

Agnieszka Babel

Skandal, gafa, prowokacja

Obraz normy obyczajowej i jej naruszenia
w polskiej powieści drugiej połowy XIX wieku



Warszawa 2014

<http://rcin.org.pl>

Praca doktorska, napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Maciejewskiego
oraz dra hab. Jacka Wójcickiego

Recenzenci doktoratu:
prof. dr hab. Grażyna Borkowska
prof. dr hab. Ewa Ilnatowicz

Recenzenci publikacji:
Prof. dr hab. Tadeusz Budrewicz
Dr hab. Beata Utkowska

Projekt okładki i strony tytułowej: Katarzyna Stanny
Projekt typograficzny: Paweł Osiał

Redakcja: Magdalena Rudkowska
Korekta: Agata Grabowska-Kuniczuk
Indeks: Agnieszka Bąbel

Redaktor prowadzący: Irmina Recka-Wyżga

Skład, łamanie i druk: TYPO Usługi Wydawnicze Jadwiga Popowska

© Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2014
© Agnieszka Bąbel

Wydanie I

Książka ani żaden jej fragment nie mogą być przedrukowywane bez zgody Wydawcy.
W sprawie zgody na przedruk należy zwracać się do Narodowego Centrum Kultury.

ISBN 978-83-7982-048-1

Wydawca:
Narodowe Centrum Kultury
ul. Piłocka 13
01-231 Warszawa
www.nck.pl

<http://rcin.org.pl>

Spis treści:

<i>Entrée</i> , czyli wstęp	7
I. SCENA I DEKORACJE	
Miasto i wieś	17
Wnętrza szlacheckie, wnętrza mieszczańskie	27
II. KOSTIUMY	
Ubranie, kostium, znak. Funkcje stroju	53
III. AKTORZY	
Jednostka, małżeństwo, rodzina	83
Obraz dzieciństwa – „niewdzięczny wiek” czy „słoneczne lata”?	107
Studenci, albo prowokacja akceptowana	119
Obcy w domu. Postać służącego	127
Różnice społeczne	142
Aktorzy – życie na granicy światów	151
IV. ZACHOWANIA, GESTY, ROLE	
Skandale	165
Honor i kwestia finansowa	171
Małżeństwa mieszane – teoria i praktyka	185
Mezalianse, romanse i rozwody	202
Prostytucja	218
Narkomani – ofiary medycyny i poszukiwacze sztucznych rajów	232
„Alkoholiści” i abstynenci. Przemiany stosunku do konsumpcji alkoholu na przestrzeni wieku XIX	248
Pojedynek	263
Samobójstwo w XIX wieku – między tragedią a anegdotą	281
Podróż, czyli zmiana	303
V. DIDASKALIA	
Didaskalia	313
Zakończenie	320
Bibliografia	324
Indeks	334



Entrée,
CZYLI WSTĘP

Entrée, czyli wstęp

Tytuł *Skandal, gafa, prowokacja. Obraz normy obyczajowej i jej naruszania w polskiej powieści drugiej połowy XIX wieku* zakłada konieczność zdefiniowania przymiotnika „obyczajowy” – użytego zarówno *explicite*, odnośnie normy, jak i domyślnie, względem powieści. Materiałem do badań jest tu bowiem powieść społeczno-obyczajowa, która w podręcznikach poetyki określana jest jako tekst prezentujący „szeroki obraz środowiska społecznego, przedstawiający jego charakterystyczne cechy i procesy przemian, jakie to środowisko kształtują”¹. *Słownik terminów literackich*, który należy w tym wypadku uznać za najbardziej miarodajne źródło, ten szczególny typ gatunku epickiego definiuje jako „podstawową odmianę powieści realistycznej, reprezentowaną przez najwybitniejsze osiągnięcia klasyki powieściowej XIX wieku”. Tematy czerpane ze współczesnego życia codziennego, psychologiczna i społeczno-historyczna motywacja działań bohaterów mają stanowić jej cechy wyróżniające².

W drugim znaczeniu przymiotnik „obyczajowy” towarzyszy słowu „norma”. Określenie to pozwala na pewne zawężenie pojęcia „obyczaj”. Autorzy *Obyczajów w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych* posługują się – co prawda, nie wszystkie wykorzystując w równym stopniu – aż czterema definicjami tego terminu, wywodzącymi się z kodeksu obyczajowego (związek z akceptowaną normą etyczną), z prac socjologicznych (normy codziennego społecznego współżycia), etnograficznych (folklorystyczne zwyczaje i obrzędy) i z dziedziny antropologii kulturowej (specyficzna wizja świata charakterystyczna dla danej kultury). Przyjęcie wszystkich wymienionych punktów widzenia dla potrzeb obecnego tekstu byłoby zdecydowanie zbyt szerokie³. Dlatego też używam wyrażenia „norma obyczajowa”, rozumianego jako mniej czy bardziej skodyfikowany system nakazów i pouczeń, regulujących postępowanie jednostki w życiu prywatnym i publicznym. Takie rozumienie tego pojęcia ogranicza się zasadniczo do dwóch pierwszych proponowanych w pracy *Obyczaje w Polsce* definicji.

1 E. Miodońska-Brookes, A. Kulawik, M. Tatar, *Zarys poetyki*, Warszawa 1972, s. 105.

2 *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, wyd. III poszerz., Wrocław 1998, s. 424 (autor hasła: M. Głowiński).

3 *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa 2004, s. 14-15.

Aby stwierdzić, co stanowi przekroczenie czy wręcz złamanie obowiązującej w danej kulturze normy zachowania społecznego, najpierw należy oczywiście określić ową normę. Czyniąc zaś przedmiotem badań obraz normy, odzwierciedlony w literaturze, trzeba zdawać sobie sprawę z jego podstawowej, immanentnej dwoistości. Ten sam system zaleceń i ograniczeń, który przez jednostkę bywa odbierany jako opresja i krzywdzące uszczuplenie możliwości realizacji własnych celów czy swobodnego wyrażania swojej indywidualności, wobec grupy spełnia nadzwyczajaj pożyteczne funkcje regulujące jej działanie, a zarazem konsolidujące zbiorowość:

Obyczaje zazwyczaj jednoznacznie podkreślały integralność i odrębność danej społeczności. Stało się to szczególnie widoczne w XIX i w 1. poł[owie] XX w., kiedy to tzw. „dobre towarzystwo”, czyli ludzie wykształceni, zamożni i dobrze urodzeni, próbowało się odgrodzić od pozostałych środowisk, czyli „złego towarzystwa”. W wiekach średnich, w epoce nowożytnej i na początku XIX w. przed intruzami broniło prawo, później tę funkcję wzięły na siebie obyczaje. Szczególne w nich miejsce przyznano skomplikowanej i rozbudowanej etykietce. Stanowiła ona sposób identyfikacji członków danej grupy towarzyskiej oraz sposób rozpoznawania osób do niej kandydujących. Praktykowane w „dobrym towarzystwie” maniery, gesty, środki prowadzenia konwersacji i prezentacji, kolory i krój odzieży, powszechne posługiwanie się językiem francuskim, a niekiedy także angielskim pozwalały szybko się zorientować, co reprezentuje kandydat do „sfery”. Dlatego etykieta okazywała się barierą trudną zazwyczaj do pokonania dla osób z zewnątrz, dla parweniuzsy. W efekcie uniemożliwiała integrację poziomą, umacniając hermetyczność „lepszych” środowisk⁴.

Wyjątkowa sytuacja, w jakiej znajdowało się społeczeństwo polskie pod zaborami, przydaje dodatkowego znaczenia owej hermetyczności zapewnianej przez znajomość właściwej normy zachowania. Zwłaszcza fragmenty poświęcone wartościom i sensom nadawanym ubraniu oraz kwestii małżeństw mieszanych pokazują, w jaki sposób – oprócz elitarności „dobrego towarzystwa”, utrzymywanej przez bariery społeczne – obyczaj zapobiegał niebezpieczeństwu utraty tożsamości narodowej, pozwalając na zachowanie względem „najeźdźnego ludu” odpowiedniego dystansu, który tak łatwo było stracić przy rozmaitych okazjach towarzyskich.

Rozdziały omawiające znaczenie stroju czy też specyficzną sytuację podróży ukazują zaskakujące zbieżności między światem salonu a światem teatru. Ten punkt widzenia wpłynął w oczywisty sposób także na całościową konstrukcję książki, w której tytuły kolejnych części odwołują się do poszczególnych elementów widowiska teatralnego. Idę tropem Ervinga Goffmana i historyków francuskich szkoły „Annales”, którzy tak właśnie porządkują opisywaną problematykę. Nazwy nadane kolejnym rozdziałom pracy Goffmana czerpią z leksyki związanej z przedstawieniem: *Występy, Zespoły, Scena i kulisy, Role poboczne, Komunikaty w stylu przedstawienia*⁵; podobnie na czwarty tom *Historii życia prywatnego* składają się części zatytuło-

4 D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, w: *Obyczaje w Polsce*, s. 432.

5 E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, oprac. i wstęp J. Szacki, przeł. H. i P. Śpiewakowie, Warszawa 1981.

wane *Podniesienie kurtyny, Aktorzy, Sceny i miejsca, Kulisy*⁶. Metafora dramaturgiczna zawdzięcza swą popularność trafności, z jaką oddaje charakter pewnych zjawisk społecznych. Spojrzenie na ludzkie zachowania pod kątem gry, dramaturgii widowiska, przyjmowanych ról ma długą tradycję w socjologii i historii idei, a także w badaniach literackich⁷. Wystarczy zacytować klasyczne prace Marcela Maussa *Socjologię i antropologię* (rozdział *Sposoby postępowania się ciałem*⁸), Ervinga Goffmana *Człowieka w teatrze życia codziennego* czy *Żywioł i tad* Rogera Caillois (rozdział *Ludzie a gry i zabawy*⁹). Ujęcie zabaw i gier w klasyfikację opartą na przewadze któregoś z czterech elementów: współzawodnictwa, przypadku, naśladowania czy oszołomienia (*agon, alea, mimicry, ilinx*) pozwala temu ostatniemu autorowi na wyciągnięcie wspólnego mianownika z zachowań najzupełniej różnych społeczeństw. Dla badań nad normą obyczajową skodyfikowaną w kodeksach, opisaną w literaturze pięknej i poświadczoną w dokumentach historycznych oraz w tekstach o charakterze autobiograficznym, szczególnie cenna wydaje się kategoria *mimicry*, opisująca zjawiska naśladowania, przebrania, maski¹⁰, oszustwa czy wreszcie gry aktorskiej¹¹.

6 *Historia życia prywatnego*, red. Ph. Ariès, G. Duby, t. 4. *Od Rewolucji Francuskiej do I wojny światowej*, red. M. Perrot, oprac. A. Corbin, red. wyd. pol. A. Łoś, przeł. A. Paderewska-Gryza, B. Panek, A. Gilewski, red. przekł. M. Czapliński, Wrocław 1999.

7 Richard Sennett pisze: „Badania nad rolami mają w myśli Zachodu długą (choć nieuznaną przez socjologów) historię. Jedną z najstarszych zachodnich koncepcji społeczeństwa jest postrzeganie go jako teatru. Istnieje tradycja *theatrum mundi*. Platon w *Prawach* zawarł wizję życia ludzi jako pokaz marionetek, reżyserowanego przez bogów. Motto *Satyrzyk* Petroniusza nawiązuje do obrazu społeczeństwa jako teatru. W czasach chrześcijańskich często wyobrażano sobie, że publiczność oglądająca spektakl, jaki rozgrywa się w świecie, składa się z jednej Istoty – Boga, który spogląda z niebios na popisy i maskarady Jego dzieci, rozgrywające się w dole, a widok ten przysparza Mu trosk. Gdy w XVIII wieku określało się świat mianem teatru, ludzie wyobrażali sobie już inną widownię dla swoich póż – oglądali się wzajemnie, a miejsce wizji boskiej męczarni zastąpiła wizja publiczności pragnącej się zabawić, nie bez pewnej dozy cynizmu, udawaniem i pretensjami rozgrywanymi w życiu codziennym. A jeszcze później motyw utożsamienia społeczeństwa z teatrem pojawił się w *Komedii ludzkiej* Balzaka, u Baudelaire’a, Manna oraz, co ciekawe, u Freuda.

Wizja społeczeństwa jako teatru nie jest jednoznaczna, podlegała bowiem tak wielu interpretacjom w różnych epokach. Można jednak stwierdzić, że służyła trzem stałym celom moralnym. Pierwszym z nich było wprowadzenie iluzji i urojenia jako podstawowych zagadnień życia społecznego, drugim – oddzielenie natury ludzkiej od działania społecznego. Człowiek jako aktor budzi wiare; w innej sytuacji wiary tej mogłoby nie być. Wiara i złudzenie są więc w tej wizji społeczeństwa powiązane ze sobą. Podobnie z żadnej roli odgrywanej przez aktora nie można wyciągnąć wniosków o jego naturze, ponieważ w innej sztuce lub innej scenie może się pojawić w całkiem odmiennej masce. Jakże więc wnioskować o ludzkiej naturze z tego, co się dzieje w teatrze społeczeństwa? Po trzecie – i to jest najważniejsze – to, co widać w *teatrum mundi* są to obrazy sztuki, uprawianej przez ludzi w życiu codziennym. Jest to sztuka aktorska, a praktykując ją osoby odgrywają «role». Dla pisarza takiego jak Balzak role te są rozmaitymi, niezbędnymi maskami przywdziewanymi w różnych sytuacjach. Człowiek jako istota zakładająca maski świetnie pasuje do przekonania Balzaka, a także innych pisarzy postrzegających sprawę ludzką jako swojego rodzaju *comédie*, że na podstawie zachowania nie można rzetelnie wyprowadzić ani wniosków o ludzkiej naturze, ani definicji moralności” (R. Sennett, *Upadek człowieka publicznego*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 2009, s. 65-66).

8 M. Mauss, *Socjologia i antropologia*, wstęp C. Lévi-Strauss, przeł. M. Król, K. Pomian i J. Szacki, Warszawa 1973.

9 R. Caillois, *Żywioł i tad*, wybór A. Osęka, przeł. A. Tatarkiewicz, przedmowa M. Porębski, Warszawa 1973.

10 Szczególnie motyw maski okazuje się inspirujący i nośny, by zacytować choćby Grzegorza Leszczyńskiego *Maski dziecka salomu*, w: *Mieszkaństwo i mieszczaństwo w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 2000; czy wybór tekstów *Maski*, t. 1-2, wybór, oprac. i red. M. Janion i S. Rosiek, Gdańsk 1986.

11 R. Caillois, op. cit., s. 321.

Właśnie poprzez naśladownictwo – stroju, zachowania, języka – samozwaniec i parweniusz usiłuje znaleźć swoje miejsce w grupie społecznej i towarzyskiej, do której aspiruje. Rozważania na temat autokreacji i gry jako zespołu skonwencjonalizowanych zasad, których znajomość pozwala na dokonywanie mistyfikacji niewartościowej moralnie przez powieściopisarza, stanowią podstawę analizy świata powieściowego w jednym z rozdziałów książki Ewy Ilnatowicz *Literacki świat rzeczy (rozdział Pozy i gesty. O „Zygzakach” Kraszewskiego*¹²). Pokrewieństwo określonych zachowań społecznych z przedstawieniem komedii *dell'arte* widać wyraźnie w poniższej definicji konwersacji salonowej autorstwa Grażyny Borkowskiej:

Do dialogowych juveniliów [Orzeszkowej – A. B.] pasuje wyjątkowo precyzyjnie termin konwersacja, oznaczający lekką i zręczną rozmowę (salonową), przestrzegającą określonych reguł i zasad postępowania, podlegającą częściowej rytualizacji.

Rytualny charakter konwersacji salonowej uwidacznia się poprzez jej sekwencyjny układ. Tak jak inne zachowania rytualne, także i to składa się z wielu drobnych ogniw, stanowiących pewną całość. Kolejność poszczególnych części, ich miejsce w łańcuchu zachowań są ściśle określone i nie podlegają ani substytucji, ani wykluczeniu¹³.

Życie salonowe jako swoista odmiana komedii *dell'arte* zakłada improwizację wedle skodyfikowanych, niemożliwych do zanegowania czy obejścia reguł, sięganie do znanego repertuaru postaci, kostiumów, wyrażen i gestów, które służą budowaniu indywidualnych i zróżnicowanych fabuł.

W tytule pracy w pierwszej kolejności używam słowa „skandal”. W tekście natomiast próba objaśnienia istoty tego zjawiska i zdefiniowania tego pojęcia pojawia się dopiero w części poświęconej rolom i zachowaniom, co wynika z samej natury przedmiotu. Rzecz nie bywa skandalem – skomponowany przemyślnie ubiór, wystrój mieszkania może być ekscentryczny lub niezręczny, w chybiony sposób przekazujący zamierzoną informację. Mamy wówczas do czynienia z prowokacją lub gafą. Pojęcia te omawiam krótko w odpowiednich rozdziałach dotyczących konotacji politycznych i obyczajowych ubioru, postawy wobec studentów jako szczególnej grupy społecznej, cieszącej się wyjątkową swobodą, oraz aspiracji społecznych i przyjętych kanonów estetycznych przejawiających się w urządzeniu wnętrza. Skandaliczność jako cecha kojarzy się przede wszystkim z wykonywaną czynnością; skandal ze swej istoty zakłada aktywność (co prawda, często nieprzemyślaną) osoby, która go wywołuje. Stąd mowa o skandalu w kontekście akceptowanych lub niedopuszczalnych zachowań, związanych z erotyką, pieniądzem czy wreszcie z pojęciem honoru.

Wobec obfitości dostępnego materiału konieczne okazało się przyjęcie pewnych zasad, pozwalających na wyraźniejsze zakreślenie planowanego obszaru badań. Podstawowe kryteria doboru tekstów z dziedziny literatury pięknej, literatury dokumentu

12 E. Ilnatowicz, *Literacki świat rzeczy. O realiach w pozytywistycznej powieści obyczajowej*, Warszawa 1995.

13 G. Borkowska, *Dialog powieściowy i jego konteksty (na podstawie twórczości Elizy Orzeszkowej)*, Wrocław 1988, s. 40.

osobistego¹⁴ oraz literatury pamiętnikarskiej i użytkowej, które stanowią ilustrację też przedstawionych w tej pracy, wiążą się głównie z ograniczeniami chronologicznymi i geograficznymi. Chronologia zawęża zakres wykorzystywanych materiałów do drugiej połowy XIX wieku, rozumianej przede wszystkim jako okres między powstaniem styczniowym a pierwszą wojną światową. Kryterium geograficzne natomiast zakłada skoncentrowanie się na terenie zaboru rosyjskiego ze szczególnym uwzględnieniem Warszawy. Oczywiście, wymienione wyżej zasady nie są jedynymi, jakimi kierowałam się w selekcji materiału. Równie ważna była popularność lub typowość tekstu, a także jego bohaterowie i adresaci. Tymi ostatnimi są przede wszystkim: kształtująca się inteligencja, przeciętnie zamożni ziemianie, mieszczaństwo – a zatem tzw. klasy średnie bądź aspirujące do tej pozycji. Staralam się wybierać zwłaszcza teksty do dziś czytane, wznawiane i ekranizowane (tak więc np. w rozdziale dotyczącym stroju jako ilustracja występują: *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej, *Emancypantki* i *Lalka* Bolesława Prusa, *Ziemia obiecana* Władysława Reymonta, *Dzieje grzechu*, *Ludzie bezdomni*, *Szyfrowe prace* Stefana Żeromskiego), wykraczając jednakże poza dawny kanon lektur szkolnych w przypadku np. dydaktycznej *Księżniczki* Zofii Urbanowskiej, powieści Józefa Korzeniowskiego czy cytowanej często Gabrieli Zapolskiej (*Fin-de-siècle'istka*, *Janka*, *Przedpiekle*, *Sezonowa miłość*, *Córka Tułki*, *O czym się nie mówi*, *O czym się nawet myśleć nie chce*, *Z pamiętnika młodej mężatki*) lub licznych pozycji autorstwa Marii Rodziewiczówny. Przywoływane pamiętniki i wspomnienia również wyszły przede wszystkim spod pióra przedstawicieli klasy średniej (mieszczaństwa, zubożałej szlachty, kształtującej się inteligencji), żyjących wówczas na terenie Królestwa Polskiego. Niezaprzeczalne związki o charakterze ekonomicznym, społecznym i kulturowym, łączące dwór i wieś w drugiej połowie XIX wieku, nie uszły uwagi badaczy, by wspomnieć choćby konstatacje Józefa Obrębskiego w jego pracach etnosocjologicznych sprzed drugiej wojny światowej, poświęconych Polesiu (były to badania z lat 1934-1936, osadzone w szerszym kontekście historycznym, sięgającym końca XVIII wieku)¹⁵. Kultura chłopska będzie tu jednak przywoływana marginalnie wobec faktu, że w omawianym okresie pojawia się jeszcze stosunkowo niewiele obrazów wsi utrwalonej „od wewnątrz” przez pochodzących stamtąd pisarzy, a zwłaszcza pamiętnikarzy. Analogiczna sytuacja dotyczy robotników.

W pracy zdarzają się oczywiście odstępstwa od przyjętych wyżej reguł – nie rezygnowałam bowiem z tekstów wykraczających poza jedno z kryteriów, a szczególnie interesujących ze względu na ujęcie problemu, np.: ukazanie ryzyka konsekwencji

14 Pojęcia tego używam za Romanem Zimandem, zob. idem: *Diarysta Stefan Ż.*, Wrocław 1990 (rozdział *O literaturze dokumentu osobistego w ogóle, a o diarystyce w szczególności*).

15 Badacz ukazuje tu specyficzny charakter mechanizmu funkcjonowania ekonomii, będącego zarazem fundamentem kultury poleskich dworów, z których „choć nie każdy [...] przypominał Wersal, każdy chyba miał w sobie coś z Bastylli. [...] Pańskość i panowanie nad ziemią i chłopem były nierozłączne. Bez ziemi i bez chłopu szlachecki dwór przeistaczał się w zwykłą mużycką chatę, a pan – ni to w pana, ni to w chłopca, [lecz] w eudaczną ich mieszaninę: w pana-chłopca, zagrodowego szlachetkę, który ochlapami i odpadkami pańskiej kultury sycił swe iluzje pańskości i stanową megalomanią wstydliwie pokrywał rzeczywistość chłopskiej egzystencji” (J. Obrębski, *Polesie*, red. naukowa i wstęp A. Engelking, Warszawa 2007, s. 44).

prawnych przez przyjęcie wyzwania na pojedynki w *Kollokacji* Korzeniowskiego (pierwodruk: 1847) czy nieocenzurowane informacje dotyczące obyczajowości i śmiały język w pierwotnie nieprzeznaczonych do druku *Pamiętnikach* Kazimierza Chłędowskiego, pochodzących z terenu Galicji. Podobnie pominięcie pewnych obszarów, które mogłyby przyczynić się do uzupełnienia obrazu polskiej kultury „wyższej” w drugiej połowie XIX wieku i jej literackiej kreacji, ma charakter świadomych decyzji, zmierzających do uzyskania większej spójności tekstu oraz uniknięcia ryzyka powtarzania pewnych rozpoznań. Rzecz ma się tak np. ze sferą kulinariów, którą zajmowałam się w książce *Muza z warząchwia*, w znacznej mierze opartej na materiałach pochodzących z literatury polskiej XIX wieku¹⁶.

Wykorzystywane w pracy pojęcia maski, autokreacji, zmiany, w sposób pośredni, ale niewątpliwy odnoszą się do toczącej się w humanistyce ostatnich lat dyskusji nad problemem nowoczesności¹⁷, jego definicji i źródeł. Przełom XVIII i XIX stulecia, w obrębie którego Paul Johnson sytuuje „narodziny nowoczesności”, zapowiada niewątpliwie głębokie i istotne przemiany w postrzeganiu świata, „innego”, a także samego siebie. Takie doświadczenia, które stały się udziałem człowieka XIX wieku, jak powstanie społeczeństwa industrialnego, kultury masowej, „nienaturalnego” organizmu wielkiego miasta, przyspieszenie tempa życia i poddanie sztuki dyktatowi komercji, musiały wpłynąć również na relacje międzyludzkie i na sposób samoidentyfikacji. W takim świecie, widzianym jako niemożliwy do logicznego wytłumaczenia chaos nieustających przemian, jednostka ulega pokusie pogoni za okazją, a jednocześnie dręczona jest nieustającym poczuciem niespełnienia i utraty. Zdaje sobie sprawę z szansy, jaką stwarza możliwość kreowania swojego wizerunku, a zarazem odczuwa presję odpowiedzialności za własną tożsamość i osobowość, które zaczyna widzieć w kategoriach postawionego przed sobą zadania, zaś samotne istnienie coraz częściej postrzega jako tragedię, spełnienie wiążąc jedynie z komunikacją i relacjami z drugą osobą¹⁸. Tym ważniejszy staje się system skodyfikowanych lub uznanych w codziennej praktyce norm, które z założenia mają stanowić oparcie w owym uniwersum nieustającej zmiany.

16 A. Bąbel, *Muza z warząchwia. Uwagi o literaturze i kulinariach*, Warszawa 2004 (zwłaszcza rozdział *Przepis na bohatera*). Warto oczywiście zaznaczyć, że dziedziną tą stała się ostatnio przedmiotem wzmożonego zainteresowania historyków kultury i doczekała się nowych, interesujących opracowań, by zwrócić uwagę np. na całociowe – również pod względem geograficznym – ujęcie gastronomii historycznej w pracach Philippe'a Meyzie (*L'alimentation en Europe à l'époque moderne. Manger et boire, XVI-e s. – XIX-e s.*, Paris 2010).

17 Wśród polskich i obcych prac poświęconych temu problemowi warto wymienić następujące pozycje: M. Berman, *„Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu...”*. *Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*, przeł. M. Szuster, wstęp A. Bielik-Robson, Kraków 2006; J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000; P. Johnson, *Narodziny nowoczesności*, przeł. M. Iwińska i inni, Gdańsk 1995; E. Paczoska, *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010; R. Salvadori, *Mitologia nowoczesności*, przeł. H. Kralowa, Warszawa 2004; Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, wstęp A. Bielik-Robson, Warszawa 2001; W. Tomasiak, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2007.

18 Te cechy i zjawiska jako charakterystyczne dla percepcji nowoczesności wymienia Ewa Paczoska w teście *Latarnia czarnoksiężska, czyli dziewiętnastowieczność i nowoczesność*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza”, Rok I (XLIII) 2008.

Jestem oczywiście świadoma niebezpieczeństwa wynikającego z projekcji na tekst dziewiętnastowieczny współczesnych skojarzeń i oczekiwań, a także dzisiejszego stanu wiedzy¹⁹. W najbardziej wyrazistych sytuacjach prowadzi to wręcz do ryzyka traktowania oryginalnego tekstu jako pretekstu pozwalającego na rozwinięcie efektownej koncepcji interpretacyjnej²⁰. Jednakże podjęcie próby odtworzenia sposobu postrzegania świata i relacji międzyludzkich na podstawie rozmaitego typu źródeł z epoki wydaje się całkiem uprawnione. Warto poczynić jeszcze jedno zastrzeżenie – teksty o charakterze dokumentu osobistego są tu wykorzystywane na prawach świadectwa nie tyle prawdy historycznej, ile odzwierciedlenia pewnego obrazu mentalnego, z całym dobrodziejstwem inwentarza autokreacji i subiektywizmu. Nie chodzi tu zatem o ustalenie faktów, lecz o przedstawienie konkretnych, charakterystycznych dla ludzi danej epoki wyobrażeń, budowanych na faktograficznej podstawie.

Głównym celem tej pracy jest ukazanie obrazu normy obyczajowej postrzeganej jako skrepowanie, opisywanej często metaforą „gorsetu” i prowokującej do jej przekraczania czy wręcz łamania. Ponadto nie mniej ważny był dla mnie rewers tego wizerunku, zawarty w systemie wskazówek i zakazów, stanowiących oparcie dla społeczeństwa i jednostki (wspominana już specyfika obyczajów polskich pod zaborami). Pierwszym impulsem dla takiego sposobu postrzegania normy, które zaowocowało napisaniem niniejszego tekstu, okazało się dla mnie menu z pewnej paryskiej restauracji w czasach oblężenia miasta w okresie wojny francusko-pruskiej:

Menu to zostało ogłoszone w piśmie „Les Nouvelles” z dnia 4 grudnia tegoż roku [1870 – A. B.], na dowód, że sztuka kulinarna we Francji nie upadła: *consommé* z psa, szaszłycki z psiej wątróbki *à la maître d'hôtel*, comber z kota z majonezem, łopotka z psa z sosem pomidorowym, pieczeń z kota z grzybkami, kotleciki z psa z groszkiem, pasztet ze szczurów *à la Robert*, udziec psi z garniturem z młodych szczurząt, sałaty, begonie gotowane, *plum-pudding* ze szpiku końskiego, desery i wina²¹.

Ścisłe zachowywanie skodyfikowanych przepisów dotyczących porządku spożywania posiłku oraz jego oprawy w czasie chaosu i zniszczenia staje się pancierzem, chroniącym kruchą równowagę psychiczną jednostki i nie mniej podatne na zakłócenia zasady funkcjonowania grupy. Nakazy kodeksu obyczajowego nader często mają charakter krępującego i deformującego gorsetu – bywa jednak i tak, że okazują się tarczą.

19 Przed tego typu błędami interpretacyjnymi ostrzegala Ewa Warzenica-Zalewska w artykule na temat psychiki bohaterów Prusowskich (*Koncepcja psychiki człowieka w twórczości Bolesława Prusa*, „Przeгляд Humanistyczny” 1983, nr 9/10).

20 Z taką sytuacją mamy do czynienia np. w książce Olgi Tokarczuk *Lalka i perła* (Kraków 2001).

21 M. Iwaszkiewicz, *Z moim ojcem o jedzeniu*, Kraków 1980, s. 114.

Książka ta w swej pierwotnej wersji jest rozprawą doktorską, napisaną pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Maciejewskiego, zaś przedstawioną do obrony w Instytucie Badań Literackich PAN w lipcu 2012 r. pod kierunkiem dra hab. Jacka Wójcickiego, którym należą się serdeczne podziękowania za pomoc i wsparcie. Za cenne uwagi i wskazówki, które pozwoliły na uzupełnienie tekstu, dziękuję też Recenzentkom – prof. dr hab. Grażynie Borkowskiej i prof. dr hab. Ewie Ihnatowicz, a także Autorom recenzji wydawniczych: prof. drowi hab. Tadeuszowi Budrewiczowi oraz dr hab. Beacie Utkowskiej.

Praca przybrała swój ostateczny kształt w czasie gorących dyskusji w Pracowni Literatury II Połowy XIX Wieku Instytutu Badań Literackich PAN, za co chcę wyrazić wdzięczność dla Koleżanek i Kolegów, zafascynowanych pięknym – i wciąż dla nas żywym – wiekiem dziewiętnastym.



I. Scena
I DEKORACJE

Miasto i wieś

Połaniecki myślał czas jakiś o wybudowaniu dużego domu w mieście, który by czynił zadość chęci posiadania i zarazem przynosił dochody. Ale któregoś dnia spostrzegł, że ten praktyczny zamiar ma jedną złą stronę – mianowicie nie posiada żadnego wdzięku. Coś, o czym się mówi: „To moje” – trzeba lubić, a jak tu lubić kamienicę, w której mieszka każdy, kto najmie mieszkanie? Z początku wstydził się tej myśli, bo mu się wydała romantyczną, ale potem powiedział sobie: „Nie! Skoro posiadam środki, przeto użycie ich w ten sposób, który by mi zapewnił przyjemność, nie tylko nie jest romantyzmem, ale dowodem rozsądku”. Bardziej poczęła go pociągać myśl o jakimś mniejszym domu w mieście lub za miastem, o takim, w którym by sam tylko z żoną mieszkał. Ale chciało mu się przy tym choć kawałek ziemi, na której by coś rosło. Czuł, że na przykład widok drzew, które by rosły w jego ogrodzie, przed jego domem, na jego gruncie, sprawiałby mu wielką przyjemność. Sam się dziwił, że tak jest, ale tak było. W końcu doszedł do przekonania, że najmilej byłoby mu posiadać jakąś kolonijkę tuż pod miastem, coś w rodzaju takiego letniego domu, jaki posiadał Bigiel, ale z kawałkiem ziemi, kawałkiem lasu, jakimis kółkami morgami warzywnego ogrodu, wreszcie z sadem i bocianim gniazdem gdzieś na starej lipie.

– Skoro na to mam, to wolę, żeby to było takie niż inne, to jest ładne, nie brzydkie – mówił sobie¹.

Powyższy cytat, opisujący rozterki młodego finansisty, dotyczące ulokowania posiadanych zasobów w nieruchomości, znakomicie ilustruje bardzo specyficzny stosunek rodzącej się inteligencji o korzeniach szlacheckich do tradycyjnego, „dworskowego” stylu życia. Świadomość zamrożenia kapitału walczy u Połanieckiego i współczesnych mu „aferzystów” z niemal instynktownym przywiązaniem do majątku ziemskiego, który pod piórem wielu pisarzy urasta nie tylko do symbolu przynależności do pewnej klasy, ale też stanowi gwarancję wartości moralnych. Bohaterowie Sienkiewicza, Orzeszkowej czy Rodziewiczówny niemal obsesyjnie pragną utrzymać posiadane dobra lub – w przypadku dorobkiewiczów – nabyć czy choćby wynająć posiadłość, która będzie legitymizować ich awans społeczny (tak zachowuje się choćby Maszko w *Rodzinie Połanieckich*).

1 H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, posł. T. Bujnicki, Wrocław 1998, s. 445.

Ten dziewiętnastowieczny punkt widzenia jest niewątpliwym dziedzictwem wielowiekowej tradycji szlacheckiej, ciągle żywym w rzeczywistości porozbiorowej. Janusz Tazbir przypomina: „Praca fizyczna nie hańbiła szlachcica, ale tylko na roli i we własnym gospodarstwie [...] Można było uprawiać ziemię, ale traciło się szlachectwo przez pracę przy warsztacie”². Kultura szlachecka wiąże utrzymanie uprzywilejowanej pozycji społecznej, należącej *bene natus et possessionatus*, pod warunkiem zajmowania się przezeń godnymi zajęciami, czyli wojaczką lub pracą na roli³, co w literaturze znajdowało swoje odzwierciedlenie w funkcjonowaniu etosu rolnika, w pochwaleniu oracza, ziemianina „przypisanego” do ziemi⁴. Związek ten wykracza poza prostą ekonomię, warunkuje bowiem zdrowie fizyczne i moralne człowieka, a także niezmienną odwieczność, a więc dobrego porządku. „Praca na roli miała też strzec bytowania tego naturalnego świata”⁵.

Szczegółne utożsamienie kulturowe na długo postawiło znak równości między „szlacheckim” a „polskim”. Urok arcypolskiego dworku, nawet gdy ogranicza się on jedynie do miejsca wilegiatury, w której spędza się kilka letnich miesięcy, działał bardzo silnie nie tylko na wyobraźnię wywodzących się z ziemiaństwa Stachów Połanieckich. Nawet Ferdynand Hoesick, inteligent pochodzący ze spolonizowanej mieszczańskiej rodziny bądź co bądź niemieckiego pochodzenia, „poezję wsi polskiej” widzi w bardzo stereotypowych architektonicznie domostwach krewniaków, w których jako dziecko spędzał niejednokrotnie wakacje:

Następne lato spędziliśmy na wsi, w Drozdach, u wujostwa Jägerów, czyli u „cioci Józ” i „wujaszka Julka”. Położony o parę mil pod Warszawą, na lewym brzegu Wisły, za rogatkami Jerozolimskimi, w okolicy Raszyna, przez który należało przejeżdżać, był to śliczny majątek ziemski, 17-włokowy, ze wszystkim, co stanowi poezję wsi polskiej. Skromny dom mieszkalny, parterowy, kryty gontem, z zielonym ganeczkiem z filarkami, z zielonymi okiennicami w oknach, z pięknym, okrągłym zajazdem przed frontem, z wielkim klombem pośrodku, z dwiema pięknymi topolami włoskimi przy wrotach prowadzących z pobliskiej szosy, był bardzo typowym „cichym dworkiem polskim”. Na jednej z tych topoli, ze ściętym czubem czerniło się gniazdo bocianie. Przed oknami, po obu stronach ganku, za drewnianymi sztachetami rosły krzaki bzu, drzewa morwowe, rosła kalina krasna czerwonymi gronami, a w rogu stał gołębnik na słupie. Na południowej ścianie pięły się winogrona. Po przeciwnej stronie, na prawo, była furtka prowadząca do rozległego, oparkanionego ogrodu, pełnego ślicznych krzewów i drzew owocowych, z cudowną, odwieczną, rozłożystą lipą, w której cieniu mogło się pomieścić przynajmniej kilkadziesiąt osób. Pamiętam, że pod tą lipą pierwszy raz dowiedziałem się o słynnej lipie w Czarnolesie, o Kochanowskim

2 J. Tazbir, *Próba określenia kultury szlacheckiej w Polsce przedrozbiorowej*, w: *Tradycje szlacheckie w kulturze polskiej. Materiały sesji naukowej zorganizowanej przez Zespół Psychosocjologii Literatury Instytutu Badań Literackich PAN 23-24 listopada 1973 r. w Warszawie*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1976, s. 22.

3 Problematyką tą zajmowała się m. in. Maria Ossowska w klasycznej pracy *Ethos rycerski i jego odmiany* (Warszawa 1973).

4 A. Witkowska, *Sławianie, my lubim sielanki...*, Warszawa 1972, s. 86-87.

5 J. Tazbir, op. cit., s. 25.

i Urszulce, a także i o powieści Hoffmanowej, którą wtedy ojciec przywiózł matce do czytania. Wzdłuż ścieżek były klomby z kwiatami, z krzakami agrestu, malin, porzeczek. Dokoła zajazdu ciągnął się wał, dawniej obronny pewno, teraz zarosły krzakami, tworzącymi jakby żywopłot. Za domem ciągnął się dziedziniec z zabudowaniami dworskimi, ze studnią w postaci żurawia. Minąwszy stodoły wychodziło się na drogę między polami, prowadzącą do młodego lasu. Za lasem był wielki, bardzo malowniczy staw, u wybrzeży gęsto zarosły tatarakiem i trzcina. Przy stawie był duży młyn wodny z wielkim kołem drewnianym, po którym woda spływała w dół do strumienia.

[...]

Zmuszony sprzedać Drozdy, kupił wujaszek Julek na prawym brzegu Wisły, za stacją kolei petersburskiej Thuszcz, majątek Przykory, w którym spędziliśmy letnie miesiące roku 1876. Choć nie tak piękny jak Drozdy, które po prostu tchnęły poezją szczerą wsi polskiej, był to jednak majątek ładny, z dość dużym lasem w pobliżu dworu, ale i z mnóstwem piaszczystych nieużytków, a dwór, w dużym ogrodzie owocowym, z dużą pasieką ulów, z obszernymi stodołami i oborami, w każdym razie był wygodny jako dom mieszkalny, choć na zewnątrz nie odznaczał się niczym osobiwym. Ale że był obszerny, z dość znaczną liczbą pokoi, z dużą oszkloną werandą od strony ogrodu, więc tego lata zjechała się tu na letnie mieszkanie prawie cała rodzina. [...]

W ogóle te wakacje w Przykorach bardzo mile zapisały mi się w pamięci. [...] Co sobotę wieczorem odbywały się śpiewy przy kapliczce Matki Boskiej w końcu ogrodu od strony drogi, którą to kapliczkę zawsze w sobotę przystrajano świeżymi kwiatami⁶.

Nic dziwnego więc, że sprzedaż majątku była postrzegana w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku jako zdrada narodowa (taką jest np. w oczach Benedykta i Andrzeja Korczyńskich z *Nad Niemnem*) i podły czyn, którego dopuszczają się przede wszystkim mężczyźni wobec bezbronnych i nieświadomych zawilości prawnych kobiet. Te ostatnie łączy z dziedziczną ziemią, jeśli nie wprost podkreślane poczucie obowiązku patriotycznego, to bardzo silna więź emocjonalna. Tak ogarnięty „newrozą pieniężną” Kromicki z powieści *Bez dogmatu*, otrzymawszy po ślubie od Anielki plenipotencję, pozbywa się wołyńskiego Głuchowa, który miał oczyścić z długów za pomocą swych legendarnych milionów. „Sprzedał po upływie dziesięciu miesięcy te majątki w nieporównanej ziemi, które rodzina Anielki od czterystu lat miała w rękę i dla których utrzymania pani Celina poświęciła życie. A ów pan Kromicki przyszedł i sprzedał z lekkim sercem dlatego tylko, że mu za nie dobrze zapłacono i że w ten sposób mógł zapewnić powodzenie dla swych dostaw”⁷. Komentarze zazdrośnego Leona Płoszowskiego wyzbyte są jawnej argumentacji patriotycznej, ale tak on, jak i jego stara ciotka uważają decyzję męża Anielki za niegodziwość, której nie dopuściłby się człowiek z towarzysztwa. „Jego objęcia i pieczyoty nie wymażą ci z pamięci jednego wyrazu: sprzedał! [...] Ja – moje panie – człowiek bez «obywatelskich» fraze-

6 F. Hoesick, *Powieść mojego życia (Dom rodzicielski). Pamiętniki*, Wrocław 1959, t. 1, s. 155-159.

7 H. Sienkiewicz, *Bez dogmatu*, oprac. T. Bujnicki, Wrocław 2002 (BN I 301), s. 189.

sów – nie byłbym sprzedał, jeśli nie z innych powodów, to przez delikatność uczuć, to przez przywiązanie do was, to przez obawę zadania wam ciosu”⁸.

Podobnie zresztą wymuszona przez domaganie się zwrotu długu sprzedaż Krzemienia jak cień na długo kładzie się na stosunkach między Marynią Pławicką a Połanieckim, którego ostateczną ekspiacją będzie odkupienie uszczuplonego nieco majątku dla żony. Sytuacja ziemiaństwa w Królestwie Polskim potwierdza to rozpoznanie literackie (choć nie bezwarunkowo, o czym może świadczyć cytowany przykład Jägerów, którzy pozbywają się Drozdów, by nabyć Przykory). Po reformie rolnej z 1864 roku szlachcie coraz trudniej było uzyskiwać poziom dochodów warunkujących spokojne bytowanie, wobec braku realnych możliwości egzekwowania pańszczyzny i trudności z eksportem zboża, a także wobec kryzysu przemysłu gorzelnianego (m. in. z powodu wprowadzenia wysokiej akcyzy). Wypuszczony z rąk majątek, zwłaszcza gdy trafiał na licytację, dla Polaka stawał się najczęściej dobrem bezpowrotnie straconym. Wyjawszy szczęśliwy powrót Połanieckich do Krzemienia, autorzy wielu powieści sygnalizują niemożność odwrócenia porządku drogi prowadzącej ze wsi do miasta, co odbija się wyraziście także na losach i psychice bohaterów.

Do utraconych rajów ziemiańskich w oczach „wysadzonych z siodła” można zaliczyć m. in. Zasławek, Krzemień, Głuchów, Gródek czy wreszcie Kurów z powieści Prusa, Sienkiewicza, Rodziewiczówny i Reymonta. Do dworku czy pałacyku, z którego się wyszło, nie ma powrotu nie tylko dlatego, że nie pozwala na to rozpaczliwy stan finansowy. Pisarze rejestrują wyraźnie odchodzenie pewnej epoki wraz ze śmiercią seniorów, których nie ma kto zastąpić (prezesowej Zasławskiej lub sparaliżowanego Adama Borowieckiego). Młode pokolenie *Lodzermenschen* czy panien Podborskich prezentuje już inny typ świadomości i inaczej układa sobie plany życiowe, w których dworek funkcjonuje najczęściej jedynie na prawach rzewnego wspomnienia słonecznego dzieciństwa.

Podkreślana wielokrotnie etyka pracy na roli, życia podporządkowanego cykłem natury, opromieniona jest też przez funkcjonującą tradycję literacką. Nie bez przyczyny karmiąca drób Anka zostaje przyrównana przez rozmarzonego Maksa do Mickiewiczowskiej Zosi⁹. Uroki wsi – cisza, prostota życia, mozolna praca, wolno płynący czas – rychło okazują się jednak dla mieszczanina-przemysłowca mocno przereklamowane:

– Daję słowo, że nie wiem, co ze sobą robić. Dwadzieścia razy obejrzałem ogród; no i cóż? Widzę, że piękny, że drzewa kwitną, że trawa zielona, ale co to dla mnie za „papier”? Byłem na łące – prześliczna. Byłem w stajni, byłem wszędzie, wszystko widziałem, ale mam tego już dosyć. Panna Anka zachwalała mi las – zobaczyłem, że drzewa wielkie, że wilgoć i nie ma na czym usiąść.

– Czemuś nie powiedział, byłaby ci kazała tam zanieść kanapkę¹⁰.

8 Ibidem, s. 190.

9 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, Warszawa 2000, s. 236.

10 Ibidem, s. 237.

Ułatwienia cywilizacyjne, jakie miało oferować wielkie miasto, były zresztą rzeczą bardzo względną. Wodociągi, kanalizacja, gaz, nowinki w rodzaju oświetlenia elektrycznego czy wind stanowiły przywilej lokali położonych przy reprezentacyjnych ulicach Warszawy, takich jak Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie, okolice Placu Bankowego. Przeciętność maluje się pod piórem pamiętnikarza znacznie bardziej prozaicznie:

Ludzie [...] nie byli rozpieszczeni zbytnim komfortem. Po zapisaniu się na uniwersytet mieszkałem z kilku kolegami w wynajętym lokalu w dużej, dwupiętrowej kamienicy na rogu Siennej, Wielkiej i Śliskiej, w domu niejakiego Rychłowskiego. Nie mieliśmy tam ani wodociągu, ani zlewu. Wodę trzeba było przynosić z drewnianej studni na podwórzu, położonej w pobliżu ścieków. Naturalnie i innych udogodnień w mieszkaniu nie było. Piece opalano drzewem. Wyjątkowe tylko mieszkania miały oświetlenie gazowe. Nie było tramwajów ani telefonów, ani elektryczności, nawet rower dopiero zaczynał się ukazywać¹¹.

Z punktu widzenia patrioty dodatkową niedogodnością okazywał się fakt, że miasto zmuszało niejako do codziennego kontaktu z zaborcą, podczas gdy majątek ziemski umożliwiał względną izolację. Warto jednak zaznaczyć niemal instynktowną dążność do zachowania dystansu w porozbiorowej Warszawie, którą okazywali tak Polacy, jak i sami Rosjanie. Adwokat Aleksander Kraushar stwierdza:

Z biegiem czasu wytworzyły się w Warszawie specjalne dzielnice, o czysto rosyjskim charakterze. Takie np. Aleje Ujazdowskie i Łazienki zatracaly z wolna wybitnie polski, dawniejszy charakter. Spotykano tam wyłącznie rodziny Rosjan, niafiki w kokosznicach i jaskrawych szatach, prowadzące przybrane w czerkieski kostium dzieci rosyjskie. Słyszano tam przeważnie język rosyjski, a gdy wypadła galówka lub święto prawosławne, wszystkie aleje prowadzące do cerkiewnych gmachów roily się od tłumów ludności napływowej, rosyjsko-litewskiej¹².

Oczywiście, obraz przekazywany przez literaturę ma zupełnie odmienny charakter, demonstracyjnie pomijający miejsce zaborey w funkcjonowaniu miasta. Powściągliwości autorów w rejestrowaniu obecności Rosjan w miastach Królestwa Polskiego odpowiada równie wielka niechęć malarzy i grafików (bojkotowano pewne elementy rzeczywistości, unikając np. pokazywania cerkwi czy rejonów Warszawy, szczególnie licznie zamieszkałych przez Rosjan, jak Praga, ulica Marszałkowska czy Aleje Ujazdowskie, a rosyjskie napisy pojawiały się na ilustracjach prasowych zasadniczo wtedy, gdy pełniły funkcję praktyczną – przede wszystkim w dziale reklamy¹³).

11 L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. 2, Warszawa 1958, s. 561.

12 Alkar [A. Kraushar], *Czasy sądownictwa rosyjskiego w Warszawie (1876-1915)*. Kartka z pamiętnika starego mecenasa, Warszawa 1916, s. 81.

13 Obszernie na ten temat pisze Anna Kotańska w artykule *Zmiany na warszawskiej ulicy w ilustracji prasowej drugiej połowy XIX wieku*, w: *Wnętrze warszawskiej ulicy. Materiały sesji naukowej, Warszawa, 5-6 kwietnia 2001 roku*, red. B. Wierzbicka, Warszawa 2002.

Nawiasem mówiąc, drastyczne opisy dzielnic nędzy, jakie znajdziemy np. w scenie spaceru Wokulskiego przez Powiśle, również z reguły nie mają swego graficznego odpowiednika, stając się dla ilustratorów czasopism warszawskich tematem tabu.

Przezeń gorączkowej działalności zamożnych mężczyzn, którzy nie mogą wytrzymać powolnego upływu czasu na wsi, paradoksalnie staje się dla ich towarzyszek miejscem zniewolenia. Przymusowa bezczynność w mieście dotyka zwłaszcza kobiety – pole działania hoźych ziemianek, pojonych świezym mlekiem, wykarmionych razowym chlebem i wychowanych w powazaniu dla tradycyjnych cnót, zostaje raptownie zawężone do czterech ścian domu, co wiele bohaterek odczuwa bardzo boleśnie. Między innymi pod wpływem przygnębiającego otoczenia wygasa niezachwiana lojalność i miłość Anki do Karola Borowieckiego, gorycz przenika kryształowo czystą bohaterkę *Wrzосу* Rodziewiczówny, Kazię Sanecką, która postrzega Warszawę jako rynsztok próżniactwa i plotek. Wszystkie te kobiety starają się zorganizować sobie życie na nowo i wypełnić je w miarę możliwości pracą, ale szczególnie dolega im świadomość własnego odstępstwa od wyznawanych surowych norm moralnych. Z tego źródła wypływa też trzeźwa samoocena „Sienkiewiczowskiego ideału kobiety”, Maryni Połanieckiej *de domo* Pławickiej: „Po stracie Krzemienia «zabrakło jej podnioslejszego celu», odczuwała żal i pustkę, której nie potrafiła od razu wypełnić nowymi obowiązkami” i „były chwile, kiedy czuła się gorsza niż w Krzemieniu i uważała np., że nie zasługuje na przyjaźń pani Emilii”¹⁴.

Możliwa do zdobycia w mieście praca (która, notabene, dla wspomnianych bohaterek nie ma charakteru zajęcia zarobkowego) w porównaniu z uregulowanym trybem życia wiejskiego, wypełnionego szeregiem obowiązków, przedstawia się jako surogat. Analogicznie zresztą jak w mieście nie istnieje niemal możliwość satysfakcjonującej pracy, nie istnieje też szansa prawdziwego wypoczynku. Podmiejskie miejsca wypoczynku, do których ciągną w wolnych chwilach umęczeni mieszczanie, przedstawiają sobą karykaturę wsi. Zdumienie i przerażenie ogarnia Ankę na widok tego, co się w Łodzi nazywa lasem – poźółkłych, pół obumarłych drzew nad „strugą odpływów fabrycznych, która kolorową wstążką wila się wskroś czarnych pni i mroków, rozsiewała duszące straszne wyziewy i tworzyła w wielu miejscach grząskie, zaropiałe bagienka”, nad którymi poroziadały się całe rodziny z samowarami i harmonijkami¹⁵. Podobnie prezentuje się miasto stołeczne:

Wyjechali oni za rogatki, ale było to jeszcze miasto: brudniejsze, bezładniejsze, ale miasto. Co krok ogródki, bawarie, restauracje, i tłum po nich topniał szukając powietrza, mając złudzenie wsi, drzew, cienia. „Majówka”, „Wiązanka”, „Sielanka” nazywały się te ponętne ustroina. Pełne stolików i ławek, parkanów, altan, brudnych służących, szczęku szkła i talerzy, wałesających się psów, swędu kuchni, dźwięku rozbitych fortepianów i szczęśliwego z tych rozkoszy wiejskich tłumu.

– Warszawa używa wsi – rzekł prezes.

Kazia się uśmiechnęła.

14 J. Zacharska, *Sienkiewiczowski ideał kobiety - Marynia Połaniecka*, w: eadem, *O kobiecie w literaturze przelotom XIX i XX wieku*, Białystok 2000, s. 40 i 49.

15 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 364-365.

- Co pani myśli? – podchwycił Radlicz.
- Myślę, czy biedniejsza wieś w tej parodii, czy ludzie, którzy innej nie widzieli¹⁶.

„Wieś w parodii” jest śmieszna i żalсна dla kogoś, kto doświadczył autentyku. Jednak, na przykład, dla przerozafinowanej arystokratki Izabeli Łęckiej przyroda ma swój wdzięk i pociąga ją o tyle, o ile naśladowuje sztukę, do czego zresztą panna śmiało przyznaje się w rozmowie z Wokulskim. Obraz bezpiecznej i oswojonej natury, służebnej i poddanej woli człowieka, w której można dostrzegać podobieństwo do znanych sobie budynków i wnętrz, jaki maluje się w jej słowach¹⁷, pozwala zaklasyfikować pannę Izabelę jako rdzenną mieszkankę miasta w jego uprzywilejowanej części, chłodną egocentryczkę, kobietę prawdopodobnie niezdolną do szczerych uczuć i zachowań niepoddanych dyktatowi konwenansu.

Szczególnym, z upodobaniem przywoływanym przykładem obcości wobec świata natury jest irytacja mieszcucha wywołana śpiewem słowika. Uznawany za symbol namiętnej miłości głos ptaka boleśnie przypomina młodemu Niemcowi o własnej samotności – Maks Baum, podniecony i rozgniewany zmysłową atmosferą wiosennej nocy w Kurowie i podsłuchanej przypadkiem intymnej rozmowy między Anką a Karolem Borowieckim nie może zasnąć.

Słowik, który śpiewał pod oknem, tak go rozdrażnił, że chciał go spłoszyć – ale ptak nie sływał, siedział na kołyszącej się po nim gałęzi i śpiewał cudowne trele [...]

– Ażeby cię diabli wzięli z twoim piskiem! – zawołał zirytowany i rzucił kamazsem w krzak, ptak sfrunął na inny krzew, a gdy Maks zamknął okno i wrócił do łóżka, słowik powrócił na dawne miejsce i śpiewał dalej, co Maksa tak rozgniewało, że odwrócił się do ściany, głowę okręcił w koldrę i zasnął dopiero nad ranem¹⁸.

Jeszcze dalej idzie w swych poglądach i upodobaniach emeryt w *Fachowcu* Wacława Berenta, który po dwudziestu pięciu latach porzuca swoje mieszkanie, bo „Panie, słowika mają! [...] Toż to, panie, okropne jest zwierzę. [...] Calusienką noc: tiu-tiu i tiu-tiu... Panie kochany, toć to bzika można dostać...”¹⁹.

Przestrzeń zurbanizowana uosabia nie tylko sztuczność, oderwanie od cyklu natury, ale również niebezpieczeństwa kultury masowej i zjawiska homogenizacji, utraty prawdziwych wartości. Najbardziej dobitnie formuluje to Rodziewiczówna, każąc mówić głównej bohaterce *Wrzosu*:

16 M. Rodziewiczówna, *Wrzos*, Warszawa 1985, s. 44.

17 „Nie, nie – rzekła [panna Łęcka] – tam nie idźmy, bo stracimy z oczu całe towarzystwo, a dla mnie las tylko wtedy jest piękny, kiedy w nim widzę ludzi. W tej chwili na przykład rozumiem go... Niech no pan spojrzy... Prawda, jak ta część jest podobna do olbrzymiego kościoła?... Te szeregi sosen to kolumny, tam boczna nawa, a tu wielki ołtarz... Widzi pan, widzi pan... Teraz między konarami pokazało się słońce jak w gotyckim oknie... Co za nadzwyczajna różnaitość widoków!... Tu ma pan buduar damski, a te niskie krzaczki to taburety. Nie brak nawet lustra, które zostało po onegdajszym deszczu... A to – ulica, prawda? Trochę krzywa, ale ulica... A tam znowu rynek czy plac... Czy pan widzi to wszystko?” (B. Prus, *Lalka*, oprac. J. Bachórz, wyd. 2 (BN I 262), Wrocław 1998, t. 2, s. 283-284).

18 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 231-232.

19 W. Berent, *Fachowiec. Powieść społeczna*, wstęp J. Wilhelmi, Warszawa 1956, s. 179.

– Jakże się pani podobała Warszawa?

[...]

– Jakbym była we młynie. Hałas świdruje mi uszy, kurz oślepia, powietrze dusi. Wszystko pędzi, śpieszy, potraça, jakby co krok był pożar. A przy tym jeden drugiego ogląda, jakby coś osobliwego. A dla mnie wszyscy są tak do siebie podobni, że wołę już patrzeć na konie. Chociaż i te tutaj są szablonowe. Zdaje się, że tu wszystko ma na celu starcie oryginalności: drzewo, zwierzę, człowiek, budynek, wszystko starają się uczynić do drugiego podobne²⁰.

Miasto ukazuje się na kartach wielu powieści jako przestrzeń zniszczenia i rozkładu, maszyna, której paliwem są ludzkie istnienia, przeklęte miejsce, gdzie umierają siły, zdrowie, uczucia, inteligencja człowieka²¹. Jest to miejsce, w którym człowiekowi odebrano spokojny sen przez nieustanny szum uliczny, gdzie zatruto powietrze i wodę. Wokulski uświadamia sobie napięcie i presję, w jakich żył w mieście, dopiero po przyjeździe do Zasławka: „Zdawało mu się, że przyjechał tu nasycony, zatruty zgiełkiem Paryża, hałasem Warszawy, dudnieniem kolei żelaznych i że wszystkie te niepokoje, wszystkie bóleści, jakie przeżył, w tej chwili parują z niego. Gdyby go zapytano: czym jest wieś? odpowiedziałby, że jest ciszą”²². Pierwszy kontakt z eleganckim i obszernym warszawskim mieszkaniem napawa bohaterkę *Wrzosa* obrzydzeniem z powodu jego specyficznego zapachu: „Mieszkanie było przystrojone, urządzone jak z igły, pełno kwiatów, ale Kazię od razu przejął wstrętem charakterystyczny zaduch warszawskich domów, mieszanina naftaliny, gazu i gutaperki; i duszno się jej zrobiło w pokojach pełnych mebli i cacek, ocienionych zbytkowymi firankami i portierami”²³. Najdobitniej przekonanie o demonicznym charakterze miejskiej przestrzeni wyraża Staszek, stajenny z Górowa, dobrowolny towarzysz wygnania Kazi po jej zamążpójściu:

Jak tu ludzie żyć mogą, to ja wcale nie rozumiem. Toć tu zaduch, chleb i woda śmierdzi, w głowie się przewraca od hałasu, toć tu trawa rosnąć nie chce, drzewo schnie, pies nawet nie szczeka, a koń jak parsknie, to ino ze wstrętu od tego kurzu i dymu. Kamieni nakładli, nastawiali, jakby kryminal!

Ludziska też blade, brudne, niewesołe. Jak sobie nawet podpije, to ino klnie. Juści prawda, co mi nieboszczka matka mówiła, że Pan Jezus zrobił wieś i dwór, a czarny kamieni nazwłóczył i pobudował miasto, i w nim mieszka. Dlatego ino kamieniom tu swojsko, a wszystko, co Boże, to tu w niewoli siedzi. Bo i prawda: ptaszek w klatce, pies w kagańcu,

20 M. Rodziewiczówna, *Wrzos*, s. 41-42.

21 Na temat labiryntu miasta i klaustrofobicznej przestrzeni mieszczańskiej kamienicy w powieściach Gabrieli Zapolskiej, którymi nie zajmuję się w tym rozdziale, pisał Grzegorz P. Kąbiak w artykule *Ikonosfera mieszczańska Gabrieli Zapolskiej*, w: *Mieszczaństwo i mieszczaństwo...*.

22 B. Prus, *Lalka*, t. 2, s. 225. Prus jest jednak powściągliwy w zachwycie nad oczyszczającym walorem życia wiejskiego – charakter raju ziemiańskiego nadaje majątkowi właściwie piękno przyrody i prostota zasad oraz dobroć staruszki prezesowej, bowiem towarzystwo w Zasławku oddaje się głównie rozrywkom i flirtom, spędzając czas podobnie, jak czyniłoby to w mieście, nie stając się przez to innymi ani lepszymi ludźmi. Wokulski ową zmysłową i leniwą atmosferę ocenia w pewnym momencie jako „bloto” i postanawia sobie: „Trzeba wyjeżdżać z tej Kapui i wziąć się do roboty” (ibidem, t. 2, s. 266 i 311).

23 M. Rodziewiczówna, *Wrzos*, s. 30.

koń w uprzęży, drzewo za kratką, woda w rurze, zboże w worku, kwiatek w garnuszku, wół w rzeźni – po woli nic tu nie jest.

Poszedłem do kościoła, pacierz mówię, a tu mi ktoś dwa złote z kieszeni ściągnął, tak ci się modlą, psiawiary! Zaprowadził mnie Walenty w niedzielę do bawarii, to mnie sprali jakieś pijaki za to, że im fundować nie chciałem, i przekpiwali sobie, że jestem głupi! A oni same podle narody, co nawet Bożego pola na oczy nie widzieli i ze źródła wody się nigdy nie napiją!²⁴

Tadeusz Budrewicz w szkicu poświęconym literackiemu obrazowi kamienicy pisze o częstym antyurbanizmie pisarzy, przejawiającym się w przedstawianiu miasta jako „organizmu infernalnego”, skontrastowanego z „sielankowym pejzażem”. „Tu marnują się ludzie pokroju [*nomen omen*] Karola Sielskiego z *Ciurów* Wiktora Gomulickiego, tu nędza i występki jest treścią życia *Głodu i miłości* czy *Na warszawskim bruku* Adolfa Dygasińskiego, tu staczają się na dno Załogowscy z *Wysadzonych z siodła* Antoniego Sygietyńskiego”²⁵. Choroba fizyczna lub przynajmniej degeneracja moralna dotyka tego, kto porzuca wieś dla miasta – szczególnie wyraźnie widać to przekonanie w przywoływanych już powieściach Marii Rodziewiczówny. Stan zdrowia stangreta Staszka z powieści *Wrzos* staje się w Warszawie tak zły, że aby go uratować, Kazia zmuszona jest odesłać go z powrotem do Górowa – sama nie ma możliwości powrotu, więc wkrótce ginie, udręczona wyrzutami sumienia z powodu sprzeniewierzenia się dawnemu narzeczonemu, małżeństwem bez uczucia, zatrutą atmosferą „Syreniego grodu” i tyfusem. Z tytułowych *Barcikowskich* solą ziemi okazuje się krnąbrny Filip, który świadomie wybiera życie w wiejskim majątku, podczas gdy dla ambitnego Wacława wyjazd do internatu staje się początkiem drogi prowadzącej do upadku – postępującego zruszczenia, a w efekcie bolesnego konfliktu z tradycjami rodzinnymi i ideałami młodości, który kończy się samobójstwem bohatera²⁶. Przerażeniu wampirycznym charakterem miasta towarzyszy niekiedy uczucie swoistej fascynacji, które można odnaleźć w Reymontowskich opisach Łodzi, gdzie

Z równin odległych, z gór, z zapadłych wiosek, ze stolic i z miasteczek, spod strzech i pałaców, z wyżyn i z rynsztoków ciągnęli ludzie nieskończoną procesją do tej „ziemi obiecanej”. Przychodzili użyźniać ją krwią swoją, przynosili jej siły, młodość, zdrowie, wolność swoją, nadzieje i nędze, mózgi i pracę, wiarę i marzenia.

Dla tej „ziemi obiecanej”, dla tego polipa pustoszały wsie, ginęły lasy, wycieńczała się ziemia ze swoich skarbów, wysychały rzeki, rodziła się ludźmi, a on wszystko ssał w siebie i w swoich potężnych szczękach miażdżył i przeżuwał ludzi i rzeczy, niebo i ziemię, i dawał w zamian nielicznej garstce milionów bezużyteczne, a całej rzeszy głód i wysiłek²⁷.

24 Ibidem, s. 54.

25 T. Budrewicz, *W kamienicy Łęckich*, w: *Od Koźmiana do Czernika. Studia i szkice o literaturze polskiej XIX i XX wieku*, red. S. Kryński, Rzeszów 1992, s. 74.

26 M. Rodziewiczówna, *Barcikowscy*, [Warszawa] 1996.

27 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 416.

Nieczęsto spotyka się w powieści czy pamiętniku autentyczne uwielbienie dla miasta – rzadki przykład stanowić może bezinteresowna i bezwarunkowa miłość Dawida Halperna do fabrykanckiej Łodzi²⁸ czy postawa zapalonego varsavianisty, Wiktora Gomulickiego, który wspomina, jak prowadził znajomych malarzy gardzących Warszawą, „nieodwołalnie i beznadziejnie brzydka”, Kamiennymi Schodkami i Bugajem na Skarpę Wiślaną, by mogli docenić piękno Starego Miasta, owej „Antiqua Varsovia” o poranku, i by sprowokować ich pytaniem:

– Cóż, ładne? – zwróciłem się do malarzy.

Zmierzyli mnie zaiskrzonymi wściekłością oczami.

– Jak pan śmiesz się tak wyrażać? – rzucił się do mnie jeden. – To nie jest wcale ładne. To jest, mój panie, piękne. Rozumiesz pan? Wspaniale piękne!²⁹

Egzystencja „urbanizowana” przedstawiana bywa w bardziej skomplikowany, dwuisty sposób. W literaturze pięknej i w dokumencie zdaje się dominować emocjonalna wizja miasta infernalnego, pasożyta żywiącego się zdrowiem i życiem swych ofiar-mieszkańców. Można jednak odnaleźć również obraz praktyczny, w którym przestrzeń miejska nabiera cech warsztatu pracy i naturalnego otoczenia. Taką jest Warszawa dla starego subiekta, który nie potrafi wyobrazić sobie egzystencji poza granicami przedmieść, czy anonimowe miasto dla bohaterki powieści *Jędza*, szwaczki Jadwigi Szyszkówny, której marzy się, że „Pan Bóg, doprawdy, powinien by lata tylko wsiom dawać, a nad miastami zawieszać wieczne jesienie i zimy!”³⁰, oszczędzając pracownikom igły ulicznego skwaru przy odnoszeniu uszytych sukien i okresu bezrobocia związanego z letnimi wyjazdami zamożnych klientek. Choć znacznie rzadsza, ta właśnie wizja odzwierciedla prawdopodobnie codzienne poglądy przeciętnego mieszkańca dziewiętnastowiecznego miasta.

28 „– [...] Pamiętam Łódź, jak miała dwadzieścia tysięcy, a dzisiaj ma trzysta! A ja się doczekam, jak ona mieć będzie pół miliona, ja nie umrę prędzej! Ja to muszę widzieć na własne oczy, muszę się ucieszyć. [...] Pan mi pokaż takie drugie miasto!

– Nie ma się znowu tak czym chwalić, a zresztą masz pan rację, że takiego złodziejskiego miasta nie ma drugiego w Europie – mówił [Trawiński – A. B.] ze złością.

– Złodziejskie czy nie złodziejskie, to dla mnie jest papier. Mnie chodzi o co innego, ja chcę, żeby stawiali domy, żeby budowali fabryki, robili ulice, urządzali komunikacje, przeprowadzali drogi! Ja chcę, żeby moja Łódź rosła, żeby miała pałace wspaniałe, ogrody piękne, żeby był wielki ruch, wielki handel i wielki pieniądz.

– Na początek już są wielkie szwindle i wielka tandeta.

– To nie żaden feler, bo z tego urosnie wielka Łódź” (ibidem, s. 119).

29 W. Gomulicki, *Warszawa wczorajsza*, tekst zebrał i oprac. J.W. Gomulicki, Warszawa 1961, s. 130-132.

30 E. Orzeszkowa, *Jędza*, Warszawa 1966, s. 114-115.

Wnętrza szlacheckie, wnętrza mieszczańskie

Dom, miejsce zamieszkania, jest jedynym murem odgradzającym od grozy nicości, nocy, wszelkich mroków; zamyka w swoich ścianach wszystko, co ludzkość przez stulecia cierpliwie gromadziła; przeciwstawia się ucieczce, stracie, nieobecności, bo tworzy swój wewnętrzny porządek, formy współżycia, rodzi pasje. Jego wolność rozwija się w trwałości, zamknięciu, a nie w otwarciu i nieskończoności. Być w swoim domu, to znaczy uznać powolność życia i przyjemność medytacji w bezruchu [...]. Istotą człowieka jest więc przywiązanie do mieszkania, dlatego też człowiek buntowniczy, bez rodziny i domu, a zatem bez wiary i szacunku dla prawa, skupia na sobie cały niepokój o to, że błądzi [...]. Człowiek znikąd jest potencjalnym przestępcą¹.

Dom określa swoich mieszkańców jako członków społeczności, ale także jako indywidualności, sprzyjając autoanalizie, koncentracji na własnych myślach i pragnieniach w zamknięciu czterech ścian. Wystrój mieszkania manifestuje upodobania i poglądy polityczne właścicieli poprzez np. dobór obrazów i rzeźb (by wymienić tu gipsowe „biusty” słynnych mężów, litografie czy ulubiony przez bonapartystów styl *empire*). W codziennej rzeczywistości Królestwa Polskiego regulacje policyjne zmierzły do kontrolowania tego, czyimi wizerunkami przyozdabiano ściany, co z oczywistych przyczyn było łatwiejsze w dużym mieście i w mieszkaniach wynajmowanych w kamienicach pod czujnym okiem stróża niż choćby w podwarszawskich dworkach. W Archiwum Głównym Akt Dawnych zachował się spis zakazanych obrazów, datowany na 6/18 września 1867 roku (wedle podwójnej datacji starego i nowego stylu), w którym to dokumencie zakazuje się posiadania i eksponowania zarówno pewnych płócien czy reprodukcji o tematyce historycznej (np. *Obrona Częstochowskiego klasztoru przez zakonników pod dowództwem Kordeckiego*, *Bitwa pod Wagram*, *Jan III Sobieski pod Wiedniem* oraz *Napoleon I dający konstytucyjną Wielkiemu*

1 B. Edelman, *La Maison de Kant*, Paris 1984, s. 25-26, cyt. za: M. Perrot, R.-H. Guerrand, *Sceny i miejsca*, przeł. B. Panek, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 314.

Księżtwa Warszawskiemu), jak i oburzającego skromne oko widoku *Kobiet w łaźni*, czy też niestosownych politycznie *Planu Warszawy zdjętego 1772 z rozkazu Wielkiego Marszałka Bielińskiego, a ofiarowanego hrabiemu Wielhorskiemu* i portretów Juliana Klaczki albo Leopolda Kronenberga z żalobną opaską na lewym rękawie².

Nie dziwi więc, że dom jako skład tradycji – niepodległościowej, narodowej czy wreszcie rodzinnej – pojawia się często na kartach pamiętników i powieści.

Różnice dotyczące przeznaczenia poszczególnych pomieszczeń trafnie określa zaczerpnięty z socjologicznej koncepcji Ervinga Goffmana³ podział na „scenę” i „kulisy”, odzwierciedlony w wyszczególnianiu reprezentacyjnej i prywatnej części domu. Częstokroć nawet w obszernych dworach ziemiańskich funkcja reprezentacyjna potrafiła zdecydowanie zdominować naturalne pragnienie wygody. Jak wspomina Stefan Kieniewicz:

Wielka przestrzeń salonu daje wrażenie niedzisiejszego komfortu. Wrażenie trochę złudne: przy swojej znacznej kubaturze dereszewicki dom nie był tak bardzo wygodny dla mieszkańców. Dwie trzecie parteru służyło reprezentacji: dwa wielkie salony i trzeci mniejszy (*boudoir*), sala jadalna z przyległym kredensem. Mieszkalna była trzecia część parteru: duży sypialny pokój państwa domu, ubieralnia, gabinet; dalej zaś seria klitczek, w których mieszcili się dzieci i guwernantki. Służba i reszta personelu nauczycielskiego – w oficynach. Na piętrze duża sala, przeznaczona na bibliotekę, ale w praktyce służąca za lokum dla męskich gości, których tu kładziono pokotem⁴.

Weześniejsze rozgraniczenie na część męską i kobiecą w symetrycznym układzie pomieszczeń zaczyna zmieniać się na wyszczególnienie przestrzeni, w której „odgrywa się przedstawienie” i tej, w której „przygotowuje się rolę” (choć nadal do typowo męskich należą przeznaczane do przyjmowania różnych kategorii gości: kancelaria czy palarnia, z francuska zwana fumuarem, zaś typowo kobiecej jest buduaerek).

Szczególnie wyrazisty stosunek do pomieszczeń potraktowanych jak scena wyrażają dwa opisy literackie: jeden z warszawskich salonów we *Wrzosie* Rodziewiczówny oraz pokoju starannie przygotowanego do samobójstwa przez młodego neurotyka w powieści Zapolskiej. Chciałoby się rzec, że przedstawienia (by pozostać w kręgu terminologii Goffmana), odgrywane na tych scenach, mają charakter diametralnie

2 Odpisane przez Michała Marezaka listy zakazanych rozporządzeniem wizerunków poprzedza surowe przypomnienie: „Komunikat Policji Wykonawczej Cyркуlu 7-go do WWnych Właścicieli i P.P. Rządcom domów. Stosownie do rozporządzenia władzy wyższej, komunikuję WW właścicielom i P.P. Rządcom domów wykaz fotograficznych landszaftów, pamiętników, widoków, planów i portretów wzbронionych do posiadania tak w zakładach publicznych jako też i w lokalach prywatnych, mam honor wezwać o zakomunikowanie rzeczonęgo wykazu wszystkim swoim lokatorom z objaśnieniem, że wymienionych w takowym przedmiotów nikt nie ma prawa w domu swoim utrzymywać, a w razie wykrycia gdziekolwiek win[ny] ulegnie karze, jaka dotyka przechowujących zabronione rzeczy; nadto jeżeli ktokolwiek bądź z mieszkańców Cyркуlu 7-go posiada jeden lub więcej z wymienionych wykazów tym przedmiotem [sic!], winien takowy niezwłocznie przez właściwego Rewirowego odesłać do Urzędu Cyркуlowego” (Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Zbiór Michała Marezaka, sygn. 3, s. 77-80).

3 E. Goffman, op. cit., rozdział III.

4 S. Kieniewicz, *Dereszewicze 1863*, Wrocław 1986, s. 33.

odmienny, lecz wystrój wnętrza funkcjonuje w taki sam sposób jako niezbędne *pendant* zachowań bohaterów (podkreślam – niezbędne także w ich odczuciach). Występy pańienek na wydaniu, których atrakcyjność dla potencjalnych epuzerów mają podkreślać przemyślnie dobrane szczegóły, reklamujące ich talenty artystyczne, zainteresowania i poziom intelektualny, są dawane codziennie i będą powtarzane wielokrotnie – do momentu uwiecznienia starań „zespołu” sukcesem w postaci zamążpójścia wszystkich sióstr Wolskich⁵.

Natomiast starannie wyreżyserowane samobójstwo Siennickiego i Heleny to wielki jednorazowy spektakl bez prób kostiumowych i możliwości bisów. Niezależnie jednak od autentycznego cierpienia bohaterów i tragizmu podjętej decyzji, jej realizacja w obłokach błękitnego muślinu i stertach kwiatowych płatków na dywanie ma posmak pretensjonalnej scenografii:

Był to niewielki pokój kwadratowy, pogrążony cały w błękitach.

Fale niebieskiej gazy zwisały się od stropu, przepięte pękami świeżych anemonów, ginących w faldach przejrzystej tkaniny, która zdawała się płynąć potokiem fal, skapanych w świetle księżyca.

W pokoju nie było ani jednego mebla, nic, co by przypominało prozę codziennego życia. Podłogę zaścierał szafirowy dywan, na którym leżały porozrzucane rozmaitej wielkości poduszki, okryte jedwabną błękitną gazą. Pęki tuberoz, anemon, irysów – zasiewały dywan. Dusząca, ale wspaniała woń płynęła w górę ku sufitowi, okrytemu błękitem gazy. Na okna spadały również gazowe zasłony, które je kryły zupełnie. W kącie, na marmurowej kolumnie, płonęła mała, błękitna lampa, w której migotał złoto-niebieski płomień⁶.

Charakter starannie udekorowanej sceny ma również (co oczywiste) mieszkanie aktorki. Różowy buduar Marii Wisnowskiej, „podobny do pudzera, elegancki i urzędzony wedle obowiązującej mody”⁷, stanowił znakomite tło dla wdzięku i urody właścicielki, o czym wspominało wielu oczarowanych wielbicieli. Ulubienica warszawiaków prezentowała się tam w godzinach przyjęć wybrańcom, do których należał były aktor Michał Wołowski, publicysta „Przeglądu Tygodniowego”:

5 W mieszkaniu Wolskich był „taki sam ciemny przedpokój, ten sam zaduch naftaliny i gazu, salon był trochę inny, boć były panny w domu, potrzebna była reklama talentów i estetycznych aspiracji. Fortepian był otwarty, była jedna snadź przybrana za muzykalną, ekran z wyhaftowanym jakimś cudkiem ptasiego rodzaju zasłaniał dół pieca, stół zdobyły popielniczki, drewniane noże do papieru itp. przedmioty sztuki stosowanej bardzo elementarnie przez drugą zapewne pannę Wolską, nareszcie ostentacyjnie leżała rozłożona książka na kanapie, jakby przed chwilą czytająca wstała.

Kazia wzięła książkę do rąk i spojrzała na tytuł – Korzon: *Wewnętrzne dzieje Polski*.

Zaczęła ją przeglądać, ale chociaż otwarta była w połowie, mało co kart było przeciętych” (M. Rodziewiczówna, *Wrzos*, s. 65).

6 G. Zapolska, *Fin-de-siècle’istka*, w: eadem, *Dziela wybrane*, t. 4, red. J. Skórnicki, T. Weiss, Kraków 1957, s. 389-390.

7 Agata Tuszyńska podkreśla wagę, jaką Wisnowska przywiązywała do wystroju mieszkania, traktując go jako element autokreacji: „Szczególnie dbała o to, by nie wydał się po mieszczańsku niegustowny. Wrodzony instykt mówił jej, że dla snobistycznej Warszawy zatrzeć musi dokładnie wszelkie ślady swego pochodzenia. W jej ocenie spadkobierczyni nieistniejącej rzeźni i splajtowanego sklepu korzennego nie była dobrym materiałem na gwiazdę” (A. Tuszyńska, *Wisnowska*, Warszawa 1990, s. 61).

ujrzałem na tle eleganckiego buduaru, oświetlonego łagodnym światłem, różowe promienie rzucającej lampy, w otoczeniu sztucznych po największej części kwiatów, nasza płowowłosa naiwność, z przechyloną główką na poręczu otomanki⁸.

W przeciwieństwie do półoficjalnego buduaru, pokoje przeznaczone do pielęgnowania i przyozdabiania ciała: sypialnia i łazienka, powinny znajdować się na uboczu, ukryte i zapewniające maksymalną intymność.

W początkach wieku sypialnia pani domu stanowi jeszcze pomieszczenie, w którym bawi się gości (tak jest np. we wspomnieniach Wirydianny Fiszerowej, dotyczących obitej czerwonym adamaszkiem sypialni jej babki w jednym z wielkopolskich dworów, w której plafon zdobiła głowa Meduzy⁹). Meble do pokoju sypialnego – często ograniczone do podwójnego łóża i toaletki z kryształowymi czy porcelanowymi przyborami – wchodziły w skład posagu panny, świadczyły więc o guście i zamożności jej rodziców. Jednak już w latach trzydziestych XIX wieku gości przyjmuje się w buduarze lub bawialni. W latach osiemdziesiątych zaś powieściowa gospodyni, dysponująca ciasną przestrzenią szlacheckiego dworku, gdzie „nie sposób było [...] zachować wszystkie przepisy przyzwoitego urzędnika domu”, zażenowana kryje przed niespodzianie przybyłym gościem (notabene, bliskim krewniakiem) to, czego w myśl wskazówek *savoir-vivre*'u nie powinien widzieć:

Z pośpiechem zamykała drzwi, przez które widać było sypialny pokój z dwoma ustalnymi łóżkami i toaletą mahoniową, wielkim lustrem i rzeźbami przyozdobioną. Łóżka były czyste i nawet ozdobnie usłane, a staroświecka wyprawna jej toaleta stanowiła sprzęt dość osobliwy i kosztowny. Ale Kirlowa pamiętała dobrze o tym, że sypialnia, nawet najozdobniejsza, nie powinna ukazywać się oczom gości¹⁰.

Zamknięta przed oczyma obcych sypialnia stanowi intymny azyl, co jest, charakterystyczne dla drugiej połowy wieku. Podobnie typowym symptomem staje się pragnienie posiadania własnego pokoju, indywidualnej i nienaruszalnej przestrzeni¹¹. Niezdrowe stosunki rodzinne u Żebrowskich w powieści Zapolskiej obrazuje między innymi fakt, że „tu nikt nie ma swojego kąta. Wszyscy się ciągle ze swoją pracą, ze swymi myślami przenoszą z pokoju do pokoju, jedni uciekają przed drugimi”¹². Ta koczownicza egzystencja („pomimo że to jest właściwe życie”) nadaje codziennemu trwaniu urzędniczej rodziny piętno bylejakości, przedkładania pozorów nad istotną treść, zagubioną w ciągłych chaotycznych wędrówkach pomiędzy ścianami domu.

8 Eol [M. Wołowski], *Dziatwa Apolina [sic!]*, XVII. Maria Wisnowska, „Przegląd Tygodniowy” 1884, nr 35.

9 E. Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Warszawa 1984, s. 66.

10 E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, post. J. Krzyżanowski, Warszawa 1984, t. 2, s. 15.

11 Potrzebę tę potwierdzają również takie zjawiska, jak upowszechnianie się zwyczaju dzwonięcia na służbę w większych domach oraz cały kodeks zachowań, związany z wizytówkami, które w XIX wieku zaczynają pełnić funkcje „papierowej tarczy”, chroniącej spokój domu i pośredniczącej w przekazywaniu informacji (zob. A. Bąbel, *Natura i osobliwości biletu wizytowego. Uwagi o zbiorze wizytówek w papierach Władysława Smoleńskiego*, „Napis”, Seria X, 2004).

12 G. Zapolska, *Córka Tułski*, Poznań 1996, s. 33.

Naruszenie owej upragnionej prywatności, choćby przez chępliwość parweniusza, demonstrującego swe bogactwo, demaskuje nieznamość odpowiedniego kodu, równoznaczną z popełnieniem gafy, która jest z reguły kompromitującą wypowiedzią lub zachowaniem¹³. Stary Müller w *Ziemi obiecanej* usiłuje zaimponować Borowieckiemu wspaniałością swego nowego pałacu, który na gościu robi wrażenie „wystawy tapicerskiej, urządzonej bardzo bogato, ale zupełnie bez gustu”¹⁴. W trakcie spaceru tak samo prezentowany jest mauretański gabinet, palarnia, jadalnia z zapasami nietkniętej porcelany, biblioteka pełna złożonych kompletów nigdy nieotwieranych dzieł klasyków, paniński pokój Mady (mimo protestów zażenowanej właścicielki), majolikowa łazienka czy małżeńska sypialnia wykończona z myślą o przyszłym mariażu córki – nieużywane i martwe wnętrza, służące wyłącznie celom reklamowym. „Prócz Mady nikt nie mieszkał w pałacu, stał na pokaz gościom i dlatego, żeby Müller mógł powiedzieć: – Mam pałac”¹⁵.

Rozmiar mieszkania w mieście zawsze był ograniczony w porównaniu ze skromnym nawet dworkiem szlacheckim. Nic więc dziwnego, że świadczył o statusie majątkowym i społecznym rodziny równie dobitnie, jak coroczne wyjazdy do zagranicznych badów czy własna łoża w teatrze. Wystarczy wspomnieć, że Ferdynand Hoesick, sposobiąc się do ślubu z Zofią Lewentalówną, usprawiedliwiał poczynione wydatki zmierzające do podniesienia stopy życiowej faktem, iż „bierze pannę wychowaną w 14 pokojach” (zatem sam z trzech pokoi, do których zawsze był przyzwyczajony, musiał przeprowadzić się do siedmiopokojowego lokalu)¹⁶. Tymczasem przy najostrożniej-

13 Terminu tego nie odnotowuje ani słownik Lindego, ani tzw. *Słownik warszawski*. Pozycje dwudziestowieczne, z lat dziewięćdziesiątych, definiują gafę jako „niezręczny postępek, nieestosowne odezwanie się, nietakt, niezręczność” (*Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa 1995, t. 1, s. 585), „niewłaściwe, nietaktowne odezwanie się nieestosowne zachowanie w towarzystwie” (*Praktyczny słownik poprawnej polszczyzny*, red. H. Zgólkowa, Poznań 1997, t. 12, s. 97). Słownik z 2003 roku powtarza definicję z 1995 roku, ale podaje francuski źródłosłów (*gaffe*) oraz opatruje słowo kwalifikatorem ‘książkowe’ (*Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. S. Dubisz, Warszawa 2003, t. 1, s. 962).

14 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 187.

15 *Ibidem*.

16 „Wszystko było bardzo ładne, ale i bardzo drogie; lecz były to nieuniknione konsekwencje tego, że się żenił bogato, że brał pannę wychowaną w 14 pokojach, przyzwyczajoną do łoża w teatrze, do własnych koni i karety, do ubierania się u Hersego, do wyjazdu z rodzicami co lata za granicę, nie tylko do Iwoniecia lub Zakopanego, ale do Szwajcarii lub niemieckich «badów». Jak się wlezie między wrony, trzeba krakać jak i one. A gdy się człowiek żeni bogato, musi się pożegnać ze skromną, a przynajmniej średnią stopą życiową, do której ja właśnie od dziecka, choć «bogaty jedynak», byłem przyzwyczajony. Ale trudno, musiałem jako syn kupca 2-ej gildii przystosować się do tego, że się żenił z córką kupca 1-ej gildii. Mniejszy styl musiałem zamienić na większy. Do tej chwili, jako syn zamożnych rodziców, zaliczałem się do średniej klasy mieszczańskiej sfery, którą mój ojciec nazywał *Mittelstandem*; teraz, żeniąc się z panną z «wielkiego domu», wchodziłem w inną sferę burżuazyjną, do warszawskiego patrycjatu. Przywykły do jeżdżenia dorożką lub tramwajem, teraz, odkąd zostałem narzeczonym, zacząłem jeździć powozem lub kareta; przywykły do 5 rzędu krzesel w teatrze, teraz zacząłem bywać w łoży parterowej; a wychowany zrazu w trzech, a potem w czterech pokojach, teraz miałem się wprowadzić do 7 pokoi” (F. Hoesick, op. cit., t. 2, s. 482). Prawo o gildiach kupieckich, wzorowane na rosyjskim, zostało wprowadzone na terenie Królestwa Polskiego w 1851 roku. Podział ten był uzależniony od wysokości posiadanego kapitału, na podstawie czego wyznaczano wysokość rocznej opłaty i uprawnień handlowe („Kucpy I gildii musieli posiadać minimum 15 tys. rb. kapitału i opłacali rocznie 330 rb.; mieli oni prawo zajmowania się bankierstwem oraz nieograniczonego handlu towarami zagranicznymi. Do II gildii mogli należeć kupcy, którzy wykazali się kapitałem co najmniej 6 tys. rb. oraz wnosili roczną opłatę w wysokości 132 rb.; nabywali oni uprawnienia do sprowadzania towarów z zagranicy do sumy 90 tys. rb. rocznie” – przypis autorstwa Czesławy Ohryzko-Włodarskiej w: F. Śliwicki, *Wspomnienia b. studenta Szkoły Głównej. w: Spiskowcy i partyzanci 1863 roku*, oprac. zbiorowe, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1967, s. 416).

szych szacunkach, na dworek ziemiański winno składać się przynajmniej jedenaście, o ile nie piętnaście niezbędnych pomieszczeń. Wedle rozprawki architektonicznej Stanisława Szafarkiewicza *Budowa dworców wiejskich* (1882): „Chociaż tak ilość, jak i wielkość pokoi zależy od stanu majątkowego właściciela, to jednakże dworek taki powinien się składać co najmniej z pokoju do zajęć zwykłych, salonu, jadalni, pracowni dla właściciela, sypialni dla państwa i dla dzieci, pokoju dla bony lub nauczyciela domowego, z dwóch lub trzech pokoi gościnnych, z obszernej kuchni z jedną lub dwoma spiżarniami, z izby dla czeladzi i z sypialni dla służby, oprócz dostatecznej liczby piwnic i góry”¹⁷. Oczywiście, zalecenia poradcików nieraz w bardzo drastyczny sposób były modyfikowane przez możliwości finansowe czy wreszcie osobiste upodobania i dziwactwa właścicieli – tak np. kamienny dworek rodziny Kucieńskich w Szczepanowicach złożony był wyłącznie z pięciu pokoi, sieni, kuchni i spiżarni oraz obory pod tym samym dachem (!), a środek czworoboku, który wraz z dworem tworzyły zabudowania gospodarcze, zajmowało ogromne rozlewisko gnojówki, na które „wychodziły 4 okna pokoi, szczelnie zamknięte i z okratowanymi szybami. [...] Prośby rodziny, rady sąsiadów, aby usunąć przynajmniej gnojówkę, nie odnosiły u wuja żadnego skutku; raz się zdemokratyzowawszy, upornie trwał przy chłopskim urządzeniu – nie było na to sposobu”¹⁸.

We wnętrzach tego zbudowanego na chłopską modłę domu rodzina przechowywała z pietyzmem gdańskie meble, tureckie materie czy serwisy Wedgwooda¹⁹. Dziewiętnastowieczna mania kolekcjonerska, mająca swe korzenie w kulturze biedermeieru, nierzadko owocowała tworzeniem wartościowych zbiorów, co poświadczają informacje pamiętników z epoki. Gdy zawodził dobry smak zbieraczy, bardziej wyrobieni goście z niesmakiem odwracali się od „Pociejowa milionerskiego” – kolekcji kosztownej tandety (ulica Królewska i Pociejów na Senatorskiej były znanymi targowiskami stajoci, opanowanymi głównie przez warszawskich Żydów, zanim nastąpiła epoka świetności Nalewek²⁰). Tak pogardliwie właśnie Karol Borowiecki, specjalista od harmonii barw i wzorów, komentuje w powieści Reymonta przepych buduaru Lucy Zukerowej:

Ściany były obciążone w żółty, o gorącym tonie jedwab, po którym rozrzucone bardzo artystycznie gałęzie bżów czerwono-fioletowych, nakładanych grubym haftem.

Przez całą długość jednej ściany stała wielka i szeroka sofa pod baldachimem żółtym w zielone pasy, udrapowanym w formie namiotu i podtrzymywanym przez złote halabardy.

U szczytu, pod namiotem, lampa z szkieł żółtych, rubinowych i zielonych rzucała dziwnie omdlewające światło.

– Handelesy – szepnął z jakąś zawistną nieomal pogardą, zirytowany tym przepychem, ale pomimo to rozglądał się ciekawie: dziwaczne, kosztowne sprzęty o formach wschodnio-

17 Cyt. za: I. Domańska-Kubiak, *Zakątek pamięci. Życie w XIX-wiecznych dworcach kresowych*, Warszawa 2004, s. 22.

18 M. z Mohrów Kietlińska, *Wspomnienia*, oprac. I. Homola-Skapska, Kraków 1986, s. 132-133.

19 Ibidem, s. 148-149.

20 W. Gomulicki, op. cit., s. 121.

-japońskich były bezładnie nagromadzone i stosunkowo do wielkości pokoju w nadmiernej ilości.

Stosy poduszek jedwabnych o jaskrawych barwach chińskich leżały porozrzucane po sofie i białym dywanie i odcinały się ostrymi plamami jakby farb porozlewanych.

Zapach ambry i *violettes de Perse* pomieszany z różami rozwłóczył się po pokoju.

Na jednej ze ścian błyszczała masa broni wschodnich, bardzo kosztownych, ułożona dookoła wielkiej, okrągłej tarczy saraceńskiej, stalowej, nabijanej złotem i tak wypolerowanej, że w tym świetle przyćmionym skrzyła się i promieniowała złotymi ozdobami i rzędami rubinów, i białych ametystów jakimi obrzeże jej było wysadzane.

W jednym rogu, na tle olbrzymiego wachlarza z pawich piór, stał cały wyzłocony posązek Buddy, z podwinętymi nogami, w postawie kontemplacyjnej.

W drugim rogu stała wielka żardinierka japońska z brązu, podtrzymywana przez złote smoki, pełna kwitnących, białych jak śnieg azalij.

– Pocięjów milionerski – myślał znowu Borowiecki, który posiadał nadzwyczaj wyrobiony smak artystyczny i poczucie piękna [...] ²¹.

Podobnie umeblowana jest jadalnia Zukerów, odzwierciedlająca nie tylko zachłanną i namiętą naturę Lucy, ale także gusty jej męża. Borowiecki z przymusem pije herbatę w przytłaczającym pomieszczeniu, urządzonym „z banalnym łódzkim przepychem; boazerie z dębu do połowy ścian, kredensy w bretońskim stylu z ciemnego orzecha, z masą sreber i porcelany na półkach, staroniemieckie dębowe i wspaniałe rzeźbione zydle dokoła olbrzymiego stołu, oświetlonego żyrandolem w formie bukietu tulipanów, w którym jaśniała elektryczność” ²².

Ziemię obiecaną wypełniają opisy mieszkań, demaskujące nuworyszostwo i kabo-tyństwo bogatych właścicieli, ale także ujawniających ich mniej czy bardziej skrywane pragnienia. Salon Endelmana to kolejny przykład „banalnego łódzkiego przepychu” ²³, a dyskusje królów perkalików czy welen na temat sztuki bezlitośnie obnażają ich kompromitujący poziom umysłowy oraz gruboskórność ²⁴. Znudzone spadkobierczynie łódzkich fortun epatują towarzystwo ekscentrycznością urządzanych pomieszczeń, by wspomnieć choćby czarny pokój Mendelssohnówien, w którym jedyny niepokojący akcent kolorystyczny wprowadza krwistoczerwony kwiatowy motyw na dywanie ²⁵ (być może estetyczne upodobania Róży są jakimś echem lektur – „czarną ucztę” i fascynację zwyrodniałymi orchideami można odnaleźć na przykład u modelowego literackiego dekadenta, diuka des Esseintes z powieści *Na wspak* Jorisa-Karla Huysmansa).

Mieszkanie Murraya, urządzone wyłącznie pod kątem wygody i upodobań przyszłej żony, dobitnie uświadamia Borowieckiemu, co dręczy garbatego Anglika – jest

21 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 40-41.

22 Ibidem, s. 41.

23 Ibidem, s. 152.

24 Ibidem, s. 166.

25 Ibidem, s. 90-91.

to obsesyjne i rozpaczliwe pragnienie małżeństwa²⁶. Dowodem wyrafinowanego gustu są też dzieła sztuki Trawińskiego – miłość do żony w połączeniu z upodobaniem do pięknych przedmiotów omal nie doprowadzają go do bankructwa (nie potrafi odesłać florenckiego marmurowego blatu, nierozważnie zakupionego przez Ninę w chwili zapaści finansowej fabryki²⁷).

Wypełniające mieszkanie przedmioty stanowią specyficzne wyznaczniki więzi między mieszkańcami domu, zwłaszcza między parą małżeńską. Obowiązujące wzorce estetyczne oceniają mieszkania pod kątem właściwego stadium życia (opisy mieszkań rodziny z jedynakiem, zamożnego kawalera, nowożeńców we wspomnieniach pojawiają się często w pamiętnikach Ferdynanda Hoesicka oraz w powieści *Rodzina Połanieckich*):

Dla Połanieckiego rozpoczął się teraz czas przedślubnych zabiegów i przygotowań. Mieszkanie miał wprawdzie gotowe przeszło od pół roku, to jest jeszcze, zanim Marynię poznał. W swoim czasie, gdy Bukacki wyśmiewał się z tego mieszkania widząc w nim dowód, do jakiego stopnia Połaniecki pała chęcią żenienia się, Połaniecki nie zaprzeczał:

– Tak jest – mówił. – Mam tyle, że mogę sobie na to pozwolić, a tymczasem wydaje mi się, że już zaczynam coś w tym celu robić i że moje zamiary stają się czymś rzeczywistym.

Bukacki nazywał to przezornością godną pochwały, przy czym wyrażał zdziwienie, że człowiek, tak przewidujący przyszłość, nie zamawia od razu akuszerki i niańki. Czasem tego rodzaju rozmowy kończyły się kłótnią. Połaniecki bowiem nie znosił, gdy mu ktoś odmawiał trzeźwego na świat poglądu. Bukacki zaś utrzymywał, że to jest ptasi, godny trznadła romantyzm, poczynać od budowy poetycznego gniazdka. Jeden twierdził, że nie może być nic rozsądniejszego, jak przygotowywać klatkę chcąc mieć ptaka; drugi odpowiadał, że gdy ptak jeszcze nieupatrzony i półow niepewny, klatka jest oszukiwaniem własnego apetytu²⁸.

W przeciwieństwie do dziedziczonego majątku ziemskiego, miasto umożliwia (a zarazem wymusza) znaczną mobilność. Można mieszkać całe życie w jednym lokalu, jednak rzeczą naturalną jest zmiana – stosownie do stanu cywilnego, rozwoju interesów czy pozycji finansowej. Stąd też liczne opisy zajmowanych przez lata mieszkań we wspomnieniach i pamiętnikach. Szczególnie cenny materiał dla badacza kultury materialnej kręgu zamożnego mieszczaństwa o aspiracjach inteligentko-artystycznych stanowi *Powieść mojego życia*, czyli wspomnienia Ferdynanda Hoesicka syna. W tym autobiograficznym tekście uderza nie tylko liczba fragmentów poświęconych mieszkaniom, ale i nieprawdopodobna dokładność ich opisu, granicząca niemal z manią inwentarzową, odtwarzająca nie tylko barwę, materiał czy formę mebli lub bibelotów, ale także ich precyzyjne topograficzne rozmieszczenie²⁹. Hoesick rejestruje

26 Ibidem, s. 73.

27 Ibidem, s. 122.

28 H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, s. 317-318.

29 Warto jednak zastanowić się, czy owa „mania inwentarzowa” Hoesicka-juniora nie koresponduje w jakiś sposób z jego ambicjami literackimi. Analizując opisy wnętrz w powieści realistycznej, Anna Martuszevska pisze: „Niemniej istotna jest także charakterystyczna szczegółowość opisu – nużąca nawet niekiedy

wygląd każdego kolejno zajmowanego lokalu, począwszy od domu rodziców, przez wynajmowane pokoje kawalerskie w Warszawie, Krakowie i w Paryżu, aż po kłopoty związane z wynajmem nowego mieszkania jako jednego z niezbędnych przygotowań do ślubu. Prezentuje przy tym niezachwianą wiarę w wyższość swego poczucia smaku (ukształtowanego zapewne wedle wzorców nabytych w domu rodzicielskim), co znajduje odzwierciedlenie w określaniu wnętrz jako „ładnych”, „pięknych”, „eleganckich”, „gustownych”, „wykwintnych pod każdym względem” czy nawet „bez konkurencji w całej Warszawie”³⁰. Pamiętnikarz konkluduje bez zbędnej skromności: „W każdym razie jedno nie ulegało wątpliwości, że nie było w Warszawie – a może i w Polsce całej – ani literata, ani księgarza, który by mieszkał ładniej ode mnie”³¹. „Inwentarzową” postawę autora niech zilustruje wymownie jeszcze jeden cytat, bardzo obszerny, lecz niezmiernie reprezentatywny dla całości tekstu:

Samo mieszkanie, do którego wprowadziliśmy się teraz, miało następujący rozkład. Prosto z korytarza wchodziło się do stołowego pokoju, który był cały jesionowy: począwszy od mebli, a więc kredensu, dwóch szaf na rzeczy, okrągłego stołu i sześciu krzeseł, a skończywszy na tapetach naśladowujących drewno jesionowe. Na ścianach wisiały dwie duże litografie, lekko kolorowane, z których jedna przedstawiała widok na Wiedeń z lotu ptaka, z głoriętą w Schönbrunn na pierwszym planie, a na drugim jako *pendant* rozlegała się panorama Paryża, również widziana z wysokości, przetrzięta Sekwaną z mnóstwem mostów. W oknie, pośrodku firanek, stała żelazna okrągła żardiniera z kolekcją kaktusów, których ojciec był szczególnym amatorem. Następny pokój na prawo, wytapetowany na biało, a obramowany pasowymi pasami pod sufitem i po rogach, był jako największy i kwadratowy pośrodku dwóch mniejszych podłużnych, salonem (z owymi meblami po wuju Joachimie), a zarazem gabinetem ojca. Tutaj stało jego mahoniowe biurko (które mi służy do tej pory) oraz fortepian Rönischa, który ojciec żeniąc się sprowadził z Drezna. Nad fortepianem wisiał jakiś oleodruk w złożonych ramach, przedstawiający jakąś czulą parę w kostiumach z epoki Henryka IV, a strzeżony przez dwa duże, gipsowe popiersia Mozarta i Beethovena, oraz dwie owalne litografie w złożonych ramach rokokowych, wyobrażające Muzykę i Malarstwo w postaci dwóch rodzajowych scen z XVIII wieku. Na innej ścianie, nad kanapą, wisiał wielki miedzioryt w złotych ramach według

dwudziestowiecznego czytelnika – sprawiająca, że przestrzeń rzeczywistości powieściowej została maksymalnie zapelniona. Pokój Rzeckiego jest umeblowany do granic możliwości, zatłoczony przez rozmaite sprzęty i drobiazgi, z których, w dodatku, jak się później okazuje, żaden nie odgrywa jakiegś roli w akcji powieści. Wszystkie są jednak potrzebne. Nie tylko dlatego, że pośrednio charakteryzują niewielkie wymagania życiowe ich posiadacza, ale także z tego powodu, że współtworzą dokumentami charakter opisu. Grupowanie ich w takiej ilości, łączenie ich na zasadzie «łańcuszkowej», w której jeden wymieniony przedmiot pociąga za sobą potrzebę opisanego drugiego, stojącego opodal, nadmiar, aż do swoistej barokowości opisu – doprowadzają do tego, że staje się on wartością samą w sobie, istnienie jego przestaje być służebne wobec świata postaci” (A. Martuszczyńska, *Poetyka polskiej powieści dojrzałego realizmu (1876-1895)*, Wrocław 1977, s. 127-128).

30 O jednym ze swych kawalerskich mieszkań Hoesick pisze nie bez pychy: „W ten sposób umeblowana i udekorowana garsoniera składała się na «prawdziwe mieszkanie młodego estety», a jako pracownia literacka, jako piękny gabinet męski była w całej Warszawie bez konkurencji, piękniejszą od gabinetu Sienkiewicza, a nawet od gabinetu Konara, który też miał bardzo ładnie i wykwintnie urządzonej pracownię” (F. Hoesick, op. cit., t. 2, s. 295-297).

31 Ibidem, t. 2, s. 431-433.

słynnego *Zburzenia Jerozolimy* Kaulbacha. Nad biurkiem ojca a pod gipsowym popiersiem Sokratesa wisiał ciemny oleodruk w czarnych ramach, będący reprodukcją jakiegoś obrazu Rembrandta (czy też jakiegoś naśladowcy tego mistrza), a poniżej stanowiąc barwną plamę ujęty w cienkie, złożone ramki podłużny widok Heidelberga (który jeszcze i w tej chwili zdobi mi pokój stołowy). Na teźże ścianie, po obu stronach biurka, wisiały dwie mahoniowe, filigranowe półeczki z książkami. Trzecim pokojem, również jak dwa poprzednie o jednym oknie, był sypialny, wytapetowany na niebiesko. Dwa mahoniowe łóżka wzdłuż ściany, mahoniowa toaleta matki, mahoniowa szyfoniery na białinę, mahoniowa umywalnia oraz ciemnoorzechowe biurko matki, tworzące rodzaj *pendant* z ową szyfoniery, składały się wraz z moim łóżeczkiem na umeblowanie tego pokoju. Na ścianie, nad łóżkami pośrodku, wisiała Rafaelowska *Madonna della Sedia* w ozdobnych, złożonych ramach. Po jej bokach, a nad każdym łóżek, wisiały uspio- ne amorki w postaci litografii w złożonych ramach, a nad łóżkiem ojca, w głowach, na ścianie po prawej stronie od okna, wisiał biały gipsowy Chrystus na czarnym krzyżu. Na przeciwległej ścianie wisiał sztych w złożonych ramach, przedstawiający słynnego *Młodzieńca* Rafaela, duża, podłużna, w złote ramy oprawiona fotografia z obrazu Henneberga *Die Jagd nach dem Glück* oraz drzeworyt za szkłem, ilustrujący *Szacunek dobrej żony* Kochanowskiego. Głębokości pokoju, naprzeciwko okna, na prawo ode drzwi, była przesłonięta rodzajem kotary, z dwiema rozstępującymi się portierami po obu stronach szyfoniery ustawionej pośrodku. Za tą kotarą z dość pstrego kretonu, rozpiętą na specjalnej krokwi mahoniowej, umocowanej na metr pod sufitem, tak że światło mogło się przedostawać od góry, stała umywalnia pod piecem, stała blaszana wanna do kąpeli, przez cały dzień nakryta prześcieradłem, stało owo orzechowe biurko matki, przy którym pisywała listy wieczorami, a w którego licznych szufladach, przegródkach i skrytkach miała swoje kobiece drobnostki i biżuterię³².

Wyliczenia zgromadzonych dzieł sztuki, które w mieszkaniach zajmowanych przez Ferdynanda Hoesicka w różnych okresach życia prawdopodobnie pokrywały szczelnie ściany, nie pozwalając zgoła dostrzec barwy obicia³³, wskazują na swoisty *hor-*

32 F. Hoesick, op. cit., t. 1, s. 115-118.

33 Tak np. pisze o swoich zbiorach w kawalerskim mieszkaniu przy Saskim Ogrodzie: „Do tego przybływały obrazy na ścianach, między którymi prym trzymały dwa olejne płótna Józefa Rapackiego: *Tatry w śniegu o zachodzie słońca* w stylowej ramie zakopiańskiej, projektowanej przez Witkiewicza, a wykonanej przez Brzegę, oraz *Topole przydrożne przy świetle księżycy*. *Tatry* zawiesiłem nad biblioteką, *Topole* w ciemnych dębowych ramach doskonale wyglądały nad kanapą. Prócz tego zdobyły ściany: nad pianinem wielki węglowo-kredowy portret Wincentego Rapackiego przez Pruszkowskiego (dostałem go w prezencie od syna artysty), dwa oryginalne szkice ołówkowe Matejki, *Unia Lubelska* w miedziorycie Redlicha, *Pochód na Sybir* Grottingera, *Kazanie Skargi* Matejki, *Chopin u Radziwiłła* Siemiradzkiego, dwa pastele Wyspiańskiego, olejny szkic Żmurki, ładny obrazek z Paryża, przedstawiający motyw z pracowni malarskiej z nagą modelką, szereg rysunków ołówkowych Włodzimierza Tetmajera do mojego *Fantasja*, przepyszna fotografia Sienkiewicza z podpisem mistrza, heliograviurowy wizerunek Jana Kochanowskiego według znanego płótna Matejki, miedzioryt portretu Z. Krasińskiego pędzla Ary Scheffera, sztych przedstawiający *Sen Beethovena* według znanego obrazu oraz cały szereg fotografii dzieł sztuki, które sobie przywiozłem z Paryża, a więc: *Wenus Milońska*, *Niewolnik* Michała Anioła, *Mater Dolorosa* Bouguereau, *Jeneral Primm* Regnaulta i wiele innych, tudzież fotografia z portretu *Beatrix Cenci* Guido Reniego. Prócz tego byłem już w posiadaniu trzech ładnych rzeźb: *Kokietki* Pyrowicza, która zdobyła jeden róg pod oknem, stojąc na dębowym postumencie w formie półki do książek (roboty Dziuni Krysińskiej), *Popiersia Sienkiewicza* i *Bachantki* Lewandowskiego, stojących na słupach w dwóch innych rogach pokoju. Poza tym miałem sporo ładnych bibelotów, poroźstawianych na biurko, na półce kanapy, na bibliotece.

ror vacui, lęk przed pustą płaszczyzną. Wnętrza okresu pozytywizmu ze swymi obfitymi draperiami, szamerowaniami i frędzlami w nasyconych kolorach (świadczące o oszołomieniu epoki możliwościami świeżo odkrytych barwników anilinowych) przypominają dzisiejszemu obserwatorowi kosztowne pluszowe bombonierki. Moda okresu secesji preferowała raczej zgaszone lub pastelowe odcienie, ale niechęć do gładkich, prostych elementów pozostała ta sama. W zaleceniach dotyczących dekoracji wnętrz niezbędne piece uznawano np. za brzydką, białą plamę, szpecącą nawet najgustowniej urządzonej salon. Wobec wysokiego kosztu ozdobnych pieców majolikowych „o barwach dyskretnych i rysunku znośniejszym”, tę obrazę dla oka należało jakoś przysłonić i upiększyć. Jak poucza czytelników „Kuriera Warszawskiego” autorka porad ze świata stroju i mody, podpisująca tekst z 1901 roku jako „Zofia S.”:

Otóż tu znów nasuwa się uwaga, by zasłanianie owo szpetniejsze nie było od samego pieca. Niższą jego część zasłonić łatwo. Ekran, parawanik, i rzecz skończona. Natomiast zasłonięcie wyższej części dowodzi często wielce naiwnego smaku. W miejsce draperii, wymagających nader umiejętnej ręki tapicera, i banalnej, do znudzenia powtarzającej się japońszczyzny, nierównie lepiej i łatwiej zastosować rycinę czy obraz, w odpowiednio szerokich ramach zręcznie zawieszony na sznurze. Można też w tym samym celu użyć zwierciadła, rozumie się, o ile piec nie stoi wprost okien³⁴.

Upodobanie do fałd, obfitości materiału, wielkiej liczby różnego rozmiaru i jakości obrazów na ścianach, symbolicznych serwantek i oszklonych szafeczek, będących miejscem eksponowania kolekcji bibelotów, zdają się świadczyć o tym samym gorączkowym pragnieniu gromadzenia przedmiotów i zapelniania nimi zajmowanej przestrzeni.

Nie zmieniając adresu, można było znacząco zmodyfikować rozmiar zajmowanego lokalu. Powiększano metraż przez dokupywanie dodatkowych pomieszczeń, do których przebijano drzwi, zamurując równocześnie wejścia, łączące je niegdyś z sąsiednim mieszkaniem, bądź przeciwnie – odstępowano sąsiadom któryś z zajmowanych dotychczas pokoi, gdy sytuacja życiowa sprawiała, że dotychczasowe lokum stawało się zbyt obszerne.

Tymczasem urządził sobie ojciec na nowo swoje mieszkanie, które zmniejszył o jeden pokój, ile że dla samotnego wdowca najzupełniej mu wystarczały trzy pokoje. Pokojem, który odpadł przy tej redukcji, był dawny sypialny pokój rodziców. Wzięli go sąsiedzi nasi, państwo Brzozowscy. W ten sposób zmniejszone mieszkanie zostało wytapetowane na nowo, bo każdy pokój otrzymał nowe przeznaczenie. Tylko jadalnia została po dawnemu. Dawny przedpo-

Prym trzymało popiersie Mickiewicza, roboty Dziuni Krysińskiej, oraz piękny brązowy medal z popiersiem Dantego z profilu (kupiony w roku zeszłym w Paryżu). Na biurku prócz pięknej lampy miałem ładny garnitur z kalamarza i lichtarzy. Na półce kanapy, obok fotografii rodziców w zakopiańskich ramach, stały fotografie Matejki, Tetmajera, Lüdowej. W alkwie nad łóżkiem, a nawet w przedpokoju także wisiało sporo fotografii z różnych dzieł sztuki, wszystko w gustownych ramach od Malickiego” (F. Hoesick, op. cit., t. 2, s. 7-8).

34 Zofia S., *Strój i dom*, „Kurier Warszawski” 1901, nr 303 (z dn. 2 listopada – jeśli nie zaznaczono podwójnej datacji, daty podano według nowego stylu).

kój został zmniejszony do połowy, bo z drugiej połowy od strony okna, za nowym przeforsowaniem, powstał ładny gabinet ojca. Dawny salon, jako największy pokój o dwóch oknach, przeobraził się w wykwintny pokój sypialny z połową dawnych salonowych mebli, bo druga połowa została sprzedaną³⁵.

Właściciele kamienic doskonale zdawali sobie sprawę z tego rodzaju praktyk – w dziele drobnych ogłoszeń „Kurier Warszawski” pojawiały się np. anonse o lokalach do wynajęcia, zakładające podział oferowanego mieszkania między kilku lokatorów:

Umeblowane 6 pokoiów na I-ym piętrze, front, razem lub oddzielnie, z naczyniami stołowymi i kuchennymi. Złota 14 – 2³⁶.

Mieszkanie niejako informowało więc w zrozumiałym dla wszystkich kodzie umeblowania, rozkładu czy wielkości pokoi o pozycji społecznej i sytuacji rodzinnej swoich mieszkańców, a także o ich wieku, charakterze i upodobaniach. W licznych obrazach literackich są to wybory dyktowane bardziej przyjętą konwencją niż indywidualnymi gustami – na ogół bez ryzyka popełnienia pomyłki z samego opisu można wywnioskować, czy pomieszczenie przedstawia pokój pensjonarki, lekarza, emeryta, wydawcy, studenta lub urzędnika.

Do najbardziej charakterystycznych i niezmiennych należy estetyka pokoju młodej panny: pastelowa, „dziewczęca” kolorystyka (najczęściej biało-różowa bądź bładoniebieska ze srebrnymi wykończeniami), filigranowe mebelki, nierzadko niestanowiące kompletu, lecz otrzymywane od rodziny jako prezenty przy różnych okazjach, muślinowe firanki, pnące rośliny i obfitość pamiątkowych bibelotów, a także nieodzowna klatka z kanarkiem, to elementy przywoływane w wielu tekstach literackich i wspomnieniowych³⁷. Nawet gabinet wyrafinowanej Izabeli Łęckiej utrzymany jest w konwencjonalnych błękitach, a „festony białej firanki są podobne do wielkich sopli śniegu”³⁸ (odzwierciedlając w ten sposób, być może, chłód emocjonalny mieszkanki). Przepych nasyconych barw, bogactwo ozdób rezerwowano dla buduaru młodej mężatki, podobnymi zasadami kierując się zresztą w doborze garderoby.

Inne wnętrza nie są już w tak bezwzględny sposób poddane dyktatowi konwencji. Starczy porównać dwa opisy mieszkań lekarzy – historyczny i literacki. Nawet wzięwszy poprawkę na to, że realny doktor Klink był lekarzem znanym, mającym stałe grono prywatnych pacjentów i określoną, stabilną stopę życiową (jako ordynator szpitala świętego Łazarza i jeden z lekarzy przyjmujących w prywatnej lecznicy na

35 F. Hoesick, op. cit., t. 1, s. 592.

36 „Kurier Warszawski” 1901, nr 303 (z dn. 2 listopada).

37 Jako przykłady takiego wystroju wnętrza niech posłużą: buduairek tytułowej bohaterki z powieści Czajkowskiego (*Anna. Powieść przez Michała Czajkowskiego*, w: *Pisma Michała Czajkowskiego. Tom ósmy*, Lipsk 1900), sypialnia Helenki Oreckiej (Z. Urbanowska, *Księżniczka*, posł. K. Kuliczowska, Warszawa 1958, s. 40) czy syntetyzujące opisy zawarte w pracach Elżbiety Koweckiej (op. cit., s. 105-106) oraz Ireny Domańskiej-Kubiak (op. cit., s. 33).

38 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 112.

Senatorskiej, w tzw. „domu Rezlera”), a początkujący eskulap Tomasz Judym musiał kontentować się takim lokalem, na którego utrzymanie pozwalały mu mizerne dochody, mamy tu do czynienia z zupełnie odmienną estetyką i priorytetami:

Zbieraczem też p. Edward [Klink – A. B.] był nie lada. Salon jego był wyjątkowym salonem doktorskim; nie było tu szykownych mebli orzechowych lub gruszkowych, jak każe moda, ani dywanów, ani błyszczących brązów, ani zwierciadeł po ścianach, wszystko tu było zupełnie inne, niż to, cośmy w salonach przywykli widywać. [...] Na środku pokoju stoją w poszanowaniu mebelki staroświeckie, błyszczące, niepokalanej czystości, na stole bukiet z modrych chabrów, zielonych liści traw, białych stokroci, złotych jaskrów, świeży, żywy, pachnący polem, błyszczący zielenią, dyszący nieba błękitem i blaskiem czerwonego słońca, nie kupiony, ale ręką samej żony z pól urwany.

Gdyby nie znać i nie obcować z nieboszczykiem, z tego otoczenia, którego mizerny obraz staraliśmy się skreślić, badawcze oko odgadłoby rychło, że w tym mieszkaniu żyje idealna dusza, kawałek marzyciela, zapatrzonego nie w nasze życie zgiełkliwe a puste, wystawne a zimne, zbyt kowne a płytkie, ale w życie inne, wyśnione, wymyślone, oryginalne, do którego ten człowiek wyższy pod każdym względem, po trudach grubiańskiej praktyki lekarskiej, po szorstkich stosunkach ludzkich, uciekał, pojąc oko, które tak głęboko patrzeć umiało w harmonię zjawisk cierpienia i brzydoty i do tego nieraz moralnej obok cielesnej, cudną harmonią linii i barw ze świata Michała Anioła i Tycjana³⁹.

Tymczasem warszawskie mieszkanie Judyma prezentuje się znacznie mniej zachęcająco:

Co się tyczy umeblovania, to doktor Judym żywił i wprowadzał w czyn mniemanie radykalne: „Po co – myślał – mam meblować mieszkanie, *cui bono*? Czy mój pacjent zyska co na tym? Czy może ja za pomocą kanap i obrazów zyskam pacjentów? Bynajmniej!”.

Co postanowił, to wykonał, a raczej nie wykonał w tym mieszkaniu nic prawie. W „gabiniecie” stał stolik przykryty bibułą, na nim kałamarz, pióro i papier do pisania recept. Obok stolika czekały cztery drewniane stołki. Przy ścianie nudziła się stara sofa obita czymś wzorzystym.

W „poczekalni” mogło się rozsiaść wygodnie co najmniej pięciu pacjentów. Była tam kanapa, dwa fotele, parę stołków, „Tygodnik Ilustrowany”, pojedyncze numery różowego czasopisma „Głos” i jakiś impresjonistyczny rysunek w ramach na ścianie. Wszystkie te meble, z wyjątkiem naturalnie „Tygodnika” i „Głosu” i rysunku, kupione zostały za gotówkę na ulicy Bagno w pewnym bardzo renomowanym składzie bardzo „hrabskich” mebli. Podłogi zostały świeżo pomalowane olejną farbą, w przedpokoju umieszczono lustro (wszystko ku wygodzie i niezbędnej potrzebie pacjentów)⁴⁰.

„Radykalne mniemanie” Judyma są przez autora opisane w tonie mocno satyrycznym. Jednak idealna, ludowa estetyka inteligenckiego domu, która pojawi się na ostatnich

39 W. Matlakowski, *Wspomnienia z życia przeszłego i teraźniejszego (1850-1895)*, wyd., oprac., wstęp J. Kapuściak, Wrocław 1991, s. 452-453.

40 S. Żeromski, *Ludzie bezdomni*, postł. A. Mocyk, Kraków 2009, s. 56-57.

stronach powieści w marzeniach Joasi Podborskiej, doczeka się niemniej zgryźliwego w tonie odrzucenia jako „polne kwiaty w doniczce” – odrzucenia tym razem ze względów etycznych. W jednej z powieści Zapolskiej pojawia się opis pomieszczenia, który w obserwującym bohaterze wywołuje szczególne uczucie niepokoju i wstrętu, spowodowane nie tyle brudem czy niechlujstwem wnętrza, ile rażącą dysharmonią, nieodpasowaniem składających się nań elementów. Kwestia, co właściwie budzi w nas obrzydzenie, od wielu lat była przedmiotem zainteresowania badaczy kultury. Pochodząca z lat sześćdziesiątych XX wieku koncepcja Mary Douglas, wyłożona w studium *Purity and Danger* (1966), a dotycząca pojęcia nieczystości, stara się wytłumaczyć ową reakcję przekraczaniem czy łamaniem przez konkretne obiekty obowiązujących w danej kulturze, bardzo silnie uwewnętrznionych kategorii, tworzących wzór percepcji i interpretacji świata, pozwalający „schludnie uporządkować idee i wartości” (wewnątrz – zewnątrz, żywe – martwe, niekompletność, łączenie nieprzystających do siebie elementów czy też brak formy, charakterystyczny np. dla brudu, który badaczka określa jako „zaburzenie porządku”)⁴¹. Tym, co budzi awersję i wstręt, jest anomalia, wykraczanie poza ramy zaakceptowanego schematu, łamanie przyjętego kodu kulturowego. Teza ta może wydać się dyskusyjna, jednak pozwala lepiej zrozumieć literacki obraz uczucia „zbrukania”, odtworzonego w powieści *Rajski ptak* Gabrieli Zapolskiej, jakie staje się udziałem młodego idealisty, który przebywa w takim oto pokoju swego pacjenta:

Trudno opisać, co zawierała ta ciasna przestrzeń, w której człowiek o szarej twarzy żył.

A przecież tam była historia jego życia.

Więc łoże wspaniałe, z napoleońskich czasów, obite brązami w wieńce i węzły na tle mahoniu.

A na łożu tym pościel niezmienniana, brudna – z rozdartą atlasową koldrą, przetartą od butów, z poduszką bez poszewki, z płótna pokratkowanego na tle karmazynowego jedwabiu.

Łoże to zajmowało pół izdebki dawno niebielonej. Koło łóżka stał prosty zydzel, a na nim świeca w butelkę zatknięta.

Tuż obok jakiś śliczny gracik, którym się odznaczało dziesięciolecie ubiegłe – lekkie to – pół szafka, pół kredensik – obsypany wypalonymi w drzewie pękami kasztanów z liśmi.

I było to zniszczone, połupane – a zastawione flaszkami i słoikami, w których wyschły płyny i maści.

Na półkach leżały brzytwy, kawałek stłuczonego lustra i prześlizczna srebrna papierosnica z szafirem w rogu.

Na ścianie, z której wapno opadło – zwieszały się pęki trawy, trochę zboża – jakiś bat – sierp...

Ogromny obraz Matki Boskiej, tani – jaskrawy, przyczepiony czterema gwoździakami.

A pod nim duża, trochę spelzła fotografia kobiecej głowy [przedstawiająca żonę chorego, arystokratkę stylizowaną na wampirzycę – A. B.]⁴².

41 M. Douglas, *Czystość i zmaza*, przeł. M. Bucholc, wstęp J. Tokarska-Bakir, Warszawa 2007, s. 41.

42 G. Zapolska, *Rajski ptak*, Gdynia 1993, s. 51.

Nawiasem mówiąc, Adam jako praktykujący lekarz powinien być przyzwyczajony do fizjologicznej, nieprzyjemnej strony opieki nad chorym – źródło jego obrzydzenia tkwi więc gdzie indziej; zważmy też, że uczucie to ogarnia go także w pustych pokojach pani domu, a później również w apartamentach jej córki. W tych wnętrzach oko nie napotyka rzeczy „obiektywnie obrzydliwych”, grożących zakażeniem – brudu, rozkładu, resztek lekarstw czy niedojedzonego pożywienia, nie mówiąc o szpitalnych wydziałach. Jednak wrażenie „niespokojnej, zmysłowej atmosfery”. wywołuje w oglądającym właśnie nagromadzenie pięknych, oryginalnych przedmiotów. Niezmiernie charakterystyczne porównanie pojawia się na końcu opisu, zdając się potwierdzać trafność rozpoznania angielskiej badaczki:

W sypialni samej pani ujrzał Adam takie same [*sic!*] wspaniałe łoże mahoniowe, przyozdobione brązami, jak to, które stało u Rydzika. Pełno tu było cacek, fraszek, zwłóczonych ze wszystkich stron świata i urągających powadze starych mebli, rozstawionych z fantazją, niszczącą piękność ich linii.

Nawet delfin zasuszony – pełen prochu – walał się na toaletce – a tamburyno, odziane siatką pomponów, zwieszało się na ścianie, czerniąc napisem:

– *Corrida de Toros*.

Marmurowa grupa kobiety nagiej, podrzucającej na nodze kota, miała po bokach przepyszne kandelabry w kształcie burbońskich lilii. Nad łożem zwieszała się wykoronowana, przepyszna kotara z jedwabiu lionńskiego w cudowne bukiety piór pawich.

Adam cofnął się.

Czuł, iż zaczyna go ogarniać znów to uczucie, jakiego doznał, widząc zastygłe płwociny na podłodze izby Rydzika. Czuł, że mu pluje w czystość jego duszy – chrapliwym wspomnieniem zwierzęcych uniesień⁴³.

Z kolei artystyczny nieład, ujmujący bohatera wdziękiem w pokoju dziewczyny⁴⁴, w istocie podszyty jest tą samą groźbą niszczącego chaosu, który unicestwia zarówno estetykę, jak i etykę. Odrzucenie przyjętych konwencji, pójście za głosem fantazji, popędu w urządzeniu pomieszczeń, znajduje swoje odzwierciedlenie w nieokiełznanej seksualności obu kobiet, która grozi skandalem towarzyskim, a młodszej, wrażliwej Wiśce, również katastrofą moralną, popychając dziewczynę np. do nieudanych prób samobójczych. Dlatego też ów brak porządku i reguły budzi w bohaterze (a w zamierzeniu – także i w czytelniku) lęk połączony ze wstrętem.

43 Ibidem, s. 57.

44 „Aż dławi w tym pokoju od jakiejś niespokojnej, zmysłowej atmosfery. Niskie meble porozstawiane w nieladzie. W cieniu na podłodze mającej koronki zrzuconych szat i pantofle wschodnie, nabijane złotem. [...] niskie meble, obrazy na ścianach dziwne, niewyraźne, jakby wizje o zielonych oczach – pół kobiety – pół ptaki, widzi nieład artystyczny – walające się po ziemi poduszki, na których haftowane pawie rozkładają swe wspaniałe pióra.

Coś z haremowej odaliski, coś z dziewczyny wędrującej z piosenką na ustach i sukienką naszytą srebrem blaszek od sceny do sceny i coś ze dworu o dawnych tradycyjnych wazonikach rozmarynu i mirtu w knach panińskich pokoi. Wszystko tam jest, cała kobiecość, cały urok – cały czar...” (ibidem, s. 108 i 111).

Na przeciwnym biegunie pokoi opisywanych przez Zapolską znajdują się konwencjonalne do granic banału mieszkania urzędniczych rodzin. Nie wzbudzają one w bohaterach ani w czytelnikach tak silnych uczuć, jak opisywane poprzednio pomieszczenia – sfera emocjonalna ogranicza się tu do poczucia nudy, spętania, pogardy, czasem litości dla tego małego, zamkniętego, zakurzonego świątka.

Wnętrze z powieści *O czym się nie mówi*, zajmowane przez urzędnika, a zatem uosobienie pretensjonalności sfer mieszczańsko-inteligenckich, porażają bezbarwnością, emocjonalnym chłodem, żalonymi próbami udowodnienia „lepszości” własnych gustów i ambicji. Pokój wiernie oddaje niespełnione, puste życie swych mieszkańców, zastygłych w rutynie codziennych przyzwyczajzeń:

Gdy wyładowano chorego i przetransportowano do pokoju, ten chłód, pustka, która zawiązała z „kawalerskiego” mieszkania, przybiły Krajewskiego ostatecznie. Jakkolwiek widać było, że ten człowiek dążył do tego, co jest „lepsze”, co jest sztuką, więc usiłowaniem poprawienia natury, mimo to ani śladu ciepła nie było w tych ścianach.

Na łóżku mahoniowym, nawet dość artystycznym, o kolumnach kręconych i baldachimie, złożono smutne, milczące ciało o nieruchomym spojrzeniu. Zaczęto kręcić się i poszukiwać za kimś „bliskim”. Jakiś portret pastelowy, delikatnie zdjęty z dawnej fotografii. I więcej nie.

Szufflady biurka zamknięte szczelnie.

Przywołany stróż oznajmił, że przychodzą tu różne dziewczęta. Zawsze jednak „coś lepszego”. Nigdy razem. Jak się z jedną skończyło, zaczynało się z drugą. Teraz nie było żadnej⁴⁵.

Szczególne miejsce we wnętrzu z przełomu wieków znajdują takie ikony mieszczańskiego umeblowania, jak fortepian i serwantka.

Owo „nieśmiertelne pianino z aksamitnym czaprakiem, dwoma koszyczkami i fotografiami w ramach ze słomek”⁴⁶ jest rytualnym narzędziem udreć córek domu i sąsiadów, „którym znowu będą uszy puchli”. W *Pamiętniku młodej mężatki* Zapolska ukazuje przechodzenie tego ponurego obowiązku na najstarszą w rodzinie pannę na wydaniu, której mniej czy bardziej kosztowna edukacja byłaby niekompletna bez umiejętności gry na fortepianie. Wyjątkowy brak talentu muzycznego u panienki i ostre protesty lokatorów kamienicy mogły jednak doprowadzić do ogłoszenia kapitulacji rodzicielskich nadziei, ujawnianej w rozpaczliwych ogłoszeniach, jak np. to z „Kuriera Warszawskiego”: „Pianino nowe, najnowszej konstrukcji, koncertowe, sprzedam za bezen. Wspólna 5 – 16”⁴⁷.

Pianino czy fortepian są ściśle związane z postacią panny na wydaniu – rzadko zdarza się, by w powieści grywał pan czy pani domu, a w pamiętnikach często spotyka się ubolewania nad zarzuceniem „miłego talenciku” przez świeżo poślubione mężatki.

45 G. Zapolska, *O czym się nie mówi. Powieść współczesna*, Kraków 2002, s. 240-241.

46 G. Zapolska, *Córka Tułski*, s. 112-113.

47 „Kurier Warszawski” 1901, nr 303 (z dn. 2 listopada, dział „Drobne ogłoszenia”).

Literatura do tego stopnia widzi w fortepianie instrument kobiecy, że np. po scenie żoninych spazmów Żebrowski zwraca się z prośbą do Pity, tytułowej „córki Tuški” z powieści Zapolskiej, aby ta „zagrała co” dla zagłuszenia histerycznych szlochów matki i ocalenia pozorów normalności sytuacji w domu. Fortepian nie spełnia jednak swej funkcji parawanu, bowiem spod palców zdenerwowanej dziewczynki wydobywa się kakofonia dźwięków, oddająca jej niesmak i złość, i prowokująca zirytowanego brata do bolesnego przytłuczenia rąk pianistki pulpitem⁴⁸.

Serwantka natomiast stanowi mebel rodzinny, zawiera bowiem całą „historię życia Żebrowskich”.

Dawniej były to serwantki w kształcie liry.

[...]

Teraz na ulicy Wareckiej są także „serwantki”.

Ale to są najczęściej półeczki. Imitują mahoni, czasem są białe, przez ojca rodziny świeżo polakierowane i wyklejane co kilka lat pluszem.

Na tej serwantce jest cała historia, są wszystkie drobiazgi, które miały być piękne, a pozostały tylko smutne [wyróżn. A. B.]. Jest tam bombonierka, którą tatuś dał mamci, gdy się o nią starał. Bombonierka była biała, proch na nią zapadł. Zasyto ją w pokrowiec z białego muślinu. I tak stoi ten trup, połyskując tylko złoconymi skuwkami, gdy słońce się w ten kącik dostanie. Ale to rzadko się zdarza. Obok jakiś karnecik balowy, oprawny w różowy plusz. I order kotylionowy – kot jadący na miotle. Tatuś podobno kiedyś tańczył i dostał na balu order od jakiejś pani, no i naturalnie ten order musi być zachowany. A potem wygrane na loterii neserka i cała zastawa do herbaty po lalce Pity, i koszyczek ze zwijanych papierków, który Edek na imieniny zrobił. A na niższej półce malutki Pan Jezusek, śpiący na krzyżyku, z terakoty. Pita Go bardzo, bardzo kocha. Taki milusi, taki tłusciutki. Ponad Nim Pita ustawia srebrny kubeczek (swoją prezent chrzestny) i zaczępia kilka niezapominajek⁴⁹.

Pianino może tu symbolizować pragnienia indywidualnego życia, zaś serwantka, pełna chaotycznie zestawionych i – obiektywnie rzecz biorąc – niepotrzebnych przedmiotów, z którymi związane są raczej wartości sentymentalne niż materialne, to ołtarzyk domowych nadziei i wspomnień⁵⁰. Rytualnie wycierany z kurzu przez Pitę, zostaje swoiście sprofanowany przez jednego z jej braci, który zastawia lub sprzedaje srebra z serwantki, by kupić rewolwer, który posłuży mu do próby samobójczej na znak publicznego protestu przeciw sytuacji w szkole. Dla Mundka i jego siostry moment, gdy chłopiec zabiera „ku-

48 G. Zapolska, *Córka Tuški*, s. 36-37.

49 Ibidem, s. 114 (Zapolska zresztą bardzo trafnie zestawia z kulturą biedermeieru pojawienie się tego „mebla pamiątkowego”, przeznaczonego do przechowywania bibelotów o wartości emocjonalnej).

50 „Kult bibelotu”, charakterystyczny dla drugiej połowy XIX wieku, i zastąpienie „tworzenia” „nabywaniem przedmiotów” jako sposobem samookreślenia, typowym dla mieszczanina epoki modernizmu, analizuje Tadeusz Ślawek w książce *Wnętrze. Z problemów doświadczenia przestrzeni w poezji*, Katowice 1984 (rozdział *Pustka wielkiego magazynu. O przestrzeni modernizmu*, tu, zwłaszcza s. 68-73).

beczek chrzestny”, „srebrną popielniczkę, którą ojciec dostał od kolegów, i jakąś pieczętkę ozdobioną turkusikami, pamiątkę po Bóg wie kim”, ma wymiar tragedii i bluźnierstwa, naruszenia niepisanego rodzinnego tabu⁵¹, do którego nie dochodzi np. gdy Edek potajemnie sprzedaje swoje szkolne podręczniki, „aby mieć kilka kopiejek w kieszeni”⁵². Oba te czyny mają nieporównywalny wymiar moralny i emocjonalny – i dla dopuszczających się ich braci, i dla obserwującej to wszystko dziewczynki.

Cytowane powieści Zapolskiej, Sienkiewicza, Reymonta oraz świadectwo współczesnych pamiętników pozwalają skonstatować, że nader często ocena poziomu kulturalnego mieszkańców domu dokonuje się przez pryzmat ich stosunku do dzieła sztuki, traktowanego jako lokata kapitału, źródło wzruszeń estetycznych i przedmiot o wartości sentymentalnej. Pokoje mieszczkańskie z reguły pozbawione są waloru estetycznego, pomimo swych ambicji, by świadczyć o zamożności i kulturze właścicieli. W domu „mieszczucha” dominuje trywialność i bezlitosny praktycyzm. Jak stwierdza Maria Ossowska:

Sztuczne palmy, które Zapolska rozstawia w salonie Dulskiej, są nie tylko przejawem zamiłowania do rzeczy trwałych, niechęci do wydawania pieniędzy na coś, co wnet przeminie, ale i braku kultury estetycznej, tak jak naśladownictwa talerzy japońskich i starych fajansów, które Zapolska zawiesza w tym samym wnętrzu na ścianach. „secesyjna tandeta i koniecznie w pokrowcach” – każe Boy-Żeleński dekoratorowi teatralnemu meblować salon pani Dulskiej. Pożądany także portret Kościuszki. Pokrowce są także w salonie Chomińskich u Kisielewskiego. „I jeszcze fortepian – rozumie się samo przez się”⁵³.

Zakurzona palma w donicy stanowi nieodłączny atrybut miejskiego salonu. Niezależnie od faktycznego pochodzenia rodziny (Dąbrowscy u Rodziewiczówny są prawdopodobnie zmieszczaniałą szlachtą), pomieszczenie to wygląda absolutnie banalnie, „stereotypowo”, wedle słów samej autorki:

Przedpokój był ciemny jak zwykle, jak zwykle też mieszkanie miało specjalny zapach warszawskich mieszkań, mieszanina naftaliny, gazu i kuchni. Sala miała stereotypowe meble, dywan, lampę na stole przykrytym serwetą, fortepian, na którym nikt nie grywał, na oknach dwie palmy, które mogły być równie dobrze blaszane lub papierowe, tak były sztywne i zakurzone⁵⁴.

Uwięziona na Wareckiej żółknąca palma (którą pozostawiony przez wyjeżdżającą na zakopiańską kurację Tuškę mąż w liście solennie przyrzeka obmywać wywarem z tytoniu przeciw mszynom⁵⁵) wkrótce zaczyna symbolizować w oczach kobiety monotonię i ograniczenia warszawskiej egzystencji.

51 G. Zapolska, *Córka Tuški*, s. 131.

52 Ibidem, s. 34.

53 M. Ossowska, *Moralność mieszczkańska*, Łódź 1956, s. 50.

54 M. Rodziewiczówna, *Wrzos*, s. 64.

55 G. Zapolska, *Sezonowa miłość*, Poznań 1995, s. 66.

Pozostałe pomieszczenia tego domu również wypełniają przedmioty o wątpliwej wartości estetycznej, za to jednoznaczne i wymowne w swojej funkcji charakteryzowania mieszkańców. Toteż ścianę sypialni Żebrowskich ozdabia dywan z pawiem (także „secesyjna tandeta”, kupiona na Nalewkach, stanowiąca zarazem dla męża przejrzysty symbol piękności Tułki), meblują ją także szare płócienne rolety, ceratowa kanapka, orzechowa gotowalnia, *Madonna* Guido Reniego i *Ecce homo* – banalne, owalne reprodukcje obrazów nad wezłłowiami⁵⁶. Praktyczność odnosi tryumf nad porywami fantazji („bo – tego nikt nie widzi”), wszelki wyraz emocji zostaje ujęty w ściśle określone formy, nawet religijność ma charakter skonwencjonalizowany i sztuczny.

Zamiłowanie do kolekcjonerstwa (określane nieco zgryźliwie przez Sienkiewicza ustami jednego z bohaterów jako „taki staruszkowaty, godny naszych czasów, sposób kochania sztuki”⁵⁷) w zależności od kompetencji artystycznych i gustu właściciela, może owocować tworzeniem cennych zbiorów lub chaotycznego, bezwartościowego składu staroci (jaki ozdabia np. mieszkania łódzkich milionerów w *Ziemi obiecanej*). Kolekcja doktora Klinka robiła spore wrażenie na współczesnych, by posłużyć się słowami nie byle kogo, bo jednego z odkrywców i propagatorów wartości estetycznych stylu zakopiańskiego, Władysława Matlakowskiego:

Klink był amatorem sztuk pięknych z krwi i kości. Zdarzyło się, że w jego sali zbiegło się 3-4 obrazy jednego pędzla z różnych kątów i różnymi drogami, rzecz zadziwiająca, a znana zbieraczom. Za niektórymi płótnami polował, jak Szmidt-Ciążyński za swymi kameami, co tak porywająco opisał Grzegorzewski w „Ateneum”. Każdy obraz miał swoją historię. Ba i jakżeż jej mieć nie miał, gdy się dusza rwała do piękna, a w kieszeni było bardzo skromnie, a i to, co było, było krwawo i znojnje zapracowane, a nie odziedziczone w podolskim czaroziemie. Tu akwarele Szermentowskiego, tu rysunki uderzającego podobieństwa i niezwykłego u nas, „narodu na wskroś arystokratycznego”, znawstwa wsi i ludu, to znowu portret jakiejś cześnikówny owruckiej na porcelanie, to znowu rzeźby Klossa lub arecydzieła w glinie Kurzawy⁵⁸.

Oprócz bezpretensjonalnych zbiorów szczerych wielbicieli sztuki zdarzały się jednak projekty wnętrz, jak choćby „pokój literata”, przy których nie sposób wstrzymać się od surowej oceny, że mamy tu do czynienia z kreacją wyrozumowaną i cokolwiek kabotyńską. Przykładem służy znów nieoceniony Ferdynand Hoesick:

Stanąwszy w dniu 14 kwietnia [1890 – A.B.] o 9-tej rano w Paryżu, zajechałem do niewielkiego Grand Hôtel de Suez przy bulwarze św. Michała w dzielnicy łacińskiej, gdzie zrazu dostałem maleńki pokój na 4 piętrze od podwórza, ażeby zeń przenieść się następnie na 5. piętro *au-dessus de l'antresole* [ponad półpięciem – A.B.] do ładnego pokoiku, na poddaszu wprawdzie, ale od frontu. Pokój ten, *une vraie chambre de poète* [prawdziwy pokój poety –

56 Ibidem, s. 102-103.

57 H. Sienkiewicz, *Rodzina Polanieckich*, s. 71.

58 W. Matlakowski, op. cit., s. 452-453.

A.B.], tak opisałem w jednym z listów do ojca: Obecny mój pokój tak się ma do poprzedniego, jak niebo do ziemi, zwłaszcza że jestem tu jeszcze o kilka metrów bliżej nieba! Mam okno z balkonikiem, na którym stanąwszy oglądam cudowny widok: w dole, niby na dnie przepaści, wysadzana drzewami, szeroka i ruchliwa ulica, Boulevard Saint Michel; na prawo widzę Sainte-Chapelle, na lewo mam Jardin du Luxembourg. Widzę też z okna, ponad morzem dachów, wierzchołek wieży Eiffel. Sam pokój przedstawia się wspaniale: przede wszystkim wysłany dywanem, co mi nadzwyczajną sprawia przyjemność. Łóżko, wielkie, szerokie łóżko na dwie osoby, w niszy, ujęte w festony zielonego *ciel du lit* [baldachimu – A.B.]. Na kominku przepyszny zegar pod szklanym kloszem: na zegarze, obok cyferblatu, siedzi brązowa Muza, pisząca coś na zwoju papirusowym. Na środku pokoju stoi spory, owalny stół, *table de travail* [biurko], dokoła którego mogę spacerować swobodnie, w czym mi wcale nie przeszkadza ani szafa z lustrem, ani fotel, wygodny *Vaterstuhl* [fotel z wysokim oparciem – A.B.], ani umywalnia z marmurowym blatem, ani pianino pod ścianą w lewo, między kominkiem a oknem, ani drugi stolik po przeciwnej stronie, na którym leżą nuty i książki. Słowem, wspaniała siedziba studencko-literacka! Cieszy mię przy tym, że na szóstym piętrze! Wszyscy wielcy ludzie, gdy byli młodzi, a mieszkali w Paryżu, mieszkali na 6. piętrze, pod mansardem! Wszyscy wielcy ludzie... Mam już pantofle *à la Zola*, mieszkam na poddaszu jak Renan albo Taine niegdyś, na początku swej literackiej kariery, początek więc już zrobiony...⁵⁹

Odpowiedzialność za wygląd wnętrza w znacznej mierze spadała na kobietę – było to zresztą rzeczą naturalną wobec zasadniczego ograniczenia jej aktywności do czterech ścian domu. To do czytelniczek czasopism skierowane były takie na przykład porady:

Nie radzilibyśmy tutaj brązów na komin, ale zegar, kandelabry i wazy z pięknej porcelany, a gdy ich nie ma, ładną żardynierkę pełną świeżych kwiatów. Co do mebli, mogą być w buduarze wszelkiego rodzaju, począwszy od hebanu, aż do zwykłego drzewa, a także lakowe sprzączki chińskie lub japońskie. Na ścianach etażerki, rysunki, malowidła, jakie się podoba, a wszystko w umiejętnym nieładzie. Kładziemy nacisk na ten «umiejętny nieład», gdyż inaczej salonik stanie się podobnym do magazynu różnych nowości⁶⁰.

Na zupełnie innym – bowiem znacznie niższym – poziomie materialnym zależność wyglądu „gniazda” od gustu i starań kobiety pozostaje ta sama.

Stałość nieformalnego związku i poważne zamiary „szwaczuchny”, przedstawione w powieści *O czym się nie mówi*, manifestują się właśnie w jej gorliwym porządkowaniu i dekorowaniu pokoju kochanka. Nijakie i zaniedbane wnętrza nie budzi w urzędniku poczucia wstydu – jest rzeczą naturalną, że jego właściwe życie toczy się gdzie indziej. Docenia natomiast zachowanie partnerki, akceptując bez komentarzy jej wybory estetyczne:

59 F. Hoesick, op. cit., t. 1, s. 540-541.

60 [L. Alquié de Rieupeyroux], *Kodeks światowy czyli znajomość życia we wszelkich stosunkach z ludźmi na podstawie najlepszych źródeł ułożony*, wyd., przeł. Spirydion [E. Lubowski], wyd. nowe przerebione i uzupełn., Kraków [1911], s. 77 (pierwodruk: Warszawa 1881).

Wyciągnęła z kąta jakieś ładne firanki jedwabne, zielone, haftowane, które Krajewskiemu gwałtem sprzedała jakaś uboga wdowa.

- To się powiesi nad otomaną! – wyrzekła – a już co chcesz zrobić, ale, Tatuńciu, musisz kupić firanki do okien i pokrycie na otomanę. Serwetę na stół ci przyniosę, bo mam w domu. A jak będę miała pieniądze, to ci fundnę taką skórę białą przed sofę, bo to tak ślicznie wygląda... Obtarte z kurzu sprzęty, ustawione dość umiejętnie, książki, poukładane na etażerze, która do tej chwili służyła za skład kaloszy i butów, parawan naprawiony, kryjący piec, maszyny do gotowania, nasiadówka i inne sprzęty – wszystko to zebrane, złożone w jakąś logiczną całość, tworzyło dość przyjemny wygląd. Krajewski z przyjemnością rozejrzał się dokoła.
- Kobieta tu weszła! – pomyślał⁶¹.

Zamierzoną „szlacheckość” pokoju mają podkreślać elementy uzbrojenia, rozwieszona na ścianach (jeśli nie efektowna, odziedziczona po przodkach biała broń, to przynajmniej dubeltówka do polowań). Dewaluację i strywializowanie tej dawnej tradycji rycerskiej słychać wyraźnie w słowach „szwaczki” – w istocie naiwnej prostytutki, opisującej swoją wizję dekoracji „męskiego” pomieszczenia:

- Tatuńciu! ależ tu jak u jakiego hrabiego...
Stanęła przed otomaną.
– Tu trzeba będzie pozawieszać pocztówki i fotografie jakich panien bez koszul i także fuzję.
– Fuzję?
– No... tak! Tak przecie zawsze u panów wisi nad pościelą.
– ?...
– Tak mi opowiadali. A potem mnie jedna przyjaciółka zaprowadziła do jednego pana, jak jego w domu nie było, i ja tam widziałam, że wisiąco dużo strzelb i takie tasaki, jak w kuchni do mięsa. Ale ja się zdziwiłam, bo przecie, Tatuńciu, z czym tu się chwalić, że się ma czym innych ludzi mordować⁶².

Alternatywna propozycja wobec zbanalizowanego wnętrza „szlacheckiego” czy brzydoty zakurzonego mieszczańskiego salonu to estetyka ludowa, popularyzowana na początku XX wieku przez artystów i zbliżone do nich kręgi inteligencji. W *Ludziach bezdomnych* okazuje się jednak ona naiwną utopią, owymi „polnymi kwiatami w doniczce” obok kopalń cynku i nieludzkiego wyzysku, i jako taka zostanie bezwzględnie odrzucona przez młodego lekarza:

- W naszym własnym domu... nie myśl, że choć dużego mieszkania albo mebli. Och, weale! Brzydzę się meblami, polityrą, lakierem. Firanki, dywany, jakież to wszystko brzydkie! [...]
– Ani się obejrzyysz, kiedy nasze mieszkanie pełne będzie sprzętów prostych jak u najuboższych ludzi, ale za to pięknych jak u nikogo. My tu stworzymy źródło poczucia piękna, sztuki jeszcze nieznannej, która obok nas śpi jak zaczarowana królowna. Będą to stolki sosnowe, ławy, stoły. Będą je okrywały proste kilimy...

61 G. Zapolska, *O czym się nie mówi*, s. 103.

62 Ibidem, s. 123.

- Tak, tak...
- Chodnik do sieni, utkany w chłopskim warsztacie ze skrawków niepotrzebnej materii, jest tak samo miły jak perski dywan. Ściany wyłożone drewnem świerkowym są cudnie piękne...
- Masz rację!... – rzekł Judym patrząc w jej twarz pełną szczęścia szeroko rozwartymi oczyma – to jest tak, niewątpliwie. Tak i ja myślałem. Człowiek tak samo przywiązuje się, musi się przywiązać do prostego kilimka jak do gobelinu, do zydlą jak do otomany, do światłodruku wystrzyżonego z czasopisma jak do cennego obrazu⁶³.

Kuszenie niezłomnego inteligenta-społecznika polega właśnie na uświadomieniu mu atrakcyjności stabilizacji, pociągającej wizji zakorzenia w przestrzeni – przestrzeni mieszkania, a zarazem kultury, bo zajmowane przez Judyma „dwie ogromne sale na parterze starego zamku” w Cisach ujmują nie tylko wygodą, ale też wykwentem i staroświecką, osiemnastowieczną urodą codziennej egzystencji:

Zostały tu w nich jeszcze niektóre ślady dawnej, zeszlowieczonej okazałości. Ściany zastawione były makatami w ramach, drzwi i okna ujęte w boazerie pełne wdzięku. Dokoła biegly stare, proste, złożone gzymsy, które tu i ówdzie rozkwitały w filigran królewskiego stylu. W kątach pokoju i między oknami błyszczały stare konsole, złożone z kilku tafel lustrzanych. Nad pięknym kominkiem uśmiechał się w głębi starych ram portret młodej kobiety z odsłoniętymi ramionami i z uśmiechem, który do każdego widza zdawał się przemawiać: „kochaj życie nade wszystko...”⁶⁴

Judym co prawda odpiera zwycięsko nocne pokusy, ale nie sposób oprzeć się wrażeniu, że zostaje w bohaterze „kompleks mieszkania”, tak dobitnie wyrażający się w ostatniej rozmowie z Joasią. W ujęciu Żeromskiego „bezdomność” miałaby stanowić gwarancję czystości intencji i konsekwencji w postępowaniu, zaś każdy lokal, który można uznać za własny, to jednocześnie ciepłarnia, w której niechybnie wykielkuje „przyschłe nasienie dorobkiewicza”.

Pokusa komfortu czy choćby przyjemność posiadania, poczucie bezpieczeństwa przykuwa bohaterów do mieszkania, a zarazem utrudnia czy wręcz uniemożliwia im podejmowanie decyzji moralnych. Helena Świeżawska (*Fin-de-siècle’istka*) po gwałtownej rozmowie z Bornem, nakłaniającym ją do rozwodu z mężem, wspomina „tego człowieka, który radził jej – pozostawić to wszystko precz i wyjść stąd... (gdzie?... po co?...) wyjść samej, samej jednej!”⁶⁵. Rozglądając się po swojej sypialni, Helena dostrzega nagle miękkość materaca, doskonale dopasowanie poduszek i jaśka, uświadamia sobie przyjemność, jaką sprawia jej dotyk ałtasowej kołdry, widok dywanu, portier, białych muślinowych firanek nad łóżkiem i toaletki pełnej flakonów z kosmetykami, na której „stał błękitny przybór do mycia, świecący w oddali jak olbrzymie szafiry”. Owo „poczucie zadowolenia, jakie ogarnia ludzi w chwili ułożenia się do snu wśród

63 S. Żeromski, *Ludzie bezdomni*, s. 233.

64 *Ibidem*, s. 240-241.

65 G. Zapolska, *Fin-de-siècle’istka*, s. 100.

znanych nam i ulubionych sprzętów”⁶⁶, przemawia do bohaterki silniej niż wykłady „naturalisty” Borna, dotyczące kobiecej godności i dążenia do człowieczeństwa własnym wysiłkiem i pracą. „Gniazdo”, poprzez oferowane poczucie błogiej wygody, sprzyja zasklepianiu się w egotyzmie. Człowiek znikąd to zbrodniarz *in potentia*. Człowiekowi skądś, określającemu się wyłącznie poprzez przynależność do miejsca, grozi natomiast, że może stać się „sytym bydlęciem”. W powieściach końca wieku autorzy widzą i ukazują także mroczną stronę wychwalanego azylu, jaki stanowi mieszczańskie mieszkanie.

66 Ibidem, s. 101.

A decorative rectangular frame with ornate, scroll-like corners, containing the text 'II. Kostiumy'.

II. Kostiumy

Ubranie, kostium, znak. Funkcje stroju

Wyliczone w tytule i podtytule rozdziału określenia dotyczące odzieży wymagają pewnego uszczegółowienia. Ponieważ tekst ma rozpatrywać rozmaite znaczenia, jakie przynosi ze sobą ubiór bohatera powieściowego, na szerszym tle pewnej rzeczywistości historycznej i przyjętych konwencji charakterystycznych dla danej kultury, sensowne wydaje się przywołanie jako podstawowej definicji stworzonej przez kulturoznawców. Etnograficzne objaśnienie rosyjskiej badaczki Niny Hagen-Torn, pochodzące z 1933 roku, brzmi następująco: „Odzież jest rzeczą człowieka wskazującą na jego przynależność plemienną, stanową, płeć, wiek, a także jest symbolem charakteryzującym znaczenie społeczne człowieka”¹.

Uzupełnieniem tej ogólnej konstatacji, dotyczącej raczej stroju ludowego, przeciwstawianego „strojowi modnemu”, mogą być próby rozróżnienia, dokonywane przez polską specjalistkę w dziedzinie kostiumologii. Anna Sieradzka przyznaje, że

W języku polskim dość dowolnie i wymiennie używa się określeń: ubranie, odzież, strój, kostium. Także w polskiej terminologii kostiumologicznej brak precyzyjnych definicji wymienionych terminów. Niniejsza publikacja wymaga jednak zachowania różnic w nazywaniu „tego, co człowiek nosi na sobie”. Przyjęto zatem w niej następujące desygnaty nazw: ubranie (ubiór, odzież, garderoba) – okrycie chroniące człowieka przed wpływami atmosferycznymi i zaspokajające jego poczucie estetyki, mające formy przyjęte powszechnie w danym czasie, miejscu i grupie społecznej, standardowe; strój – ubranie zindywidualizowane, przetworzone przez noszącego, dostosowane do okoliczności; kostium – przebranie w ubiór historyczny, właściwy innej nacji, stanowi, zawodowi lub płci, bądź zestawione w niekonwencjonalny sposób z elementów ubioru noszonego współcześnie, przywdziewane okazjonalnie [...]².

1 Cyt. za: P. Bogatyriew, *Semiotyka kultury ludowej*, wstęp, wybór, oprac. M.R. Mayenowa, przeł. tłumacze różni, Warszawa 1979, s. 164.

2 A. Sieradzka, *Nie tylko peleryna. Moda okresu Młodej Polski w życiu i sztuce*, Warszawa 2003, s. 18.

Dla prezentowanych tu rozważań kategorią podstawową byłaby obecna w tekstach powieściowych i przekazach historycznych antynomia wolności i zniewolenia, świadomego kreowania własnego wizerunku przy pomocy stroju, a zarazem ograniczania przez konwenans, wtlaczania w ramy ocen i zachowań przypisywanych danej grupie, którą wyróżniano między innymi właśnie na podstawie charakterystycznego ubioru³. Reguły określające właściwy dla danej zbiorowości wygląd, osiągnęły przy pomocy ubrania i fryzury, mogły być ściśle skodyfikowane nakazem prawnym (jak w wypadku mundurów) bądź narzucane przez niepisany system norm obyczajowych, który aspirujący do „towarzystwa” parweniuse próbowali pojąć przy pomocy uważnej lektury poradników *savoir-vivre*’u czy zaleceń drukowanych w poczytnych czasopismach. Z podobnym systemem reguł możemy się spotkać w środowisku salonu, teatru czy półświatka, ale także w odniesieniu do Polaków pod zaborem rosyjskim, otwarcie demonstrujących swoje patriotyczne nastawienie w latach żałoby narodowej.

Właśnie w sferze ubrania manifestuje się bardzo wyraźnie zjawisko prowokacji. Tzw. „warszawski” *Słownik języka polskiego* pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego rejestruje zjawisko rozszerzenia i przeniesienia znaczenia tego terminu o pochodzeniu łacińskim (*provocare* ‘wywoływać’)⁴. U Samuela Lindego termin ten pojawia się tylko w znaczeniu cytowania świętego tekstu (ilustruje go zaczerpnięty z Jakuba Wujka przykład: „Do samego Pisma prowokuję”), a zatem odwołania czy apelowania do autorytetu⁵. *Słownik warszawski* podaje również drugie tłumaczenie, jako synonimy „prowokowania kogo” wyliczając: „wyzywać, zaczepiać, wywoływać, zmuszać do wystąpienia, pozbawiać cierpliwości, wytrącać ze stanu bezczynności, pobudzać, drażnić”. Ilustrujące to znaczenie przykłady odwołują się do dziedziny polityki i obyczajowości, czy może raczej codziennych interakcji międzyludzkich („prowokować wojnę”, „prowokować spokojnych ludzi”, „prowokować rozruchy, spiski”). Prowokacja jako „wyzwanie, zaczepka, podrażnienie, poduszczenie” przejawia się w doborze elementów stroju demonstracyjnie obwieszczających otoczeniu wyboru o charakterze politycznym czy obyczajowym. Prowokujący będzie dla władz zaborecznych żalobny ubiór czy „strój narodowy”, zaś dla polskich kół o nastawianiu patriotycznym – jaskrawe kolory sukien i modne męskie

3 Waldemar Klemm w najobszerniejszym dotychczas studium poświęconym strojom bohaterów *Lalki* pisze: „Fakt, iż pojedynczy kostium jest znaczący tylko dla kogoś, dla kogo jasny jest system stosunków społecznych i właściwy mu system ubiorów, stwarza w tym względzie szereg niedających się uniknąć trudności i prowadzić może do nieporozumień i błędów. Dla kogoś postronnego kostium wyizolowany z systemu traci bowiem swoją informatywność. Ubiór jest swego rodzaju społeczną nazwą człowieka. Dlatego sam eksplikuje «treść» człowieka i może służyć jak środek, «język» takiej eksplikacji. Zespół słownych informacji o ubiorach w obrębie tekstu powieściowego jest sam silnie zorganizowanym systemem, mającym przy tym zdolność modelowania innego systemu: wewnętrznej organizacji grupy społecznej i jej miejsca wobec innych grup. Okazuje się zatem wewnętrznym komponentem świata przedstawionego posiadającym własne znaczenia i tym samym przekształca świat powieści w model świata – społecznego i kosmogonicznego” (W. Klemm, „Panna Leokadia widzi cały garnitur”. *O ubraniach w „Lalce” Bolesława Prusa*, „Pamiętnik Literacki” 1997, z. 4, s. 54).

4 *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, Warszawa 1952, t. 4, s. 1035 (reprint).

5 *Słownik języka polskiego*, red. S.B. Linde, Warszawa 1951, t. 4, s. 488 (reprint).

cylindry zamiast konfederatek. Charakter prowokacji będzie również nosić wysmakowany strój dandysa, tania ekstrawagancja odzieży prostytutki i teatralny, wieczorowy makijaż kobiety światowej. Prowokujący – i prowokacyjny – będzie noszony przez pisarkę Marię Komornicką przy męskiej (na dodatek) kamizelce brelok: wystrzelona przez zazdrosnego męża kula, która w kawiarni przeszła jej ramię⁶. Wszystkie te elementy znajdują dalej swe rozwinięcie i próbę opisu (o ile nie interpretacji) w rozdziale poświęconym znaczeniu ubrania.

System znaków, na jaki składa się ubranie w kulturze XIX wieku (i w powieści obyczajowej, która tę kulturę odzwierciedla), jest przejrzysty i powszechnie uznawany, dlatego też trudno byłoby używać terminu „symbolika stroju”. Mamy tu bowiem raczej do czynienia z klarowną alegorią, która poprzez barwę, krój i materiał przekazuje czytelne informacje o płci, pozycji społecznej i materialnej, wieku, stanie cywilnym oraz poglądach politycznych danej osoby, podsuwając także czytelnikowi właściwą ocenę moralną charakteru bohatera powieściowego.

Większość z przywołanych wyżej informacji zaszyfrowanych w opisie ubrania pojawi się u niemal wszystkich autorów cytowanych w tym rozdziale tekstów powieściowych bądź pamiętnikarskich. Istnieją jednak powieściopisarze, których podejście do kwestii stroju jest bardziej skomplikowane i ciekawsze. Metaforą odzieżową chętnie posługuje się w swych współczesnych powieściach Sienkiewicz, np. dzieląc kobiety na „patrycjuszki, mające kulturę, zasady i duchowe potrzeby wprowadzone w krew, i na parweniuszki, które ubierają się w nie, jak w mantylki, tylko do gości”⁷ czy opisując „kapelusz z rezygnacji, woalkę z lekkiej melancholii” jako strój, w którym najłatwiej dostać się do nieba⁸. Najbardziej interesujące zastosowania motywu stroju postaci znajduje się w książkach pióra Gabrieli Zapolskiej, w których mieni się on całą gamą znaczeń związanych z relacjami społecznymi i psychologicznymi, łączącymi bohaterów. Zapolska wykorzystuje ubranie jako znak zniewolenia, pokusy czy maski, robiąc z fatalaszków „fakty pierwszego planu”, co zarzucali jej niechętni krytycy⁹. Autorka czyni to jednak zupełnie świadomie, opisując świat ze specyficznej kobiecej perspektywy, którą można by nazwać „spojrzeniem z garderoby”, nakierowanym na strój jako okrycie ciała, osłonę skrywanych kompleksów, a zarazem demonstrację duszy.

Wielu badaczy literatury łączyło pytanie o funkcję opisów stroju i użycie metafory ubraniowej w polskiej powieści XIX wieku z filozofią szaty, wyłożoną przez Thomasa Carlyle’a w książce *Sartor Resartus* (jej pierwsze wydanie pochodzi z 1835 roku)¹⁰. Ironiczne wywody profesora Diogenesa Teufelsdröckha zdają się ilustrować znaczenie odzieży tak w odniesieniu do jednostki, określającej siebie poprzez wybór okrycia

6 Zob. M. Janion, *Kobiety i duch imności*, Warszawa 1996, s. 191.

7 H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, s. 334.

8 Ibidem, s. 422.

9 K. Kłosińska, *Ciasto, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*, Kraków 1999, s. 274.

10 Zob. m. in.: E. Ilnatowicz, *Literacki świat rzeczy* (rozdział *Skromne suknie emancypantki*); K. Kłosińska, op. cit. (rozdział *Ubranie*).

(„Z drugiej strony – ile wyraża barwa. Począwszy od skromnego koloru popielatego, po krzyżący szkarłat otrzymujemy wyraźne dane, co do gustu, miary, temperamentu itd. człowieka, który je uszył lub nosi. Po wyborze kroju natomiast można poznać rodzaj talentu i typ umysłowości”¹¹), jak w stosunku do zbiorowości, połączonej skomplikowanymi i niewidzialnymi więzami. Bez hierarchizującej warstwy ubrania „runąłby rząd, policja, całe prawodawstwo, a nawet cała ucywilizowana społeczność. Runęłoby wszystko wśród powszechnej wrzawy”¹².

Biorąc w nawias kwestię, czy autorzy tacy, jak Sienkiewicz i Zapolska znali koncepcję angielskiego pisarza w wersji oryginalnej lub też w przekładzie polskim z 1882 roku, i czy np. Korzeniowskiemu była ona w ogóle znana, warto skonstatować, że sięgająca jeszcze czasów rewolucji francuskiej „fizjognomika stroju”¹³ oraz „społeczeństwo ufundowane na suknie” stanowią motywy w tej epoce bardzo częste. Dziennikarz, pisarz, myśliciel, mówiąc o człowieku jako istocie będącej częścią uporządkowanej zbiorowości, odwołują się do wspólnej wizji ładu społecznego określonego i utrzymywanego przez formy ubrania. Świadomość istnienia owej organizującej funkcji stroju daje się bardzo wyraźnie zauważyć np. u Henryka Rzewuskiego w *Mieszaninach obyczajowych* (1841); odzież świadczy tutaj o delikatności uczuć lub na odwrót, o prymitywizmie osoby, która ją nosi. W ujęciu Rzewuskiego ubranie nieomylnie zdradza charakter i pochodzenie, a obowiązujące w tej dziedzinie reguły stanowią sposób sprawowania kontroli nad jednostką przez grupę społeczną.

Wielkie jest powinowactwo między enotą a przyzwoitością, a przynajmniej jest doświadczeniem stwierdzone, że ludzie niezachowujący przyzwoitości w mowie, w odzieży, w obejściu się, są najczęściej podli i głupi. Jeżeli w klasie najniższej, między ludźmi cokolwiek więcej usposobionymi już się wyraża poczucie jakiejś potrzeby przyzwoitości w powierzchowności, jakże ludzie więcej szukający zabawy, niż potrzebujący pracy, odważyć się mogą, dla zrzucenia tych wędzideł, które z potrzeb towarzyskich się wyrobiły.

[...]

W samej odzieży objawia się barbarzyństwo lub ukształcenie. Zaniedbanie w odzieży do pewnego stopnia posunięte, zawsze jest łączne z zaniedbaniem w myśli i w postępkach. U nas pleć nadobna w odzieży swojej jest nierównie starowniejszą od pleci drugiej, i ktoś wątpi, że pod względem ukształcenia, i delikatności w uczuciach na nierównie wyższym stoi stopniu. Przyzwoitość w odzieży jest rzeczą tak niezbędną, że gdyby w wojsku na przykład, została zaniedbana, cały duch żołnierski by się wywietrzył¹⁴.

11 T. Carlyle, *Sartor Resartus*, tłum. L. Buczkowski i Z. Trziszka, w: L. Buczkowski, *Wszystko jest dialogiem*, Warszawa 1984, s. 208.

12 Ibidem, s. 229-230.

13 „Dla oka znawcy istnieje fizjognomika stroju, która daje, być może, pewniejsze kryteria charakteru, obyczajów, sposobu myślenia i postępowania człowieka niż kształty jego czoła, nosa, twarzy czy podbródka, które często przecieć mają znamiona przypadkowe. Tak na przykład kapelusze, a więc jego forma, sposób wkładania, noszenia i trzymania, jest często wiernym zwierciadłem umysłu tego, który go używa – pisał w roku 1786 «Journal des Luxus und der Moden»” (A. Banach, *O modzie XIX wieku*, Warszawa 1957, s. 11).

14 [H. Rzewuski], *Mieszaniny obyczajowe przez Jarosza Bejłę*, Wilno 1843, t. 2, s. 19, 21-22.

Nieprzypadkowo określenie „staranność w odzieży” pojawia się jako warunek utrzymania „ducha żołnierskiego” w wojsku. Wiek XIX zasadniczo można nazwać wiekiem munduru. W uniformach swoich armii chętnie portretują się władcy tej epoki, w Warszawie pod rosyjskim zaborem „przepisany” mundur noszą uczniowie, gimnazjaliści („w mundurach w szarym kolorze oficerskich szyneli”) i studenci, nauczyciele i adwokaci, a przede wszystkim czynownicy rozmaitych rang.

Właściwie co trzeci mieszkaniec Warszawy nosił ubiór według oficjalnego kroju. Dusza, ciało, paszport i uniform – oto z czego składa się człowiek wedle rosyjskiego przysłowia¹⁵.

Wygląd i sposób noszenia munduru urzędniczego drobiazgowo określały odpowiednie regulacje prawne, np. ustawa rosyjska z 23 maja 1836 roku:

Ustawa ta była istną perłą biurokratycznej reglamentacji, np. § 28 przepisów o mundurach oznajmiał: „Jeśli surdut wkłada się na mundur, to szpadę należy mieć na kruczku w rozporoku, z lewej strony surduta na to zrobionym, i nosić stosowny kapelus; furażerki przy szpadzie używać nie wolno. Do drogi zaś można mieć furażerkę sukienią, tegoż co surdut koloru, z paskiem sukienym koloru kołnierza. W surducie bez munduru należy nosić czarny jedwabny halsztuch i kołnierza koszuli nie pokazywać”¹⁶.

W koncepcji socjologicznej Rogera Caillois mundur staje się atrybutem cywilizacji, przeciwstawionym masce – znakowi mocy „groźnej i chimerycznej”. Odziany zgodnie z zasadami regulaminu funkcjonariusz prawa swą nagą twarzą ma demonstrować jedynie to, że jest „rozumną, stanowczą istotą”, „przedstawicielem i sługą zasady bezstronnej i niezmiennej”¹⁷. Autor tej definicji zdaje się jednak zapominać, że odsłonięta twarz ubranego w mundur członka cywilizowanego społeczeństwa również jest zdepersonalizowana, a jego osobowość zredukowana wyłącznie do pełnionej funkcji. W istocie mundur pozwala na ukrycie prawdziwych cech jednostki równie skutecznie jak maska.

Charakterystyczna dla XIX stulecia homogenizacja wyglądu osiągniana była jednak głównie dzięki zmianom obyczajowym, nie zaś wspomnianym regulacjom prawnym (choć w ówczesnej Warszawie nie pozostawały one bez znaczenia). W kodeksach obyczajowych pojawia się m. in. ostrzeżenie, by nie starać się podkreślać swej pozycji społecznej bogactwem stroju czy nadmiernym uleganiem modzie, bo w chwili obecnej nie stanowi to już wyznacznika przynależności do „dobrego towarzystwa”¹⁸. O ile wspólny rys modnej sylwetki łączy różne klasy społeczne (wyjąwszy tradycyjnie stroje wiejskie – stąd np. pierwszym etapem adaptowania się przybyszek ze wsi

15 A. Tuszyńska, *Rosjanie w Warszawie*, Warszawa 1992, s. 8.

16 J. Jedlicki, *Klejnot i bariery stanowe. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu*, Warszawa 1968, s. 336-337.

17 R. Caillois, op. cit., s. 454-455.

18 J. Szymczak-Hoff, *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich w XIX wieku (Studium źródłoznawcze)*, Rzeszów 1982, s. 101-102.

do warunków miejskich była zamiana chustek na kapelusze¹⁹), o tyle diametralnie zaczyna się różnić wygląd modnej osoby w zależności od płci. Ubranie podkreśla odmienność przypisanej kobietom i mężczyznom roli społecznej, za kobiecie uznając koronki, jedwabie, barwne materiały, perfumy, kosmetyki do makijażu (zwłaszcza puder i pomadkę), a także formowanie ciała przy pomocy gorsetu i tiurniury lub wcześniejszej krynoliny. W okryciach „płci pięknej” estetyka dominuje nad funkcjonalnością, zdecydowanie utrudniając kobiecie aktywność fizyczną, a co za tym idzie – zarobkową. Nie to jest bowiem jej przeznaczeniem.

Ma ona za zadanie być ozdobą i szyldem mężczyzny, skazanego na aktywność, co, przełożone na język mody, oznacza czarne lub szare ubranie, nadające sylwetce kształt rury; to dlatego Baudelaire zawoła, iż ta pleć chodzi w żałobie²⁰.

Reakcją na owo estetyczne upośledzenie mężczyzny staje się dandyzm, w którym badacze widzą formę protestu przeciw utożsamianemu z wulgaryzacją ujednolicaniu się społeczeństwa. W ujęciu swych mistrzów (Brummela, Barbeya d'Aureville, Baudelaire'a czy Fromentina) dandyzm miałby tworzyć nową elitę, będącą arystokracją stylu.

Dandys, człowiek publiczny, aktor teatru miasta, chroni swoją indywidualność za maską powierzchnowości, którą usiłuje uczynić nieprzeniknioną. Żywi upodobanie do łudzenia i przebrania, ma ostre wyczucie szczegółu i akcesoriów (rękawiczki, krawaty, laski, szaliki, kapelusze...) [...] Dandys jest „człowiekiem, który nosi ubiory [...] Żyje po to, aby się ubierać” (Carlyle). Toaleta jest jednym z jego głównych zajęć; Baudelaire oświadczał, że zajmowała mu zawsze co najmniej dwie godziny dziennie. [...]

To wszystko zakłada życie wolne od obowiązków i wystarczające dochody, które zwalniają od konieczności pracy. Dandyści, z pewnością majątniejsi niż ludzie z cyganerii, nie byli jednak bardzo bogaci. Pogarda dla pieniądza jako celu, upodobanie do ostentacyjnego zbytku i do gry, ale także akceptacja ryzyka i ewentualnej asecezy, stanowią część ich moralności, antykapitalistycznej i antyburżuazyjnej²¹.

Nienawiść do prowadzenia interesów i życia rodzinnego, upodobanie do ostentacji, oryginalności i elitaryzmu powinny w zasadzie sytuować dandyś na granicy społeczności, o ile wręcz nie poza nią. Tak się jednak nie dzieje – wręcz przeciwnie: pewne elementy charakterystyczne dla dandyzmu (np. „wyczucie szczegółu” wyrażające się w obsesyjnym doborze akcesoriów, sztuczność zachowania i wyglądu podniesiona do rangi sztuki) stają się nieodłącznymi cechami mody XIX wieku.

19 Ignacy Baliński tak z humorem opisuje to zjawisko: „Z przesiedlaniem się do większych miast następował dla wieśniaczek proces, że się tak wyrażę, «ukapeluszowania się», najprzód na wychodne w niedziele i święta do kościoła, potem na stałe, co uważało się jakby za symbol przechodzenia do wyższej klasy społecznej” (I. Baliński, *Wspomnienia o Warszawie*, przedm. R. Kolodziejczyk, Warszawa 1987, s. 160).

20 A. Corbin, *Kulisy*, przeł. W. Gilewski, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od Rewolucji Francuskiej do I wojny światowej*, s. 463.

21 M. Perrot, *Na marginesie. Niezamężne kobiety, samotni mężczyźni*, przeł. A. Paderewska-Gryza, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 302-303.

Z pochodzenia brytyjski, dandyzm odcisnął szczególnie wyraźnie piętno na męskim ubraniu w stylu angielskim. Również w poetyce *dandy* utrzymana jest relacja, jaką składa Ferdynand Hoesick młodszemu swojemu ojcu w liście wysłanym z Londynu 11 lipca 1890 roku, na temat zakupów, poczynionych w sklepach z konfekcją:

Z chwilą jednak przybycia do Londynu zupełnie się ucharakteryzowałem na Anglika. Kupiłem sobie tuzin kołnierzyków z wykładanymi końcami, wysokich jak tutejszy Święty Paweł (jutro idę do tego kościoła na nabożeństwo); krawat mam z Paryża wprawdzie, ale prawdziwy angielski, zakrywający cały gors, a gruby jak poduszka; cylinder, choć paryski, kupiony jednak w angielskim Fashionable House, a gdym się przekonał zaraz podczas mej pierwszej przechadzki wieczorem po ulicach Londynu, że szanujący się dżentelmen chodzi cały dzień w tużurku, tzw. anglezie, zaraz i ja przywdziałem tużurek, zwłaszcza że ten mój surdut, choć warszawski, wcale nie jest gorszy od tutejszych londyńskich. Nadto zwyczajem angielskim pierwsza rzecz, którą robię rano wyszedłszy z hotelu, kupuję sobie różę, którą stale noszę w butonierce. Róż takich, ogromnie tanich, a sprzedawanych na każdym kroku, zużywam najmniej dwie dziennie: bo zawsze musi być świeża. Tutaj każdy mężczyzna, począwszy od woźniców i pucybutów, od samego rana ma różę w butonierce. Nadto chodzę z parasolem w jednej ręce, a parą rękawiczek w drugiej, co mi tym bardziej nadaje pozór rodowitego Anglika. Zdaje się też, że chodząc tak nie robię złego wrażenia, że wyglądam na młodego dżentelmena, że za takiego bierze mię wiele kobiet, o czym już nawet miałem okazję przekonać się niejednokrotnie, zwłaszcza w muzeach...²²

O rozpowszechnionej „sztuczności” mody, jej uniezależnieniu od wymogów natury (np. choćby od warunków atmosferycznych) świadczą na przykład ustalone, niezmiennie daty prezentacji nowych strojów: zimowych na Wszystkich Świętych i letnich na procesji wielkanocnej.

Drobne elementy stroju, zwłaszcza kobiecego, ulegają zmianie przynajmniej raz do roku; ogólna linia sylwetki zmienia się bardzo wyraziście co piętnaście, dwadzieścia lat, w przeciwieństwie do wcześniejszych epok – tak więc następują po sobie diametralnie różne empirowe suknie wzorowane na antyku, szerokie spódnice i rękawy biedermeieru, krynolina Drugiego Cesarstwa, obcisłe suknie pozytywizmu, „esowata” linia secesji.

Barwny, dekoracyjny, zmienny strój kobiecy zyskuje przewagę nad męskim w częstotliwości opisów pojawiających się w dziennikach mód i żurnalach, wzmianek gazetowych, a wreszcie w powieściach. Począwszy od lat dwudziestych XIX wieku, „Kurier Warszawski” wplata między doniesienia polityczne, urzędowe i kulturalne informacje o modnych sukniach i akcesoriach damskiego ubioru, zaś jego konkurent, „Kurier Poranny”, zamieszcza recenzję teatralną *Dzwonu zatopionego* Hauptmanna, rozpisuje się o „krawieckiej stronie spektaklu”, analizując sprowadzone z Berlina kostiumy pod kątem stylu, materiału, barwy, kroju i dodatków. Pamiętnikarz, przytoczywszy opis stroju protagonistki sztuki, relacjonuje:

22 F. Hoesick, op. cit., t. 2, s. 127-129.

Równie dokładnie zostały opisane także i kostiumy innych aktorek, a złośliwi utrzymują, że żadna z krytyk o *Dzwonie zatopionym* (nawet świetne studium w felietonie „Kurierza Warszawskiego” przez Wł. Bogusławskiego) nie była czytana przez nasze inteligentne warszawianki z takim rzetelnym zajęciem, jak to sprawozdanie „Kuriera Porannego” z opisem kostiumów. Dziwna rzecz jednak, że pani Fela Kaftal (ona bowiem prowadzi ten dział kostiumowy w rzeczonym „Kurierku”) opisując tak dokładnie kostiumy kobiece ani słówka nie poświęciła męskim. Gdzież sprawiedliwość?²³

Sam ten dramatyczny okrzyk w formie pytania retorycznego świadczy, że mężczyźni również bardzo zważali na stosowność ubioru, nie zapominając przy tym o estetyce, jak świadczy wspomnienie Ferdynanda Hoesicka o ojcu:

Trzymając się zasady, którą od dziecka wpajał i we mnie, że „jak cię widzą, tak cię piszą”, dużą wagę przywiązywał do zewnętrznego stroju, co nie znaczy jednak, żeby był elegantem, bo na to był za poważnym, ale bardzo dbał o to, żeby być „porządnie ubranym”, żeby na ulicy wyglądać po europejsku. [...] W ogóle miał do zarzucenia Warszawie, że na ulicy, w przeciwieństwie do miast zagranicznych, stosunkowo mało się widzi przechodniów ubranych starannie, czysto i schludnie; prawie wszyscy są ubrani nędznie, co zwłaszcza uderzało go niemile, gdy wracał z zagranicy, gdzie przy sposobności zawsze „coś sobie sprawił” na następny sezon.

Co do mnie, to również starał się o to, bym mógł mieć porządną garderobę; a gdy w tym kierunku, przy moim skromnym kawalerskim budżecie, chciał wprowadzać pewne ograniczenia, korzystał z pierwszej okazji, z imienin, urodzin lub gwiazdki, żeby mi dać na nowy garnitur, na nowe palto. Bo choć byłem literatem, żadną miarą nie chciałem dopuścić do tego, bym... wyglądał na literata. Jakoż nie był wcale zachwycony tą moją fazą, gdzie trochę pozowałem na cygana, nosząc płaszcz zamiast zwykłego palta i znajdując upodobanie w miękkich kapeluszach filcowych z szerokim rondem i w krawatach wiązanych w formie kokardy. Nie uważał, żeby mi w tym romantycznym stroju było do twarzy²⁴.

W XIX wieku moda staje się przemysłem – pojawiają się wielkonakładowe żurnale i wielkie domy handlowe, a także instytucja krawca-projektanta (debiut Charlesa Wortha w 1858 roku w Paryżu, Bogusława Hersego w dziesięć lat później w Warszawie), co powoduje w pewnych kręgach presję nazwiska, konieczność posiadania „sukni od...”. Drugie oblicze epoki stanowi jednak egalitaryzm mody, który przejawia się w obniżających koszt produkcji wynalazkach, takich jak maszyna do szycia, fabrycznie wytwarzane koronki, tanie barwniki anilinowe, a pod koniec wieku także gotowa konfekcja (luźne, niedopasowane do konkretnej figury kostiumy).

Niezależnie od zmian sylwetki, wspomniany już strój kobiecy – barwny, skomplikowany i dekoracyjny – nie jest wygodny i z zasady wyklucza aktywność fizyczną. Szerokie rękawy sukien biedermeieru, zwane „baranimi udźcami”, skutecznie uniemożliwiają

23 Ibidem, t. 2, s. 333.

24 Ibidem, t. 1, s. 47-48.

włożenie jakiegokolwiek okrycia poza peleryną z rozcięciami na ręce, płaskie satynowe pantofelki nie nadają się do chodzenia po błotnistej ulicy – podobnie jak używane później buciki na wysokich obcasach, suknie z trenem typu „ogon gołębia” i gorsety, które noszą bohaterki powieści pozytywistycznej lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Zwłaszcza że w tej odzieży (nieco ironicznie brzmi tu określenie Andrzeja Banacha mówiącego o „pozytywistycznej «trzeźwości» kształtów”²⁵), tak podkreślającej kobiecość sylwetki, nie da się swobodnie poruszać ani też zakładać jej samodzielnie. W pewnym momencie spódnice stają się tak wąskie, że damy pętają nogi taśmami lub łańcuszkami, aby nie rozerwać materiału przez zrobienie zbyt dużego kroku. Nawet doświadczona elegantka nie może sama zawiązać włosianej podkładki pod tiurniurę ani dociągnąć gorsetu, a niektóre zamożne kobiety, pozbawione nagle pomocy pokojówki, nie potrafią poradzić sobie z upięciem włosów (takie doświadczenia stają się udziałem matki głównej bohaterki w *Pamiętniku Wacławy Orzeszkowej* i Helenki Oreckiej w *Księżniczce Urbanowskiej*). Strój ten zasadniczo przeznaczony jest do oglądania z tyłu, i tak też prezentują się żurnalowe modele – efektowne drapowania, falbany, kokardy i riuszki piętrzą się na wypukłości tiurniury z tyłu spódnicy i opadają trenem („ogonem”). Czyżby w ten sposób przejawiał się motyw uprzedmiotowienia kobiety? Trudno przecież prowadzić dialog z osobą odwróconą tyłem, można natomiast bezkarnie się w nią wpatrywać. Niezmiernie charakterystyczne dla owej skłonności do podkreślania w kobiecych sukniach lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dominującej funkcji dekoracyjnej są przede wszystkim dwa ich niezbędne składniki – mianowicie gorset i ogon.

Niepraktyczność tych elementów stroju często krytykują pisarze, a ich szkodliwość potwierdzają autorytety lekarskie (m. in. w 1902 roku w „Dobrej Gospodyni” zamieszczono zdjęcia rentgenowskie przedstawiające zniekształcenia układu kostnego, spowodowane przez wieloletnie noszenie gorsetów²⁶).

Obraz w literaturze pięknej potwierdza te konstatacje – gdy Justyna Orzelska próbuje żać, uprzedza się ją: „tylko gorset zdjąć trzeba, bo w nim i godziny wytrzymać nie będzie można”; zresztą naraża się na „trochę złośliwe i pogardliwe wejrzenia” żniwiarek na „obeisły i wyraźnie rogi gorsetu zdradzający stanik”²⁷.

Przeciwko gorsetom często piorunuje Zapolska, widząc w nich przyczynę anemii, deformacji i poronień – ofiarami tej mody są bezkrwiste młode matki w poczekalni lekarza w *Przedpieklu* albo pacjentka sanatorium („wysoka i w pasie tak cienka, iż zdawało się, iż lada chwila przełamie się i rozpadnie na dwoje, jak węgorz tasakiem nielitościwej kucharki przecięty”²⁸), której doktor niemal siłą odbiera gorset, doprowadzając ją do ataku hysterii²⁹.

25 Określenie to pojawia się w rozdziale *Pozytywizm* w kontekście zastąpienia krynolin przez tiurniury (A. Banach, op. cit., s. 319).

26 W tym samym roku zamieszczono tu również tekst *Konkurs na gorset najhigieniczniejszy* („Dobra Gospodyni” 1902, nr 47).

27 E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, t. 2, s. 89.

28 G. Zapolska, *Fin-de-siècle’istka*, s. 285.

29 Ibidem, s. 308

Opisując modele sukien z „ogonem”, kostiumolodzy chętnie posługują się dobitnym cytatem z *Ludzi bezdomnych*:

Ach, to ubranie do ziemi! Jest ono zapewne miłe, doskonale i piękne, ale dla pań, które nigdy nie chodzą po zablokowanych ulicach, tylko jeżdżą w karetach. Dla nas, co musimy grasować po bagnach dzielnic ubogich – jest to prawdziwa katusza. Obrzydłe jest podkasać suknię wyżej (zresztą niemożliwe, bo wnet dziesięciu panów zacznie się przyglądać), a ręce kostnieją trzymać ją, dbać o nią – albo zachłapać i nosić na sobie kupy brudu. W jednej ręce niosę parasol, książki, kajety, drugą muszę wiecznie piastować swój ogon i w tym kształcie upędzać się po trotuarach³⁰.

Typowe materiały „kobiece”, przeznaczone na efektowne stroje, to atlas, jedwab i aksamit (pojawiają się one niekiedy w funkcji wykończenia stroju męskiego bądź ubrania domowego, w rodzaju aksamitnego szlafroka – bonżurki). Jasne kolory (wyjąwszy szary) są dopuszczalne wyłącznie jako piaskowe palto podróżnego czy biała flanela cyklisty bądź kuracjusza – nigdy jako barwa męskiego ubrania do pracy czy stroju wieczorowego.

Według Balzaka „rewolucja to walka sukna z jedwabiem”. W powieści obyczajowej funkcję tej moralnie wartościowanej opozycji przejmują z jednej strony wełna i perkal, z drugiej – jedwab i aksamit. Ubranie dobitnie świadczy o pozycji społecznej człowieka. Oto jakiej lekcji na początku drugiej połowy XIX wieku udziela przyjacielowi młody urzędnik warszawski z *Krewnych* Korzeniowskiego:

– Nawet do zegarka już przyszedłeś?

– Zegarka jeszcze nie mam – odpowiedział Kański serio – dopiero jest łańcuszek. Zegarek będzie, jak pójde na etat, co wkrótce nastąpi. Łańcuszek potrzebniejszy niż zegarek, który siedzi w kieszeni, a łańcuszek błyszczy na kamizelce i każdemu mówi, że to człowiek porządnym. Nie uśmiechaj się, nigdzie może nie sądzą tak o człowieku z powierzchowności, jak tu, w Warszawie. Szczególniej ważna ta dla człowieka kierującego się klasa ludzi, jakimi są lokaje urzędników i woźni biur: tak cię zawsze pisze, jak cię widzi. Przyjdź w porządnym tużurku, z kapeluszem na głowie, w gładzonych rękawiczkach, z laseczką w rękę i z łańcuszkiem na kamizelce, choćby zegarka nie było; mów głośno i nie zająknij się wymawiając nazwisko pańskie, to z tobą pogada, objaśni cię i zaraz zamelduje. Przyjdź w surduczku wytartym, a broń Boże w czapce i bez rękawiczek, to cię weźmie za jakiegoś natręta, za chłopaka ze sklepu lub terminatora, powie ci bez ceremonii: „Nie ma pana” i drzwi ci zatrzasknie przed nosem.

– Czegóż podobnego doświadczyłem już dzisiaj – rzekł Ignaś.

– Toteż, jakem cię obaczył – mówił dalej Kański – w biurze naszym, z czapeczką w rękę i bez rękawiczek, przestraszyłem się. Zmilił się, pójdziemy zaraz kupić kapelusz, rękawiczki i laseczkę. To najpierwszy sprawunek, jaki powinieneś zrobić. Bez tego nie postąpisz ani kroku naprzód³¹.

30 S. Żeromski, *Ludzie bezdomni*, s. 110. Fragment ten przywołuje np. Anna Sieradzka (*Żony modne*, Warszawa 1993, s. 113).

31 J. Korzeniowski, *Krewni*, oprac. A. Jarosz, Kraków 1954, t. 1, s. 174.

Przeciwstawienie łańcuszka zegarkowi, pozorowi – rzeczywistej wartości pojawi się jeszcze prawie pół wieku później, gdy pragnąc podtrzymać opinię „tej ślicznej blondynki z córeczką” wśród zakopiańskich letników, Tuśka Żebrowska stroi się w coraz nowe suknie i bluzki, „postanawiając sprzedać zegarek. – Mogę chodzić z samym łańcuszkiem – myślała – nikt nie widzi, czy jest za paskiem zegarek, czy go nie ma”³². O ile jednak u Korzeniowskiego mamy do czynienia z planowaną poprawą sytuacji materialnej właściciela łańcuszka, który najpierw inwestuje w iluzję, zanim stać go będzie na realny znak zamożności, o tyle u Zapolskiej decyzja zastąpienia zegarka samym łańcuszkiem świadczy wyraźnie o postępującej lekkomyślności młodej mężatki, zauroczonej „sezonową miłością” i własnym powodzeniem.

Poprzez element stroju można było podkreślać świadomość własnej wyższości, pochodzenia społecznego, dystans wobec otoczenia. Tak zostają zapamiętane rękawiczki „księżniczki Izy”. Maria z Kwileckich Żółtowska, urodzona w roku 1870, wspomina Izabelę Działyńską, którą widywała w latach swojej młodości:

Pani Iza z Czartoryskich Działyńska była piękna, zimna, uprzejma, wierna żona i wdowa – ale o trzy kroki od męża. Jak to mówią: lepsza wdowa niż żona. [...] Czy miała na ręku jaką egzemę, czy brzydziła się bliźniami, że są z innej gliny ulepieni, nie wiem, ale zawsze była w rękawiczkach głansowanych, popielatych. Winogrona i truskawki w nich jadła. Rozmowa przeważnie po francusku³³.

Strój postrzegano również jako wyrazisty wyznacznik wieku – tu przede wszystkim cezurę dojrzałości stanowiły długie suknie panienek. Pomimo zmiany długości spódnicy i „dorosłego” gorsetu, wzorce obyczajowe zalecały pannom na wydaniu suknie skromne i utrzymane w pastelowych kolorach (błękit, biel, róż). Ozdoby, intensywne barwy, bogate materiały i wymyślne kroje przeznaczone były wyłącznie dla mężatek, toteż na początku wieku pamiętnikarka przytacza wyznania znajomych, że „wyszły za mąż jedynie w celu dostania niektórych strojów, do których głowa im się paliła, a o których wiedziały, że nie dostaną inaczej, chyba z wyprawą”³⁴. Można przypuszczać, że w drugiej połowie wieku dla wielu panien ta pokusa pozostała nadal istotną motywacją, przyspieszającą podjęcie decyzji o zamążpójściu, choć kokietki i w panińskich toaletach pragnęły wyglądać okazale i kusząco. Ironiczny opis efektu takich kosztownych starań przekazuje niezawodna Zapolska:

A więc prawie pod nosem jakiejś poważnej matrony, siedzącej na brzeżku krzeselka, rozpościera się szykowna toaleta Cesi, arcydzieło gustu i dobrego kroju jej matki. Firma krawcowej dobrze zareklamowała się na tym popisie pedagogicznym! [...] Zawsze blada, lekko uróżowana, uczesana *à la* Micado, w sukni Theo, przystrojonej wąskimi bulwerskimi koronkami i pękami morowych wstążek, zachowała tę lalkowatą piękność dziewczynki w gał-

32 G. Zapolska, *Sezonowa miłość*, s. 315.

33 Z. Karczewska-Markiewicz, *Panna lodowata*, Poznań 1973, s. 120.

34 E. Felińska, *Pamiętniki z życia*, cyt. za: E. Kowecka, *W salonie i w kuchni*, s. 185.

gankach chowanej. Tylko w błękitnawych oczach świeci się jakaś fosforyczna iskra, jakby zbląkany szatan w błękitcie niebios migający. Usta wąskie, pomadką wysmarowane, zacięte w kokieterijnym uśmiechku skierowanym ku mundurom ulańskim, pęk fiołków dublonów u boku i wąska bransoletka z talizmanem na chudej ręce. Biust podany naprzód i tak jak biodra wyłożony materacem waty. Słowem, całość robi wrażenie figury woskowej, wyblakłej od słońca i wyróżzowanej karminem³⁵.

Przełom w życiu chłopca również akcentowany jest nową odzieżą o innym kroju. Długie spodnie stanowią nieodzowny element ubrania „po męsku”. Marcinek Borowicz jako przygotowanie do egzaminu wstępnego do gimnazjum przywdziewa symbolicznie nowy ubiór: dziecinne „sznurowane trzewiki i pończochy” zostają zastąpione przez „rzeczywiste spodnie” i „nowe kamaszki z gumami”. Nie wiadomo, czy kandydatowi uda się w tym roku zostać gimnazjalistą, ale strój podkreśla już jego dojrzałość, przygotowując zewnętrznie do przejścia do nowego etapu życia:

Te spodnie i kamasze były przygotowaniem do munduru gimnazjalnego, stanowiły jakby przedmowę napisaną do dzieła, które jeszcze nawet w brulionie skomponowane nie zostało³⁶.

Świadomy wybór odzieży i akcesoriów stawał się w realiach zaborów manifestem politycznym, za który uważano nie tylko szlachecki kontusz, mieszczańską czamareę czy krakowską sukmanę, ale także bardziej dyskretne elementy w rodzaju czapek czy biżuterii³⁷. Ich symboliczna wymowa była zupełnie jasna dla władz rosyjskich. Dlatego też w latach poprzedzających powstanie styczniowe w zaborze rosyjskim został wydany zakaz noszenia „buntowniczych” ubiorów. Obejmował on wszelkie stroje, które mogły służyć manifestowaniu nieprawomyślnych poglądów politycznych, w tym także noszone na wzór garibaldeczyków popularne pasy skórzane, którymi mężczyźni przepasywali bluzy. Jak wspomina Henryk Wiercieński, na znak protestu wobec tej specyficznej formy cenzury zbuntowani właściciele pasów zastąpili ten zakazany szczegół garderoby sznurkiem, a gdy i on budził zastrzeżenia, opasywali się słomianym powroślem. W tym gorącym okresie wróciła moda na strój narodowy nie tylko w Kongresówce, ale i w sąsiednich zaborach, gdzie w patriotycznych kręgach stał się obowiązującym uniformem, a jego nieodzownym elementem była m. in. rogatywka. Do łask wracały wreszcie stroje nawiązujące do szlacheckiego wzorca. Nawet kobiety zakładały suknie stylizowane na szlacheckie kontusze, choć tylko z okazji ślubów lub kwest narodowych³⁸.

35 G. Zapolska, *Przedpiekle*, w: eadem, *Dziela wybrane*, t. 2, red. J. Skórnicki, T. Weiss, Kraków 1957, s. 45.

36 S. Żeromski, *Szyfrowe prace*, Warszawa 2000, s. 43.

37 „Z biegiem lat do wizerunku orla polskiego dołączyły się inne symbole: palmy męczeńskiej, łańcucha, korony cierniowej. Użytkowe pamiątki narodowego patriotyzmu, sięgające powstania kościuszkowskiego, szczególną rolę odegrały na początku lat sześćdziesiątych, po pogrzebie pięciu ofiar i w stanie wojennym. Nie tylko dodatki do stroju, sam jego wybór stał się gestem politycznej demonstracji” (A. Tuszyńska, *Rosjanie w Warszawie*, s. 50).

38 D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, w: *Obyczaje w Polsce*, s. 326.

Nawiasem mówiąc, policja rosyjska dysponowała również ścisłymi wskazówkami kostiumologicznymi, sformułowanymi przez moskiewskiego poliemajstra Nikołaja Arapowa w cyrkularzu z 1865 roku, pozwalającymi na rozpoznanie zwolenników nihilizmu obu płci. W przypadku kobiety wyróżnik stanowiły krótkie włosy, futrzana czapeczka zamiast kapelusza i brak krynoliny, mężczyznę zaś charakteryzowały ponoć niebieskie okulary i zaniedbana fryzura³⁹.

Po powstaniu styczniowym „uniformem patriotki” stała się żałobna suknia zamiast okrycia stylizowanego na szlachecki kontusik. Czarne i szare suknie z białymi elementami, „czarna biżuteria” z godłami narodowymi i symbolami męczeństwa, wykonana z metali półszlacheckich, były strojem na tyle powszechnym, że wywołały reakcję władz carskich, urzędowo zakazujących publicznego noszenia żałoby osobom nieuprawnionym do tego stratą członka rodziny. W warszawskim Archiwum Głównym Akt Dawnych (zbiór z Muzeum Narodowego) zachowało się zezwolenie władz dla niejkiej Julii Delatr na noszenie na ulicy żałoby po mężu, który to dokument jego posiadaczka winna była okazywać na każde wezwanie przedstawicielowi sił porządkowych⁴⁰.

Próby administracyjnej regulacji wyglądu warszawskiej ulicy często okazywały się bezskuteczne. Z tych czasów pochodzi arcydzieła biurokratycznej pomysłowości, powodujące w efekcie dezorganizację społecznie przyjętego systemu znaków, i to bynajmniej nie w sferze narodowościowo-politycznej:

Kolejne zarządzenia władz carskich, dotyczące strojów i zachowania społeczeństwa, sięgały nieraz absurdu. Zakazano pasków – noszono sznurki, zakazano konfederatek – w modę weszły niskie czapki i bojkot cylindrów, zakazano hymnu „Boże, coś Polskę...” – śpiewano samą melodię, aż i tej zakazano. Kuriozalnym wprost w okresie żałoby zarządzeniem okazał się nakaz, by warszawskie prostytutki nosiły kolorowe suknie – na co każda otrzymała pieniądze (Ségur do Thouvenela, Warszawa 24 XII 1861)⁴¹.

Zaraz też wszystkie rosyjskie damy musiały oblec się w czerni. Z pomysłu oczywiście szybko zrezygnowano⁴².

Kobiety wychodzące na ulicę w czarnych krynolinach, utrwalonych na obrazach Grottgera, musiały liczyć się z możliwością zatrzymania przez stójkowych, toteż aby nadać sukniom odpowiedni dla ubioru spacerowego wygląd, przypinały do nich kolorową plisę lub zarzucały na ramiona barwny szal. Sposobem na obejście zakazu był też pomysł egzaltowanych wychowanek Instytutu Panien w Puławach, malujących sobie na szyi i rękę czarne atramentowe pasy – „żałobę nie do zrzucenia”⁴³. Wątpliwe

39 J. Zacharska, *O kobiecie w literaturze przelotu XIX i XX wieku*, s. 33 (cyt. za: W. Sclavus [W. Gąsiorowski], *Królobójcy*, Łódź 1957, s. 142).

40 AGAD, Zbiór z Muzeum Narodowego z lat 1488-1939 (BN 391, sygn. 156).

41 *Raporty polityczne konsulów generalnych Francji w Warszawie 1860-1864*, oprac. I. Koberdowa, Wrocław 1965, s. 236. Sprowokowana przez ukaz reakcja polskiego społeczeństwa miała charakter świadomego afrontu wobec Rosjanek, a nie niewinnej pomyłki – dalsze rozważania na temat stroju „kobiety upadłej” pokazują bowiem, że dla oka wytrawnego obserwatora wyróżniała ją nie tylko barwa sukni.

42 M. Zielińska, *Polacy - Rosjanie - Romantyzm*, Warszawa 1998, s. 170.

43 A. Tuszyńska, *Rosjanie w Warszawie*, s. 51.

jednak, czy determinacja uchroniła je przed karą za naruszenie zakazu, obejmującego również ubranka dzieci (karano przecież rodziców za ubieranie pociech w stroje krakowskie) czy odzież noszoną pod wierzchnim okryciem. Za taki „półprywatny” strój Ferdinand Hoesick ojciec zapłacił kiedyś nocą spędzoną w areszcie:

Czasy to były wtedy takie [w roku 1862 – A. B.], że nie można było wiedzieć, kiedy i za co można się było dostać do kozy. Doświadczyłem tego na sobie. Któregoś wieczoru wracałem z jakiegoś zebrania rodzinnego, naturalnie zaopatrzony w zapaloną latarkę. Naraz na rogu ulicy Miodowej i Senatorskiej przystępuje do mnie policjant, prosząc, abym się rozpiął. Podobne niespodzianki często się zdarzały wtedy, gdzie zamiast fraka noszono czamarkę, która w tym czasie była już wzbroniona. Ja naturalnie byłem w czamarce. Musiałem się rozpiąć i pomimo tłumaczenia i próśb musiałem powędrować do ratusza, gdzie siedziałem w kozie do następnego rana między złodziejami i włóczęgami i skąd mnie dopiero uwolnił pryncypał mój Sennewald przy protekcji znajomego generała⁴⁴.

Wyrażana strojem jednoznaczna deklaracja polityczna po stronie polskiej lub rosyjskiej jednakowo groziła represjami – towarzyskim ostracyzmem bądź karami policyjnymi. „Kobiety, które po powstaniu styczniowym zakładały jasne stroje, narażały się na zaczepki i potępienie w towarzystwie”⁴⁵, pisze Dobrochna Kałwa. W latach 1861-1862, w czasie fali demonstracji patriotycznych zdarzało się bowiem, że kobiety w jasnych strojach ryzykowały zniszczeniem sukni przez oburzoną młodzież⁴⁶.

Zmartwiłem się – pisał Andrzej Edward Koźmian 28 VII 1861 z Wiesbadenu – dowiedziawszy się, że nasza ulubiona pani Kalergis po długim wahaniu się, czy ma być w Warszawie Polką, czy Rosjanką, przechyliła się ku Rosji i ukazała się w niebieskiej sukni, w żółtym kapeluszu, w ekwipażu rosyjskim. Bardzo się boję, że ją spotka jaka obelga, ale po co przyjeżdżać do Warszawy, aby się w żółty kapelusz ubrać...⁴⁷.

Na mocy zakazu oberpolicmajstra Fiodora Trepowa z października 1863 roku, karę za noszenie tzw. powierzchownych oznak żałoby i wszelkich emblematów narodowych (grzywna lub areszt) różnicowano w zależności od stopnia zamożności winowajczyni lub winowajcy. „Kobieta w czerni idąca pieszo płacić miała 10 rubli, jadąca omnibusem lub dorożką – 15 rubli, a powozem – 100 rubli. [...] Represjonowane było również noszenie okutych lasek oraz pewnego typu wąsów kojarzonych ze szlacheckim wyglądem. Na indeksie znalazł się kolor czarny, podobnie jak rogatywki i tzw. polska odzież. Karano nie tylko inicjatorów jej noszenia, ale i wykonawców – krawców”⁴⁸.

44 F. Hoesick, op. cit., t. 1, s. 40-41.

45 D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, w: *Obyczaj w Polsce*, s. 326.

46 „Sam namiestnik Lüders w liście do cara z maja 1862 narzeka, że «rozhlukana młodzież tutejsza dopuszcza się prześladowania pań ubranych kolorowo i mężczyzn noszących wysokie kapelusze», a autor kierowanych do Petersburga raportów, Pawliszczew, donosił, że żałoba narodowa przestrzegana była «pod kontrolą ulicznych terrorystów»” (A. Tuszyńska, *Rosjanie w Warszawie*, s. 52).

47 S. Szenic, *Maria Kalergis*, Warszawa 1965, s. 324.

48 A. Tuszyńska, *Rosjanie w Warszawie*, s. 52.

Zamysł oberpoliemajstra stanowił najwyraźniej odzwierciedlenie prostego faktu społecznego, zakładającego, że na świadomy wybór garderoby, choćby w celach demonstracyjnych, może pozwolić sobie ten, kogo na to stać. Szczególnie na emigracji, w Paryżu czy w Londynie, kwestia stosownego ubrania wobec ograniczonych środków materialnych stawała się paląca. Najczęstszy przedmiot kradzieży w środowiskach emigracji polskiej obok gotówki stanowiła właśnie odzież, a zwłaszcza bielizna, o którą było szczególnie trudno. Pamiętniki pełne są wzmianek np. o jednej parze spodni, używanych kolejno przez kilku towarzyszy niedoli, aby każdy mógł wybrać się na proszony obiad.

Ubolewanie nad stanem garderoby rozbrzmiewają w listach, pamiętnikach, dziennikach – rozpaczliwe wynurzenia Goszczyńskiego w *Dzienniku Sprawy Bożej* o stanie trzewików – gdyż przez samych piszących odczuwane były jako miernik degradacji społecznej i towarzyskiej. Tak, również towarzyskiej, ponieważ etykieta wymagała jednak pewnego minimum „przyzwoitości” w ubiorze. Bez koszuli i chustki nie można się było pokazać w sytuacjach ponadprywatnych. Dlatego to Anastazy Dunin i Franciszek Kirkor nie mogli uczestniczyć, choć bardzo chcieli, w mityngu na cześć Polski, urządzonym przez lorda Stuarta w Londynie. „Pierwszy nie miał dostatniego halstucha, a drugi portek i dlatego z obiadem rad nie rad pożegnać się musieli” (L. Niedźwiedzki do K. Hoffmana, Londyn 28 VI 1839)⁴⁹.

Stan posiadanej garderoby określał nie tylko pozycję towarzyską, ale nawet możliwości pełnienia funkcji politycznych, a w każdym razie – reprezentacyjnych w środowiskach emigracyjnych. Henryk Golejewski tak wspomina kryteria stosowane podczas wyboru reprezentanta do kontaktów z londyńskim Towarzystwem Przyjaciół Polaków:

koniecznie potrzeba było, aby wybrany łączył w sobie te trzy warunki: aby to był człowiek lepszego towarzystwa, aby umiał mówić dobrze po francusku, te dwa warunki znaleźć było można z bardzo małym wyjątkiem w każdym z nas, ale trzeci warunek był najtrudniejszy, o który rozbijały się najlepsze chęci: potrzeba, aby miał się w co przyzwoicie ubrać. Takich, którzy temu ostatniemu warunkowi mogli zadośćuczynić, z liczby 84 członków było tylko dwóch: ja i Tarło, obaj przybyli z kraju i dostatecznie zaopatrzeni we wszystko, nie wyjmując nawet fraka, bez którego po piątej godzinie, to jest obiadowej, i bez trzewików, pończoch i białych rękawiczek pokazać się na obiadach nie można było. Pomiędzy więc ślepymi i jednooki ma swoje znaczenie⁵⁰.

Rytuał obyczajowy wymagał odpowiedniego kostiumu. Carlyle’owski „świat ubrany” to świat bezpieczny, zhierarchizowany, rządzący się jasno określonymi regułami, lecz równocześnie bezwzględnie wymagający dostosowania się do nich. Owo dostosowanie ma wymiar nie tylko obyczajowy, ale wręcz anatomiczny: strój kształtuje bowiem sylwetkę i gest – nie sposób poruszać się szybko w krynolinie, ciężko pracować

49 A. Witkowska, *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997, s. 98.

50 H. Golejewski, *Pamiętnik*, oprac. I. Homola, B. Łopuszański, J. Skowrońska, Kraków 1971, t. 2, s. 169-170.

fizycznie w gorsecie lub wykonywać gwałtownych ruchów z cylindrem na głowie. Na aktach z epoki kobieta w gruncie rzeczy nie jest naga, lecz rozebrana, ciało zachowuje bowiem pozę i kształt wymodelowane przez ubranie.

Czarne, ciemnobrązowe, popielate lub szare wełniane suknie noszą z reguły pozytywne bohaterki powieściowe (Justyna Orzelska w *Nad Niemnem* i Jadwiga Szyszkówna w *Jędry Orzeszkowej*, Madzia Brzeska w *Emancypantkach*, panny Radliczówny w *Księżniczce*, Hegłowa i emancypantka Rózia z *Fin-de-siècle'istki* – ta ostatnia w brązowej „reformowanej” sukni bez gorsetu – tytułowa Janka w powieści Zapolskiej czy bohaterki licznych powieści Korzeniowskiego). Marzenia o jedwabnych sukniach świadczą o ambicji i bezwzględności (Helena Norska w *Emancypantkach*), a czerwona spódnica Małaszkii z opowiadania i dramatu Zapolskiej urosła do rangi alegorii. Gdy jedwabne pończochy i bielizna, które dobrze wychowane kobiety zakładają tylko na bale, są noszone na co dzień, bywają znakiem rozpoznawczym istoty z półświatka lub świadomie prowokującej skandalistki.

Warto w tym miejscu przywołać powieści Zapolskiej, poświęcone problemowi prostytucji: *O czym się nie mówi*, *O czym się nawet myśleć nie chce* – tu zwłaszcza ważną rolę odgrywają ozdobne podwiązki; w innej powieści tej samej autorki szczególne znaczenie mają ażurowe pończochy, którymi Helena Świeżawska podczas przyjęcia kokietuje studenta i bez których nie wyobraża sobie „pięknej śmierci”. O bieliznie w powieściach w ogóle wspomina się rzadko, traktując tę sferę odzieży jako tabu, wyjąwszy właśnie twory Zapolskiej i gorszące realizmem opisy Żeromskiego w *Dziejach grzechu*, choć współczesny język felietonów określa kokietki pochodzącym z francuskiego wyrażeniem *frou-frou*, oznaczającym właśnie kuszący szeleśt jedwabii. Na marginesie można zauważyć, że w tej sferze szczególnie uderza rozbieżność między językiem „przyzwoitej” powieści i salonu końca wieku a wyglądem wystaw sklepowych i akceptowaną formą inseratów prasowych (np. w latach 1900-1907 gorsety i pończochy z fantazyjnymi podwiazkami zaczęto demonstrować na nader realistycznych manekinach w oknach wystawowych). Reklama lekceważyła sferę tabu na rzecz konkretności przekazywanej informacji – tak oto „patentowane Anti-Gorsety Platinum” nie były przeznaczone dla skromnych służebnic Bożych w rodzaju Maryni Połanieckiej, lecz dla kobiet brzemiennych czy „mających otyłe i wiszące brzuchy”, a reklamy kosmetyków zamieszczane w „Kurierze Warszawskim” czy w „Tygodniku Ilustrowanym” nie ukrywały, że „niejedną kobietę prześladowały zmarszczki, piegi, węgry, pryszcze, zbyt mały biust, a mężczyźni trapiła niemoc płciowa. Obydwie płci borykały się ponadto z siwizną, łysiną, łupieżem, otyłością, nadmiernym poceniem się nóg, zatwardzeniem, hemoroidami, śladami po odbytej ospie itp.”⁵¹. Próżno szukać takiej dosadności w tekstach powieści, nawet tych okrzyczanych przez zgorszoną opinię publiczną niemoralnymi!

Ubiór bardzo często określa moralną wartość powieściowej bohaterki – przykładem niech będą cieniutkie woalki cudzołożnic, zwane „iluzją” czy specyficznym zapach perfum

51 A. Janiak-Jasińska, *Abij wpadło w oko... O reklamie handlowej w Królestwie Polskim w początkach XX wieku na podstawie ogłoszeń prasowych*, Warszawa 1998, s. 103.

jako znak zdrady małżeńskiej w *Fin-de-siècle'istce* – tu kochanek Heleny, Hohe używa *white rose*, którą w czasie romansu ona miesza ze swoim heliotropem, a po kilku latach rozpoznaje jako ulubioną woń przyjaciółki, zamiast dawnego zapachu werbeny. W *Lalce* w pamięć czytelnika zapada kapelusz i aksamitny kaftanik modlącej się „magdalenki”⁵², zamieniony przez nią później na skromną, ciemną suknię skruszonej grzesznicy.

Prostota stroju oznacza natomiast z reguły wrodzoną szlachetność i dobry gust. Tak dzieje się w przypadku wspomnianych już Jadwigi Szyszkówny, Justyny Orzełskiej, Madzi Brzeskiej (która „podczas organizowania koncertu nie miała czasu myśleć o strojach”), panien Jeleńskich w *Krewnych* Korzeniowskiego. Jej stopień bywa też jednoznaczny miarą dojrzewania bohaterki. Helenka Orecka rezygnuje ze swego „patentu pasowania na dorosłą pannę” – niebieskiej jedwabnej sukni przybranej aksamitem, z „pajęczęcej delikatności” koronkowymi obszyciami u szyi i rąk oraz z długim ogonem, przekonawszy się o niepraktyczności tego stroju na spacerach czy podczas pracy w sklepie i kantorze⁵³. Zamiana sukni balowej („kostium leśnej bogini”, zwrócony modniarce) na „skromną muślinową sukienkę w kolorowy rzucik”⁵⁴ to pierwsze zwycięstwo w kształtowaniu charakteru „księżniczki”.

Odzieżowe dylematy mężczyzn można natomiast streścić w pytaniu: „surdukt czy frak?”. Kwestia ta dręczy Wokulskiego przed proszonym obiadem u Łęckich, uświadamiając mu jednocześnie w dotkliwy sposób własną śmieszność:

Jeżeli włożę frak, wyjdę na eleganta, pilnującego się przepisów, które mnie w rezultacie nie nie obchodzą. A jeżeli włożę surdukt, mogę Łęckich obrazić. Zresztą niechże znajdzie się ktoś obcy... Nie ma rady, jeżeli zdobyłem się na takie błazeństwo, jak własny powóz i koń wyścił-gowy, to już frak – muszę włożyć!⁵⁵

Frak niezwykle szybko zatracza swój początkowy rewolucyjny charakter (pierwotnie był to swobodny, „wiejski” strój angielskiego dżentelmena pod koniec XVIII wieku, rywalizujący z francuskim bogato haftowanym *habit*, noszonym na królewskim dworze). Jeszcze młody Werter nosi niebieski frak i żółtą kamizelkę do nankinowych spodni – rychło jednak frak nabiera uroczyściej czerni i staje się strojem konserwatysty, „futurałem snobizmu”. Szczególnie Anglicy celują w umiejętności noszenia fraka od wczesnej młodości:

Wieczorem poszedłem się przejść po Picadilly, po czym wstąpiłem do Empire, rodzaj paryskiego Folies Bergères, tylko w szlachetniejszym stylu. [...] Wszyscy mężczyźni we frakach i w cylindrach, a że na dworze gorąco, więc wszyscy ci panowie we frakach, bez pałt, dziwnie wyglądają na jasno oświetlonych ulicach. Niemniej zabawnie wyglądają wieczorem mali chłopcy 14–15-letni we frakach i w cylindrach. Tylko w Anglii można widzieć coś podobnego⁵⁶.

52 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 211.

53 Z. Urbanowska, op. cit., s. 76, 90-91, 127.

54 Ibidem, s. 160.

55 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 476.

56 F. Hoesick, op. cit., t. 2, s. 127.

Dobrze skrojony frak stanowił niemalże bilet wstępu na bale i rauty dla „problematicznych epuzerów”, niemogących wkupić się do towarzystwa nazwiskiem, dochodami bądź szczególnie talentem poza umiejętnością tańca, tak pożądaną w karnawale⁵⁷. W ujęciu Zapolskiej ta część wieczorowego męskiego stroju staje się szczególnie emblematem cywilizacji, rozumianej jako szkoła opresji i podboju, uosabiającym „całe wieki niszczonej i kształconej linii człowieczego ciała i jego Piękna”.

Z gardenią w butonierce, okryty czernią tajemniczą jak wenecka gondola, każdy mężczyzna nabiera pewności siebie i zuchwalstwa. Jeżeli jeszcze umie nosić frak, wtedy otacza go jakby jakaś atmosfera niecodziennej piękności. [...]

I oto przed Tuską jest ten, który miał nie śmieć.

Ale on będzie śmiał wszystko.

Bo umie nosić frak⁵⁸.

Chciałoby się jednak rzec, że nie każdy dorasta do swego fraka – stroju niezwykłego salonowego konkwistadora. Bohater *Lalek. Scen przedślubnych* (1873-1874) Kraszewskiego, hrabia Roman, zjawiając się po raz pierwszy w domu narzeczonej:

wolał, że go zrazu nie przyjęto, miał czas jeszcze się namyślić. Trudno uwierzyć temu, lecz głównym przedmiotem tych rozmysłów było, czy od razu wystąpić we fraku, czy w surducie.

Do godziny pierwszej musiał się co najmniej ubierać, obiad miał być o trzeciej. W ostatniej instancji rozstrzygnął François [służący – A. B.], który frak przygotował. Było to nieco śmiesznym, lecz tyle już tu nagromadziło się śmieszności, że na jedną więcej nie było co uważać.

Z niemalym trudem dokonawszy toalety rozumowanej, z cylindrem pod ręką, w rękawiczkach perłowych, z lekka uperfumowany ekstraktem siana, z głową przedzieloną cudownie, z włosami ułożonymi anielsko, ze szpilką w chustce ozdobną prawdziwym skarabejem egipskim hrabia Roman spuszczał się z wolna po wschodach do sieni⁵⁹.

„Rozumowana toaleta” Romana nie zapewni mu jednak sukcesu w staraniach o przychylność panny. Kostium należy podbudować znajomością roli, formę – treścią, a w odgrywane słowa włożyć odpowiednią dawkę emocji. Hrabia Roman tak wiele czasu poświęca na autokreację i samokontrolę, kurczowe trzymanie się przepisanych form, że nie widzi nadciągającej nieuchronnie klęski, a w każdym razie nie potrafi jej zaradzić. Brak mu nonszalancji i swobody w zachowaniu, cechującej człowieka „z towarzystwa” w znacznie większym stopniu niż nienaganna odzież.

Istnieją jednak takie sytuacje, kiedy strój zdradza bohatera. Toteż w powieściach Gabrieli Zapolskiej po ubraniu bezbłędnie można rozpoznać prostytutkę; nawet na teatralnej widowni (czyli w sytuacji niejako „prywatnej”, poza czasem pracy) demaskuje

57 G. Zapolska, *Janka. Powieść współczesna*, w: eadem, *Dziela wybrane*, t. 3, red. J. Skórnicki, T. Weiss, Kraków 1957, s. 93.

58 G. Zapolska, *Córka Tuśki*, s. 322.

59 J.I. Kraszewski, *Lalki. Sceny przedślubne*, Kraków 1973, s. 56-57.

ją niewłaściwie dobrana do okazji suknia, uczesanie i poza. Jadwiga Zacharska w swoim szkicu poświęconym postaci prostytutki w literaturze XIX i XX wieku stwierdza, iż u tej autorki „kobiety upadłe” wyróżnia strój o wyraźnej przewadze funkcji estetycznej nad praktyczną, obiecujący potencjalnemu klientowi atrakcyjność świadczonych usług, podkreślający zmysłowość właścicielki, epatujący ekstrawagancją i kuszący luksusem⁶⁰. Dysharmonijna garderoba ulicznicy zawsze stanowi dowód nieprzestrzegania reguł, które obowiązują „przyzwoite” kobiety, prowadzące unormowany tryb życia i kompletujące swoje stroje zależnie od ustalonych możliwości finansowych rodziny.

Były to z pewnością także kokotki.

Bo strój ich miał tę cechę posklejanych i przygodnych tualet, na które składa się czasowy dorobek i niespodziewany przybytek. Była tam nieumiejętność aż bijąca w oczy.

Takie bluzki prawie balowe, amalgamat gazy, pereł, galonów, tiulu, przez który przeświecało ciało dużymi szmatami – i spódnice angielskie, proste krojem i materiałem. Jedna miała buciki lakierowane czarne, stosowne do płaszcza aksamitnego na ulicę, druga – pantofle płytke, wycięte, półwieczorowe. Uczesanie ich głów było specjalnie staranne, lalkowate, fryzjerskie. Żadna z kobiet w teatrze nie była tak starannie, tak wykwintnie, a zarazem brzydko uczesana, jak one obie⁶¹.

Paradoksalnie, ta wolność od ustalonej obyczajem normy, nakazującej zakładać do wieczorowej bluzki odpowiednią spódnicę i pantofle, wolność, która objawia się w wyborze tych elementów stroju, które akurat przyniósł „niespodziewany przybytek”, piętnuje prostytutkę w sposób równie oczywisty jak parę wieków wcześniej barwne kółko naszywane na rękawie. Indywidualny wybór nie czyni bowiem z niej wyjątku, lecz typ – „typ dziewczyny ulicznej będącej «pod bronią»”, jak ujmuje to Zapolska w innej powieści, powtarzając to samo rozpoznanie:

Miała różową bluzkę z koronkowym karczkiem, przez który przeświecało jej delikatne ciało. Wysoki kołnierz, naszywany mozolnie złotem, opinał szyję i podkreślał delikatną linię jej podbródka. Granatowa, dość dobrze skrojona spódnica przylegała do bioder. Frania była w gorsecie, ściśnięta w pasie złotą szeroką taśmą z dużą świecą kłamrą. Włosy uczesane modnie, sfalowane, pospinała grzebyczkami. Cały ten strój niezwykły, breloki, dzwoniące u zegarka, świecidla kłamry, lakier pantofelków i mimo zimna delikatny ażur czarnych jedwabnych pończoch, cała ta elegancja, skropiona obficie jakąś nieokreśloną perfumą o ostrym, drażniącym zapachu, robiła z niej typ przeciętnej dziewczyny ulicznej będącej „pod bronią”. Szelest umyślnie wybranej chrzęszczącej tafty, ocierającej się o jedwabną podszewkę sukni, dopełniał wrażenia⁶².

W opinii współczesnych Zapolskiej krzykliwy, jaskrawy ubiór zarezerwowany był dla kobiet lekkiego prowadzenia. Dla poważanego księgarza, Ferdynanda Hoesicka star-

60 J. Zacharska, *O kobiecie w literaturze przetomu XIX i XX wieku*, s. 149.

61 G. Zapolska, *O czym się nawet myśleć nie chce*, Kraków 2004, s. 60-61.

62 G. Zapolska, *O czym się nie mówi*, s. 201-202.

szego, „porządna kobieta”, ubierająca się w sposób ekstrawagancki, sama podawała w wątpliwość swoją konduite:

A że był człowiekiem statecznym, więc nie znosił najmniejszej krzykliwości w stroju, co szczególnie raziło go u kobiet, zwłaszcza wśród znajomych lub krewnych. Matka moja, której nigdy nie żałował na suknie (najlepszy dowód, że stale ubierała się u Hersego), zawsze musiała być ubrana ładnie, modnie, wykwintnie, ale skromnie, nigdy jaskrawo. Nie znosił, żeby kobieta przyzwoita, ze średniej sfery, była ubrana „jak kokota”. Nigdy by z taką, jak mówił, nie pokazał się na ulicy⁶³.

W innych fragmentach *O czym się nie mówi* (powieści pokazującej niejako od wewnątrz mechanizmy świata płatnych uciech) autorka przeprowadza dokładną analizę roli stroju w egzystencji prostytutki – stanowi on znak firmowy ulicznicy, bardziej niż imię czy twarz. Ogłasza jej profesję, nawet gdy stara się czynić to dyskretnie, a zarazem oznacza ją jako indywidualium w obrębie specyficznej grupy. Przeistaczanie się ze „szwaczki”, skromnie odzianej w zniszczoną spódnicę, w otoczoną „tanim wykwintem” niedobrych sukien prostytutkę w koronkowych, przejrzystych bluzkach, złotych galonach, szumiących jedwabiach i chrzęszczących taftach odbywa się na kartach powieści niemalże ze sceny na scenę. Jednak garderoba dziewczyny jest ograniczona, zresztą niektóre ubrania ceni sobie ona bardziej i nosi częściej. Dlatego też w czasie rozmowy Krajewskiego z alfonsem („faktorem”) Kornblumem, gdy zaniepokojony kochanek stara się zidentyfikować swoją „szwaczusie”, którą nazywał „Porankiem”, wśród dziewcząt ulicznych, pada sakramentalne pytanie: „A jak ta panna Frania się ubiera?”.

Jedno z tych okryć utkwilo wszakże Krajewskiemu w pamięci. Frania chodziła w nim najczęściej wieczorami. Było koloru migdałowego, sukienne, dość długie i ubrane kołnierzem z białej gipiury, podbitej ciemnobrązową taftą. Frania nie umiała nosić tego eleganckiego płaszcza, ale widocznie lubiła go bardzo, bo ubierała się w niego dość często.

[...]

Krajewski ten płaszcz, jako charakterystyczną cechę, Kornblumowi rzucił, jak się rzuca psu jakąś cząstkę odzieży, należącej do tego, kogo mu się tropić każe.

– Ma płaszcz jasny z białą koronką...

Złota hiena otworzyła szeroko paszczkę.

– Nu... nu...

– Długi. Podszyty... podszyty... różowym...

– Ona ma teraz nowe lakierowane buciki – przerwał nagle Kornblum.

– Tak...

– I ona ma kapelusz z białym ptakiem, a na szyi szare zwierzę, co mu brakuje szczęki, bo zgubiła...

– Tak...

– I ona nosi halkę, czarne z białym w paski.

63 F. Hoesick, op. cit., t. 1, s. 48.

– Tak.

Głos Krajewskiego stawał się coraz cichszy.

Nastąpiła chwila milczenia⁶⁴.

Tragedią prostytutki jest to, że nie zdaje sobie ona nawet sprawy z tego, do jakiego stopnia określa ją ubiór, nie tylko jako typ i jako jednostkę, ale również jako cel zabiegów i wydatków. Ściągnięty rzemieniami kufer, który mieści w sobie całą odzież Frani, stanowi również cały jej obecny majątek, a zarazem inwestycję na przyszłość.

[...] Krajewski leżąc, miał kufer ten przed oczami i pał jego widokiem swe serce, zawsze żądne nieprzyjaznych wrażeń.

Nie znał jego zawartości, ale się domyślał i taksował cenę pieczętów, za którą były nabyte te czarne jedwabne koszule, te koronkami obszyte spódnice, cicho szeleszczące właściwym szelestem. Wiedział, ile uśmiechów i rzutów ramion Porankowych kosztowały podwiązki różowe, lśniąca olbrzymią motylą kokardą z boku uda, ile targu wstrętnego, rozdzierającego ostatek wstydlivości kobiecej, przedstawiały zwłaszcza te długie, ażurowe, pajęczce, jedwabne pończochy, z których tak bardzo dumne są takie Franie Wąterek. Była to nędzna historia życia dziewczyny pehniętej siłą fatalizmu, historia jej Józiowych, komiwojażerskich, obywatelczukowskich rozpust po norach ulicy Słonecznej, pod egidą Kornblumów. Tylko taki kufer. Dwa, trzy metry kwadratowe, wypełnione trochę tkanin. Nic więcej⁶⁵.

Kufer i zbieranina wypełniających go strojów stanowią metaforę życia prostytutki – oddając kochankowi kluczyki do niego, Frania zdaje się dobrowolnie wyrzekać władzy nad sobą i podporządkowywać własne upodobania cudzej hierarchii wartości (to Krajewski decyduje, w jakiej bieliźnie będzie szła do lekarza⁶⁶). Mimo pogardliwych słów, kluczyki do kufru z garderobą również dla kochanka stanowią znak panowania nad dziewczyną. Zazdrosny i podejrzliwy urzędnik nie rezygnuje z zamykania jej w pokoju, ale szukając ustępstwa, jako surogat wolności kładzie na wieku skrzyni klucze⁶⁷.

Wspomniany luksus w świecie płatnej erotyki ma obrazować przede wszystkim bielizna – batystowa lub jedwabna, ażurowe pończochy czy wreszcie ekstrawaganckie podwiązki (tak np. ujrzana u prostytutki róża za podwiązką dla zafascynowanej, a równocześnie pełnej obrzydzenia Marysieńki z powieści *O czym się nawet myśleć nie chce* staje się dobitnym znakiem „złego prowadzenia”).

Niewykluczone zresztą, że mimo swych gładkich palców, niezdradzających bliskiej znajomości z igłami i szpilkami, Frania Wąterek rekrutuje się z szeregów niegdysiejszych pracownic szwalni, w ofiarowywanych sobie szmatkach doskonale rozpoznaje

64 G. Zapolska, *O czym się nie mówi*, s. 178-179.

65 Ibidem, s. 217.

66 Zaniepokojony osłabieniem i przygnębieniem kochanki, Krajewski zamawia jej wizytę u lekarza. Wybierając się do doktora, Frania szuka „uczciwej” (tj. batystowej) bielizny, nie chcąc uchodzić za sługę w małopolskie, co gniewny kochanek kwituje słowami: „Och! Żeby choć to...” (ibidem, s. 230).

67 Ibidem, s. 240.

bowiem rodzaj szwu i jakość materiału („bo te złodzieje Żydy szyją gorącą igłą”⁶⁸; „Taże to, Tatuńciu, bawełna. To dla sługi na kolendę [*sic!*] i to jeszcze w drańskim miejscu”⁶⁹). Cała galeria powieściowych postaci poświadcza, że w oczach współczesnych między prostytutką a szwaczką przebiega cienka granica (wspominana już Franja Wątarek, skontrastowane sylwetki dwóch szwaczek w *Jedzy* Orzeszkowej: cnotliwa Jadwiga i lekkomyślna gryzетка Paulina, wreszcie wyrachowana Władka w *Córcie Tuśki*). Wydaje się, że nie tylko mizerna kondycja finansowa pracowniczki igły predestynuje je do moralnego upadku. Pragnienie posiadania modnego stroju jest pokusą nie do odparcia, która walnie przyczynia się do demoralizacji owej „armii bezbronnej, tragicznej, głupiej, nieopatrzonej, świeżej, choć już nadwędłej od atmosfery dusznych pracownianych izb”⁷⁰, dziewcząt obcujących na co dzień z kuszącymi fakturami, bogatymi materiałami, fascynującymi barwami, które należą do innych kobiet. Atmosfera zaplanowanej, chłodnej zalotności salonu mody zawiera w sobie ziarno zepsucia:

W tym wiecznie na wszystkie strony otwartym magazynie, gdzie poza drzwiami słychać było odgłosy pocałunków i szelest wstążek – atmosfera cała przesiąkła wonią kobiet i ich zmysłowości. Kapelusze jak motyle fruwały dokoła, rozsiewając woń złotych i ciemnych włosów, a jedwabne podszewki staników miały w sobie zapach irysu i białego ciała kobiecego. I wieczny szelest falban, gniecionych rękami panien, przypominał pieścizoty miłosne, a bładoróżowe plusze miały odcienia gorsów blondynek. Cesia tonęła w tej powodzi wyrafinowanej kokieterii kobiecej; od dziecka znając koronki i hafty zdobiące spody sukien, nabrała w fałdy swej pensjonarskiej sukienki lubieżności dokoła niej rozsianej. Dorastając, wykradała matce koronki i sposoby uśmiechów, które mężczyzn więżą w objęciach kobiet. Była już teraz skończoną kokietką, noszącą gors z gumy niesiarkowanej i zaszywającą sobie saszetki fiołków parmeńskich na karku, tuż pod wysoko u fryzowanymi włosami. Wiedziała, że odchyłona trochę suknia wyzywa do pocałunków, a woń fiołków odurza i na długo w pamięci zostaje. Wonią tą raczyła prawie kolejno wszystkich kolegów Rysia⁷¹.

Starannie przemyślany strój postaci ma charakter autoprezentacji, przygotowania własnego wizerunku przed wyjściem na scenę. Tak dobierają swój kostium na pierwsze spotkanie narzeczonych bohaterowie przywoływanych już *Lalek* Kraszewskiego, rozmawiając ze swymi powiernikami:

– Mój Cherubku, z czym i po co ja jadę, o to nie idzie, ale bądź tak dobry, powiedz mi, bo ty w tej mierze jesteś sędzią kompetentnym, co ja mam zrobić. Panny i domu tak dobrze jak nie znam, czy wypada mi tak się naprzód zaprezentować, jak stoję, z drogi, a na obiad zrobić toaletę, czy też...

Cherubin pokiwał głową.

68 Ibidem, s. 123.

69 Ibidem, s. 155.

70 Ibidem, s. 10.

71 G. Zapolska, *Przedpiekle*, s. 113-114.

– W istocie – odezwał się – pytanie skomplikowane. Gdyby w domu byli mężczyźni, gdybyś był poufale znajomy, oczywiście, że powinien byś stanąć, jak jesteś. Ale to kobieta, panna! Z drugiej zaś strony prosić o pokój, przebrać się... jak? *toilette du matin* albo raczej rannej wizyty, a potem druga toaleta do obiadu, bo żaden człowiek przyzwoity, gdyby nawet sam na sam był, bez fraku do obiadu nie siada, to fundamentalne prawo.

– Na wsi?

– Co to na wsi! W Anglii tak jest, czy na wsi, czy w mieście trzeba zwyczajnie szanować, *ou on est un mala[p]pris*.

– Więc jak sądzisz? – spytał niespokojny Roman.

– Trudno rozwiązać, bardzo trudno – odparł Cherubin.

Spojrzał na strój Romana.

– Masz na sobie ranny surducik – rzekł – który nie ujdzie na żaden sposób, *trop sans façon*.

– Więc się przebiorę – szybko dokończył Roman – ale kiedy już o tym mówimy, jak ci się zdaje, krawat biały?...

Cherubin zaciął usta.

– Hm, sądzę, nie sądzę – zawyrokował – prędzej kamizelka... i to jest rzecz trudna. Panna, kobiety... Chociaż *c'est reçu*, że tylko do ambasadorów i na uroczyste obiady kładzie się krawat biały. Czarny ujdzie. Rękawiczki też paliowe lub perłowe, bo to wieś⁷².

Druga strona, czyli niechętna epuzerowi panna, przygotowuje się równie starannie, w ostatniej chwili obmyślając „rzecz najważniejszą”, jaką stanowi wybór toalety:

– Chcę wziąć [*sic!*] suknię czarną – odparła z wielką serią Lola. – wystąpię przed nim z całą powagą, na jaką się zdobyć potrafię. Żadnych błyskotek, pstrokacizny żadnej, strój prawie żalobny... suknia czarna, wiesz, widziałaś ją, ta, która tak ślicznie leży. Samaś mi mówiła, że mi w niej bardzo do twarzy.

– Ale coś przecie dla ożywienia jej dodać trzeba.

– Nic, nie... białe mankietki i prosty, śnieżnej białości kołnierzyk.

[...]

– We włosy czarne choć różę! – dodała Herma.

– Al! niech Bóg broni. Jak ty możesz nawet o takiej herezji pomyśleć. Róża to godło radości, szczęścia... ja nie chcę mu się wyświeżyć, ja go chcę przerazić⁷³.

Świat salonu przenika się ze światem teatru – w obu do zbudowania właściwej roli niezbędny jest kostium. Warto przy tym wspomnieć, że w powieściach Zapolskiej dokonuje się rehabilitacja gustu i sposobu noszenia eleganckich sukien przez aktorki, które w sanatoriach czy na zakopiańskim lotnisku wyróżniają się szykownymi strojami o umiejętnie dobranych barwach, wdziękiem gestów i pięknymi fryzurami, przyciągając uwagę otoczenia⁷⁴.

72 J.I. Kraszewski, *Lalki. Sceny przedślubne*, s. 53-54.

73 Ibidem, s. 47-48.

74 Zob. G. Zapolska, *Sezonowa miłość*, s. 145.

Podobnie jak panny odświeżające opatrzone suknie balowe coraz to nowymi przybraniami, emigranci pożyczali sobie halsztuki czy spodnie, a młodzi ludzie dobierali barwy krawatów i rękawiczek do stosownej okazji, aktorzy musieli posiadać zestaw własnych kostiumów. We wspomnieniach aktorki Zofii Ordyńskiej sytuacja za kulisami przedstawiała się następująco:

Mężczyźni byli o tyle bardziej uprzywilejowani, że kostiumów do sztuk stylowych dostarczał im teatr, ale garderobę do sztuk współczesnych musiał aktor posiadać własną. [...]

Angażowanie odbywało się mniej więcej w ten sposób:

– Jasny, letni garniturek pan posiadasz? – pyta dyrektor.

– Owszem, posiadam – odpowiada aktor.

– A spodnie sztuczkowe i tużurek?

– Owszem, również, a także sakpalto z futrzanym kołnierzem – chwali się aktor.

Teraz pada ostatnie, decydujące pytanie:

– A frak?

– Niestety, panie dyrektorze, nie posiadam takowego – szepce aktor mocno speszony.

– W takim razie – cedzi dyrektor – takiej gaży, jakiej pan żądasz, nie mogę panu dać. Masz pan pojęcie, ile mi pan sztuk salonowych zawałasza?⁷⁵

Natomiast aktorki zdane były na własne siły, czy to chodziło o suknie współczesne, czy o kostiumy stylowe. Żeby mieć możliwość otrzymania korzystnego *engagement*, musiała aktorka posiadać dobrze zaopatrzoną garderobę. Najcenniejsze były kostiumy stylowe i stroje charakterystyczne. [...] Taki koszt aktorki z garderobą teatralną stał na równi z wyprawą panny na wydaniu⁷⁶.

Angażujący zespół dyrektor teatru ocenia zatem kandydatów nie pod kątem umiejętności aktorskich, lecz posiadanego zapasu garderoby. Atrakcyjność panny czy epuzera na małżeńskim rynku również często potwierdzał wybór odzieży – choćby z tego względu, że odpowiedni zapas świeżych białych rękawiczek i bielizny czy coraz to innych sukien balowych świadczył o poziomie zamożności rodziny. Oczywiście, wrażenie wywoływane przy pomocy świadomego wykorzystania tych elementów nader często bywało fałszywe, podobnie jak niewłaściwą okazywała się ocena postaci powieściowych, widzianych wyłącznie przez pryzmat ubrania. Tak np. w *Emancypantkach* kosztowny zegarek Madzi Brzeskiej zdaje się młodemu Korkowiczowi dowodem na przystępność uroczej guwernantki („Porządne panny nie miewają zegarków wysadzanych brylantami”⁷⁷), okazuje się natomiast świadectwem szkolnej przyjaźni z bogatą Adą Solską. Rodzeństwo Solskich ubrane jest zawsze poniżej swych finansowych możliwości w ciemne i skromne stroje, dla wprawnego oka świadczące o ich

75 *Kufer Kasyldy, czyli wspomnienia z lat dziewczęcych. Wybór z pamiętników XVIII - XIX w.*, wybór D. Stepińska i B. Waleczyna, wstęp i noty biograf. M. Dernałowicz, il. K. Syta, Warszawa 1974, s. 479-480.

76 *Ibidem*, s. 480.

77 B. Prus, *Emancypantki*, Warszawa 1998, t. 3, s. 35.

głębszych zainteresowaniach – lecz wprawiające w zakłopotanie kelnera w restauracji, który dopiero od bardziej doświadczonego kolegi dostaje wskazówkę, iż milioner zostawiający dobre napiwki to „ten, co go w ziemie nie stać na futro”⁷⁸. Również suknia panny na wydaniu nie stanowi świadectwa jej osobistych gustów i hierarchii wartości – w przypadku tytułowej Janki z powieści Zapolskiej wieczorowa toaleta to upokarzający strój-przynęta, który odzwierciedla ambicje bezwzględного ojca, pragnącego zaprezentować fizyczną atrakcyjność córki w nadziei znalezienia epuzera odpowiadającego jego wybujałym ambicjom. Janka, przebierana w najnowsze modele przez doświadczone panie Grabowieckie, jest „wielką lalką” do zabawy, która w każdym sklepie z konfekcją zostawia coś ze swej prawdziwej osobowości⁷⁹. Obiektywnie coraz ładniej wyglądająca dziewczyna zostaje zarazem zredukowana do pozycji przedmiotu, pozbawionego własnej woli i pragnień.

Metoda wartościowania pozycji społecznej kobiet, używana przez „operetkowego warszawiaka” Kozłowskiego, okazuje się niezbyt skuteczna na łódzkiej „ziemi obiecanej”. Widać to, kiedy amant zwierza się Borowieckiemu z wrażenia, jakie wywarła na nim spotkana na ulicy piękność (nie zdając sobie sprawy, że opisuje Karolowi jego kochankę, Lucy Zukerową):

– Pozory miała wielkiej wytworności, ale zobaczyłem, że uczesana była niedbale, to pierwszy minus; kapelusz miała z pewnością paryski, to znowu plus; kostium drogi, wełna w najlepszym gatunku, solidnie zrobiony i dobrze przygotowany do obecnej pory, to plus drugi; ale patrzę lepiej i nad bucikami rudzieją zwykłe, ordynarne fil de cosy [właśc. fildekosy – *fil d'Ecosse*, ‘nić szkocka’ – A. B.]: to mnie zmieszało, powinna była mieć jedwab – to minus podwójny!

[...] Kapelusz i twarz miała kobiety z towarzystwa – milionerki; suknia osoby zamożnej – powozowa, fil de cosy – to znowu coś: nauczycielki, żony urzędnika, małego kupca; spódniczka spodnia, bo to zobaczyłem, z żółtej głasy jedwabnej, w takim gatunku – uszłaby, ale cóż, kiedy była ozdobiona bawełnianymi koronkami. Uważa dyrektor – bawełnianymi! – akcentował prawie ze zgrozą.

– Cóż to oznacza?

– Tandetę, panie, trotuarową facetkę, a w najlepszym razie wystrojonego parzygnata. To mnie dobiło⁸⁰.

Wspomniany wcześniej dystans do świata cechujący dandysa, ukrycie prawdziwej osobowości za maską wypracowanego w każdym szczególnie stroju, przejawiają się również w Baudelaire’owskiej pochwalie makijażu. Nie jest on rozumiany jako umiejętność podkreślania urody, tworzenie iluzji naturalności, lecz jako sztuka stwarzania własnej twarzy jak obrazu⁸¹. Aktorka i kobieta światowa używają tego samego arse-

78 Ibidem, t. 1, s. 82.

79 G. Zapolska, *Janka*, s. 74-75.

80 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 109.

81 K. Kłosińska, op. cit., s. 257.

nału środków („Te same żelazka, pudry, kremy, wody, pachnidła”⁸²), który pomaga im zbudować rolę. Pierwszorzędną wagę ma tutaj makijaż pojmowany jako maska – piękna maska chórzystki, namalowana na twarzy bohaterki Reymonta, Janki Orłowskiej przez bardziej doświadczone koleżanki, nadająca jej cechy charakterystyczne dla całej grupy drugoplanowych aktorek⁸³, czy maska kuszącej uwodzicielki, zakładana na wieczór przez „kobietę z mondu” w powieści Zapolskiej:

Stanik głęboko wycięty, okolony gęstą masą czarnych piór, ujawniał gors drobny i dziewiczy, silnie pokostem bielidła obciążnięty. Bielidło to o liliowych tonach pokrywało twarzyczkę, nadając jej pozór zuchwałej maski, cokolwiek zaróżowionej sztucznie na policzkach i przekrajanej krwawą pręgą od karminu purpurowych warg. Oczy, silnie podkreślone węglem, zdawały się być powiększone i mieć w sobie sporą dozę zdziwienia i przestraszenia⁸⁴.

To pierwsze „przeobrażenie” tytułowej fin-de-siècle’istki, Heleny Świeżawskiej, przybierającej maskę makijażu, aby uzyskać wygląd kobiety wyzywającej i pożądaney, a ukryć twarz zdradzanej młodej mężatki⁸⁵. Tę powieść Zapolskiej można czytać jako tekst o ubraniu, które staje się synonimem tarczy, formy, maski, zniewolenia czy wreszcie manii. Jej bohaterka to „kopistka doskonała”, szczególnie ofiara modelu „życia przed lustrem”, nieustającej potrzeby bycia ogladaną. Tragikomiczne apogeum tej postawy następuje, gdy podejmując decyzję samobójczą, Helena odkłada chwilę zadania sobie śmierci z powodu braku białego pluszowego szlafroka, w którym umierała jedna z postaci z przeczytanej przez nią francuskiej powieści. „Pomimo istotnego cierpienia Helena nie umiała odłączyć myśli samobójstwa od tej śnieżnej szaty”⁸⁶.

Niesłychanie podatna na sugestie, bohaterka nazywana bywa zwierciadłem, na którym „odbija się każde tchnienie”⁸⁷, gąbką moralną, fizyczną i umysłową⁸⁸. Przejmuje idee, podobnie jak zapożycza elementy stroju – „pozytywizm” i „materializm” stanowią dodatek do wieczorowej toalety pani domu, jedwabne suknie, cieniutkie woale i wyrafinowana hipokryzja znaczą epokę cudzołóstwa, neurozie odpowiada strój stylizowany na wiotką romantyczną piękność, spirytyzm łączy się z abnegacją w sposobie ubierania, na koniec widzimy twarz bohaterki pod zmęczoną maską kobiety ciężarnej. Równocześnie jednak Helena niemal natychmiast dystansuje się wobec uzewnętrznionej w ubraniu formy niby aktorka względem odgrywanej roli, będąc w gruncie rzeczy już tylko odbiciem cudzego spojrzenia. Bez patrzącego ztraca swoją rację bytu

82 G. Zapolska, *Sezonowa miłość*, s. 272.

83 „Janka, przejrzawszy się w lusterku, aż krzyknęła z zadziwienia; nie poznała się prawie, tak ją zmienił róż, podczernione oczy i bielidło. Wydało się jej, że ma jakąś maskę na twarzy, bardzo mało podobną do niej samej i przystojniejszą, ale z takim dziwnym wyrazem, jaki miały wszystkie chórzystki” (W.S. Reymont, *Komediantka*, Poznań 1996, s. 99).

84 G. Zapolska, *Fin-de-siècle’istka*, s. 25-26.

85 K. Kłosińska, op. cit., s. 254.

86 G. Zapolska, *Fin-de-siècle’istka*, s. 384.

87 Ibidem, s. 182.

88 Ibidem, s. 290.

– jak lustro. Filozoficznym uzupełnieniem owego zjawiska manii przebieranek może być pogardliwa definicja skarłalego człowieka XIX wieku, stworzona przez Fryderyka Nietzschego w jego dziele *Poza dobrem i złem* – rewia kostiumów, maskarada stylów, którą myśliciel uważa za charakterystyczną dla swojej epoki, bezlitośnie obnaża duchową pustkę. „Daremne wszystkie występy romantyczne, klasyczne, chrześcijańskie, florenckie, barokowe i «narodowe» *in moribus et artibus*: w żadnym «nie jest dobrze!»⁸⁹. Niezdolne do samodzielnej, oryginalnej twórczości, społeczeństwo *fin de siècle*’u spełnia się w parodii, karnawale, arlekinadzie, pospiesznej zmianie masek, które przez moment pozwalają mu nadać sobie określoną formę.

Sfera ubrania jest w XIX wieku niezwykle skomplikowana. Strój zawsze dźwiga na sobie ciężar znaczenia. Nieprzypadkowo chyba niewybredne żarty ryskich i dorpackich burszów⁹⁰ czy krakowskich studentów Akademii Sztuk Pięknych, a także epatujące manifesty futurystów obracały się nader często wokół gorszącej filistrów nagości, która w nadchodzącej epoce również zaczyna znaczyć – więcej i mniej prosto niż nagość Edenu i antycznych aktów czy prowokujący negliż rozpusty z czasów kodyfikujących nakładanie skomplikowanego futerału, okrywającego materiałem, pudrem i ukrytym sensem ciało „człowieka ubranego” XIX wieku.

89 F. Nietzsche, *Poza dobrem i złem*, przeł. S. Wyrzykowski, Warszawa 1907, s. 189.

90 We wspomnieniach Józefa Weyssenhoffa można znaleźć opis balu kostiumowego, na którym jeden ze studentów pojawił się przebrany za piec, na którego drzwiczkach, „w połowie postaci umieszczonych”, widniał ostrzegawczy i prowokujący napis: „Proszę nie otwierać!”. Po uchyleniu drzwiczek przez ciekawskich ukazał się widok, „na który cała sala krzyknęła z oburzenia” (cyt. za: R. Kantor, *Obyczaje pradziadów... z pamiętników i wspomnień zebrane*, Kielce 1998, s. 50).



III. Aktorzy

Jednostka, małżeństwo, rodzina

We współcześnie spopularyzowanej wizji mentalności człowieka dziewiętnastowiecznego bardzo często pojawia się przeświadczenie o jego hipokryzji, „podwójnej moralności”, zakłamaniu¹. Niewątpliwie dla hierarchii wartości wyznawanych przez reprezentantów formacji dziewiętnastowiecznej bardzo charakterystyczna była kategoria dwoistości, spolaryzowania, rozbieżności między ideami a rzeczywistością, oczekiwaniami a realnymi warunkami, między wyidealizowanym wyobrażeniem związku i partnera (a zwłaszcza „anielskiej”, bezcielesnej partnerki) a sferą biologicznych potrzeb i popędów, co prowadziło często do autentycznego, tragicznego rozdarcia. Nie bez przyczyny za symboliczny tekst kultury wiktoriańskiej, zwłaszcza w jej późnym, mrocznym etapie, badacze uważają *Dziwny przypadek doktora Jekylla i pana Hyde'a* Roberta Louisa Stevenson²... Dlatego właśnie Wokulski, zakochany w wymyślnym obrazie kobiety-aniola, jest wstrząśnięty jej nagle dostrzeżoną cielesnością, co komentuje w monologu wewnętrznym: „Głupi człowieku,

-
- 1 M. in. A. Lisak, *Mitość, kobieta i małżeństwo w XIX wieku*, Warszawa 2009. Podobne konstatacje pojawiają się w pracy Lecha Nijakowskiego, poświęconej pornografii: „Wbrew stereotypom Europa tego okresu nie była zatopiona w pruderii. Hipokryzja skrywała rozpustę, którą zresztą coraz częściej uznawano za normę. Powszechny był problem dzieci z nielegalnych małżeństw. Cudzołóstwo było powszechne. Często dochodziło do bigamii, szczególnie w koloniach. Niektórzy szacują, że połowa wszystkich mieszkańców Paryża w początkach XIX wieku pochodziła z nieprawego łoża. Wyprawy do domów publicznych były wręcz normą dla mężczyzn. Stateczne żony zarażane były przez mężów chorobami wenerycznymi, które przynosili od prostytuttek” (L.M. Nijakowski, *Pornografia. Historia, znaczenie, gatunki*, Warszawa 2010, s. 147-148). Co charakterystyczne, zjawisku temu towarzyszyła narastająca restrykcyjność opinii publicznej.
 - 2 Ewa Paczoska przywołuje opinię Johna Fowlesa, zestawiając jego powieść *Kochanica Francuza z Lalką* i przez jej pryzmat interpretując tekst Prusa: „Podległość tak pojmowanej etyce obowiązku i jednocześnie obyczajowej kontroli «towarzystwa» (a także związanej nimi autocenzury) sprawia, że psychika bohatera Fowlesa znajduje się, podobnie jak u Wokulskiego, pod ciśnieniem treści stłumionych, które nagłe atakują jego świadomość «jak tygrysy». To dlatego Fowles nazywa powieść Stevenson² *Dr Jekyll i Mr Hyde* «najlepszym przewodnikiem po epoce wiktoriańskiej». Stłumienia te dotyczą przede wszystkim sfery erotycznej. Rekonstruowane trafnie przez Fowlesa męskie obyczaje związane z kontaktami z pięcią przeciwną pokazują paradoks relacji, który nie raz ujawnia się w miłosnych rozterkach Wokulskiego: w kulturze wieku XIX kobieta zachowuje anielskość zapisaną w romantycznym fantazmacie, a jednocześnie jest w społeczeństwie traktowana jako towar” (E. Paczoska, *Powieść realistyczna jako źródło do badania obyczajów. Przypadek Wokulskiego*, w: *Jak badać obyczaje? Materiały z konferencji zorganizowanej przez Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, Łowicz, listopad 2005*, red. M. Szpakowska, Warszawa 2007, s. 107).

ależ to jest Mesalina, jeśli nie ciałem, to duchem...³. Być może dlatego też najlepszymi kandydatkami do „przeanielenia” były bohaterki niedojrzałe, dziewczęce lub – martwe, a niekiedy łączące w sobie te cechy, jak niepokojąca Litka Chwastowska w *Rodzinie Potanieckich*⁴. Ewokują one uczucia „czyste”, bezinteresowne, jeśli nawet niewolne od zmysłowości, to pozbawione praktycznego, przyziemnego kontekstu. Zaś dorosłość w przypadku kobiety utożsamiano nie tyle z samodzielnością i zdolnością zadbania o siebie, co z dojrzałością do zamążpójścia.

Pozycję kobiety „w świecie”, w rodzinie czy w małżeństwie definiuje się najczęściej przez odniesienie do podstawowego wzorca – praw, obowiązków i sytuacji mężczyzny. Jej charakter, natura i możliwości są więc najczęściej postrzegane w kategoriach przeciwieństwa, uzupełnienia bądź braku – nie bez przyczyny „emancypacyjne” powieści, które wyszły spod pióra pisarek, bardzo wyraźnie postrzegają różnicę między „kobietą” a „człowiekiem”, utożsamianym z mężczyzną. Orzeszkowa w *Marcie* ustami cynicznej utrzymanki Karoliny wygłasza następującą uwagę: „wedle praw i obyczajów ludzkich kobieta nie jest człowiekiem, kobieta to rzecz. [...] Czy chcesz widzieć ludzi? Patrz na mężczyzn. Każdy z nich żyje w świecie sam przez się, nie potrzebuje, aby dopisywano doń jakąś cyfrę dlatego, aby przestał być zerem. Kobieta jest zerem, jeśli mężczyzna nie stanie obok niej jako cyfra dopełniająca”⁵. Młoda Zofia Nałkowska, analizując te relacje w powieści pod znaczącym tytułem *Kobiety*, nie bez przyczyny stwierdza:

Kobieta zupełna nie znaczy to jeszcze zupełny człowiek. Dotychczas nie przywykliśmy rozróżniać tych pojęć, jak rozróżniamy pojęcie mężczyzny i człowieka. Kobiety tak rzadko mają sposobność występować w charakterze ludzi, że wymagamy od nich, by w kobiecości ich zawierało się całe ich człowieczeństwo. I sami nie zdajemy sobie sprawy, jak w ten sposób właśnie poniżamy kobiety⁶.

Udręczona nieszczęśliwym małżeństwem bohaterka *Nieoswojonych ptaków* Marii Rodziewiczówny, w odpowiedzi na banalne stwierdzenie: „Kobieta panuje i zwycięża dobrocią” wybucha goryczą: „Nie znam takich praw i warunków szczególnych dla kobiet. Nie chowałam się wśród ludzi i świata. Chował mnie stryj w pustelni i uczył tego, co sam za słuszne uważał. Nie mówił mi, bądź kobietą i daj się deptać – ale

3 B. Prus, *Lalka*, t. 2, s. 136.

4 O dziecięcych bohaterkach Sienkiewicza (zwłaszcza o perwersyjnym „drugim dniu” noweli *Autorcki*) oraz o jego listownej grze na granicy flirtu z Wandzią Ulanowską pisze Ryszard Koziołek w części czwartej, zatytułowanej „i”? rozdziału *Miejsca po ojcach* (R. Koziołek, *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*, Katowice 2009, s. 97-108).

5 E. Orzeszkowa, *Marta*, Lublin 1979, s. 167-168. Pisarka poruszała ten problem również w swojej publicystyce, np. w polemice *O kwestii kobiecej z powodu artykułu pana Antoniego Nowosielskiego w nrach 126 i 127 „Gazety Polskiej”* z 1870 roku, w rozprawie *Kilka słów o kobietach*, opublikowanej w 1870 roku, czy w serii pamfletów *Listy o sprawach kobiet* z 1884 roku, domagając się konsekwentnie prawa kobiet do nauki i pracy oraz oceniania ich osiągnięć miarą umiejętności, nie zaś płci (zob. E. Orzeszkowa, *Publicystyka społeczna*, t. 1, wybór i wstęp G. Borkowska, oprac. edytorskie I. Wiśniewska, Kraków 2005).

6 Z. Nałkowska, *Kobiety*, Warszawa 1976, s. 95-96.

mówił: bądź człowiekiem – miej honor i bądź prawą”⁷. Zmiana pozycji kobiet wymaga automatycznie zredefiniowania sytuacji mężczyzn, dlatego też interlokutor Toli Stankarowej, szacowny profesor, wychodząc od niej, kręci głową: „No, no, jeśli by tak wszystkim kobietom strzeliło do głowy być ludźmi – musielibyśmy się diabło zmienić. Dzięki Bogu, że dotychczas one same takie wśród siebie wyjątki nazywają wariatkami. Można jeszcze żyć po dawnemu!”⁸.

Czy jednak naprawdę nawet niezagrożony „rewoltą emancypantek” mężczyzna XIX wieku może „żyć po dawnemu”? Przekształcanie się kulturowych wzorców związanych z płcią było częścią szerszego procesu kształtowania się nowoczesnego pojęcia tożsamości, który swe apogeum osiąga pod koniec XIX wieku, czyli w czasie „gdy chwieją się fundamenty kultury patriarchalnej, a męskość, utożsamiana dotąd z mobilnością, przebojowością i intelektualnym panowaniem nad światem, traci jako model swoją jednorodność (a może i stosowalność)”⁹.

Mimo tych symptomów kryzysu tradycyjnego modelu, wyjście za mąż jest dla kobiety z warstwy wiejskiej czy mieszczańskiej najbardziej naturalną drogą postępowania. W powieściach drugiej połowy wieku coraz częściej zaczyna się jednak dostrzegać, że jest ono również drogą niemalże jedyną, a w każdym razie – najbardziej akceptowaną społecznie. Brutalne słowa, które Orzeszkowa wkłada w usta jednej z bohaterek *Marty*, o tym, że: „Kobieta to kwiat, kobieta to zero, kobieta to przedmiot nie obdarzony siłą samodzielnego ruchu. Nie ma dla niej ani szczęścia, ani chleba bez mężczyzny. Kobieta musi koniecznie uczepić się, w jakikolwiek sposób uczepić się mężczyzny, jeśli chce żyć”¹⁰ – ukazują kwestię małżeństwa w świetle wręcz biologicznej walki o przetrwanie. Nieco mniej dramatycznie, ale równie praktycznie zapatrjuje się na ten problem Marynka, bohaterka utworu Narcezy Żmichowskiej „kobietę niezamężną i posuniętą w latach określając mianem „mumijki do niczego nieprzyczepionej” i stwierdzając:

mów, że kobieta w każdym położeniu użyteczną i szczęśliwą być może; ja nie mam wcale zamiaru starą panną zostać. Już co do tego mam wstręt wyraźny, daleko wyraźniejszy niż do pana Filipa. Zdaje mi się, że bez miłości potrafię być dobrą żoną, a z pewnością wiem, że bez tytułu mężatki, za jakie lat dziesięć, piętnaście, będę bardzo nieznośną starą panną¹¹.

7 M. Rodziewiczówna, *Nieoswojone ptaki*, Rzeszów 1991, s. 147-148.

8 Ibidem, s. 150.

9 E. Paczoska, *Idea czystości i piekło mężczyzn w literaturze drugiej połowy XIX wieku*, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska i A. Szwarek, t. 9, Warszawa 2006, s. 56.
Magdalena Rudkowska w swej „próbie krytyki maskulinistycznej” odwołuje się do koncepcji Élisabeth Badinter, Davida Gilmore’a i Roberta Stollera, z których wyłania się obraz „męskości jako zadania”, wyzwania, procesu i wysiłku, jakiego nie wymaga się od kobiety, której kobiecość jest niejako naturalna. Stawiałoby to pod dużym znakiem zapytania tezę Freuda, jakoby męskość stanowiła „pierwotny i naturalny modus identyfikacji rodzajowej dla obu płci”, a jej pojawianie się w dobie owego „kryzysu męskości” pod koniec XIX można byłoby widzieć trochę w kategoriach „zaklania rzeczywistości” (zob. M. Rudkowska, *Biedny Wokulski!...*, w: *Świat „Lalki”. 15 studiów*, red. J.A. Malik, Lublin 2005, s. 254 i nast.).

10 E. Orzeszkowa, *Marta*, s. 168.

11 [N. Żmichowska], *Kasia i Marynka. Z papierów pozostawionych po Gabryelli*, posł. P. Chmielowski, Warszawa 1879, s. 21.

W ustach bohaterki do motywacji ekonomicznej dołącza psychologiczna. Stara panna jest istotą niekompletną, nieużyteczną, w szczególności sposób zdeformowaną i zdegradowaną, niespełnioną w podstawowych wyznaczonych dla kobiety rolach: sferze dozwolonego i kontrolowanego erotyzmu jako żona oraz macierzyństwa – jako matka legalnych dzieci. Przed takim właśnie losem przestrzega Justynę Marta Korczyńska, rysując przed nią perspektywę zostania „synogarlicą” lub „cholera”, „zakonserwowania” w cukrze lub occie. (Co ciekawe, pejoratywny odcień tego określenia pojawia się właśnie w drugiej połowie XIX stulecia¹²). Niewiele bohaterek literackich świadomie wybiera samotność, na ogół ich stan jest prostą konsekwencją braku: niedostatku urody, majątku, szczęścia czy zdolności podjęcia właściwej decyzji. Starymi pannami zostają dwie diametralnie różne siostry Raszkówny z powieści Kraszewskiego – „szalona” Zonia i cnotliwa Madzia, powodowane miłością do jednego mężczyzny, z którym jedna z nich nie chce, zaś druga nie śmie i nie może ułożyć sobie życia¹³. Samotność ujęta w karby akceptacji społecznej, przedstawiana w kategoriach wyboru, nie zaś straty, to decyzją wstąpienia do klasztoru: ostateczna w przypadku Emilii Chwastowskiej po śmierci ukochanej córki w *Rodzinie Potanieckich*, opatrzona znakiem zapytania dla Madzi Brzeskiej w *Emancypantkach*. W tej powieści Prusa pojęcie „emancypacji” w bardzo wyraźny sposób poddawane jest sztychowi zakwestionowaniu – prawdziwymi emancypantkami paradoksalnie okazują się tu klaryski, tworzące alternatywny model pożytecznego i pełnego życia bez mężczyzn, natomiast niemal wszystkie pozostałe kobiece bohaterki, począwszy od kokietki Eufemii, przez sawantkę Adę, kobietę interesu – panią Latter, szermującą hasłami wyzwolenia panne Howard, aż po śpiewaczkę Stellę, są po prostu przez mężczyzn porzucone lub niedostrzegane. Wszelka działalność kobieca na polu nauki, pracy charytatywnej czy artystycznej zdaje się tu być po prostu kompensatą braku życia miłosnego i rodzinnego (co szczególnie groteskowo ilustruje przykład wojującej panny Howard, która zmienia się w apologetkę małżeństwa z chwilą zostania panią Mydełkową, czule pielęgnującą mężowskie nagniotki¹⁴). Obowiązek wyjścia za mąż często nie przystania faktu, że partner okazuje się absolutnie przypadkowy, wymienny, reprezentuje nie cechy indywidualne, lecz typ „starającego się”. Żywa i trzpiotowata Marynka Żmichowskiej narzeka na brak cech szczególnych swego konkurenta i utrzymuje kpiąco, że najlepiej rozpoznaje go po pełniącym funkcję breloka u zegarka weneckim łańcuszku „ślicznej roboty” z dużym turkusem: „Szczęściem, że łańcuszek dobrze pamiętam i że pan Filip łańcuszka nie zmienia. Przy zapiętym odzieniu zimą, na ulicy szczególnie, trudniejsza będzie sprawa”¹⁵. Ta niebanalna i skłonna do autoironii bohaterka jest świadoma braku głębszego porozumienia i żywszych uczuć wobec kandydata na męża, analizuje swoją sytuację i waha się, prosząc przyjaciółkę o radę. Izabela Łęcka tymczasem

12 Zob. M. Wierzbicka, *Kilka uwag o kobiecie samotnej w XIX wieku*, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa...*, s. 454-455.

13 J. I. Kraszewski, *Szalona*, oprac. B. Górka, Kraków 1986.

14 B. Prus, *Emancypantki*, t. 4, s. 510.

15 [N. Żmichowska], *Kasia i Marynka...*, s. 7.

nie ma złudzeń, na podstawie doświadczeń przyjaciółek trzeźwo oceniając wzdychających epuzerów i ich zachowanie po przemianie w prawowitych małżonków: „Mąż w szlafroku, który ziewa przy żonie, całuje ją, mając pełne usta dymu z cygar, często odzywa się: «A dajże mi spokój», albo po prostu: «Głupia jesteś!...» – ten mąż, który robi hałasy w domu za nowy kapelusz, a poza domem wydaje pieniądze na ekwipaże dla aktorek – to wcale nieciekawe stworzenie”¹⁶. Równie oczywiste jak fakt, że nie należy się spodziewać szczęścia w małżeństwie, jest jednak i to, że należy ten kontrakt społeczny zawrzeć. Jeden z wydanych pod koniec wieku poradników, noszący wymowny tytuł *Jak można w małżeństwie nawet znaleźć szczęście*, stwierdza wprost, pisząc o dziewczętach: „Ich życie bywa zazwyczaj tak bezbarwnym i nudnym, iż sądzą, że każda zmiana polepszeniem tylko być musi”¹⁷. Takie stwierdzenia nadają zabiegom czynionym wokół zamążpójścia odcień pewnej desperacji.

Obraz powieściowy nie musiał być szczególnie odległy od rzeczywistości, przynajmniej takiej, jaką zarejestrowała pamięć wielu autorów. Eliza Orzeszkowa, wydana za mąż jako szesnastolatka, po latach wspominała: „Zdaje mi się, że gdyby podówczas kawałek drewna za człowieka przebrano i powiedziano mi, że gdy wyjdę za niego, będę panią siebie i wszystkiego mego, że on mnie wozić będzie po różnych okolicach i zabawach, zgodziłabym się wyjść za drzewo”¹⁸. Decyzję o przyjęciu konkurenta podjęła matka, pannę zawołano do salonu właściwie *pro forma*, aby potwierdziła, czy godzi się na poślubienie kandydata zaproponowanego przez znajomego, który występował w roli swata (co uczyniła, „dygając i bez wahania”)¹⁹. Niemal pół wieku później Janina z Puttkamerów (po mężu Żółtowska) w ogóle nie wypowiadała się w sprawie swego pierwszego konkurenta, którym był Stanisław Drohojowski, jeden z dziedziców Czorsztyna. Aby uniknąć krępującej sytuacji, panienska specjalnie przedłużyła spacer do momentu, kiedy mogła „bezpiecznie” wrócić do domu, a matka, odmawiająca jej ręki rodzicielce niefortunnego epuzera, nawet nie ustaliła wcześniej z córką treści odpowiedzi. Żółtowska po latach skomentowała to wyrozumiale na kartach wspomnień:

Zapewne, inaczej mogłaby reagować, gdyby spostrzegła u mnie chociażby drobny załazek wzajemności. Trzeba też nie zapominać, że prowincjonalizm ówczesnych zaborów był przyczyną wielu wzajemnych uprzedzeń i że hrabia galicyjski z zamkiem na skale nie grał w kalkulacjach mojej matki tej roli, co wielkie lasy, położone w guberni witebskiej albo mińskiej²⁰.

Zasada absolutnego posłuszeństwa dzieci wobec rodziców jest potwierdzana przez wiele świadectw historycznych i stanowi zawiązek intrygi licznych powieści

16 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 101.

17 [E.J. Hardy], *Jak można w małżeństwie nawet znaleźć szczęście*, przeł. T. Prażmowska, Warszawa 1891, s. 54, cyt. za: A. Lisak, op. cit., s. 14. Co ciekawe, adresatami tego poradnika mieli być raczej mężczyźni (!).

18 E. Orzeszkowa, *Pamiętnik*, „Kurier Warszawski” 1911, nr 35.

19 Zob. A. Lisak, op. cit., s. 17.

20 J. z Puttkamerów Żółtowska, *Imię czasy – inni ludzie*, Londyn 1959, s. 149.

obyczajowych²¹. Co prawda, uważano już powszechnie, że małżeństwa zawierane pod przymusem będą nieszczęśliwe, zaś „Kodeks kar głównych i poprawczych z 1847 roku przewidywał nawet karę dla rodziców, którzy przymuszaliby swe dzieci do zawarcia małżeństwa (to samo zresztą dotyczyło przymuszania do wstąpienia do klasztoru)”²² (art. 1079). Zapewne aspekt majątkowy i stosowność urodzenia były ważne przede wszystkim dla elit, ale brała je pod uwagę również ówczesna rodzina ziemiańska, drobnoszlachecka, a nawet robotnicza czy chłopska. Nacisk nie musiał przybierać form tak drastycznych, jak np. jeszcze na początku XX wieku w przypadku Anny Skarbkówny, kiedy pannie usiłowano wyperswadować niestosownego konkurenta, zamykając ją na dłuższy czas w areszcie domowym²³.

Jednak, choć sytuacje jawnego narzucania młodym partnera przez rodzinę zdarzały się znacznie rzadziej niż w wiekach poprzednich, to trudno zapomnieć o bardzo silnej presji wychowania, oczekiwań społecznych, a nierzadko również szantażu emocjonalnego, prowadzących do posłuszeństwa wobec rodzicielskich decyzji²⁴.

Andrzej Szwarec stwierdza, że:

Nie zawsze, zwłaszcza wobec młodych kobiet, wymagało to stosowania szczególnych nacisków i różnych form przymusu. Lęk przed mezaliansem i staropanieństwem, choć narzucony z zewnątrz w procesie wychowania, często bywał uznawany za własny, ponadto w grę wchodził związek z kimś wyrosłym w tym samym środowisku, ukształtowanym w tej samej kulturze, niekiedy znanym od dzieciństwa. W przypadku opierania się decyzji starszego pokolenia, nonkonformiści i nonkonformistki musieli liczyć się z kłopotami finansowymi (jeśli nie posiadali własnego majątku, którym mogli swobodnie dysponować), z różnym stopniem towarzyskiego ostracyzmu, dla mężczyzny – z utrudnieniami w ewentualnej karierze publicznej, wymagającej wsparcia, które dawały odpowiednie koligacje. Podczas stosownych perswazji powoływano się na tradycję i dobro rodu; kobietom starano się narzucić etykę cierpienia i ofiary. Praktyka wczesnego wydawania za mąż dziewcząt – zazwyczaj pomiędzy szesnastym a dwudziestym rokiem życia – ograniczała sytuację konfliktu uczuć [...]”²⁵.

21 Na temat ewolucji roli rodziców w aranżowaniu i zawieraniu małżeństw pisałam w tekście *Narzeczeni i rodzice. Zaproszenia ślubne z końca XIX i początku XX wieku jako zwierciadło przemian obyczajowych* („Prace Polonistyczne” LXI, 2006, t. 2), wykorzystując bardzo interesujący materiał obyczajowy, jaki stanowią zbiory zaproszeń, powiadomień i podziękowań za życzenia ślubne z lat 1873-1938, zachowane w papierach Stefana Rygla w warszawskim Archiwum Głównym Akt Dawnych (AGAD III/60, zespół 394, sygnatura 67 i 67 a).

22 A. Lisak, op. cit., s. 129.

23 A. Skarbak-Sokołowska, *Wspomnienia 1882-1944*, Warszawa 1995, s. 98-99.

24 Szczególnie interesująca pod tym względem jest *Szalona* Kraszewskiego, gdzie chorążycy Ewaryst Dorohub (notabene, warto zauważyć fakt identyfikacji bohatera przez odwołanie się do tytułu ojca, co podkreśla jego tradycyjalność i posłuszeństwo wobec rodziców!) przeżywa męki, odmawiając na bezwzględne żądanie matki zerwania związku z Zonią, którą kocha i za którą czuje się odpowiedzialny. Po odejściu ukochanej, co rozwiązuje za niego dylemat moralny, na namowy rodzicielki Ewaryst odpowiada wrzeszcząc: „Dobrze, niech mi mama żonę wybierze i da – ożenię się dla matki”. Narrator komentuje to: „Tak się stało, stara chorążyna wyswatała mu młodą, ładną, dobrą, powolną panienkę, która miała tę jedną wadę, że w niej duszy nie było...” (J. I. Kraszewski, *Szalona*, s. 268-269).

25 A. Szwarec, *Rygorystyczne normy i swobodne obyczaje. Małżeństwo i związki pozamałżeńskie w opiniach ziemiańsko-arystokratycznej elity połowie XIX wieku w: Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska i A. Szwarec, t. 8, Warszawa 2004, s. 92-93.

W dziewiętnastowiecznej rodzinie ziemiańskiej i mieszczańskiej (zwłaszcza burżuazyjnej), w nieco mniejszym stopniu w inteligenckiej, bardzo silna była władza ojca, wzmocniona przez sytuację prawno-finansową, tradycje religijne (dogmat nierozdzielności małżeństwa) i konwenans obyczajowy. W XIX wieku następuje rozdzielenie sfery domu i przedsiębiorstwa, co jest wyraźnie widoczne, choćby w architekturze budynków mieszkalnych (podział pomieszczeń na „prywatne” i „publiczne”, intymność sypialni), i co wiązało się z ograniczeniem działalności kobiet z tzw. klasy średniej do kręgu domowo-rodzinnego²⁶. Dominującą pozycję mężczyzny w rodzinie sankcjonowały przepisy prawne – wprowadzone w 1825 roku prawo małżeńskie (znowelizowane w 1836 roku), które obowiązywało aż do pierwszej wojny światowej, w znacznej mierze opierało się na zasadach Kodeksu Napoleona. *Code civil* uznawał „wieczystą nieletniość” kobiety i wprowadzał liczne ograniczenia jej praw cywilnych, zwłaszcza w zakresie spraw majątkowych. W myśl inspirowanych prawem napoleońskim przepisów, „wyłącznie do męża należał zarząd majątkiem wspólnym małżonków, jak również majątkiem własnym żony, jeśli taki posiadała. Niezależnie od statusu społecznego i zamożności małżonków żona mogła podjąć pracę lub działalność gospodarczą tylko za zgodą męża. Prawo męża do zarządzania majątkiem żony rozciągało się również na dochody przez nią uzyskane”²⁷. Ograniczeniom w dysponowaniu majątkiem osobistym towarzyszyły: obowiązek mieszkania razem z mężem oraz nierówne traktowanie małżonków w przypadku zdrady małżeńskiej. Owa nierówność była bardzo głęboko zakorzeniona w obyczajowości XIX wieku, co odzwierciedlają następujące zapisy Kodeksu, dotyczące przyczyn rozwodu: o ile „mąż żądać może rozwodu, z przyczyny cudzołóstwa żony swojej” (*O rozwodzie*, dział I. *O przyczynach rozwodu*, § 229), o tyle „żona może żądać rozwodu, z przyczyny cudzołóstwa męża swego, gdy mąż trzymać będzie nałożnicę w domu wspólnym” (§ 230). Przekłada się to na obraz literacki – wiele bohaterek powieści Gabrieli Zapolskiej: Helena Świeżawska, Tuśka Żebrowska – oskarża męża (często niebezpiecznie!) o romans ze służącą lub szwaczką, pracującą w domu „na przychodne”²⁸. Marta Korczyńska z *Nad Niemnem* w rozmowie z Justyną wspomina związek starego Orzelskiego z „tą Francuzicą” – zapewne guwernantką, a zatem z osobą, która przebywała z jego rodziną „pod wspólnym dachem”. Jednak dwoistość tego standardu odzwierciedla zarazem dziewiętnastowieczną hierarchię wartości, w myśl której rodzina jest ważniejsza niż indywiduum, zatem ochrona jej spójności, trwałości i płynnego funkcjonowania dominuje nad poczuciem godności czy uczuciami jednostki. Mężczyzna działa przede wszystkim „poza domem”, w obszarze świata zewnętrznego, *ergo* – może robić, co chce, póki nie wprowadza zamętu w krąg rodzinny. Zakres działalności kobiety z zasady ogranicza się do owego kręgu rodziny, żona nie może odseparować od siebie – jak czyni to jej mąż – rozmaitych aspektów i przestrzeni swojego życia. W poradniku

26 D. Kalwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, w: *Obyczaje w Polsce*, s. 243.

27 M. Nietyksza, *Ramy prawne zarobkowania kobiet w Królestwie Polskim w XIX i na początku XX w. na tle porównawczym*, w: *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska i A. Szware, t. 6, Warszawa 2000, s. 16-17.

28 G. Zapolska, *Córka Tuśki*, s. 42 i 74.

savoir-vivre'u z 1905 roku, wydanym w Warszawie i we Lwowie, autor w zebranych na końcu *Uzupelnieniach* podaje następujące zalecenie: „Spostrzegłszy kawalera, który u nas bywa, w towarzystwie osoby lekkich obyczajów, udajemy, iż go nie widzimy, i nigdy niczym nie dajemy poznać, żeśmy go w takim towarzystwie spotkali”²⁹. Charakterystyczne, że ta porada odnosi się wyłącznie do mężczyzn – wśród ludzi „dobrze wychowanych” jest po prostu nie do pomyślenia, aby kobieta znalazła się na ulicy w analogicznej sytuacji. Alain Corbin podkreśla również ekonomiczny wymiar tego stanu rzeczy: „jedynie cudzołóstwo kobiety stwarza ryzyko, że majątek może przejść w obce ręce”³⁰. Dlatego też to właśnie od kobiety wymaga się zachowania wierności (nawet w przypadku separacji) i przywiązuje się taką wagę do jej fizycznego dziewictwa oraz duchowej „czystości”. Jeszcze w 1903 roku autor poradnika dla zakochanych wśród cech wzorowej kandydatki na małżonkę wymieniał przede wszystkim „czystą przeszłość kobiety”, stwierdzając bezwzględnie, że:

Tak zwane błędy młodości czy błędy miłości w przeszłości jej, aczkolwiek może nawet wspinałomyślnie przez narzeczonego wybaczone i zapomniane – mszczą się prędzej czy później. Stanowią one zawsze niewidzialny mur, dzielący małżonków od siebie. A jeżeli nawet urazy „za przeszłość” mąż nie żywi, musi się w sercu jego obudzić, o ile sam jest honorowym i uczciwym człowiekiem, pewne uczucie lekceważenia, przegradzającego się nierządkiem w pogardę dla swej towarzyszk, która w skalanej szacie, „w umiętej sukni godowej” przystępuje do tego ogniska, którego, o ironio!, czystości ma strzec i być jego westalką.

Błędy takie okupić może jedynie wielka miłość mężczyzny – wielkie poświęcenie, wielkie zaparcie się kobiety³¹.

Wśród cech zapewniających szczęście w pożyciu małżeńskim, oprócz „zewnętrznych zalet i powabów wybranej” w rodzaju wyglądu zewnętrznego i sposobu bycia, które zależą wszak od indywidualnych gustów mężczyzn, wymieniane są następnie stateczność i zacność charakteru, inteligencja i wykształcenie³², „kobiecość” (rozumiana jako tkliwość i serdeczność) oraz zalety praktyczne. Autor stwierdza kategorycznie:

29 M. Rościszewski [B. Londyński], *Dobry ton. Szkola pożycia z ludźmi wszelkich stanów w stosunkach poufnych i ceremonialnych. Umiejętność dystygowanego zachowania się w salonie, w resursie, w sklepie, na ulicy itp. Zwyczaje i obyczaje życia towarzyskiego w różnych jego przejawach. Podręcznik praktyczny dla pań i panów, opracowany według najświeższych źródeł obcych i osobistych spostrzeżeń autora na gruncie swojskim*, Warszawa-Lwów 1905, s. 177-178.

30 A. Corbin, *Kuliszy. Krzyki i szepty*, przeł. W. Gilewski, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 578.

31 *Przewodnik zakochanych, czyli Jak zdobyć szczęście w miłości i powodzenie u kobiet z dołączeniem Rozmówek salonowych i towarzyskich i Zbioru listów miłosnych* napisał M.A. Zawadzki (autor *Polskiego sekretarza dla wszystkich*), Warszawa 1903, s. 15-16 (reprint Wydawnictwa Iskry, bm. bd.).

32 Interesujący wydaje się zwłaszcza następujący fragment, który może dowodzić świadomości istnienia bariery, jaką tworzył odmienny poziom umysłowy między małżonkami: „Cóż może być przykrzejszego dla inteligentnego i rozumnego człowieka, jak wieczyste związanie z kobietą nieodpowiadającą mu w niczym umysłowo, nierozumiejącą jego celów, intencji – ba! – słów niejednokrotnie. Na tle takiego pożycia małżeńskiego muszą się wyradzać dysonanse, musi dojść do dysharmonii, a co najmniej już do wzajemnego zubożenia. Takie małżeństwo – to dwoje ludzi z innych światów!” (ibidem, s. 16).

„Szukaj przyszłej żony w swojej sferze towarzyskiej!”. Tę maksymę radziłybyśmy widzieć wypisaną nad każdym kawalerskim biurkiem i łóżkiem. Spać idąc i budząc się, niech pracując, mechanicznie każdy kawaler w pamięć je sobie wbija! Nie sięgaj za wysoko, ale i nie schodź za nisko! Takie „mieszane” (w tym słowa znaczeniu) małżeństwa zazwyczaj są niedobre i niezharmonizowane z sobą.

[...] Te same uwagi stosujemy do narodowości, wyznania i uposażenia materialnego. Równy z równym!³³

Oczywiście, w związkach nie zawsze mamy do czynienia z sytuacją „równy z równą”, zwłaszcza gdy pamięta się o różnicach wychowania, wzorców społecznych i możliwości samorealizacji przewidzianych dla partnerów, nawet pochodzących z jednej sfery.

Polscy historycy obyczaju zauważają jednak, że trudno owe światy: kobiece i męski, prywatny i publiczny, wewnętrzny i zewnętrzny – traktować jako zupełnie rozłączne. Mariola Siennicka, przyznając, że pod koniec XIX wieku zakres działalności ekonomicznej żon warszawskich przedsiębiorców znacznie się skurczył w porównaniu z epoką ich matek i babek, podkreśla równocześnie swoistą współpracę męża i żony w kreowaniu wizerunku rodzinnej firmy³⁴, powołując się na słowa Jana Blocha, cytowane we wspomnieniach Stefana Krzywoszewskiego: „Sprawą męża jest pracować, zdobywać majątek i stanowisko. Rzeczą żony – stwarzać atmosferę, przychylną dla tych zamysłów. Powodzenie budzi w otoczeniu zawiść i niechęć, zadaniem żony winno być jednanie życzliwości”³⁵. Stąd też pożądanymi umiejętnościami panien na wydaniu miały być czytanie, zręczność towarzyska, sztuka konwersacji, pozwalające na reżyserowanie spotkań towarzyskich i tworzenie stałego kręgu ludzi przychylnych przedsięwzięciom męża i przez to zapewniających pozycję rodziny³⁶.

Wśród kryteriów doboru partnerki brano pod uwagę wspomnianą atrakcyjność fizyczną, przynależność do odpowiedniej klasy społecznej, majątek, opinię. Chętnie ukazywana w powieściach „miłość od pierwszego wejrzenia” spowodowana jest przede wszystkim zachwytem nad wdziękiem czy urodą bohaterki (np. wszystkie kobiece bohaterki *Lalki*, które mogą stać się partnerkami relacji erotycznej, zostały wyposażone przez Prusa w dość schematyczny, ale identyfikujący je wyraźnie opis pociągającej powierzchowności – podczas gdy na temat aparycji bohaterów męskich wiadomo bardzo niewiele). Konwencję tę wykpiwa Żmichowska, wkładając w usta „Katarzyny Aleksandryjskiej”, rysującej przed zebraniem towarzystwem sylwetkę Marynki, zarazem śmiech i westchnienie w odpowiedzi na niedyskretną ciekawość przyjaciół: „Jaki to zwyczaj dla nas upokarzający [...] byle o której z nas wspomnieć, pierwsze zawsze będzie «a czy ładna?»”³⁷. Pytania o intelekt, dobroć, pozostałe przymioty charakteru po-

33 Ibidem, s. 18-19.

34 M. Siennicka, *Rola „pani domu” w kręgach burżuazji warszawskiej w drugiej połowie XIX wieku*, w: *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX. zbiór studiów*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, t. 5, Warszawa 1997, s. 323.

35 S. Krzywoszewski, *Długie życie. Wspomnienia*, Warszawa 1947, t. 1, s. 74-75.

36 M. Siennicka, *Rola „pani domu”...*, s. 330-331.

37 [N. Żmichowska], *Kasia i Marynka...*, s. 73.

jawiają się w rozmowie dopiero w dalszej kolejności – i to nie tylko w tekście literackim. Obaj Hoesickowie (tak ojciec, jak i syn) wspominając Matyldę z Granzowów, zwracają uwagę przede wszystkim na jej atrakcyjność. Hoesick senior pisze: „Żona moja Matylda była z siostr swoich najprzystojniejsza i najwięcej wykształcona”. Łagodność charakteru, prawość, uczciwość, oryginalne upodobania małżonki i jej uzdolnienia (językowe i muzyczne) są wymieniane dopiero później³⁸. Wspomnienie o matce Ferdinand Hoesick junior również zaczyna w bardzo charakterystyczny sposób:

„panna Matylda” miała wszelkie dane po temu, by się podobać mężczyznom. Była kompletnie przystojna, miała ładne, niebieskie oczy, z których wyglądała łagodność i dobroć, miała bardzo regularne rysy, zwłaszcza ślicznie narysowany nos, bardzo pięknie skrojone usta, śliczne, zdrowe zęby; a przy tym była bardzo ładnie zbudowana³⁹.

Ten sam pamiętnikarz widzi swoje zalety jako mężczyzny wedle zupełnie odmiennej hierarchii – przede wszystkim liczy się majątek, potem niezbyt podeszły wiek i dobra opinia:

poczucie, że jako jedyny dziedzic całego majątku ojcowskiego, wynoszącego bądź co bądź około stu tysięcy rubli, stałem się jako epuzer doskonałą partią pod każdym względem, zupełnie pierwszorzędną, nie pozostało bez psychicznego wpływu na mnie, bo przede wszystkim uświadamiało mi moją wysoką wartość na rynku małżeńskim warszawskim. Nie byłem starym, mając właśnie „chrystusowe lata”, cieszyłem się opinią porządnego i statecznego człowieka, nie utracjusza, nie szalawicy, nie karciarza, jako powszechnie znany literat miałem niemałą popularność w całym mieście, ba, w kraju całym, a przy tym byłem właścicielem solidnej firmy księgarskiej, dającej kilka tysięcy rubli rocznego dochodu. Pomimo że łysy, uchodziłem za przystojnego, a że mogłem podobać się kobietom, a n a w e t i p a n n o m [wyróżn. A. B.], tego przecież miałem liczne i wcale nie byle jakie dowody. Dłaczegóż więc nie miałbym rozpocząć kroków w kierunku małżeńskim, dlaczegóżbym nie miał zacząć rozglądać się za młodą i miłą żoną, za stałą i oddaną towarzyszką życiowej doli i niedoli?⁴⁰.

Hoesick równocześnie bardzo trzeźwo ocenia swoje szanse na rynku matrymonialnym, pisząc na przykład:

widząc Chrzanowskiego, jak asystuje Wandzie Szlenkier, uświadomiłem sobie od razu, że te jego starania uwieńczy pomyślny skutek, że jako szlachcic o nazwisku na *-ski*, a przy tym krewny Sienkiewicza, jest pożądanym kandydatem na męża dla panny Szlenkier, pomimo że na raucie, jako nauczyciel literatury polskiej, jeszcze zbyt skromnie zajmował stanowisko. Bądź co bądź zorientowałem się natychmiast, że Chrzanowski ma szanse, których ja, jako syn kupca drugiej gildii o niemieckim nazwisku, nigdy nie miałem wobec córki takiego milionera jak Karol Szlenkier⁴¹.

38 F Hoesick, op. cit., t. 1, s. 25.

39 Ibidem, t. 1, s. 26.

40 Ibidem, t. 2, s. 440-441.

41 Ibidem, t. 2, s. 407.

Podobnie świadomi swoich walorów i możliwości są bohaterowie powieściowi. Wokulski zdaje sobie sprawę z tego, że jedynie pieniędzmi może zniwelować przepaść społeczną między sobą a zubożałą arystokratką. Połaniecki widzi wyraźnie, że wszystkie wyrazy sympatii i poparcia, z jakimi spotyka się jego działalność gospodarcza, mają zarazem pewien odcień pobłażania i protekcyjności, co bynajmniej nie ułatwi mu poszukiwania żony. „Doszedł też do przekonania, że gdyby na przykład chciał sięgnąć po rękę którejś z panien z tak zwanego «towarzystwa» – to jego Dom Bankowo-Handlowy i nazwa «aferzysty» byłyby mu, mimo owego uznania, raczej przeszkodą niż pomocą. Prędzej by mu oddano każdą z tych dziewczyn, gdyby zamiast zyskowego przedsiębiorstwa miał jaki obdłużony majątek lub gdyby żyjąc jak wielki pan, zjadał po prostu procenta od kapitału albo nawet i sam kapitał”⁴². Maszko, który marzy co prawda o wielkim posagu wybranki, jako „kauzyperda” z nieco fantastyczną szlachecką genealogią doskonale wie, że „panny bardzo majątnej nie znajdzie i nie dostanie”⁴³. W mniejszym stopniu niż dla kobiety, zawarcie związku małżeńskiego również dla mężczyzny było bardzo ważnym krokiem, potwierdzającym jego stabilizację społeczną i finansową, a w kręgach arystokracji czy burżuazji – nawet niezależność. W sferach warszawskich *bourgeois* pod koniec wieku syn zyskiwał praktyczną samodzielność finansową i życiową zasadniczo nie po ukończeniu określonego wieku (prawnych dwudziestu jeden lat), lecz dopiero po ożenku i założeniu własnej rodziny⁴⁴.

„Małżeństwo jest zbyt doniosłym aktem, ażeby, przystępując do niego, można było radzić się tylko serca. To nie jest poetyczny związek dwu dusz, to jest ważny wypadek dla mnóstwa osób i interesów”⁴⁵ – mówi na kartach *Lalki* cyniczny uwodziciel, Kazio Starski, stwierdzając równocześnie, że właściwą kandydatką do małżeństwa jest panna dysponująca odpowiednio wysokim posagiem i właściwymi koligacjami. Człowiek, który nie bierze pod uwagę tego aspektu, a kieruje się wyłącznie porywami serca, będzie „zgulony w swojej sferze”. Dlatego też, jeśli nawet ostateczną decyzję pozostawiano najbardziej zainteresowanym, rodzina miała na nich duży wpływ, formułując opinie, przestrogi i rady, a przede wszystkim dostarczając informacji. Hoesick senior nie posługuje się formą kategorycznego zakazu, ale stara się gorąco wyperswadować synowi lekkomyślnie ulokowane uczucia, nie wahając się sięgać zgoła po szantaż emocjonalny (przykładem jest cytat z listu do syna z 1895 roku: „z wdową po handlarzu świec przyzwoity człowiek ożenić się nie może [...] Na pamięć Twojej Matki zaklinam Synu Ciebie, nie rób tego, bo unieszczęśliwiłbyś siebie i mnie”⁴⁶). „Wywiad przedmałżeński” zaczyna działać intensywnie zwłaszcza wtedy, gdy wybrankiem panny okazuje się czło-

42 H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, s. 63.

43 Ibidem, s. 147. Męscy bohaterowie współczesnych powieści Sienkiewicza, a zwłaszcza *Rodziny Połanieckich*, zabiegają o zawarcie małżeństwa nie tylko z przyczyn praktycznych, lecz widzą w nim sposób samorealizacji, „obietnicę egzystencjalnej pełni” – zauważa Ryszard Koziołek, powołując się na konstatację Połanieckiego, że „starokawalerstwo, jeśli nie zawsze, to najczęściej – jest ukrytą tragedią” (R. Koziołek, op. cit., s. 113-114).

44 M. Siennicka, *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj. Druga połowa XIX i początek XX wieku*, Warszawa 1998, s. 80.

45 B. Prus, *Lalka*, t. 2, s. 231.

46 Cyt. za: M. Siennicka, *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj*, s. 47.

wiek spoza znanego kręgu towarzyskiego. Kazimierz Chłędowski nie bez lekkiej irytacji wspomina w pamiętnikach, jak podejrzliwie oglądała go rodzina przyszłej żony, Stefanii Tabęckiej, „zasięgając języka” o nieznanym galicjaninie wśród jego bliższych i dalszych znajomych, a także wysyłając krewnych panny „na zwiady”:

Gdy listy z Gleichenbergu przyszły do Dłutowa i do Warszawy z wiadomością, że jakiś p. Chłędowski, kuzyn p. Ch. w Warszawie, stara się o rękę panny Stefanii, zaczęto oczywiście tam dowiadywać się, kto? co? jak? i zasięgać języka u moich znajomych. Zdarzyło się, że siostra pani Tabęckiej z Gnojna była zamężna za Bochenkiem w Krakowie, Bochenek więc miał o mnie wydawać wyrok, czy jestem odpowiednim dla panny S. konkurentem. Informacja wypadła niekorzystnie. [...] Panna Stefania jednak stanowczo oświadczyła, że za pana Ch. za mąż pójdzie, a pani Wrotnowska także bardzo ten zamiar popierała. Wysłano więc jej męża, Lucjana Wrotnowskiego, adwokata w Warszawie, na zwiady do Gleichenbergu, aby tego p. Ch. oglądał⁴⁷.

W tym akurat przypadku upór narzeczonych przewyciężył niechęć części rodziny i niekorzystne dla amanta plotki, ale pośrednictwo osób trzecich nie zawsze musiało kończyć się szczęśliwie – w literaturze takie właśnie efekty listownych ingerencji krewnych w uczucia i deklaracje młodych przedstawia np. Henryk Sienkiewicz w powieści *Bez dogmatu*⁴⁸. „Wszystkie «doradzone» małżeństwa, przekonania, uczucia, zawsze licha warte”⁴⁹ – konkluduje bohaterka *Kasi i Marynki...*, wystrzegając się zarazem kategorycznego potępienia dla ślepego posłuszeństwa wobec woli starszych i przedstawiając interesującą „systematykę” typów kobiecego usposobienia. Systematyka ta wyróżnia trzy „królestwa”: zwierzęce, roślinne i mineralne, wartościowane w odwrotnym porządku względem praw ewolucji (inne określenia tej triady to kobieta przedhistoryczna, pogańska, chrześcijańska; dzika, barbarzyńska, cywilizująca się; afrykańska, azjatycka, europejska itd.). Wyróżniki „gatunkowe” dotyczą stosunku do miłości traktowanej jako „kwestia antropologiczna” – dla Żmichowskiej są nimi kategorie wyłączności i świadomego wyboru. Kobieta „zwierzęca” zaakceptuje kogokolwiek, kierowana ślepą namiętnością, i nie będzie mu wierna; „roślinna” (a do tej klasy należą „wszystkie swatane, wszystkie z rozkazu za mąż idące, wszystkie stanem panięmskim zastraszone”) przywiąże się do pierwszego, który ją weźmie; zaś najdoskonalsza, „diamentowa” „potrzebuje *wyłączności i wyboru* zarazem. Nie wszyscy, nie wielu, nie każdy lub pierwszy lepszy, tylko ten, a nie inny dla niej”. Religia, obyczaje i prawa zmierzają do upowszechnienia tego ideału, który nie jest wcale tak częsty. Postępowanie zgodnie z grecką maksymą „poznaj samego siebie”, akceptacja (a w każdym razie świadomość) własnej natury może zapewnić kobietom nie tyle szczęście, ile zminimalizowanie nieszczęścia. Co ciekawe, w ujęciu Żmichowskiej ciężar dokonania właściwego wyboru

47 K. Chłędowski, *Pamiętniki*, t. 1: *Galicja 1843-1880*, oprac. A. Knot, Wrocław 1951, s. 241.

48 H. Sienkiewicz, *Bez dogmatu*, s. 125-127, 160, 163-168.

49 [N. Żmichowska], *Kasia i Marynka...*, s. 44. Ta koncepcja znalazła uznanie w jednym z felietonów Sienkiewicza i wywarła pewien wpływ na kreację jego bohaterek – np. „roślinna” ma być Helena, Krzysia albo Marynia, „zwierzęca” pani Maszkowa, „diamentowa” Oleńka (zob. R. Koziółek, op. cit., s. 122-123).

spoczywa właśnie na kobietach, chociaż „możliwość wyboru ogranicza się dla nas możliwością odrzucenia”⁵⁰. Tradycyjna bierność i brak inicjatywy, którą pozostawia się mężczyznom, bynajmniej nie uwalniają niewiast od odpowiedzialności za własne losy. Zresztą owa kobieca bierność bywa często pozorna, sprowadza się bowiem do odpowiednio zręcznej manipulacji. Sawantka Ryta z powieści *Rodziewiczówny* tak obnaża ten mechanizm: „Bądź pan spokojny. Mężczyźni się zdaje, że to on wybiera; zostawiono mu ten pozór. W rzeczy samej ożeni się z tą, która go wybierze, zręcznie w sieć obmota i wmówi, że to ona jest kochana. Jeszcze się będzie drożyła”, zaś na westchnienie partnera rozmowy na temat kobiecej chytryści odpowiada: „Cóż pan chceś! Słabość swą musiałyśmy czymś nadsztukować”⁵¹.

Szczególnie uderzająca wydaje się dziś powierzchowność przedmałżeńskiego kontaktu – chętnie ukazywana w powieściach „miłość od pierwszego wejrzenia” spowodowana jest przede wszystkim (jak już wspomniano) zachwytem nad urodą kobiety. Poradniki *savoir-vivre*’u kładą więc bardzo duży nacisk na kwestie pierwszego wrażenia, umiejętnej autoprezentacji, która może znacząco podwyższyć szanse na rynku matrymonialnym. Atrakcyjność fizyczna, pochodzenie społeczne, majątek, dobra opinia (przy czym źródłem wiedzy na temat dwu ostatnich bardzo często pozostawały plotki) – oto wymienianie już wcześniej kryteria, na których podstawie dążono do zacieśnienia znajomości, czyli uzyskania zgody na składanie wizyt w domu rodzinnym wybranki, co nader często można było w świetle ówczesnego kodeksu obyczajowego utożsamić z formalnymi zalotami. Temu też można przypisać zjawisko odnotowywane przez historyków obyczaju: charakterystyczną endogamiczność związków, zawieranych w obrębie np. kilkudziesięciu rodzin arystokratycznych czy burżuazyjnych, połączonych węzłami interesu i pokrewieństwa⁵². Ponieważ zalecane tematy rozmów na publicznych spotkaniach, takich jak bale, rauty czy koncerty, często pozostawały rozpaczliwie konwencjonalne i poddane ścisłej kontroli „stosowności”, nie więc dziwnego, że trudno było wyrobić sobie miarodajną opinię o potencjalnym partnerze. W poradniku dobrych manier z 1905 roku Bolesław Londyński (pseud. Mieczysław Rościszewski) doradza kawalerowi, zainteresowanemu panną poznaną przy jakiejś okazji towarzyskiej, zasięgnięcie rady „dobrych i zaufanych przyjaciół” na temat charakteru i upodobań kandydatki i swoich szans, co ma uzupełnić jego własne obserwacje⁵³.

50 [N. Żmichowska], *Kasia i Marynka...*, s. 36-37.

51 M. Rodziewiczówna, *Jaskółczyim szlakiem*, Warszawa 1957, s. 164.

52 Według Ireneusza Ilnatowicza, około pięćdziesięciu procent związków małżeńskich burżuazji warszawskiej w XIX wieku zawieranych było między przedstawicielami tej samej grupy społecznej (idem, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej XIX wieku*, Warszawa 1971). Mariola Siennicka podkreśla powtarzalność nazwisk rodzin przedsiębiorców, powiązanych koligacjami (są to np. Wernerowie, Norblinowie, Szlenkierowie, Strasburgerowie, Temlerowie, Hersowie, Pfeiffrowie, Szwedowie – *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj*, s. 37). Podobne zjawisko odnotowuje Andrzej Szwarz w odniesieniu do elity ziemiaństwa i arystokracji (idem, *Rygorystyczne normy i swobodne obyczaje*, w: *Kobieta i małżeństwo...*, s. 92-93).

53 M. Rościszewski [B. Londyński], *Księga obyczajów towarzyskich. Kodeks wypróbowanych przepisów, porad i wskazówek, tudzież odpowiedzi praktycznych na pytania: Jak prowadzić dom? Jak żyć z ludźmi i zjednywać sobie przyjaciół? Jak się zachować w każdej okazji życia rodzinnego i korporacyjnego? Z kim żyć? Jak się bawić? Jak mówić? Jak się ubierać?*, Lwów 1905, s. 178, cyt. za: E. Paczoska, *Powieść realistyczna jako źródło do badania obyczajów. Przypadek Wokulskiego*, w: *Jak badać obyczaje?*, s. 91-108).

Często podróż umożliwia mniejszą oficjalność kontaktu, rozszerzenie kręgu znajomych i mniej ścisłą kontrolę rodziny, roztaczaną zwłaszcza nad dziewczętami. Wspominając okres zalotów swojego męża w czasie przed pierwszą wojną światową, Janina z Puttkamerów Żółtowska pisze:

Znalazłszy się koło mnie Żółtowski spytał, czy nie wybieramy się do Włoch? na co odpowiedziałam, że nie mamy tego zamiaru i ta odpowiedź ogromnie go stropiła, bo konkury „pod okiem ciotek i gawiedzi” zupełnie mu nie dogadzały i wyobrażał sobie, że o wiele łatwiej dojdą do skutku za granicą. Na nieszczęście ani on ani ja nie mieliśmy tego roku w Krakowie nikogo bliskiego, [...] żadnego domu, gdzieżby się można było spotykać [...].

Z drugiej strony autorka świadoma jest postępującego rozluźnienia surowych norm, jednak paradoksalnie traktuje to jako dodatkowe utrudnienie:

Zaręczyny inscenizowane przez rodziny i swatów należały do obyczajów przeszłości, my zaś żyjąc wśród anarchii i pogardzając konwenansami, narażaliśmy się na nieporozumienia, jak w komedii⁵⁴.

Bez przesady można stwierdzić, że małżeństwo zaczyna wówczas funkcjonować jako temat literacki – to, co w literaturze wcześniejszych wieków stanowiło tradycyjny finał opowieści, w drugiej połowie XIX wieku często jest dopiero początkiem. Autorzy są doskonale świadomi owej dawnej konwencji, nierzadko traktując ją z przymrużeniem oka i prosząc czytelnika o wybaczenie⁵⁵. Często nie jest to jednak dobroduszny humor opisujący „miłość, która rodzi się po ślubie”, lecz ironiczny dystans, ukazujący wzajemne rozczarowania i fałsz społecznych konwencji, faworyzujących w okresie zalotów właśnie te cechy, które wcale nie stanowią gwarancji udanego związku. Krytyka dotyczy zwłaszcza wychowania panien – u Zapolskiej przybiera postać namiętnych ataków na gorset (podkreślający erotyczny powab kobiety, a zarazem utrudniający, o ile nie uniemożliwiający kokietce przyszłe macierzyństwo) oraz fortepian (narzędzie „histeryzowania” pensjonarek). U Rodziewiczówny szczególnie wymowna jest scena prezentacji wiejskich „laleczek” ewentualnemu „kontrahentowi”, gdy ubogie panienki popisują się urodą, skromnością, dobrocią serca i „kunsztami”: wątpliwym talentem wokalnym czy plastycznym, z oburzeniem odrzucając supozycję, że znają się na prowadzeniu gospodarstwa, a po zniknięciu gości rzucają się do przerwanych „kompromitujących” zajęć w oborze czy w ogrodzie. Tu do oświadczyń w ogóle nie dochodzi, ponieważ niefortunny epuzer poszukiwał „towarzyszki pracy”, chętniej do wyjazdu do kolonii, zaś hołdujące konwencjonalnemu modelowi „dobrego zachowania”

54 J. z Puttkamerów Żółtowska, op. cit., s. 232.

55 Np. Kraszewski stwierdza: „Od wieków wiecznych przyjętym jest, że powieść, jak nasze bajki ludowe, musi się zamknąć weselem. Czytelnik naówczas uspokojony o losy bohaterów, którzy choćby przez miodowy miesiąc muszą być trochę szczęśliwi, zamyka książkę i przebacza autorowi, jeśli go za długo ciągnął za sobą po labiryntach, wiodących do tego wonnego wirydarza” (J.I. Kraszewski, *Roboty i prace. Sceny i charakterystyki współczesne*, Kraków 1969, s. 296).

dziewczęta uznał za „lalki żywiące dla wszelkiej pracy pogardę”⁵⁶. Znający prawdziwą sytuację finansową i charakter niedoszłych oblubienic miejscowy mędrzec usiłuje wyperswadować kandydatowi do żeniaczki, że to jedynie „fałszywy szyk”, ale pierwsze wrażenie okazuje się decydujące. Co prawda, mamy tu do czynienia z kawalerem młodym i skłonny do pochopnych decyzji, któremu największy problem sprawia dokonanie wyboru spośród licznych kandydatek, dlatego też jego „łatwopalność” doczeka się dobrodusznego i wygłoszonego w duchu komentarza: „Ten to chyba starym kawalerem nie skończy. Ale czy nie przejdzie na islamizm, za to nie dam trzech groszy!”⁵⁷.

„Człowiek, dopóki dwudziestu lat nie skończy, to by się z całym światem ożenił; potem już zaczyna przebierać i majaczyć, a jak mu trzydziestka na kark wlezie, to już i samemu aniołowi z nieba dziesięć lat będzie się przyglądał, póki mu się nie zbierze na odwagę poprosić go o rękę”⁵⁸ – celnie zauważa Eliza Orzeszkowa. Lekkomysłność młodości w przypadku doktora Władysława, bohatera *Wesotej teorii i smutnej praktyki*, nie przekłada się jednak na rozwagę wieku dojrzałego – wręcz przeciwnie, przez lata życia w stanie kawalerskim tworzy on sobie tyleż efektywny, co płytki katalog stereotypowych cech, które powinna posiadać jego wymarzona partnerka (uroda, młodość, żywość charakteru i „talenta”, dzięki którym „będzie ona właśnie tym, czym kobieta w życiu domowym powinna być dla mężczyzny, to jest: ozdobą, poezją, artystyczną i wesołą stroną domu jego i jego egzystencji”⁵⁹). Trzeźwi przyjaciele, którzy zaznali już rozkoszy stanu małżeńskiego, perswadują zakochanemu, że dla osiągnięcia ideału nie wystarczy poślubić „piękną brunetkę, grającą i śpiewającą”, o której charakterze, oczekiwaniach, sposobie myślenia bohater nie ma najmniejszego pojęcia. Uroda i wdzięk muzycznej Kornelii mają tu zresztą dosłownie charakter „atrakcyjności fizycznej”, bowiem jej wielbiciele przyrównuje się do planet, krążących wokół Słońca na mocy nieodpartej siły przyciągania. Skoro jednak „ślub to nie śmierć, a śmierć tylko kończy historią żywotów ludzkich” – ostatnie rozdziały powieści Orzeszkowej ukazują stopniowe rozwiewanie się złudzeń młodego żonkosia. Wymarzona partnerka okazuje się absolutną egocentryczką, traktującą męża jako dostawcę dóbr i przyjemności, zatopioną w „kulcie sztuki” (co przekłada się zwłaszcza na uwielbienie dla przystojnych artystów), niezdolną do głębszego kontaktu intelektualnego i indyferentną moralnie. Zrozpaczony małżonek, który widzi przed sobą nieuchronny los rogowca i okrywającą go śmieszność, ma do wyboru: smutną akceptację, narzucenie żonie swej woli siłą (co zostaje skomentowane następująco: „Po wielu targaniach się, wrzawach, kłótniach, walkach, które dom jego w piekło zamieniają, osiągnie tyle tylko, że będzie miał obok siebie zbrudzoną i nienawidzącą go duszę w czystym i uległym ciełe”⁶⁰) lub separację określaną jako środek „jeszcze najuczciwszy”, choć „niemądry”, ponieważ małżonko-

56 M. Rodziewiczówna, *Jaskółczym szlakiem*, s. 184-190.

57 Ibidem, s. 190.

58 E. Orzeszkowa, *Wesota teoria i smutna praktyka. Opowiadanie*, Warszawa 1966, s. 83.

59 Ibidem, s. 156.

60 Ibidem, s. 291.

wie po rozstaniu i tak nie mogą ułożyć sobie na nowo życia. Stąd *leitmotivem* rozważań nieszczęsnego doktora jest powtarzany wielokrotnie wykrzyknik, który stanowi zarazem motto powieści: „Sam chciałeś tego, George Dandin!”.

Dlatego też cyniczny arywista Maszko, który trzeźwo planuje swoje małżeństwo⁶¹, wypowiada słowa zaskakujące Polanieckiego rozsądkiem:

I to ci, mój kochany, powiadam: gdy będziesz brał żonę, przede wszystkim myśl o przyszłym spokoju. W kochance szukaj sobie, czego chcesz: dowcipu, temperamentu, poetycznego nastroju, wrażliwości, ale z żoną trzeba żyć lata, więc szukaj w niej tego, na czym się można oprzeć – szukaj zasad⁶².

Inną sprawą oczywiście pozostaje to, jak bohaterowie interpretują owe „zasady” – dla Maszki jest to przede wszystkim „religijna cześć dla pozorów”, dlatego też, choć jego małżeństwo nie zakończy się skandalem, to małżonkowie nie mogą raczej liczyć na nawiązanie opartych na akceptacji i zrozumieniu związków uczuciowych.

Świat kobiet i świat mężczyzn są na tyle odległe pod względem horyzontów myślowych, wzorców wychowania, zakreślonych granic działalności, a nawet języka, że głębsze porozumienie często wydaje się niezwykle trudne. Sferą przypisywaną kobiecie jest dom, zarazem jednak wedle poradników podkreśla się, że to na niej jako na matce spoczywa obowiązek kształtowania charakteru i zasad młodego pokolenia. Zachęcając ją do samokształcenia i pracy nad sobą, autorzy poradników wysuwają ważki argument, że po kilku latach nie będzie miała o czym rozmawiać z dorastającymi synami, a zatem – przestanie stanowić dla nich autorytet⁶³. Motyw trudności komunikacyjnych przewija się we wspomnieniach i tekstach literackich, w których ustalonym zwyczajem jest nieporuszanie w towarzystwie kobiet pewnych tematów, uznawanych za zbyt drastyczne dla ich uszu. Żeby swobodnie porozmawiać, mężczyźni oddalają się np. do palarni, gdzie we własnym gronie mogą dyskutować o pieniądzach, polityce czy skandalach obyczajowych, używając znacznie bardziej wyrazistego języka. Spóźniający się do salonu panowie z powieści *Błękitni* w „gabinecie tureckim, wśród dymu wirgini i odurzających wonnych cygaret, zrzucili też na krótką chwilę przy-

61 Starając się o rękę Maryni, adwokat dokonuje np. następujących kalkulacji: „Panna Pławicka nie miała posagu – a przynajmniej bardzo nieznaczny – prawda. Biorąc ją jednakże, uwalniał się tym samym Maszko od wszelkich zobowiązań, jakie zaciągnął względem Pławickich, kupując Krzemień. Po wtóre, połączywszy się z dobrą szlachecką rodziną, postarałby się zagarnąć całą Klientelę szlachecką – i to mogłaby już być korzyść bardzo realna; a na koniec, przez rodzinne stosunki Maryni, mógłby z czasem objąć interesa kilku lub kilkunastu rodzin prawdziwie zamożnych – co było od dawna celem jego zabiegów”. Sienkiewicz przydaje jednak swemu bohaterowi pewną ludzką cechę, podsumowując na koniec długiego akapitu rozważania niedoszłego narzeczonego: „To wszystko przewidział, wyrachował i obliczył, zanim postanowił starać się o rękę panny Pławickiej. Nie przewidział jednak jednej rzeczy: oto, że się zakocha w takim stopniu, jak się zakochał” (H. Sienkiewicz, *Rodzina Polanieckich*, s. 147-148).

62 Ibidem, s. 243.

63 Odpowiedzialność za „umiejętne hodowanie dzieci”, spoczywającą na matkach (które bardzo często nie potrafią wywiązywać się ze swych obowiązków jako ofiary konwencjonalnego, błędnego wychowania), bardzo silnie podkreśla Orzeszkowa w tekście *Kilku słów o kobietach*. Poświęca tam też dużo miejsca analizie różnic w traktowaniu chłopców i dziewcząt pod względem wychowania fizycznego, umysłowego i moralnego, co w efekcie kształtuje dzieci różnej płci jako „istoty z różnych światów” (zob. E. Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*, w: eadem, *Publicystyka społeczna*, passim).

mus towarzyski, zdjęli maski słodkiej galanterii i o ile umieli, byli sobą⁶⁴. Pod piórem Rodziewiczówny owo „bycie sobą” to aż przerysowana swoboda gestykulacji i pozy (hrabia-sportsmen zasiada na krześle niczym na koniu, baron trzyma ręce w kieszeniach spodni), tematyki rozmów, obracającej się przede wszystkim wokół „życia kawalerskiego”, i języka („pieprzne dwuznaczniki”).

Wypracowane sposoby omijania tabu językowego znajdują również odbicie w postawie panny Łęckiej, która nie może rozmawiać z narzeczonym „tak wprost” o decyzjach finansowych (sprzedaż sklepu, wycofanie się ze spółki handlowej), jakie ma pociągnąć za sobą ich planowany związek. Izabela odpowiada na natarczywe pytania pani Wąsowskiej: „Ponieważ nam [kobietom – A. B.] nie wolno pytać się o wiele rzeczy, więc musimy tak prowadzić rozmowę, ażeby nam wszystko powiedziano⁶⁵”. Okazuje się jednak, że ten system porozumienia nader często zawodzi, stając się źródłem iluzji, samooszukiwania i zabawnych lub tragicznych omyłek. To lekkomyślna i zepsuta Izabela Łęcka może z zadowoleniem wygłaszać komunały o miłości chrześcijańskiej, która przychodzi po ślubie, czy twierdzić, że: „Prawdziwa miłość ma zawiązane oczy”, na co bardziej doświadczona Kazia Wąsowska odpowiada sucho: „jeżeli on tak zna ciebie, jak ty jego, to oboje bardzo się nie znacie⁶⁶”. Właśnie z owej niemożności porozumienia wynika zapewne powszechność dolegliwości histerycznych u kobiet. Histeria, która tak fascynuje dziewiętnastowiecznych lekarzy⁶⁷, jest „teatrem”, w którym ciało i gest usiłują wyrazić treść, dla której pacjentkom nie starcza adekwatnych słów. W oczach ówczesnych medyków i współczesnych badaczy ta tajemnicza dolegliwość, nękająca głównie kobiety, ma swe źródła przede wszystkim w stłumionej seksualności. Ataki histeryczne mężczyzn (zanik uczucia, przykurcze, konwulsje, utraty przytomności) były łączone przede wszystkim z szokiem pourazowym, spowodowanym np. przez wypadki kolejowe⁶⁸ – przyczyna męskiej hysterii leży więc w mózgu, nie zaś w pobudzonym układzie rozrodczym. Podobną diagnozę stawia wszak swym bohaterom Orzeszkowa, niezaspokojonej erotycznie i uczuciowo histeryczce Emilii Korezyńskiej (która wszak uskarża się na klasyczny objaw – *globus hystericus*, „duszący” ją w gardle) przeciwstawiając uszlachetniającą „hipokondrię” Anzelma Bohatyrowicza, spowodowaną przez nieszczęśliwą miłość⁶⁹. Analizując opisy spazmów pensjonarek, przedstawionych w powieści Gabrieli Zapolskiej *Przedpiekle*, Krystyna Kłosińska widzi w nich odbicie stanu wiedzy dziewiętnastowiecznej medycyny (uosobionej w nazwiskach Char-

64 M. Rodziewiczówna, *Błękitni*, Warszawa 2008, s. 10.

65 B. Prus, *Lalka*, t. 2, s. 436.

66 Ibidem, t. 2, s. 489. Do skrajności ów motyw „zsunęcia maski po ślubie” doprowadza Orzeszkowa w *Panu Grabie* – w tej powieści bohaterka rankiem odkrywa z przerażeniem nie tylko prawdziwy charakter, ale również farbowane włosy i zrecznie ukrywane pod makijażem zmarszczki męża (E. Orzeszkowa, *Pan Graba*, Warszawa 1971).

67 Zob. E. Trillat, *Historia hysterii*, przekł. Z. Podgórska-Klawe i E. Jamrozik, Wrocław 1993.

68 W Wielkiej Brytanii, gdzie sieć kolejowa rozwinęła się bardzo wczesnie i stała się jednym z podstawowych środków transportu, już w 1855 roku chirurg Herbert Page wspomina o stu pięćdziesięciu przypadkach pacjentów z histerycznym szokiem pourazowym; pojawiają się również terminy medyczne, takie jak *railway-spine* lub *railway-brain* (ibidem, s. 195-197).

69 Na temat zestawienia hysterii i „hipokondrii” zob. E. Ilnatowicz, *Literacki świat rzeczy*, s. 100-102.

cota i Freuda), która interpretuje te zachowania jako pobudzenie erotyczne, będące konsekwencją dawnego faktycznego lub wyobrażonego uwiedzenia⁷⁰. Histeria na pewno posługuje się ciałem i przypomina o seksualności, stąd oburzenie przełożonej pensji w powieści Zapolskiej na sugestię lekarza o naturze dolegliwości jej wychowanki:

– Zapominasz, doktorze – zaczęła z miną zdetronizowanej królowej – że dobrze wychowane panienki na histerię nie chorują.

Lekarz otworzył szeroko oczy.

– Dlaczego?

– Bo to choroba... niewłaściwa i nieprzyzwoita...

– Być może – jednak obecnie większość kobiet przez nią zatruwa sobie i innym życie... pani sama jesteś histeryczką, jeśli mnie pozory nie mylą...

Wdowa po profesorze wstrząsnęła się cała.

– Stasiu! Proszę cię, wyjdź z tego pokoju – zawołała drżącym z oburzenia głosem – a pan, panie doktorze, zechciej zapamiętać, że szanuję swą godność niewieścią i wstrętnym chorobom, wymyślonym przez realistów, opanowywać się nie pozwalam!... Panienki moje również wiedzą, co są winne Bogu i społeczeństwu – nie lękam się więc, aby którakolwiek z nich wykroczyła przeciw świętym tradycjom, jakie przekazuję im od lat tyłu, i... została histeryczką!⁷¹

Jednak sam Jean-Martin Charcot, twórca „teatru histerii” w paryskim Salpêtrière, nie był w swych wypowiedziach równie jednoznaczny. W jednym z wykładów mówił on: „Czyni się z histerii chorobę lubieżną, dolegliwość wstydliwą, wskutek czego histeryczki są przedmiotem litości i odrazy. W istocie, proszę panów, nie tu leży problem”⁷². Choć bowiem w histerii „jajnik odgrywa istotną rolę”, to jest ona chorobą o charakterze zaburzenia psychicznego, stąd oburzenie Charcota na metodę kuracji popularną wśród amerykańskich chirurgów, którzy po prostu wycinają chorym kobietom jajniki. Ataki histeryczne to nie tylko protest przeciw stłumionej zmysłowości, ale również bunt w szerszym ujęciu – cytowana już badaczka zwraca uwagę na charakterystyczną wypowiedź wiktoriańskiego psychiatry z 1867 r. na temat jego pacjentek-histeryczek: „były dziewczynami w okresie dojrzewania, wszystkie miały dominujących rodziców i każda objawiała nieprzeciętną siłę i zdecydowany charakter”⁷³. Choroba ta przedstawia się raczej jako rozpaczliwa, instynktowna próba dania ujścia cierpieniu, którego nie sposób zwerbalizować, ponieważ zwyczajnie brakuje na to języka⁷⁴. O tym, że nie jest to wyłącznie cierpienie „panieńskie” (a zatem zabarwiona konserwatywną ideologią recepta doktora Gwozdeckiego z *Przedpiekła*, przepisują-

70 K. Klośńska, op. cit., s. 182.

71 G. Zapolska, *Przedpiekło*, s. 152-153.

72 Cyt. za: E. Trillat, op. cit., s. 117.

73 K. Klośńska, op. cit., s. 217.

74 Elaine Showalter pisze: „Feministyczne rozumienie histerii, powstałe pod wpływem prac semiotycznych i teorii dyskursu, postrzega histerię jako swoisty żeński protojęzyk, przekazujący poprzez komunikaty ciała to, co nie może być zwerbalizowane. Pewni pisarze uznali histerię za pierwszy stopień do feminizmu, za specyficzną kobiecą patologię, która mówi do patriarchy i przeciw niemu” (E. Showalter, *Hysteria, Feminism and Gender*, w: *Hysteria Beyond Freud*, Berkeley 1993, s. 256; cyt. za: K. Klośńska, op. cit., s. 212).

cego histeryzującym pensjonarkom pracę, higieniczny tryb życia, małżeństwo i macierzyństwo, wcale nie musi być skuteczna), może świadczyć obecność literackich histeryczek również wśród mężatek – w innych powieściach Zapolskiej bohaterki w atakach hysterii nie tylko dają upust emocjom, ale również znajdują surogat, jeśli nie metodę sprawowania władzy w kręgu rodziny. Helena Świeżawska z *Fin-de-siècle’istki*, Tuśka Żebrowska z *Córki Tuśki* groźbą ataków manipulują przestraszonymi członkami rodziny i wywierają na nich presję, a w mistrzowski sposób czyni to u Orzeszkowej wspomniana już Emilia Korczyńska, ucinając w zarodku nawet próby podjęcia rozmowy na nieprzyjemne dla siebie tematy. W czterech ścianach domu histeryczka może stać się tyranem – w środowisku szpitala zostaje sprowadzona do roli aktorki, a nawet uprzedmiotowiona. Właśnie taki los spotyka tytułową Jankę z powieści Zapolskiej – bohaterka po śmierci ukochanego trafia w Paryżu do szpitala dla obłąkanych ze zdiagnozowaną *folie mistique*. Po pierwszym badaniu doktor Vallet „odszedł, rozważając, czy Janka nie byłaby podatnym okazem do eksperymentów hipnotycznych. Właśnie brakowało w zakładzie ciekawych «*sujets*». Janka przybywała w dobrą chwilę”⁷⁵. Jednak planowany pokaz podczas obchodu kończy się „zwykłym” histerycznym atakiem pacjentki ku zawodowi studentów, co zresztą wcale nie deprymuje lekarza przedstawionego jako osobliwa kombinacja impresaria artystycznego i kolekcjonera ciekawych przypadków:

Vallet popatrzył chwilę uważnie i odsunął powieki dziewczyny, poza którymi błyszczały białka zasuniętych w głąb żrenic.

– Będzie z niej niezła „wielka histeryczka”! – wymówił odchodząc.

Dozorczyńni zatrzymała go za rękaw paltota.

– Może odesłać ją do Salpêtrière?

Lecz Vallet rzucił się gwałtownie.

– Dlaczego? Pani wiesz pewnie, że mnie brakuje ciekawych okazów hysterii. Charcot ma ich aż nadto. Proszę tę chorą zostawić dla mnie, specjalnie dla moich doświadczeń!⁷⁶

Reżyserowane w Salpêtrière słynne spektakle już pod koniec wieku miały dość dwuznaczną opinię. Uderza fakt, że z pacjentkami nie rozmawiano, lecz je oglądano, sprowadzając wyłącznie do obrazu miotanego konwulsjami ciała⁷⁷. To, co miało być przejawem buntu, zostało „oswojone”, uwikłane w niejasne i niezdrowe relacje między ekshibicjonizmem pacjentek i voyeryzmem mężczyzn – lekarzy i zwiedzających⁷⁸. Powszechność hysterii u kobiet w XIX wieku często tłumaczy się w kategoriach społecznych:

Nieciągłość pomiędzy rolą adorowanej młodej kobiety oraz rolą znoszącej ból, poświęcającej się żony i matki, realiami nieszczęśliwego małżeństwa, samotnością i smutkiem sta-

75 G. Zapolska, *Janika*, s. 316.

76 Ibidem, s. 319-320.

77 K. Kłosińska, op. cit. s. 220.

78 A. Corbin, *Kulisy. Krzyki i szepty*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 607.

ropanieństwa. Wszystko to mogło wytworzyć ów rozszoszczony infantyizm i narcystyczną pewność siebie u historyczki, jako konieczną społeczną alternatywę dla kobiet, które czuły się nielojalnie pozbawione obiecanej roli społecznej i które miały za mało sił do tego, aby przyjąć postawę bardziej prowokującą⁷⁹.

Paradoksem epoki okazuje się, że instynktowne dążenie do „wyjścia z roli”, w której kobiety się nie odnajdują, daje w efekcie uwięzienie w innej „roli”, jeszcze bardziej uprzedmiotowiającej. Historyczka buntuje się przeciw zastanemu porządkowi, ale jej bunt w istocie tylko ten porządek wzmacnia. Przekaz, który nie zostaje ujęty przy pomocy akceptowalnego społecznie języka, może zostać zagłuszony lub przetransformowany tak, by nie stanowił już zagrożenia.

Tabu językowe (które stanowi odbicie tabu obyczajowego) dotyczy również innych dolegliwości. „Podobnie jak syfilis i nerwica, straszliwa choroba, jaką jest padaczka, stanowi wadę, którą usiłuje się ukryć, gdyż inaczej istnieje niebezpieczeństwo, że pokrzyżuje ona małżeńskie szyki braciom i siostram”⁸⁰. Choroby weneryczne w powieściach prawie nigdy nie są nazywane wprost. W *Lalce* nie pada określenie „syfilis”, czytelnik sam musi się domyślać z charakterystycznych objawów natury dolegliwości trapiącej mieszkańców Powiśla. W powieści Zapolskiej *O czym się nawet myśleć nie chce*, poświęconej również problemowi chorób wenerycznych, którymi lekkomyślni mężowie i prowadzące podwójne życie służące-prostytutki zakażają żony i dzieci, nie pojawi się nigdzie termin „rzeżączka”⁸¹, zaś z *Urody życia* cenzor wykreśla Żeromskiemu w 1912 roku fragment opisu życia w forcie Czarny Orzeł, zawierający zdanie: „Jeżeli szerzyły się wśród żołnierzy choroby, to potężne i wyraźne, jak syfilis albo tyfus”⁸² (choć w tym wypadku jest to raczej kwestia ochrony dobrej opinii niezwykłej carskiej armii, a nie troska o nienaruszalność zakazu obyczajowego). Podobnemu tabu językowemu hołdują również pamiętnikarze – wielokrotnie cytowany Ferdynand Hoesick, wspominając ostatnie lata Stanisława Wyspiańskiego, pisze:

79 C. Smith-Rosenberg, *The Hysterical Woman: Sex Roles and Role Conflict in Nineteenth-Century America*, „Social Research” 39 (1972), cyt. za: K. Kłosińska, op. cit., s. 235.

80 A. Corbin, *Kulisy. Krzyki i szeptki*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 630. Autor przywołuje w tym kontekście fakt pojawienia się obowiązku tajemnicy lekarskiej, gwarantowanego przez kodeks prawny: „Tutaj [w kręgu mieszczaństwa – A. B.] wada genetyczna może przeszkodzić w realizacji strategii matrymonialnej. Wyzdrowienie nie wystarcza, aby przywrócić wszystkie szanse zawarcia dobrego małżeństwa młodzieńcowi, o którym wiadomo, że cierpiał na chorobę płucną. Obawa przed nawrotem choroby lub też niedomagającym potomstwem wciąż sprawia, że uważa się go za chorego. Stąd też wzrasta znaczenie takiej tajemnicy” (ibidem, s. 533-534).

81 Tabu obyczajowe ukazane na kartach powieści jest posunięte tak daleko, że zarażone przez mężów bohaterki *O czym się nawet myśleć nie chce* czy *Narcyzy* przez długi czas przypisują sobie winę za chorobę i śmierć dziecka (Marysieńka) lub czynią sobie wyrzuty, jak Hirtowa, „że zatrula mężowi życie swą chorobą i zlamala jego przyszłość” (Z. Nalkowska, *Narcyza*, wstęp H. Kirchner, Kraków 1967, s. 66-67). Konwenans zobowiązywał doktora do absolutnej dyskrecji i nieuświadamiania pacjentki. Był to na tyle poważny problem społeczny, że lekarze na ziemiach polskich i za granicą bili na alarm, a na początku XX wieku Teresa Lubieńska, autorka pracy *Z zagadnień etyki seksualnej* (Warszawa 1906), proponowała wręcz, aby przygotowanie małżeńskie młodych dziewcząt obejmowało zachęcenie ich do pytania przyszłego małżonka o przebyte choroby weneryczne, motywując to troską o zdrowie rodziny i odpowiedzialnością za los planowanych dzieci (zob. A. Lisak, op. cit., s. 148).

82 S. Żeromski, *Uroda życia. Powieść*, Warszawa 1971, s. 327.

Był on już wtedy bardzo mizerny, w pierwszej fazie swej strasznej choroby. Mówiło się, że to są początki suchot. Okazało się, że b y ł o t o c o i n n e g o [wyróżn. A. B.], o czym jednak nikt nie wiedział wówczas, nawet Rydel, który tego lata zbierał w Zakopanem składki, mające Wypsiańskiemu umożliwić wyjazd na południe⁸³.

Wstydlive i skrywane są także choroby psychiczne, zwłaszcza wobec podsycanego przez Darwinowską teorię doboru naturalnego i dziedziczenia (widzianej niemal wyłącznie w kategoriach dziedziczenia patologii) lęku przed obciążeniem następnych pokoleń. Szczególnie wstrząsająca jest scena z *Narcyzy* Zofii Nałkowskiej, w której dobrze wychowani goście podczas wizyty towarzyskiej udają, że nie słyszą strasznego wycia brata młodych panien Ołonieckich, odizolowanego na facjacie z zakratowanym oknem:

Było coś ostatecznego w tym dzikim, przerażonym krzyku. Dopiero po chwili [Maurycy – A. B.] pojął, że tak oto jest od lat.

Milczeli. Twarze sióstr wyrażały nieśmiałość i zakłopotanie.

– No tak, właśnie – bąknęła Marylka⁸⁴.

Równocześnie wszyscy doskonale zdają sobie sprawę z tego, że choroba psychiczna Ołonieckiego, stanowiąca w okolicy tajemnicę poliszywna, całkowicie przekreśla szanse zamążpójścia uroczych dziewcząt⁸⁵. Oddanie obłąkanego do szpitala, o czym siostry w skrytości ducha marzą od dawna, nie rozwiązuje sprawy – zdziwaczałe w samotności i strachu panny nie są już w stanie korzystać z przyjemności życia towarzyskiego, co Marylka podsumowuje „cichym, strwożonym głosem”: „Właściwie niepotrzebnie go zabrali. Jest już za późno”⁸⁶. Szaleństwo zdążyło zdeintegrować rodzinę i doprowadziło ją do upadku.

„Umysłowy obłąd” hrabiego Alberta w powieści Dygasińskiego *Na pańskim dworze* z cyklu pt. *Na warszawskim bruku* daje obfity łup plotkarzom – wybryki samowolnego i agresywnego szaleńca opisuje się tam z wielkim dramatyzmem (Lutowojski szczerze wściekłymi buldogami szafy i kanapy, obraca dom w ruinę, „jakby po przejściu hordy tatarskiej”, a pewnej zimy doprowadza do zalania wodą całej okolicy, aby dać swobodny upust swojej pasji lyżwiarskiej⁸⁷). Warto jednak pamiętać, że po pierwsze, są to plotki powtarzane o zmarłym, po wtóre – służą również charakterystyce wypowiedających je postaci (w rodzaju Hałastrowiczowej, zawistnej, sfrustrowanej i stojącej

83 F. Hoesick, *op. cit.*, t. 2, s. 359.

84 Z. Nałkowska, *Narcyza*, s. 137.

85 „O tej Marylce wiedział Maurycy, że miała w życiu pozarodzinnym dramat osobisty. Człowiek jakiś kochał ją i miał się żenić, wkrótce po tym, jak rozchorował się brat. Ukrywano to zrazu. Przeżyła straszne chwile, wiodąc z gościem rozmowy miłosne, uśmiechając się wówczas, gdy o każdym momencie oczekiwała idących z góry krzyków i loskotów. Rzecz istotnie nie dała się długo zataić. Króliewicz odjechał i wkrótce z kim innym się ożenił” (ibidem, s. 136).

86 Ibidem, s. 301.

87 A. Dygasiński, *Na pańskim dworze*, w: idem, *Na warszawskim bruku*, Warszawa 1959, s. 127-128. W skład cyklu wchodzi powieści: *Na pańskim dworze*, *Von Molken*, *Głód i miłość*, *Na warszawskim bruku*.

zdecydowanie niżej w hierarchii społecznej), a po trzecie, w naturalistycznej koncepcji artystycznej Dygasińskiego mają potwierdzać tezę o smutnym fatum dziedziczności, które ostatecznie zdecyduje o upadku i szaleństwie głównego bohatera, von Molkena. „Społeczny zakaz” funkcjonuje tak sprawnie, że nawet w korespondencji małżeńskiej z drugiej połowy XIX wieku unika się nazywania wprost obłędu czy łagodniejszych zaburzeń psychicznych – tak więc Mieczysław Pawlikowski w listach do żony w ten sposób donosi o dolegliwościach towarzysza niedoli w czasie swego pobytu w więzieniu za działalność konspiracyjną w 1865 roku: „dostał formalnych zajączków, które co pewien czas wracają – i powiększają się coraz bardziej”, zaś w 1882 roku pisze o odwiezionej do szpitala sąsiadce: „lekarze mają twierdzić, że z t e j c h o r o b y [wyróżn. A. B.] nie ma wyzdrowienia dla niej”⁸⁸.

O sporej determinacji musi świadczyć drastyczność sformułowania użytego przez Marię Konopnicką w przygotowanym przez nią oświadczeniu, przy pomocy którego rodzina miała się publicznie i ostatecznie odciąć od kompromitującej ją córki („Za czyny córki naszej, Heleny Janiny dwóch imion Konopnickiej, jako dotkniętej cierpieniem umysłowym, nie odpowiadamy”⁸⁹). Decyzję tę poetka tłumaczy w listach względem na pozostałe córki, Laurę i Zofię, dobro dzieci stanowi powód (a może tylko pretekst?) do absolutnego wykreślenia „nieudanej” latorośli rodu Konopnickich z życia rodziny i podejmowanych przez lata starań o zamknięcie jej w zakładzie dla obłąkanych⁹⁰. „Tajemnica życia prywatnego warunkuje kapitał honoru”⁹¹ – podsumowuje tę strategię Corbin.

Z podobnych powodów unika się również wspominania głośno o gruźlicy – chorobie wyniszczającej i przez długi czas nieuleczalnej (opisywana przez Philippe’a Ariësa rodzina de La Ferronays zdaje się z zadziwiającym uporem ignorować prawdziwy charakter dziesiątkującej ją choroby⁹²). Symptomatyczne jest wahanie lekarzy co do upowszechnienia wiedzy o rzeczywistej drodze zakażenia:

88 M. Olma, *Eufemizmy w korespondencji małżeńskiej XIX wieku (na podstawie listów Heleny i Mieczysława Pawlikowskich)*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. 2: *Stulecia XVIII-XIX*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2011, s. 303.

89 L. Magnone, *Córki Konopnickiej: strategia mimikry i jej symptom*, „Przegląd Humanistyczny” 2009, nr 2, s. 58.

90 Lena Magnone w cytowanym artykule przedstawia wstrząsający obraz odrzucenia córki przez matkę, spowodowany bądź przez chorobę Heleny (która stanęła przed sądem oskarżona o liczne kradzieże i została uznana za kleptomankę), bądź przez jej skandaliczny tryb życia – nieślubne dziecko, próbę samobójczą i liczne związki z mężczyznami. Rozstrzygnięcie jest trudne wobec niewielkiej liczby źródeł i faktu, że całą sprawę znamy właściwie niemal wyłącznie z przekazu pozostawionego przez Marię Konopnicką, a zatem prezentującego jej punkt widzenia. Za możliwą przyczynę owego „wyparcia się córki” badaczka uznaje demonstracyjną, zmysłową kobiecość Heleny, niezgodną z systemem wartości zaakceptowanych przez matkę (ibidem, s. 49-75).

Podobne zachowanie rodziny, nieugięte prezentującej wspólną postawę, widać w historii córki Wiktora Hugo. Michelle Perrot konstatuje: „W sprawie Adeli Hugo najdziwniejsza jest właśnie siła porozumienia całej rodziny (poza matką), pragnącej pohamować tę dziewczawkę, która może zaszkodzić sławie wielkiego człowieka, i ciekawskim przeciwstawić jednomyślnie honorową wersję. Rodzina jednoczy się, by pozbyć się tego, co stanowi anomalie” (M. Perrot, *Aktorzy. Rodzinne dramaty i konflikty*, przeł. A. Paderewska-Gryza, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 277).

91 A. Corbin, *Kuliszy. Związek intymny, czyli przyjemności dla dwojga*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 539.

92 Ph. Ariës, *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1989 (rozdział *Czas pięknych śmierci*).

Nowe teorie podkreślają niebezpieczeństwo zarażenia się w kręgu sfery domowej. Tym też tłumaczyć należy wahanie sław lekarskich, jeśli chodzi o uznanie zaraźliwości gruźlicy. Dowiedziona już w 1865 r. przez Villemina, w 1867 ta naukowa prawda wciąż jeszcze nie została przyjęta przez Akademię Medycyny. Jesliby nawet istniało rzeczywiste ryzyko – oświadcza Pidoux – nie należałoby go ujawniać z obawy, aby rodziny nie chciały się pozbywać swoich chorych. W 1882 Koch wyodrębnił prątek gruźlicy i wtedy już nie można było ukrywać prawdy⁹³.

Rodzina w obyczajowości dziewiętnastowiecznej ukazuje swe Janusowe oblicze. Z jednej strony jest to zamknięty, bezpieczny i znany krąg ogniska domowego, który zaczyna być coraz bardziej ceniony jako azyl, sanktuarium chroniące „prawdziwe wartości”, tak łatwe do zagubienia w świecie zewnętrznym, przestrzeni chaosu i brutalnej walki ekonomicznej czy politycznej. Wzrastająca waga, jaką przywiązywano do intymności i prywatności, zmiana w postrzeganiu życia rodzinnego, „nowa wrażliwość”, której narodziny badacze sytuują na przełomie XVIII i XIX wieku, emocjonalne zaangażowanie – to elementy, które składają się na wizję „nowej rodziny”. „Zmiana nie polegała na tym, że ludzie zaczęli kochać swoje dzieci i swoich małżonków, lecz na tym, że uczucia te stały się dla nich zasadniczą treścią tego, co sprawia, że życie ma wartość i sens”⁹⁴. Z drugiej strony jednak nader często azyl przestaje być postrzegany jako ochrona, staje się natomiast klaustrofobicznym zamknięciem, uwięzieniem w niezdrowych relacjach. Literatura końca wieku zaczyna widzieć w rodzinie jeden ze sposobów opresji, dostrzega jej patologie, zakłamanie i powodowane przez nie cierpienie⁹⁵. Rodziny w powieściach Gabrieli Zapolskiej to niejednokrotnie pożerająca się nawzajem, istna „menażeria ludzka”, w której na porządku dziennym są zdrady, oszustwa, wyzyskiwanie fizyczne, ekonomiczne i emocjonalne słabszych przez silniejszych⁹⁶. Nic dziwnego też, że Wojciech Gutowski, analizując obraz rodziny w twórczości modernistów i dekadentów, rodziny widzianej przede wszystkim jako ciężar i niepotrzebna przeszkoda, stwierdza wreszcie za Żeromskim: „Odczucie negatywno-

93 A. Corbin, *Kulisy. Krzyki i szepty*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 631.

94 Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, przeł. M. Gruszczyński i inni, oprac. nauk. T. Gadacz, wstęp A. Bielik-Robson, Warszawa 2001, s. 546; cyt. za: A. Czabanowska-Wróbel, „Patuba” - „monstrualna ruina” dziewiętnastowiecznej powieści rodzinnej, „Prace Polonistyczne”, seria LXI, 2006, t. 2, s. 94.

95 Gabriela Matuszek tak pisze o wizji rodziny, przedstawionej w dramacie: „Pisarze francuscy zwrócili uwagę na patologię życia rodzinnego, Ibsen odkrył, że życie społeczne zbudowane jest na kłamstwie i odsłonił niszczące rodzinę mechanizmy społecznej opresji, Strindberg pokazał małżeństwo jako instrument emocjonalnych tortur i niebezpieczną przestrzeń bezwzględnie toczącej się walki na śmierć i życie, Niemcy obnażyli rezultat społecznych destrukcyjnych procesów – emocjonalnie rozbitą rodzinę, a Czechow oddał jej trwanie w martwym bezruchu oczekiwania na lepszą utopijną przyszłość. Zapolska w *Moralności pani Dulskiej* pokazuje rodzinę sealoną siłą kobiecego despotyzmu, którego narzędziem jest obłuda, a źródłem... strach” (G. Matuszek, *Naturalistyczne dramaty*, Kraków 2001, s. 394).

96 Ten obraz „toksycznej rodziny”, pod maską mieszczańskiej poprawności skrywającej domowe piekło, powtarza się dość konsekwentnie w powieściach Zapolskiej, reprezentujących różne etapy twórczości pisarki (*Kaska Kariatyda* – druk w czasopiśmie 1885-1886, wydanie książkowe 1887, *Z pamiętników młodej mężatki, Fin-de-siècle'istka* 1897, *Sezonowa miłość* 1905, *Córka Tułki* 1907, *O czym się nie mówi* 1909, *O czym się nawet myśleć nie chce* 1914).

ści rodziny i wielorako motywowaną abominację wobec ustabilizowanego domostwa lapidarnie wyraziła eks-prostytutka Jadwiga z falansteru Bodzanty: «Rodzina jest to, na ogół biorąc, wielkie świństwo»⁹⁷.

Trawestując tytuł słynnej pracy Freuda, można postrzegać dziewiętnastowieczną rodzinę jako źródło cierpień. Największego bólu przysparzałyby najsłabszym swoim członkom, którymi są istoty niedojrzałe, zależne i bezradne, czyli dzieci. Jednak wyłaniający się z literatury i wspomnień obraz dzieciństwa również jest znacznie bardziej złożony, bogaty i niejednoznaczny.

97 W. Gutowski, *Rodzina jako egzystencjalna pułapka. O „Dzieciach nędzy” Stanisława Przybyszewskiego*, „Prace Polonistyczne”, seria LXI, 2006, t. 2, s. 104.

Obraz dzieciństwa – „niewdzięczny wiek” czy „słoneczne lata”?

Tytułowy „wiek niewdzięczny” (*l'âge ingrat*) to eleganckie określenie używane przede wszystkim dla okresu pokwitania, kiedy to na uroczę buzie dzieci zaczynają się wysypywać pryszczki, panienki przypominają zbyt długimi nogami i niezgrabnymi ruchami przerażone żrebięta, a paż w aksamitnym kołnierzu przybiera wygląd „młodego orangutanga [*sic!*]” i staje się rozpaczą matki. „I te buty, wiecznie zabłocone, ten mundur poobrywany, zapięty krzywo i całe «wzięcie» pełne jakiejś nagle wyrosłej przekory, którą Tuśka tępi, jak chwast szkodliwy i wstrętny”¹.

Warto jednak pamiętać o tym, że cały okres dzieciństwa przez wieki postrzegany był jako czas wyjątkowo trudny, choć zmieniały się tego przyczyny. Od widzenia w dziecku nieufornym, surowego „materiału na człowieka” (który zresztą najpewniej zostanie zniszczony przez chorobę i śmierć), złośliwą i skażoną grzechem pierwotnym istotą, zabawkę, budzącą w dorosłych rozbawienie i czułość, lecz nie poczucie odpowiedzialności², po ofiarę wypaczonych systemów pedagogicznych czy głupoty rodziców – dzieciństwo jawiło się jako czas najeżony niebezpieczeństwami o charakterze fizycznym i moralnym³. Równocześnie w XVIII wieku zarysowuje się mit dzieciństwa – złotej epoki niewinności i szczęścia, odczo podjęty następnie przez romantyków. Trudna jest więc odpowiedź na pytanie, na ile powieść obyczajowa z końca XIX wieku i wspomnienia dotyczące tej samej epoki przekazują realny obraz „lat dziecinnych” młodych ziemian, potomków burżuazji czy inteligencji, na ile jest to zaś wizja ukształtowana przez dziedzictwo pewnych klisz kulturowych? Wątpliwości dotyczące prawdziwości obrazu powieściowego wydają się dość oczywiste,

1 G. Zapolska, *Córka Tuśki*, s. 19.

2 Ewolucję uczuć i postaw rodzicielskich wobec dziecka na przestrzeni od średniowiecza po XVIII wiek – od obojętności, przez tzw. rozczulenie (*mignotage*), po głęboką troskę o rozwój i wychowanie opisuje Philippe Ariès (idem, *Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach*, przeł. M. Ochab, Gdańsk 1995).

3 D. Żołądź-Strzelczyk, *Dziecko w dawnej Polsce*, Poznań 2006 (zwłaszcza rozdział VI: *Niebezpieczeństwa wieku dziecięcego*); M. Jonca, *Enfants terribles. Dzieci złe, złe wychowane w literaturze polskiej XIX wieku*, Wrocław 2005.

trzeba jednak pamiętać, że i pozornie niepodważalny przekaz autobiograficzny nie jest źródłem do końca wiarygodnym. Autobiografia jest również autokreacją – dlatego też słoneczny okres dzieciństwa, opisywany z perspektywy kilkunastu czy wręcz kilkudziesięciu lat może ulegać pewnym zafalszowaniom. Działają tu powszechnie znane mechanizmy psychologiczne, m. in.: wyparcie (usuwanie nieprzyjemnych wspomnień ze świadomości), racjonalizacja (akceptacja surowych reguł, które rodziły bunt u dziecka, przez to samo dziecko już w wieku dojrzałym), a także chęć chronienia wyidealizowanego przez pamięć obrazu rodziny, który mógłby zostać skażony przez informacje o gorszących zachowaniach pamiętnikarza i opresji, jaką one za sobą nieuchronnie pociągały.

Rodziny literackie są na ogół niezbyt liczne; mają od jednego do trojga dzieci (przykładem jedynaczka Helenka Stawska w *Lalce*, Litka Chwastowska w *Rodzinie Potanieckich*, trójka młodych Żebrowskich w *Sezonowej miłości* czy w *Córce Tuśki*). Liczebność rzeczywistych rodzin była bardziej zróżnicowana – z pewną ostrożnością można stwierdzić, że w drugiej połowie XIX wieku większą liczbę dzieci notowano w rodzinach robotniczych, drobnomieszczańskich i chłopskich (ale także arystokratycznych, np. Czapsecy lub Skarbkowie – czwórka dzieci ślubnych i dwoje pozamałżeńskich Stanisławy Skarbkowej), do jednego lub dwojga częściej ograniczały się natomiast związki z kręgów burżuazji czy inteligencji⁴. Ów spadek dzietności w środowiskach zamożnych jest wiązany przez badaczy m. in. z potrzebą większej intymności, przejawiającą się w osobnych sypialniach małżonków (np. w domach burżuazji warszawskiej⁵), a przede wszystkim z poczuciem odpowiedzialności za zapewnienie dziecku „dobrego startu” w życiu poprzez łożenie na edukację i późniejsze zabezpieczenie majątkowe. Duża gromadka zaczyna być traktowana jak coś bez mała wstydliwego – Pita Żebrowska pamięta reakcję matki na pytanie „metra” tańca na pierwszej lekcji, wskazującego na zebrane panienki: „Czy to wszystko pani konsolacja? [...] Pita widziała, jak matka skrzywiła się pogardliwie. Co za trywialność! Sześć dziewczyn to ma być wszystko «mamine córki». Jak u stróżów?”⁶.

Urodzony w roku 1882 malarz Bronisław Koczyński, syn warszawskiego drukarza, wspomina:

Matka moja, wychodząc za mąż, miała lat siedemnaście, ojciec – dwadzieścia. Były to czasy, kiedy rodzeństwa były liczne, nie było więc nic nadzwyczajnego, że wkrótce i nas – dzieciarni żyjącej – było siedmioro. Bywało, że gdy wychodziliśmy na jakiś spacer wszyscy z rodzicami, tata często po drodze gdzieś nam ginął. Dziś go rozumiem, po prostu krępował się iść na czele całej własnej ochronki – i wiał⁷.

4 Oczywiście, nie było to niepodważalną regułą – tak np. Helena z Lilpopów Rodzińska wspomina, że jej rodzice (Halina i Franciszek Lilpopowie) mieli sześcioro dzieci, z których przeżyło czworo (H. Arturowa Rodzińska, *Nasze wspólne życie*, przeł. A. Szpakowska, Warszawa 1961, s. 24).

5 M. Siennicka, *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj*, s. 55-56.

6 G. Zapolska, *Córka Tuśki*, s. 13.

7 B. Koczyński, *Przy lampce naftowej. Wspomnienia o dawnej Warszawie, Krakowie, wędrownkach z farbami, spotkanych ludziach 1882-1952*, Warszawa 1959, s. 28.

Spadkowi liczby urodzeń, a zarazem niższej śmiertelności wśród najmłodszych odpowiada zmiana pozycji dziecka w rodzinie, wyrażająca się wzmocnieniem i pogłębieniem więzów emocjonalnych. W drugiej połowie wieku rozpowszechnia się – wcześniej niepraktykowany – obyczaj noszenia żałoby po zmarłym dziecku⁸. Literatura zaczyna przedstawiać śmierć dziecka jako dramat niszczący życie rodziców i odbierający mu wszelki sens – po śmierci jedynaczki (notabene, dziecka od dawna ciężko chorego) Emilia Chwastowska nie jest zdolna do najprostszych czynności. „Polański zauważył, że panującym wyrazem jej twarzy i oczu było bezmierne, zastygłe przerażenie. [...] Gdy ją próbowano oderwać od ciała, nie stawiała oporu, tylko traciła resztę przytomności i poczyniała jęczeć, jakby jej zadawano ból nad siły”⁹. W czasie pogrzebu: „Oczy jej widziały teraz tylko jeden szczegół i myśl zajmowała się nim wyłącznie. Oto zdarzyło się, że jedno pasemko płowych, niezmiernie obfitych włosów Litki zostało na zewnątrz trumny. Pani Emilia przez całą drogę nie spuszczała z niego oczu, powtarzając co chwila: «O Boże, Boże! przycięli dziecku włosy!»”¹⁰.

Dzieci, które przychodziły na świat rzadziej, stawały się zarazem cenniejsze. Nie dziwi więc, że rozwijano cały arsenał środków, mających zapobiec nieszczęściu. Prócz rozwijającej się wiedzy medycznej i sprawdzonych metod domowych starano się pozyskać opiekę Boga i świętych, umieszczając ich wizerunki w pokojach dzieciennych, które także święcono. Zdarzało się oddawanie dziecka pod opiekę „Matce Boskiej, albo któremuś świętemu, ubierając je stale na biało-niebiesko (kolory maryjne) lub w habit zakonny”¹¹. Nie gardzono również odczynianiem uroków przy pomocy czerwonych wstążeczek wiązanych u kolebki czy bransoletki z prawdziwych koralii, zakładanej na rączkę niemowlęcia¹². Wyprawka dla niemowlęcia powinna być (przynajmniej częściowo) własnoręcznie przez matkę uszyta z jej wyprawnej bielizny – ówczesny przesąd głosił, że wówczas dziecko lepiej się chowa¹³. Starannie dobierano również mamki, których cechy charakteru miało dziecko przejmować razem z wyssanym mlekiem, a także niańki – te o szczególnie „dobrej ręce” w obrębie rodziny polecano sobie nawzajem.

Zdrowiu dziecka miał służyć regularny tryb życia i monotonia pożywienia. Za szkodliwe uważano przede wszystkim surowe owoce, ale wszelka zmiana diety mogła zaszkodzić delikatnemu żołądkowi:

We dworze w Mizocy na Wołyniu w latach czterdziestych starannie wypisane na papierze i przybite na ścianie w dzieciennym pokoju menu posiłków dzieci ustalone było raz na zawsze, na wszystkie dni tygodnia niezależnie od pory roku. Szczególnie niepopularna wśród dzieci była „obrzydliva semulinka” – jakaś specjalna drobna kaszka podawana z masłem zawsze

8 A. Martin-Fugier, *Rytuały życia prywatnego burżuazji*, przeł. A. Paderewska-Gryza, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 265.

9 H. Sienkiewicz, *Rodzina Polańskich*, s.213.

10 Ibidem, s. 213-214.

11 E. Kowecka, op. cit., s. 103.

12 Ibidem; także: J. Waydel-Dmochowska, *Jeszcze o dawnej Warszawie*, Warszawa 1960, s. 338.

13 K. Nakwaska, *Dwór wiejski*, t. 1, s. 243 (cyt. za: E. Kowecka, op. cit., s. 212).

w piątki. Oczywiście i tu nie dawano dzieciom prawdziwej kawy ani herbaty, dostawały natomiast polewkę z grzanego piwa ze śmietaną, kawę upaloną z żołądźi, napar bratków z mlekiem „dla oczyszczenia krwi”. Z jarzyn karmiono je gotowaną marchwią, uważaną za pożywienie specjalnie zdrowe. W drodze łaski jednak pozwalano dzieciom, gdy były bardzo grzeczne, zgłosić się pod koniec obiadu dorosłych – po deser.

Nieocenione Archiwum Gospodarcze z Wilanowa przynosi wiadomości o pożywieniu kolejnych pokoleń małych Potockich w latach 1811-1854. Dzieci na obiad karmiono niezmiennie rosółem z wermiszalem, kaszą lub *aux clusquit*, czyli z kłuskami, jak pięknie z francuska pisała ten wyraz osoba prowadząca rachunki. Dostawały jedną lub dwie potrawy mięsne (drób, cielęcinę), z jarzyn jedynie szpinak lub marchewkę, na deser zaś nic lub najwyżej kompot ze śliwek i gruszek, których to owoców (suszonych?) musiało być w wilanowskiej spiżarni bez liku, gdyż kompot z nich serwowano niezależnie od pory roku. W drugiej połowie wieku czasem jako deser pojawiają się też „jabłka naturalne”, a więc zapewne surowe. Na kolację podawano również rosół, przeważnie z chlebem, kaszę z masłem lub jakąś potrawę z jajek, a czasem i piwną polewkę.

Od tego surowego i monotonnego reżimu czyniono odstępstwa – jak się zdaje – tylko w czasie okazjonalnych balików, kiedy to dzieci raczono ogromną ilością słodyczy. [...] O bardziej racjonalnym żywieniu dzieci zaczęła być mowa dopiero pod koniec XIX wieku¹⁴.

Troska o dziecko nie przejawiała się wyłącznie w dbałości o jego zdrowie. Przy zwyczajowym trzymaniu dzieci w oddaleniu od centrum towarzyskiego domu (pokoje dzieciinne często znajdowały się na piętrze lub z tyłu i nie przywiązywano szczególnej wagi do tego, by były przestronne, słoneczne, a zwłaszcza dobrze wietrzone¹⁵), jeśli dzieciom nie zajmowała się matka lub babka, oddawano je pod opiekę „siły fachowej”. Po niańce następował szereg bon, guwernantek i nauczycieli, którzy dając lepszy czy gorszy fundament edukacji domowej, przygotowywali do dalszego kształcenia. Domowe podstawy to przede wszystkim elementarna znajomość form zachowania – ukłonów,

14 E. Kowecka, op. cit., s. 164-165.

15 „Z pamiętników wynika, iż dzieci umieszczano w głębi domu, z dala od paradnych pokoi, często na piętrze czy zgola na poddaszu. Nie przestrzegano zasady, by pokój dziecienny był przestronny i słoneczny, rzadko też go wietrzono, gdyż lekano się przeciągów i wszelkiego zawiania.

Osobno mieszkali najmłodsi dzieci, osobno kilkuletnie, dla których prócz sypialni przeznaczano i pokój do nauki, osobno zaś kilkunastoletnie, kiedy bardzo wyraźnie zaczynało przestrzegać podziału płci. Już kilkuletni chłopcy i dziewczynki nie sypiali w jednym pokoju, a kilkunastoletni, nawet gdy byli rodzeństwem, uczyli się osobno.

Zawsze pełna praktycznych pomysłów Karolina Nakwaska radziła, by w pokoju dzieciennym każde dziecko miało własne łóżeczko, a przy nim stółek na rzeczy. Miała tu stać szafa na ubranie, komoda na bieliznę, półki na książki i zabawki, a także duża miednica «do umywania», zapewne odgradzona od reszty pokoju parawanem. Służyła ona tylko dzieciom, bona bowiem miała mieć osobne sprzęty do mycia i osobne ręczniki.

Dla niemowląt robiono kołyski drewniane, czasem ozdobione rzeźbą, niekiedy z wiklinową budką z upiętą na niej tkaniną. Około połowy wieku weszły szerzej w modę kołyski zawieszane na stojaku, z wygiętym prętem u wezglowia, przez który przewieszano wspaniałe przybrana firankę. Również samą kołyskę bogato obszywano pasmanterią, a pościel dziecienną szyto z najcięższego batystu.

Nieco starsze dzieci sypiały w niewielkich łóżeczkach «z drabinkami» chroniącymi od wypadnięcia. Nie wiele mamy wiadomości o dzieciennych mebelkach. Zwykle dzieci otrzymywały małe stołeczki lub krzeselka, czasem stolik. Resztę sprzętów w pokoju dzieciennym stanowiły normalne meble, a więc łóżka mamki i bony, komoda na bieliznę i jakiś zwykły, «prosty» stół, na którym układano dziecko do przewijania. Na nim też zapewne stawiano niekiedy do kąpienia niemowląt” (ibidem, s. 102-103).

zwrotów grzecznościowych, sposobu posługiwania się sztucami, bez czego nie mogło być mowy o wprowadzeniu dziecka w świat dorosłych. Na wspólne z rodzicami posiłki zezwalano dopiero siedmio-, niekiedy nawet dziesięcioletkom. Póki nie przyswoiły sobie skomplikowanego rytuału, jadały w kuchni lub przy osobnym stole. Badacze kultury tłumaczą ten obyczaj względami prestiżowymi:

Biegłość w posługiwaniu się widelcem i nożem oraz umiejętność bezbłędnego dopasowywania akcesoriów do każdego dania świadczyły o dobrym wychowaniu i pozycji społecznej. W oczach właścian używanie widelca było widomym znakiem pańskości, jakkolwiek także mieszczanie, a wraz z pojawieniem się sztucców aluminiowych robotnicy, zaczęli się nimi posługiwać. Reguły zachowania się przy stole uległy od czasów saskich usztywnieniu, zyskując charakter codziennego rytuału. Z tego właśnie powodu do rodzinnych posiłków nie zasiadały dzieci – niesforne i jeszcze „niewytresowane” mogły być źródłem towarzyskich kłopotów¹⁶.

Prócz podstaw *savoir-vivre*'u i nauki modlitw, w domu wpajano również umiejętność czytania i pisania, początki znajomości matematyki, historii, geografii i literatury, a przede wszystkim języków obcych (zawsze francuskiego, równoległe – niemieckiego czy angielskiego, który zaczął zyskiwać sobie wielką popularność w drugiej połowie XIX wieku)¹⁷. Rosyjski był językiem obowiązkowym na terenie Królestwa Polskiego na poziomie szkolnictwa średniego, uczyli się go więc z reguły chłopcy przed egzaminem do gimnazjum. Znaczna część dziewcząt, zwłaszcza z domów ziemiańskich (a więc oddalonych od ośrodków miejskich) i niezbyt zamożnych, kończyła swoje kształcenie na edukacji domowej, choć zdarzało się też kształcenie na wyższym poziomie u nauczycieli prywatnych¹⁸.

Pensja czy gimnazjum wiązały się ze sporymi wydatkami – obciążenie dla budżetu rodzinnego stanowiły nie tylko same opłaty czesnego, ale również kwoty, jakie trzeba było przeznaczyć na utrzymanie dziecka w mieście (wyżywienie, kwatery), niebagatelny okazywał się również koszt podręczników i mundurów. Szczególnie troskliwi rodzice decydowali się nawet na zakup czy wynajęcie domu w mieście, nie ufając opiekunom w internacie czy na stacji. (Stacja, czyli wynajmowany przez ucznia pokój w prywatnym mieszkaniu, była możliwością, która dotyczyła wyłącznie chłopców – uczące się na pensjach dziewczęta objęte były ściślejszą kontrolą, mogły bowiem mieszkać w domu rodzicielskim lub w internacie przy zakładzie, do którego uczęszczały¹⁹).

16 D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, w: *Obyczaje w Polsce*, s. 270.

17 T. Epsztejn, *Edukacja dzieci i młodzieży w polskich rodzinach ziemiańskich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w II połowie XIX wieku*, Warszawa 1998 (rozdział II: *Edukacja domowa*).

18 Na temat kształcenia dziewcząt zob. m. in.: A. Leo, *Wczoraj. Gawęda o niedawnej przeszłości*, Warszawa 1929, s. 18-20; J. z Sikorskich Klemensiewiczowa, *Przebojem ku wiedzy. Wspomnienia jednej z pierwszych studentek krakowskich z XIX wieku*, Wrocław 1961, s. 73-76 i 79-106.

19 T. Epsztejn, op. cit., s. 52 i 56-57. O naukowych karierach panien pisze Jadwiga Zacharska w artykule *Kariera dziewcząt z mieszczańskiego domu w literaturze drugiej połowy XIX i początku XX wieku* (w: *Mieszczaństwo i mieszczaństwo...*), ciekawy obraz studenckiego życia dziewcząt przedstawia również Urszula Perkowska w tekście *Kształtowanie się etosu studentki polskiej w dwóch pierwszych pokoleniach studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego z lat 1894-1914*, w: *Kobieta i kultura życia codziennego. Wieki XIX i XX*.

Oprócz przekazania zasobu wiedzy i konkretnych umiejętności starano się również kształtować charakter dziecka, kładąc szczególnie nacisk na wyrobienie w nim cnoty posłuszeństwa (szczególnie surowo zwalczano kaprysy czy wybrzydzenie przy jedzeniu), cierpliwości u dziewcząt (np. przez skomplikowane ręczne robótki czy u najmłodszych rozsypywania kłębków splątanych nici), odwagi u chłopców, u obu płci – nawyku oszczędności w życiu codziennym. Kochana skądinąd i obsypywana zabawkami przez rodziców Jadwiga Waydel-Dmochowska wspomina, jak na przełomie wieków w zamożnym warszawskim domu pouczano dzieci, nakazując dziewczynkom zmienianie fartuszka szkolnego na domowy, używanie serwetek i reperowanie własnej uszkodzonej odzieży:

W ogóle za czasów mego dzieciństwa uczono nas szanować ubranie. „Nie szanujesz ubrania!” – był to jeden z najpoważniejszych zarzutów ze strony starszych. Szanowanie ubrania polegało na porządnym składaniu bielizny przy łóżku (niemal „w kostkę”), na wieszaniu sukienek do szafy, ale zwłaszcza na ostrożnym wkładaniu pończoch. Była to sztuka niemała. Należało wywrócić pończochę na lewą stronę, wciągnąć dłonią czubek, aż w stopie utworzy się coś na kształt noska, wsunąć palce w ów nosek, po czym powoli, starannie odwracając i prostując tak, aby szew wypadł pośrodku łydki, obciągnąć pończochę i zapiąć ją na przyszyte do podwiązek klamerki. Tak kazano nam traktować najzwyczajsze *fil d’Ecosse*’y, nie jakieś pajęczne ażury, zwiastuny dzisiejszych perlonów i nylonów²⁰.

Nieprzestrzeżenie reguł pociągało za sobą określone konsekwencje. Za motto dziewiętnastowiecznej pedagogiki uznaje się z reguły wierszyk Jachowicza: „Różgą dziecięcy Duch Święty bić radzi, / Rózczecka nigdy zdrowiu nie zawadzi...”. Protestuje przeciw temu przekonaniu Magdalena Samozwaniec:

Tymczasem było przeciwnie – dużo histeryków i zbrojeńców wyrosło na tej metodzie, tak zalecanej przez ówczesnego pisarza dydaktyka. Bo trzeba wiedzieć, że „branie w skórę” odbywało się z całym sadystycznym ceremoniałem. – Proszę natychmiast zdjąć majtki i położyć się na kanapie! – mówiło któreś z rodziców, podobnie jak lekarz do pacjenta, stojąc nad dzieckiem z wierzbową różgą. Po „zabiegu” wstrętni kaci radzili dziecku obolałe miejsca na pupce smarować wazeliną albo przykładac na nie kompresy z zimnej wody. Dzieci podczas tej operacji ryczały, jakby je kto zarzynał, co było zupełnie naturalne, ale były i takie, które wołały: „Jeszcze, jeszcze, tylko silniej!”. Madzia miała inny system, już po pierwszym uderzeniu mówiła cichym głosem: – Żeby mamusię tylko rączka nie rozboleła! – co na srogą rodzicielkę działało rozbijająco i momentalnie zaprzestawała dalszych katuszy²¹.

Równocześnie jednak pisarka wspomina, że znacznie bardziej surową karą niż kłapsy, różgi czy stawianie do kąta lub klęczenie na grochu było dla niej to, że ukochany

20 J. Waydel-Dmochowska, *Jeszcze o dawnej Warszawie*, s. 355-356.

21 M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, Szczecin 1989, cz. 1, s. 113.

ojciec przestawał się do niej odzywać²². „Staranne wychowanie” oparte na brutalnych karach fizycznych nawet w obrazie powieściowym na początku XX wieku odchodzi do lamusa – „postronki do wieszania bielizny”, których uderzeniami w dzieciństwie za złe cenzury karano Żebrowskiego z powieści Zapolskiej („Munduręk ściągnięto, bo szkoda”²³), w jego domu nie są używane. Urzędnik mówi o swoich synach:

– Zdolności nie mają także. Po mnie.

– A więc – sznury?

– Niech Bóg bron! Przynajmniej to zniosłem. Dzieci moje prowadzę ambicją²⁴.

Zapewne istniały domy, nawet dobrze sytuowane, w których przemoc wobec dzieci była na porządku dziennym. Obok nich funkcjonowały również takie, w których bicia nie było w repertuarze kar. Kazimierz Chłędowski, określając swojego ojca jako srogiego despotę, żelazną ręką trzymającego cały dom („Zdawało się, że mucha nie może przelecieć pokoju bez jego pozwolenia, zdawało się, że powietrza nie ma w domu do oddechu”²⁵), odnotowuje również, że nigdy nie został przez ojca uderzony: „raz tylko – nie wiem już z jakiego powodu – gonił za mną przez wszystkie pokoje, aby wykonać na mnie doraźny wyrok, ale jakoś w tej pogoni gniew go minął i lekki tylko klaps spoczął na mojej części ciała, przez niesprawiedliwe losy przeznaczonej do tego rodzaju egzekucji”²⁶. Pół wieku później córka warszawskiego adwokata, Emila Waydla, pamiętała jedyną w swoim życiu karę fizyczną, wymierzoną za dziecięce histeryczne krzyki na ulicy, które w połączeniu z rzucaniem się na ziemię i wierzganiem miały wymusić zakup zajączka-bombonierki: „Koniec był żaloszny. Odprowadzono mnie do domu i tam po raz pierwszy i ostatni w życiu dostałam w skórę. Odczułam tę hańbę tak głęboko, że jako kilkunastoletnia już dziewczynka czerwieniłam się, kiedy była przy mnie mowa o biciu dzieci”²⁷. Wymierzanie kar „różgowych” nie przeszkodziło córkom Wojciecha Kossaka w szczerym przywiązaniu do rodziców, a despotyzm starego Chłędowskiego – w uczuciowej reakcji syna, który rzewnymi łzami oplakiwał rozstanie ze srogim rodzicielem po odwiezieniu przezeń do szkół²⁸. Waydlówna swoje jedyne „skórobicie” oceniała z perspektywy lat jako karę ciężką, lecz sprawiedliwą i skuteczną. Co więcej, klaps mieścił się w praktyce pedagogicznej zalecanej przez powieściopisarzy. Dla Zapolskiej istotny problem w rodzinie Żebrowskich to nie przemoc fizyczna („Przynajmniej to zniosłem”), lecz dystans i chłód emocjonalny. Interesujące, jak Tuśka w ogóle stara się unikać kontaktu fizycznego z własnymi dziećmi – poza zrytualizowanymi okazjami pocałunku na pożegnanie konieczność dotknięcia np. córki, która podczas snu zrzuciła z siebie kołdrę, zdaje się

22 Ibidem, s. 47.

23 G. Zapolska, *Sezonowa miłość*, s. 390.

24 Ibidem, s. 391.

25 K. Chłędowski, op. cit., t. 1, s. 22.

26 Ibidem, t. 1, s. 31.

27 J. Waydel-Dmochowska, *Dawna Warszawa*, Warszawa 1958, s. 13.

28 K. Chłędowski, op. cit., t. 1, s. 35.

budzić w matce złość i irytację²⁹. Pita wychowywana jest za pomocą słów, nie – dotknięć. Dlatego też dziewczynka instynktownie unika dotyku (choć pozwala na niego lub wręcz go inicjuje wobec wybranych osób, które cieszą się jej zaufaniem, jak aktor i jego matka³⁰). W czasie zabawy, gdy Porzycki rzucił dziecko na kolana matki:

Obie zażenowane usunęły się z grzecznym przeproszeniem.

– Przepraszam mamusię!

– Przepraszam cię, moje dziecko!

Aktor patrzył na nie zdumiony³¹.

Uczucie przejmującego chłodu i dystansu matki wobec nigdy nieprzytulanego, niekochanego dziecka powraca też we wspomnieniach Anny Skarbk-Sokołowskiej. „Sarkazm i terror” jako metody wychowawcze zaowocowały u wrażliwej dziewczynki śmiertelnym strachem przed matką i bolesnym wspomnieniem podsłuchanych we wczesnym dzieciństwie słów: „A Anulcia to taka głupia... strasznie głupia”³² (dziewczynka, jak przystało na „panienkę z towarzystwa”, początkowo umiała mówić tylko po francusku, a choćby i rozumiała polskie wyrażenie – „matce wolno”). Skarbkówna z dzieciństwa zapamiętała paraliżującą nieśmiałość, kary za płacz (nie bicie, lecz zamykanie w pustym pokoju), ból od przemarzniętych palców na ślizgawce („Znajoma mojej matki, pani Jasińska, pouczała moją matkę, jak powinnam być ubrana, abym mogła się ślizgać na mrozie: – Bucieczki podbite futerkiem, watowana spódniczka, majteczki z grubej wełny... Boże, któż by ponosił tyle wydatków dla dziewczynki, która urodziła się głupia!”³³) i ataki furii matki, gdy córce zdarzyło jej się sprzeciwić. Po latach racjonalnie oceniała przyczyny tej niewątpliwie patologicznej relacji między sobą a rodzicielką:

Jeżeli w koszelowskim dworze czułam się stworzeniem najzupełniej niepotrzebnym, niezgrabnym i śmiesznym, stało się to zapewne dlatego, że lata, w których zaczęłam się budzić do życia, były okresem najwyższego napięcia romansu między moją matką i czarującym plenipotentem. Córka przerażająco podobna do niekochanego, może nawet znienawidzonego męża, która przez toż samo, że była dziewczynką, wymagała poświęcenia jej więcej uwagi i czasu niż rozlatani po podwórzach chłopcy – ta dziewczynka ze swoją brudną, pomiętą sukieneczną i rozczochranymi włosietami była dla matki jakoby stałym wyrzutem sumienia i nie mogła być mile widziana³⁴.

29 Zob. G. Zapolska, *Sezonowa mitość*, s. 6, 423.

30 Pita i Porzycki „trzymali się za ręce i pędzili na złamanie karku” (ibidem, s. 149), dziewczynka przytulała się do pani Porzyckiej (s. 134), ale np. nie lubiła tańczyć („Jest na to za leniwa, przy tym za czysta, za elegancka, aby znosić kontakt z jakimś nieznanym, może zakurczonym rękawem” – s. 305).

31 Ibidem, s. 150. Na temat wychowania Pity Żebrowskiej pisze Grzegorz Leszczyński w artykule *Maski dziecka salonu*, w: *Mieszczanństwo i mieszczańskość...*

32 A. Skarbk-Sokołowska, op. cit., s. 17.

33 Ibidem, s. 33.

34 Ibidem, s. 25.

Ten „zimny wychów” bywał niekiedy akceptowany przez same dzieci, które nie miały za złe rodzicom emocjonalnego oddalenia, wręcz przeciwnie – Jadwiga z Sikorskich Klemensiewiczowa w domowej karności i surowości widziała doskonałą metodę kształtowania charakteru³⁵, zaś w niechęci swego ojca do małych dzieci (Stanisław Sikorski uważał noworodka za „kawał mięsa, które nic nie czuje”, i odsyłał pod opiekę mamki oraz dziadków na pierwsze lata życia) – dowód na nieprzeciętność jego osobowości³⁶.

Codzienna „tresura”, zmierzająca do wpojenia podstawowych zasad *savoir-vivre*’u czy wyplenienia wad charakteru, uważanych za szczególnie szkodliwe: krnąbrności, niecierpliwości, skłonności do kłamstwa czy lekkości (u chłopców), była powszechnie akceptowana. Matylda z Granzowów Hoesickowa zasłużyła sobie na wiele czułych słów we wspomnieniach jedynaka, którego wychowywała chyba w sposób niezbyt typowy (np. wspólna opieka nad kanarkiem, którego obydwójce rzewnie oplakiwali, czy obyczaj przychodzenia do matczynego łóżka w niedzielne poranki³⁷), jednak zdarzało się, że równie łagodne i kochające matki wysyłały regularnie swoich synów bez świecy po jakiś przedmiot do oddalonego pokoju, by przełamać w ten sposób dziecięcy lęk przed ciemnością. Za problem zaczęto natomiast uważać przeładowany program szkolny, zmuszający dziecko do pracy ponad siły i w dodatku obarczający jego pamięć mnóstwem niepotrzebnych wiadomości. Dlatego też u Sienkiewiczowski pedagog, stary profesor Waskowski łamie ręce i przewidująco pisze list do Połanieckiego jeszcze w okresie narzeczeństwa bohatera, by przekonać go do właściwego systemu kształcenia dzieci:

Jeśli będziecie mieli dzieci – nie zamęczaj ich nauką, daj im rosnąć wedle woli bożej. Mógłbym na tym skończyć, ale ty lubisz cyfry, więc dam ci cyfry. Małe dziecko ma godzin pracy tyle, ile dorosły człowiek-urzędnik, z tą różnicą, że urzędnik gawędzi podczas biurowych godzin z kolegami lub pali papierosy; dziecko zaś musi przez cały czas wyteżać uwagę, bo inaczej zgubi wątek i przestanie rozumieć, co do niego mówią. Urzędnik po skończonej pracy idzie do domu, dziecko musi się przygotowywać na dzień następny, co zdolnemu zabiera cztery godziny, mniej zdolnemu – sześć. Dodaj do tego, że uboższe dzieci często dają lekcje, bogatsze je biorą – co razem wyniesie godzin dwanaście. Dwanaście godzin pracy dla dziecka!... Czy ty to rozumiesz, mój drogi? Czy sobie zdajesz sprawę, jakie to z tego muszą wyrastać natury chore, zwichnięte, skłonne do najdzikszych manii – krzywe, odporne? Czy ty rozumiesz, jak my posiewamy naszymi dziećmi cmentarze – i dlaczego najpotworniejsze idee znajdują wyznawców? Ach, dziś ograniczają nawet pracę dorosłych po fabrykach – ale o tym filantropia mileczy³⁸.

Wylaniający się z przywoływanych cytatów obraz dziecka na przełomie wieków ma rysy małego męczennika, objętego nieustanną tresurą i kontrolą, zaniedbywanego emocjonalnie i prześladowanego w czterech ścianach rodzinnego domu. Oczywiście, jest to wizja zniekształcona, jeśli nie weźmiemy pod uwagę licznych wspomnień dotyczących szczęśliwych chwil dzieciństwa – zabawek, rozrywek (od tanich, jak

35 J. Klemensiewiczowa, op. cit., s. 51-52.

36 Ibidem, s. 55-56.

37 F. Hoesick, op. cit., t. 1, s. 140.

38 H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, s. 321.

wizyta w cyrku, kino czy pobyt w ogródku jordanowskim, po kosztowne, w rodzaju lekcji jazdy konnej lub wyjazdów na letnisko), kontaktu z rówieśnikami czy smakołyków.

W lepiej sytuowanych rodzinach wspomnienia z lat dziecięcych, związane z jedzeniem, koncentrują się na ogół na słodyczach – a nie lada precyzja w określaniu po wielu latach adresów cukierni, rodzajów pączków czy wyglądu „klasycznej” bombonierki teatralnej może świadczyć o tym, że dzieci te bynajmniej nie padały ofiarami bezwzględniego reżimu dietetycznego. Tak więc cytowana już wielokrotnie warszawianka, Jadwiga Waydel-Dmochowska, objaśnia, że na początku XX wieku można było w „syrenim grodzie” kupić dwa typy pączków: „starorypiński” i „semadeniowsko-loursowski” (od nazwisk właścicieli cukierni). Pączki od Starorypińskiego „Były mniejsze, tańsze, bo kosztowały tylko 3 kopiejki (semadeniowskie aż 5), i to może przyczyniło się do ich powodzenia, ciasto lżejsze, odpowiadające idealowi, że gdy bierze się pączek w rękę, palce powinny w nim zatonać. W domu nie pozwalano nam brać pączków w rękę, może właśnie dlatego tak nam najlepiej smakowały. Wewnątrz zamiast wisien była jakaś bardzo dobra marmolada. Utworzyły się dwa stronnictwa, zwolenników «Starorypy» i zwolenników Semadeniego. Długo należałam do tych pierwszych”³⁹.

Równie precyzyjnie autorka wspomnień opisuje zmieniające się „oblicze czekolady wedlowskiej” i wielkanocny wygląd witryny sklepowej, gdzie przez cały rok, nie tylko z okazji ulubionej przez dzieci choinki, małe Waydlówny kupowały

cygara czekoladowe, wykonane bardzo realistycznie, z ogieńkiem z czerwonej cynfolii i popiołem z cukru, umieszczone w pięknych papierośnicach z wytłaczanego papieru, zupełnie jak skóra, wykończonych kolorowym atlasem, z wyciśniętym na wierzchu złożonym napisem „Cigares”. Cóż to była za przyjemność wyjmować cygaro z papierośnicy, „zaciągać” się aromatycznym dymem, wreszcie zmieniać się w „polykacza” ognia chrupiąc rozżarzony koniuszek i popiół⁴⁰.

W *Sezonowej mitości* Zapolskiej zwraca uwagę znajomość typowych kulinarnych upodobań dziecka. Porzycki wielokrotnie obsypuje Piłę bombonierkami i cukierkami, mała w podróży żywi się zresztą głównie szynką i ciastkami drożdżowymi. Ale i we wspomnieniach Bronisława Kopeczyńskiego skromny syn drukarza, w dzieciństwie rzadko opuszczający mury staromiejskie, pamięta z dzieciństwa „smak rozmamlanej w ustach czekoladki”⁴¹, towarzyszący popołudniom w cyrku.

Literackie obrazy bawiących się dzieci są stosunkowo rzadkie (wszak idealne dziecko, to dziecko, które rzadko widać, a na pewno wcale go nie słycać!⁴²), ale warto

39 J. Waydel-Dmochowska, *Jeszcze o dawnej Warszawie*, s. 246-247.

40 Ibidem, s. 259-260.

41 B. Kopeczyński, op. cit., s. 20.

42 Warto zacytować tu słowa Kasi – jednej z tytułowych bohaterek powieści Narcyzy Żmichowskiej, które stanowią znakomitą ilustrację tego dogmatu: „O dobrze wychowanych dzieciach goście bardzo mało wiedzą; krzyku nie słyszą, stolki bawialnego pokoju nie przewracają się w konnych przejażdżkach, malec żaden sukni ci nie gniece i łańcuszka od zegarka nie zrywa, przy stole obrus bezpieczny i reklamacje wszystkie wzbronione, więc nie ma nie ważniejszego do zapamiętania” (eadem, *Kasia i Marynka...*, s. 54-55).

wspomnieć dwie sceny z *Rodziny Połanieckich*, w których rozkrzyczana piątka dzieci Bigiela gra w serso, wciągając do zabawy uduchowioną Litkę⁴³, a także przewraca meble, odtwarzając „zdobywanie Meksyku” przy niebagatelnym współudziale Połanieckiego, wcielającego się na tę okazję w niepopularną rolę Montezumy⁴⁴.

Coraz wyraźniej w świadomości społecznej widać wyodrębnianie się świata dziecka – istotki ubieranej w odmienne stroje, otaczającej się specyficznymi przedmiotami (Jadwiga Waydel-Dmochowska w dwóch tomach swoich wspomnień o dawnej Warszawie poświęca kilka barwnych rozdziałów zabawom i zabawkom) lub nadającej zwykłym rzeczom odmienną wartość. „Czy jest na przykład taki chłopiec, który by nie potrzebował kiedy sznurka? Przecież sznurek to bat, to lejce, to skakanka itp. Otóż po taki skarb prześlizgiwałem się szparką w drzwiach, najczęściej gdy nie widzieli rodzice, do któregoś z zecerów i wypraszałem kłębuszek”⁴⁵ – pisze po wielu latach „drukarskie dziecko”, Bronisław Kopezyński. Dziecko to również mieszkaniec domu, któremu należy zapewnić własną, nienaruszalną przestrzeń, aby mogło lepiej się rozwijać⁴⁶. Błędy wychowawcze Tułki Żebrowskiej przejawiają się między innymi w tym, że nikt z rodziny nie ma własnego kąta. W mieszkaniu na Wareckiej niedostępny jest spokój ani „zakorzenie” we własnej przestrzeni: „Wszyscy się ciągle ze swoją pracą, ze swymi myślami przenoszą z pokoju do pokoju, jedni uciekają przed drugimi. Robi to wrażenie chwilowego popasu, pomimo że to jest właściwe życie”⁴⁷. Taka organizacja przestrzeni, przez wieki uznawana za równie naturalną jak utrata większości narodzonych dzieci czy przekonanie, że rodzic ma nieograniczone prawo decydowania o przyszłości potomków, pod koniec XIX wieku zaczyna być na równi z nimi kwestionowana.

W książce *Enfants terribles. Dzieci złe, źle wychowane w literaturze polskiej XIX wieku* Magdalena Jonca wiele miejsca poświęca „pedagogice strachu”, dostrzegając w analizowanych modelach wychowawczych, obowiązujących w dziewiętnastowiecznej Polsce, przede wszystkim wpajanie dzieciom właściwych wzorców poprzez budzenie w nich lęku i stosowanie przemocy. Obrazy literackie (poza powieściami Zapolskiej czy Korczaka) i wspomnieniowe, choć zróżnicowane, nie malują na ogół dzieciństwa w tak czarnych barwach. Przy wszystkich zastrzeżeniach dotyczących wiarygodności tych przekazów, wydaje się jednak, że lata dziecinne nie były wyłącznie

43 H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, s. 159-160.

44 „Tu wszczął się rwetes nieopisany. Żywość Połanieckiego pozwalała mu zmieniać się chwilami w dziecko. Stawił on tak zacięty opór Kortezowi, że Kortez począł mu odmawiać prawa do takiego oporu, twierdząc, nie bez słuszności historycznej, że skoro Montezuma został pobity, to powinien się dać pobić. Na to Montezuma odpowiadał, że go to mało obchodzi, i walczył dalej. W ten sposób zabawa przedłużała się coraz bardziej” (ibidem, s. 65).

45 B. Kopezyński, op. cit., s. 19.

46 „Do pomieszczeń sfery prywatnej należały także pojawiające się z wolna w drugiej połowie XIX wieku pokoje dziecięce. Choć nie było to powszechnie obowiązującą regułą, tam gdzie warunki lokalowe na to pozwalały, a rodzice postrzegali pozycję dziecka w nowoczesny sposób, latorośl zyskiwała odrębny kąt – najpierw do nauki, później do rozrywki. Na szerszą skalę prawo do własnej przestrzeni dzieci otrzymały jednak dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym, kiedy powoli zaczęły się rozpowszechniać nowe trendy pedagogiczne, zmieniające poglądy na temat wychowywania dziecka” (D. Kałwa, *Polska doby rozbiórów i międzywojenna*, w: *Obyczaje w Polsce*, s. 255).

47 G. Zapolska, *Córka Tułki*, s. 33.

okresem udęczenia i opresji. Lektura tekstów autobiograficznych przekonuje do ostrożnej interpretacji np. przerażających historii ze *Złotej różdżki* (spolszczonego *Struwwelpetera* Heinricha Hoffmanna), opowiadających o wybrednym Michasiu, który „był zdrow i tłusty, pięć dni grymasił, umarł na szósty” czy też o ssącym palec Juleczku, pod koniec wierszyka pozbawionym obu kciuków⁴⁸. Badacze widzą w tych bajeczkach odbicie sadystycznych upodobań surowego rodzica – a przecież dla młodocianych czytelników stanowiły niejednokrotnie ulubione i znane na pamięć wierszyki⁴⁹ (tak pociągające dla wyobraźni dziecka być może właśnie dzięki doprowadzonemu do absurdu okrucieństwu).

Słynne „stulecie dziecka”, nazywane tak od tytułu bardzo popularnej książki szwedzkiej pisarki Ellen Key (1900), rzeczywiście zaczyna się w wieku XX. Początków przemian, które doprowadziły do dzisiejszych zjawisk: dominującej pozycji dziecka w rodzinie, żywych dyskusji na temat właściwych metod pedagogicznych, nawoływań o poszanowanie godności i wolności małego człowieka – należy szukać już w okresie *belle époque*.

48 Książka, uznawana za klasyczną pozycję dziewiętnastowiecznej literatury dziecięcej, miała wiele polskich wydań. Cyt. za: H. Hoffmann, *Złota różdżka: czytanie dzieci, uczcie się, jak to niegrzecznym bywa źle. Staś Straszdytło*, przeł. W. Nowakowski, Warszawa [1933] (strony niepaginowane).

49 Przykładowo: M. Samozwaniec, op. cit., s. 113; J. Waydel-Dmochowska, *Jeszcze o dawnej Warszawie*, s. 71.

Studenci, albo prowokacja akceptowana

Szczególną grupę społeczną, portretowaną w wielu dziewiętnastowiecznych powieściach, stanowią młodzi ludzie u progu samodzielności intelektualnej i finansowej, czyli studenci. W ujęciu literackim typowa jest dla nich swoboda obyczajów i pojęć (również politycznych, warto wspomnieć często akcentowane sympatie socjalistyczne czy wręcz anarchistyczne), a także skłonność do żartów, często ryzykownych, oraz upodobanie do prowokacji. Znakomitym przykładem mogą tu być trzej studenci z *Lalki*, których postawę Jakub A. Malik uznaje za bliską cyganerii. Wedle Zofii Stajewskiej, autorki hasła *Cyganerie artystyczne* w *Słowniku literatury polskiej XIX wieku*, grupę tę wyróżnia przede wszystkim charakterystyczny styl życia, na który składają się „ekscentryczny ubiór, [...] życie w grupie, gotowość do «skandalu» towarzyskiego czy artystycznego, szokującego ludzi przyziemnych, pozbawionych fantazji”¹. „Cygan” za sens swego życia uznaje drażnienie i epatowanie „filistra” (warto przy tym zauważyć, że sam termin „filister” pochodzi właśnie z języka niemieckich burszów i oznaczał początkowo po prostu „nie-studenta”²). Maleski, Patkiewicz i „ten trzeci” już na pierwszy rzut oka wyróżniają się przypisanym swemu statusowi ubiorem (zawsze mają na sobie jakiś element munduru studenckiego, który odgrywa bardzo specyficzną rolę, równocześnie podkreślając elitarność grupy na zewnątrz – a w latach osiemdziesiątych XIX wieku studenci stanowili zaledwie ćwierć procenta ogólnej populacji Warszawy – i zaznaczając jej egalitarność wewnątrz). „Mundur zrównuje wszystkich, przykrywa przynależność społeczną – narodową (jednakowy dla Polaków,

1 Z. Stajewska, hasło: *Cyganerie artystyczne*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalezykova, Wrocław 1991, s. 143.

2 J. Zacharska, *Filister w prozie fabularnej Młodej Polski*, Warszawa 1996. Badając recepcję tego terminu na ziemiach polskich, autorka powołuje się na *Słownik wileński* z 1861 roku, gdzie „filister” to m. in. „człowiek obojętny na dobro ogółu; nienależący do uniwersytetu, nie-student”, oraz na hasło „filisteria” z *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda z 1883 roku „wyrażenie, używane pierwotnie przez młodzież uniwersytecką w Niemczech na oznaczenie życia lub czynności zbyt trzeźwo praktycznych, niepowodujących się żadnym poetycznym na świat poglądem. Dziś bursze nazywają wszystkich nie-studentów filistrami” (ibidem, s. 25-26).

Żydów czy Rosjan) oraz stanową (identyczny dla chłopów, mieszczan i arystokracji)” – konkluduje Malik³. Z kolei brak munduru (a studenci często i chętnie pokazują się w negliżu) stanowi w istocie prowokację wobec moralności mieszczańskiej, reprezentowanej przez bohaterów-filistrów w osobach baronowej Krzeszowskiej i Maruszewicza. W *Lalce*, na co zwraca uwagę Waldemar Klemm, to właśnie nagość studencka bywa nie tylko humorystyczna, ale i zabarwiona erotycznie – studenci, którzy „chodzą nago po pokoju”, są wszak podglądani przez młodą lokatorkę „z przeciwka”⁴ i napominani przez rządzącą kamienicę, któremu skarży się jej ojciec:

- [...] Stary blažen! słowo honoru, i przy tym łże, bo nago nie chodzimy.
- Sam widziałem... – wtrącił rządcę.
- Słowo honoru, kłamstwo! [...]. – Prawda, że Ma1eski chodzi bez koszuli, ale w majtkach, a Patkiewicz chodzi bez majtek, lecz za to w koszuli. Panna Leokadia widzi cały garnitur...
- Tak, i musi zasłaniać wszystkie okna – odparł rządcę.
- To stary zasłania, nie ona [...]. – Ona wygląda przez szpary między firanką a oknem⁵.

Podobnie prowokacyjny charakter ma wystrój wynajmowanego przez akademików pokoju, w którym jakby „przeleciał huragan i wszystko do góry nogami przewrócił”, zaś uwagę Rzeckiego przykuwają przede wszystkim stopy książek, niezasłane łóżka, szachownica narysowana wprost na blacie niepoliturowanego stołu i wyraźnie obliczone na szokowanie poczciwych mieszczan czaszki, służące jako praktyczne pojemniki, które wstrząsają nerwami nawet byłego oficera piechoty węgierskiej: „W tej chwili mdło mi się zrobiło; obok szachów bowiem spostrzegłem dwie trupie główki: w jednej był tytuń, a w drugiej... cukier!...”⁶. Owa sławetna „trupia czaszka” zdaje się wręcz obowiązkowym wyposażeniem studenckiego pokoju – na przykład Zonia Raszkówna, tytułowa „szalona” z powieści Kraszewskiego, studentka Uniwersytetu Kijowskiego, używa jej jako podstawki pod czepeczek⁷. Jest to motyw na tyle zbanalizowany, że Maria Rodziewiczówna w *Kądzieli* wykorzystuje go jako stereotypowy element plotek – cukiernica z czaszki to jeden z zarzutów, jaki młodej lekarce Stasi Ozierskiej stawiają plotkarki z miasteczka, na równi z oskarżeniami o swobodę erotyczną oraz areligijność:

Jawnogrzesznicza jest, w kościele nie bywa, ma cukiernicę z trupiej głowy podobno, w piątek nie pości, żyje źle z matką. A kto to wie, może się i nie spowiada nigdy⁸.

3 J.A. Malik, *Studenci albo Maleski, Patkiewicz i „ten trzeci”*, w: idem, *„Lalka”. Historie z różnych światów*, Lublin 2005, s. 87.

4 W. Klemm, op. cit., s. 72.

5 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 68-69.

6 Ibidem, t. 2, s. 67.

7 „Na jednej z półek z pośrodku książek wyglądała dziwacznie trupia głowa, na której umyślnie rzucono biały czepeczek. Świeży ten stroik na żółtej kości wyglądał jak smutne szyderstwo...” (J.I. Kraszewski, *Szalona*, s. 34-35).

8 M. Rodziewiczówna, *Kądziel*, Kraków 1988, s. 136.

Bulwersującym dekoracjom życia studenckiego odpowiadają teatralne zachowania i demonstracyjnie wygłaszane kontrowersyjne poglądy. Literaccy studenci to grupa najbardziej skłonna do wyznawania „nowych prądów” – zgoła marksistowskie czy proudhonowskie hasła można usłyszeć z ust akademików w kamienicy Wokulskiego⁹. Odwiedzany na poddaszu przez pełnomocników nowego właściciela „ten trzeci”, beziemienny i wyjątkowo elokwentny medyk, oburza się:

Spółceństwo, jeżeli nie zabiło mnie przy urodzeniu, jeżeli każe mi się uczyć i zdawać kilkanaście egzaminów, zobowiązało się tym samym, że mi da pracę, ubezpieczającą mój byt... Tymczasem albo nie daje mi pracy, albo oszukuje mnie na wynagrodzeniu... Jeżeli więc społeczność względem mnie nie dotrzymuje umowy, z jakiej racji żąda, abym ja jej dotrzymywał względem niej. [...] Kpiny ze zdrowego rozsądku!

[...] Jeżeli ja mam komuś płacić za komorne, niech inni tyle płacą mi za lekcje, żeby mi na komorne wystarczyło!¹⁰

Co prawda, socjalizm ten okazuje się w rezultacie dość niepoważny i niedowarzony, w opinii słuchaczy sprowadzający się do wykręcania się od płacenia czynszu i do „wspólnoty żon”, a zatem znów – epatowania filistrów swobodą erotyczną i intelektualną. „Kochane chłopaki” spotykają się wszak ze wszystkimi młodymi służącymi, praczkami i kucharkami z kamienicy, ku nieukrywanemu podziwowi rządcy Wirskiego („Niech mnie Bóg skarże, jeżeli przy tych urwipolciach można było utrzymać młodą kucharkę dłużej jak ośm miesięcy. [...] oni we trzech zaludniliby wszystkie nasze ochrony... Ich tam, widać, w uniwersytecie uczą tego”¹¹). Z równą otwartością i entuzjazmem młodzi lokatorzy usiłują upubliczniać sekrety „strasznych mieszczan” i ich kompromitujące zachowania, głośno komentując na przykład wizyty tajemniczych dam u Maruszewicza czy wylewając „różne płyny” na głowę Krzeszowskiej, szpiegującej sąsiadkę przez okno. Jak komentuje Rzecki: „byli to istotnie ludzie niespokojnego ducha. Do godziny drugiej po północy śpiewali i krzyczeli, czasem nawet ryczeli i w ogóle starali się wydawać jak najwięcej głosów nieludzkich”¹², zaś w sądzie podczas procesu o eksmisję Patkiewicz na benefis pozywającej ich baronowej artystycznie „udaje trupa”¹³. Teatralizacja zachowań sięga apogeum podczas przeprowadzki. Zmuszeni wyrokiem sądowym do wyniesienia się z dawnego *locum*, studenci zapowiadają buńczucznie: „Zrobimy uciechę całemu domowi!” i zapowiedź spełniają, wyrzucając cały swój dobytek przez okno.

Okno na trzecim piętrze otwarte (miarkuj pan, w lutym!) i z owego okna lecą na podwórze – sienniki, kołdry, książki, trupie czaszki i tam dalej. Niedługo poczekawszy zjeżdża na sznurze kufer, a po nim – łózko.

[...]

9 Zob. J.A. Malik, *Studenci albo Maleski, Patkiewicz i „ten trzeci”*, w: idem, „*Lalka*”. *Historie z różnych światów*, s. 90-99.

10 B. Prus, *Lalka*, t. 2, s. 70-71.

11 Ibidem, t. 2, s. 421.

12 Ibidem, t. 2, s. 331.

13 Ibidem, t. 2, s. 380, 382, 391-392.

Wtem – nowa szopka. W otwartym oknie na trzecim piętrze ukazuje się krzesło, na krześle siada Patkiewicz, dwaj koledzy spychają go i – mój Patkiewicz jedzie z krzesłem na sznurach na dół!... To już i komornika zemdlilo, a jeden stójkowy przeżegnał się¹⁴.

Zmiana miejsca zamieszkania dla rzeczywistych studentów w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku bywała często okazją do organizowania specyficznych „uciech”, które wedle dzisiejszych pojęć moglibyśmy określić mianem happeningu. Działo się tak zwłaszcza w sezonie letnim, gdy wiele mieszkań w mieście pustoszało w związku z wyjazdami wakacyjnymi zasobnych właścicieli:

Kiedy zamożniejsi obywatele ziemscy, właściciele pałaców i domów, którzy spędzali karnawał w Warszawie, wyjeżdżali na początku wielkiego postu na wieś, następowały „lepsze czasy” dla biedniejszych studentów. Wielu z nich bowiem, korzystając ze znajomości z pannieczkami, przenosiło się do ich domów do wolnych pokoi. Przeprowadzka odbywała się wówczas w sposób niezwykle budzący podziw gawiedzi ulicznej i podwórzowej. Na noszach, wypożyczonych od dozorca domu, układano pościel i graty takiego „czasowego” lokatora. On sam i kilku jego kolegów, ubranych we fraki, białe krawaty i rękawiczki, cylindry i lakierki balowe, nieśli nosze z rzeczami z dawnego mieszkania na nowe.

Wieczorem nowy lokator, który zajmował pokój za darmo, urządzał herbatkę z tańcami dla tych kolegów, którzy go przeprowadzali, i zaproszonych gości z ich „damami”, przeważnie pannami z magazynów mód itp. Późno w nocy to rozbawione towarzystwo odprowadzało tancerki do ich mieszkań, „walcując na chodnikach, a wokoło latarni gazowych zataczając runda na komendę wodzireja: «Panowie i panie – rrrond!»...”, wywołując oburzenie zgorzonych dewotek, że w poście można wyprawiać takie „bezeceństwa”¹⁵.

Ci sami „bardzo niesforni” studenci są jednak przez pozytywnych bohaterów *Lalki* obdarzani akceptacją, traktowani z wyrozumiałością i sympatią, określanii „jako poczciwi”, „przyjemni”, „kochani”, zaś ich wybryki kwituje się bardzo charakterystycznym stwierdzeniem: „Zwyczajnie młodzi”, jak „mówi pani Misiewiczowa, utarcie nosa świadczy zaś o tym, że sprawa niewarta jest dyskusji”¹⁶.

Tę społeczną aprobatę dla studenckich wybryków, które musiały jednak mieścić się w wyznaczonych przez „honor akademika” ramach, zdają się potwierdzać komentarze autorów wspomnień. Ignacy Baliński pisze:

Czasy uniwersyteckie są niewątpliwie najprzyjemniejszym okresem w życiu. Opromienia je poczucie swobody, pęd pierwszej młodości, brak zbyt uciążliwych obowiązków i sympatia ogólna. W Warszawie byliśmy faworytami całej ludności, nie tylko inteligencji. „Skubentów” lubiły wszystkie warstwy, a rzemieślnicy i sklepikarze chętnie im kredytowali¹⁷.

14 Ibidem, t. 2, s. 422.

15 *Pamiętniki Stanisława Jana Czarnowskiego. Wspomnienia z trzech stuleci: 18, 19, 20*, Warszawa [1921], t. 1, z. 6, s. 29, cyt. za: M. Bogacz, *Akademicy Warszawy. Z dziejów organizacji studenckich w XIX wieku*, Warszawa 1960, s. 251-252.

16 J.A. Malik, *Studenci albo Maleski, Patkiewicz i „ten trzeci”*, w: idem, „*Lalka*”. *Historie z różnych światów*, s. 82.

17 I. Baliński, op. cit., s. 69.

Wtórzuje mu Jan Offenberga:

Młodzież akademicka w Warszawie cieszyła się, wbrew temu, co się działo na prz[ykład] w Moskwie, wielką sympatią u wszystkich warstw społeczeństwa: akademikowi chętnie wynajmowano pokój, wierzone mu na słowo, jako człowiekowi rzetelnemu, znoszono hałaśliwe zebrania, bibki. W akademiku widziano przyszłość narodu¹⁸.

Na pewno trzeba mieć świadomość, że studenteria literacka jest kreacją swoiście „przykrojoną” dla potrzeb typowości i wyrazistości tej grupy. W rzeczywistości studenci byli znacznie bardziej zróżnicowani tak pod względem poziomu materialnego, jak i wyznawanej hierarchii wartości oraz zachowań i związanych z nimi oczekiwań społecznych. We wspomnieniach „kresowca” Offenberga, studiującego w Warszawie w latach 1885-1890, pojawia się swoista „typologia” akademików, w której znalazły się trzy zasadnicze typy studentów, a mianowicie: naukowiec, bursza i społecznik, a ponadto typ mieszany oraz typ studenta karierowicza¹⁹. Wzorcem dla studenta-cygana byłby tu zwłaszcza typ burszowski, co prawda niezorganizowany w korporacje na wzór niemiecki, ale rekrutujący się z „tych spomiędzy młodzieży, którzy wyznawali zasadę, że młodość jest dana nie po to, by zbytnio się zagrzebywać w księgach lub pracy społecznej. [...] oddawali się oni z radością młodzieńczą uciechom życia, rozrywkom, zabawom, knajpom, nie przekraczając jednak kresu, który by mógł przynieść ujmę godności munduru studenckiego. Nazywano ich «wesołą Portugalią». Skąd nazwa ta powstała, teraz już nikt nie potrafi dociec”²⁰.

Niejednolitą grupą byli już studenci na cesarskim Uniwersytecie Warszawskim (warto zaznaczyć, że w ostatnich piętnastu latach XIX wieku nawet koledzy z kolejnych lat różnili się wyglądem munduru – zaczynający studia w roku akademickim 1885/1886 byli „ostatnimi Mohikanami”, którym przysługiwało prawo noszenia uniformu Szkoły Głównej, nie zaś munduru wspólnego dla wszystkich uczelni rosyjskich²¹). A studia podejmowano też poza granicami Królestwa – Offenberga wymienia następujące ośrodki akademickie: Berlin, Dorpat, Dublany, Genewa, Heidelberg, Karlsruhe, Kijów, Kraków, Paryż, Petersburg, Puławy, Zurych²². Studiowano również we Fryburgu, w Halle, Lipsku, Monachium, w Moskwie, Odessie, Rydze, we Wrocławiu, rzadziej – na uniwersytetach w Anglii lub we Włoszech, w których wybierano kierunki artystyczne.

Wybór uczelni i kierunku częstokroć mniej był uzależniony od osobistych zainteresowań czy talentów kandydata na akademika, a bardziej związany z możliwościami finansowymi rodziny oraz z jej potrzebami. Tak np. w środowisku ziemiańskim na Wo-

18 J. Offenberga, *Stan umysłów wśród młodzieży akademickiej Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1885-1890. (Ze wspomnień kresowca)*, Warszawa 1929, s. 10.

19 Ibidem, s. 11.

20 Ibidem, s. 12. Określenie powstało prawdopodobnie w wyniku humorystycznego skojarzenia nazwy kraju iberyjskiego z polskim wyrazem „portki”; ten sam kalambur znaleźć można np. w korespondencji Sienkiewicza (zob. H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 2: *Jadwiga i Edward Janczewscy*, oprac. M. Bokszczyński, Warszawa 1996, cz. 1, s. 569, 572; cz. 2, s. 69-70).

21 J. Offenberga, op. cit., s. 8.

22 Ibidem, s. 27.

lyniu, Podolu i Ukrainie zdecydowanie preferowano kierunki związane z rolnictwem, chemią, biologią, traktując nauki przyrodnicze jako przygotowanie specjalistyczne do pracy w rodzinnym majątku²³. Mniej chętnie podejmowane studia prawnicze, politechniczne lub ekonomiczne również miały wymiar praktyczny, natomiast w tym środowisku stosunkowo rzadko zdarzają się „typowe” wybory powieściowe – medycyny albo studiów artystycznych, które preferowali mniej zamożni studenci wywodzący się z mieszczaństwa czy inteligencji. Oczywiście, zasłona milczenia okrywa dobrowolną naukę w akademiach wojskowych²⁴. W środowisku arystokratycznym zdarzało się też, że studiowano kilka różnych dyscyplin, decydowano się na naukę ze względu na modę i swoisty prestiż, studia przedłużano nawet do kilkunastu lat lub nie kończono, traktując je jako okazję do „otarcia się” w szerokim świecie i bujnego życia towarzyskiego, dlatego nierzadkie są negatywne opinie wykładowców i mniej zamożnych kolegów o „paniczekach”, studiujących dla rozrywki²⁵. (Równocześnie w relacjach z epoki znajdziemy informacje o samozaparciu, skłonnościach społecznikowskich i dramatycznej nędzy studentów, którzy rozpaczliwie chwyтали się każdego sposobu zarobku: od udzielania nisko płatnych korepetycji, poprzez retuszowanie fotografii i kolorowanie map, aż po ciężką pracę fizyczną, np. przy wykopach warszawskiej kanalizacji²⁶). Można wątpić, czy akurat w tej grupie „arystokratycznych” akademików widziano „przyszłość narodu”. Analogicznie, podejmowanie studiów przez panny z zamożnych domów ziemiańskich (od lat siedemdziesiątych XIX wieku), dla których wykształcenie nie stanowiło niezbędnego warunku dla zapewnienia sobie bytu, traktowano na ogół w kategoriach ekstrawagancji czy snobizmu²⁷. Najczęściej kończyły one zresztą naukę na jednym lub dwóch semestrach lub przerywały ją w związku z wyjściem za mąż²⁸.

O trudnościach, jakie napotykały kobiety w związku z dostępem do wyższego wykształcenia, napisano już wiele²⁹. Z punktu widzenia obyczajowego warto jeszcze podkreślić zdecydowanie mniej pobłażliwy, krytyczny stosunek do studentek – lekce-

23 T. Epszstein, op. cit., s. 100.

24 Ibidem, s. 101-102. Wybór studiów humanistycznych zdawał się świadczyć o autentycznych zainteresowaniach, a równocześnie wymagał samodzielności i odwagi – jak stwierdzał pochodzący z rodziny ziemiańskiej Leon Biłkowski, historyk, który ukończył Wydział Filozoficzny na Uniwersytecie Jagiellońskim: „Ogół nastawiony całkowicie na produkcję rolną, przemysł rolniczy oraz na wolne zawody miejskie, [...] laskawie tolerował w swym łonie nieszkodliwego półgłówka” (cyt. za: T. Epszstein, op. cit., s. 116).

25 Ibidem, s. 124.

26 Jan Offenber, wspominając lata swoich studiów, pisze: „Pamiętam – w owych czasach Świętochowski zaalarmował opinię publiczną sprawą niedoli studenckiej, mianowicie przytoczył fakt, że niektórzy studenci, ukrywając swą nędzę, zarabkowali ciężką pracą fizyczną przy noenych robotach kanalizacyjnych Lindleya. Dniem nie opuszczali wykładów uniwersyteckich” (J. Offenber, op. cit., s. 9-10).

27 W 1863 roku do studiów uniwersyteckich dopuszczono kobiety w Paryżu, w 1864 – w Zurychu, następnie kolejne uczelnie francuskie i szwajcarskie zaczęły przyjmować studentki (początkowo jedynie jako wolne słuchaczki, bez prawa zdobycia dyplomu). „Uniwersytet Lwowski i Jagielloński pełne prawa nadały studentkom dopiero po 1897 r., w Niemczech zaś uniwersytety otworzono dla kobiet dopiero w 1908 r.” (T. Epszstein, op. cit., s. 120-121).

28 Ibidem.

29 Zob. m. in.: J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939; U. Perkowski, *Studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1894-1939. W stulecie immatrikulacji pierwszych studentek*, Kraków 1994.

ważące konwenans i domagające się równej z kolegami wolności bohaterki literackie są nazywane przez autorów „szalonymi” (jak Zonia z powieści Kraszewskiego), czy „pozbawionymi zasad moralnych” jak Afra ze *Strasznego dziadunia* Rodziewiczówny, która odrzuca ofertę małżeństwa ze strony głównego bohatera, Hieronima Białopiotrowicza, wykrzykując z oburzeniem: „Myślisz, że ja dla ciebie poświęcę swą swobodę, niezależność, zabawę, młodość? [...] Oszalałeś, człowieku!”³⁰. Pierwsza miłość Hieronima (który na początku powieści wyśmiewa romanse kolegów z mężatkami) zostaje opisana jako epizod zakończony dla niego zawodem, wstydem i zażenowaniem, a patriarchalny przywódca rodu, przekazując w epilogu rękę wybranki „wypróbowanemu” przez siebie wnukowi, mówi mu: „ją kochaj i szanuj! To nie petersburska studentka”³¹. W innej powieści tej samej autorki ambicje naukowe „wariatki” Stasi Ozierskiej zyskują akceptację odautorską, ale to bohaterka nietypowa, nawet jak na studentkę – dość często zaznacza się jej silną niechęć do małżeństwa, rozciągającą się zresztą na całą sferę erotyki. Swoboda stanowienia o sobie ma tu przede wszystkim charakter intelektualnej samorealizacji, dlatego też Stasia stwierdza: „żaden mężczyzna nie szuka w żonie człowieka, ale rzeczy wygodnej. Ja zaś rzeczą niczyją nie byłam i nie będę. Pół życia się kształcić, myśleć, rozwijać samodzielność, żeby drugie pół życia zapominać nauki, odczytać się myśleć, działać i sobą rządzić, to jest zawsze pół życia tu czy tam zmarnowane”³², zaś obserwowaną w swym otoczeniu miłość i namiętność komentuje: „Wygląda to niby dramatycznie lub lirycznie, ale w rzeczywistości ani to ładne, ani zabawne, ani wzniosłe!”³³. „Wstręt i obrzydzenie” do „ludzi i uczuć” to cena, jaką Staśka płaci za życie studenckie w Genewie. Dlatego też odpowiada na ostrzeżenia opiekunki, pani Skarszewskiej:

– A ostrożnie z amatorami, bo ci to plany zupełnie pokrzyżuje.

– Z amatorami! – powtórzyła szydereco Stasia. – Do tego nabrałam wstrętu na całe życie, nie wychodząc z roli spektatorki!³⁴

Surowa cnota bohaterki jest wartościowana pozytywnie, ale jej uraz wobec sfery emocjonalnej starsza kobieta diagnozuje jako „anomalie” – i z tej „anomalii” panna Ozierska wyleczy się dopiero po wielu latach, decydując się jako samodzielna i samotna kobieta na partnerski związek małżeński z miłości.

Potwierdzeniem opinii o zagrożeniu dla moralności, jakie dla dziewcząt stanowił brak kontroli rodziny, wyjazd do obcego miasta i wejście w specyficzne środowisko akademickie, mogą być choćby wspomnienia jednej z pierwszych studentek krakowskich, Jadwigi Sikorskiej, dotyczące wymagań stawianych młodym lokatorkom przez właścicielkę pensjonatu – każdy odwiedzający je kolega winien „zameldować

30 M. Rodziewiczówna, *Straszny dziadunio*, Warszawa 1957, s. 96.

31 Ibidem, s. 153.

32 M. Rodziewiczówna, *Kądział*, s. 107.

33 Ibidem, z. 108.

34 Ibidem, s. 46.

się” wcześniej w kancelarii domu, a o wizycie zawiadamiała służąca. Wymagań tych zresztą panny sumiennie przestrzegały – „pamiętałyśmy, że według nas sądzić wszyscy będą następne studentki”³⁵. Ta uważna obserwacja po kilkunastu latach zaowocowała tym, że dziewczęta studiujące w Krakowie zaczęły być przyjmowane do internatów, prowadzonych przez żeńskie zakony (zwłaszcza urszulanki³⁶).

Charakterystyczna pod tym względem jest opinia Gabrieli Zapolskiej, wyrażona w jednym z prywatnych listów (do Adama Wiślickiego – A. B.), o Karolinie Schultz, która w wieku dwudziestu dwóch lat obroniła doktorat z medycyny w Paryżu:

Ach, Panie, znam ja te studentki, bywają u mnie, patrzę się na nie. Mam rację, po tysiąc razy mam rację. [...] Jedyny ich cel złowić męża! Wiążą się też bez ładu i składu, sparzają się w nędzy i barłogu i pani studentka zaszedłszy w ciążę, włóczy się po kątach, nie umyta, chora, plująca, nie otwierając nawet książki. Panna Szulc [Schultz], ta wariatka, o której tezie gdakały kwoki warszawskie, „jęta szalem”, od pięciu miesięcy, poroniwszy, leży w łóżku, nie umiejąc nawet z tej całej medycyny dziecka uczciwie donosić³⁷.

Swoboda intelektualna, towarzyska i obyczajowa studentów jest powszechnie akceptowana jako przywilej młodych mężczyzn – być może właśnie dlatego, że jej trwanie ogranicza się do kilku lat między dzieciństwem a dojrzałością. Postawę tę *expressis verbis* wyraża Ferdynand Hoesick w liście do ojca: „Na to się jest młodym i niezonałym, aby używać o ile się da”³⁸. Ukazywana wyżej sympatia i wyrozumiałość otoczenia wobec „niesfornych” studentów oraz krytyczna postawa wobec studentek zdają się bardzo wyraźnie wiązać z podwójnym standardem obyczajowości (zwłaszcza seksualnej), który przyjmował tu szczególnie jaskrawą formę.

35 J. z Sikorskich Klemensiewiczowa, op. cit., s. 234-235 i 233.

36 U. Perkowska, *Kształtowanie się etosu studentki polskiej w dwóch pierwszych pokoleniach studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego z lat 1894-1939*, w: *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, s. 392-393.

37 G. Zapolska, *Listy*, zebrała S. Linowska, wstępem poprzedził E. Krasiński, Warszawa 1970, t. 1, s. 131.

38 F. Hoesick, *Korespondencja. Listy do rodziców*, BN, rkps sygn. II 7087, cyt. za: M. Siennicka, *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj*, s. 53.

Obcy w domu. Postać służącego

Liczba i charakter personelu domowego zależy od statusu społecznego i od poziomu życia, a jednocześnie jest jego najbardziej widocznym symbolem: „mieć służącą” oznacza awans do wyższej kasty, kasty ludzi obsługiwanych, którzy mogą poświęcić wolny czas swoich żon na reprezentację, na ostentacyjny zbytek. Przejawia się tutaj, niejako podwójnie, żywotność modelu arystokratycznego, niechętnego niezależności zarobkowej i spragnionego więzi osobistych. Służący wobec państwa angażuje rzeczywiście swoje ciało, swój czas, samą swoją istotę. Stąd rosnące zażenowanie, jakie ten archaiczny status wywołuje w demokratycznym społeczeństwie, i zarysowujące się na przełomie stulecia oznaki podupadania, wyczuwalne w trudnościach „ze służbą”, na które uskarżają się kobiety z burżuazji łącznie z feministkami¹.

Zakłopotanie wywołane niejasną pozycją służącego w domu wpisuje się w pewien zespół zjawisk i zachowań, związanych z charakterystycznym dla obyczajowości wieku XIX nowym pojmowaniem intymności. Owa intymność wyraża się na przykład w pragnieniu „własnego pokoju”, osobnych pomieszczeń, przyporządkowanych różnym czynnościom wykonywanym o rozmaitych porach dnia, powściągliwością w okazywaniu uczuć (druga połowa wieku zaczyna wstydzić się publicznych łez czy pocałunków). „Pójście na służbę”, które w dawnym społeczeństwie stanowym mogło być początkiem kariery, budowanej dzięki związkom z domem patrona (i znakomicie rozwijało się w szlacheckim systemie klientalnym), w XIX stuleciu zaczyna oznaczać po prostu podjęcie pracy zarobkowej. W środowisku miejskim służba stosunkowo często zmienia miejsce w poszukiwaniu lepszych warunków pracy czy też w wyniku konfliktów z chlebodawcami, dla których przyjęcie nowego służącego wiąże się z ryzykiem wpuszczenia pod swój dach nieznannej osoby. Konieczność posiadania służby jest podyktowana nie tylko obyczajem, wiążącym liczbę osób zależnych z pozycją społeczną rodziny i zakazującym kobietom (zwłaszcza niezamężnym) np. samotnego wychodzenia na ulicę bez towarzystwa służącej, ale również względami czysto

1 M. Perrot, *Aktorzy. Postaci i role*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 182-183.

praktycznymi². Jeśli wziąć pod uwagę choćby taki fakt, że Warszawa została skanalizowana dopiero w latach 1883-1886, staje się jasne, iż prowadzenie nawet skromnego gospodarstwa domowego bez pomocy dodatkowej osoby, odpowiedzialnej za dostarczanie wody i opału, usuwanie odpadków, przygotowywanie czasochłonnych potraw – byłoby bardzo trudne, a może wręcz niemożliwe.

„Obcy”, który umożliwiał sprawne funkcjonowanie domu, jest przez pracodawców poddawany nieustannej kontroli, przejawiającej się w sferze obyczajowej i prawnej. Przykładem tej pierwszej jest izolacja fizyczna, podkreślanie różnicy ubioru, odbieranie własnej indywidualności. Michał Kopczyński tak przedstawia to zjawisko:

Jednocześnie służba została odpersonifikowana. Przejawiło się to w postaci odseparowania jej od rodziny chlebobdawcy. W końcu XVIII i w XIX w. służba mieszkała na poddaszu bądź pod schodami. W sypialni pańskiej pojawiała się tylko na wyraźne wezwanie. Segregację podkreślało przywoływanie jej za pomocą dzwonka, narzucony strój, odrębne spożywanie posiłków, a także racjonowanie żywności, co powodowało, że służba jadła inne potrawy niż chlebobdawcy. We Francji przełomu XIX i XX w. zjawiskiem powszechnym było nazywanie służących imieniem Marie, bez względu na prawdziwe imię. Zachowania tego rodzaju należy traktować jako rodzaj samoobrony ze strony pracodawców, którzy w epoce premiującej intymność prywatnego domu musieli dzielić dach nad głową z obcymi. Była to jednak cena komfortu³.

Regulacje prawne, obowiązujące na terenie Królestwa Kongresowego, nie różniły się wiele od rozwiązań przyjętych w krajach europejskich, sankcjonując przewagę chlebobdawcy nie tylko pod względem ekonomicznym, ale także poprzez prawo do „kontroli moralnej”. Jednym ze sposobów owej kontroli były tzw. książeczki służby. Pod koniec wieku te ciemnozielone książeczki o seledynowych kartkach zawierały rubryki w rodzaju: „data przyjęcia do służby”, „w jakim charakterze”, „wynagrodzenie miesięczne”, „powód zwolnienia”, „opinia”⁴. Prawo zabraniało co prawda „psucia książeczki” przez wystawienie ujemnego świadectwa, lecz pracodawcy wyspecjalizowali się w czytaniu między wierszami i jeśli np. w wystawionej opinii „pobożna, czysta, dobrze gotuje” brakowało przymiotnika „uczciwa”, służąca mogła pożegnać się z nadzieją na zdobycie pracy.

Już postanowienia namiestnika z lat 1817 i 1823 poddawały najem służby domowej przepisom policyjno-administracyjnym. W latach 1825-1857 działało w Warszawie Biuro Kontroli Służących, które wydawało odpowiednie dokumenty, prowadziło spisy służących i wyrobników, kontrolowało „ludzi zależnych”, zobowiązując ich

2 Michał Kopczyński twierdzi, że w drugiej połowie XIX wieku względy praktyczne przeważały nad prestiżowymi: „[...] od początku XIX w. o zatrudnianiu służby decydowały przede wszystkim względy wygody, a więc utrzymanie odpowiedniego stylu i komfortu życia. [...] Dominacja tej strategii powoduje, że w XIX stuleciu dyrektor banku i skromny kasjer mogli mieć podobną liczbę służby i mimo dzielącego ich dystansu społecznego nie było to zjawisko rażące. Współzawodnictwo konsumpcyjne, które oczywiście nadal istniało, przeniosło się na inne pola, posiadanie bowiem służby było zjawiskiem na tyle powszechnym, że rywalizacja w tym względzie straciła sens” (M. Kopczyński, *Służba domowa jako grupa zawodowa w Europie XVI-XX w.*, w: *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska i A. Szware, t. 6, Warszawa 2000, s. 59).

3 Ibidem, s. 61.

4 J. Waydel-Dmochowska, *Jeszcze o dawnej Warszawie*, s. 207.

np. do zgłoszenia się w Biurze w ciągu doby od utraty pracy, co znacznie ograniczało mobilność i wolność osobistą służby.

Istotną zmianę przyniósł rok 1857, kiedy to Rada Administracyjna postanowieniem z 24 maja (5 czerwca) zlikwidowała Biuro i powołała Wydział Kontroli Służących, dopuszczając ponownie działalność prywatnych biur pośrednictwa (na ich prowadzenie trzeba było uzyskać koncesję) oraz najem bezpośredni. Wydział, podobnie jak Biuro, miał prowadzić spisy służby i wyrobników, rejestrować zmiany zatrudnienia (które należało zgłaszać w ciągu doby), wystawiać karty wyrobnicze (które powinny być odnawiane co trzy miesiące) oraz książeczki służby. Spory między „panami i sługami” rozstrzygać miał sąd policyjny w biurze oberpolicmajstra⁵.

Nieustanna obserwacja, jakiej poddawano służącego, była jedną z możliwych strategii przyjmowanych wobec „obcego w domu”. Drugą okazała się próba depersonalizacji, zanegowania fizycznej obecności i potrzeb służącego, jak pisze o tym w odniesieniu do realiów francuskich Michelle Perrot:

Innym sposobem rozwiązania tej sytuacji, w XIX w. powszechnie praktykowanym, jest negacja służby, przekreślenie jego ciała, tego „negowanego ciała”, jego nazwiska, a nawet imienia. Postawę taką opisała Anne Martin-Fugier: „Moja droga, będziesz nazywać się Marie”. Dla służącej oznacza to niemożność posiadania prywatnego życia rodzinnego czy seksualnego, ponieważ nie posiada własnego czasu ani przestrzeni, ani nawet prawa do nich⁶.

Próba zdominowania życia służącego i narzucenia mu akceptowanej przez klasę chlebobadców hierarchii wartości jest szczególnie widoczna w kodeksach obyczajowych „dla ludu”. Szczególnie cenionymi przez nie cnotami okazywały się posłuszeństwo, pracowitość, religijność, czystość i oszczędność, a przede wszystkim bezwarunkowe uznanie istniejącego porządku społecznego za dany przez Boga: „Jeśli ktoś chce zachować «spokojność» sumienia i dobrą harmonię ze światem, winien być posłuszny wszelkiej zwierzchności i sumiennie wykonywać nałożone na niego obowiązki”⁷.

Wizja idealnego służby, propagowana przez kodeksy, stała w jaskrawej sprzeczności z wystawianą przez pracodawców oceną poziomu moralnego służących, której echo porbrzmiewa w nieustannych narzekaniach na służbę, pojawiających się w ówczesnej prasie.

Kształcenie służących ograniczyło się do wpajania im zasad religijności i przyzwoitości w życiu prywatnym. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że służbę – szczególnie w warunkach miejskich – traktowano jako członków niższych zdemoralizowanych warstw społecznych, wymagających reedukacji i umoralnienia⁸.

5 M. Nietyksza, *Ramy prawne zarobkowania kobiet w Królestwie Polskim w XIX i na początku XX w. na tle porównawczym*, w: *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, s. 17-18.

6 M. Perrot, *Aktorzy. Postaci i role*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 186.

7 J. Szymczak-Hoff, *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich w XIX wieku. (Studium źródłoznawcze)*, s. 96-98.

8 M. Koczyński, *Służba domowa jako grupa zawodowa w Europie XVI-XX w.*, w: *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, s. 60-61.

Stosowane metody umoralniania bywały niekiedy bardzo niekonwencjonalne, jak świadczy o tym następujące ogłoszenie prasowe:

„Za zbitą wagę przez nieposłuszeństwo i złość, Józefa G., służącego, płaci 50 kop. I te odsyłam do redakcji „Kuriera Warszawskiego”, dla biednych⁹.”

Równocześnie kodeksy obyczajowe przeznaczone dla warstw średnich podkreślały, iż parweniusza najłatwiej poznać po lekceważącym stosunku dla stojących niżej od niego.

Nikt nie był tak surowy i bezlitosny dla służby jak wzbogaceni plebejusze i dorobkiewiczze, stosunek do służby uważany był więc za kamień probierczy człowieka.

[...]

W II połowie XIX wieku autorzy kodeksów obyczajowych coraz częściej zaczynają przeciwstawiać stabilne społeczeństwo stanowe dynamicznemu społeczeństwu klasowemu: w dawnym społeczeństwie człowiek do końca pozostawał w tym stanie, w którym się urodził; w nowym – pozycja jego była zależna od majątku, mogła więc ulegać zmianom. Należało to mieć na uwadze w stosunkach z innymi ludźmi. W kodeksach spotykamy często rady tego typu: „Nie wyręczaj się we wszystkich sługami, bo może się zdarzyć, że stracisz majątek i będziesz zmuszona do odprawienia ostatniej służby”, albo „Nie obchodź się surowo lub lekceważąco z podwładnymi albo z niższymi stanowiskiem – to świadczy o braku wychowania, a poza tym stosunki mogą się zmienić, co by wówczas z tobą się stało?”¹⁰.

Powieść dydaktyczna, która także stawiała sobie za cel kształtowanie właściwych postaw u przyszłych pracodawców, postulowała szacunek dla pracy służącego, mającego prawo do odpoczynku i uznania jego potrzeb: „I oni mają swoje stosunki rodzinne i towarzyskie, swoje radości i smutki, pragnienia i upodobania, które potrzebują też z kimś podzielić, a nie mogą sobie na to pozwolić żadnego innego dnia [prócz niedzieli – A. B.]. Zresztą jest to jedyny dzień, w którym mogą używać najdroższego skarbu każdego człowieka, swobody. Odbierać im ją dla zadowolenia naszych kaprysów, byłoby rzeczą nieludzką”¹¹. Ekonomicznym ideałem wyznawanym w domu surowych Radliczów z powieści Urbanowskiej jest rozgraniczenie czasu pracy i czasu odpoczynku, a także wykorzystanie umiejętności „właściwego człowieka na właściwym miejscu”. Elżunia Radliczówna tak objaśnia ten system zdumionej „księżniczce”: „Nie chcemy, żeby nasze służby miały czas próżnować, bo próżniactwo jest matką złych myśli i najuczciwszych ludzi na złą drogę wprowadza – trzymamy więc służby tyle tylko, ile koniecznie potrzeba, ale płacimy im podwójnie i jesteśmy podwójnie z siebie zadowoleni”¹². Widać również doskonale kontrast

9 „Kurier Warszawski” 1881, nr 23 (z dn. 17 (29) stycznia, dział „Wiadomości miejscowe”).

10 J. Szymczak-Hoff, op. cit., s. 101-102.

11 Z. Urbanowska, op. cit., s. 86.

12 Ibidem, s. 87.

między funkcją reprezentacyjną, jaką służba pełni w tradycyjnym domu Oreckich (gdzie zatrudnionych jest aż pięcioro służby: stangret, lokaj, kucharka, pokojówka i panna służąca – a informowanie o tym stanowi dla Helenki źródło „pewnego przyjemnego uczucia”), ze święcącą tryumfy praktycznością nowoczesnych Radliczów („Pięcioro sług do trzech osób! – zawołała zdumiona Elżunia – a toć oni próżnują od rana do wieczora, więc nie ma potrzeby oddzielnie jeszcze wolnych dni im wyznaczyć”¹³). Siostry Radliczówny umieją też ocenić pracę służących, ponieważ w razie potrzeby same potrafiłyby ją wykonywać. Szacowania słuszności cudzych potrzeb i wymagań dokonuje się tu na podstawie rzetelnego doświadczenia. Można jednak przypuszczać, że podobne relacje między pracodawcami a służbą, zakładające wzajemne poważanie, pozostawały przeważnie w sferze utopii.

Pogarda dla „kuchennych schodów” i „moralności służby” pobrzmiwa w ocenach, jakie Sienkiewicz wkłada w usta swoich bohaterów – artysty Świrskiego („[...] Artystka? Sybilla? Złotowłosa i czarnooki ideał na długich nogach? – co? A ot, masz ją pan! Pokazało się! Wybrała nie człowieka, ale mydłką, nie mężczyznę, ale lałę. Jak przyszło co do czego, Sybilla zmieniła się w garderobianę”¹⁴) czy skądinąd pocziwego Bigiela („Oto, jak jednak u nas poziom moralny się obniża. Weź taką Broniczową, taką Castelli, taką Osnowską... Jakie to nieuczciwe, jakie popsute i jakie w dodatku głupie! Jakaś mieszanina licha wie czego, jakieś pretensje bez granic, a zarazem natury pokojówek!”¹⁵). Na marginesie warto zauważyć, że tego typu deprecjonujące określenia nie dotyczą u Sienkiewicza bohaterów męskich – to kobiety, które zawiodły oczekiwania swego otoczenia, są przyrównywane do służących, natomiast niepoprawny uwodziciel i piękny głupiec Kopowski zostaje ochrzczony mianem „mydłką”, ale nigdy *expressis verbis* nie przyrównuje się go do lokaja, choć zdradzony Osnowski przed wyzwaniem kochanka żony na pojedynek nie waha się „połamać mu kości” (a zatem potraktować tak, jak jeszcze za czasów *ancien régime*’u pan – służącego).

Wśród służby domowej zdecydowanie dominowały kobiety, stanowiąc pod koniec wieku przeważającą większość zatrudnionych (w Królestwie Polskim sześćdziesiąt procent w 1880 roku, a już siedemdziesiąt dziewięć procent w 1897 roku). Duża podaż siły roboczej ze wsi¹⁶ wpływała na niższą wycenę pracy kobiet-służących; kucharka zarabiała znacznie mniej od kucharza (na którego zatrudnienie mogły sobie pozwolić tylko bardzo bogate domy), a pokojowa od lokaja. Zatrudnianie służby męskiej świadczyło na ogół o zamożności i wykwinności chlebobawców¹⁷, wyjąwszy niektóre

13 Ibidem.

14 H. Sienkiewicz, *Rodzina Polanieckich*, s. 715.

15 Ibidem, s. 757-758.

16 „Dla kobiet urodzonych w mieście praca w charakterze służącej nie była tak atrakcyjna, jak dla przybyszek ze wsi. Dochodzi tu do bardzo istotnej kwestii. Otóż, służbę domową w XIX w. można traktować jako zajęcie ułatwiające kobietom przejście z niedającej możliwości utrzymania się wsi – do miast, gdzie można było uzyskać bez porównania wyższe dochody” (M. Kopeczyński, *Służba domowa jako grupa zawodowa w Europie XVI-XX w.*, w: *Kobieta i praca. Wieki XIX i XX*, s. 75).

17 Thorstein Veblen w swej efektywnej teorii „marnotrawstwa na pokaz” twierdzi, iż dorosły, silny mężczyzna, którego jedyną funkcją było np. otwieranie drzwi kilka razy dziennie, świadczył o wielkopańskiej rozrzutności swoich chlebobawców znacznie lepiej niż wątpa kobieta – z oczywistego względu na wyższy koszt swego utrzymania (T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, przeł. J. i K. Zagórscy, wstęp J. Górski, Warszawa 1971).

zawody służebne, tradycyjnie wykonywane wyłącznie przez mężczyzn, jak np. praca stangreta czy ogrodnika.

Różnice płacowe między poszczególnymi „stopniami kwalifikacji” obrazuje następujące zestawienie przeciętnych miesięcznych plac służby na początku XX stulecia (która odzwierciedla też przyjętą ówczesnie wartość pracy mężczyzny i kobiety):

do wszystkiego	5 rubli
pomywaczka	5
młodsza ze sztywnym prasowaniem	7-10
młodsza panna służąca	10-12
kucharka	10-12
kucharka-gospodyni	12-15
służący-lokaj	25 plus dochody niestale ¹⁸ .

Na szczycie hierarchii świata służby znajdują się „pracownicy umysłowi”, czyli guwerner i nauczycielka:

mogą sobie pozwolić na nich jedynie rodziny bogate, które pragną zatrzymać dzieci w domu – spełniają rolę na poły intelektualistów, jakimi zresztą bywają. Rozwój obowiązku szkolnego przerzedza szeregi preceptorów, bardziej niż nauczycielek, o których Flaubert pisze: „Pochodzą zawsze z zacnej rodziny, która doznała nieszczęść. Niebezpieczne w domu, wprowadzają mężów na złą drogę” (*Słownik komunatów*). [...] W pierwszej połowie wieku Francuzki, w drugiej zaś najczęściej Angielki, Niemki lub Szwajcarki, *Miss* lub *Fräulein* czy *nurses*, stanowią stale cel pożądań pana domu. Wokół *Mademoiselle* unosi się uwodzicielska atmosfera, przed którą musi się ona bronić surowym wyglądem, okularami i szacownym kokiem¹⁹.

Nauczycielka, znajdująca się pomiędzy światem państwa a światem płatnej służby, była wdzięczną bohaterką romansów (począwszy od *Dziwnych losów Jane Eyre* Charlotte Brontë, kończąc na arcydziele kiczu – *Trędowatej* Heleny Mniszkówny). Guwernantka stanowi dla państwa równą partnerkę intelektualną, o ile nawet nie przerasta ich niekiedy wiedzą i umiejętnościami, ale stanowczo nie jest do pomyślenia jako partia małżeńska. Podobny los staje się udziałem Madzi Brzeskiej w domu Korkowiczów. Panna ma dobry wpływ na powierzone sobie uczennice, zyskuje szacunek rubasznego ojca-piwowara, ale jej pozycję w tym światku dobitnie obrazuje rozmowa przeprowadzona po proszonym wieczorze między członkami rodziny. Komentarze dotyczą zachowania młodego Bronisława, który „rozmarzony [...] ucałował pulchne ramię pełnoletniej emancypantki”, odkrywając poniewczasie, że pomylił obiekt załotów. Wyznaje nazajutrz skruszony:

18 J. Waydel-Dmochowska, *Jeszcze o dawnej Warszawie*, s. 206.

19 M. Perrot, *Aktorzy. Postaci i role*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 183-184.

- [...] Pomieszało mi się w głowie, i tyle... Myślałem, że to Magdzia...
- He?... – zapytał ojciec, podnosząc się z fotelu.
- No, myślał, że to guwernantka... – szybko wtrąciła pani Korkowiczowa.
- Guwernantka?... – powtórzył pan, nadstawiając ucho.
- Przecież Broniek ma tyle taktu, że na trzeźwo nie zrobiliby nic podobnego pannie z towarzysztwa²⁰.

Korkowiczowie są dorobkiewiczami ukazanymi w sposób wręcz satyryczny, więc nie-stosowne zachowanie Bronka nie dziwi czytelnika. Ale podobną opinię, odmawiającą nauczycielce przynależności do „towarzystwa”, wygłasza cioteczna babka Solskich – „ciekawo zabytek”, lecz chyba nie tak rzadki:

- [...] Pomyśl sama: czy miałyby sens małżeństwo – Solskiego z guwernantką?... Przez miodowy miesiąc byłoby im doskonale, potem – on znudziliby się nią, ona byłaby nieszczęśliwą, a na wasz dom spadłaby nowa rodzina, o której nie macie pojęcia...
- Są to o ile wiem, uczciwi ludzie – wtrąciła Ada.
- Ależ, co to za odpowiedź... – mówiła starsuszka. – Co innego uczciwi ludzie, a co innego sfera towarzyska, która nigdy by ich nie przyjęła do siebie²¹.

Guwernantka jest źródłem kłopotów między innymi dlatego, że osoby z pogranicza „towarzystwa” nie da się nie dostrzegać, jak można to czynić z niżej stojącą w hierarchii służbą.

We współczesnych powieściach Sienkiewicza (*Rodzina Połanieckich, Bez dogmatu*) można zaobserwować zjawisko „służby nieistniejącej”. Funkcją pojawiającego się tam służącego czy pokojówki, którzy zasadniczo pozbawieni są własnych imion (wzmiankuje się o nich: chłopak z Krzemienia, służący pani Emilii itp.), jest prowadzenie gościa do właściwego pokoju, otwieranie drzwi, przekazywanie bilecików czy wnoszenie światła. Wzruszony i uszczęśliwiony poeta Zawilowski z *Rodziny Połanieckich* wyjątkowo zwraca się do „starego służącego Osnowskich, który patrzył sobie na przejeżdżające powozy” imieniem chrzestnym („Dobry wieczór, Stanisławie!”²²) – być może właśnie ze względu na ów feudalny związek z domem dobrych znajomych, a mamka małego Stasia Połanieckiego (jak się później dowiadujemy, wdzięcznie zwana Rozulką) zostaje czytelnikowi zaprezentowana wyłącznie jako „silna, młoda i hoża Mazurka, przeto młody człowiek mógł tylko dobrze wyjść na jej opiece”²³. Nie dziwi, że na ogół służący nie ukazują się jako zindywidualizowana postać o własnej osobowości, ale czasem wręcz jako nieokreślona siła, na kształt dżina ze wschodnich baśni, eliminująca z drogi bohaterów drobne życiowe przeszkody (o czym zdają się świadczyć wyrażenia w rodzaju: „wniesiono światło”

20 B. Prus, *Emancypantki*, t. 3, s. 63.

21 Ibidem, t. 4, s. 306.

22 H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, s. 522.

23 Ibidem, s. 804.

czy „[Połaniecki w poranek przed ślubem – A. B.] dziwił się, że karetą dotąd nie za-jeżdża, i zdziwienie swoje wyrażał w kształcie groźby: «Niech mi się szelmy spóźnią, to im karki pokręcę»”²⁴).

Poza dekoracyjną i prestiżową rolę służby narrator *Rodziny Połanieckich* zdaje się w ogóle nie dostrzegać jej wpływu na sprawne funkcjonowanie domu czy majątku. Wielokrotnie podkreśla zapracowanie panny Pławickiej, na której głowie miało się znajdować utrzymanie całego Krzemienia²⁵, natomiast na wsi oglądamy Marynię tylko przy nalewaniu wieczornej herbaty i rozmowie z gośćmi podczas niedzielnego obiadu, zaś w Warszawie tak mieszkanie wynajęte przez starego Pławickiego, jak dom Bigielów czy Połanieckich zdają się nie mieć kuchni i służbówki²⁶. Jeśli gdzieś za kulisami czeka służba, to zostanie ona wezwana pociągnięciem za taśmę dzwonka – nawet w wiejskim dworku, jakim jest Krzemień²⁷. Panie chodzą na koncerty, do kościoła i na cmentarz, oddają sobie ceremonialne wizyty, natomiast żadna z nich nie wybiera się ze służącą na targ ani nie dozoruje przygotowania obiadu albo wielkiego prania (mimo iż sytuacja finansowa opisywanej klasy społecznej pozwala na domniemanie, że w każdym domu znajdowało się najwyżej troje, czworo służących – w tej liczbie kucharka, pokojowa i lokaj, nad którymi państwo sprawowali osobisty nadzór).

W świecie powieściowym Sienkiewicza anonimowy służący, który otwiera usta, czyni to wyłącznie dlatego, by odpowiedzieć na pytanie dotyczące swoich chlebobdawców, nie zaś aby przekazać jakiegokolwiek własne opinie. Apogeum tego stosunku do „ludzi zależnych” widać w powieści *Bez dogmatu*, na której kartach Leon Płoszowski nie przytacza ani jednej wypowiedzi służącego (wyjąwszy dżokeja Jacka Goose’a, rodem z Burzan, gdzie znany był jako Kuba Gąsior²⁸ – nie jest to jednak członek służby domowej żadnego z bohaterów powieści). Milczący sługa bez imienia i bez twarzy jest jednak przez wrażliwego dekadenta postrzegany jako intruz, zakłócający cenną chwilę intymności, nawet gdy przerywa ciszę tylko dźwiękiem kroków:

W mroku i w ciągłym milczeniu począłem zdejmować futrzany płaszczyk z Anielki, i gdy nagle spod tego płaszczyka wionęło na mnie jej ciepło, objąłem ją ramionami i przygarnąwszy do siebie dotknąłem ustami jej czoła.

Stało się to z mojej strony niemal bez rozeznania, co robię. Anielka musiała po prostu zdrętwieć, bo nie stawiała najmniejszego oporu. Wysunęła się jednak z moich ramion prawie

24 Ibidem, s. 356.

25 Ibidem, s. 59.

26 Np. Pławicki opowiada Połanieckiemu: „Wyobraź sobie, cacko, nie mieszkanko! Ja będę miał gabinet i sypialnię, Marynia także bardzo ładny pokoić... Jadalny jest wprawdzie trochę ciemny, ale salonik jak bombonierka...” (ibidem, s. 119).

27 Ibidem, s. 34. Dzwonki były zresztą rozwiązaniem powszechnym i zaakceptowanym w całej Europie przez nową wrażliwość epoki. „Ta większa potrzeba intymności przejawia się nie tylko w przypadku łazienki, ale także sypialni – przyzwoiła kobieta sama ściele swoje łóżko – oraz całego domu. Służba powinna znajdować się w zasięgu ręki, ale nie bezpośrednio obecna. Można ją zobaczyć, a przynajmniej przywołać, nie będąc samemu widzianym” (M. Perrot, *Aktorzy. Postaci i role*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 184).

28 H. Sienkiewicz, *Bez dogmatu*, s. 318.

natychmiast, gdyż w drugiej sieni dały się słyszeć kroki służącego, który niósł światło. Ona uciekła do siebie na górę, ja zaś cały wzburzony wszedłem do sali jadalnej²⁹.

Zupełnie inny obraz służącego – można by rzec, nieodrodnego potomka Figara – przedstawia *Lalka*, indywidualizując relacje arystokrata – kamerdyner i kupiec – lokaj w bardzo interesujący sposób. Wierny Konstanty, kamerdyner barona Krzeszowskiego, pozostaje ze swoim panem w zgoła familiarnych stosunkach, które pozwalają mu na zgryźliwe komentarze, niestosowne w ustach osoby o podległym statusie:

– Pewnie jaśnie pan robi jakieś głupstwo!... – mruknął obrażony sługa. – Cóż tam znowu?... – pytał gniewnie, rozbierając barona.

– A, ty blaźnie jakiś! – oburzył się baron – myślisz, że ja się będę przed tobą tłumaczył? Mam pojedynek, no?... bo mi się tak podoba. O dziewiątej rano będę się strzelał z jakimś szewcem czy fryzjerem, no?... Może mi zabronisz?...

– A niech się jaśnie pan strzela nawet ze starym diabłem! – odparł Konstanty. – Tylko ciekawy, kto weksle jaśnie pana zapłaci?... A komorne... a utrzymanie domu?... Dlatego, że jaśnie pan co kwartał ma ciekawość na Powązki, to gospodarz nasyla nam rejentów, a ja boję się, żebym z głodu nie umarł... Dobra służba!...

– Pójdiesz mi ty!... – wrzasnął baron i pochwywszy kamasz rzucił nim za cofającym się kamerdynerem. Kamasz trafił w ścianę i o mało nie zwałił brązowego posążka Sobieskiego³⁰.

Ta wodewilowa scenka wymownie świadczy o osobistej relacji między chlebobdawcą a sługą, relacji zakorzenionej jeszcze w realiach świata szlacheckiego. Przedstawiciel epoki postindustrialnej, jakim jest Wokulski, ustawia już swoje stosunki ze służącym na płaszczyźnie zakupu usług – zaintrygowany lekcjami angielskiego lokaj może mruczeć do siebie: „Musi stary wymyślać teraz *fajn* spekulację, kiedy gada tak, że go sam diabeł nie zrozumie...”, ale nie odważy się wypowiedzieć tej uwagi głośno, przyjmując za to z pokorą epitet „osła”, jakim obdarza go zirytowany pracodawca³¹. Niepisana umowa nakłada na sługę znacznie większe zobowiązania niż na pana, zwłaszcza odnośnie samodyscypliny.

Opisane strategie negacji i kontroli znajdują swoje odzwierciedlenie w polskich powieściach drugiej połowy XIX wieku. Dość charakterystyczne jednak, u jakich autorów można je z łatwością odnaleźć. Negację zdają się preferować pisarze, kontrolę – pisarki, co daje się przekonująco wytłumaczyć. Koncentrujący się na życiu publicznym, pracy zarobkowej, abstrakcyjnych rozważaniach intelektualnych mężczyźni widzi służbę jako tło życia domowego – np. w obrazie panny służącej niosącej suknię i trzewiki Anielki uwaga Płoszowskiego skupia się natychmiast na owych przedmiotach: „zwłaszcza te trzewiki tak mnie rozczeruły, jakby posiadanie i noszenie ich było koroną wszystkich enót Anielki”³². Bohaterowie powieści Sienkiewicza, Prusa czy

29 Ibidem, s. 81-82.

30 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 420-421.

31 Ibidem, t.1, s. 427.

32 H. Sienkiewicz, *Bez dogmatu*, s. 53.

Reymonta³³ zasadniczo nie mają problemów ze służbą domową, ponieważ nie wchodzi z nią w tak skomplikowane, intensywne i długotrwałe relacje, jak staje się to udziałem zamkniętych w domu kobiet.

Owo kobiece doświadczenie z różnych punktów widzenia opisała świetnie Gabriela Zapolska, ukazując w swoich powieściach służącą jako zagrożenie, lecz także jako ofiarę. Stosunki między panią domu a służą pod piórem tej autorki przedstawione są niemalże jako wojna podjazdowa. Postać służącej jest zawsze zindywidualizowana co do wyglądu i zachowania, najczęściej mówi się o niej przy użyciu imienia chrzestnego (Magdalena, Anna, Aniela w *Pamiętniku młodej mężatki*, Anna w *Fin-de-siècle'istce*, Marcysia w *Córce Tuški*, Zośka w powieści *O czym się nawet myśleć nie chce*, na koniec tytułowa Kaśka Kariatyda). Pokojówka czy „służa do wszystkiego” we wspomnianej wojnie jest stroną słabszą ekonomicznie, co bynajmniej nie oznacza bezbronności. Galeria służących w pierwszej z cytowanych powieści uosabia wszystkie stereotypowe grzechy tej klasy. Magdalena pogardza swoją młodą panią³⁴ i bez skrępowań ściągą z dawanych sobie pieniędzy na sprawy sławetne „koszyczkowe”³⁵. Jej następczyni, leniwa Turczynka Anna, okazuje się złodziejką, zaś ostatni nabytek, Aniela, sprowadza swego kawalera, który „na dobre zainstalował się w kuchni. Przyniósł swoją harmonię i wczoraj sprowadził jeszcze jakiegoś kamrata. Chciałabym powiedzieć Anieli, że to mi się nie podoba, ale nie mam odwagi”³⁶ – żali się główna bohaterka. Służąca, która wyczuwa niezdecydowanie i brak doświadczenia młodej mężatki, natychmiast zamienia się w domowego tyrana. Co więcej, w głośnym krytykowaniu słabości i błędnych decyzji chlebobawczyń służąca znajduje nieoczekiwanego sojusznika w panu, stając się tym samym niemal równorzędnym uczestnikiem domowych sporów. Pokojowa czy „panna do wszystkiego” jest równocześnie dla bohaterek Zapolskiej niezyczyliwym, wiecznie obserwującym okiem opinii publicznej, które ocenia standardy prowadzenia domu („Zresztą, gdyby u nas nie było strucli i bakalii, co by ta Magdalena o nas pomyślała!

33 Okazjonalne pijaństwo i bójki, w jakie wdaje się Mateusz, kończą się dla niego jedynie krótką reprimendą ze strony Borowieckiego, a nie zwolnieniem, ponieważ nie dowodzą podstawowego grzechu, jakim byłby brak lojalności czy odmowa wykonania poleceń (W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 57). Co więcej, służący tak dalece utożsamia się z działaniami swego pana, że na weselu Karola z Madą, pijąc kolejny raz zdrowie chlebobawcy, bełkoce: „Ożeniliśmy się, psze... pana dyrektora... mamy fabryki... mamy żony... mamy palace.... a Szwabę won...” (ibidem, s. 409).

34 „Zacząłem już sama chodzić do kuchni, ale Magdalena się rozgniewała i powiedziała mi: «Niech mi pani nie nadeptuje na pięty». Odpowiedziałam jej zaraz: «Niech się Magdalena nie zuchwali», ale ona obraziła się na dobre i przestała obiad gotować. Złęklam się bardzo i poszłam do pokoju, gdzie siedziałam całe pół godziny, płacząc. Potem wzięłam kieliszek wódki i zaniósłam Magdalenie do kuchni, żeby ją udobruchać. Wypiła i odwróciła się do mnie tyłem. Obiad był o godzinę później, a kotlety zupełnie spalone» (G. Zapolska, *Z pamiętników młodej mężatki*, Kraków 2002, s. 8).

35 „Koszykowe” musiało stanowić powszechną bolączkę, co znajduje odbicie w lamach czasopism (np. gorące apele o ukrócenie „koszykowego” i opisy wolnego od tej plagii Drezna jako wzoru dla pań domu w Warszawie – [b.a.], *W sprawie sług*, „Kurier Warszawski” 1881, nr 21 (z dn. 15 (27) stycznia). Postępującą demoralizację służby autor artykułu przedstawia niemal w kategoriach biologicznej degeneracji gatunku, pisząc: „Rasa dawnych słynnych ze smacznego przyrządzania potraw kucharek tutejszych, oraz garderobianych, praczek i te, które każda z tych robót domowych załatwiała szybko a dokładnie, zupełnie prawie zaginęła. Zastąpiły je służące do wszystkiego, może dlatego tak nazwane, że naprawdę niczego nie umieją i starają się, o ile je stać na to, wybiegać się z każdej roboty”.

36 Ibidem, s. 58.

Już i tak mnie z góry traktuje i opowiada, jakie przygotowania do Wigilii robią się u moich sąsiadów naprzeciwko”³⁷). W domu Żebrowskich (*Córka Tułki*) ordynarna Marcysia jest doskonałą obserwatorką stosunków panujących między małżonkami:

Przy tym ma zawsze uśmiech ironiczny na ustach. Zdaje się mieć głęboką pogardę dla całego domu, a gdy posługuje u stołu, wnosi potrawy z niechęcią i jakby z drwinami. Przy tym Pita czuje, że Marcysia słyszy nieraz wyrazy, jakimi matka prześladuje ojca, i że jest z tego dumna³⁸.

Samowola, zuchwalstwo, niedbałość, plotkarstwo i drobne kradzieże to codzienne grzechy popełniane przez służącą, a dostrzegane przez panią domu. Stała mieszkanka służbówki czy dochodząca szwaczka stanowi jednak poważniejsze zagrożenie dla życia rodzinnego. Pomimo swej ordynarności, brzydoty, czerwonych rąk i trywialnych rysów twarzy, służąca jest atrakcyjna seksualnie, kusząca, bo codziennie dostępna, a równocześnie skrywająca ciemne tajemnice. Jak pisze Michelle Perrot: „Służbówka na ostatnim piętrze, bez względu na jej skromne warunki i uciążliwość sąsiedztwa, stwarza dystans, oddalenie, w którym zaistnieć może «kradziona rozkosz». Stąd obawa, jaką żywią chlebobawczynie wobec «szóstego piętra», miejsca fantazm[at]u społecznego i seksualnego”³⁹.

Wokół postaci służącej unosi się niepokojąca atmosfera nieczystego, zakazanego erotyzmu, co świetnie wyczuwają dorastające dziewczynki:

Czasem ogarnia Tułkę szal praktycznego wychowania Pity. Daje jej do cerowania skarpetki braci, każe jej stać w kuchni i patrzeć, jak Marcysia gniecie ciasto i jednocześnie patrzy w okna sąsiedniego mieszkania. Nie wolno jednak Picie mówić z tą dziewczką, która ma jakieś dziwne, impertynenckie uśmiechy i jakby pełno tajemnie w zanadru. [...] Każde poruszenie się Marcysi, każde szarpnięcie się jej sukien przejmuje Pitę niepokojem ciemnych, głębokich nocy. Te spojrzenia, rzucane przez kucharkę na balkon sąsiedni, gdzie migocą mundurki studenckie, jej podchodzenie do okna, łaszące się i niespokojne, Pitę ogarniają niewystawionym rozdrażnieniem⁴⁰.

Druga niezamężna kobieta w otoczeniu rodziny Żebrowskich, szyjąca na zamówienie panna Władka, o szarawej cerze i gładko przyczesanych mysich włosach, którą Pita postrzega jako „brzydki kaktus” wstawiony nagle do domu, który „co dzień rośnie, choć na pozór mało miejsca zabiera”⁴¹, ujmuje i zadziwia zmysłowym rysunkiem ust. „Jakiś zapach heliotropu i frytury płynie z fałd jej bluzki. Lecz zarazem jest to ciepło kobiecego łona, do którego tak chętnie tulą się chorzy, dzieci i mężczyźni”⁴².

37 Ibidem, s. 31.

38 G. Zapolska, *Córka Tułki*, s. 80-81.

39 M. Perrot, *Aktorzy. Postaci i role*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 186.

40 G. Zapolska, *Córka Tułki*, s. 45.

41 Ibidem, s. 74.

42 Ibidem, s. 137.

Liczne służące w powieściach Zapolskiej (*Fin-de-siècle'istka*, *Córka Tułki* – tu zwłaszcza dochodząca szwaczka przedstawiona jako chętna do roli kochanki pana domu) stanowią groźbę, jeśli nie rozbicia rodziny, to w każdym razie pokusę dla mężczyzny oraz przyczynę upokorzenia i przedmiot histerycznego lęku żony, urządzającej „sceny”, w których głównym motywem jest zawstydzanie podejrzanego o niedozwolone, kompromitujące kontakty. Z kim? „Ze sługą!”⁴³.

Zarzuty te, nie do końca pozbawione realnego prawdopodobieństwa, wpływają również na samoocenę pozycji służącej, zwłaszcza dysponującej sporą niezależnością panny „na dochodne”. W trakcie szczególnie niesmacznej sceny potrafi ona rzucić w twarz pani domu słowa jasno świadczące o zanikaniu poczucia przepaści społecznej między chlebodawcami a zatrudnionymi: „Wielka historia! Cóż to ja gorszego? Ojej! Urzędniczką mogię w każdej chwili zostać i będę taka sama pani Żebrowska. Męża złapać każda potrafi. Ino się chcieć do tego zabrać”⁴⁴. Dystans między żoną a szwaczką w gruncie zależy więc od wyboru mężczyzny, a ich pozycja ufundowana jest na sile erotycznej atrakcyjności.

Jeszcze bardziej dobitny obraz służącej, która roznosi już nie tylko „moralną zarazę”, lecz wręcz groźne choroby weneryczne, pojawi się w powieści Zapolskiej *O czym się nawet myśleć nie chce*. Marysieńką najbardziej wstrząsa odkrycie, że w domu rodzinnym zawsze była otoczona przez prostytutki, których zatrudnianie jako pokojówek czy „dziewczyn do wszystkiego”, poddawanych regularnej kontroli lekarskiej, matka tłumaczy bardzo prosto:

Musimy, moja droga! Co więcej, staramy się mieć takie właśnie zarejestrowane sługi. Pomyśl tylko – koszary, mnóstwo żołnierzy. Żadna dziewczyna nie ostoi się przed nimi. [...] W ten sposób jest choć cień bezpieczeństwa. [...] Taka sługa jest nawet uczciwsza – nie bierze koszykowego. W naszym biednym budżecie to jest rzecz nie do pogardzenia...⁴⁵

Amoralność i złe prowadzenie się służącej można obrócić na korzyść domu; jednak, co charakterystyczne, milcząca umowa, która zakłada akceptację „rejestrowanych sług”, zawierana jest między paniami domu w miasteczku. Służąca staje się tu przedmiotem upokarzającego porozumienia, nie jego stroną.

Poczucie obcości i zażenowania narasta zwłaszcza, gdy bezczynna chlebodawczyni obserwuje milczącą krzątanicę służącej. Nieudane próby nawiązania porozumienia pojawiają się z obu stron, jednak kontakt okazuje się niemożliwy. W *Kaśce Kariatydzie* służąca próbuje się odwołać do tradycyjnego wzorca pani-opiekunki i „przewodniczki moralnej”, prosząc ją o pożyczenie pobożnej książki. Zakłopotana żona urzędnika magistratu zupełnie do tego wzorca nie przystaje – usiłując jednak sprostać oczekiwaniu dziewczyny, znajduje dla niej w swojej skąpej bibliotece tanią i nigdy nieczytaną przez siebie książkę *Kobieta, czyli historia tzy i śmiechu* pióra

43 Ibidem, s. 35, 37.

44 Ibidem, s. 331.

45 G. Zapolska, *O czym się nawet myśleć nie chce*, s. 79-80.

Julii Goczałkowskiej. Lektura ta okazuje się ponad siły Kaśki – „sfinksowy tekst” dla spragnionej pociechy i rozrywki służącej jest „owocem wystruganym z drzewa”⁴⁶. Kobiety nie są w stanie porozumieć się przy pomocy wytworu kultury.

Ale nawet zaaranżowane na poziomie natury sprowadzenie pani i służącej do pierwotnej równości stojących naprzeciw siebie dwóch ciężarnych kobiet napotyka niemożliwy do przewyciężenia fałsz, teatralność szlachetnego gestu, bezsilnego wobec slugi. W zderzeniu z brutalną rzeczywistością świata *O czym się nawet myśleć nie chce* chrześcijański wzorzec wpajany „panienkom z dobrych domów” okrywa się śmiesznością:

I równocześnie Marysieńka uczuła, że porywa ją fizyczny wstręt do Zośki, że nudzący zapach pomady, którą sobie ta kucharka włosy maściła, jest dziwny, drażniący i nie do zwalczania.

Postanowiła jednak bohatersko zwalczyć to wszystko i wzbudziła w sobie chrześcijańską chęć złożenia siostrzanego pocałunku na cuchnącej głowie tej nędzarki. [...]

Lecz równocześnie uczuła, iż „wzniosły” ten czyn byłby jakoby uzurpowanie wyższości, reprezentującej władzę przebaczną. I tak daleko była od przyczyny i skutku całej sprawy miłości, upadku i wszystkiego, co stanowiło tajemniczą stronę egzystencji Zośki, iż zrozumiała, że ów pocałunek siostrzany będzie raczej wygraniem jakiejś sceny, w której ona właściwie tylko odegra samotną i bez echa pozostającą rolę.

A przy tym Zośka była przynajmniej o pół głowy od niej wyższa i należało wspiąć się na palce, aby ją w głowę pocałować.

Nie byłoby to dostojne, a nawet byłoby śmieszne.

I Marysieńka zwróciła się do wciąż milczącej i nieruchomej slugi:

– Możesz już odejść. I zajmij się kolacją.

A w głosie jej, mimo wszelkich usiłowań, brzmiał jakby leciuchny ton rozdrażnienia⁴⁷.

Wyjątkowym „portretem służącej” jest kreacja Franki Chomcówny w *Chamie* (1888) Orzeszkowej. Franka jest pokojową, która realizuje modelową biografię służącej (to polski odpowiednik *avant la lettre* bohaterki słynnego *Dziennika panny służącej* Octave’a Mirabeau, 1900). Uwiedziona przez pierwszego pracodawcę, zostaje odprawiona przez panią:

Potem drugą służbę znalazła i – poszło! Gdyby nie wiedzieć jak długo liczyła, nie potrafiłaby przypomnieć sobie i zliczyć wszystkich służb, które od czasu tego zmieniła. Najdłużej, jeśli gdzie rok ubędzie, i to jej się zdarzyło tylko dwa razy. A zwykle za pierwsze złe słowo uszyszane odprawia się; i kiedy roboty ma za wiele albo czasu na zabawę za mało, odprawia się; i jak ją jedne twarze, na które co dzień patrzy, znudzą, odprawia się także. I ją też często państwo sami odprawiają: za dwie rzeczy tylko odprawiają: za kawalerów i za złość⁴⁸.

46 K. Klośńska, op. cit., s. 55-56.

47 G. Zapolska, *O czym się nawet myśleć nie chce*, s. 122-123.

48 E. Orzeszkowa, *Cham*, Warszawa 1957, s. 28.

Kilkakrotnie stawała przed sądem za „pyskatość”, a raz została niewinnie posądzona o kradzież pierścionka, czego nie mogła wybaczyć pracodawczyni: „Czasem, rzadko nawet, zdarzało się, że jakaś rzecz do pani należąca na siebie kładła, ale zawsze ją odnosiła i nie tylko nie przywłaszczyła sobie, ale nawet nigdy nie zepsuła. Co jak co, ale trzech rzeczy nie robi nigdy: nie pije, nie kradnie i nie kłamie”⁴⁹. Lubi tańce i mężczyzn, z których żaden się jej nie oświadczył, a po hulance z reguły traci miejsce.

Ale ona dba o służbę jak pies o piątą nogę. Wie dobrze, że zaraz drugą znajdzie, a zupełnie jej wszystko jedno, gdzie i u kogo służy. Wszędzie ściany cudze i ludzie cudzy, wszędzie jest sierota [...] gdy raz w życiu na gorączkę jakąś zachorowała, była zmuszona pójść do szpitala [...] tak samo jak ojciec w szpitalu też na pewno umrze albo i gorzej jeszcze – pod jakim cudzym płotem śmierć ją zaskoczy, a kiedy umrze, to i pies po niej nie zapłacze, bo komu ona na świecie potrzebna i kto ją lubi?”⁵⁰

Huśtawki nastrojów Chomeówny, świadczące o rozchwianiu emocjonalnym i początkach choroby psychicznej, jej „wykorzenienie”, tak z klasy społecznej (pochodzi wszak ze zdeklasowanego mieszczaństwa), jak z własnego „miejsca na ziemi” sprawiają, że bohaterka nie może odnaleźć się ani w świecie państwa, ani w nadniemeńskim, sielskim raju u boku tytułowego „chama”, Pawła Kobycykiego, który usiłuje ją w swoiście pojmowany sposób zresocjalizować, wpajając prośbą i groźbą hierarchię wartości tradycyjnej wiejskiej wspólnoty. Jednak życie Franki po zamążpójściu to nieustanny bunt, wyrażający się w prowokacjach obyczajowych i egzystencjalnych, przekraczaniu granic na każdy dostępny jej sposób (ucieczka od męża, cudzołóstwa, nieślubne dziecko, szpital, więzienie, próba otrucia małżonka, a wreszcie samobójstwo). Jediną istotą, z którą Franka może znaleźć wspólny język, jest żebraczka Marcela – również była służąca, krążąca niejako „na peryferiach” gromady, z której pochodzi, ale równie jej członkom obca, co Chomeówna – przybyszka z miasta. Charakterystyczne jest zachowanie obu wyalienowanych kobiet: Marcela „po chłopsku zlorzczyła dachom, pod którymi kochała, weseliła się, pracowała, cierpiała i spod których w ostatecznym wyniku nic nie wyniosła oprócz samotnej, żebraczej, okrutnej starości”, Franka towarzyszyła jej kłatwom, ale już po chwili kobiety wspominały uroki miejskiego życia i szybkiej zmiany otoczenia „z zachwytem, tęsknotą i żalem”⁵¹.

„Obcy w domu”, ta oceniająca i nieżyczliwa istota, z którą nie sposób się porozumieć jak z równym sobie, a która coraz odważniej buntuje się przeciw narzucaniu sobie tradycyjnej normy zachowań, staje się coraz trudniejsza do zniesienia. Obok rozwoju technicznego, ułatwiającego samodzielne prowadzenie gospodarstwa, badacze sięgają również po bardziej złożone wyjaśnienia, tłumaczące przyczyny zmierzchu instytucji służby domowej w kulturze europejskiej:

49 Ibidem, s. 29.

50 Ibidem, s. 30.

51 Ibidem, s. 95.

Ta pozostałość czasów feudalnych nie daje się pogodzić z rozwojem świadomości samego siebie. Jeśli państwo nie chce już dłużej znosić spojrzenia służby, służba nie może już ścierpieć tej negacji swojego ciała i samej swej istoty. Bunt bezpośredni zdarzają się rzadko, pojawia się za to krnąbrność jednostek. Służba staje się ruchliwa, niepokorna, nie przyjmuje rad i podąża za własnymi celami. Młode służące gromadzą oszczędności, aby wyjść za mąż i cieszą się opinią dobrych partii. Zresztą okolice, skąd pochodzą, ograniczają swoje migracje – u schyłku wieku syfilis, „choroba paryska”, budził strach. „Kryzys instytucji służby”, który przejawia się w zalewie ofert pracy w gazetach, lekkim podniesieniu zarobków, w początkach ruchu związkowego i opiekuńczego prawodawstwa, pozostaje na stałe w życiu prywatnym i stosunkach międzyludzkich. Jest oznaką ich demokratyzacji⁵².

52 M. Perrot, *Aktorzy. Postaci i role*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 189.

Różnice społeczne

Czy dziewiętnastowieczne społeczeństwo Królestwa Polskiego można jeszcze określać mianem „stanowego”? Kwestia ta budzi wśród historyków żywe dyskusje, z jednej bowiem strony Konstytucja z 1815 roku formalnie znosi różnice prawne, z drugiej – zachowuje wszak pojęcie „stanu”, stwierdzając, że „prawo rozciąga swą opiekę zarówno do wszystkich obywateli bez żadnej różnicy stanu i powołania”. Ireneusz Ilnatowicz zastrzega co prawda, iż „Można wprawdzie wysuwać wątpliwości co do tego, w jakim znaczeniu został tutaj użyty wyraz «stan», faktem jest jednak, że w dalszym ciągu istnieli burżua przynależni do stanu mieszczańskiego, a także i przynależni do stanu szlacheckiego. Dzielili ich przede wszystkim uprawnienia polityczne, a także różnice sytuacji w sprawach sądownictwa i niektórych innych dziedzinach”¹. Po powstaniu listopadowym zaczyna się okres starań o upodobnienie pod względem prawnym Królestwa do Cesarstwa Rosyjskiego i przekształcenie jego struktury społecznej na wzór rosyjskiego społeczeństwa stanowego (system czynów i rang, różnicujący *dworiaństwo* oraz *grazdaństwo*).

W latach 1836-1861 działała Heroldia Królestwa Polskiego, która przeprowadzała weryfikację przynależności do stanu szlacheckiego (tzw. legitymacja szlachectwa, czyli sprawdzanie szlachectwa dawnego, dokonywane na podstawie dokumentów pisanych: dyplomów nobilitacyjnych, dowodów zakupu własności ziemskiej albo potwierdzających takie transakcje wypisów z ksiąg ziemskich i grodzkich, lub innych świadectw: tytułów arystokratycznych, orderów, rang oficerskich, godności i urzędów Rzeczypospolitej, piastowanych przez przodków²), a także nobilitacje (czy też raczej „nadania”, bo takim terminem się posługiwano, najczęściej z przydatkiem „przez szczególną łaskę Monarchy”) oraz pozbawianie szlachectwa. Po licznych prolongatach i okresie przejściowym sprawy szlachectwa mieszkańców Królestwa w roku 1870 przejął rosyjski Departament Heroldii Rządzącego Senatu. Jerzy Jedlicki cytuje z trzydziestoletniego okresu działań Heroldii Królestwa zdumiewające przykłady bezczelnych lub przemyślnych fałszerstw, wieloletnich batalii

1 I. Ilnatowicz, *Burżuazja warszawska*, Warszawa 1972, s. 164.

2 J. Jedlicki, *Klejnot i bariery stanowe*, s. 365.

o udowodnienie szlachectwa czy nobilitację, absurdalnych urzędniczych decyzji, przyznających np. szlachectwo jednemu z braci, a odmawiających go drugiemu wobec uchybień czy braków w przedstawionej dokumentacji. Ostrożnie szacowana liczebność stanu szlacheckiego została by w ten sposób zmniejszona o blisko pięć szóstych (z 302 tysięcy w roku 1827 do 52 tysięcy osób uznanych przez władze w 1857 roku³) – z jednej strony bowiem dawne szlachectwo było znacznie trudniej wykazać niż nowe, na które istniały świeżo wystawione „patenta”, a trudności w gromadzeniu niezbędnych dokumentów powodowały częste spóźnianie się petycji ze składaniem wniosków w terminie, z drugiej – nie wszyscy uprawnieni do legitymacji o takową się ubiegali, co można motywować śladami „złotej wolności szlacheckiej”, niechęcią do centralistycznej, w dodatku obcej biurokracji, a przede wszystkim przeświadczeniem, że „nie cesarz i nie heroldia, lecz opinia sąsiadów decyduje o tym, kto jest szlachcicem”⁴.

Wobec panującego zamętu cała ogromna grupa ludzi w okresie międzypowstańczym miała w oficjalnej terminologii status „niewylegitymowanego szlachcica”, należąc faktycznie do klasy drobnego ziemiaństwa, urzędników, średnich i drobnych mieszczan, a wreszcie – do kształtującej się wówczas inteligencji. Zabiegi o uznanie szlachectwa lub jego uzyskanie zintensyfikowały się szczególnie w ostatnich latach funkcjonowania Heroldii Królestwa Polskiego oraz w okresie po powstaniu styczniowym, kiedy to na skutek represji (pozbawianie godności szlacheckiej powstańców) liczba oficjalnie uznanej szlachty skurczyła się w drastyczny sposób. Wtedy też coraz częstsze starania o nadanie szlachectwa podejmowali przedstawiciele bogatej burżuazji. Przykładem mogą być najwięksi warszawscy przedsiębiorcy – Leopold Kronenberg (herbu Strugi, otrzymanego w 1868 roku – notabene, aby zapisać go w pamięci potomków, zadbał o jego umieszczenie na drzwiach rodzinnego grobowca) oraz Jan Gotlib Bloch (któremu nadano w 1883 roku herb własny Bloch z dumną dewizą: *Omnia Labore*, nawiązujący do herbu Ogończyk, którym posługiwały się inne gałęzie rodziny⁵).

Jakie realne korzyści w drugiej połowie wieku XIX dawało wylegitymowane szlachectwo? Umożliwiała łatwiejszy dostęp do szkół i niższe czesne, zapewniało przywileje w służbie wojskowej (możliwość awansu), z tych samych powodów ułatwiała karierę urzędniczą, w pewnym stopniu dawało ochronę podczas postępowania karne-

3 Ibidem, s. 422.

4 Ibidem, s. 354.

5 M. Siennicka, *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj*, s. 28. Ireneusz Ilnatowicz rejestrując te aspiracje warszawskich *bourgeois*, zaznacza jednak: „Dodajmy, że samo posiadanie majątku, a nawet majątku i dyplomu nobilitacyjnego, nie otwierało już wszystkich drzwi. Zauważmy jednak, że najwybitniejsi z burżuazji warszawskiej, zajmujący pierwsze w swojej klasie miejsca, prawie wszyscy uzyskali szlachectwo, a niektórzy nawet tytuły baronów. Aby nie wspominać już o nobilitowanych wcześniej, Antoni Edward Fraenkel nobilitowany został w roku 1839, a w roku 1857 otrzymał tytuł barona (dyplom z roku 1861); Leopold Kronenberg ohrzczył się w roku 1845, nobilitowany został w roku 1868, Stanisław Lesser ohrzczony w roku 1876, w tymże roku nobilitowany i obdarzony tytułem barona. Nadania stanu szlacheckiego otrzymali i Jan Bloch, i Epsteinowie, i Halpertowie, Jakubowscy, Krysińscy, Aleksander Laski, Lessel i Rawicz, Rosenthal, Rosen, Wołowski i inni jeszcze. Ze szlachty pochodzić mieli m. in. Piotr Steinkeller, Rudzki, Karasiński i Zieliński” (I. Ilnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej XIX wieku*, s. 46).

go – szlachcica nie można było zakuć w kajdany, skazać na roboty przymusowe ani na karę chłosty (a warto pamiętać, że w rosyjskiej terminologii więziennej-prawnej wszyscy, którzy nie mogli udowodnić swego statusu szlacheckiego, określani byli zwięzłym mianem *siekomoje sostowje* – ‘stan, który można bić’). Trzeba jednak dodać, że wszelkie przestępstwa karane śmiercią oraz ciężkim więzieniem, a także te o charakterze politycznym niemal automatycznie powodowały „pozbawienie praw stanu”, a zatem i szlachectwa – wobec złodziei i oszustów kara taka musiała być natomiast osobiście zaakceptowana przez cesarza⁶.

Zabiegi czynione wokół wylegitymowania lub uzyskania prawa do klejnotu szlacheckiego świadczą o jego niewątpliwiej atrakcyjności, w większym stopniu chyba jednak związanej ze statusem społeczno-towarzyskim niż prawnym. Stan, czy raczej „kasta” szlachecka (bo takiego określenia chętniej używano w publicystyce i literaturze pięknej w drugiej połowie XIX wieku) była jednak wewnętrznie podzielona i zhierarchizowana w znacznie bardziej skomplikowany sposób. Doskonale oddają to rozważania ambitnego parweniusza Maszki z *Rodziny Potanieckich*, który dąży do podniesienia własnej pozycji społecznej przez narzucanie otoczeniu przekonania o dawności własnej genealogii za pomocą fantastycznej galerii portretów przodków (ci wszyscy „malowani biskupi i pancernicy, z których podrwiwał Bukacki”), a także przez właściwy ożenek, zapewniający, jeśli nie posag (na który warszawski adwokat raczej liczyć nie może, bowiem „Zupełnie majątne panny znajdowały się albo między arystokracją rodową, i to były dla niego progi zbyt wysokie, albo wśród świata finansów, który ze swej strony szukał znowu związków z rodzinami noszącymi mniej więcej znane nazwiska”), to odpowiednie koneksje rodzinne. One to właśnie, oprócz zadłużonego Krzemienia i osobistych zalet, stanowią o uroku Maryni:

Pławiccy, jak wszystkie nieco więcej niż średnie rodziny wiejskie, mieli wprawdzie takich krewnych, do których nie bardzo się przyznawali, ale mieli też i takich, którzy do nich nie bardzo się przyznawali, co zresztą działo się nie tyle z powodów dumy, ale samo przez się, na podstawie pewnego doboru towarzyskiego, z mocy którego każdy poszukuje w życiu ludzi znajdujących się mniej więcej w takich samych warunkach życia. Większe jednak uroczystości rodzinne związują chwilowo takie rozluźnione stosunki, i Maszce nie tylko przyjemnie było myśleć o tym, że na ślubie miałby zupełnie donośnie brzmiące nazwiska, ale widział w tym w przyszłości różne możliwe korzyści. Byłoby bowiem tylko rzeczą zręczności poddać tego rodzaju ludziom myśl, że będzie z ich strony ładnie, a dla nich samych dobrze i bezpiecznie, gdy swoje interesa powierzą człowiekowi znanemu z energii, a zarazem więcej niż jednemu ze swoich, bo powinowatemu. Byłby to niejako posag, jaki mogliby dać niebogatej kuzynce. [...] W ten sposób, pomagając innym, mógł sam wypłynąć na szerokie wody, oczyścić z czasem Krzemień, dojść do znacznego majątku, porzucić wreszcie adwokaturę, której nie lubił i którą uważał tylko za środek dojścia do celu, i ustalić się

6 J. Jedlicki, *Klejnot i bariery stanowe*, s. 382-391 (fragment *Pozbawianie szlachectwa*).

7 H. Sienkiewicz, *Rodzina Potanieckich*, s. 147.

wreszcie w wysokich sferach towarzyskich, jako człowiek niezależny, a zarazem przedstawiciel większej i opartej na silnej podstawie własności ziemskiej⁸.

O „rodowej” słabości Sienkiewicza do świata arystokracji (nie tylko intelektualnej...) wspomina Adam Grzymała-Siedlecki, w nieco plotkarskim, ale interesującym fragmencie swoich wspominków, ukazując subtelne różnice towarzyskie między rodzinami szlacheckimi na przykładzie rodziców pisarza:

Rodził się z Sienkiewiczów, jednofolwarcznej, a w osobie ojca ku zubożeniu podążającej szlachty, ale za matkę miał *née* Cieciszowską, córę jednego z tych rodów, które nazywano: trzy kwadransy do arystokracji. Nie aspirowały te rody do zażyłości z potomkami „królewiat”, ale swobodnie koligaciły się z niektórymi hrabiami. Mocno odróżniali się ci wicearystokraci od ziemiaństwa siedzącego na jednej tylko, choćby nawet nie zbyt obdłużonej, wsi. – Sienkiewicze w gospodarstwie wyręczali się w najlepszym razie ekonomem, przodkowie pani Sienkiewiczowej zarząd „dobrami” zdawali już panu administratorowi; u Cieciszowskich gości u drzwi pałacu przyjmował lokaj, w ważniejszych okazjach kamerdynerem zwany – we dworze Sienkiewiczów do stołu podawała Kasia pokojówka; Sienkiewicze zadawalać się musieli rolą wyborców do władz Ziemiańskiego Towarzystwa Kredytowego, Cieciszowscy śmiało sięgać mogli po stanowisko członka „komitetu głównego”, czyli zarządu centralnego na cały kraj, lub o prezesurę w dyrekcji szczegółowej swojego okręgu; ci jednofolwarczni – nieraz z wysiłkiem finansowym – kształcili synów w najbliższym mieście gubernialnym, tamci swoją młodzież męską wysyłali na edukacyjne wojaże zagraniczne itd., itd. Autor *Na jasnym brzegu* krwią i kośćmi czuł się synem rodu Sienkiewiczów, ale... Ale czy nie wolałby, żeby Sienkiewicze byli Cieciszowskimi? Powiedzmy: by dorównywali Cieciszowskim? Pańskość kądzielnych przodków z siłą w nim grała, Cieciszowscy w Sienkiewiczu lgnęli do pałaców⁹.

Ów szacunek dla hierarchii społecznej przekładał się na uznanie dla „liturgii przepisów”, towarzyskich konwenansów i dobrego tonu, na odstępstwa, od których pisarz nawet w korespondencji prywatnej pozwalał sobie niezmiernie rzadko i tylko wobec wybranych osób.

W warunkach utraty niezależnego bytu państwowego bardzo charakterystyczne jest też zrównanie, które następuje w mentalności ówczesnych mieszkańców Królestwa – jest to mianowicie utożsamienie „polskości” i „szlacheckości”, wynikające choćby z funkcjonowania w Rzeczypospolitej Obojga Narodów koncepcji „narodu szlacheckie-

8 Ibidem, s. 147-148. Podziały funkcjonowały szczególnie wyraźnie w środowisku wiejskim, duże miasto traktowane było zawsze jako „tygiel”, ułatwiający zacieranie różnic stanowych i awans społeczny. Ale i warszawskie mieszczaństwo bynajmniej nie było jednolite. Mianem burżuazji można zaszczylić najwyższą jego elitę finansową, spora część zasilila szeregi inteligencji. Świadomość wewnętrznych podziałów bardzo wyraziście rysuje się we wspomnieniach Anny Leo („Jakże trudno opisać dokładnie kunstowną budowę «towarzystwa» warszawskiego! Każdy z nas znał też budowę tę część jedynie, w której żył” – A. Leo, op. cit., s. 242) czy Ferdynanda Hoesicka, wyróżniającego „pierwszą” i „drugą gildię”, zdecydowanie odmienne pod względem poziomu życia. I chociaż autor z satysfakcją przytacza krążący o swoim ślubie wierszyk: „Żeni się równy z równą, Hoesick z Lewentalówną”, to równocześnie zaznacza dystans między rodziną własną a narzeczoną i wylicza znaczące zmiany w stylu życia (F. Hoesick, op. cit., t. 2, s. 482; por. też przypis nr 16 w rozdziale: *Wnętrza szlacheckie, wnętrza mieszczańskie*).1

9 A. Grzymała-Siedlecki, *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*, Kraków 1961, s. 20-21.

go”. Do tej pary dołącza jeszcze kwestia religii, tworząc triadę Polak – szlachcic – katolik¹⁰ (podobnie jak Niemiec – mieszczanin – ewangelik), co owocuje nierzadko decyzjami konwersji. W pierwszej połowie wieku burżuazja ciągle jest zbyt słaba, by tworzyć własne wzorce stylu życia i obyczajowości, atrakcyjne dla drobnego i średniego mieszczaństwa. Najbogatsi i najzamożniejsi coraz częściej zaczynają starać się o przejście do stanu szlacheckiego, nawet wówczas, gdy nadanie herbu ma wymiar czysto symbolicznego potwierdzenia awansu społecznego. Naśladują też szlachecki styl życia. „Jedynym dostępnym, będącym niejako pod ręką i gotowym, wzorem – i co ważne, dotychczas prestiżowo wyższym – był wzorzec szlachecki”¹¹ – pisze Ireneusz Ilnatowicz. Wzorzec ów obejmował stan posiadania, bowiem o nobilitacji przede wszystkim miała świadczyć posiadana ziemia. „Bogata burżuazja warszawska nabywała majątki ziemskie, pałace magnackie w Warszawie przechodziły w ręce kupieckie, powiedzieć by można, że z przedziwną pasją próbowano przez gromadzenie materialnych akcesoriów przekonać siebie i innych o zatarcu granicy między dwiema grupami społecznymi”¹². Jeszcze dobitniej awansu społecznego miało dowodzić przejście pewnych sposobów zachowań, „dobrych manier”, których opanowanie miało by spragnionemu nobilitacji zapewnić zaakceptowanie przez wymarzone sfery towarzyskie. Charakterystyczny wzrost liczby kodeksów obyczajowych między początkiem XIX a początkiem XX wieku (w tym podręczników dobrego wychowania), który świadczy o dużym zapotrzebowaniu społecznym, zarazem odzwierciedla wyraźnie okresy przemian politycznych i obyczajowych (dynamiczna podaż w czasach napoleońskich, następnie w okresie po powstaniu styczniowym, a wreszcie pod koniec lat dziewięćdziesiątych XIX wieku¹³). Jednak owe podręczniki, z założenia mające umożliwiać ambitnym nuworyszom awans społeczny, równocześnie same uznają, że listy kodyfikowanych przez nie reguł nie wystarczą, bowiem prawdziwej ogłady nie sposób nauczyć się z przepisów, a do własnych zaleceń wprowadzają „autokorekty” typu:

I z grzecznością trzeba mieć się na baczeniu; nadmiarem jej także zgrzeszyć można¹⁴.

Nie twierdzą, jakoby stosując się ściśle do tych przepisów, można nabrać postawy dystygowanej, ruchów wdzięcznych [...] ale gdy się je pamięta, przynajmniej chodzi się przyzwoicie – a to już wiele¹⁵.

Parwienusze, ukierunkowani przez lekturę „poradnikową”, z przesadną gorliwością przestrzegali spisanych zasad, nie umiając odróżnić formy od ducha, a w efekcie:

10 Wyjątkowo zjadliwie wykpiwa ten stereotyp scena z *Ziemi obiecanej*, w której Reymont ukazuje fabrykanta Zukera, wstrząśniętego anonimem donoszącym o romansie żony z Karolem Borowieckim. Stary Żyd żąda od Polaka „prawdy” (czyli zaprzeczenia donosowi), potwierdzonej słowem honoru oraz przysięgą na Matkę Boską – co Borowiecki bezzwłocznie czyni, jednocześnie pod osłoną otwartej szuflady biurka, pisząc do kochanki bilecik z ostrzeżeniem (idem, *Ziemia obiecana*, s. 375-377).

11 I. Ilnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej XIX wieku*, s. 44.

12 Ibidem, s. 51-52.

13 J. Szymczak-Hoff, op. cit., s. 29.

14 [L. Alquié de Rieuepeyroux], *Zwyczaje towarzyskie (Le savoir vivre) w ważniejszych okolicznościach życia przyjęte według dzieł francuskich spisane*, [przeł. Z. Sarnecki], wyd. 4, Kraków 1903, s. 181.

15 Baronowa Staffe, *Zwyczaje towarzyskie*, z jęz. franc. przeł. M.N.B., Lwów 1898, s. 79.

demaskowali się dogmatycznym, przesadnym stosowaniem wyuczonych reguł, nie odróżniając zasad niepodlegających odstępstwom od norm, które można było modyfikować. Z punktu widzenia członków warstw dobrze wychowanych *savoir-vivre* stanowił dla parweniuszki barierę nie do przebycia, zwłaszcza że nie dotyczył tylko ukłonów, kart wizytowych, zachowania na balu i w podróży, ale także nieuchwytnych dla żadnego czytelnika podręczników towarzyskich reguł wdrażanych od dzieciństwa¹⁶.

Kodeksy obyczajowe jednocześnie mają pomagać w odnalezieniu się na „woskowanych posadzkach” i uchronić przed popełnieniem rażących błędów, z drugiej jednak – nieustannie pokazują parweniuszowi, gdzie jest jego miejsce. Kurczowe trzymanie się przepisów od razu demaskuje brak obycia, swobody towarzyskiej, „szlifu”, wdzięku, uznawanego za wrodzony dar. Dlatego też ten, kto aspiruje do „towarzystwa”, w myśl poradników *bon tonu* musi pogodzić się z faktem, że w najlepszym przypadku będzie przez elity zaledwie tolerowany, a zaakceptowane zostaną jego dzieci – bowiem dopiero następne pokolenie nabędzie salonowych zalet, w miarę, jak bogactwo i osiągnięta pozycja stracą rażącą świeżość.

Nuworysz stanowi wdzięczny temat żartów, gdyż w towarzystwie sam się ośmieszając popełnianymi gafami. Gafa, czyli niezręczność, kompromitująca zwłaszcza tego, komu zależy na tym, by „dobrze wypaść”, bywa witana zakłopotaniem, uśmieszkami lub – wśród ludzi naprawdę dobrze wychowanych – udawaną obojętnością. Gafa rzadko doprowadza do tragedii (choć Magdalena Samozwaniec wspomina z humorem o pewnej niefortunnej młodej mężatce, która w czasie pierwszej wizyty w krakowskim Pałacu pod Baranami miała nieostrożność tak wysoko założyć nogę na nogę, że spod rąbka spódnicy ukazał się skraj pończoszki. Surowa gospodyni, pani Andrzejowa Potocka, w milczeniu przeszła przez salon i naciągnęła suknię na trzewik, a splakana ofiara, która wybiegła z salonu, ponoć nigdy już nie miała do niego prawa wstępu¹⁷). Ośmieszenie może zostać spowodowane przez gest, nieznaną właściwego sposobu zachowania, zdradzenie żenująco przyziemnego systemu wyznawanych wartości, jak w przypadku łódzkich fabrykantów ukazanych w powieści Reymonta. Na wieczorze u Endelmana dyskusje królów tekstyliów na temat sztuki (która bywa salonowym probierzem „wyrobienia”) bezlitośnie obnażają ich poziom umysłowy oraz gruboskórność – podstawowym walorem obrazu jest dla nich, rzecz jasna, cena i zagraniczne pochodzenie („to jest z Drezna Madonna”, „to jest obraz masiw i kosztuje grube pieniądze”, „same ramy do taki landszaft kosztuje drogo”¹⁸), jeśli zaś można mówić o gustach artystycznych widzów, to byłiby wielbicielami realizmu („Patrz pan na ten obraz rodzajowy, to żywe prawie, to się rusza”¹⁹) oraz przyjemnej, niezobowiązującej tematyki (mitologiczne zejście do Hadesu napełnia Groszlika niesmakiem: „głupi obraz, po co malować takie smutne rzeczy! Jak zobaczą pogrzeb, to ja się później muszę

16 D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, w: *Obyczaje w Polsce*, s. 240.

17 M. Samozwaniec, op. cit., t. 1, s. 169.

18 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 162-163.

19 Ibidem, s. 163.

leczyć, bo mnie przez parę dni boli w sercu”²⁰). Nie lepsi są sami właściciele – Endelman, który na pytanie o cenę odpowiada nonszalancko i fałszywie: „Nie pamiętam, bo tym się zajmuje mój sekretarz”²¹, czy jego żona, która niszczy zakupione dzieła, ponieważ nakazuje pokryć je werniksem, zmieniającym barwy i utrudniającym dostrzeżenie szczegółów. Naiwna i prostoduszna wypowiedź Endelmanowej to zarazem swoiste *credo* poczciwego nuworysza: „Mnie jest wszystko jedno: landszaft, scena rodzajowa, mitologiczna czy historyczna, ja wszystko kupuję, bo my możemy sobie na to pozwolić, ale ja lubię, żeby moje obrazy miały glanc! To porządniej wygląda”²². Bardzo wyrobione artystycznie i towarzysko damy reagują w charakterystyczny sposób, ukrywając śmiech za wachlarzami lub pod byle jakim pretekstem wychodząc z galerii.

Zdobywca salonów ma natomiast szansę na odniesienie towarzyskiego sukcesu, gdy skomplikowany system zaleceń i norm traktuje z dystansem, nigdy przy tym nie tracąc równowagi. Takie właśnie „zwycięstwo nad etykietą” odnosi Wokulski, kiedy na proszonym obiedzie u Łęckich to, co z początku wyglądało na gafę, obraca w prowokację towarzyską. Najpierw zmieszany, potem świadomie zaczyna popełniać błędy przy stole, co u siedzących obok kobiet wywołuje bardzo silne reakcje, od oburzenia do pogardy:

Na początek skosztowawszy połówki położył nóż i widelec na podstawce obok talerza. Panna Florentyna aż drgnęła [...].

Podano sandacza, którego Wokulski zaatakował nożem i widelcem. Panna Florentyna o mało nie zemdląła, panna Izabela spojrzała na sąsiada z pobłażliwą litością, a pan Tomasz... zaczął także jeść sandacza nożem i widelcem.

„Jacyście wy głupi!” – pomyślał Wokulski czując, że budzi się w nim coś niby pogarda dla tego towarzystwa. Na domiar odezwała się panna Izabela, zresztą bez cienia złośliwości:

– Musi mnie papa kiedy nauczyć: jak się jada ryby nożem.

Wokulskiemu wydało się to wprost niesmaczne.

„Widzę, że odkocham się tu przed końcem obiadu...” – rzekł do siebie.

– Moja droga – odpowiedział pan Tomasz córce – niejadanie ryb nożem to doprawdy przesąd... Wszak mam rację, panie Wokulski?

– Przesąd?... nie powiem – rzekł Wokulski. – Jest to tylko przeniesienie zwyczaju z warunków, gdzie on jest stosowany, do warunków, gdzie nim nie jest.

Pan Tomasz aż poruszył się na krześle.

– Anglicy uważają to prawie za obrazę... – wydeklowała panna Florentyna.

– Anglicy mają ryby morskie, które można jadać samym widelcem; nasze zaś ryby, ościste, może jedliby innym sposobem...

– O, Anglicy nigdy nie łamią form – broniła się panna Florentyna.

– Tak – mówił Wokulski – nie łamią form w warunkach zwykłych, ale w niezwykłych stosują się do pravidła: robić, jak wygodniej. Sam zresztą widywałem bardzo dystyngowanych lordów, którzy baraninę z ryżem jedli palcami, a rosół pili prosto z garnka.

20 Ibidem.

21 Ibidem.

22 Ibidem, s. 166.

[...]

– Więc pan jesteś nieprzyjacielem etykiety? – spytała [panna Izabela – A. B.].

– Nie. Nie chcę tylko być jej niewolnikiem²³.

„Lekeja była ostra” – konstatuje Prus i pokazuje, jak w oczach dystygowanej arystokratki ten, kto świadomie odważa się kpić z prawideł dobrego zachowania, zyskuje jej (chwilowy, co prawda) podziw i szacunek. Znacznie częstsza będzie jednak „pogarda dla marnego kupca”, który w czasie kwesty rzuca na tacę rulon złotych imperialów, uznając, że pieniędzmi najłatwiej zwróci na siebie uwagę wybranki.

Istniejąca w omawianym stuleciu antynomia postaw względem różnic społecznych daje się zawrzeć między dwoma biegunami: aspiracji i pogardy. Nie tylko ci, którzy stoją „wyżej” z pobłażliwą niechęcią traktują ambitnych karierowiczów, marzących o wdarciu się w szeregi elity. Również przedstawiciele „stanu średniego” z satysfakcją przytaczają przykłady zdroworozsądkowego „poprzestawania na małym” swoich przodków, by wspomnieć choćby krążącą w rodzie Toeplitzów anegdotę o odpowiedzi, jaką Bonawentura Toeplitz dał w 1879 roku księciu Sanguszcze, rezygnując z pracy w charakterze administratora Szepetówki: „A gdy ksiązę w uznaniu jego zasług starał się dla niego o tytuł barona, podziękował, mówiąc: mam siedmiu synów, nie mogę wystawiać na widok publiczny siedmiu gołych baronów”²⁴. Opisując towarzyski charakter i rodzinne usposobienie swojej matki, Matyldy z Granzowów, Ferdynand Hoesick nie omieszka zaznaczyć, że „nie wychodziła poza obręb średniej sfery mieszczańsko-kupieckiej, nigdy nie pnąc się ani wciskając do sfer szlacheckich, a śmiejąc się z tych, co albo sami udawali «arystokrację», lub starali się zbliżyć do arystokracji. Wiedziała, że należała do tzw. sfery obywatelskiej, którą nawet uważała za trochę lepszą od zwykłej kupieckiej, i poza ten stan średni, tzw. *Mittelstand*, nigdy nie sięgała ambicją”²⁵. Tę postawę zresztą w pełni akceptował ojciec²⁶, a syn, mimo swej słabości do środowiska szlachecko-katolickiego, którego akceptację utożsamiał z awansem „do sfery wyższej, wyższej pod względem obyczajów i kultury, wykwintniejszej, bardziej swojskiej, odznaczającej się większą ogładą towarzyską, żyjącej w tradycjach narodowych, rodzimych ziemiańskich”²⁷, również uznawał za godną naśladowania.

23 B. Prus. *Lalka*, t. 1, s. 487-490.

24 K.T. Toeplitz, *Rodzina Toeplitzów. Książka mojego ojca*, Warszawa 2004, s. 130.

25 F. Hoesick, op. cit., t. 1, s. 28-29.

26 Hoesick tak charakteryzuje swego ojca: „To przynajmniej było jego zasadą w życiu, że nigdy nie wciskał się tam, gdzie by go może spotkało niemiłe upokorzenie i zawód. Toteż od wszystkich, co się słusznie czy niesłusznie uważali za arystokrację, z reguły trzymał się z daleka, twierdząc, że każdy rozumny człowiek czuje się najszcześliwszym w swojej sferze, a tylko nierozumni marzą o dostaniu się do innej, niby to wyższej.

Z czego zaś śmiał się najbardziej, to ze zubożonych mieszczan bawiących się w «arystokrację». Dlatego [...] od Fuchsów, którzy w stosunku do Temlerów uważali się za arystokrację (co zresztą i Szwedowie czynili również), wołał trzymać się z daleka, a śmiał się z nich, gdy nie mogli strawić małżeństwa Kazimierza Szwedego z panną Langner; dlatego – jak twierdził złośliwie – że Fuchs sprzedawał pieprz na pudę, a u Langnera można było kupić pieprzu za trzy grosze” (ibidem, t. 1, s. 54-56).

27 Ibidem, t. 1, s. 422.

Ową dwoistość postaw, dyktowanych snobizmem i poczuciem godności, marzeniem i trzeźwą oceną możliwości, zderzeniem tradycyjnego systemu wartości i wzorców ze zmieniającymi się stosunkami społecznymi i realiami odnotowują badacze, widząc jej odbicie również na kartach literatury:

Już w pierwszych latach drugiej połowy stulecia Kraszewski w *Złotym jabłku* elektryzuje bogatego kupca z ulicy Bielańskiej plotką o szlacheckiej jego genealogii, plotką, która całkowicie zmienia dotychczasową kupiecką egzystencję. W tym samym czasie jednak „ostatni z Siekierzyńskich” spotykają się z pogardą, bo splugawili klejnot szlachecki handlem. Wreszcie *Lalka* Prusa ukazująca całą pozorność adorowanych wartości szlacheckich serc i umysłów, ale także i mieszczańskie snobizmy i aspiracje, od naiwnego Jana Mincla poczynając. I już pod koniec wieku ileż to razy w niedalekiej Łodzi Borowieckiemu z *Ziemi obiecanej* butni zazwyczaj fabrykanci nabożnie przypominają jego szlachectwo.

Mielibyśmy zatem rzeczywiście do czynienia z dwoma przeciwstawnymi ocenami wartości: z jednej strony, silniejsze niż kiedykolwiek dotąd w sferach burżuazji warszawskiej zakwestionowanie feudalnej hierarchii wartości, z drugiej, utrzymywanie się mimo to owych wartości w obiegu²⁸.

28 I. Ilmatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej XIX wieku*, s. 47-48.

Aktorzy – życie na granicy światów

Wykorzystanie metafory teatralnej w opisie dziewiętnastowiecznej rzeczywistości, odzwierciedlanej w powieści obyczajowej tej epoki, narzuca wręcz konieczność wspomnienia o samej postaci aktora, utrwalonej we wspomnieniu i w portrecie literackim. Aktorzy w Królestwie Polskim drugiej połowy wieku funkcjonują „na granicy” w podwójnym sensie: z jednej strony balansują pomiędzy prawdą a fikcją, rzeczywistą osobowością a rolą, jaką przychodzi im odgrywać, z drugiej strony – wydają się traktowani w sposób bardzo niekonsekwentny, a opinia publiczna waha się między uwielbieniem a pogardą dla „komediantów”. Ów ambiwalentny stosunek do artysty świetnie oddaje cytat z *Lalki*, w której znakomici przedstawiciele salonu arystokratycznego tak określają specyficzny sposób traktowania skrzypka Molinariego, kolejnego „bohatera sezonu”:

– Cóż, mości książe, Molinari?... – zapytała [Wąsowska – A. B.].

– Ma bardzo ładny ton... Bardzo...

– I będziemy przyjmować go u siebie?

– O tak... w przedpokoju...¹

Aktorom, śpiewakom, muzykom bardzo wiele się wybaczają, uważając nieprzestrzeżenie przez nich ściśle określonych reguł społecznych zachowań za przejaw artystycznego temperamentu, ale zarazem owej pobłażliwości towarzyszy odcień lekkiej pogardy – są to ludzie, których „przyjmuje się w przedpokoju”. Co prawda, sami artyści i ludzie związani ze scenami warszawskimi prostowali „smutne opowiadki i żale o grzebaniu aktorów poza emmentarzem i tym podobne historie”, podkreślając wysoką pozycję, jaką zajmował w Warszawie pod zaborami polski aktor – uwielbiany przez publiczność „kapłan sztuki”, celebryta polszczyzny, zakazana wszędzie poza teatrem i kościołem. Sławy w rodzaju Alojzego Żółkowskiego czy Heleny Modrzejewskiej mogły pozwolić sobie nawet na stawianie finansowych czy repertuarnych warunków dyrekcji. „W tym okresie, który opisuję, nie słyszało się, aby ktoś bez szacunku mówił o Królikowskim, Rapaekim, Leszczyńskim lub Frenklu” – twierdzi

1 B. Prus, *Lalka*, t. 2, s. 473.

Jerzy Szaniawski². Adorowani i kochani „strażnicy świętego znicza” (jak patetycznie nazywa swoich mistrzów Jerzy Leszczyński³) to jednak nieliczni z najznakomitszych, zaś „szara brać aktorska”, grywająca w objazdowych teatrach na prowincji czy w teatrzykach ogródkowych większych miast, pracowała bardzo ciężko i otwarcie traktowana była jako grupa ludzi podejrzanego konduity, zwłaszcza seksualnej⁴. „Wielecy”, choć uwielbiani, również nie budzili pod tym względem zaufania. Dość charakterystyczną ilustracją będzie tu anegdota o Sienkiewiczzu i pewnej tancerce – tym samym Sienkiewiczzu, który opiewał amerykańskie tryumfy wielkiej „Modjeskiej” i jako młody publicysta często bywał za teatralnymi kulisami. Wracając razem z Kazimierzem Chłędowskim i Jadwigą Sienkiewiczówną z Włoch do Wiednia, pisarz zmusił swego towarzysza do spędzania nocy na siedząco w wagonie, „choć mieli sypialny przedział, bo przedział ten oddali córce Sienkiewiczza, a oddali dlatego, że inaczej musiałyby spędzić noc w towarzystwie... tancerki, która też ku Wiedniowi podążała; tancerka ta była już sławą choreograficzną, jechała po laury do Petersburga; nie rozbrajało to autora *Trylogii*: – tancerka, baletnica? jego córka nie może się z nią zadać”⁵. Podobną nieufność wobec ludzi sceny wykazywali nawet ludzie zgoła „opętani teatrem”, jak rosyjski generał Pietrow, szef warszawskiej żandarmerii na początku XX wieku, określane we wspomnieniach aktorów jako jeden z Rosjan „przyklejonych żywcem do teatru”. Entuzjazm generała dla polskiego dramatu sięgnął punktu, w którym zapragnął zobaczyć swoją córkę na scenie Teatru Rozmaitości. Nieco przerażeni wizją takiej fraternizacji z „szefem żandarmów” i jego rodziną przedstawiciele kierownictwa teatru uciekli się więc do podstępów, świadomie wykorzystując siłę stereotypu:

Postanowili, że adeptka musi przedtem przejść kurs przygotowawczy u któregoś z aktorów. Generał uznał, że to w zasadzie słuszne, ale... „Widzicie panowie, aktorzy to naród pod względem szóstego przykazania niepewny. Córka zaś moja – oczywiście – wychowana w zasadach moralnych, ale czyż można dowierzać temperamentowi dziewczemu?” – Komi-

2 J. Szaniawski, *Na placu Teatralnym*, w: *Warszawa naszej młodości*, red. A. Mauersberger, Warszawa 1954, s. 117. Ten sam autor zaznacza, że w przeciwieństwie do dawnych scen cudzoziemskich, w Polsce „od dnia pierwszego wystawienia *Krakowiaków i górali*, czyli od zarania dziejów teatru polskiego, główna scena warszawska, a więc i aktorzy zajęli miejsce poczesne. Przeglądając najstarsze afisze, możemy na przykład zwrócić uwagę na to, że przed każdym nazwiskiem wymienionego aktora czy aktorki znajdują się litery JWP. Bardzo uprzejmie: tak się tytułowało i wielmożów, a nie pisało się w ten sposób przed nazwiskiem ludzi «niższego stanu»” (ibidem).

3 J. Leszczyński, *Gawędy teatralne*, w: *Warszawa naszej młodości*, s. 168.

4 Na porządku dziennym było kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt premier w sezonie, daną sztukę bowiem grywano z reguły tylko kilka razy, co dawało aktorowi zaledwie parę dni na przygotowanie i nie pozwalało na opanowanie pamięciowe tekstu, uzależniało go więc od pomocy suflera. Dyrekcja niechętnie dawała dni wolne, nawet z powodu choroby. Trudne początki wielkiej Modrzejewskiej zarejestrował kierownik pierwszej prowincjonalnej trupy, w której grała, Konstanty Łobojko, pisząc np. tak drastycznie, a chętnie cytowany w jej biografiach fragment: „W Samborze podczas *Domów polskich* [w kwietniu 1862 – A. B.] pani Modrzejewska przed ostatnim aktem zaczęła rodzić, jednak sztukę skończyła. Po teatrze, trzymając pod rękę z obu stron M., odprowadziliśmy ją do domu, gdzie za godzinę przyszła na świat mała Maria. W dziesięć dni po pogodu grała na nowo w *Ślubach paniieńskich* i zaczęła pracować dalej” (K. Łobojko, *Z pamiętnika*, w: *Wspomnienia aktorów (1800-1925)*, oprac. S. Dąbrowski i R. Górski, Warszawa 1963, t. 1, s. 32S).

5 A. Grzymała-Siedlecki, op. cit., s. 20-21 (Siedlecki cytuje tu wspomnienia Chłędowskiego, zob. K. Chłędowski, op. cit., t. 2: *Wiedeń (1881-1901)*, s. 447-448).

syjnie więc uradzano i uchwalono, że Władysław Szymanowski jako człowiek w podeszłym wieku i utykający na nogę może nie będzie groźny dla enoty. Ewakuacja władz rosyjskich w 1915 r. przecięła nić projektów scenicznych panny Pietrow – kończy Paweł Owerłło⁶.

Powieści drugiej połowy XIX wieku również utrwalają obraz lekkomyślnych komedian-tów, o których „filister” będzie mówić podejrzliwie: „mimo że aktor, wcale przyzwoity człowiek”, choć „Artyści nie są w gruncie uczciwymi ludźmi”⁷. Teatr daje nieprawdopodobną możliwość awansu społecznego (przykładem choćby jeden z bohaterów *Komediantki* Reymonta, Władek Niedzielski, dziecko ulicy, odgrywający znakomicie arystokratycznego amanta i całkiem dobrze czujący się na prawdziwych salonach) – przy tym jednak „pójście na scenę” to decyzja, od której nie ma już odwrotu, bowiem zdaje się wykluczać jakąkolwiek bardziej konwencjonalną i szanowaną drogę kariery zawodowej. Dzieje się tak zwłaszcza w przypadku kobiet – nie bez przyczyny jedna z bohaterek tej powieści, Kręska, była aktorka, choć zarażona ciągle „bakcyłem teatru”, ostrzega Jankę Orłowską: „Niechże się pani namyśli jeszcze... taki krok, to na całe życie. Można później żałować...”⁸. Próbkę owego stosunku „przyzwoitych ludzi” do świata teatru młoda adeptka sztuki dramatycznej dostaje zresztą zaraz na samym początku, po swoim debiucie w *Marcowym kawalerze* Bliźnińskiego na deskach amatorskiego teatru w Bukowcu. Pochodzący z jej środowiska widzowie oklaskują ją gorąco i są zachwyceni talentem dziewczyny, ale równocześnie nie żalują sobie niechętnych komentarzy: „Komediantka! Urodzona komediantka! – szeptały panie z jakimś wyniosłym politowaniem”⁹. Talent aktorski zdaje się nie do pogodzenia z moralnością mieszczańską – umiejętność udawania kogoś innego, gry, tworzenia fikcyjnej osobowości na potrzeby sceny zdaje się ludzi końca XIX wieku w równym stopniu fascynować, co przerażać. Rodziny bohaterów literackich często gotowe są wyrzec się ich, kiedy ci podejmują decyzję wstąpienia na scenę – tak czyni stary Orłowski, który wyjeżdżającej z Bukowca córce sprzedaje na stacji bilet jak obcej osobie, udając, że jej nie poznaje¹⁰.

Ojciec aktora Borowskiego z *Próchna* Berenta, sam też będący aktorem, póki może, stara się przymuszać syna do kariery naukowej, zapędzając do książki „kijem, ręką i nogą” („A ciebie – mawiał – do tej budy (na scenę niby) nie puszcę. Ty siebie szanuj, temperamentu nie masz [...] Kuj, kuj! – będziesz sędzią, profesorem, idioto!”¹¹). Zakochana w aktorze Tuśka Żebrowska w *Sezonowej miłości* desperacko czepia się egzaltowanego marzenia o przyłączeniu się do trupy teatralnej, ale równocześnie zachowuje na tyle poczucie rzeczywistości, by zdawać sobie sprawę z tego, że zostanie aktorką (tak samo jak porzucenie męża dla kochanka) zniszczy jej reputację i uniemożliwi powrót do mieszczańskiej egzystencji¹².

6 P. Owerłło, *Z tamtej strony rampy*, Kraków 1957, s. 255-256.

7 G. Zapolska, *Sezonowa miłość*, s. 350.

8 W.S. Reymont, *Komediantka*, s. 33.

9 Ibidem, s. 21.

10 Ibidem, s. 35.

11 W. Berent, *Próchno*, oprac. J. Paszek, Wrocław 1979, s. 5-6.

12 Zob. G. Zapolska, *Sezonowa miłość*, s. 363, 409.

A co mówi na ten temat przekaz historyczny? Konflikt z rodziną, spowodowany chęcią poświęcenia się scenie, pojawia się w biografiach Reymonta i Zapolskiej; matka Modrzejewskiej, Józefa Bendowa, ponoć wcale nie była zachwycona decyzją córki, pragnąc wykierować ją na nauczycielkę¹³; Zofia Ordyńska tak wspomina domowe spory rodziców w związku z jej pragnieniem, by zapisać się do krakowskiej Szkoły Dramatycznej, założonej przez Stanisława Knake-Zawadzkiego. Kategoriecznie sprzeciwiał się temu ojciec, protestujący, żeby „córka została aktorką”:

– Przede wszystkim nie żadną aktorką, tylko artystką – poprawiała mama.

Mama miała słuszość, stając w obronie prestiżu zawodu aktorskiego. W owe czasy aktorzy używali tytułu „artystka”, „artysta”. Nazwanie artystki „aktorką” miało coś w sobie wysoce poniżającego i pogardliwego, przypominało czasy, gdy aktor uchodził za wyrzutka społeczeństwa, niemającego prawa wstępu do przyzwoitego domu¹⁴.

Bolesław Leszczyński, zięć Wincentego Rapackiego, dostrzegając artystyczne inklinacje swojego syna Jerzego, reagował podobno nie do końca żartobliwymi westchnieniami: „Dobryś, jeszcze jedna więcej zakała w rodzinie”¹⁵. O wiele bardziej dramatyczny odcień ma historia wybitnego aktora Kazimierza Kamińskiego, „teatralnego dziecka”, od początku związanego z Teatrem Rozmaitości, gdzie jego ojciec pracował jako woźny. Kamiński senior stanowczo sprzeciwiał się planom syna i chciał zrobić z niego rzemieślnika, oddając do terminu u sztukatora, co skończyło się ucieczką chłopca do trupy pod dyrekcją Sarnowskiego w Kaliszu. Jak relacjonuje Henryk Małkowski:

Po paru miesiącach [Kamiński – A. B.] przyjechał do Warszawy i przypadkiem na ulicy Marszałkowskiej róg Królewskiej, czekając na tramwaj, spotkał ojca. Na zapytanie, co się z nim dzieje, co porabia, odpowiedział, że jest w teatrze i że bardzo jest z tego zadowolony. Na to ojciec tak się uniósł, że z całej siły wyrzwał syna w twarz. Po tym zdarzeniu nie widzieli się długie lata¹⁶.

Należy jednak pamiętać również o realnych przywilejach, jakie w Królestwie Polskim dawało „wstąpienie na scenę”: jednym z nich było zwolnienie mężczyzn od przymusowej służby wojskowej, drugim zaś – emerytura dla kobiet, dlatego też adepci Melpomeny rekrutowali się w Warszawie spośród „dzieci i młodzieży drobnego kupiectwa, klasy urzędniczej i mieszczaństwa. Niekiedy nawet zamożniejsi rodzice oddawali swe dzieci do baletu”¹⁷. Jedne przywileje musiały zostać okupione rezygnacją z innych. „Aktorka

13 J. Szezbulewski, *Modrzejewska. Życie w odstonach*, Warszawa 2009, s. 19. Józef Szezbulewski pisze zresztą o sędziwej Bendowej: „Była matką czworga aktorów, seniorką zwartego klanu teatralnego. Wychowała jednego z najlepszych aktorów Krakowa i jedną z największych aktorek świata. Nigdy nie lubiła teatru” (ibidem, s. 432).

14 Z. Ordyńska, *To już prawie sto lat. Pamiętnik aktorki*, Wrocław 1970, s. 20.

15 J. Leszczyński, *Gawędy teatralne*, w: *Warszawa naszej młodości*, s. 223.

16 H. Małkowski, *Ze wspomnień aktora*, w: *Warszawa naszej młodości*, s. 148-149.

17 P. Owerłło, op. cit., s. 224-225.

przestaje być kobietą z towarzystwa, bo ona towarzystwo opuściła od chwili swego aktorstwa, gdy wraca, rozmawiają z nią niemal jako odtwórczynią roli, w której się najlepiej podobała”¹⁸ – stwierdzała trzeźwo rówieśnica Modrzejewskiej, krakowska artystka Bronisława Wolska, podkreślając owo szczególne zjawisko „przekroczenia granicy”: między „towarzystwem” a teatrem, prawdą a fikcją, rzeczywistością a sztuką.

Reakcją na owo zacieranie się granic były próby rozdzielenia sfer „życia na serio” i „życia na niby”, widoczne bardzo wyraźnie zwłaszcza w przypadku artystek. Świadczy o tym chociażby fakt, że po zawarciu małżeństwa – o ile nie był to ślub w kręgu teatralnym, bo zdarzały się przecież całe dynastie aktorskie, np. Trapszów, Bendów, Ładnowskich, Leszczyńskich – kobiety zazwyczaj porzucały scenę, co było rzeczą absolutnie oczywistą dla mężów, rodziny i całego otoczenia. Paweł Owerłło wymienia cały szereg nazwisk utalentowanych śpiewaczek, aktorek i tancerek, które na przełomie XIX i XX wieku „na własną prośbę wystąpiły z teatru”, wchodząc w związki małżeńskie (by wspomnieć choćby Józefinę Reszke – późniejszą Kronenbergową, Janinę Szyllinżankę, Jadwigę Czaki, Romanę Popiel, Stanisławę Lubicz-Sarnowską). Przywoływana już Zofia Ordyńska tak pisze o swojej reakcji na oświadczyzny rejenta Burzyńskiego: „Problem był rzeczywiście z mojej strony bardzo trudny do rozwiązania. Decydując się na małżeństwo, a tym samym wyjazd na głęboką prowincję, musiałam zerwać z teatrem”¹⁹. Wybrała rodzinę. Czujny mąż trzymał młodą panią rejentową z dala od teatru, unikając nawet rozmów o aktorskiej przeszłości żony („W pierwszym okresie mego małżeństwa niejednokrotnie w rozmowach z mężem wspominałam role, które grałam, kolegów, różne kawały aktorskie, ale się zorientowałam, że mąż nie lubi tego tematu. Odnosiłam wrażenie, że jest o teatr zazdrosny, wprost chorobliwie zazdrosny o tego rywala, którego przecież położył na obie łopatki”²⁰). Rekompensatę za porzucenie sceny i spełnienie artystycznych pasji małżonki miała stanowić muzyka – Zofia słuchała koncertów i oper w czasie wyjazdów do Lwowa, a także została obdarowana fortepianem i była regularnie zaopatrywana w operowe partytury. Akceptowano również grę w amatorskich przedstawieniach, zwłaszcza gdy były urządzone na cele charytatywne, oraz opiekę nad dziecięcymi zespołami teatralnymi.

O dziwo, wydaje się, że łatwiej tolerowano mariaże czy nieformalne związki aktorsko-arystokratyczne, które zdarzały się wcale nierzadko (np. tancerka baletu petersburskiego Matylda Krzesińska, faworyta cara Mikołaja II, której gościnne występy w Warszawie oklaskiwała prócz wojskowych i dygnitarzy również cała polska arystokracja²¹; czy też Polka z pochodzenia, wiedeńska aktorka Maria Fontelive, która została morganatyczną małżonką księcia Thurn und Taxis – co prawda tonącego w długach, ale za to blisko skoligaconego z austriacką rodziną cesarską²²). „Żenią się wprawdzie arystokraci z cyrkówkami, poeci z wieśniaczkami, ale są to eksperymenty

18 B. Wolska, *Z zacięsa garderoby teatralnej*, w: *Wspomnienia aktorów (1800-1925)*, t. 1, s. 337.

19 Z. Ordyńska, op. cit., s. 70-71.

20 Ibidem, s. 76.

21 P. Owerłło, op. cit., s. 237.

22 J. Szczublewski, op. cit., s. 267.

zbyt śmiało”²³ – przestrzega *Przewodnik zakochanych*, przeznaczony dla odbiorców pochodzących z klasy średniej i drobnomieszczaństwa. W istocie, wobec aktora, a zwłaszcza aktorki, najsurowsza zdaje się moralność mieszczańska, która jest niechętna ekshibicjonistycznemu ukazywaniu szczegółów własnego życia prywatnego, a równocześnie chciwie śledzi wszelkie pogłoski na temat cudzej intymności – co cechuje wiernych czytelników prasy brukowej (czego szczególnie dobitnym przykładem były relacje i komentarze „kurierków” w czasie procesu zabójcy Marii Wisnowskiej).

Czyżby sprawdzała się tu zasada, że „wielec tego świata” również „grają rolę” i jako osoby publiczne tracą prawo do intymności? Utożsamianie życia prywatnego polityka z jego skutecznością zawodową, powiązanie autorytetu z osobowością to zjawisko, które Richard Sennett łączy właśnie z epoką zapoczątkowaną przez rewolucję francuską i odnajduje bardzo charakterystyczne dla niego analogie w zmianach pozycji aktora oraz sposobu funkcjonowania teatru. Czy zwycięstwo „realistycznej szkoły gry”, w polskim teatrze reprezentowanej np. przez Wincentego Rapackiego, oraz pietyzm kostiumowo-scenograficzny można połączyć z zacieraniem się w XIX wieku „granic publicznego Ja”? Już w drugiej połowie XVIII wieku zmienia się zachowanie publiczności w teatrze – w przeciwieństwie do początku stulecia, widownia przestaje być oświetlana w czasie trwania sztuki, pogrąża się w ciszy i mroku, co skupia całą uwagę na scenie. Nie do pomyślenia staje się już, by widz wdrapywał się na teatralne deski, zajmował tam miejsce siedzące, wygłaszał głośne uwagi czy wręcz brał udział w przedstawieniu²⁴. Oświeceniowa umowność kostiumów w sztukach o charakterze historycznym czy rodzajowym ustępuje miejsca coraz staranniejszym studiom w poszukiwaniu „historycznej wierności” i prawdopodobieństwa. Bardzo charakterystyczny jest pod tym względem komentarz Pawła Owerflo do sztuki wystawionej przez Kazimierza Kamińskiego pod koniec XIX wieku. Pytany przez reżysera i aktora w jednej osobie o wrażenia po przedstawieniu, Owerflo odpowiada: „Grał pan znakomicie, wystawa świetna, ale niech mi pan powie, jak się nakręca ten zegar, który powiesił pan nad kredensem?”. Kredens stał na środku sceny na tylnej dekoracji i miał przeszło trzy metry wysokości. [Kamiński – A. B.] Uśmiechnął się. – «Ma pan rację, niech pan nikomu nie mówi, że palnąłem takie głupstwo»²⁵.

Złudzenie rzeczywistości miało stać się jak najpełniejsze. Dlatego też to pokolenie aktorów, do którego należała Modrzejewska, zaczęło podejmować zacieklą walkę z „gwiazdorowaniem”, tj. z systemem, w którym odtwórca głównej roli ściągał na siebie całą uwagę publiczności i niszczył iluzję sceniczną, np. powtarzając szczególnie udaną i nagradzaną oklaskami kwestię, którą zresztą wygłaszał do widzów, zamiast do partnerów z zespołu. Sukcesy trupy „Meiningeńczyków”, która dokonała przełomu w teatrze europejskim, należy tłumaczyć właśnie owym „zgraniem” zespołu, pozbawionego co prawda wybitnych talentów, ale za to działającego jak dobrze funkcjonująca maszyna.

23 M.A. Zawadzki, *Przewodnik zakochanych*, s. 19.

24 R. Sennett, op. cit., s. 128-131, 137.

25 P. Owerflo, op. cit., s. 265.

Jednocześnie zaczyna przybierać na sile kult wybitnych osobowości scenicznych, które stają się interesujące nie tylko jako odtwórcy konkretnych ról, ale przede wszystkim jako fascynujące indywidua, dyktujące modę, sposób zachowania czy mówienia. Sennett pisze o „zamazywaniu” granic sfery publicznej i prywatnej „ja” na przykładzie znakomitych dziewiętnastowiecznych aktorek: Rachel, Eleonory Duse, a zwłaszcza Sary Bernhardt:

Pouczające będzie na przykład porównanie, w jaki sposób publiczność francuska odbierała aktorkę Rachel, żyjącą w latach 1821-1858, a jak widziała Sarah Bernhardt, która zaczęła występować w Paryżu cztery lata po śmierci Rachel. Rachel była wspaniałą aktorką, zwłaszcza w tragediach, i za taką ją uznawano. Publiczność wiedziała o jej życiu prywatnym, uważała je za naganne (aktorkę utrzymywał dr Véron), ale oddzielała aktorkę od prywatnej osoby. Pokolenie później, takie aktorki jak Bernhardt i Eleonora Duse nie miały, w oczach swej publiczności, prawa do życia prywatnego. Widzowie chcieli wiedzieć wszystko o aktorkach i aktorach, którzy przed nimi występowali; istoty te przypominały magnesy. „Prawdziwym osiągnięciem Sarah – pisał pewien krytyk – była rola Sarah Bernhardt: osobiste *mise en scène*”.

Publiczność Sarah Bernhardt była nią zafascynowana, i to bezkrytycznie. Jej makijaż, jej opinia o aktualnych wydarzeniach, dotyczące jej złośliwe plotki były pożerane i przetrawiane przez prasę popularną. Ponieważ publiczność sama nie wyrażała swojej osobowości, jak mogła być krytyczna, w jaki sposób artysta wykonawca mógł być zobiektywizowany, oceniony i dostrzeżony w szerszym kontekście? Minęła już epoka plotkowania o służących. Jak to może być, że ktoś potrafi nosić prawdziwie ekspresyjną maskę, wyrażać swoje uczucia? Przeżuwa się szczegóły życia Sarah Bernhardt, by odkryć sekret jej sztuki; jej publicznego wizerunku nie otaczają już żadne granice²⁶.

Jest to zjawisko znacznie bardziej skomplikowane niż zwykle „utożsamianie aktora z rolą”, które ma świadczyć o naiwności i infantylizmie odbiorcy²⁷. Funkcjonujący jako osoba publiczna aktor nie może liczyć na osłonięcie się płaszczem anonimowości po zejściu ze sceny. Pozostaje mu wybór: ukazać swoją rzeczywistą intymność bądź też, wykorzystując nabyte umiejętności, wykreować na potrzeby widowni rolę, którą będą grać poza teatrem.

Do najbardziej udanych autokreacji należy „publiczna osobowość” Modrzejewskiej – spójna i zrównoważona kreacja modelu damy-aktorki, którą konsekwentnie prezentowała prasie i wielbicielom po obu stronach oceanu w ciągu ponad czterdziestu lat

26 R. Sennett, op. cit. s. 346-347.

27 Tak ujmuje to np. Jerzy Szaniawski: „Na przykład jeżeli [w dawnych wiekach – A. B.] bywały wypadki, że podczas przedstawienia nawet strzelano do aktorów lub rzucono pod ich adresem obelgi, to właściwie i te strzały, i te obelgi nie były skierowane przeciw aktorom, ale przeciw postaciom scenicznym, które brano naiwnie, dziecinnie za postacie prawdziwe” (J. Szaniawski: *Na placu Teatralnym*, w: *Warszawa naszej młodości*, s. 117). W podobnym kontekście Jerzy Leszczyński przytacza anegdotę o służącej swego dziadka Wincentego Rapackiego i spowiedniku, który wstrząśnięty kreacją aktorską Rapackiego-Vaulina w *Safandulach*, odmówił biedaczce rozgrzeszenia na spowiedzi, jeśli natychmiast nie porzuci pracy u tego libertyna i ateusza. „Te dwie postacie zły mu się w jedną osobowość. Swoją drogą, jak musiała być silna w swej artystycznej prawdzie gra Rapackiego, skoro w łepetynie biednego klechy powstał taki galimatias” (J. Leszczyński, *Gawędy teatralne*, w: *Warszawa naszej młodości*, s. 189-190).

teatralnej kariery. Model ten zapewnił artystce upragniony szacunek społeczny (osiągnięty przez walory osobiste: talent, urodę, znakomite maniery, wdzięk, a także przez dobrą pozycję, zdobytą dzięki małżeństwu z Karolem Chłapowskim, i przemilczanie wstydliwych epizodów z życiorysu, jak choćby nieślubne pochodzenie syna z wczesnego związku z Gustawem Zimajerem²⁸). Zagwarantował jej również oryginalność – Modrzejewska uniknęła bowiem w ten sposób oskarżeń o bycie bladą kopia ekscentrycznej Sary Bernhardt, o której egzaltacji, romansach i bulwersujących publiczność pomysłach w rodzaju sypiania w trumnie napisano całe tomy. Co ciekawe, dzięki temu Modrzejewskiej udało się ochronić prywatność – krążące o niej ploteczki mają niemal wyłącznie charakter anegdot teatralnych, dotyczą aktorki, nie zaś kobiety. Prawdziwe życie małżeńskie i rodzinne gwiazdy od jej wizerunku publicznego oddziela szczelna kurtyna, ale to realnie istniejąca Modrzejewska inspiruje fasony kapeluszy czy sukien, ozdabia twarzą bombonierki i pudełka papierosów, a nazwiskiem – menu restauracyjne.

Przykładem stworzenia „osobowości publicznej”, będącej dowodem na niezbyt szczęśliwy dobór pozascenicznego *emploi* może być z kolei Maria Wisnowska. Aktorka warszawskich teatrów, wyspecjalizowana w rolach „pierwszych naiwnych”, w życiu stylizowała się na *femme fatale* i dekadentkę, kokietującą makabrycznymi motywami (jak np. dekoracja z dwóch szkieletów z kości słoniowej w buduarze – być może wzorowana na prowokacjach boskiej Sary – czy kolekcja rekwizytów grozy: trucizn, sztyletów, rewolwerów, którymi warszawianka lubiła epatować rozmówców²⁹). Ostatnia wielka rola Marii-Noemi w *Żywym posagu* Ciconiego – rola podwójna, naznaczona śmiercią i szaleństwem, w której Wisnowska grała konającą szwaczkę-aniola i jej sobowtóra, demoniczną kurtyzanę – wedle świadectwa współczesnych była przez nią bardzo ceniona, ale ogromnie wyczerpała jej nerwy. Aktorka zwierzała się reporterowi „Kuriera Warszawskiego”: „Nie śmiej się pan, [...] ale chwilami zdaje mi się, że to będzie moja ostatnia rola... [...] nigdy jeszcze nie byłam tak niezdolną do panowania nad sobą... źle ze mną, kochany panie; rola zaczyna brać nade mną górę...”³⁰. To zwycięstwo roli nad aktorką przyczyniło się zapewne do tragicznej śmierci Wisnowskiej-kobiety i narodzin Wisnowskiej-legendy.

Początkiem owej przymusowej autokreacji, pierwszym „przywdzianiem maski” jest już sam wybór pseudonimu scenicznego. Wiernie rejestrują to zjawisko powieści, w których mało kto występuje w teatrze pod własnym nazwiskiem: „Taka Sznapsia

28 Jak podsumowuje nieco zjadliwie ową politykę autoprezentacji Józef Szczublewski, znakomita aktorka: „Zimajera uśmierca już od pierwszego wyjazdu do Ameryki. Karol we wszystkich biogramach jest drugim mężem, Dolcio – synem z pierwszego, bardzo wczesnego małżeństwa, zaś pierwszy mąż zmarł, oczywiście w przyzwoitym czasie przed romantyczną chwilą, w której poznała i pokochała hrabiego Bozotę, a chwilę tę z Poznania przeniosła do Krakowa, by nie mącić Amerykanom w głowach istnieniem jeszcze jakiegoś trzeciego miasta w Polsce, to i tak duży sukces, że nauczyła ich odróżniania Warszawy od Krakowa. Zimajer więc zmarł w roku 1865, jego grób jest gdzieś tam «wśród gór», gdy o pierwszym mężu pytają – Helena smutnie, wymija pytania, oczywiście był aktorem, nazywał się G.S. Modjeska. W Polsce pan Gustaw Sinnmayer, były Modrzejewski, czyli po prostu Zimajer, ma sto pociech z owym systematycznym uśmiercaniem go przez Helcię i Chłapcia, słusznie uchodzi za najślawniejszego «żywego trupa» w całym dorzeczu Wisły, poza tym cieszy się świetnym zdrowiem [...]” (J. Szczublewski, *op. cit.*, s. 340-341).

29 A. Tuszyńska, *Wisnowska*, s. 142.

30 J. [prawdop. J. Kleczyński], *Wieczory teatralne*, „Kurier Warszawski” 1890, nr 115, cyt. za: ibidem., s. 199-200.

mówiła jej, że się przeżywała kilkakrotnie. Była Sznapkiewiczówną, to znów Grodeczką, teraz Markowską³¹. Często to rodzina artystki domaga się od niej, ażeby „nie szargać nazwiska” (tego argumentu używa doktorowa Brzeska w *Emancypantkach*, pisząc gorzki list do Madzi, której życie w Warszawie budzi na prowincji tyle plotek, że matka przyrównuje ją do wędrownej śpiewaczki Stelli³²). Oczywiście, znany i ceniony aktor „trzyma się” już raz wyrobionego nazwiska, które zapewnia mu rozpoznawalność na równi z twarzą. Znakomicie ukazuje to Zapolska:

Gdy Porzycki przechodził werandę, rozległ się ogólny szmer: – Porzycki!...

Tuśka odwróciła się zdziwiona.

– Jak pana znają...

– Spodziewam się – wyrzekł aktor wysuwając pierś naprzód. – Od czegoż jestem aktorem?³³

Powieści Zapolskiej, Reymonta, Berenta pokazują również ryzyko utraty autentycznej osobowości, związane z nieustającym życiem na scenie. W *Sezonowej miłości* aktor zdaje się początkowo występować jako rzecznik swobody i szczerości w przeciwieństwie do obłudnych, skrępowanych konwenansami mieszczan („marmurków”). Z czułością mówiąc o kochankach-aktorkach, Porzycki twierdzi, że: „U nich nie ma ani odrobiny pozy w życiu domowym. A wie pani dlaczego? Tak się wygrają na scenie, że odpoczywają w domu”³⁴. Jednak bliższe przyjrzenie się środowisku aktorskiemu obnaża bezlitośnie kabotyzm bohatera, jego odruchowe reakcje na wzrok publiczności (w cukierni „Wystarczyło małe wzniesienie w formie sceny, trochę publiczności, zaszemrania nazwiska, a aktor zapominał o kontakcie z naturą [...] i stawał się komediantem garnącym ku sobie uwagę widza”³⁵, chętnie pozującym do fotografii). Jeśli można tu mówić o szczerości, to jest to szczerość absolutnego „wcielania się w rolę”, czy też, by użyć ówczesnej terminologii, „przeżywania postaci”. Porzycki wcale nie jest bardziej szczery od Tuśki Żebrowskiej – on po prostu do szpiku kości przesiąkł grą, którą lepiej pojmuje i potrafi z niej czerpać zadowolenie, a nawet wmówić samemu sobie, że zachowanie, które przynosi mu korzyść, będzie równoznaczne z postępowaniem moralnym.

Rozedrganych aktorów-histeryków, którzy są bez mała „sklejeni z odłamków ról”, portretuje Reymont w *Komediantce*. Początkująca chórzystka Janka ze zdumieniem obserwuje egzaltowane i zmienne reakcje kolegów:

Zaczynała tylko przypuszczać, że tutaj nie z tych uśmiechów, rozmów, spojrzeń, jakie słyszała i widziała, nie było prawdą. Wydało się jej, że wszyscy grają jakieś role, że wszyscy udają przed wszystkimi. [...]

31 G. Zapolska, *Sezonowa miłość*, s. 409.

32 B. Prus, *Emancypantki*, t. 4, s. 505.

33 G. Zapolska, *Sezonowa miłość*, s. 160.

34 Ibidem, s. 140.

35 Ibidem, s. 160.

A naprawdę, to tutaj nikt nie grał; wszyscy byli sobą najzupełniej, to jest – byli aktorami³⁶.

„Aktorami absolutnymi” są w tej powieści małżonkowie Cabińscy – „do ena przesiąknięci sceną”, mieszkanie traktują tylko jako chwilowe schronienie, miejsce do spania, natomiast całe ich życie i praca toczą się na scenie i za kulisami. Oboje mówią teatralną manierą w życiu prywatnym (zwłaszcza Pepa „ilekroć [...] powiadała cośkolwiek, to zawsze w jej akcencie, pozie, ruchach – można było znaleźć echa sceny, powtarzane bezwiednie. Nie umiała powiedzieć dwóch słów, żeby nie były powiedziane scenicznie i takim głosem, jakby ją słuchały setki osób”³⁷). Dyrektorostwo wykorzystują w codziennym życiu używane w przedstawieniach stroje, a nawet scenografię teatralną (meble na imieninach Pepy stanowią wszak dekorację „salonową” do aktualnie granej sztuki, a zarazem tryumf tapicerskich umiejętności Cabińskiego). Wielbiciel teatru, a przy tym trzeźwy obserwator Kotlicki tak objaśnia zdumionej Jance prawdziwą naturę głośnych teatralnych sporów:

te wszystkie klótnie, hałasy, intrygi, zazdrości, bójkki nawet, to tylko nerwy, nerwy i nerwy! które wszystkim grają jak fortepian rozklekotany za najmniejszym dotknięciem. Łzy są chwilowe, gniewy chwilowe, nienawiści chwilowe, a miłości co najwyżej tygodniowe. Jest to komedia życia rozdenerwowanych, grana stokroć lepiej niż ta sceniczna, bo instynktowo. Pozwolę sobie określić tak: że wszystkie kobiety w teatrze to histeryczki, a mężczyźni, mniejsi lub więksi – neurastenicy³⁸.

Wedle Kotlickiego, którego można w tym przypadku uznać za *porte-parole* autora, profesja aktora nieodwołalnie prowadzi do chorobliwego stanu nerwowego rozprzężenia i przewrażliwienia. „– A pani nie chciałabyś być histeryczką i zostać w teatrze, i grać, i być aktorką... to niemożliwe!” – mówi Jance – bowiem życie w teatrze „musi przekształcić każdego człowieka, zburzyć jego dawną osobowość, przekuć, a raczej tak rozmiękczyć duszę, że na niej wszystko się odcisnie”. Teatr rysuje się tu jako przerażający, wampiryczny twór, który w dosłownym i przenośnym sensie wysysa ze swoich ofiar życie i zdrowie: „Ludzie ci też żyją resztkami rozprzężonej jaźni, są jakby własnymi cieniami...”, kontynuuje Kotlicki, co Janka podsumowuje typowo dekadencją konstatacją: „Czyli, mówiąc po prostu, trzeba zwyrodnąć, aby móc zostać artystą”³⁹.

36 W.S. Reymont, *Komediantka*, s. 52.

37 Ibidem, s. 82.

38 Ibidem, s. 129. Warto w tym momencie pamiętać o teatralnych doświadczeniach pisarza i przywołać jako komentarz (będący zarazem potwierdzeniem tego rozpoznania) – wypowiedź aktora o wieloletnim dorobku: „Teatr jest swoistym i najzupełniej odrębnym światem. W teatrze skupiają się ludzie najrozmaitszego pokroju, jednostki o niezwykle różnorodnych usposobieniach i temperamentach, często wyrządzający sobie krzywdę. [...] Ludzie teatru – to w mniejszym lub większym stopniu histerycy, zbalamuceni i zepsuci powodzeniem u publiczności. Sami często nie wiedzą, czego pragną, męczą siebie i wokół siebie wszystkich. [...] Konflikty, które nieraz są poza teatrem komentowane i oceniane jako skandale, za kulisami są normalną «sprzeczką» i zwykłym przemówieniem, przytrafiającym się co parę dni i niemającym żadnych towarzyskich konsekwencji” (P. Owerflo, op. cit., s. 346-347).

39 W.S. Reymont, *Komediantka*, s. 131.

U schyłku wieku idealny artysta „spala się na ołtarzu sztuki” – o ile pisarz czy malarz może mieć jeszcze szanse na ocalenie jakichś okruczeństw prywatności, o tyle aktor wkłada w odgrywane role całą swoją osobowość. Życie i sztuka stanowią układ w rodzaju systemu naczyń połączonych: im więcej oddaje się roli, tym mniej zostaje rzeczywistości – sztuka *fin de siècle*’u karmi się ciałem i krwią. Nie dziwnego, że utrzymany w duchu epoki poradnik dla poszukujących małżonek stanowczo odradza czytelnikom wiązanie się z „artystkami i aktorkami”, których zawód po prostu uniemożliwia im zostanie dobrymi matkami i żonami. Jeśli nawet przypisywana tradycyjnie środowiskom teatralnym swoboda obyczajowa nie zrujnowała ich reputacji, to olśniewający sławą, uwielbieniem publiczności i poklaskiem tryb życia na pewno nie pozwoli bylejakim adeptce sztuki dramatycznej na znalezienie satysfakcji w cichej domowej egzystencji i zdąży już podkopać jej zdrowie, a co więcej, „zmęczone jej nerwy i mózg wysilony – dziedzicznie potomstwu udzielić się muszą”⁴⁰.

Ów motyw dziedziczenia wyjątkowo wyraziście pojawi się w *Próchnie*, w relacjach między dwoma „komediantami” – ojcem i synem, starym i młodym Borowskim. Teatr utożsamiany jest przez Władka z „wielkością”: możliwością rozszerzenia spektrum doznań i osiągnięć, spełnienia pragnień, których nie jest w stanie zaspokoić przyjemność zmysłowa, bogactwo, sława i władza, a jedynie możliwość kameleonowego przetwarzania swojej psychiki. Miotanie się jedynaka w poszukiwaniu wymarzonego „czegoś wielkiego” stary Borowski podsumowuje przez zęby: „Aktorem chcesz być”, po czym ustępuje „smarkaczowi” miejsca na scenie, aby uniknąć porównań i rywalizacji⁴¹. Nie porzuca jednak chęci kształtowania syna „na swój obraz i podobieństwo”, przekazując mu nie tylko pozycję w teatrze i konkretne role (syn gra za wyrzuconego z powodu pijaństwa starego aktora), ale i pewne manieryzmy, jak choćby „cyrkowy” okrzyk *All right* czy towarzyszący prośbie o pieniądze („Rubla masz?”) „światny, nie do naśladowania, ledwo widoczny, a tak wymowny ruch dłonią”; jego analiza przeprowadzona przez Władka Borowskiego zajmuje cały akapit *Próchna*. W owym geście stulenia czterech palców przez ojca syn widzi kwintesencję aktorskiego talentu, odzwierciedlającego ludzką duszę i dekadencji wyraz pogardy dla świata, gorzką przyjemność samoupodlenia i autodestrukcji⁴². Młodego artystę irytuje „zrobiony bajecznie” śmiech i frazesy starego komedianta, który hucząc szekspirowskim basem „daje po knajpach dzikie przedstawienia... jubileuszowe. – Jeśli ja się już zgrałem do ostatniej kropli krwi, to stary się zmanierował do kosteczki... Aktorzysko!”⁴³. Upiorna scena samobójstwa ojca, który pojawia się szczęśliwemu młodemu małżonkowi jako „teatralny wyrzut sumienia” z powodu kiepskiej gry, przez otoczenie odbierana jest początkowo jak kabotyńska scena w ustępie za kulisami. Odkrywając prawdę, syn usiłuje z początku ratować ojca, który powiesił się na kłamce, ale gdy przybiegają

40 M.A. Zawadzki, op. cit., s. 12.

41 W. Berent, *Próchno*, s. 12.

42 Ibidem, s. 18. „Dziedziczność gestu”, który Borowski wplata nawet w rozmowy pozasceniczne, podkreśla moment pożegnania aktora z Kunickim, który wysłuchał jego „spowiedzi”: „Uśmiechnął się jakoś cierpko, dłoń wysunął i skurczył palce. – Rubla masz?... to jest właściwie – pożycz mi doktor markę” (ibidem, s. 59).

43 Ibidem, s. 26.

wezvani na pomoc aktorzy i statyści, zrozpaczony młody Borowski dostrzeża w nich przede wszystkim widzów i zaczyna działać w myśl „ojcowskiego przekleństwa”, skazującego niewdzięcznego potomka na szaleństwo wiecznego aktorstwa:

I ja, najnikczemniejszy człowiek na świecie – zaczynam grać... Gram wyklętego syna. [...] nie stać mnie na ten wysiłek, nie stać na to, by prawdę od urojeń, rzeczywistość od wyobraźni oddzielić. Coś jakby obuchem ciężkim uderza mnie po głowie: ciało będzie może ode mnie szersze? Przytomności jednak nie tracę, rozum tylko własny gubię; instykt aktora przecie ocalam. [...]

– *All right* – szepcze przeze mnie ten obłąd.

Takeśmy z ojcem moim swe ostatnie odegrali komedie...⁴⁴

Zacieranie granicy między rzeczywistością a sceną może mieć charakter niewinny i zabawny, jak w rodzie Rapackich – Leszczyńskich, w którym trzy pokolenia spotykają się na teatralnych deskach, a rodzina w sytuacjach prywatnych „mówi Fredrą”, np. odprawiając przychodzących nie w porę wierzycieli enigmatycznym cytatem: „Cześnik wszystko będzie płacił”⁴⁵, czy, jak mały Jerzy, miesząc wiersze *Zemsty* z paciierzem⁴⁶; może być jednak bardziej dramatyczne. Według Bronisławy Wolskiej: „Rola bawi i zacierzwia, rola aktora wabi i unieszczęśliwia. Bo rola zawsze każe być kimś innym, nawet wtedy, gdy aktor nie chce być nim”⁴⁷. Aktor w istocie „gubi samego siebie”, redukuje się do powtarzanych gestów, mimiki, słów, stapiając się ze strzępkami swoich ról. Ten złowrogi proces w ujęciu Wolskiej doprowadza do specyficznej dezintegracji osobowości, absolutnego urzeczowienia:

Ile ról, tyle przekształceń woli aktora, by nie być tym, kim się jest. Rola jest ucieczką od siebie, teatr schronieniem uciekającego przed sobą. Kim ja jestem? – pyta się aktor po skończonej roli. – Szminka – brzmi odpowiedź reżysera⁴⁸.

Szminka – a więc powłoka, iluzja, maska, gra. Być może źródła podejrzliwego dystansu, z jakim „straszny mieszczanin” odnosi się do aktora, należy dopatrywać się właśnie tutaj. Aktor jest bowiem żywym ucieleśnieniem prawdy o zwodniczej i niepewnej naturze świata oraz o konwencjonalnym charakterze relacji międzyludzkich, opartych nie na uniwersalnych i nienaruszalnych metafizycznych prawach, lecz na zasadzie umowy społecznej. Samo pojawienie się tej postaci poza granicą wyznaczaną przez linię światła teatralnej rampy dobitnie przypomina temu, kto chwilowo porzucił rolę widza, że i poza sceną wszystko może być grą.

44 Ibidem, s. 42-43.

45 J. Leszczyński, *Gawędy teatralne*, w: *Warszawa naszej młodości*, s. 221.

46 Jerzy Leszczyński wspomina: „*Zemstę* umiałem wcześniej niż paciierz. Wiersze fredrowskie często mieszały mi się z modlitwą: «Nie wódz nas na pokuszenie...», ale dalej już walilem Fredrę: «...Ojeów moich wielki Boże...». W tym miejscu dostawałem od matki tęgiego klapsa, co nie nie pomagało, bo chowając lepetyne pod kołdrę przekornie kończyłem: «Wszak gdy wstąpił w próg moje...» itd. i z Fredrą na ustach zasypiałem” (ibidem, s. 220-221).

47 B. Wolska, *Z zacisza garderoby teatralnej*, w: *Wspomnienia aktorów (1800-1925)*, t. 1, s. 337.

48 Ibidem.



IV. Zachowania,
GESTY, ROLE

Skandale

„Skandal” jako termin pojawia się w języku polskim właśnie w XIX wieku. Nie notuje go jako odrębnego wyrazu słownik Lindego (tylko jako łaciński pierwowzór słowa ‘zgorszenie’) ani *Encyklopedia powszechna* Orgelbranda, natomiast *Słownik warszawski* wywodzi źródłostw tego określenia od łacińskiego *scandalum* (właśnie w znaczeniu ‘zgorszenie’). Rozważania filologiczne badaczy literatury i obyczaju koncentrują się jednak na dawniejszym, greckim pochodzeniu słowa. Henryk Szabała wywodzi jego etymologię od określenia *skándalon*:

Skándalon natomiast pochodzi od terminu *skadzein*, co znaczyło dosłownie *kuleć*, a sens jego wyraża przeszkodę, która odpycha, aby przyciągnąć, przyciąga, aby odpychać. Ma więc zjawisko skandalu zawarte w sobie biegunowo przeciwne wartości, permanentnie sobie obce, a które są jakby połączone li tylko relacją konfliktu. Sens fenomenu skandalu polega na tym, że ma wzbudzać ambiwalentne emocje, ma zarazem przyciągać uwagę, aby jednocześnie ją porażać. Skandal budzi jednocześnie zainteresowanie i oburzenie. Przyciąga więc po to, aby gorszyć i takie jest dosłowne znaczenie greckiego słowa *skándalon*, tj. zgorszenie¹.

Maciej Tramer proponuje rozważyć również alternatywny źródłostw „skandalu”, umożliwiający nieco odmienną i intrygującą interpretację. Wywodząc mianowicie etymologię słowa nie tyle od *skadzein*, co od *skándalethron* (‘zapadnia w pułapce’) czy *skándalidzo* (‘wpadnięcie w pułapkę, stąd powodować upadek, prowadzić do grzechu, urażać, oburzać, gorszyć²’), podkreśla zarazem aktywność samej ofiary w uruchamianiu mechanizmu, który doprowadza ją do zguby³.

1 H. Szabała, *Skandal w kulturze*, w: *Wobec kryzysu kultury. Z filozoficznych rozważań nad kulturą współczesną. Praca zbiorowa*, red. L. Grudziński, Gdańsk 1993, s. 97.

2 To objaśnienie Maciej Tramer podaje za *Wielkim słownikiem grecko-polskim „Nowego Testamentu”* (oprac. R. Popowskiego, Warszawa 1995).

3 M. Tramer, *Literatura i skandal. Na przykładzie okresu międzywojennego*, Katowice 2000, s. 18-19.

Zjawisko skandalu ma zarazem niezwykle status ontologiczny – istnieje mianowicie wyłącznie w sferze relacji społecznych jako ujawniona tajemnica. Skutecznie skrywany sekret nie jest skandalem, staje się nim natomiast z chwilą swego upublicznienia⁴.

Skandal zasadniczo utożsamiany jest przez badaczy (a zapewne także i samych uczestników) ze zdarzeniem. Skandaliczne może być czyjeś postępowanie czy wypowiedź, trudno jednak mówić o skandalicznym wyglądzie czy przedmiocie (wyjąwszy oczywiście tak szczególnie przedmiot jak tekst, który zarazem stanowi wydarzenie i przekaz⁵). Czyn skandaliczny, niemieszczący się w schemacie akceptowanych zachowań, neguje zarazem istniejący, bezpieczny porządek świata. Im bardziej zaś grupa, w której skandal się zdarza, jest zintegrowana, rządzona autorytarnie i poddana presji zewnętrznego niebezpieczeństwa, tym surowiej oceniany będzie sprawca skandalu i tym poważniejsze grożą mu konsekwencje⁶.

Cytowany już Henryk Szabała wyróżnia dwa aspekty skandalu, oznaczając je terminami „wandalny” (czy „wandaliczny”) oraz „prometejski”. Destrukcyjność skandalu ma wynikać z absolutnego egoizmu, ulegania zasadzie przyjemności, „ekstremalnemu hedonizmowi”, natomiast bunt przeciw zastanym normom w imię budowania nowego porządku wypływa w istocie z pobudek altruistycznych i oceniany jest negatywnie wyłącznie przez przedstawicieli starego świata („prometejskimi skandalistami” dla badacza mieli być np. Sokrates czy Chrystus)⁷. Ten typ skandalu zakłada jednak świadome wywoływanie wybuchu, mieści się zatem raczej w poetyce prowokacji. Prowokacja wymaga publiczności, nie istnieje bez spojrzenia

4 „Mamy do czynienia z naruszeniem pewnej normy społecznej, konwencji – rozumianej jako pewna forma ludzkiego zachowania. Czyn skandaliczny pojawia się właśnie w tym momencie, kiedy następuje złamanie danej normy. Jest to jakby swoiste naruszenie prawa, nie zawsze *explicite* sformułowanego, a często tylko niepisane prawo obyczajowe. Możemy powiedzieć, że dramaturgia skandalu rodzi się wówczas, kiedy zostaje naruszony pewien rytuał życia społecznego, obyczaj właściwej, który jest społecznie akceptowany, powszechnie uznany jako reguła ludzkiego zachowania. Naruszenie tej reguły wywołuje społeczne oburzenie, gniew, zgorszenie” (H. Szabała, *Skandal w kulturze*, w: *Wobec kryzysu kultury*, s. 98).

5 Badacze używają co prawda terminu „portret skandaliczny” – np. Tadeusz Stefan Jaroszewski w artykule pt. *Rozważania nad portretem skandalicznym* pisze: „Czasem aura skandalu otaczająca portret nie wychodziła poza krąg rodziny osoby portretowanej, tym bardziej, jeśli wizerunek jej wisiał w odległej siedzibie wiejskiej” (cyt. za: K.Z. Szymańska, *Malarstwo portretowe w twórczości literackiej Józefa Weyssenhoffa*, „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Seria: Filologia Polska – Historia i Teoria Literatury” 1995/1996, z. V, s. 120). „Skandaliczność” przedstawienia wynikałaby tu jednak z kontekstu biograficznego, powiązania z konkretną osobą oraz przewidywanej reakcji opinii publicznej – a zatem znów sfery wypowiedzi i zachowań.

6 Ibidem, s. 99. Taki charakter w przeważającej większości mają omawiane przez Stanisława Szenica w *Pitavalu warszawskim* sprawy kryminalne Warszawy końca XIX i początku XX wieku – ofiarami lub sprawcami były osoby znane, związane ze światem arystokracji, inteligencji, nauki czy teatru (np. zabójstwo prof. Girsztowta, księcia Druckiego-Lubeckiego czy Marii Wisnowskiej). Zob. S. Szenic, *Pitaval warszawski*, Warszawa 1975.

7 Funkcjonowaniu zjawiska skandalu w kulturze i jego ambiwalentnemu funkcjonowaniu poświęcony został w ostatnich latach cały numer czasopisma „Tematy z Szewskiej” (2011, nr 2 [6]; tu zob. zwłaszcza: Ł. Michoń, *Skandal jako mechanizm, broń i niebezpieczna gra*, s. 11-13, T. Witkowski, *Prowokator czy prowokowany? Naruszenie istniejącego porządku czy zburzenie iluzji?*, s. 115-123; W. Kuligowski, *O transgresyjnej mocy skandali*, s. 135-138). Pozytywną stroną skandalu dostrzegano już w XIX wieku, by wspomnieć choćby artykuł Wacława Nałkowskiego z 1898 roku *Skandale jako czynniki ewolucji* (pierwodruk książkowy w: idem, *Jednostka i ogół. Szkice i krytyki psycho-społeczne*, Kraków 1904, s. 166-171).

„drugiego”, którego pragnie się zdumieć, zgorzzyć, zaszokować. Skandal wydaje się natomiast zdarzeniem niechcianym, wymykającym się spod kontroli, szokującym dla społeczeństwa i przynoszącym niepożądane skutki dla sprawy, który staje się zarazem ofiarą.

Skandal w znaczeniu wandalnym, oprócz tych wszystkich przywar, które mieszczą się w tym przymiotniku, zawiera w sobie dodatkowo jeszcze obłudę. Albowiem najczęściej wybucha skandal wówczas, kiedy mamy do czynienia ze złamaniem norm przez tych osobników, którzy własną osobą mieli stanowić gwarancję stabilności i obligatoryjności tych norm, oni to właśnie mieli być żywą legitymacją ontologicznych wartości, które zostały przez nich sprzeniewierzone. [...] Ta schizofrenia pomiędzy deklarowaną a stosowaną normą działania jest źródłem skandaliczności, aczkolwiek pojawia się ona w aurze skandalu od tego momentu, kiedy zostaje zidentyfikowana, zdemaskowana i nagłośniona. Złodziej złapany ponownie na kradzieży potwierdza tylko swoją tożsamość i bynajmniej nie wywołuje skandalu, jednakże kiedy tym złodziejem jest policjant, fakt ten jest skandalem. Aura skandaliczności jest tutaj wprost proporcjonalna do stanu utożsamienia danej osoby z normą moralną, im bardziej dana osoba była nosicielem, gwarantem danego kanonu społecznego, któremu się sprzeniewierzyła, tym większe jest oburzenie społeczne, tym bardziej rozległy jest skandal. Stąd może skandale to domena wyższych sfer⁸.

Skandal rysuje się zatem jako zjawisko pojawiające się w szczególnej sytuacji, węzeł łączący element pieniądza, honoru i erotyki. Badania francuskich historyków obyczajów w pięciotomowym wydaniu *Historii życia prywatnego za źródła konfliktów w tragediach rodzinnych* uznają przede wszystkim kwestie majątkowe związane z bankructwem, posagami czy spadkami („obrzydlive liczenie łyżeczek, rujnowanie bibliotek, gdzie kolekcje lub serie dzieł rozrywa się bezsensownie, wbrew wszelkiemu rozsądkowi, po to, aby uczynić zadość drażliwości na punkcie równych praw”⁹). Honor burżuazyjnej rodziny bywa splamiony przede wszystkim występkiem o charakterze seksualnym, np. nieślubnym dzieckiem, dlatego też strzeżone i obwarowane systemem zakazów kobiety są zarazem tymi, które sprowadzają wstyd¹⁰. Ukrywanie anomalii, hańby powodowanej przez dziedziczną chorobę, stanowiącą mroczną fascynację powieści naturalistycznej, deformacji fizycznej czy obłędu powoduje renesans zakładów zamkniętych czy – w łagodniejszej formie – prób ustanowienia kurateli i ograniczenia swobody kompromitującego członka rodziny (przypadki Adeli Hugo, Charles’a Baudelaire’a, Camille Claudel czy – na gruncie polskim – Heleny Konopnickiej)¹¹.

8 H. Szabala, *Skandal w kulturze*, w: *Wobec kryzysu kultury*, s. 103-104. Zob. również cytowane wyżej artykuły Łukasza Michonia oraz Waldemara Kuligowskiego.

9 M. Perrot, *Aktorzy. Rodzinne dramaty i konflikty*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 271.

10 O „panicznie ukrywanym skandalu”, kompromitacji całej rodziny i obniżeniu jej pozycji społecznej przez nieślubną ciążę obszernie pisze Aneta Böldyrew (*Skandal i napiętnowanie. Społeczne konsekwencje nieślubnego macierzyństwa w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, „Tematy z Szewskiej” 2011, nr 2 [6]).

11 Ibidem, s. 272-288.

Póki alkoholizm, zdradę małżeńską czy przemoc rodzinną udaje się poddać rodzinnej kontroli, nie dochodzi do wybuchu skandalu.

Balansowanie na granicy skandalu może być sposobem na tworzenie własnego wizerunku aktorki, który opisuje Agata Tuszyńska w *Wisnowskiej*. Świadoma gra z konwencjami właściwego zachowania, kontrolowane prowokacje erotyczne i metafizyczne stanowią dla artystki warszawskich teatrów efektowny scenariusz „codziennej gry”¹². Nie można jednak do końca panować nad nieprzewidywalnym zjawiskiem skandalu, którego Maria Wisnowska w końcu pada ofiarą. Ujawnienie opinii publicznej okoliczności śmierci aktorki decyduje bowiem o utracie reputacji, a drobnomieszcząską rodzinę okrywa dwuznaczna sława.

Przykłady użycia słowa skandal przez bohaterów dziewiętnastowiecznych powieści zdają się poświadczać rozpoznanie badaczy, że zjawisko to istnieje wyłącznie w przestrzeni publicznej. Naganne zachowania, których nie demonstruje się przed oceniającym okiem społeczności, nie będą napiętnowane mianem skandalu. Tak na przykład Sienkiewiczowski Maszko, wyjaśniając zasady, jakimi kieruje się przy wyborze żony, stwierdza:

Panna Krasławska będzie żoną zimną, nieprzyjemną, kwaśną – a nawet i pogardliwą, o ile nie będzie się mnie bała. Ale natomiast panna Krasławska, tak jak i jej matka, ma cześć religijną dla pozorów, dla tego, co wypada lub nie wypada, a ogólnie mówiąc, dla tak zwanej przyzwoitości. To raz. Dalej, nie ma w niej ani jednego takiego ziarnka, z którego wyrastają awanturnice – i pożycie z nią, tak nieprzyjemne, jak być może, nie skończy się nigdy skandalem¹³.

Pani Maszkowa z domu Krasławska nie spełnia wprawdzie oczekiwań męża co do niezłomnej wierności – jednak małżeństwo to, jakkolwiek skazane na niepowodzenie i nieszczęście (przynajmniej w opinii znajomych z kręgu Połanieckich i Bigielów), nigdy nie zostaje napiętnowane odium skandalu. Dyskrecja skutecznie pokrywa błąd czy grzech młodej mężatki.

Podobnie w tej samej powieści „feblik” Anety Osnowskiej do urodziwego głupca Kopowskiego (pozostałość jeszcze z czasów panieńskich) przez długi czas stanowi przedmiot wygłaszanych półgębkiem komentarzy i niejasnych plotek powtarzanych w towarzystwie. „Skandal bajeczny”, o którym mówi cała Ostenda, wybucha dopiero na wieść, że „Osnowski rozstał się z żoną i połamiał kości Kopowskiemu”¹⁴, zastając parę w niedwuznacznej sytuacji. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że opinia publiczna w *Rodzynie Połanieckich* (a przynajmniej ta jej część, która pod toaletą nosi nie duszę, ale „mniej więcej wykwiłtne zwierzątko”¹⁵) hołduje temu samemu przekonaniu, jakie wygłasza *expressis verbis* obłudny dziennikarz Hohe w powieści Gabrieli Zapolskiej:

12 A. Tuszyńska, *Wisnowska*, s. 131.

13 H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, s. 243.

14 Ibidem, s. 755.

15 Ibidem, s. 244.

pozory, to choć fatamorgana, ale to one właśnie stanowią o szczęściu, szacunku i karierze człowieka. Możesz robić, co chcesz, byleby nikt o tym nie wiedział. Zapamiętaj to sobie. *Péché caché est à moitié pardonné*. Dlaczegoż do zbrodni grzechu dodawać jeszcze zgorszenie?¹⁶

U tej samej autorki groteskowo przedstawiona personifikacja mieszczańskiego ograniczenia i złośliwości, radczyni Warchlakowska, określeniem „szkandal” piętnuje zachowanie grupy aktorów na wiejskiej drodze. Ze swawolnego gestu męskiego ramienia bez żenady publicznie obejmującego przez chwilę roześmianą kobietę natychmiast wysnuta zostaje opinia, że „ci ludzie to gorzej Cyganów. Oni prawie wszyscy żyją bez Boga i bez zasad moralności. Prawie wszyscy w dzikich małżeństwach... [...] co za zgroza!... To szkandal!... szkandal!”¹⁷.

Skandal może również zaistnieć jako ujawniona tajemnica (np. rodzinnej choroby w rodzaju gruźlicy, skłonności do zaburzeń psychicznych czy dziedzicznych skutków dolegliwości wenerycznych rodziców) izolująca od świata zewnętrznego jednostkę, która narusza prezentowany przez rodzinę obraz nieskazitelności. Tu nieuchronnie pojawia się pytanie o charakter pojęcia „wstydu” – czyżby w rozumieniu epoki był to bardziej przymus skrywania, w trywialny sposób określany jako „pranie brudów w czterech ścianach domu”, czy też mamy do czynienia z wewnętrznym imperatywem moralnym?

Potwierdzeniem rozpoznania „wstydu” jako skutecznego kamuflowania błędów czy nieakceptowanych zachowań mogłaby być wzmiankowana już historia życia i śmierci Marii Wisnowskiej. Ulubienica warszawskiej publiczności epatowała „sposobem bycia, stylem ubiorów, urządzeniem mieszkania”, napawając się sławą „kobiety fatalnej”¹⁸. Plotki o romansach, ukrywanej ciąży, przyjmowaniu gości w swobodnych strojach odsłaniających nogi artystki, którymi należało się zachwycać – wszystko to przydawało jej postaci pikanterii i stanowiło skuteczny sposób autoreklamy¹⁹. Znamion skandalu o „obrzydliwych szczegółach” nabrało podanie do publicznej wiadomości na sali sądowej informacji na temat okoliczności śmierci aktorki („Czyż podobna, by pierwszą naiwną warszawskiej sceny – uosobienie lirycznego wdzięku, poetyczności i wiośnianych uroków, żeby taką istotę można było znaleźć zamordowaną podczas schadzki miłosnej z kornetem od huzarów!”²⁰), a także stylu jej prywatnego życia, opisanego podczas jawnych zeznań procesowych przez wygadaną pokojówkę („Powie i o trzech wejściach do mieszkania, i o kluczach podwójnych, i o gościach, z których jedni przyjmowani byli w stroju ceremonialnym i w sznurówce, a drudzy w negliżu i bez sznurówki”²¹). Zanim Marię opromieniła wzniosła legenda młodo zmarłej ulubie-

16 G. Zapolska, *Fin-de-siècle’istka*, s. 137.

17 G. Zapolska, *Sezonowa miłość*, s. 117-118.

18 A. Tuszyńska, *Wisnowska*, s. 131, 187.

19 Ibidem, s. 83, 113.

20 Ibidem, s. 232.

21 Ibidem, s. 243.

nicy bogów, utalentowanej i pięknej aktorki, czekał ją pogrzeb bez asysty duchowieństwa, na którym bynajmniej nie pojawiły się tłumy zapłakanych widzów teatralnych. W tonie relacji prasowych dotyczących śmierci Wisnowskiej i procesu Aleksandra Barteniewa wyczuwa się podekscytowanie (19 lutego 1891 roku, pierwszego dnia procesu, „Kurier Poranny” przesunął godzinę wydania na popołudnie, by jako pierwszy w Warszawie móc podać wyczekiwane szczegóły zgonu artystki), a zarazem zdumienie i zażenowanie. Badając opinie współczesnych na temat „sprawy Wisnowskiej”, Agata Tuszyńska cytuje wspomnienie Mieczysława Jankowskiego, potwierdzające dobitnie aurę skandalu wokół tego wydarzenia:

Pamiętam dokładnie, jak odbywał się sensacyjny proces o zabójstwo Wisnowskiej i jak zniknęły w naszym domu „kuriery”, żeby zbyt drastyczne szczegóły zeznań świadków nie dotarły do nas, dzieci²².

Skandal bowiem jest fascynujący, budzi pragnienie poznania szczegółów, motywacji, przebiegu zdarzeń. Zarazem jednak społeczność dokładnie zdaje sobie sprawę z demoralizującej mocy skandalu – ujawniając zło, piętnuje je, by równocześnie oddawać się jego wstydlivej kontemplacji²³.

22 Ibidem, s. 239 (cyt. za: M. Jankowski, *Wspomnienia 1874-1934*, Archiwum m. st. Warszawy, rkps nr 126).

23 Zjawisko skandalu byłoby więc blisko spokrewnione z plotką – na temat niechętnego stosunku pozytywistów do plotki, której ofiarami często się stawali (oplotkowywano wszak dolegliwości Prusa, niefortunne drugie małżeństwo Sienkiewicza czy życie prywatne Orzeszkowej) i wyjątkowego spojżenia Aleksandra Świętochowskiego na ten problem, przedstawionego w opowiadaniu *Klub szachistów*, zob. J. Tomkowski, *Pozytywista i plotka*, w: *Plotka. Wybór materiałów z VI Konferencji Pracowników Naukowych i Studentów Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej US*, red. K. Unitowski i C.K. Kęder, Katowice 1994, s. 89-92.

Honor i kwestia finansowa

„Szanowny Panie lub Szanowna Pani, a niżej: załączając stosownie do życzenia pani (czy pana) kwit za pierwsze półrocze, mam honor przypomnieć, że do uzupełnienia rachunku należy nam się rubli...”¹. Taki schemat listu do rodziców pensjonarek pani Latter dyktuje Madzi Brzeskiej. Oto przykład, jak osobliwego wydzwiku może nabrać słowo „honor” w zestawieniu z „okolicznościami pieniężnymi”. Mamy tu oczywiście do czynienia z czystym konwenansem językowym, bowiem w dopraszaniu się zaległej zapłaty nie ma nic honorowego, jest to czynność krępująca, a dla osób obdarzonych dużym poczuciem godności wręcz upokarzająca. Niewielu umiało w takiej sytuacji wyjść „z honorem” właśnie – a jeśli się to udawało, otoczenie z uznaniem powtarzało ich celne sformułowania i opowiadało o godnym naśladowania zachowaniu. Ferdynand Hoesick z satysfakcją przytacza we wspomnieniach taką anegdotę o swoim ojcu:

Pamiętam np. z jego opowiadania epizod z hr. Augustem Potockim, który przez długi czas był klientem ojca, mającym roczny rachunek. Rachunek ten wobec małych potrzeb intelektualnych „Gucia” (który swe kochanki kąpał w szampanie) rzadko kiedy przynosił 25 rubli, a i o te pieniądze trzeba było posyłać zawsze po kilka razy. Jednego roku zdarzyło się tak, że służący w żaden sposób nie mógł z rachunkiem dotrzeć przed oblicze „pana hrabiego”: zawsze go lokaj pałacowy odprawiał z niczym, raz tłumacząc, że pan hrabia śpi, innym razem, że pan hrabia jest przy śniadaniu, to znowu, że wyjeżdża na polowanie lub że go nie ma w Warszawie i nie wiadomo, kiedy przyjedzie z powrotem. Nareszcie któregoś dnia zjawia się „Gucio” sam osobiście w księgarni i nie zdejmując cylindra pyta głośno: „Czy jest pan Hoesick?”. Odpowiedziano mu twierdząco, wskazując na biurko ojca, przy którym pisał właśnie. „Czego sobie pan hrabia życzy?” spytał ojciec, nie ruszając się z miejsca, co widząc hrabia przede wszystkim zdjął kapelusz, a następnie już w zmienionym tonie zaczął mówić na wpół żartobliwie: „Panie drogi, jak to można o głupich 25 rubli przysyłać mi służącego dziesięć razy z rachunkiem”. „Cóżem ja temu winien, panie hrabio – odrzekł ojciec niestropiony – że o głupich 25 rubli trzeba do pana hrabiego posyłać z rachunkiem aż dziesięć razy”².

1 B. Prus, *Emancypantki*, t. 1, s. 32.

2 F. Hoesick, op. cit., t. 1, s. 57-58.

Wspomniane wyżej sformułowanie „mieć honor” (informowania o kwestiach pieniężnych) pojawia się nie tylko na kartach powieści. Zbliżający się do bankructwa przedsiębiorcy lub krewni niewypłacalnych lekkoduchów także „mają honor” powiadamiania na łamach czasopism ewentualnych chętnych do skupowania weksli lub udzielania pożyczek, iż „winę samym sobie przypiszą” (czego potwierdzeniem są liczne ogłoszenia w „Kurierze Warszawskim” w ciągu stu osiemnastu lat ukazywania się pisma). W tej samej nieco przewrotnej konwencji utrzymany jest wykrzyknik: „Na honor!”, ulubiony zwrot pana Kaliksta Graby – demonicznego szulera, tytułowej postaci powieści Elizy Orzeszkowej. Wreszcie warto zwrócić uwagę na samo pojęcie długu honorowego, czyli w gruncie rzeczy pieniędzy straconych w zakładzie lub przegranych w karty.

Powieść dydaktyczna, jaką jest np. *Księżniczka* Zofii Urbanowskiej, bardzo silnie piętnuje owo zawężenie sensu „długu honorowego”, wkładając w usta oburzonej bohaterki takie oto słowa:

– Panowie nie wiedzą, co się stało? Oto ten pan pożyczył przed dwoma laty od mego ojca pięćset rubli na słowo i ilekroć żądano od niego zwrotu, nigdy nie miał pieniędzy przy sobie, ale obiecywał oddać wkrótce pod słowem honoru.

Ostatnie dwa słowa wymówiła z przyciskiem. [...]

– Pan Doński przegrał w karty płaci zaraz i nazywa to długiem honorowym, ale gdy trzeba oddać pieniądze pożyczone od ubogiego człowieka, honor jego jest nieobecny!³

Hazard uprawiano zaś namiętnie we wszystkich trzech zaborach, częstokroć tracąc przy tym miarę zdrowego rozsądku⁴. Felietonista podsumowywał nie bez zgryźliwości:

Warszawa należy do najbardziej muzykalnych miast na świecie. Tu wszyscy grają. Kucharki i stróże – w podwórzową ruletkę, inteligencja w winta, stan średni w loterię klasyczną, sportsmani w totalizatora, finansści w kurs rubla, ulicznicy w guziki. Już zrozumieliśmy, że pieniądź jest godnością człowieka i duszą społeczeństwa; lecz ze wszystkich dróg, wiodących do posiadania mamony, odkryliśmy dopiero jedną – grę⁵.

Hazardowo uprawiano nie tylko „kartolupstwo” czy kosterstwo, ale również (w co trudno dziś uwierzyć) grę w bilard, zwaną wówczas „dyrdymałą albo *chasseur*”, niezwykle popularną w cukierniach, a pod koniec wieku nawet zakazaną policyjnie⁶.

3 Z. Urbanowska, op. cit., s. 269-270.

4 Niech poświadczy to następujący cytat dotyczący gospodarnych Wielkopolan: „W życiu nadzwyczaj skromny i wstrzemięźliwy [Landrat August Bukowiecki – A. B.], miał tylko jedną słabość: otóż namiętnie lubił wista. Innej gry nie tykał nigdy, ale bez wista obejść się nie mógł. Dnie i wieczory był w stanie siedzieć przy stoliku, obojętny na to, co się naokół działo, i przypominam sobie, iż raz właśnie w tym domu, usadowiwszy się z panem Stanisławem Kolanowskim około wieczora we dwójkę, ciągnęli robry aż do jasnego dnia nazajutrz, dopóki pan Kolanowski nie zemdlął ze zmęczenia” (M. Motty, *Przechadzki po mieście*, oprac. i wstęp Z. Grot, przypisy przeredagował i uzupełnił W. Molik, Poznań 1999, t. 1, s. 353).

5 B. Prus, „Kurier Codzienny” 1893, nr 152 (z dn. 4 czerwca); *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. 13, Warszawa 1963, s. 332.

6 S. Milewski, op. cit., s. 264.

Namiętna gra w bilard jednego z bohaterów *Pana Graby*, Stanisława Kłońskiego przestaje być jedynie niewinną rozrywką polegającą na ćwiczeniu zręczności ręki i oka, gdy wziąć pod uwagę związane z nią koszty hazardowych stawek.

Co więcej, pokusa lekko zdobytych w dobrym towarzystwie pieniędzy sprzyja utracie skrupułów. Przy karcianym stoliku lub zielonym suknie bilardowym pojawia się postać szulera, zwanego z francuska *chevalier d'industrie*.

– *Chevalier d'industrie!* – myślały kobiety – a więc człowiek, który nie ma nigdzie stałego siedliska, który byt zdobywa niegodziwymi środkami i niezdolny jest do żadnych szlachetnych uczuć! to okropne! A myśmy go tak lubiły!

– *Chevalier d'industrie!* – myśleli mężczyźni – a więc człowiek, który wyuzł się z najelementarniejszych pojęć o honorze, który jeździ po świecie, aby spekulować cudze kieszenie, i zaprasza nas na bale i obiady wyprawiane za wyłowione od nas pieniądze! To okropne! a myśmy się z nim przyjaźnili tak ściśle!⁷

Orzeszkowa pisze z patosem: „straszny ten wyraz, który nawet nie istnieje w języku naszym, bo rzecz sama przez długi ciąg wieków obcą była obyczajom narodowym, ten wyraz równający się nazwom najszokardniejszych zbrodni, wyciskający piętno hańby na czole odzianego nim człowieka”⁸, zapominając o polskiej tradycji rozmaitych „starostów przemysłskich” (bo żyją z własnego przemysłu), których tak wielu było w XVIII wieku.

Niezależnie jednak od tego, czy uznać szulera za produkt importowany czy rodzimy, stanowi on w świecie powieściowym przyczynę tragedii. Opętani pragnieniem rewanżu młodzi ludzie po utracie pieniędzy zanoszą do lichwiarza klejnoty żon czy sióstr (jak wspomniany już Kłoński, Tozio Slabecki), a jeden z nich posuwa się nawet do kradzieży. Wyznanie hańbiącego czynu przechodzi Toziowi przez gardło dopiero na łożu śmierci i jest dla niego niezwykle upokarzające, nawet wobec absencji otrzymanej od Ryty Slabeckiej, która odkupuje od lichwiarza precjoza kuchenek, oddane w zastaw przez brata. Epoka lubowała się w efektownych aforyzmach, więc i na tę okazję zgon Tozia oraz śmierć Kaliksta Graby można ozdobić odpowiednim cytatem („Kto umiera, płaci wszystkie długi”, czy też „Ambicja jest ostatnim schronieniem bankruta” autorstwa Oscara Wilde’a). Motyw śmierci samobójczej pojawia się w *Panu Grabie serio* (zgon głównego bohatera) i w krzywym zwierciadle, by przypomnieć plany zgranego do nitki „Władziułka” (który straciwszy wszystkie pieniądze wręczone przez ojca na spłatę podatków i zaciągniętych kredytów, jedyne wyjście widzi w „palnięciu sobie w łeb”, utopieniu się lub powieszeniu), storpedowane przez praktyczną ciotkę:

– Stój no mi zaraz, błaznie! – krzyknęła ciotka porywając go za poję od surduta.
– Dam ja ci strzelać się, wieszac i topić! Przegrałeś, nic dobrego, pieniądze ojca, to go przepraszaj i basta, a na drugi raz niech ci to posłuży za naukę [...]. Nieźle by było, aby za tę pierwszą

7 E. Orzeszkowa, *Pan Graba*, s. 531.

8 Ibidem.

chętkę ojculek rozciągnął na kobiercu synalka, a dał mu po staroświecku z pięćdziesiąt bacików dla pamięci; ale nie zrobi tego, bo to przecież jednak najdroższy, gagatek, Władziu-
lek! Siądz tedy na krześle i ani się ruszaj, nim konie pocztowe przyjdą i pojedziesz do domu⁹.

Nie wszystkie sytuacje kończyły się tak komediowo – sporo w gazetach z epoki świadectw o samobójstwach młodych utracjuszy. Jaskrawo występuje tu kwestia kontroli rodzicielskiej – tak w *Emancypantkach* Kazio Norski fałszuje podpisy matki na wekslach, w *Jance Zapolskiej* do tragedii doprowadza konflikt rozrzutnego syna z patologicznie skąpym ojcem, który grozi zamieszczeniem ogłoszenia w gazetach, że nie będzie płacić długów zaciągniętych przez potomka. A jest to zdecydowanie praktyka zaczerpnięta z realiów epoki, co może zaświadczyć choćby rubryka „Doniesienia” w „Kurierze Warszawskim”:

Mam honor [znowu! – A. B.] zawiadomić każdego, kogo to dotyczy może, aby bez zezwolenia mego żonie mojej, pod żadnym pozorem, czy to pożyczki lub pod innym względem nie dawał pieniędzy, ani kredytował, sam sobie bowiem winę przypisze, jeżeli szkodę poniesie, ja albowiem do zaspokojenia takowych długów nie będę obowiązany. – Piotr Philipp, utrzymujący oberżę w Wieźbie¹⁰.

Naturalną kolejną rzeczą, ubezwłasnowolniony finansowo młodzieniec czy kobieta na ogół zwracali się do lichwiarza. Problem lichwy niepokoił felietonistów, pisarzy i prawników, zaś legalność tego procederu zmieniała się w ciągu XIX stulecia – o ile bowiem w Kodeksie Napoleona procent określono jako prawny albo umowny (ten mógł być wyższy, ale trzeba go było określić umową pisemną), to ustawy z lat 1811 i 1818 uznały, że procent prawny w umowach cywilnych nie może być wyższy niż pięć procent, a w handlowych niż sześć procent (umowny nie mógł być większy od prawnego). W 1847 roku lichwa była karalna jako „pobieranie procentu wyższego niż prawo pozwała”. Jednak decyzją Rady Państwa z 1885 roku proklamowano wolność umowy o stopę procentową, co niewątpliwie otworzyło drogę rozmaitym nadużyciom dokonywanym w świetle prawa¹¹.

Bolesław Prus w jednym ze swych felietonów z 1896 roku trzeźwo oceniał sytuację i proponował rozwiązanie systemowe, skierowane dla naprawę potrzebujących:

Żadna [...] ustawa nie wytepi licznej rasy panów Letkiewiczów, którzy gdy im potrzeba sto rubli, choćby na totalizatora, podpisują weksle na sto osiemdziesiąt rubli.

Z tego powodu niepodobna będzie usunąć lichwy, jak nie można wytepić febrę, karaluchów i tym podobnych przykrości w życiu.

Natomiast za pomocą instytucji kredytowych i asekuracyjnych można by uwolnić spod wpływu lichwy – klasy pracowite, uczeiwe a ubogie.

9 Ibidem, s. 324.

10 „Kurier Warszawski” 1828, nr 1 (z dn. 1 stycznia, dział: „Doniesienia”).

11 S. Milewski, op. cit., s. 220-221.

Gdyby wiejski i miejski robotnik miał zabezpieczoną starość, pomoc w razie choroby, pogrzeb na wypadek śmierci, kredyt na założenie warsztatu, na kupno surowych materiałów i narzędzi – wówczas lichwa straciłaby zabójczy charakter i dotykałaby tylko „zagrożonych na honorze” panów Letkiewiczów¹².

Za klasyczną wręcz cechą arystokracji można uznać niewypłacalność względem rzemieślników, co doskonale widać na cytowanym przykładzie konfliktu Ferdynanda Hoesicka ojca i hrabiego Augusta Potockiego. Częstotliwość tego zjawiska skłoniła socjologów do formułowania nieco ryzykownych tez antropologicznych – m. in. Thorstein Veblen w słynnej *Teorii klasy próżniaczej* z roku 1899 wielokrotnie podkreślał „cechy łupieżcze”, cenione przez jednostki lub klasy niezwiązane z faktyczną produkcją, i rolę demonstracyjnego „marnotrawstwa na pokaz” jako oznaki prestiżu. Maria Ossowska w *Ethosie rycerskim* przywołuje Jeremy’ego Benthama: „Demokratyczna moralność, za którą sam się opowiada, sądzi, że spłacanie długów w stosunkach handlowych jest ważniejsze niż bycie wyśmianym. Moralność arystokratyczna jest odwrotnego zdania”¹³. William Thackeray mniej chłodno, a bardziej zjadliwie niż Bentham ocenia arystokratyczny system wartości, w którym wypłacalność zajmuje bardzo niską pozycję: „Chciałbym wiedzieć, gdzie, poza Zjednoczonym Królestwem, niepłacenie długów uważa się za dobry żart, a naciąganie sklepikarzy – za sport *gentlemana*?”¹⁴. Długi honorowe natomiast płaci się od razu i bez szemrania. Nikt jednak nie strzela sobie w łeb z powodu nieuregulowanego rachunku u krawca (tak na przykład sytuacja Łękich na początku powieści dolega jedynie Izabeli, pan Tomasz przyjmuje ją jako oczywistość: „Już miesiąc zadłużają się u swego lokaja, a od dziesięciu dni jej ojciec na swoje drobne wydatki wygrywa pieniądze w karty... Wygrać można; panowie wygrywają tysiące, ale – nie na opędzenie pierwszych potrzeb, i przecież – nie od kupców”¹⁵). Honor zatem to wartość, która obowiązuje tylko wobec osób z własnego kręgu towarzyskiego.

Problem z otrzymaniem wypłaty mają również guwerner i nauczycielka; można tu przywołać opisany w *Emancypantkach* przypadek Madzi Brzeskiej, zwolnionej raportownie przez jedną z warszawskich chlebobawczyń (przygotowawszy uczennice do kursu, powtarzała z nimi materiał – „usuając guwernantkę w tak brutalny sposób, chlebobawczyń chciała zrobić oszczędność i zrobiła podwójną. Nie potrzebowała płacić za ostatni tydzień i – nie dopłaciła dwóch rubli za lekcje już odrobione!”¹⁶) oraz autentyczne przeżycie Stefana Żeromskiego: „Z Oleśnicy wyjechałem we wtorek rano. Papa Z. nie zapłacił mi ani za przygotowanie Heniusia, który zdał do gimnazjum, ani nie zwrócił kosztów podróży. Okpił mnie papa!”¹⁷.

12 B. Prus, „Kurier Codzienny” 1896, nr 310 (z dn. 8 listopada); *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. 14, Warszawa 1964, s. 343.

13 M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, s. 118.

14 Ibidem, s. 279.

15 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 127-128.

16 B. Prus, *Emancypantki*, t. 4, s. 410.

17 Cyt. za: M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, s. 147.

Literatura znakomicie rejestruje ścieranie się wzorców obyczaju rycerskiego i etyki kupieckiej – dostępne sposoby zdobycia fortuny w powieści to tradycyjnie spadek lub małżeństwo, ale także zarobek. Duże pieniądze zdobywa się jednak nie wieloletnią ciężką pracą, a na wątpliwej moralnie spekulacji zbożem lub dostawach wojennych, jak Połaniecki czy Wokulski. Badając tę kwestię, Maria Ossowska¹⁸ stawia pytanie: czy obwiniać należy brak wyobraźni etycznej autorów, czy też niedobór realnych możliwości zrobienia majątku? Koncepcje współczesnego socjologa, Richarda Sennetta, dotyczące życia dziewiętnastowiecznej burżuazji, proponują ciekawsze wytłumaczenie. Otóż podejmowanie decyzji finansowych w XIX wieku opierało się na znacznie szczuplejszym niż dziś zasobie informacji, mających głównie charakter plotek (co nie dziwi wobec faktu, że nie istniał np. obowiązek formalnego potwierdzenia, że firmy, których akcje wypuszczano na rynek, realnie istnieją). Nie zdawano sobie też do końca sprawy z reguł rządzących życiem gospodarczym, takich choćby jak analizowane w pracach Marksa zjawisko cyklu gospodarczego; decydowano się często na ryzykowne inwestycje na skalę państwową (jak na przykład słynna afera związana z budową Kanału Panamskiego). Nic więc dziwnego, że gra na giełdzie czy inwestowanie postrzegane były znacznie bardziej w kategoriach ryzyka, łutu szczęścia, przypadku, który decydował o wygranej czy przegranej¹⁹.

Tak właśnie widzi własny sukces finansowy Wokulski, przyrównując swoje działania na wojnie turecko-rosyjskiej do decyzji obdarzonego szalonym szczęściem hazardzisty, „któremu dziesięć razy z rzędu wychodzi ten sam numer w rulecie. Gruba gra?... prawie co miesiąc stawiałem cały majątek, a co dzień życie”²⁰. Ci, którzy ufają w swoje umiejętności zapanowania nad chaosem, decydującym o wszystkim w świecie gospodarki, przypominają więc hazardzistów opętanych manią stworzenia niezawodnego systemu i w dłuższej perspektywie skazani są na klęskę. „Newroza pieniędzy” – określa sucho Leon Płoszowski ambitne plany swojego rywala do ręki Anielki i słusznie przewiduje rychłe bankructwo Kromickiego²¹. Świat operacji pieniężnych to groźny chaos, zaś porządek i bezpieczeństwo można znaleźć jedynie w czterech ścianach domu, w intymnej przestrzeni rodziny, w której na ogół bardzo niechętnie mówi się o finansach.

W różnych sferach akceptowano jednak zachowania świadczące o dużej trzeźwości finansowej, nawet w najbardziej wzruszających momentach. „Powszechnym wśród burżuazji warszawskiej zwyczajem było zawieranie umów przedślubnych – znowu podporządkowanie spraw rodziny i sentymentu nadrzędnej idei dążenia do majątku, posiadania majątku, zachowania majątku. Umowy te ustalały szczegółowo wysokość posagu, stan majątkowy pana młodego, podział majątku na wypadek rozwodu, uprawnienia do dysponowania majątkiem w czasie trwania małżeństwa”²².

18 M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, s. 42-44.

19 R. Sennett, op. cit., s. 230-231 (rozdział *Przypadek i życie burżuazji*).

20 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 74.

21 H. Sienkiewicz, *Bez dogmatu*, s. 58.

22 I. Ilmatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej XIX wieku*, s. 117.

Powieściowy arystokrata i milioner Solski wyraża zgodę na małżeństwo zakochanej siostry z lekkoduchem Norskim, ale dodaje: „swoją drogą radzę ci zrobić przed ślubem intercyzę”²³. Inną kwestią są małżeństwa burżuazyjno-arystokratyczne, stanowiące typowy przykład polityki familijnej, zakładającej wymianę „nazwiska” na „finanse” (tak córki Leopolda Kronenberga wychodzą za mąż za arystokratów, a zrujnowany Józef Weyssenhoff żeni się z Aleksandrą, córką Jana Blocha).

Bohater literacki nader często charakteryzowany jest przez stosunek do pieniądza (czasem stanowi to miarę jego ostatecznej kompromitacji). Tak w *Krewnych* Paweł Jelewski, który porzuca ciężarną żonę, zostawia jej cyniczny list i informację, że resztki majątku dla niej znajdują się w depozycie u jego braci. Ten sam marnotrawny ojciec pojawi się jako bogacz i *deus ex machina* na końcu powieści, uzyskując pełne przebaczenie (autor maluje wręcz obrazek godny Greuze’a – dostojny starzec w mundurze z podzwaniającymi na piersi medalami zasiada na kanapie w otoczeniu wpatrzonych weń z uwielbieniem pięknych córek, krzepkich wnucząt i zaradnych zięciów²⁴), potępienie spotyka natomiast chciwych braci (zarówno patologicznego skąpca, jak i bezmyślnego rozrzutnika), którzy „postąpili z nim i z nią jak szachraje i osuśty”²⁵. Już sama próba finansowego zabezpieczenia rodziny, choćby nie wiedzieć, jak nieudolna i lekkomyślna, zdaje się wystarczać dla moralnego oczyszczenia.

Szpetny postępek często zresztą miewa w oczach samego bohatera „kwalifikację finansową”: Kazio Norski czuje, że „sprawa wygląda niesmacznie, jak gdyby zamiast pocałować Madzię w usta wyciągnął jej portmonetkę z kieszeni”²⁶. Takie same estetyczne skrupuły pojawiają się u Leona Płoszowskiego: „Pieniądze nie odgrywały nigdy roli w moim życiu, ani jako środek, ani jako cel; uważam się za niezdolnego do władania podobną bronią; czułem, jakim jest poniżeniem dla mnie i dla Anielki wprowadzanie podobnego pierwiastku w nasze stosunki; sprawiało mi tak niesłychane obrzydzenie moralne, żem sobie mówił: «Czy i tego rodzaju upadku sobie nie oszczędzisz?»”²⁷. To parwienusz Kromicki widzi stosunki międzyludzkie przez pryzmat finansów (np. w czasie sporu rodzinnego wytacza niedopuszczalny argument, że „wziął żonę bez posagu”), a jego początkowe sukcesy majątkowe Płoszowski pogardliwie określa jako chorobę nerwową, przejaw wspomnianej już „newrozy pieniężnej”, która szlachcica-spekulanta niechybnie doprowadzi do kłęski²⁸.

Jednak bohater-narrator też sprawnie posługuje się finansową metaforyką. Zirytowany bezskutecznością swych uwodzicielskich zabiegów wobec niezłomnej Anielki, „przystojny, bogaty, jeniałny” bohater²⁹ zastanawia się nawet z goryczą, czy ukochana nie należy aby do kobiet o „małym sercu”, które „pozostają częstokroć nieugięte przez pewne filisterstwo enoty. Chcą przede wszystkim mieć w porządku swoje księgi

23 B. Prus, *Emancypantki*, t. 4, s. 513.

24 J. Korzeniowski, *Krewni*, Kraków 1954, t. 2, s. 261.

25 Ibidem, s. 267.

26 B. Prus, *Emancypantki*, t. 4, s. 383.

27 H. Sienkiewicz, *Bez dogmatu*, s. 393.

28 Ibidem, s. 58.

29 Ibidem, s. 39.

rachunkowe, tak jak pierwszy lepszy sklepikarz³⁰, albo sypie złotymi myślami w rodzaju: „Kokietka jest to lichwiarz; przyznaje mało, a żąda olbrzymich procentów”³¹. Połaniecki nie porusza przy Maryni tematów finansowych – może nie tyle dlatego, że nie byłaby ona w stanie pojąć kombinacji pieniężnych (nawiasem mówiąc, wykształcona i subtelna Izabela Łęcka nie jest w stanie obliczyć dziesięciu procent od trzydziestu tysięcy bez pomocy ojca³²), ile ze względu na niechęć do kałania domowego ogniska trywialnością rozmów o pieniądzu. (Doskonale świadoma tej konwencji Narcyza Żmichowska w *Kasi i Marynce...*, tekście poświęconym miłości i małżeństwu dodaje z lekką kpina „małeńką uwagę, że niezawodnie majątkowe interesa są męską sprawą, ale męskie sprawy bardzo dobrze wychodzą na kobiecej kontroli, i kobietom zdrowo jest także, gdy wiedzą, skąd się bierze każda złotówka domowego wydatku”³³).

Inne ciekawe świadectwo mentalności szlacheckiej można znaleźć we wspomnieniach Mariny Cwietajewej z początku XX wieku³⁴ – ona i rodzeństwo byli przez matkę zawsze tak surowo napominani do mycia rąk natychmiast po dotknięciu monet (jałmużny dla biednych czy prezentów od rodziny), że utrwaliło im się na całe życie przekonanie, iż srebro to brud.

Zupełnie inaczej ma się sprawa w mieszczańskiej hierarchii wartości spod znaku Beniamina Franklina. „Od robienia pieniędzy uzależniona jest u niego cnota”, ideał stanowi człowiek godny kredytu, czas to pieniądz, a funduszom zawdzięczamy pozycję społeczną³⁵. Franklinizm pojmowany jako głoszenie oszczędności, dążenie do samodoskonalenia i wypłacalności finansowej jako symbolu, a zarazem warunku niezależności, pojawi się w wielu polskich tekstach – a *expressis verbis* w przywoływanej już powieści Urbanowskiej *Księżniczka* (w której rodzina Radliczów wyklada szlachciance wchodzącej w świat pracy zarobkowej mieszczańskie tezy etyki pracy łącznie z maksymą: „Pusty worek nie może stać prosto”³⁶).

Ostateczny dowód awansu społecznego mieszczanina stanowiło obok małżeństwa z arystokratką przyznanie mu prawa do pojedynku – motyw ten wykorzystywany jest w literaturze, począwszy od niezwykle popularnego *Właściciela kuźnic* Ohneta³⁷. Zarzut małwersacji czy gospodarki rabunkowej na dzierżawionych dobrach może być przyczyną żądania satysfakcji z bronią w rękę, nawet gdy jest całkowicie usprawiedliwiony faktami (pojedynki Maszki z Gątowskim w *Rodzinie Połanieckich*, Norskiego z Kotowskim w *Emancypantkach*). Powoduje to spore kłopoty z zaklasyfikowaniem „honorowości” stron w pojedynku – bowiem czy bardziej wątpliwa moralność charakteryzuje tego, kto bezwzględnie domaga się spłaty

30 Ibidem, s. 417.

31 Ibidem, s. 333.

32 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 587.

33 [N. Żmichowska], *Kasia i Marynka...*, s. 52.

34 M. Cwietajewa, *Dom koto starego Pimena. Szkice i wspomnienia*, przeł. W. Biełkowska i S. Pollak, Warszawa 1971.

35 M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, s. 74-76.

36 Z. Urbanowska, op. cit., s. 136.

37 Ibidem, s. 272-273.

fikcyjnego długu, czy tego, kto publicznie daje wyraz swemu oburzeniu takim postępowaniem, nie przebieając przy tym w słowach?

Czy naprawdę „kto umiera, płaci wszystkie długi”? Kodeksy honorowe zabraniają pojedynku dłużnika z wierzycielem, precyzując dość dokładnie prawa obu stron związanych pieniężnym interesem:

Jedną z ważniejszych zasad pojedynkowych jest ta, iż świadkowie nie powinni pozwolić strzelać do wierzyciela. W razie więc nieporozumienia, które bierze początek w sprawie o pieniądze, i która by była wzniecona przez dłużnika, świadkowie nie powinni pozwolić na pojedynek wierzyciela z jego dłużnikiem, dopóki ten ostatni długu nie zapłaci. Jest to raczej sprawa cywilna, aniżeli honorowa. Byłby to bardzo łatwy sposób regulowania długów – zabijając swego wierzyciela; świadkowie zaś odrzucający taki pojedynek, mogą a nawet powinni dać pisemną deklarację temu, któremu wzbronili bić się, że oni odpowiadają za jego honor. Zupełnie rzecz się ma inaczej w sprzeczce wynikłej z interesów pieniężnych, gdy wierzyciel napastuje dłużnika³⁸.

W świetle tych zaleceń Kazimierz Norski uprawniony jest do wyzwania na pojedynek swoich dłużników (nawet gdy długi mają charakter fikcyjny, bowiem w istocie nigdy nie pożyczał im żadnych pieniędzy), przez co suche zasady kodeksów honorowych okazują się sprzeczne z codziennym poczuciem moralnym, nie mówiąc już o przykazaniach Dekalogu.

W *Lalce* rzecz się dodatkowo komplikuje: „A pan wiesz, co mówi hrabia Liciński, ten niby-Anglik, ten «tek»?... On mówi: «Wokulski jest to skończony dżentelmen, strzela jak Nemrod, ale... to żaden kierownik interesu kupieckiego. Bo dzisiaj rzuci miliony w przedsiębiorstwo, a jutro wyzwie kogo na pojedynek i wszystko narazi...»³⁹. Hierarchia wartości prosperującego kupca powinna być oparta na innych zasadach, a równocześnie przestrzeganie owych reguł uniemożliwia mu wejście do tzw. „dobrego towarzystwa”.

Co upokarza kupca? Lub – co w pojęciu towarzystwa winno przypomnieć kupcowi z aspiracjami, jakie jest właściwe dla niego miejsce? Jasno wskazuje na to zachowanie Izabeli podczas wizyty w sklepie Wokulskiego, gdy wydaje wyniosłe polecenie swej damie do towarzystwa: „Floro, bądź łaskawa zapłacić temu panu”⁴⁰ (warto tu zwrócić uwagę, że idealna piękność nie nosi przy sobie portmonetki, a regulowanie rachunków pozostawia osobie stojącej niżej w hierarchii towarzyskiej).

38 J. Naimski, *O pojedynkach*, Warszawa 1881, s. 109. *Polski kodeks honorowy* autorstwa Władysława Boziewicza jest pod tym względem jeszcze bardziej kategoryczny, posługując się formą zakazu, nie zalecenia. Rozdział XIII, art. 215 głosi, że zabroniony jest pojedynek „dłużnikowi przeciw wierzycielowi tak długo, dopóki długu nie uiścił, albo uiszczenie tego przed walką zabezpieczył, chyba że wierzyciel zająście sprowokował” (W. Boziewicz, *Polski kodeks honorowy*, Kraków 1919, s. 75).

39 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 435.

40 Ibidem, t. 1, s. 145. Kupiec utożsamiany jest przez Izabelę z kimś z kategorii służby, a jego zachowanie cechuje jej zdaniem brak salonowej ogłady – „jakkolwiek jest on dżentelmenem, nie jest dystygnowany” (T. Budrewicz, *Jak się jada rybą nożem*. *Savoir-vivre w „Lalce”*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej” XXVII, 1991, s. 132).

Wahanie w społecznej ocenie etyki rzutkiego przedsiębiorcy, który uznaje za nadrzędną zasadę skuteczności, widać wyraźnie w procesie kształtowania się dzisiejszego znaczenia słowa „aferzysty”. Jeszcze Połaniecki mówi o sobie z humorem (choć używając ostrożnego cudzysłowu): „Ja jestem tym, co nazywają «aferzystą»”, i bez żenady wyjaśnia wujaszce Pławickiemu: „Mam dom komisowo-handlowy na spółkę z jakimś Bigielem. Spekuluję na zbożu, na cukrze, czasem na lasach i na czym się da”⁴¹. Jednak już wcześniej, w powieści, której akcję osadzono w latach siedemdziesiątych, określenie to zaczyna nabierać pejoratywnego wydźwięku, co widać w trwożnym pytaniu panny Łękiej: „Czy ten człowiek, [...] o którym mówisz, papo, nie jest jakimś aferzystą, awanturnikiem?...”⁴².

Postulowany długo przełom w wyznawanej wśród arystokracji hierarchii wartości wygląda jednak bardzo nieciekawie pod zjadliwym piórem Prusa:

No, nie złego, mój Boże... Ale zawsze lepiej, gdy ludzie nie znają ani wysokości, ani źródła dochodów. Baron, wreszcie sam marszałek nie mieliby reputacji milionerów i filantropów, gdyby znano wszystkie ich sekreta... [...] Baron, widzisz, utrzymuje jakąś spółkę z lichwiarzami, a fortuna marszałka urosła głównie ze szczęśliwych pogorzeli, no... i trochę z handlu bydłem w czasie wojny sewastopolskiej... [...] To nic nie znaczy, Belu!... Mają pieniądze i duży kredyt, a to główna rzecz⁴³.

Ta sama Izabela, która początkowo nie wahała się w wyborze między sprzedażą „siebie samej a serwisu”⁴⁴ i martwiła się tylko, żeby pamiątki rodzinne nie wpadły w niegodne ręce (bardziej niż o możliwą do osiągnięcia cenę), zdaje się szybko uczyć.

Trzeba jednak pamiętać o tym, że „wzorce kupieckie” też nie są jednolite. „Mieszczkańską poczciwość” może reprezentować Ambroży Grabowski, pamiętnikarz z pierwszej połowy XIX wieku (oceniany jako kryształowo uczciwy człowiek przez współczesnych i potomnych⁴⁵), który tak pisze o swoim finansowym credo:

Trojga rzeczy od najpierwszej młodości mojej nie doznawałem: 1) od chwili, gdy na siebie zarabiać zaczął, przy najszczuplejszym dochodzie nigdy nie wiedziałem, co to jest nie mieć pieniędzy; tak bowiem wydatki w stosunku do dochodów moich miarkowałem, że zawsze w kasie mojej leżało gotowego zapasu zł. pol. 4 lub 6. – 2) Nigdy od nikogo nie pożyczałem, ani nie borgowałem, bom sobie zawsze tak mówił: Panie Ambroży! kiedy nie masz, to się obejdz. – 3) Nigdy tego nie pragnął, czegom posiadać nie mógł⁴⁶.

41 H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, s. 20.

42 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 122.

43 Ibidem, t. 1, s. 592-593.

44 Ibidem, t. 1, s. 109.

45 Stanisław Estreicher mówi o Ambroży Grabowskim we wstępie do jego wspomnień: „Podstawą tego pogodnego usposobienia jest wielka pracowitość i obowiązkowość autora, skromność i oszczędność w życiu, umiarkowanie w używaniu dobrobytu, słowem te enoty mieszczkańskie, których w historii naszej tak mało, a których społeczeństwu tak potrzeba” (*Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego*, wydał S. Estreicher, Kraków 1909, t. 1).

46 Ibidem, s. 24.

Dawną moralność kupiecką, mającą za cel przede wszystkim ochronę honoru firmy, tak określa Ireneusz Ihnatowicz:

Oto Piotr Steinkeller, gdy proponowano mu, aby wobec wielkiego zadłużenia ogłosił upadłość, nie chciał się na to zgodzić, gdyż w ten sposób „splamiłby pamięć ojca”, zgadzał się natomiast na pewne straty, byle nie dopuścić do procesu sądowego, który uwłaczałby honorowi firmy. Pod koniec XIX stulecia zaś zdarzało się jeszcze, że szanowane i z tradycją firmy udzielając sporego nawet kredytu znanym sobie kontrahentom, wcale nie wymagały złożenia weksli – sprawę załatwiano na zasadzie zaufania⁴⁷.

Jak pogodzić z tą piękną tradycją słynną zasadę Leopolda Kronenberga: „Trzeba odróżniać uczciwość zwykłego człowieka od uczciwości bankiera”? Historyk odpowiada:

Sprzeczności są pozorne. W granicach owej uczciwości i moralności mieściło się dawanie łapówek, uprawiane nagminnie, zdzierstwa i lichwa, nie mieściło się zaś w niej zbyt ryzykowne prowadzenie interesów i oszustwa, niezwracanie długu, niewywiązywanie się z zobowiązań, ryzykowna gra na giełdzie, słowem, to wszystko, co umniejszało pewność transakcji i atrakcyjność kontaktów handlowych⁴⁸.

Ową „uczciwość Kronenberga” w apogeum widać świetnie w *Ziemi obiecanej*, co pokazuje garść cytatów: Maks Baum stwierdza: „Ja wiem, że wy macie rację, łódzką rację, ale nie zapominajcie, że ja jestem uczciwy człowiek”. „Frazes! Stary, wytarty frazes” komentuje Moryc, który mówił wcześniej o fabrykancie Goldbergu: „Ja miesiąc temu wiedziałem, że on się potrzebuje spalić. Dziwiłem się nawet, że tak długo zwleka, przecież procentów mu nie dadzą od asekuracji”. „My nie mamy nic do stracenia prócz honoru, a przecież tym towarem w Łodzi się nie operuje” – mówi znowu sentymentalny Baum. Trawiński zarzeka się: „Nie, plałty nie zrobię, mogę tylko uczciwie zbankrutować” (Borowiecki po jego wyjściu rzuca pogardliwie: „Mazgaj, szlachecka resztką”). Karol wbrew swej woli podtrzymuje narzeczeństwo z Anką, a dlaczego? „Ta rola była mu wstrętną nad wyraz, a grać ją musiał dla ojca; grał ją i dla niej, i dla siebie już, bo użyciem posagowych pieniędzy Anki związał się na zawsze”⁴⁹. Dla samego Borowieckiego niespodziana jest własna reakcja emocjonalna na propozycję pożyczki i warunek postawiony przez Kurowskiego w chwili klęski po pożarze fabryki:

– Może ci się nie podobać, ale... przyjmij go spokojnie, po kupiecku.

– Czekam z ciekawością.

– Nie ożenisz się z Anką!

Borowiecki poderwał się z krzesła, rumieniec oblał mu twarz, ale rumieniec naglej, oślepiającej radości. Miał ochotę rzucić mu się na szyję, ale rychło się powstrzymał, oblókł twarz w surowość i szukał kapelusza. [...]

47 I. Ihnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*, s. 148.

48 Ibidem, s. 147-148.

49 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 9, 8, 35, 115-116, 226.

– Dziwię się, że mogliście mi zaproponować podobną aferę – zakończył najniespodziewaniej bardzo wzburzony⁵⁰.

W tym kontekście warto przypomnieć wytarty frazes, powtórzony w *Lalce*: „Szlachcie, choćby się odział w skórę przemysłowca, musi wyleżeć z niej przy lada okazji”⁵¹. Zwłaszcza zaś, gdy jest to okazja łącząca tak drażliwe kwestie jak honor i finanse.

Sfera bankierów i przedsiębiorców doczekała się słów aprobaty z ust surowego krytyka warszawskiej rzeczywistości w drugiej połowie XIX wieku, jakim był twórca *Listów Baronowej XYZ do przyjaciółki* (najprawdopodobniej Antoni Zaleski⁵²):

Świat finansowo-handlowy Warszawy przy wielu swoich brakach i wadach, chyba ma jednak jedną wielką zaletę, o której już wspominałam, rozwodząc się nieco obszerniej nad Leopoldem Kronenbergiem. Oto mianowicie moralność kupiecka u nas jest o wiele wyższą i czulszą aniżeli w wielu innych miastach, nie mówię już za granicą, ale nawet w Polsce. To, co u was nieraz uchodzi, to, co w Wiedniu uszloby nie tylko podrzędniejszemu finansście, ale nawet najbogatszemu panu i dziedzicowi rodu, tu, w Warszawie, wywołuje zgorzniecie, ogólne odsunięcie się i piętnowanie. „Gründerstwo” nie znajduje u nas gruntu, współnictwa i poparcia, fałszywa kryda – wyrozumiałości, wyzyskiwanie łatwości ogółu – pobłażania. Rozbój publiczny tolerowany nie będzie, jak jest niestety cierpianym, przy swobodzie i możności prawodawczych środków gdzie indziej. Giełda warszawska gry nie prowadzi i nie usłyszysz tu nigdy, żeby ten lub ów finansista stracił na „bursie” lub puścił całą fortunę, spekulując na „hausse” lub „baisse”. Pod tym względem różnica wielka między wami a nami. U nas ludzie trwonią majątki przez nierząd i zbytki, finansści podkopują się niebezpieczną spekulacją na cukrze, drzewie lub innym produkcie, ale gra giełdowa we właściwym znaczeniu, ta „epidemia”, którą niegdyś tak dzielnie schłostał Narzymski, ta jest na szczęście dla nas *terra ignota*. I tu wpływ dodatni sfer finansowych na całą ludność Królestwa. Sami nie grają i publiczności do gry nie wciągają. Nie usłyszysz tu nigdy, żeby ktoś stracił majątek „na giełdzie”, a niestety z listów Twoich widzę, że nie wszędzie tak bywa i że u was mianowicie dawniej szerzona w Wiedniu zaraza, choć w mniejszym stopniu, trwa jednak wciąż jeszcze. Jeśli u nas mówią czasem o jakich szczęśliwych lub niepomyślnych obrotach giełdowych, będzie to zawsze jakaś sporadyczna spekulacja na kursie rubli i markach, ale mina i kontrmina, sztuczne śrubowanie kursów, kulisa itp. nie znajdowały dotychczas pola i po prostu możliwości rozwoju. Stąd giełda nasza wygląda dość marnie, ale dobrze i jej, i nam z tym, miło, że ta jedyna większa giełda polska ucziwściej zażywa od innych reputacji i żadnym krachem skalaną dotąd nie była⁵³.

50 Ibidem, s. 386.

51 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 401.

52 Wątpliwości dotyczące tej tradycyjnej atrybucji najpełniej przedstawia Dobrosława Świerczyńska, w artykule „*Towarzystwo Warszawskie*”. *Baronowa XYZ i... inni* („Pamiętnik Literacki” LXX, 1979, z. 3), sugerując wspólne autorstwo Konstantego Górskiego, Julii z Golicynów Górskiej oraz Stanisława Koźmiana.

53 [A. Zaleski], *Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki przez baronową XYZ*, oprac. R. Kołodziejczyk, Warszawa 1971, s. 319-320.

Pochwały autora *Towarzystwa warszawskiego* zdają się jednak być nieco przesadne. Być może giełda warszawska nie skałała się krachem, ale bankructwa na mniejszą i większą skalę, czynione z potrzeby lub dla interesu, były w świecie finansjery coraz popularniejsze. Częstotliwość zjawiska obrazuje również zmieniający się stosunek prasy do bankrutów – o ile np. pisząc w pierwszej połowie wieku o upadkach przedsiębiorstw i banków czy procesach defraudantów, gazety używały omówień i kryptonimów⁵⁴, o tyle w późniejszym okresie porzucają tę powściągliwość:

W latach osiemdziesiątych pisma codzienne były przepełnione informacjami o upadłościach, wymieniano firmy z imienia i nazwiska. Informacje te zamieszczały nie tylko gazety urzędowe, które kopię wyroku wywieszonego na tablicy w sali przyjęć Sądu Handlowego „publikowały w porządku przepisany”, ale również dzienniki, i to wcale nierzadko, jeszcze przed zapadnięciem wyroku⁵⁵.

Poważny problem stanowiła również korupcja, którą postrzegano jako charakterystyczną cechę rosyjskiej warstwy urzędniczej, przy równoczesnej jej akceptacji jako skutecznego sposobu przyspieszania czy umożliwiania gładkiego toku spraw, traktując kwitujące łapownictwo jako sposób na „humanitaryzację” częstokroć absurdalnie surowego prawa⁵⁶. Wyedukowana już w dziedzinie samodzielności i przedsiębiorczości Helenka Orecka (tytułowa „księżniczka” Urbanowskiej) radzi sobie doskonale w notariacie, popierając prośbę o kopię aktu hipotecznego majątku nagle wzbogaczonego dłużnika ojca trzyrublowym banknotem jako wynagrodzeniem za cenny czas urzędnika⁵⁷. Dowodem na rozsądek i praktyczność dziewczyny jest jej świadomość, że bez łapówki nie jest w stanie niczego uzyskać w urzędzie – co więcej, to zachowanie obejmuje pełna aprobatą autorki, spod której pióra nie wychodzi żadne potępienie przekupnego dependenta, nie mówiąc już o obrotnej klientce. W zestawieniu z faktem, że książka miała przedstawiać w zamyśle wzorzec osobowy dla swych głównych adresatek, czyli młodych dziewcząt, niepokój wyrażony przez cytowaną już Baronową XYZ na temat wpływu systemu „wziatki”, obowiązującego w zaborze rosyjskim, na moralność młodzieży ma swoje realne podstawy:

54 „Słychać, iż pewien znany dom handlowy płacić przestał – donosił enigmatycznie «Kurier Warszawski» w pierwszym roku swego istnienia. Wkrótce ten sam dziennik, pisząc o ucieczce, schwyтaniu, a następnie osadzeniu w Prochowni pewnego handlowca, zamiast nazwiska użył zrozumiałego tylko dla wtajemniczonych kryptonimu – S...usz. [Stefajusz – A. B.]” (S. Milewski, op. cit., s. 207).

55 Ibidem.

56 A. Chwalba, *Imperium korupcji w Rosji i w Królestwie Polskim w latach 1861-1917*, Kraków 1995, s. 217. Analizując rozmaite aspekty systemu korupcyjnego, krakowski historyk zwraca uwagę na funkcjonujące w drugiej połowie XIX wieku kuriozalne pojęcia „uczciwego łapownika” oraz swoistego „etosu łapowniczego”, polegającego na zobowiązaniu do załatwienia sprawy, za którą otrzymało się „wziatkę”, przestrzeganiu nieformalnej taryfy opłat czy nawet zwracaniu całości lub części datku w zależności od tego, co udało się w danej kwestii zrobić. Warto jednak zaznaczyć, że zasady tej nie przestrzegano w sprawach politycznych (ibidem, s. 157-159), z drugiej strony zaś – podejrzenie o korupcję groziło ośmieszeniem i skandalem, rzucając na reputację urzędnika cień „brudnej historii” (ibidem, s. 58).

57 Z. Urbanowska, op. cit., s. 252.

Są gimnazja, i to najczęściej w Warszawie, w których syn jako tako zamożnych rodziców nie dostanie promocji, jeśli rodzice jego lub opiekunowie nie okupią się profesorem, inspektorem lub dyrektorem. Pod rozmaitymi formami składany bywa ten haracz: bezpośrednio z ręki do ręki, to znowu pod pozorem dawania lekcji lub przyjmowania uczniów na stancję. Trzeba przyznać, że pan Apuchtin [kurator – A. B.] stara się różnymi okólnikami przekupstwo to utrudnić, na nie się to jednak nie zdaje, gdyż kto chce wziąć, ten tak lub inaczej weźmie i na swoim postawi. Z rosyjskich zaś nauczycieli każdy wziąć pragnie, a ci, co nie biorą, należą do rzadkich wyjątków. Wskazałam Ci już gdzie indziej, jak taki stan rzeczy wpływa demoralizująco na młodzież i jak zawczasu rodzi w niej przekonanie, że w tym kraju do niczego nie dochodzi się prostą drogą, że wszystko zdobywać trzeba krętymi ścieżkami, podejściem, nadużyciem i faworem pieniędzy lub protekcji⁵⁸.

Omawiana wyżej kwestia traktowania pieniędzy i zachowań z nimi związanych ukazuje wiele sytuacji paradoksalnych. Szlachcic-tradycjonalista gardzi pieniądzem, rzemieślnik czy kupiec przede wszystkim o niego zabiega – ale to długi honorowe płaci się w pierwszej kolejności (czyżby była to przewrotna ilustracja zasady: „Każdemu, na czym mu mniej zależy”?). Przedsiębiorca wylicza skrupulatnie czas pracy własnej i ludzi sobie podległych, szermując zasadami franklinizmu, a przy tym nie waha się opłacać łapówek skorumpowanym urzędnikom aparatu zaborczego. Felietoniści i pisarze piętnują hazard, sięgając po drwinę lub surowe moralizatorstwo – równocześnie sam Prus przez lata kupuje bilety loteryjne, licząc na to, iż wygrana pozwoli mu na założenie własnej gazety. Człowiek dobrze wychowany nie rozmawia o interesach w salonie i nie tyka tego nieczystego tematu w gronie rodzinnym – a kwestie rozwijającej się giełdy, problem bimetalizmu, inflacji państwowych asygnat czy wreszcie powszechne w Europie wprowadzenie do obiegu papierowych banknotów stanowią źródło żywych i gwałtownych dyskusji na łamach prasy i w salach parlamentarnych. W ten sposób nieefektowna i prozaiczna „kwestia finansowa” staje się rodzajem papierka lakmusowego, ujawniającego intrygujące niekonsekwencje wieku XIX, epoki przełomów obyczajowych, które znajdują wyraźne odbicie także w przekazie literackim.

58 [A. Zaleski], op. cit., s. 463.

Małżeństwa mieszane – teoria i praktyka

Pojęcie małżeństw mieszanych (*matrimonia mixta*) można definiować przynajmniej dwojako. W rozumieniu kanonicznym są to związki, w których mąż i żona wyznają inny odłam religii chrześcijańskiej. Takie małżeństwa były przez kościół katolicki potępiane, ale uznawane za ważne. Natomiast mariaż zawarty między katolikiem i poganinem, tj. osobą nieochrzczoneą (tzw. *disperatus cultus*), wedle Kościoła w ogóle nie miał ważnego charakteru – a ponieważ prawo małżeńskie z 1836 roku dopuszczało jedynie religijną formę zawarcia małżeństwa, taki związek prawnie nie istniał. W tym znaczeniu małżeństwem mieszanym byłby związek między katolikami a ewangelikami, unitami bądź prawosławnymi – wyznawca religii możeszowej, chcąc zawrzeć związek z chrześcijaninem, bezwzględnie musiał wcześniej się ochrzcić¹.

W szerszym sensie, używanym przez autorów powieści, kodeksów obyczajowych i wspomnień, pochodzących z XIX wieku, pojęcie „małżeństwa mieszanego” zawiera również element etniczny, zatem zmiana wiary przez jedną ze stron nie czyni jeszcze związku „jednolitym”. W takim właśnie znaczeniu mówi się i pisze (najczęściej zresztą w tonie przygany i ostrzeżenia) o mariażach polsko-rosyjskich, polsko-niemieckich czy wreszcie polsko-żydowskich. „Obcość rasy” pojawia się jako mocny argument „przeciw” w powieściach autorów tak wybitnych i czytywanych do dzisiaj, jak i zupełnie zapomnianych.

Najczęściej spotykanym w literaturze i traktowanym jako najbardziej bulwersujący był związek katolicko-prawosławny. Przywykło się uważać, że małżeństwa polsko-rosyjskie w okresie zaborów zdarzały się rzadko i spotykały się z powszechnym ostracyzmem. Barbara Jedynak w książce *Obyczaje domu polskiego w czasach niewoli 1795-1918* utrzymuje, że „Związek dwuetniczny był traktowany jako występpek przeciwko narodowi, a «występnicy» groziło potępienie opinii publicznej”, powołując się w tej mierze na poglądy Stanisława Staszica, według którego „obowiązek

1 J. Żyndul, *Małżeństwa mieszane w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku do 1939 r.*, w: *Kobieta i małżeństwo...*, s. 201-202.

powszechny zakazywał związków z «najeźdźnym ludem»². Zestawiając to stwierdzenie z konkretnymi przykładami czerpanymi z literatury i materiałów historycznych, trudno nie dostrzec jego stereotypowości.

Przed wszystkim stosunek społeczeństwa do małżeństw mieszanych (w szerszym rozumieniu tego terminu) nie był stały w ciągu całego XIX stulecia ani też niezmienny w rozmaitych środowiskach. Jeśli przyjrzeć się towarzystwu warszawskiemu pierwszej ćwierci wieku, doprawdy nie sposób dostrzec w jego zachowaniu nieugiętej pogardy wobec np. księżnej łowickiej Joanny Grudzińskiej. Faktem jest opór dam przed przyjęciem kochanki Konstantego, Josephine Friedrichs (namiestnikowa Zajączkowa posuwała się wręcz do szantażowania swojego męża swoją nieobecnością na oficjalnym balu, jeśli pojawi się na nim pani Friedrichs, „co będzie sprzeczne z przywoitością”³). Oficjalna metresa Wielkiego Księcia nie była akceptowana w salonach polskiej arystokracji, w przeciwieństwie do jego żony, traktowanej zresztą tak przez towarzystwo warszawskie, jak przez dwór cesarski ze współczuciem i dużą sympatią. Nie sam związek był tak oburzający, lecz jego nielegalność, niezależnie od narodowości zainteresowanych stron. Matka słynnej piękności Marii Kalergis, z domu Nesselrode, była Polką. Jak się zdaje, Tekla Gorska (lub Górńska) spotkała się z nieprzyjemnościami towarzyskimi i chłodem ze strony własnej rodziny bynajmniej nie na skutek poślubienia Fryderyka Nesselrode, Niemca w służbie rosyjskiej, lecz w efekcie własnego skandalizującego trybu życia: separacji z mężem i narodzin pozamałżeńskiego dziecka. Według listów Nesselrodego, rozwód ich w 1827 roku przeprowadzał wuj Tekli, Sierakowski, popierając męża w staraniach o przyznanie wyłącznej opieki nad córką Marią⁴.

Czy związki takie istniały wyłącznie w kosmopolitycznych kręgach arystokracji? Chyba nie, jeśli zwrócić uwagę na pamiętniki rosyjskiego pisarza Włodzimierza Korolenki (1853-1921), którego matka Polka poślubiła sędziego sądu w Żytomierzu (ponoć jednego z nielicznych nieprzekupnych urzędników w carskiej Rosji)⁵. Zdecydowanie nie były to kręgi dworskie.

Liberalne pierwotnie stanowisko wobec małżeństw mieszanych, przynajmniej w niektórych środowiskach, zaczyna się zmieniać w połowie wieku, a w każdym razie około lat czterdziestych. Zjawisko to można wiązać w sposób naturalny z zaostrzeniem kursu wobec Królestwa Kongresowego po powstaniu listopadowym i wydarzeniach Wiosny Ludów. Pamiętnikarz Józef Mineyko (1879-1970) dość niepewnie datuje na rok 1842 ukaz carski o małżeństwach mieszanych: „że jeżeli jedna strona małżonków jest prawosławna, to i dzieci być muszą bezwzględnie prawosławne”⁶ (w istocie zapis ten można znaleźć już w prawie o małżeństwach z 1836 roku). Wydaje się, że właśnie ten ukaz wpłynął bardzo mocno na postawę społeczeństwa polskiego wobec

2 B. Jedynak, *Obyczaje domu polskiego w czasach niewoli 1795-1918*, Lublin 1996, s. 49.

3 T. Rojek, *Damskie igraszki. Skandale XIX-wiecznej Warszawy*, Warszawa 1993, s. 43.

4 S. Szenic, *Maria Kalergis*, s. 32-35.

5 R. Kantor, op. cit., s. 12.

6 J. Mineyko, *Wspomnienia z lat dawnych*, oprac. M. Wrede przy współpracy M. Sierockiej-Pościechowej, Warszawa 1997, s. 141.

związków dwuetnicznych. Kształtujące się w XIX wieku poczucie narodowości wspierało się na poczuciu wspólnoty historii, języka i religii. Pierwszy element był chyba najmniej powszechny, przynajmniej do momentu, gdy historia nie stała się „historią domową” – pielęgnowaną starannie pamięcią o uczestnictwie członków rodziny w kolejnych powstaniach, manifestacjach czy zsyłkach. Język i religia stanowiły natomiast nierozłączną część życia codziennego. Wobec coraz surowszych zakazów posługiwania się polszczyzną w życiu publicznym (we wspomnieniach z końca wieku Mineyko pisze o Litwie: „W pociągach, na dworcach kolejowych, w bufetach stacyjnych, na ulicach nie słyszało się języka polskiego”), niechętnie używano języka rosyjskiego jako urzędowego, gdy tylko było to możliwe, zastępując go francuskim. Gdy po upadku powstania 1863 roku nazwy sklepów miały być pisane cyrylicą, a pod spodem dopiero po polsku, wiele firm warszawskich wywiesiło szyldy francuskie i pojawiły się rozmaite *Confiserie, Restaurant, Quatre Saisons* itp.⁸ Polszczyzna, zakazana w szkołach i kościołach jako język nauki i kazań, staje się językiem używanym w domu, mową codziennych kontaktów rodzinnych i prywatnej modlitwy. Członek rodziny odmiennego niż katolicyzm wyznania, w dodatku posługujący się jako pierwszym i najbardziej naturalnym dla siebie językiem urzędowym, traktowany będzie nieczym wróg w murach obłożonej twierdzy.

Literatura zaboru rosyjskiego drugiej połowy wieku, która nie decydowała się na absolutne usunięcie Rosjan, przynajmniej jako „zaborczego ludu” z przedstawianego przez siebie świata – z taką sytuacją mamy do czynienia na kartach *Lalki* – pomimo konieczności kamuflowania się mową ezopową, bardzo jasno potrafiła dać wyraz swoim poglądom na kwestię małżeństw mieszanych. Przykładem niech będzie *Jędza* Orzeszkowej, napisana w 1889 roku, a drukowana na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” w drugim półroczu 1890 roku. W powieści takim samym wstrząsem dla ubogiej szwaczki staje się wiadomość o uwięzieniu jednego z braci za małwersacje i pokątne interesy, jak i o ożenku drugiego „z jakąś bogatą, bogatą kupcowną... w jakimś takim mieście, którego i nazwiska spamiętać trudno...”⁹. Narodowość „bogatej kupcowny” wyraźnie wskazuje uwaga: „Jakieś takie wielkie pieniądze w posagu jej dają, że już nawet nie pamiętam wiele, pojazd i konie, słyszę, kupują dla niej i brylanty wypisują, i futro z błękitnych lisów. [...] tam takie śliczne futra [wyróżn. A. B.]”¹⁰. Hańba dla zubożałej i utrzymującej się z pracy własnych rąk szlacheckiej rodziny jest tak wielka, że bałwochwalczo kochająca swoich wyrodnych synów matka, stara Szyszkowa, przypląca wiedzę o ich losach atakiem apoplektycznym i częściowym paraliżem. Nawet ona, choć próbuje usprawiedliwić swoje dzieci, szukając dla nich okoliczności łagodzących, nie jest w stanie zaakceptować tego związku („I tamten niewinien: zakochał się! lubek mój biedny, najmilszy zakochał się w tej kupcownie... pewno ona jak anioł śliczna... a ludzie mówią, że dla pieniędzy... Ale ja do niego

7 Ibidem, s. 37.

8 A. Słomczyński, *Warszawskie to i owo*, Warszawa 1997, s. 10.

9 E. Orzeszkowa, *Jędza*, s. 132-133.

10 Ibidem, s. 133.

pojadę wyperswaduję, uproszę... on tego nie zrobi..."¹¹). Upokorzona Jadwiga, „siostra katorżnika, z jednej strony, a przeniewiercy z drugiej”, wolałaby umrzeć, niż przyjąć od wzbogaconego w ten sposób brata pieniądze, choćby na leczenie ciężko chorej matki. Jej poglądy podzielają w tym momencie reprezentanci maleńkiej podwórkowej społeczności – drobny urzędnik, pokorna służąca. Brudne pieniądze, „pieniądze wzięte za honor, za uczciwość, za to, co dla człowieka jest najświętsze”¹² stanowią nieprzekraczalną barierę pomiędzy odstępą a jego rodziną. Nawet w oczach starej Szyszkowej więźnia trzeba odwiedzić, aby starać się trochę ulżyć jego losowi – młodego oficera, który decyduje się na ślub z Rosjanką, można tylko starać się odwozić od powziętego postanowienia prośbą, groźbą i matczynym przekleństwem. Po zawarciu małżeństwa młodzieniec prawdopodobnie zostanie potraktowany przez „familie” jak umarły.

Taką właśnie sytuację spotykamy w *Barcikowskich* Rodziewiczówny. Powieść osnuta jest na popularnym schemacie kompozycyjnym losów dwóch braci, ukształtowanych w zupełnie odmienny sposób przez inne wychowanie (choćby *Listopad* Henryka Rzewuskiego). „Dzikun” Filip, chowany w domu i przeznaczony do prowadzenia gospodarstwa, kontrastuje mocno ze zdolnym i ambitnym Wacławem, który kończy internat „prawowiedów”, instytut w Petersburgu i podejmuje pracę w ministerstwie sprawiedliwości. Życie w rosyjskim otoczeniu powoli zacierza domowe wpływy, Wacław zaczyna mówić po polsku z obcym akcentem i w rzadkich listach do rodziny mylić się, używając niekiedy rosyjskich liter, przekonuje się do polityki ugodowej względem zaborcy – punktem kulminacyjnym postępującego procesu jego wynarodowienia jest romans z rosyjską pięknoscią, poznaną w Penzie, gdzie Barcikowski prowadzi śledztwo w sprawie śmierci jej męża. Decyzja poślubienia ciężarnej kochanki powoduje przepaść między Wacławem a resztą rodu Barcikowskich: powiadomiona o jego małżeństwie matka umiera, a rodzeństwo kontaktuje się z młodym prokuratorem tylko przez plenipotentów, pragnąc uczciwego podziału spadku. Rodziewiczówna sięga po efekty rodem z brukowej powieści sensacyjnej, zwłaszcza rysując portret pięknej Aleksandry, stylizowanej na powiatową Lady Makbet. Jest to amoralna i areligijna hipokrytka, pozbawiona jakichkolwiek zasad, jak się potem okazuje – odpowiedzialna za śmierć pierwszego męża, którego otruła, aby uniknąć skandalu, jaki zostałby wywołany ujawnieniem jej romansów. Małżeństwo z Wacławem, który szczerze wierzył w jej niewinność, pozwoliło na „zamazanie sprawy”, później zaś mąż stanowi dla Saszy wygodny parawan, dając nazwisko dzieciom, za co żona odplaca mu się, dbając o jego karierę dzięki wpływom następnych swoich kochanek. Dla synów przypomnienie polskiej krwi jest obelgą, zresztą wyrastają na zdemoralizowanych karierowiczów, podobnych do matki. Wacław staje się obcy w domu, który założył, zaś przez krewnych i rodaków traktowany jest jako renegat. Próba powrotu do „zachodniego kraju” poprzez wykupienie z rąk brata zadłużonego majątku kończy się klęską, bo „sztatskiego sowietnika Barcikowskiego” otacza chłód ze strony sąsiadów,

11 Ibidem, s. 145.

12 Ibidem, s. 152.

starannie unikających nawiązywania z nim wszelkich towarzyskich kontaktów. Przy ceremonialnej herbacie zawsze brak kobiet i dzieci, co podkreśla sztywną oficjalność wizyty¹³. „Występnika” skazuje się na życie na bezludnej wyspie.

Powrót syna marnotrawnego na łono rodziny może się dokonać dopiero wtedy, gdy uzna on swój błąd, ale powrót to dość szczególny. Pokonany, postarzały i chory Wacław zjawia się w rodzinnym Gródku, w którym nowego pana porzuciła nawet polska służba. Filip wykonuje wówczas gest przebaczenia, dyktowany zdecydowanie litością, a nie zrozumieniem, i zaprasza brata do swojego domu. Jest to jednak wizyta pożegnalna, choć polska gałąź Barcikowskich usiłuje tego nie dostrzegać – na wieść o przyjeździe żony, swego złego ducha, wracający do Gródka Wacław popełnia samobójstwo, strzelając do siebie z rewolweru¹⁴. W ten sposób spełnia się przekleństwo babki, która na wieść o zgonie synowej, spowodowanym małżeństwem wnuka życzyła mu końca w dole dla samobójców pod płótem cmentarza¹⁵. Karą za grzech jest śmierć, w dodatku taka, która nawet po zgonie wyklucza grzesznika ze społeczności krewnych i przodków.

Melodramatyczność chwytów, stosowanych przez autorkę dla podkreślenia siły ostracyzmu społecznego, może dziś budzić uśmiech. Matka, która pada martwa, nie zdążywszy nawet przekląć ukochanego syna za niewyobrażalną zbrodnię, urodziwa żona, która okazuje się uosobieniem zła i rozkładu moralnego, wszystko to ma w sobie sporo naiwności rodem trochę z brukowej powieści, trochę ze średniowiecznego moralitetu. Jednak lepsze pióra ujmowały problem mieszanych związków w sposób kto wie, czy nie bardziej bezwzględny.

W późnej powieści Orzeszkowej... *I pieśń niech zapłaczcie* (druk w „Słowie” w 1905 roku), nad nieco egzotycznym gościem, który po długoletniej rozłące odwiedza szczęśliwą rodzinę swego brata, wyraźnie ciąży jakaś mroczna i wstydliva tajemnica. Raptowne zmiany nastroju, napomknienia o złamanym życiu i o tym, że „dobra pamięć to dla człowieka najczęściej nieszczęście”¹⁶ wyjaśniają się na ostatnich kartach, gdy nadjeżdżający powóz, przywitany przez Czesława jak „widmo przeraźliwe”, okazuje się pojazdem jego żony, „dygnitarskiej córki”, która odzywa się „w języku obcym”¹⁷. Bogato i jaskrawo ubrana młoda kobieta jest atrakcyjna, swobodna, ciepła i nieco wulgarna – przy tym wszystkim bardzo ludzka, kiedy wspomina o swoim małym synku i miłości do męża. Jego rodzina wita ją w sposób zdecydowanie mało etykietałny: „Spostrzegła, że stoi przed progiem tego domu, że dwie młode kobiety stoją na ganku w postawach zeszywniałych i z twarzami jak biały marmur, że w oczach Jerzego maluje się prawie obłęd nieprzytomny”¹⁸. Czesław nie decyduje się na konfrontację z bratem, szwagierką i ukochaną z lat młodości, z którą zaczyna go łączyć odżywające uczucie – historię kończy klasyczny wystrzał rewolwerowy w jesiennym lesie. Silniej

13 M. Rodziewiczówna, *Barcikowscy*, s. 169-170 i 172.

14 Ibidem, s. 214.

15 Ibidem, s. 96.

16 E. Orzeszkowa, *Anastazja. ...I pieśń niech zapłaczcie*, Warszawa 1977, s. 223.

17 Ibidem, s. 282-283.

18 Ibidem, s. 284.

jeszcze niż u Rodziewiczówny widać tu niejako obiektywnie istniejącą występowość małżeństwa dwuetnicznego. Jest to związek zakazany niezależnie od charakteru małżonki czy męża, dobrych chęci i prób wtopienia się w obce społeczeństwo. Rosjanka mówi ze łzami: „Ach! prawda! Słyszałam, słyszałam, ale nie mieszałam się do tego nigdy... Co mię tam te wszystkie kłótnie obchodzą! Pokochałam i wyszłam za tego, kogo kochałam... gotowa byłam i krewnych jego pokochać...”¹⁹. Na nic się to zdało. W ujęciu Orzeszkowej złamane zostało nienaruszalne polskie tabu, warunkujące osobiste szczęście i czyste sumienie bohaterów.

Szczególnie tragiczny obraz skazanego na klęskę związku mieszanego rysuje Żeromski w *Szyfowych pracach*. Żona doktora Stogowskiego z wyboru staje się Polką, zamyka drzwi do swego domu rodakom, wpaja dzieciom najsurowiej pojmowane zasady patriotyzmu i cierpi, będąc zmuszona do chrzczenia ich jako urodzonych z matki prawosławnej w cerkwi – „a mimo wszelkie trudy czytała codziennie w oczach męża wyraz wiecznego i głuchego żalu...”²⁰. Małżeństwo lekkomyślnego lekarza pułkowego i córki czynownika nie może być szczęśliwe i przynosi ze sobą codzienną udrękę, spowodowaną wyrzutami sumienia alkoholizm Stogowskiego i przedwczesną śmierć jego umęczonej żony, a przekleństwo życia na granicy dwu religii i narodów przypadnie w udziale dzieciom.

Warto zresztą przypomnieć, że drobna wzmianka o beznadziejnie zakochanej w „tym padlecu” Wokulskim młodej Rosjance, „głupiej Luboczce”²¹, została przez rosyjskiego cenzora skrupulatnie wykreślona z tekstu *Lalki* (podobnie jak cała scena pierwszego pojawienia się na kartach powieści kupca Suzina), co wymusiło na autorze wprowadzenie sporych zmian w fabule powieści.

Obraz literacki jest pod tym względem bezlitosny. Czy jednak przekazy historyczne potwierdzają równą surowość społecznych zachowań?

Warto skonfrontować informacje zawarte we wspomnieniach dotyczących podobnego okresu, choć różnych środowisk, na Litwie przełomu wieków. Dla rodziny Czapskich związki z cudzoziemcami nie stanowiły rzadkości ani problemu. „W początkach XIX wieku narodowość dla tych wyższych sfer, z wyjątkiem może Polski w podziałach i zawsze walczącej, była sprawą nieistotną, omal nieistniejącą, obowiązywała doraźnie państwowość, którą zresztą dowolnie w zależności od warunków – zmieniano. Istniała też jakaś wspólnota europejska tej garści uprzywilejowanej, wychowanej i kształconej przez francuskich emigrantów, angielskie guwernantki, niemieckich fehmistrzów, włoskich metrów tańca i śpiewu. W tej *société* mówiono wszystkimi

19 Ibidem, s. 285.

20 S. Żeromski, *Szyfowe prace*, s. 224-226. Ten motyw pojawi się również bardzo wyraźnie w *Urodzie życia*, gdzie miłość Piotra Rozłuckiego do Tatiany – córki rosyjskiego generała – absolutnie nie da się pogodzić z rodzącą się miłością do ojezyny.

21 „– A ty wiesz – ciągnął [Suzin – A. B.] – co mnie przed wyjazdem mówiła Maria Siergiejewna o swojej córce?... «Ot – mówiła – głupia Luboczka! Wciąż tęskni i tęskni za tym padleciem Wokulskim. Ja jej tłumaczę: ty i nie myśl o panu Wokulskim. Pan Wokulskij siedzi sobie w Warszawie i gra na fortepiano: *Jeszcze Polska nie zginęła!*... a o takiej głupiej dziewczynie i nie pomyśli... A Luboczka nic, jak kamień...». I jeszcze mówi Maria Siergiejewna: «Czort mnie do ich parszywej Polski, niechaj ona i nie zginęła, ale mnie dziecko żal...»» (B. Prus, *Lalka*, t. 2, s. 701, rozdz. XIX – fragment niedopuszczonego przez cenzurę do druku początku rozdziału *Pierwsze ostrzeżenie*).

językami z przewagą francuskiego, języka salonów i dyplomacji”²². Toteż w 1854 roku Emeryk Czapski poślubia Elżbietę Meyendorff (skądinąd potomkinię ambasadora Otto von Stackelberga) i jak pisze Maria Czapska:

Nigdy nie próbował spolszczyć żony ani skłonić jej do zmiany wyznania. Dziadek twierdził, że chciałby z synów [Jerzego, ojca autorki, i Karola – A. B.] zrobić *des Grecs ou des Romains* – ale co to miało znaczyć? Nasza prababka Karolowa Czapska (Obuchowiczówna) zapłakała, kiedy wnuki przemówiły do niej per „babuszka”. Dopiero na uniwersytecie w Dorpacie koledzy Polacy, m. in. Józef Weyssenhoff i Bronisław Kader, nauczyli obu braci mówić poprawnie po polsku²³.

Gorący patriotyzm wnuków Emeryka, tego pokolenia Czapskich, które narodziło się w latach przełomu wieku XIX i XX, dla nich samych stanowił chyba zagadkę. („Skąd się u nas wzięł ten polski patriotyzm i ta nienawiść do Rosji? Z matki Austriaczki, wychowani przez guwernantki cudzoziemki, z ojca narodowo obojętnego? [...] Matka [Józefa Thun, zwana Jużą – A. B.] mając lat dwanaście postanowiła wyjść za Polaka, bo Polska to kraj nieszczęśliwy, a poślubiwszy Polaka, stała się Polką”²⁴). Zmieniły się czasy, a wraz z nimi modyfikacji uległy i obyczaje. Zdaje się, że kosmopolityczne tradycje pozwalały na znacznie większą swobodę w świadomym wyborze narodowości, ale już nie na beztrudną bezpaństwowość, cechującą np. Marię Kalergis.

Średniozamożne ziemiaństwo zaboru rosyjskiego tego okresu prezentuje postawę pośrednią między „narodową obojętnością” Jerzego Czapskiego a bezkompromisowymi wzorcami powieściowymi. Obraz, jaki wyłania się ze wspomnień Józefa Mineyki, świadczy o sporej praktyczności w codziennych zachowaniach i w życiu towarzyskim, a zarazem o wadze, jaką przywiązywano do decyzji matrymonialnych. Podczas studiów na Uniwersytecie Ryskim Mineyko, członek polskiej korporacji studenckiej Arkonia, odwiedza księżnę Mieszczerką, Polkę, która wyszła za mąż za prezesa Zarządu Lasów Państwowych. „Księżna tęskniła do Polaków, do polskiego otoczenia, więc cieszyła się, gdy arkoni u niej bywali. Mieszczerscy mieli dwie córki, starsza dobrze mówiła po polsku i lgnęła do Polaków”²⁵. W tym właśnie domu Mineyko poznaje swoją przyszłą żonę, Natalię Maszewską.

Nawiasem mówiąc, „afery romansowe” zdarzały się wśród studentów dość często i chyba nie zwracano wówczas uwagi na narodowość wybranki. Pamiętnikarz pobłażliwie opowiada o koledze z korporacji „Welecja”, niejakiem Karpińskim, zakochanym w Rosjance, żonie inżyniera Raszewskiego, zresztą matce dwojga dzieci²⁶. Zdaje się, że studenci widzieli głównie komediową stronę całej sprawy, żartując z flirtującej parki (obojga ponoć o korpulentnej posturze), przytulonej w ciasnym powoziku, którym

22 M. Czapska, *Europa w rodzinie*, wstęp Ph. Ariès, postł. K.A. Jeleński, Warszawa 1989, s. 39.

23 Ibidem, s. 44.

24 Ibidem, s. 37-38.

25 J. Mineyko, op. cit., s. 141.

26 Ibidem, s. 114.

jeździli na spacery i po sprawunki. W kategoriach skandalu zobaczyły natomiast ów romans niemieckie matrony, grożąc zbojkotowaniem dorocznego balu wydawanego przez „Arkonie”, jeśli nie zostanie cofnięte zaproszenie dla pani Raszewskiej. Podobnie jak prawie osiemdziesiąt lat wcześniej, gdy namiestnik Zajączek ugiął się przed uporem swojej żony, skompromitowana dama „zamiast pokazać oczom pań niemieckich swoją paryską toaletę, musiała pozostać w domu wśród rodzinnego ciepła, zaś piękna opinia o balach «Arkonii» została ocalona”²⁷. Mineyko wspomina o dalszych losach zakochanych, opatrując je przymiotnikiem „niezwykle” – chyba tylko dlatego, że po śmierci Raszewskiego w czasie wojny rosyjsko-japońskiej pobrali się i jako małżeństwo przenieśli do Paryża. Można z tego wnioskować, że potwierdzony sakramentem związek dwuetniczny stanowił jednak poważną kwestię, wobec której zniknęła burszowska swoboda obyczajów.

Decyzja zawarcia małżeństwa z Rosjanką, notabene bardzo dobrze sytuowaną (ojciec Maszewskiej był prezesem filii Banku Państwa w Rydze), nie przychodzi Mineyce łatwo, jak można sądzić z tego, co i w jaki sposób pisze. Autor przede wszystkim stara się podkreślić zgoła misjonarski aspekt swego związku – zaczyna interesować się panną i rozważać oświadczyzny w chwili, gdy dowiaduje się o jej pragnieniu przejścia na katolicyzm. Porzucenie religii prawosławnej było w Rosji przestępstwem, karanym „zamknięciem przestępczyni do klasztoru do czasu, aż zbłąkana dusza z powrotem się nawróci”²⁸. Wyjściem byłby wyjazd za granicę i ucieczka spod carskiej jurysdykcji, ale takiej podróży nie mogła przedsięwziąć kobieta samotna, lecz znajdująca się pod opieką krewnych lub męża:

Rzecz jednak była niezmiernie trudna i skomplikowana. Najpierw uzyskać zgodę mojej matki, przed rodzicami mojej przyszłej żony nie ukrywać jej postanowienia przejścia na katolicyzm, przed polskim społeczeństwem musiała być bezwzględna tajemnica, że się ożeniłem z prawosławną, wszak dzieci będą prawosławne, więc skandal, zdrada ojczyzny!²⁹

Młodzi decydują się na praktyczne, lecz chyba nieczęsto spotykane rozwiązanie, jakim jest podwójny ślub. W 1904 roku zawierają małżeństwo najpierw w petersburskiej cerkwi, aby później przez Rygę i Warszawę pojechać do Krakowa. „Tam, za granicą, wzięliśmy ślub powtórny w kościele katolickim Św. Krzyża, aby mieć metrykę ślubu katolickiego, i puściliśmy się w świat nieznany...”³⁰, czyli do Włoch i Genewy. Interesujące przy tym, który z sakramentów traktowany jest bardziej jako formalność – związek według obrządku prawosławnego umożliwia Natalii wyjazd za aprobatą rodziny i bez skandalizującej aury ucieczki, ale równocześnie o ślubie katolickim mówi się wprost: „aby mieć metrykę” (prawdopodobnie ze względu na rejestrację wyznania dzieci w przyszłości).

27 Ibidem.

28 Ibidem.

29 Ibidem, s. 143.

30 Ibidem.

Mineykowie mogli wrócić do Wilna dopiero po ogłoszeniu ukazu tolerancyjnego z 17 (30) kwietnia 1905 roku, który zezwalał na zmianę wyznania prawosławnego na inne chrześcijańskie, nie traktując już porzucenia prawosławia jako zagrożonego karą przestępstwa, jak rzecz się miała jeszcze rok wcześniej.

We wspomnieniach Ferdynanda Hoesicka daje się odczuć pewna niechęć do rosyjskiej żony poznanego w Heidelbergu Polaka – ale nie budzi jej sam fakt małżeństwa heterogenicznego, lecz arystokratyczne pretensje damy:

Pani Zagórska była Rosjanką, ale wyszedłszy za mąż przeszła na katolicyzm. To było powodem, że państwo Zagórscy byli zmuszeni mieszkać za granicą. Wybór ich padł na uroczy Heidelberg. Tutaj też kształcili swoje dzieci, których mieli dwoje: syna i córkę. Syn był celującym uczniem we wszystkich klasach. O ile p. Zagórski, bardzo inteligentny, wykształcony i dowcipny człowiek, bardzo muzykalny przy tym, był sobie prostym szlachcicem polskim, bez żadnych uprzedzeń kastowych, o tyle jego żona chorowała na arystokratkę, bardzo wyjątkowa, bardzo uważająca na to, kto kogo rodzi, z kim kto jest spokrewniony *etc.* A choć po polsku mówiła jak rodowita Polka, ciągle mówiła po francusku, co specjalnie irytowało prof. Jurasza. Ją znów irytował prof. Jurasz, któremu nie mogła darować jego włościańskiego pochodzenia, ubolewając nad naszymi demokratycznymi czasami, w których syn chłopca – o zgrozo! – może być profesorem uniwersytetu! *O tempora, o mores!* W każdym razie była to wielce dystygnowana dama, omal nie hrabina, bardzo dumna i z góry przez *face à main* poglądująca na ludzi [...] ³¹.

Jednocześnie jednak małżeństwo Stanisława Kronenberga, najstarszego syna słynnego Leopolda (który był wszak zaangażowany w powstanie styczniowe), z Rosjanką Elżbietą Półtoracką (zresztą rozwiedziona właśnie z powodu romansu ze Stanisławem i posiadającą dziecko z pierwszego małżeństwa) w „towarzystwie” tak warszawskim, jak i petersburskim było traktowane jako skandal i postrzegane jako jedna z przyczyn choroby nerwowej Kronenberga, która zmusiła go do wycofania się z interesów ³². Być może zaważyła na tym w większym stopniu kwestia naruszenia normy obyczajowej niż patriotycznej, ale element etniczny też należy brać pod uwagę.

Jak widać z powyższego krótkiego przeglądu materiału literackiego i świadectw historycznych, mieszane związki polsko-rosyjskie w czasach niewoli nie zawsze traktowane były jednakowo. Na pewno znaczący wpływ miał konkretny moment dziejowy – łatwo sobie wyobrazić, że po stłumionych powstaniach i coraz dalej idących obostrzeniach dotyczących uprawnień obywateli pochodzenia polskiego, małżeństwa takie przyjmowano z większą niechęcią. Wydaje się jednak, że obraz kreślony w przywoływanych powieściach ma charakter bardziej postulatywny niż odzwierciedlający rzeczywiste zachowania społeczne. Kolejnym zastrzeżeniem, jakie trzeba poczynić wobec twierdzenia o nieugiętym ostracyzmie towarzyskim wobec „występnicy” i „przeniewierców”, wiążących się z „najezdny narodem”, jest kwestia pozycji społecznej.

31 F. Hoesick, op. cit., t. 1, s. 366-367.

32 [A. Zaleski], op. cit., s. 548 (przypis w oprac. R. Kotodziejczyka).

Święte oburzenie raczej rzadko stawało się udziałem arystokratów czy wielkiej burżuazji, tym bardziej, gdy w domach mówiono po francusku i pielęgnowano tradycje swobody wyznaniowej. Z tych samych powodów – języka i religii – wydaje się, że związki dwuetniczne nieczęsto zdarzały się wśród chłopów, niezbyt mobilnych, tradycyjnie konserwatywnych, dla których mowa i wiara stanowiły podstawowe wyznaczniki „tutejszości”. Wyjątkiem może być służba domowa, nierzadko wielonarodowa w kosmopolitycznym domu, co dawało okazje do częstszych kontaktów i przełamania bariery językowej (przykładem ukochana niańka Marii Czapskiej, Babuśka, która wyszła za mąż za Polaka, kucharza Jakubowskiego, i zmieniła wyznanie na katolickie³³). Grupą „największego ryzyka”, najbardziej podatną na pokusy takich związków, byli młodzi Polacy uczący się na uniwersytetach lub pracujący w guberniach wschodnich, w których chętnie ich zatrudniano, w przeciwieństwie do „Kraju Nadwiślańskiego”, gdzie brakowało dla nich pracy na stanowiskach urzędniczych, a zwłaszcza możliwości awansu. Zubożała szlachta – drobne lub średnie ziemiaństwo, kształtująca się inteligencja to środowiska bohaterów omawianych powieści, a także ich adresaci. Poza tym to naturalne, że presja opinii publicznej w najsilniejszy sposób wpływała na życie tych, dla których „dobra sława” stanowiła istotną wartość, przeliczalną niekiedy np. na kredyt, sąsiedzką pomoc czy możliwości zdobycia pracy lub zawarcia korzystnych małżeństw.

Czy inny był pod tym względem stosunek do kobiet i do mężczyzn? Jeśli posłużyć się przykładem *Dzienników* Stefana Żeromskiego, można na to pytanie udzielić odpowiedzi twierdzącej. „Hańbą domową” rodziny był tu bowiem fakt, o którym diarysta nie pisze wprost, kamuflując go westchnieniami o „rozdartym sercu” i „kobietach upadłych”, których losu na szczęście nie widzi już zmarła matka. Obie siostry pisarza – starsza od niego Aleksandra i młodsza Bolesława – nie dość, że wyszły za mąż za Rosjan, to jeszcze poślubiły jedna żandarma, a druga strażnika więziennego³⁴. Decyzja ta bezapelacyjnie wykreśla je, jeśli nie z życia rodziny, to przynajmniej z kart dzienników sławnego brata³⁵.

Logicznie rzecz biorąc, zjawisko emancypacji powinno zwiększać odpowiedzialność kobiet za własne wybory życiowe, a zarazem wymagania społeczne względem płci pięknej. Jednak fakt większej liczby przekazów z końca wieku, dotyczących małżeństw Polaków z Rosjankami oraz takiego właśnie modelu przeciętnego małżeństwa

33 M. Czapska, op. cit., s. 205-206.

34 Zob. J. Kądziała, *Młodość Stefana Żeromskiego*, Warszawa 1976, s. 41-43.

35 Roman Zimand, przypominając ten wstydlivy epizod, zwraca uwagę na możliwość istnienia innej przyczyny owego nieublaganego ostracyzmu prócz motywów patriotycznych, a mianowicie wyraźnego i niezbyt chwalebego opowiedzenia się pisarza po jednej ze stron „wojny domowej” między kobietami w rodzinie Żeromskich: „Ale diarysta milczy nie tylko o tym, że siostry wyszły za mąż za Rosjan. Nie wspomina ani słowem, iż poprzedzone to było konfliktami między macochą a Aleksandrą i Bolesławą. Nie było przecież tak, że obie siostry jako latawice opuściły ciepły dom rodzinny i pognały za rosyjskimi policjantami. Raczej postąpiły tak, nie mając domu i – przynajmniej, jeśli chodzi o Aleksandrę – usiłując przedtem jakoś się urządzić w polskim życiu. Ich małżeństwa były, jak się wydaje, rezultatem kłeski, a nie karygodnej lekkomyślności. I w przypadku kłeski Bolesławy jakiś udział – przez poniechanie – miał dwudziestokilkuletni Stefan. Jako diarysta, nie wspominając ani słowem o konfliktach między siostrami a macochą, automatycznie opowiada się po stronie tej ostatniej” (R. Zimand, op. cit., s. 75-76).

powieściowego można dość łatwo wytłumaczyć. Dziewczęta rzadko bywały kształcone bądź pracowały poza kontrolą najbliższej rodziny, podczas gdy najsurowsze monity listowne kierowane do młodego człowieka w Penzie, Rydze, Tule czy w Petersburgu miały zapewne słabszy rezultat niż codzienny, bezpośredni kontakt z opiekunami. Samodzielność finansowa mężczyzn – przy wszystkich pięknych słowach o pracy kobiet, będącej faktycznym udziałem niewielu z nich – pozwalała im również na podejmowanie niezależnych decyzji, nawet nieakceptowanych przez rodzinę. Jeszcze inny aspekt sprawy, nieporuszany w obecnej pracy, stanowiło zjawisko zesłań „na posilenie” i związki dwuetniczne zawierane w tamtym środowisku. Co prawda, niepisana „konstytucja” zabraniała zesłańcom małżeństw z miejscowymi kobietami, ale związki takie nie były wcale rzadkie wobec faktu, że Polaków uważano tam za ludzi zamożnych, zatem atrakcyjnych matrymonialnie, a w okresie międzypowstaniowym 83,5 procent zesłańców stanowili ludzie przed czterdziestym rokiem życia³⁶. W tym wypadku znacznie większe oburzenie powodowało zawarcie małżeństwa, traktowane jako zdrada narodowa, niż „grzeszny” związek nieformalny³⁷.

Małżeństwa polsko-niemieckie na obszarze Królestwa Kongresowego raczej nie budziły podobnych emocji. Mieszczaństwo o niemieckich korzeniach uznawano za tak silnie spolszczone, że nie kwestia etniczna grała tu rolę, lecz bariery społeczne, w mniejszym stopniu – religijne. Zdaniem Baronowej XYZ (czyli zapewne Antoniego Zaleskiego): „Tacy Szlenkierzy, Temlery, Szwedowie, Pfeiferowie, Spiessowie, Brunowie, Wernery, Herbsty, Simlery, Lilpopi, Sztrasburgery to już kość z naszej kości i krew z naszej krwi – z dodatkiem refleksji, pracy, oszczędności i wytrwałości niemieckiej”³⁸. Na terenie zaboru rosyjskiego niemieckie pochodzenie i tradycja rodzinna raczej nie kojarzą się z niebezpieczeństwem wynarodowienia (inaczej rzecz się ma w zaborze pruskim, co Rodziewiczówna rejestruje np. na kartach powieści *Między ustami a brzegiem pucharu*). Bohaterowie literaccy wiążący się z Niemkami nie stają się przedmiotem równie bezapelacyjnego odautorskiego potępienia, co mężowie Rosjanek, ale małżeństwa te rzadko bywają szczęśliwe, choćby ze względu na stereotyp charakterów narodowych. Tak więc Rodziewiczówna w *Czaharach* charakteryzuje nieprzeciętną obcość między Motoldem a jego żoną (*de domo* Nolten – nazwisko stanowi pewną sugestię co do pochodzenia) oraz ich wspólną „mękę niedobranego pozycia”: „próbował zrazu nagiąć ją do siebie – nie rozumiała go. Tedy sam się chciał do

36 J. Trynkowski, „Gdy będę na zaludnieniu, pojme córeczkę Tatara...”. *Samotność i próby jej przezwyciężenia w życiu polskich zesłańców na Syberii w okresie międzypowstaniowym*, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa...*, s. 359-360, 364 i nast. Zob. również: F. Nowiński, *Nietypowe sytuacje i nietypowe związki – małżeństwa polskich zesłańców z Sybiraczkami*, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa...*

37 Warto zwrócić w tym kontekście uwagę na fakt, że w biografii Wacława Sieroszewskiego w *Polskim Słowniku Biograficznym* (t. 27, wyd. 1997-1998) wzmiankuje się co prawda o jego związku z Jakutką Ariną Czelba-Kysa i o narodzinach (uznanej przez ojca) córki Marii, ale autor biografii, Andrzej Lam, podaje bliższe dane jedynie o trzech synach z zawartego po powrocie do kraju małżeństwa ze Stefanią Mianowską. Można stąd wnosić, że rodzina Sieroszewskich, która stanowiła jedno ze źródeł informacji, nie utrzymywała żadnych kontaktów z pozostawioną w Rosji córką (dorosła już Maria mieszkała i pracowała w Moskwie), traktując jej istnienie jako wstydlivy i godny przemilczenia epizod.

38 [A. Zaleski], op. cit., s. 266.

niej zastosować – nie mógł. Tak i ona, i jej wiara, i szczerp [wyróżn. A. B.], i wychowanie, i poglądy różne były mu strasznie obce i rażące³⁹. W najlepszym razie małżonkom udaje się osiągnąć stan uprzejmej wzajemnej tolerancji, egzystencji „obok siebie”, dzięki czemu przez większość czasu żyją w faktycznej separacji, w różnych krajach i środowiskach, „choć pozornie byli ze sobą jak najgodniej i uchodzili za najprzykładniejsze stadło”⁴⁰. Niemiecka przyziemność, reprezentowana w innych powieściach np. przez Małgorzatę Minclową czy Madę Müllerównę, sprawia, że aczkolwiek kochające, gospodarne i troskliwe, bohaterki te nie stanowią godnych partnerek dla swoich mężów – Wokulskiego i Borowieckiego, których nużą i męczą swoimi atencjami (kwestia narodowa nakłada się tu zresztą na motyw „małżeństwa dla pieniędzy” i mezaliansu, który zostanie omówiony w innym rozdziale). Cytowane przez Jolantę Żyndul dane z łódzkich ksiąg parafialnych z XIX i początku XX wieku pokazują jednak na przykładzie tego miasta istnienie wcale nierzadkiego zjawiska małżeństw mieszanych – początkowo katolicko-ewangelickich, kojarzonych w obrębie środowiska niemieckiego, a później wobec postępującej asymilacji niemieckich ewangelików – również dwuetnicznych. „Ślub w kościele ewangelickim wobec faktu, że miał on charakter niemiecki, utwierdzał niemieckość małżeństwa, w Kościele katolickim, wobec braku niemieckiej parafii katolickiej w Łodzi – jego polskość”⁴¹. Tezę tę można rozciągnąć również na środowisko warszawskie, by wspomnieć chociażby świadectwo nieocenionego Ferdynanda Hoesicka, pochodzącego ze związku katolika i ewangeliczki, a wobec swoich zdecydowanych „ciągot polskich” ubolewającego nad oddaniem pieczy nad swoim religijnym wychowaniem w ręce rodziny matki, przywiązującej większą wagę do kwestii wyznaniowych. Stało się tak wbrew tradycji, sięgającej jeszcze czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej, która w wypadku małżeństw mieszanych nakazywała wychowywać córki w religii matki, zaś synów w wyznaniu ojca. Ochrzczony jako ewangelik, Hoesick stwierdza we wspomnieniach: „Że jednak wpływy polskiego i katolickiego otoczenia zrobiły swoje, najlepszy dowód, że w późniejszym wieku, gdy się uświadomił narodowo, przez długie lata kryłem się z mym protestantyzmem, którego wstydzilem się po prostu jako religii niemieckiej, aż w końcu, na krótko przed ślubem, zwróciłem się do księdza Zygmunta Chełmickiego, mego kolegi ze «Słowa», i przy jego pomocy przeszedłem na katolicyzm (w kościele OO. Paulinów)”⁴². Chrzest ten stanowił również jeden z warunków, jaki postawiła przyszłemu zięciowi świeżo ochrzczonego rodzina Lewentalów, podobnie jak Hoesick utożsamiająca najwyraźniej polskość z katolicyścią, a zatem wybierająca tę właśnie religię, by tym dobitniej podkreślić swoją asymilację z polskim środowiskiem

Związki polsko-żydowskie w powieściach, podobnie jak w przekazie historycznym, rzadko mają aspekt wyznaniowy. Mariaż praktykującego wyznawcy religii

39 M. Rodziewiczówna, *Czahary*, Kraków 1957, s. 151.

40 Ibidem.

41 J. Żyndul, *Małżeństwa mieszane w Łodzi na przelocie XIX i XX wieku do 1939 r.*, w: *Kobieta i małżeństwo...*, s. 215.

42 F. Hoesick, op. cit., t. 1, s. 106.

możeszowej i chrześcijanki jest po prostu niemożliwy ze względów prawnych, warunek zawarcia ważnego małżeństwa stanowi bowiem chrzest. W obrębie praktykującej społeczności żydowskiej regułą była endogamia kulturowo-religijna, choć zdarzały się od tej zasady odstępstwa. Co ciekawe, inaczej traktowano małżeństwo Żydówki i chrześcijanina, a inaczej Żyda i chrześcijanki. Jak pisze Zofia Borzymińska, przedstawiając punkt widzenia Żydów:

W takim związku rola kobiety była szczególna, bowiem zgodnie z tradycją, to ona wnosi do domu męża „bogi i ołtarze”. Dzieci zrodzone z takiego stadła także uważane były za Żydów i nie przestawały nimi być nawet wówczas, gdy formalnie wystąpiły ze wspólnoty żydowskiej, porzucając wiarę. Traktowano je wówczas jako osoby zbłąkane, grzeszne. Za to niezwykle surowo prawo odnosiło się do związków, w których mężczyzna-Żyd łączył się węzłem małżeńskim z kobietą innego wyznania. Człowiek taki stawał się obiektem szczególnego potępienia całej społeczności⁴³.

Może dlatego właśnie tak tragicznie kończy się historia narzeczeństwa doktora Szumana („bo choć jestem Żydem i zostanę nim do końca życia – wychowałem się jednak między waszymi, a nawet zaręczyłem się z chrześcijanką... No i tyle nam porobiono udogodnień w naszych zamiarach, tak czule zaopiekowano się nami w imię religii, moralności, tradycji i już nie wiem czego, że – ona umarła, a ja próbowałem się otruć... Ja, taki mądry, taki łysy!...”⁴⁴), a sam Szuman jest w *Lalce* konsekwentnie przedstawiany jako outsider, żyjący na granicy świata Polaków i Żydów, ale do końca nieidentyfikujący się z żadnym z nich, za to z oboma połączony relacjami miłości i nienawiści. W ujęciu powieściopisarzy drugiej połowy XIX wieku polsko-żydowski związek małżeński wydaje się wprost organicznie niemożliwy, zakazany przez los, strukturę społeczną, a nawet naturę. Zwłaszcza na przełomie XIX i XX wieku „niezmywalne piętno rasy” miało uniemożliwiać miłość i jakiegokolwiek duchowe porozumienie między kochankami polskiego i żydowskiego pochodzenia, a ewentualny związek można było wytłumaczyć tylko siłą „zwierzęcego” pożądania lub cyniczną transakcją, która w tragiczny sposób odbije się na przyszłych pokoleniach⁴⁵.

Przedstawiony w *Ziemi obiecanej* romans Borowieckiego z Lucy Zukerową nie pozostawia złudzeń – w tej relacji Lucy (którą Bożena Umińska klasyfikuje jako typ „Żydówki orientalnej”) jest właściwie tylko samicą, której uroda niknie, wypełniwszy swoją funkcję biologicznego wabika. Po zająsci z kochankiem w ciążę znika „piękna Lucy, podziw Łodzi”, a pojawia się:

prosta, ordynarna, bez wychowania i kultury Żydówka z małego miasteczka. Robiła się krzykliwą, ordynarną i głupią.

43 Z. Borzymińska, *Żydowska narzeczonka, żydowska żona. Obyczajowość ujeta w ramy prawa*, w: *Kobieta i małżeństwo...*, s. 125-126.

44 B. Prus, *Lalka*, t. 2, s. 15.

45 Zob. M. Domagańska, *Czy to we krwi płynie? Małżeństwa mieszane w twórczości Antoniego Skrzyneckiego*, „Prace Polonistyczne”, t. 2, seria LIX, 2006.

To przyszłe macierzyństwo tak ją przeistaczało zupełnie i budziło wszystkie właściwości rasy, do jakiej należała⁴⁶.

Umińska komentuje ostatnie zdanie następująco, dostrzegając w kreacji Zukerowej rysy tyleż rasistowskie, co mizoginiczne:

Ciąża i rasa są elementami biologicznymi. W wypadku Lucy ciąża jest jak papierek lakmusowy – pokazuje jej wewnętrzną brzydotę i pustkę. [...] Wewnętrzna zaś brzydota Lucy polegała na tym, że ona „ma wszystkie właściwości rasy, do jakiej należy”.

Miała je zawsze, były tylko przesłonięte brakiem ciąży⁴⁷.

Nawet w początkach romansu Borowiecki zastanawia się nad kochanką: „Czy ona ma i duszę jaką?”⁴⁸ (w co raczej należy wątpić). Także inna, bardziej interesująca kreacja Żydówki w powieści, „najlepsza i najrozumniejsza panna w całej Łodzi”, czyli szlachetna Mela Grünspan, która początkowo budzi szczerą sympatię i współczucie czytelnika, na koniec staje się ilustracją jaskrawych antysemitycznych tez, włożonych w usta pani Wysockiej. Mela jest obdarzana odautorską aprobatą, póki buntuje się przeciw swemu środowisku, marzy o asymilacji i uznaje wyższość polskiej kultury – kiedy natomiast wyrzekłszy się związku z ukochanym Wysockim, polskim lekarzem, uznaje swoją „żydowskość” i zostaje Morycową Welt, zmienia się nie do poznania. Nie religia jest tu problemem, tylko rasa. W kipiącym tyglu łódzkiego społeczeństwa mało kto przywiązuje zresztą wagę do wyznania. Nie czynią tego zwłaszcza mężczyźni, którzy wszyscy zdają się być „wyznania finansowego”⁴⁹, religia natomiast znaczy więcej dla kobiet – Welt przestrzega Murraya co do Polek: „Jeśli katoliczka, nie pójdzie za pana, bo one się swojej religii trzymają z uporem pijanych”, ale Anglik nie widzi problemu, ogłaszając swoją gotowość przejścia na katolicyzm⁵⁰. Mela Grünspanówna, dowiadując się od wspólnego znajomego o uczuciu Wysockiego, wykrzykuje „bezwiednie”: „Cóż z tego, kiedy on katolik!”⁵¹, zaś odrzucając jego oświadczenia, jako pretekst podaje niezgodę własnej rodziny na przyjęcie przez nią chrztu. Poczucie god-

46 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 392.

47 B. Umińska, *Postać z cieniem. Portrety Żydówek w polskiej literaturze od końca XIX wieku do 1939 roku*, Warszawa 2001, s. 137.

48 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 47.

49 Podobne zjawisko było charakterystyczne dla bogatych przemysłowców i finansistów na terenie całego Królestwa – nawet w decyzji Leopolda Kronenberga, dotyczącej przyjęcia chrztu katolickiego w 1845 roku, badacze dopatrują się bardzo pragmatycznej motywacji: „Kronenberg ochrzcił się wtedy, gdy zabiegał o niezmiernie rentowną dzierżawę monopolu tytoniowego. Dzierżaw takich niechrześcijanom nie dawano.

Trzeba tu dodać, że przeważająca część burżuazji warszawskiej, szczególnie zaś górnych jej warstw, bez względu na formalnie wyznawaną religię faktycznie była bezwyznaniowa lub przynajmniej bardzo liberalna w sprawach religii. O ile przy tym wśród ewangelików lub katolików od kilku pokoleń częściej przywiązywano do spraw religii dużą wagę, indyferentyzm religijny był zjawiskiem znacznie powszechniejszym wśród tych, którzy chrzest przyjęli niedawno” (I. Ilnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej XIX wieku*, s. 56).

50 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 169.

51 *Ibidem*, s. 165.

ności Meli, jej odraza do bycia „tolerowaną” w polskim środowisku tylko ze względu na posag sprawiają, że słowa pani Wysockiej brzmią szczególnie groteskowo i niesprawiedliwie, kiedy oskarża ona Borowieckiego jako przedstawiciela lekkomyślnych, „ślepych” Polaków o brak dbałości o przyszłe pokolenia, których matkami mają być „tylko Żydówki”, „zupełnie nam obce”, „puste, pyszne, bezduszne handlarki własnych wdzięków, lalki poruszane sprężynami najpierwotniejszych potrzeb, kobiety bez przeszłości i bez ideału”⁵². Wysocka zresztą sięga szczytów nielogiczności i absurda uprzedzenia, gdy nie może Meli darować i owej odmowy, za którą co prawda daje z radości na mszę, ale równocześnie jest oburzona tym, że „jakaś pachciarka” śmiała pogardzić ręką jej syna. Píše o tym Bożena Umińska:

Pani Wysocka zawsze ocenia Mełę jako złą: jej list jest pusty, jej miłość do jej syna jest bez wartości, ale jej odmowa wyjścia za niego za mąż jest oburzającą bezczelnością. Czytelnik musi odbierać jej reakcje jako przynajmniej przesadzone, tak jak odbiera je Borowiecki.

A jednak to stanowisko pani Wysockiej zostaje uhonorowane, kiedy Mela wychodzi za mąż za Moryca i adaptuje się do życia, jakie on akceptuje. Czytelnik nie dowiaduje się już niczego bliższego o jej losach – oprócz tego, że trafiła tam, gdzie było jej miejsce i dobrze się tam poczuła⁵³.

Dlatego też „dobrych rad” Bernarda Edelmana: „Żydówki są dobre do flirtu, Polki do kochania a Niemki do zakładania obory zarodowej. Ale Żydówka na żonę dla ciebie – nigdy, lepiej się utop”, czy: „Nie psuj sobie rasy, nie żeń się z Żydówką i bądź zdrow”⁵⁴, nie sposób traktować jedynie jako makiawelizmu zazdrosnego wielbiciela pięknej Żydówki, ale trzeba je uznać również za wyraz opinii pewnej części środowiska polskiego.

Małżeństwa polsko-żydowskie, opisane w powieściach Mariana Gawalewicza, takich jak *Filistry* (1888) czy znacznie bardziej wyważone *Mechesy* (1893-1894), również są całkowitą klęską moralną strony polskiej lub zostają skazane na porażkę. Nawet kiedy strona żydowska nie jest sprowadzona do poziomu ordynarnych „wynawców mamony”, obcość „różnych światów” stanowi barierę nie do przekroczenia i doprowadza do rozpadu związku. Rozwodząc się z polską hrabianką Tolą Łaniewską, przechrzczony Bernard Sandstein rzuca jej oskarżenie:

Twój świat nie mógł mi wybaczyć jednego tylko, że się nazywam Sandstein i że pochodzę z Żydów [...]. Pozostałem dla twego świata zawsze tym samym Żydem, którym przez wieki pogardzano, tym śmiesznym mechesem, synem zubożonego dorobkiewicza, któremu w dziesiątym pokoleniu nie wybaczą jego garbatego nosa i jego pochodzenia, mimo to, że go ze wszystkich stron popychano do zerwania z jego wiarą, z jego plemieniem, z jego przeszłością. [...] czy ty mnie znasz?... czyś starała się poznać, co myślę, co czuję, com wart [...]?...⁵⁵

52 Ibidem, s. 271.

53 B. Umińska, op. cit., s. 143.

54 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 146.

55 M. Gawalewicz, *Mechesy*, Warszawa 1894, t. 1, s. 405-406.

Dziecko również nie stanowi łącznika między obcymi sobie małżonkami; co więcej, w jego powierzchowności odbija się często całe „dziedziczne obciążenie”. Ten motyw niechęci matki do potomka o wybitnie semickich rysach pojawi się również w powieści Kazimierza Przerwy-Tetmajera *Panna Mery* (1901), w której sama tytułowa bohaterka („Żydówka”, która poślubiła arystokratę) podejrzliwie wypatruje w twarzy cechy potomka cech „wuję Hammerschlagą” i boleśnie zdaje sobie sprawę z ostracyzmu, jaki spotka w arystokratycznym środowisku jej syna: „Mezalianś ojca będzie jego zmorą. [...] Jeśli zrobi coś nie *noble*, będzie się mówiło: «nic dziwnego!»”⁵⁶, a jego pochodzenie ma nieomylnie zdradzać „zagięty nos”. Ten lęk przed odziedziczeniem semickiej, kompromitującej powierzchowności pojawi się (pół żartem, pół serio) we wspomnieniach Zofii Kirkor-Kiedroniowej, relacjonującej poglądy swojej koleżanki z krakowskiego i nieco socjalizującego środowiska inteligenckiego, która zorientowała się w awansach doktora Aleksandra Rosnera, zaczęła się do niego odnosić bardzo chłodno. Autorka pisze:

Było mi to przykre, bo bardzo lubiliśmy go oboje, Mitry [pierwszy mąż Zofii, Dymitr Kirkor – A. B.] i ja, i byliśmy mu wdzięczni. Ale rozumiałam, że Halinę zrażał jego semicki wygląd. Śmiała się, że nie chce mieć dzieci „z nosami”. Słusznie przewidywała, bo choć dr Rosner ożenił się ze szlachcianką z Litwy o okrągłej, ślicznej buzi, dzieci ich miały wybitnie żydowskie rysy⁵⁷.

Czy jednak w istocie związku polsko-żydowskie były tak trudne do zaakceptowania? W sferach burżuazyjnych i arystokratycznych zdarzały się one całkiem często – Anna Leo pisze z żalem o „córkach bankierskich”, które, wychowywane w klimacie asymilacji, przyjmowały za pewnik, że „Trzeba wyjść za mąż tak, by stać się istotnie członkiem narodu polskiego – trzeba więc, idąc za mąż, móc zmienić obce nazwisko – na polskie. Snobizm, rezultat otaczających ich pojęć, identyfikował polskie z arystokratycznym”⁵⁸. Wrażliwe i pełne najlepszych chęci, spotykały się jako młode mężatki z pogardą i niechęcią środowiska męża. Sprytne „parwienuszk” byłyby więc w istocie ofiarami, a sytuacja zmuszała je do identyfikowania się z własną rodziną i grupą, z której pochodziły, oraz do używania wszelkich metod, a zwłaszcza potęgi pieniądza, dla zapewnienia pozycji dzieciom i ochrony ich przed odrzuceniem. „I tak *wżycie się* w naród – przetwarzało się na *wkupienie się* w pewną towarzyską koterię!”⁵⁹.

Ale zdarzały się i przykłady harmonijnych mariaży, akceptowanych przez obie strony i oba środowiska. Takim było małżeństwo Teodora Toeplitza i Haliny Odrzywolskiej, zawarte w 1900 roku, w którym pan młody pochodził z warszawskiej plutokratycznej rodziny żydowskiej (określany był co prawda jako „socjalista i asymilant”,

56 K. Przerwa-Tetmajer, *Panna Mery*, Warszawa 1902, s. 182.

57 Z. Kirkor-Kiedroniowa z Grabskich, *Wspomnienia*, wstęp H. Wereszycki, oprac. redakcyjne A. Szklarska-Lohmannowa, komentarze M. Stolzmanowa i A. Szklarska-Lohmannowa, Kraków 1986, s. 293.

58 A. Leo, op. cit., s. 253.

59 Ibidem, s. 257.

a w rodzinie zdarzały się wcześniej małżeństwa mieszane, ale jego matka ponoć mawiała o sobie i swoich: „*Wir sind alle die deutsche Juden...*”), a panna młoda – z podupadłej szlacheckiej rodziny z Kresów. Jak odnotowuje z podziwem i zdumieniem wnuk tej pary, obie rodziny wyraziły całkowitą otwartość i życzliwość, a najwięcej oporów miała sama narzeczona, obawiająca się najwyraźniej nie tyle bariery obyczajowej czy kulturowej (bo tych właściwie nie było), ile zarzutów, że wychodzi za męża dla pieniędzy⁶⁰. Społeczność kresowej szlachty okazała się w tym wypadku zadziwiająco tolerancyjna, skoro wkrótce po tym ślubie odbywa się w Kijowie zjazd rodzinny z okazji pogrzebu w rodzinie Odrzywolskich i Leon Odrzywolski pisze do żony (nieobecnej na tym spotkaniu) o córce i zięciu:

„Nasza dziatwa zrobiła dodatnie wrażenie na naszej rodzinie tak, że nie tylko się żegnali, ale i całowali się i otrzymałem wiele życzeń i komplementów”.

A mogli się nie żegnać? – zastanawia się ojciec. Otóż widocznie mogli i tego pewnie obawiał się, znając swoje środowisko, Leon Odrzywolski⁶¹.

Stosunek Polaków do małżeństw mieszanych, choć generalnie raczej niechętny, miał jednak wiele odcieni i odmian, zależnych od kontekstu – miejsca, środowiska i czasu. Na pewno liczba tych związków stanowiła dobry wskaźnik stopnia asymilacji danej grupy, który to stopień też bywał rozmaity dla różnych grup zawodowych i pięter struktury społecznej⁶². Trudno więc przyjmować bez zastrzeżeń stereotypowy obraz bezwzględного potępienia i zadowalać się stwierdzeniem o powszechnie przestrzeganym obowiązku społecznym i sile konwensu, którego chętnie używają badacze, pisząc o obyczajach polskich w wieku XIX.

60 K.T. Toepflitz, op. cit., s. 230-232.

61 Ibidem, s. 234.

62 Według Stefanii Kowalskiej-Glikman, małżonkowie pochodzenia żydowskiego pochodzili z reguły z burżuazji lub klas najniższych, związki ewangelicko-katolickie dominowały wśród rzemieślników i warstwy urzędniczej, a tylko mariaże polsko-rosyjskie stanowiły w miarę reprezentatywne odbicie struktury zawodowej, choć zdecydowaną większość stanowili tu wojskowi – gdyby wierzyć powieściom, bezlitośnie izolowani od polskiego społeczeństwa (S. Kowalska-Glikman, *Małżeństwa mieszane w Królestwie Polskim*, „Kwartalnik Historyczny” 1977, nr 2, s. 331).

Mezalianse, romanse i rozwody

Określenie „mezalians”, którego z takim upodobaniem używają autorzy powieści i wspomnień z XIX wieku oraz opracowań dotyczących obyczajowości tej epoki, zdominowała się w polszczyźnie właśnie w tym okresie. *Słownik języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego nie notuje bowiem wcale tego pojęcia, pojawia się ono natomiast w tzw. *Słowniku warszawskim* jako: „Mezalians, małżeństwo nieodpowiednie co do stanu, pochodzenia, majątku <fr. *mésalliance*>”, by funkcjonować po dziś dzień, choć w nieco zmienionej formule. Współczesny *Uniwersalny słownik języka polskiego PWN* definiuje to słowo następująco: „mezalians <fr. *mésalliance*> książk. «małżeństwo z osobą nieodpowiednią ze względu na pochodzenie lub majątek»”¹.

Słowo to w codziennej praktyce jest jednak używane dość nieprecyzyjnie, dotyczy bowiem wszelkich różnic między partnerami, również intelektualnych, towarzyskich czy obyczajowych. Znakomicie oddaje tę niejasność choćby zestawienie cytatów: okrzyk ciotki-arystokratki z *Błękitnych* Rodziewiczówny, zachwyconej plotką o skandalu („Mezalians! Królewska rzecz! Mam nadzieję, że wykradniesz ukochaną...”²) oraz komentarz „państwa” z *Chama* Orzeszkowej na temat planowanego małżeństwa służącej z chłopem, powtarzany z zadowoleniem przez samą pokojówkę („Franka mezalians robi”, „Pani wyraźnie mówiła: «Franka głupia, że za chłopca idzie. Taka delikatna dziewczyna, do miasta i wygod przyzwyczajona...». A pan znad książki nos podniósł i odpowiedział: «To prawda, że szkoda jej! nieszpeta!»”³).

Charakterystyczne zniknięcie z definicji pojęcia na przestrzeni wieków słowa „stan” odzwierciedla istotę rzeczy – w XIX wieku społeczeństwo stanowe coraz mocniej się przekształcało, szczególnie w drugiej połowie wieku zacierały się faktyczne prawne różnice między stanami (zwłaszcza po uwłaszczeniu chłopów), dlatego też Ireneusz Ilnatowicz stwierdza, że im bliżej wieku XX, tym bardziej zawieranie małżeństw „międzystanowych” „przesuwało sprawę na płaszczyznę prestiżu społeczne-

1 *Uniwersalny słownik języka polskiego PWN*, red. S. Dubisz, Warszawa 2006.

2 M. Rodziewiczówna, *Błękitni*, s. 236.

3 E. Orzeszkowa, *Cham*, s. 43.

go i towarzyskiego, dla drugiej zaś strony zazwyczaj w sferę spraw majątkowych”⁴. Rzadko zdarzały się oczywiście związki zawierane wbrew woli rodziny, najczęściej szukano partnera we własnym środowisku towarzyskim oraz etnicznym, ale do mariażu mieszanego dochodziło wówczas, gdy obie strony widziały w tym korzyści. Jak pisze Dobrochna Kałwa:

W rodzinach bogatej burżuazji ożenek służył nie tylko łączeniu fortun, ale podnoszeniu prestiżu społecznego. Zdarzały się zatem małżeństwa ziemian lub arystokratów z pannami z domów burżuazyjnych. Związki, w których szlachcianka wchodziła do rodziny burżuazyjnej, należały do rzadkości. U schyłku XIX w., wraz ze wzrostem prestiżu pracy umysłowej, coraz częściej zdarzały się zamażpójścia za przedstawicieli inteligencji technicznej i pracujących w wolnych zawodach. Bez względu na to, jakie warstwy łączyły się w związku małżeńskim, obowiązywała reguła, że kobieta, wchodząc do rodziny męża, opuszczała swoją warstwę i przejmowała wzorce i normy obyczajowe nowego środowiska. Z tego względu w środowiskach patriotycznych niemile widziane były małżeństwa Polek z przedstawicielami zaborców, jako forma apostazji narodowej⁵.

Analizując np. środowisko najbogatszych rodzin burżuazji warszawskiej, badacze dochodzą do wniosku, że w drugiej połowie XIX wieku pięćdziesiąt procent małżeństw zawierano w obrębie własnej grupy, dwadzieścia procent to związki burżuazyjno-inteligentki (choć jeszcze w 1873 roku *Przewodnik po Warszawie* informował: „bogaty kupiec lub przemysłowiec tylko człowiekowi ze swego fachu odda chętnie rękę swej córki, w artystę nie wierzy, urzędnika ma za nic, literata nazywa cyganem, o uczonych słuchać nie chce”⁶, ale wzrost uznania społecznego dla inteligencji pod koniec stulecia powoli przełamywał tę niechęć, a niektóre rodziny, jak np. Lewentalowie, wykazywały szczególną predylekcję do tego typu mariaży). Dwadzieścia pięć procent z kolei to małżeństwa burżuazyjno-arystokratyczne i burżuazyjno-szlacheckie, a zatem najbardziej ekscytujące opinię publiczną „wymiany tytułu na pieniądze”⁷. Spotykały się one z mniej czy bardziej zjadliwą krytyką np. ze strony pism satyrycznych (drukujący na łamach „Muchy” autorzy pozwalali sobie na uszczypliwości w rodzaju: „bankier chce mieć tytułik z dekoracją”⁸). Osiągnięcie celu nie było jednak proste, jak rejestruje cięte pióro Mariana Gawalewicza, przedstawiającego poglądy warszawskich *bourgeois* żydowskiego pochodzenia:

4 I. Ilnatowicz, *Burżuazja warszawska*, s. 165.

5 D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, w: *Obyczaje w Polsce*, s. 246-247. Ireneusz Ilnatowicz zwraca uwagę na ciekawą prawidłowość: „Charakterystyczne, że czterokrotnie więcej panien bankierówien i fabrykantówien wychodziło za mąż za inteligentów, niż synów bankierów i fabrykantów zenilo się z inteligentkami. Przy wszystkich innych powodach, głównie religijnych, przy wszystkich społecznych przemianach i ustępstwach jakże to dobitny wyraz istnienia dynastii i jakież miernik pozycji społecznej” (I. Ilnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej XIX wieku*, s. 37).

6 Cyt. za: I. Ilnatowicz, *Burżuazja warszawska*, s. 165.

7 I. Ilnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej XIX wieku*, s. 51-52.

8 Taki zwrot pojawiał się wielokrotnie, np.: „Mucha” 1871, nr 7; 1876, nr 35; 1897, nr 13 (cyt. za: I. Ilnatowicz, op. cit.).

Zbankrutowanej szlachcianki – nie wzięłbyś, arystokratka za nas nie wyjdzie, z Żydówką żenić się nie możesz, a przechrzcianki szukają hrabiów, no – i nie potoczmy wyszli z tej sfery, aby do niej powracać. Z biedną się nie ożenisz, bo to mezalians majątkowy i miliony nasze zresztą warte, aby za nie dostać coś odpowiedniego [...]. [...] Widzisz zatem, że to niełatwe dla nas zadanie ożenić się tak, aby pod każdym względem dobrze trafić. W tym społeczeństwie nazwiska mają jeszcze swoją wartość, a pieniądze swoją; jeśli się jedno z drugim dopasuje – nie ma kłopotu, ale jeśli się nie dopasuje, to co?...⁹

Najwięksi potentaci finansowi z grona warszawskiego patrycjatu rzeczywiście szukali związków z arystokracją oraz rodową szlachtą – Jan Bloch pięciorgu swoim dzieciom (czterem córkom i jednemu synowi) zapewnił wejście właśnie do tej sfery. „Swoistą obsesją starego Leopolda Kronenberga było doprowadzenie do małżeństwa córki Marii Róży z Karolem Zamoyskim, z kolei Helena Epsteinówna wyszła za hr. Grabowskiego, a Alicja Epsteinówna za hr. Rzyszczewskiego”¹⁰. Ślub Kronenberżanki z Zamoyskim, zawarty w 1874 roku, budził wiele emocji i stał się źródłem licznych krążących wówczas po Warszawie anegdot, jak choćby ta o przedślubnych rokowaniach finansowych między rodzicami młodej pary, kiedy to ponoć:

stary Kronenberg rzekł do starego Zamoyskiego:

– Mojej córce na śniadanie daję milion... Co hrabia da synowi na obiad?...

Ten odpowiedział, że po takim śniadaniu uważa obiad za zbyteczny¹¹.

Równocześnie jednak, jak trafnie zauważa Mariola Siennicka, pieniądze mogły być najważniejszym, ale z pewnością nie jedynym argumentem zachęcającym arystokrację i rodową szlachtę do podobnych związków z „nuworyszami”, często pochodzenia żydowskiego i decydującymi się na przyspieszoną asymilację przez konwersję na chrześcijaństwo (najczęściej na utożsamiany z polsnością katolicyzm) oraz przejęcie rodzinnych, tj. szlacheckich tradycji. „Córki i syn Blochów musieli mieć takie cechy, które byłyby atutem dla Kościelskich, Weyssenhoffów, Wodzińskich. Podobnie w wypadku Kronenberżanek: wносиły one w wianie oprócz dużych sum posagowych dobre wykształcenie, świetne maniery i inne talenty”¹². Kwestia ta oraz jej odbicie w literaturze została już szerzej omówiona przy okazji problemu małżeństw mieszanych.

Mezalians, rozumiany jako związek osób z różnych środowisk (a zatem odmiennych nie tylko pod względem pochodzenia i majątku, ale również oczekiwań, wychowania i światopoglądu), rzadko kiedy doczeka się w powieści odautorskiej aprobaty. Co ciekawe, wyższą cenę zdają się płacić mężczyźni. Nieszczęśliwe (przynajmniej dla bohatera) jest zawarte dla pieniędzy małżeństwo Karola Borowieckiego z Madą Müller

9 M. Gawalewicz, *Mechesjy*, t. 2, s. 376-377.

10 R. Kołodziejczyk, *Kobieta w rodzinie elity mieszczańskiej. Warszawa epoki zaborów*, w: *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska i A. Szware, t. 1, Warszawa 1990, s. 171.

11 I. Baliński, op. cit., s. 152.

12 M. Siennicka, *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj*, s. 65.

(„Mada była dobrą żoną, jeszcze lepszą mamką i piastunką jego syna, doskonale go obsługiwała – ale nieczym więcej być nie mogła i nie umiała. Łączyło ich tylko dziecko i wspólne mieszkanie, nic więcej; – ona czciła go jak fetysza [...] – on pozwalał się czcić i uwielbiać [...]”¹³, co jednak nie stanowiło antidotum na czezość i pustkę, jaką odczuwał ambitny *Lodzermensch*). Poczucie niespełnienia, a niekiedy wręcz klęski życiowej dręczy również i tych bohaterów, którzy zawarli związek z mniej egoistycznych pobudek. Konstanty Motold, mąż „milionowej Noltenówny” w *Czaharach*, który poślubił ją, „bo był kochany, to go rozczuliło; złudzenie miał, że także kocha”¹⁴, nie potrafi znaleźć z żoną wspólnego języka i właściwie pracuje jako zarządca jej majątku, z ulgą przyjmując śmierć schorowanej małżonki, wiecznie przebywającej za granicą na kuracjach, oraz spłacenie wszelkich zobowiązań i uwolnienie od ciężaru fortuny (na mocy interecyzy wobec bezdzietności małżeństwa, powracającej do rodziny Noltenów).

W *Lalce* pierwszy związek Wokulskiego z Małgorzatą Minclową jest gorzko określany przez samego bohatera jako „sprzedanie się” idealisty, który wyrzeka się naukowych mrzonek i trafia do sklepowego kantorka, gdzie „powoli i stopniowo, lew przerabiał się na wołu”¹⁵. Do drugiego małżeństwa nie dochodzi, ale w rzadkiej chwili oprzytomnienia spod uroku wykwintnej panny Łękiej bohater wyraźnie widzi przepaść między nimi, mówiąc do siebie: „A jak ona rozmawiała ze mną. Ile tam było pogardy dla marnego kupca... «Zapłać temu panu!...» Paradne są te wielkie damy; próżniak, szuler, nawet złodziej, byle miał nazwisko, stanowi dla nich dobre towarzystwo, choćby fizjognomią zamiast ojca przypominał lokaja swej matki. Ale kupiec – jest pariasem.... Co mnie to wreszcie obchodzi; gnijcie sobie w spokoju!”¹⁶.

Najbardziej wymownym przykładem trującej siły mezalianisu jest kreacja umierającego chłopca Rydzika z powieści *Rajski ptak* Zapolskiej. Znienawidzony przez pasierbicę i pogardzany przez służbę mąż arystokratki również nie odnajduje w tym związku szczęścia i zwierza się na łożu śmierci opiekującemu się nim lekarzowi:

Przecie ja nie chciałem nic złego. A że poszedłem do ołtarza, toć chyba lepiej, niż tak, jak te bydłeta... Tylko Wiśka tego nie rozumie. [...] Ja wiedziałem, że ludzie będą na nas pluli, ja to wiedziałem – podjął znowu Rydzik – bo ludzie wolą, żeby w grzechu siedzieć, byle nie wdarł się kto do nich, co nieproszony... Ale ja to zawsze na sumieniu miałem i nie śmiałem prosto iść ani do spowiedzi, ani Panu Bogu się pokłonić. To też jak ona mi powiedziała: my się pobierzemy... to mnie aż lekko się stało. I pomyślałem, że to będzie dobrze – nie dla ludzi, ale dla Boga... I ona śmiała się, a mnie aż lzy dławily... Jak Boga przy skonaniu pragnę. Ja aż ukląkł przed nią... Jeno ona nie wiedziała, czego... Ona myślała, że ja taki rad, że niby się dodrapałem aż na jejnego męża... i że będę miał z tego zyski. Więc mi powiada: Dobrze, dobrze... już ja ci zapiszę... Ja jej nic nie odpowiedział, ale pomyślał – a pomsta na cie! A przecie ja tak z tego, że już w grzechu nie będziemy siedzieć, rozumie pan doktor?¹⁷

13 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 411.

14 M. Rodziewiczówna, *Czahary*, s. 151.

15 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 53.

16 Ibidem, t. 1, s. 147.

17 G. Zapolska, *Rajski ptak*, s. 172-173.

Mezaliani „towarzyski”, nie zaś „stanowy” stały się udziałem bohaterów sławetnej *Trędowatej* Heleny Mniszkówny (ale intrygi arystokratów wpędzają szlachetną Stefcie Rudecką do grobu jeszcze przed ślubem), do ołtarza doprowadza natomiast swoich bohaterów – którzy pochodzą z analogicznych środowisk – Rodziewiczówna w *Błękitnych*. Pojawia się tu zresztą bardzo ciekawa, przewrotnie odwrócona o sto osiemdziesiąt stopni argumentacja, którą posługuje się książe Lew Holszański, oświadczając się wreszcie o rękę ukochanej Gabryni jej bratu, a swemu przyjacielowi i współpracownikowi, szlachcicowi Grzymale:

Dlaczego każesz mi pan zastanawiać się? Co mnie rozdziela od siostry pańskiej? Wiara, narodowość, poziom umysłowy? Nie. A zatem czeza forma i przesąd kastowy! Przed tą mumią się wzdragasz, pan – mój mistrz? Teraz na mnie kolej rzec – wstyd panu! Teraz ja odwołuję się do zastanowienia.

[...]

– Więc pan mi nie brat, nie przyjaciel?

Szlachcie oczy spuścił i poczerwieniał.

– Ładne to braterstwo i przyjaźń, dopomagać w szaleństwie! – zamruczał.

– Bądź pan konsekwentny! Nie dalej niż onegdaj mówiliśmy o zanikaniu cech wyższości, o karzeniu starych rodów i pan powiedziałeś: „Możni łączą się z Żydówkami lub w rodzinie zawierają małżeństwa; czemu nie zstąpią do inteligencji? To by ich chyba nie zhańbiło! Brzydzą się szlachtą, bo biedna!”. Zapamiętałem słowa pańskie.

– Czy ja wiedziałem, że książe pomyśli o Gabryni?

– A zatem mamy wyjaśnienie. Któż się kim brzydzi? Wy – nami!¹⁸.

Znacznie częstszym jednak podejściem do kwestii barier środowiskowych, bo już nie stanowych, byłaby przywoływana już riposta z *Emancypantek*, jaką stara ciotka daje Adzie Solskiej, nieśmiało broniącej zalet swej przyjaciółki Madzi jako kandydatki na szwagierkę i podkreślającej uczciwość jej rodziny: „Co innego uczciwi ludzie, a co innego sfera towarzyska, która nigdy by ich nie przyjęła do siebie”¹⁹.

Janusz Tazbir zauważa interesującą prawidłowość, która potwierdza przekształcanie się w świecie powieściowym omawianej epoki małżeństw „poza stanem” w związku „poza sferą towarzyską”:

Surowo również potępiano mezalianse: jeszcze w XIX wieku wcale nie konserwatywni pisarze cofają się przed żenieniem swoich szlacheckich bohaterek z plebejuszami. U Korzeniowskiego stolarz poślubia, co prawda, szlachciankę (*Krewni*), u Orzeszkowej panna z dworu wychodzi za wieśniaka (*Nad Niemnem*), u Prusa wreszcie kupiec stara się o rękę arystokratki (*Lalka*), ale wszyscy trzej, stolarz, wieśniak i kupiec, są z pochodzenia szlachcicami²⁰.

Wśród polskich powieściowych „mezalianisów” najczęściej wspomina się przywoływany związek Justyny Orzelskiej i Jana Bohatyrowicza. Wbrew wrażeniu niesłychanego, szo-

18 M. Rodziewiczówna, *Błękitni*, s. 236.

19 B. Prus, *Emancypantki*, t. 4, s. 306.

20 J. Tazbir, op. cit., s. 22.

kującego przekroczenia barier, wywołanemu przez atak hysterii Emilii Korczyńskiej na końcu powieści na wieść, że „Justysia” ma zamiar wyjść „za chłopą”, dystans społeczny, jaki dzieli narzeczonych, wcale nie jest tak wielki. Oboje pochodzą ze szlachty, a w każdym razie – z grup społecznych, które odwołują się do obyczaju szlacheckiego (choć nieco inaczej ten obyczaj pojmują). Orzelska, spokrewniona z właścicielami majątku – Korczyńskimi (w których domu ma status rezydentki, ubogiej krewnej), jest szlachcianką, ale nie posiada posagu ani też olśniewających koligacji (ani przez Zygmunta Korczyńskiego, ani – początkowo – przez Teofila Różyca nie jest brana pod uwagę jako partia, ten ostatni mówi o niej wręcz: „urodzona i nie urodzona, wychowana i nie wychowana, biedna i nie biedna... słowem, nie wiedzieć kto...”²¹), a prócz niewątpliwej urody zapamiętuje fatalną francuszczyzną panną). Egocentryk Korczyński widzi w decyzji Justyny dramatyczną decyzję odcięcia się od wspólnego świata przez dobrowolną deklasację, formalnie nie jest to jednak deklasacja aż tak wielka – ani geograficznie, ani prawnie, na pewno jednak obyczajowo (wyprawa panny Orzelskiej ścieżką do zaścianka przez pola, wśród których mieszka od lat, przedstawiona jest bez mała jak podróż Mungo Parka w głąb Afryki!)²². Zaścianek Bohatyrowiczów również nie jej tak jednolity pod względem stanowym, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka – warto pamiętać o stojącej na uboczu chacie ubogiego Ładysia, żonatego z chłopką, którego ten mariaż wyraźnie stawia na granicy wspólnoty.

Motyw związku chłopsko-szlacheckiego zostaje przez Orzeszkową wykorzystany jeszcze raz w znacznie mroczniejszym oświetleniu w powieści *Bene nati* (1891), w której następuje paradoksalne odwrócenie – leśnik Jerzy Chutko, z pochodzenia chłop, dorównuje swojej ukochanej Salusi Osipowiczównie statusem majątkowym (choć nie jest to majątek mierzony posiadaną ziemią, ale popłatną posadą), a na pewno przewyższa ją poziomem intelektualnym i wykształceniem. Do tego małżeństwa jednak nie dochodzi – panna z zaścianka nie zdecyduje się oddać ręki chłopu, czego będzie potem gorzko żałować²³.

Przewodnik zakochanych z 1903 roku wypowiada się bardzo stanowczo na temat tego, co nazywa „mieszanymi” małżeństwami i wieści im smutną przyszłość, bowiem:

Takie „mieszane” (w tym słowa znaczeniu) małżeństwa zazwyczaj są niedobrane i niezharmonizowane z sobą.

Żona z wyższej sfery towarzyskiej, o ile nie jest bardzo kochającą i bardzo rozumną, będzie się zawsze uważała za ofiarę losu czy też igraszkę chwilowego uniesienia, będziesz miał zawsze „teatralnie” zrezygnowaną męczennicę, z kwaśnym uśmiechem na twarzy, a nieuważadną goryczą w sercu, albo brutalną tyrankę o niskich samolubnych instynktach.

Dziewczyna z niższej sfery towarzyskiej (z wyjątkiem powyższych zastrzeżeń) musi i będzie odczuwała zawsze twoją umysłową, duchową czy towarzyską wyższość. Wyrodzi to

21 E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, t. 2, s. 24.

22 Zob. też W. Długosz, *Mikroświat erotyki w „Nad Niemnem”*, w: *Wokół „Nad Niemnem”*, red. J. Sztachel-ska, Białystok 2001, s. 91-100.

23 E. Orzeszkowa, *Bene nati*, Warszawa 1960. O tym „weselu, które nie stało się misterium narodowym” pisze Ewa Ilnatowicz w cytowanej już książce *Literacki świat rzeczy*.

w jej umyśle przygnębienie, bojaźliwość w obcowaniu i samopoczucie upośledzenia w domu. Kobieta mniej tkliwa i mniej lub wcale niekochająca – stanie się ordynarną, brutalną, obrzydzi ci dom i życie.

Zdarzają się wprawdzie szczęśliwe małżeństwa, stworzone z wprost odrębnych żywiołów towarzyskich społecznych – są to jednak wyjątki, bardzo nieliczne wyjątki!

Żenią się wprawdzie arystokraci z cyrkówkami, poeci z wieśniaczkami, ale są to eksperymenty zbyt śmiałe, zbyt ryzykowna gra, gdzie stawką jest przecież całe życie! Na ekstrawagancje takie mogą sobie pozwalać panowie i poeci – przeciętny zwyczajny śmiertelnik powinien przyszłej żony szukać we własnej sferze towarzyskiej²⁴.

Bohaterami wspomnianych „ekstrawagancji” są konkretne, znane w towarzystwie postaci. W tym cytacie pobrzmiewa wyraźnie pamięć o małżeństwie Heleny Modrzejewskiej (uwielbianej jako aktorka, ale niekoniecznie dobrze widzianej w roli kandydatki na żonę) i Karola Chłapowskiego, bądź co bądź posiadacza tytułu hrabiowskiego, o związkach dwóch młodych Kronenbergów (Władysław Edward w 1881 roku ożenił się z francuską aktorką Małgorzatą Łucją Chevreau, zaś Leopold Julian w 1884 roku poślubił śpiewaczkę operową Józefinę Reszkównę²⁵) oraz ekscytujących Kraków przełomu wieków małżeństwach artystyczno-chłopskich Włodzimierza Tetmajera, Lucjana Rydla i Stanisława Wyspiańskiego. Zwykłemu „śmiertelnikowi” zaleca się jednak szukanie wybranki odpowiedniej pod względem sfery towarzyskiej i finansowej, poziomu umysłowego, wyznania i narodowości. Tylko dewiza „równy z równym” ma gwarantować trwałość mariażu, a przekraczanie granic w opinii autora poradnika jest równoznacznie z puszczaniem się na ryzykowne eksperymenty.

Oczywiście zdarzało się, że powieściowe czy realne „mezalianse” kończyły się rozpadem małżeństwa, nawet wówczas, gdy obie strony początkowo łączyło szczerze uczucie, a przynajmniej głęboka namiętność. Tak dzieje się w *Emancypantkach* w drugim, owianym tajemnicą małżeństwie pani Latter²⁶, która jako młoda wdowa poślubiła gubernera własnych dzieci, a potem swoim pogardliwym stosunkiem do nowego małżonka i obarczaniem go odpowiedzialnością za własną degradację społeczną, majątkową i towarzyską doprowadziła Lattera do ucieczki za ocean. Pragnąc odciąć się od przeszłości, bohater zmienił nazwisko i już jako szanowany pułkownik Arnold wraca po latach, by prosić byłą partnerkę o rozwód, co ma mu umożliwić zalegalizowanie bigamicznego związku z Amerykanką. Zgody tej zresztą od upokorzonej i ciągle nienawidzącej go kobiety nie otrzymuje, stając się wolnym dopiero po jej śmierci.

24 M.A. Zawadzki, op. cit., s. 18-19.

25 Mariola Siennicka podkreśla znaczący fakt, że wszyscy trzej bracia Kronenbergowie dokonali nietypowych wyborów małżeńskich – bowiem najstarszy, Stanisław, poślubił Rosjankę, Elżbietę Półtoracką, rozwódkę obarzoną dzieckiem – dopiero po śmierci ojca, bankiera Leopolda Kronenberga (*Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj*, s. 50). O kilku związkach z aktorkami w rodzinie Halpertów pisze Ireneusz Ilnatowicz (*Burżuazja warszawska*, s. 150).

26 Zob. E. Warzenia-Zalewska, op. cit., s. 89: „Jak inaczej, aniżeli działaniem namiętności, można zrozumieć [sic!] sytuację, kiedy dwudziestotrzyletnia kobieta, po nieprzyzwoicie krótkim wdowieństwie wychodzi za mąż za wielkiej urody gubernera, mimo wszystkich własnych stanowych przesądów. Była to jednak miłość gorzka, połączona ze świadomością degradacji społecznej, która oscylowała między namiętnością a pogardą dla męża”.

To w świecie powieściowym, a w realnym tak stało się również w przypadku małżeństwa Józefa Weyssenhoffa z Aleksandrą Blochowną, zawartego w 1885 roku, uważanego przez współczesnych za „transakcję sprzedaży nazwiska”²⁷. W okresie narzeczeńskim Weyssenhoff pisywał o Aleksandrze w listach do swego najbliższego przyjaciela ze wzruszeniem i czułością jako o „wspólnej duszy”, „kochanej, rozumnej istocie”²⁸. Jednak po dziesięciu latach pożycia nastąpiła separacja od stołu i łoża, a następnie starania o uzyskanie rozwodu. Kilka rozwodów było w rodach Temlerów, Pfeifferów, Majerów – jak podsumowuje Mariola Siennicka, w istocie „nie wiadomo, czy zdecydowały o tym «osobiste» problemy: różnice w usposobieniu, charakterze i oczekiwaniach, czy zawiniły czynniki «obiektywne», np. naciski postronnych, różnice kulturowe. Cytowane wyżej przypadki to bowiem w większości związki osób o odmiennym pochodzeniu społecznym i etnicznym, innych tradycjach”²⁹.

Dwa fragmenty z dwóch różnych powieści poczytnych pisarek ilustrują niezmiennie problemy, związane z odzyskaniem wolności przez nieszczęśliwe w małżeństwach bohaterki:

Po raz drugi tego dnia wspomniano mu o rozwodzie. Było to ostatnie rozwiązanie kwestii, zakończenie logiczne i odzyskanie zupełne swobody. Oboje się omylili, szal przeszedł, miłość nie ostała, po co mają do śmierci dźwigać kajdany i nosić fikcyjny związek!³⁰

Ale krokowi takiemu sprzeciwiały się prawa kościelne i społeczne. Zawierając śluby dozgonne obydwójce byli pełnoletnimi, żaden materialny i widomy przymus nie ciążył nad nią ani nad nim, nie zaszła żadna omyłka co do tożsamości osoby i właściwości parafialnego kościoła, w którym ręce ich stulą kapłańska związane zostały.

Nie mieli więc nic, co by mogli postawić przed sobą, jako słuszną, wedle mądrości praw, przyczynę do rozwiązania tego, co związała omyłka z jednej strony, niskie wyrachowanie z drugiej³¹.

Powieści napisane przez Orzeszkową i Rodziewiczównę dzieliło niemal trzydzieści lat (*Wesota teoria i smutna praktyka* ukazała się po raz pierwszy na łamach warszawskiego „Tygodnika Romansów i Powieści” w roku 1872, zaś wydanie książkowe ujrzało światło dzienne w roku 1885; *Nieoswojone ptaki* wydano w 1901 roku – już na początku XX wieku), ukazują dość konsekwentne podejście do kwestii rozwodu, który w drugiej połowie XIX wieku był bardzo trudny do uzyskania. Andrzej Szware, analizujący ten problem w przywoływanym już wcześniej tekście o wymownym tytule *Rygorystyczne normy i swobodne obyczaje. Małżeństwo i związki pozamatżeńskie w opiniach ziemiańsko-arystokratycznej elity w połowie XIX wieku*, zwraca uwagę na coraz większą trwałość małżeństwa wśród elity społecznej na przestrzeni stulecia. W trzech przedziałach chronologicznych odnotowano zbliżoną liczbę zalegalizowanych związków, jednak bardzo wyraźnie widać zmiany dotyczące ich trwałości:

27 I. Ilnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej XIX wieku*, s. 51.

28 Zob. M. Siennicka, *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaje*, s. 49.

29 Ibidem, s. 39.

30 M. Rodziewiczówna, *Nieoswojone ptaki*, s. 126-127.

31 E. Orzeszkowa, *Wesota teoria i smutna praktyka. Opowiadanie*, s. 291.

W pierwszym, [od 1771 r. – A. B.] do 1803 roku, aż 15 (na 41) związków zakończyło się rozwodem. Było to ponad 30 %, jeżeli liczenie odsetek od liczb mniejszych niż 100 ma jakiś sens. Z tego aż 14 osób ułożyło sobie życie w nowym małżeństwie jeszcze przed zgonem poprzedniego partnera. W latach 1804-1837 na 46 związków oficjalnie rozwiązano 8; 5 osób, nie czekając na śmierć wcześniejszego małżonka, związało się z nowym. Wreszcie w latach 1838-1870 na 39 małżeństw były tylko 2 rozwody, ponownych zaś legalnych związków za życia dawniejszego partnera nie było w ogóle³².

Wyraźne zwiększanie się trwałości małżeństw wśród polskiej arystokracji może być jednak zjawiskiem pozornym, związanym bardziej z wprowadzanymi na przestrzeni XIX wieku coraz surowszymi obostrzeniami prawnymi (Szwarc przypomina o zlikwidowaniu w zaborze rosyjskim możliwości rozwodu katolików na mocy prawa małżeńskiego z 1836 roku i wprowadzaniu podobnych utrudnień w 1856 roku w Austrii³³). Faktyczny rozpad związku był zapewne zjawiskiem znacznie częstszym niż legalizacja tego stanu – nawet w środowisku, które dysponowało największymi możliwościami finansowymi i wpływami, umożliwiającymi jej przeprowadzenie. Badaczka zjawiska zdrady małżeńskiej w środowisku arystokratyczno-ziemiańskim XIX wieku, Nina Kapuścińska-Kmieciak, stawia wręcz tezę o zaskakująco dużym przyzwoleniu społecznym dla dyskretnej niewierności, która nie naruszała funkcjonowania domowego ogniska³⁴.

Obowiązujące na początku XIX wieku prawo małżeńskie oparte było na Kodeksie Napoleona i choć niewątpliwie dyskryminowało kobiety, traktowało jednak małżeństwo w kategoriach umowy cywilnej. Począwszy od 1836 roku, ślub kościelny (niezależnie od wyznania) stał się na terenie Królestwa Polskiego jedyną dopuszczalną formą zawarcia prawnego związku małżeńskiego. Owa religijna, a w przypadku katolików również sakralna sankcja małżeństwa sprawiała, że rozwód również musiał być udzielany przez kościół odpowiedni dla wyznawców danej religii. Dlatego też definicje pojęć „separacja” i „rozwód”, podawane w *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda wywodzą się z prawa kanonicznego i dotyczą w istocie głównie przyczyn i możliwości unieważnienia małżeństwa, podkreślając niemożliwość rozerwania „węzła małżeńskiego (*separatio quoad vinculum*), tak że rozwiedzeni w nowe związki mogą wstępować”. Małżeństwo rozumiane jako sakrament jest „nierozwiązalne”, co motywuje się w następujący sposób:

32 A. Szwarc, *Rygorystyczne normy i swobodne obyczaje, w: Kobieta i małżeństwo...*, s. 95.

33 Ibidem, s. 96.

34 Nina Kapuścińska-Kmieciak pisze: „Cudzołóstwo małżonków, pod warunkiem, że nie doprowadziło do rozpadu małżeństwa bądź do głośnego skandalu rzucającego cień na dobre imię rodziny, mieściło się w granicach tolerancji. Zazwyczaj podchodzono do problemu wiarołomstwa chłodno, bez emocji, kategoryzując niestałość jako naruszenie umowy, nie zaś osobistą krzywdę, cios zadany uczuciom. [...] Co znamienne, jeżeli już w ostateczności następstwem «nieudolnie prowadzonej» zdrady małżeńskiej stawał się rozwód, przeważnie dla ogłędności, w trosce o zachowanie prywatności, unikano podawania w materiałach rozwodowych prawdziwej przyczyny rozejścia się małżonków” (N. Kapuścińska-Kmieciak, *Zdrada małżeńska w dziewiętnastowiecznych patacach i dworach ziemiańskich*, Łódź 2013, s. 391-392). Oczywiście, badaczka podkreśla odmiennosć wzorców zachowań, postulowanych dla mężczyzn i kobiet, jednak cały XIX wiek traktuje jako monolit obyczajowy, zdając się zapominać o wyraźnej ewolucji obyczajów związanych z seksualnością między czasami napoleońskimi a epoką *fin-de-siècle*'u.

Ta nauka oparta na tradycji, na jednozgodnej powadze Ojców Kościoła, na postanowieniach Soborów i wyrokach stolicy apostołskiej, stała się nieodwołalnym prawem, na mocy którego rozwodu w ścisłym znaczeniu, to jest rozwiązania węzła małżeńskiego, jeżeli ten ważnie i prawnie był zawarty, Kościół katolicki nie przypuszcza. Przeto ani niezgodne pożycie, ani niedobrane charaktery, ani oddalenie się na czas choćby najdłuższy jednego z małżonków, ani zamiana religii, ani więzienie lub wygnanie, ani nieplodność, ani złamanie wiary małżeńskiej, ani nawet ożenienie się z drugą osobą, nie zrywa pierwszego małżeństwa, jeżeli ważnie w obliczu kościoła zawarte i spełnione zostało. Nie może też nastąpić rozwód za zobopólną zgodą małżonków. Pobudki religijne i moralne, dobro familij i społeczności są tego prawa podstawą. [...] A więc nierozzerwalność małżeństwa zapewnia podeszłym małżonkom wzajemną pomoc, opiekę, pociechę, podnosi godność żony, równoważy ją z mężem, a równie jej, jak i dzieci los zabezpiecza³⁵.

W przypadku, gdy pożycie jest tak nieznośne, że staje się „obrazą Pana Boga, zgorzeniem dla dzieci i niebezpieczeństwem zbawienia duszy”, proponowanym przez Kościół lekarstwem jest separacja małżonków. Uznanie małżeństwa za niebyłe („żadne”) następuje natomiast w przypadku zawarcia ślubu z osobą spokrewnioną bez uzyskania dyspensy, małżeństwa wymuszonego, bigamii, ale również „ślubu pokątnego”, tj. zawartego bez zezwolenia swego proboszcza czy biskupa, ożenku „z siostrą osoby, z którą się zaręczył” lub istnienia „przeszkód rozrywających małżeństwo”. Związek niespełniony (*non consummatum*) można natomiast rozłączyć jedynie przez wstąpienie jednej ze stron do zakonu lub uzyskanie dyspensy papieskiej, co jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym wyszydzał z pasją Tadeusz Boy-Żeleński w artykule *Dziewice konsystorskie*³⁶, w którym wspominał też o praktyce niedopełniania drobnej formalności podczas obrzędu ślubnego, co stanowiło pretekst dla późniejszego rozwiązania małżeństwa. Nie musiało być to dalekie od prawdy, skoro Teodor i Halina z Odrzywolskich Toeplitzowie żartowali ponoć, że skoro w 1900 roku udzielał im ślubu ks. Bolesław Andrzejkiewicz, suspendowany później przez władze kościelne, „mogliby właściwie bez trudu unieważnić swoje małżeństwo jako zawarte nieformalnie, ponieważ zostali połączeni przez niewłaściwą osobę”³⁷. Formalne unieważnienie małżeństwa wedle prawa kanonicznego (bullą Benedykta XIV *Dei miseratione* z 1741 roku) wymagało rozpatrzenia sprawy przynajmniej przez dwie instancje (biskupa i metropolicę) w obecności specjalnie wyznaczonego przez biskupa i kapitułę kapłana, zwanego *defensor matrimonii*. Unieważnienie uzyskiwano tylko w przypadku jednomyślności wyroków obu instancji, w przeciwnym razie ostatnią szansą pozostawała apelacja do Rzymu³⁸. Zabiegi te wymagały czasu i pieniędzy, co z niejaką goryczą odnotowują autorzy powieści obyczajowych.

35 *Encyklopedia powszechna*, Warszawa 1866, t. 22, s. 401 (reprint WAI, Warszawa 1985).

36 Zob. T. Żeleński, *Reflektorem w mrok. Wybór publicystyki*, wybór, wstęp i oprac. A.Z. Makowiecki, Warszawa 1978 (felietony: *Biedne prababki*, *Mędrzec mówi*, *Dziewice konsystorskie*).

37 K.T. Toeplitz, op. cit., s. 233.

38 *Encyklopedia powszechna*, t. 22, s. 402-403. Dlatego też Tola Stankarowa z rezygnacją stwierdza: „Na sakrament jest ucieczką tylko śmierć”, a na okrzyk przyjaciółki: „Gadanie! Ludzie się przecie rozwodzą”, odpowiada: „Za obopólną zgodą, a on się nie zgodzi” (M. Rodziewiczówna, *Nieoswojone ptaki*, s. 132).

Tak więc Kamila, żona głównego bohatera *Pana Graby*, wysłuchawszy od adwokata całej litanii trzynastu „przeszkód rozrywających małżeństwo”, które są anachroniczne i nie mają do jej sytuacji żadnego zastosowania, wykrzykuje z rozpaczą: „ależ te wszystkie przyczyny są albo takie, które nie mogą istnieć w dzisiejszych czasach i obyczajach, albo takie, dla których nikt uczciwy nie żądałby unieważnienia małżeństwa. [...] czy w podobnych sprawach żadnych już nie ma innych przyczyn, na które powołać się można?” i słyszy w odpowiedzi zadane konfidenicznym półgłosem pytanie:

– Czy jesteś pani bogatą?

– Nie mam nic – odpowiedziała Kamila.

Usta prawnika zagięły się znowu w tajemniczy, szyderezy sposób; usiadł sztywnie i wyrzekł:

– Niczym więc pani służyć nie mogę³⁹.

W *Nieoswojonych ptakach* (1901) Rodziewiczówny Zarebianka, przyjaciółka z niedbywanej i dręczonej przez męża Toli Stankarowej, również pyta adwokata o łatwość uzyskania rozwodu, na co słyszy: „To zależy. Jeśli kto nie żałuje pieniędzy, a są dobre punkty – to w rok może dostać”⁴⁰. Do owych „dobrych punktów”, czyli przyczyn, nie zaliczają się zarzuty o maltretowanie fizyczne i psychiczne, prawie niemożliwe do udowodnienia („O tym się nie mówi! [...] Są na to świadkowie? Za co ją bije? [...] Zresztą to pastwienie i katowanie to figura retoryczna. To jak strachy, wszyscy o tym mówią, ale nikt tego nie widział”⁴¹), lecz choroba psychiczna małżonka i odmowa utrzymywania żony oraz dziecka. W *Dziejach grzechu* (1908) wyjazd Łukasza Niepołomskiego do Rzymu w celu uzyskania dyspensy rozwodowej, opuszczenie przez niego ciężarnej kochanki (którą pragnie zresztą poślubić) i uwięzienie we Włoszech za kradzież rozpoczynają epopeję staczania się Ewy Pobratyńskiej. Nawet Ignacy Rzecki u Prusa, snując wizję wyswatania pięknej pani Stawskiej ze swoim ukochanym „Stachem”, jest świadom konieczności udowodnienia śmierci Ludwika Stawskiego⁴², ale stwierdza optymistycznie: „Z męża już pewno nie ma nawet kosteczki, jeżeli nie pisał przez dwa lata. Wreszcie – od czego są rozwody?... na co Stach ma taki majątek?...”⁴³. Ci, którzy nie dysponowali „takim majątkiem”, znajdowali się w znacznie trudniejszej sytuacji.

39 E. Orzeszkowa, *Pan Graba*, s. 465. Do owych przyczyn, wyliczonych starannie przez adwokata po łacinie i w tłumaczeniu oraz objaśnionych niefortunnej klientce, należą: 1. Błąd, 2. Stan, 3. Gwałt, 4. Porwanie, 5. Różność religii, 6. Ślub czystości, 7. Powinowactwo, 8. Zbrodnia zabójstwa, 9. Nieposobność, 10. Pokrewieństwo, 11. Święcenie, 12. Związek, 13. Publiczna przystojność (ibidem, s. 462).

40 M. Rodziewiczówna, *Nieoswojone ptaki*, s. 133.

41 Ibidem.

42 W myśl zasad prawa kanonicznego, wyłożonych w *Encyklopedii powszechnej*: „Jeżeliby z powodu długiej nieobecności jednego z małżonków, druga strona nowy związek zawierać chciała, nie dosyć jest czekać pięciu lat, ale trzeba żeby pewne były dowody, że nieobecny małżonek nie żyje, albo przynajmniej żeby o śmierci jego można było prawie z pewnością wnosić. Na przykład, jeżeli się znajdował w bitwie, w której wiele osób poległo, lub jeżeli był na okręcie, który z ludźmi zatonął. O tym jednak biskup zawyrokować powinien” (*Encyklopedia powszechna*, t. 22, s. 403).

43 B. Prus, *Lalka*, t. 2, s. 89.

Dramatycznym głosem w dyskusji na temat dopuszczalności rozwodów jest ukończona w kwietniu 1880 roku, a wydana w 1884 roku powieść Antoniego Sygietyńskiego *Na skatach Calvados* (projektowany pierwotnie tytuł brzmiał: *W piątą rocznicę*), której akcję osadzono w rybackiej wiosce Grandcamp. Perypetie niedobranego i nieszczęśliwego małżeństwa ambitnego dorobkiewicza Gabriela Orange i Berty Boudard (w pewnym stopniu normandzkie wcielenie Emmy Bovary), zwieńczonego uwiedzeniem zaniedbywanej młodej mężatki przez eleganckiego inżyniera z Paryża, kończą się tragedią – powodowany chęcią zemsty i pozbycia się żony, z którą nie może się legalnie rozstać, aby poślubić zamożną wdowę, Orange zabiera niewierną małżonkę oraz jej kochanka na morską przejażdżkę i przewraca łódź, co doprowadza do śmierci całej trójki⁴⁴.

Proponowanym przez władze kościelne substytutem rozwodu była stała lub czasowa separacja, „czyli rozłączenie małżeństwa co do łoża, stołu i wspólnego pożycia”, spowodowana najczęściej przez cudzołóstwo jednej ze stron, okrucieństwo męża będące dla żony groźbą utraty życia, zmuszanie „do popełnienia ciężkiego grzechu” w rodzaju kradzieży lub ekstremalnie niezgodne pożycie czy „pomieszanie umysłu”, które stanowią zagrożenie dla współmałżonka. Co ciekawe, „uważają kanoniści, że co nie jest powodem do rozłąki między osobami niższego stanu, może być dostatecznym powodem między osobami wyższego urodzenia i wychowania, jak na przykład ustawiczne brutalstwo i grubiaństwo”⁴⁵. Autorki powieści żywią jednak wobec separacji daleko idący sceptycyzm, wskazując na trudności w jej uzyskaniu. „Sławny z cnoty i rozumu” ksiądz w *Nieoswojonych ptakach* stwierdza, że mąż, który wrócił do żony, „tym czynem się zrehabilitował, uznał swą winę i naprawił”, a jeśli ją katuje, to:

Sama sobie winna. Nie chwalebę go, ale jej winy są ciężkie. Ona go popycha do złego – ona mu psuje charakter, na jej sumieniu będzie, jeśli zrażony jej postępowaniem i buntem, zacznie uprawiać rozpustę. A przykład złego pożycia jak zgubnie wpłynie na dziecko – czy ona się nad tym nie zastanawia? Żle jest, winna jest, grzeszna jest – na pochyłości zatracenia. Ty, moja duszo, zamiast się nad nią litować, do opamiętania ją doprowadź. Zastanów się, co będzie na świecie, gdy sakrament małżeństwa będzie tak sponiewierany, a szał będzie ludźmi rządzić. Ten mąż ma świętą rację, każdy moralny człowiek jego stronę będzie trzymał⁴⁶.

W najlepszym wypadku zaś pisarki traktują separację jako półśrodek „bardzo niemądry” (jak choćby w *Wesolej teorii i smutnej praktyce*) – uniemożliwia bowiem zawarcie powtórnego legalnego związku („Ona będzie zawsze nosiła jego imię i wolno jej będzie tarzać je wszędy, gdzie tylko się jej podoba, a on nie będzie miał prawa podać dłoni innej kobiecie, aby spełniła względem niego to, czego tamta spełnić nie

44 Rybacy doskonale zdają sobie sprawę z podejrzanych okoliczności „wypadku”, który w ostatnim zdaniu powieści wioskowy głupek komentuje następująco: „To on pewnie po rozwód z waszą córką pojechał na skaty” (A. Sygietyński, *Na skatach Calvados. Powieść z życia normandzkich rybaków*, Kraków 1956, s. 211).

45 *Encyklopedia powszechna*, Warszawa 1866, t. 23, s. 303-304 (reprint WAiF, Warszawa 1985).

46 M. Rodziewiczówna, *Nieoswojone ptaki*, s. 134-135.

chciała lub nie mogła⁴⁷), zaś na kobietę nakłada obowiązek dochowywania mężowi wierności i dbałości o normy obyczajowe. Działo się tak zresztą w całej Europie – na przykład w prawodawstwie francuskim „w przypadku separacji od łoża, obowiązek dochowania wierności nadal spoczywa na żonie, podczas gdy mąż ma prawo do pełnej swobody zachowania, ponieważ dom małżeński już nie istnieje”⁴⁸.

Separatka lub rozwódka jest kobietą o bardzo niepewnym statusie społecznym i towarzyskim. Znakomicie uchwyciła to Gabriela Zapolska – bohaterka jej powieści *Fin-de-siècle’istka* tak myśli o swojej przyjaciółce: „Heglowa rozstała się z mężem, straciła sytuację, nie jest już panią Heglową, lecz czymś połowicznym, niewyraźnym, niemającym na świecie żadnego określonego stanowiska”⁴⁹. Dlatego też zakładano, że rozstająca się z mężem żona ma już w perspektywie zawarcie następnego związku małżeńskiego. Adwokat z *Nieoswojonych ptaków* w rozmowie z Zarebianką stwierdza protekcyjnie: „Ja rozumiem, o co rzecz chodzi – ta protegowana pani, jakżeby to wyrazić, chciałaby zmienić męża i chciałaby to uczynić lojalnie – aktualny posiadacz temu nierad – no, i ma zapewne rację”⁵⁰. Wiele bohaterek powieściowych ukrywa więc swoją sytuację, aby na mocy milczącego założenia być uznawanymi za wdowy (robi tak np. Karolina Latter w *Emancypantkach* czy pani Krasławska w *Rodzinnie Połanieckich*). Poradniki dobrych manier rysują zupełnie beznadziejny obraz towarzyskiej degrengolady kobiety opuszczonej przez męża („kobiety bowiem nienależące do tej kategorii [tj. takie, które same porzuciły małżonka – A. B.] nie zasługują na wzmiankę”; rozpad małżeństwa nie ma natomiast większego wpływu na pozycję towarzyską mężczyzny). Porzucona żona, nawet gdy odznacza się nieskazitelnym charakterem i wybitnymi zaletami,

widzi się bowiem wystawioną na ciągłe i nieustanne upokorzenia. [...] Musi żyć w odosobnieniu i skromności zupełnej, aby najzłośliwsi nie mogli jej postępowaniu nic przyganić. [...] Radzimy jej omijać przechadzki więcej uczęszczane, unikać teatrów i zgromadzeń liczniejszych, itp. itp. Dopiero kiedy wiek i postępowanie bez zarzutu, bez cienia najłżejszej przygany, uswięci jej smutne położenie, będzie mogła wyemancypować się cokolwiek, nigdy jednak nie powracając do świata⁵¹.

Co prawda kodeksy obyczajowe przedstawiają częściej stan postulowany niż realny, ale wydaje się, że w tym wypadku można im wierzyć. Rozwódkiem zdarzało się zawierać kolejne małżeństwo, ale w drugiej połowie XIX wieku z reguły nie pozwalało im ono na odzyskanie utraconej pozycji towarzyskiej. Marceli Moty we wspomnieniach z zaboru pruskiego wymienia np. nazwisko kuratora pruskiego w Poznaniu, niejakiego Jacoba, który z nikim nie nawiązywał bliższych stosunków towarzyskich. Rodzinę

47 E. Orzeszkowa, *Wesola teoria i smutna praktyka. Opowiadanie*, s. 291.

48 A. Corbin, *Kuliszy. Krzyki i szepty*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 578.

49 G. Zapolska, *Fin-de-siècle’istka*, s. 62.

50 M. Rodziewiczówna, *Nieoswojone ptaki*, s. 133.

51 [L. Alquié de Rieuepeyroux], *Zwyczajne towarzyskie (Le savoir vivre)...*, s. 158-159.

Jacobów otaczał właściwie ostracyzm społeczny, „co było skutkiem tak osobistego usposobienia, jak może bardziej jeszcze stosunków domowych. Miał żonę, która się podobno dla niego z pierwszym swoim mężem, kupcem w Warszawie rozwiodła, ale ta pani nie pokazywała się nigdzie, ani w towarzystwie, ani na ulicy, była poniekąd zagadką w Poznaniu i, zdaje mi się, że tu bez rozgłosu umarła”⁵². Rozwiedziona pani Bruce, 1° voto Prusimska, która wyszła powtórnie za doktora Hertzoga, opisywana jest przez Motty’ego jako „bardzo piękna pani, wysmukła, z twarzą bladą, pełną powabu, dużym smętnym okiem i ciemnym włosom; dla wątłego zdrowia, jak się zdaje [wyróżn. A. B.], wiodła potem żywot bardzo domowy i rzadko ją można było spotkać w towarzystwach lub na ulicy”⁵³. Najstarszy syn Leopolda Kronenberga, Stanisław Leopold Kronenberg (1846-1894), który jeszcze za życia ojca kierował filią firmy w Petersburgu, stał się, o czym już wspominałam, „bohaterem głośniego wówczas romanu z Rosjanką, Elżbietą Półtoracką, rozwiedzioną następnie i poślubioną przez niego, co wywołało skandal i utrudniło mu dostęp do salonów petersburskiego towarzystwa. [...] W 1887 roku zapadł na chorobę nerwową i odsunął się od interesów”⁵⁴. W przytaczanych przykładach dodatkową niechęć opinii publicznej (nie tylko polskiej!) budził fakt, że powtórne małżeństwo rozwódki miało charakter związku dwuetnicznego, a zatem zakazanego z przyczyn patriotycznych.

Osobną, choć wartą wspomnienia kwestią, pozostaje rozpad małżeństw z powodów politycznych. Pozbawienie praw obywatelskich („praw stanu”) powstańców czy „buntowszczyków” skazanych na zesłanie na Syberię w świetle przepisów obowiązujących w Królestwie Polskim równocześnie unieważniało ich małżeństwa – dalsze istnienie związku zależało wyłącznie od dobrej woli żony, choć skorzystanie z tej sytuacji przez małżonkę, która chciała zawrzeć inny związek, postrzegane było jako zdrada narodowa przez otoczenie oraz piętnowane przez kościół katolicki. Przypadki takie jednak się zdarzały, chociaż starano się je tuszować (np. żona Benedykta Chodkiewicza, zesłanego do kopalń nerczyńskich, ponownie wyszła za mąż w kraju; Gasper Maszkowski, którego separowana żona, Karolina z Grabowskich, przeszła na prawosławie i zawarła małżeństwo ze swoim plenipotentem, pisał z oburzeniem o innym zesłańcu: „żona jego wyszła za mąż, gdy Wilhelma zesłano – ale o tym fackie jako nam ubliżającym nie trzeba wspominać – żadna Rosjanka, żona dekabrysty, tego nie zrobiła”⁵⁵). Rzuca to pewne światło na niechęć, z jaką przez długie lata środowisko grodzieńskie traktowało Elżę Orzeszkową po jej rozstaniu z Piotrem Orzeszką.

Charakterystyczną próbą obejścia zakazów prawnych w kwestii rozwodu była zmiana wyznania. Nie bez przyczyny sportretowany w powieści *Rodziewiczówny* cyniczny prawnik kończy swoje wywody na temat trudności (a *de facto* – niemożności)

52 M. Motty, op. cit., t. 1, s. 220.

53 Ibidem, t. 1, s. 243.

54 [A. Zaleski], op. cit., s. 54S (przypis w oprac. R. Kołodziejczyka).

55 List Gaspara Maszkowskiego do Eustachego Iwanowskiego z 17 października 1879 roku, cyt. za: J. Trynkowski, „Gdy będę na załudnieniu, pojmę córeczkę Tatara...” *Samotność i próby jej przezwyciężania w życiu polskich zesłańców na Syberii okresie międzypowstaniowym*, w: *Kobieta i małżeństwo...*, s. 371-372.

uzyskania rozwodu skierowaną do nieszczęśliwej mężatki sugestią: „Otóż najprostsz, najmniej kosztowny sposób – niech przyjmie protestantyzm i sprawa pójdzie jak po maśle”⁵⁶. Proponowana przez adwokata cudowna recepta na „rozwód po ewangelicku” (zresztą odrzucona z oburzeniem) nie jest jednak tak prosta. Po pierwsze, konwersja formalnie zamykała każdej ze stron możliwość zawarcie ślubu w obrzędzie katolickim, bowiem „Kościoł katolicki małżeństwa niekatolików uznaje za ważne; przeto jeżeliby katolik żonaty był z protestantką i otrzymał rozwód u protestantów, żenić się nie ma prawa i ślubu z drugą osobą za życia pierwszej żony wziąć w Kościele katolickim nie może, bo jego małżeństwo nie jest rozwiązane”⁵⁷. Procedura rozwodowa w wyznaniach ewangelickich wbrew pozorom była dość skomplikowana – skłóceniu małżonkowie w towarzystwie świadka z rodziny udawali się najpierw do pastora, który próbował mediacji, gdy to nie skutkowało, należało się stawić przed superintendentem właściwej diecezji, a gdy małżonkowie nadal trwali w zamiarze rozstania, ostatnim etapem była decyzja Sądu Konsystorskiego (ewangelicko-augsburskiego lub ewangelicko-reformowanego)⁵⁸. Wśród przyczyn rozwodu wymieniano cudzołóstwo (rozumiane jako długotrwały związek z inną osobą), alkoholizm, przemoc domową, „zaraźliwą chorobę” (najczęściej kryły się pod tym mianem choroby weneryczne). Unieważnienie małżeństwa bywało bardzo rzadkie, następowało np. w przypadku odkrycia bigamii⁵⁹.

Podstawową różnicę względem katolicyzmu stanowi fakt, że w kościołach protestanckich małżeństwo nie ma charakteru sakramentu (choć zarazem nie jest traktowane wyłącznie jako umowa prawna), dlatego też zmiana wyznania bywała uznawana za wystarczający pretekst do rozwiązania dotychczasowego związku, zawartego według obrzędu katolickiego. Zdecydowanie sprzeciwiał się temu kościół rzymskokatolicki, a konwertytów motywowanych wyłącznie chęcią zmiany małżonka niechętnie witały również kościoły ewangelickie czy reformowane, nie bez przyczyny powątpiewając w czystość ich intencji. Dlatego też w XIX wieku była to metoda coraz częstsza, ale wiążąca się z groźbą ostracyzmu społecznego. Do najbardziej znanych „rozwodników po ewangelicku” należeli Michał Elwiro Andriolli („który w 1886 r. przeszedł na wyznanie ewangelicko-augsburskie, a w rok później wyrokiem Sądu Konsystorskiego uzyskał orzeczenie rozwodu ze swą żoną Natalią”⁶⁰) czy Józef Piłsudski (który w 1899 roku zmienił wyznanie na ewangelicko-augsburskie, aby móc poślubić w obrzędzie luterzańskim rozwódkę, Marię z Koplewskich Juszkiewiczową⁶¹). Natomiast istna „moda” na rozwiązywanie małżeństw przez przejście jednego z małżonków na

56 M. Rodziewiczówna, *Nieoswojone ptaki*, s. 133.

57 *Encyklopedia powszechna*, t. 22, s. 403 (reprint WaiF, Warszawa 1985).

58 T. Stegner, *Ślub i rozwód po ewangelicku w Królestwie Polskim w XIX i na początku XX wieku, w: Kobieta i małżeństwo...*, s. 228-229.

59 *Ibidem*, s. 230.

60 Zob. *Andriolli - świadek swoich czasów. Listy i wspomnienia*, oprac. J. Wiercińska, red. W. Jaworska, Wrocław 1976, s. 61.

61 T. Stegner, *Ślub i rozwód po ewangelicku w Królestwie Polskim w XIX i na początku XX wieku, w: Kobieta i małżeństwo...*, s. 231.

protestantyzm zapanowała zwłaszcza w okresie dwudziestolecia międzywojennego, kiedy pewne wspólnoty wyznaniowe zaczęły wręcz wykorzystywać tę możliwość jako źródło dochodów⁶².

Przy całej niechęci otoczenia, jaka spotykała małżonków, których związek zakończył się rozpadem, nie było to bynajmniej zjawisko tak rzadkie, zdarzało się zwłaszcza wśród artystów, wyżej ceniących sobie swobodną możliwość rozwoju własnej indywidualności twórczej niż „kapitał opinii” i tradycyjnie pojmowane dobro rodziny. Status separowanej czy rozwiedzionej miały na przykład wybitne kobiety parające się piórem (Eliza Orzeszkowa, Maria Konopnicka czy Gabriela Zapolska, której oba związki zakończyły się rozwodem)⁶³.

Co ciekawe, o decyzji swojej córki, Laury Pytlińskiej, która w 1902 roku porzuciła męża, by zacząć karierę teatralną („powtarzając właściwie krok, jaki uczyniła jej matka trzydzieści lat wcześniej, odseparowując się od męża w celu rozpoczęcia kariery literackiej w stolicy” – jak celnie zauważa Lena Magnone⁶⁴), Konopnicka pisze w listach do Orzeszkowej, jako o karygodnej lekkomyślności i skandalu, wyrażając współczucie dla nieszczęsnego zięcia i pełne zrozumienie dla jego lęku przed nawałą „ludzkich gadanin”. Czy to dowód na siłę gorzkiego doświadczenia, jakie stało się udziałem separatki, lęk matki o przyszłość dziecka, czy też osobliwie „schizofreniczne” spojrzenie kobiety, która osiągnęła już pewną samodzielność i status, na tę, która dopiero podejmuje takie starania?

62 O Jednocie Wileńskiej (kościół ewangelicko-reformowany) krążyła w Wilnie w latach trzydziestych złośliwa przysłowka: „Nadojadła żona, tak nowym manierem / pójdziesz do kalwinów, będziesz kawalerem” (ibidem, s. 232).

63 Joanna Sosnowska wymienia kilkanaście nazwisk polskich malarek, których małżeństwa zakończyły się rozstaniem lub rozwodem (*Maria Dulębianka przeciw samotności*, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa...*, s. 465.)

64 L. Magnone, op. cit., s. 65.

Prostytucja

Prostytutki, nierządnice, „te damy”, demimondówki, kokoty, grandesy, tolerantki, ak-samitki, nany, gryzетки, kamelie, mamzelki, nimfy, sylfidki, gabineciarki, separatystki, wileczyce, rosówki, szychtwołki...¹ – obfitość mniej lub bardziej wymyślnych synonimów, zaczerpniętych z literatury czy żargonu przestępczego, które pojawiały się zwłaszcza w efemerycznej prasie bulwarowej drugiej połowy XIX wieku, mogła przyprawić o zawrót głowy. Nie bez przyczyny owo stulecie nazywano również „wiekiem prostytucji”². Postać „kobiety upadłej”, często pozbawionej już ewangelicznej szaty Marii Magdaleny, wspominana jest również bardzo często na kartach dziewiętnastowiecznych powieści, choć pojawia się najczęściej migawkowo, w formie jednozdaniowego obrazka czy niejasnej aluzji. Przywołują ją również polscy autorzy: Bolesław Prus, Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa, Henryk Sienkiewicz, Aleksander Świętochowski, Maria Rodziewiczówna, Adolf Dygasiński, Gabriela Zapolska, Stefan Żeromski czy Zofia Nałkowska. Literatura drugiej połowy XIX wieku (zwłaszcza w epoce pozytywizmu) rzadko i niechętnie porusza wprost temat erotyki³ – pojawia się on albo w otocze rewiowego dowcipu, albo przy okazji dyskusji o palących problemach społecznych, które niejako uosabia prostytutka. W jednej z najbardziej wyczerpujących prac o prostytucji w Królestwie Polskim Jolanta Sikorska-Kulesza ujmuje rzecz następująco:

1 Zob. S. Milewski, op. cit., rozdział *Panny stojące i demimondówki*.

2 B.K. Obsulewicz-Niewińska, „*Nieobatomucona*” wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu, Lublin 2008, s. 257.

3 Warto tu zaznaczyć, że w literaturze polskiej tego okresu za absolutne tabu należy uznać temat związków homoseksualnych. Homoseksualizm uznawany za przestępstwo (art. 723 i 724 Kodeksu Kar Głównych i Poprawczych z 1847 roku), karane pozbawieniem praw, zesłaniem na Sybir i pokutą kościelną, a w przypadku szczególnych okoliczności (gwałt, wykorzystanie osoby nieletniej lub niedołążnej) miał dotyczyć w ówczesnej świadomości prawnej wyłącznie mężczyzn i był określany mianem „sodomii”. Podając te informacje, Nina Kapuścińska-Kmieciak twierdzi, że „w pamiętnikach w przeważającej mierze próżno szukać wzmianek na jego temat, podobnie w poradnikach wychowawczych” (op. cit., s. 19). Nawet teksty autobiograficzne uznawane za wyjątkowo śmiało obyczajowo, jak *Dzienniki* Żeromskiego, problem odmiennej orientacji seksualnej zaznaczają niejasnymi aluzjami lub nieczytelnymi kryptonimami (zob. R. Zimand, op. cit., s. 84-85). Zupełnie wyjątkowe na tym tle „zmowy milczenia” byłyby listy i prywatne zapiski Jadwigi Kieniewiczówny, dokumentujące jej odwzajemnione, wieloletnie (i najwyraźniej akceptowane przez otoczenie!) uczucie do zamężnej Heleny Skirmuntowej (S. Kieniewicz, *Dereszewicze 1863*, rozdział III: *Jadwiga i Helena*).

Ówczesny dyskurs o prostytutce był pochodną przeobrażeń społecznych i ideologicznych, które dokonywały się w XIX w. – postępującej demokratyzacji społeczeństwa i rosnących aspiracji upośledzonych jego części (kobiety, robotnicy) do rzeczywistej wolności i równości. Dla ruchu kobiecego prostytutka była uosobieniem zniewolenia kobiety przez mężczyznę, dla socjalistów symbolem ucisku klas panujących nad klasą robotniczą. Burżuazji jawiła się jako źródło zagrożenia dla stabilności istniejącego porządku społecznego. „Sprzedajna miłość” stała się symbolem ogólnego upadku moralności. [...] W istocie mówiąc o prostytutce, dyskutowano o wielkich tematach epoki – równości, sprawiedliwości, wolności i moralności⁴.

Można też stwierdzić, że prostytutka jako postać literacka w ciągu kilkudziesięciu lat (od lat siedemdziesiątych do pierwszej dekady XX wieku) podlega wyraźnej ewolucji tak w sposobie przedstawienia, jak i w roli, jaką odgrywa w konstrukcji fabularnej tekstu. W epoce pozytywizmu pojawiała się w powieści jako bohaterka drugoplanowa czy wręcz postać epizodyczna (wyjątek stanowią opowiadania lub nowele), chętniej portretowano również kurtyzany – a zatem kobiety stojące wyżej w swoistej hierarchii tego zawodu niż ulicznice (którym przygląda się z uwagą przede wszystkim Konopnicka, być może zainspirowana własnymi obserwacjami, poczynionymi w więzieniach). Badacze twierdzą również, że pozytywistyczna nierządnicą jest „prostolinijna”⁵, zdeterminowana przede wszystkim trudną sytuacją ekonomiczną, „dziedziczeniem nędzy” ze względu na niskie pochodzenie i brak perspektyw, a także dramatyczne doświadczenia życiowe w rodzaju nieszczęśliwej miłości i porzucenia. Powieść modernistyczna dorzuca do tego motyw wrodzonych skłonności, dla którego naukową podbudowę może stanowić opublikowane w 1893 roku dzieło Cesarego Lombrosa i Guglielma Ferrera *La donna delinquente: la prostituta e la donna normale* (w polskim tłumaczeniu pod tytułem: *Kobieta jako zbrodniarka i prostytutka, studia antropologiczne poprzedzone biologią i psychologią kobiety normalnej*, 1895), zakładające, że mroczne instynkty tej płci znajdują swoje wyładowanie właśnie w prostytucji, co sprawia, że kobiety popełniają mniej zbrodni niż mężczyźni⁶.

Naturalistyczny motyw dziedziczenia złych skłonności widać wyraźnie np. w powieści Adolfa Dygasińskiego *Na warszawskim bruku*, w której zubożała Antosia Hałastrowiczówna, paniątka z ziemiańskiego dworku zostaje sprzedawczynią w warszawskim magazynie, a poprzez swoją urodę i temperament z góry niejako jest predestynowana do roli kokoty. Naturaliści czynią również z prostytutki jedną z bohaterek pierwszego planu, a nawet „oddają jej głos”, starając się ukazać jej psychologię i złożone motywy postępowania. Uderza jednak to, że nawet (a może zwłaszcza?) polska powieść drugiej połowy XIX wieku, szczycąca się mianem „realistycznej” oddaje hołd konwenansom i zdecydowanie nie pokazuje skali zjawiska (w przeciwieństwie do publicystyki). Tymczasem Warszawa była uważana za trze-

4 J. Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane. Prostytucja w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2004, s. 348.

5 B.K. Obsulewicz-Niewińska, op. cit., s. 263.

6 S. Milewski, op. cit., s. 113.

cie pod względem liczby prostytutek miasto w Cesarstwie Rosyjskim (po Petersburgu i Moskwie). Poddano je regulacjom prawnym, dzieląc na cztery klasy, w zależności od sposobu wykonywania zawodu i miejsca zamieszkania: „Do pierwszej zaliczano mieszkanki domów publicznych, do drugiej – domów schadzek, do trzeciej – mieszkające oddzielnie (tzw. tolerowane), do czwartej najlepiej sytuowane, mające krąg przyjaciół, tylko dwa razy w miesiącu obowiązane do kontroli lekarskiej (tzw. indywidualistki)”⁷. Domy publiczne starano się grupować w określonych częściach miasta (Stare Miasto, Nalewki, okolice Cytadeli, Powiśle), jednak „indywidualistki” wynajmowały mieszkania nawet w lepszych dzielnicach, a narzekania na wszechobecność i agresywność nierządnic, zaczepiających klientów na głównych ulicach miasta, stanowią temat dość często podejmowany przez ówczesną prasę (choć na ogół są to filipiki bez próby głębszego zanalizowania przyczyn zjawiska, utrzymane wyłącznie w tonie świętego oburzenia). Badacz ciemnej strony dawnej Warszawy, Stanisław Milewski, pisze:

Chociaż przepisy policyjne przewidywały pewne ograniczenia, przy tolerancji policji nierząd widoczny był wszędzie. Teoretycznie prostytutkom nie wolno było przebywać w hotelach, pokojach zajezdnych, tzw. pokojach umeblowanych, wychodzić na ulicę lub stać przed bramą w celu wabienia mężczyzn, a mieszkać mogły tylko w pewnych dzielnicach. Na koncertach, w teatrach, cyrkach i w innych miejscach, gdzie zbierała się publiczność, nie miały prawa zasiadać w łóżach i w trzech pierwszych rzędach krzeseł. Pod koniec 1898 r. przepisy ograniczające zostały uzupełnione: do ulic wyłączonych dodano nowe, dodano też zastrzeżenie, że prostytutki nie mogą mieszkać w domach, które stoją bliżej niż 40 sądni od kościołów lub domów modlitwy, szkół lub zakładów naukowych, albo też naprzeciwko lub w sąsiedztwie tych wszystkich instytucji⁸.

Nieczęste były rzeczowe dyskusje poruszające problem w szerszym kontekście i zastanawiające się nad dwoma modelami postępowania państwa wobec prostytucji, czyli reglamentacją i abolicją. Godzono się powszechnie z tym, że nierządu nie sposób całkowicie wyeliminować, można co najwyżej próbować go ograniczyć. Pozostawał wybór sposobu jego traktowania. Francuski model reglamentacji (przyjęty niemal we wszystkich krajach Europy), poddający prostytucję kontroli państwa, zakładający konieczność rejestracji kobiet, przymusowych kontroli medycznych oraz leczenia i płacenia przez nie podatków, motywowany był przede wszystkim chęcią ochrony zdrowia publicznego. Angielski ruch abolicjonistyczny (nazwany tak przez analogię do ruchu wyzwolenia niewolników i zapoczątkowany w połowie wieku przez Josephine Butler) podkreślał amoralność struktur państwowych, czerpiących zyski z nierządu, zwracał uwagę na graniczące z niemożliwością utrudnienia, jakie reglamentacja sprawiała kobietom chcącym skończyć z życiem „kurtyzany”, żądał natomiast zniesienia domów publicznych, otwarcia przy szpitalach oddziałów dla chorych wenerycznie

7 Ibidem, s. 77.

8 Ibidem, s. 88-89.

i pełnej swobody dostępu do leczenia. Model ten został przyjęty w Anglii i Szwajcarii. Sytuacja w Królestwie Polskim (podobnie jak w Rosji) miała natomiast charakter dość paradoksalny: „Prawo karne uważało wszelkie formy prostytucji za występki, natomiast prawo administracyjne regulowało nierząd przepisami”⁹, pisze Milewski. Ta sprzeczność w opinii współczesnych historyków i socjologów jest niezmiernie typowa dla państw autorytarnych, pozostawiała bowiem szerokie pole do interpretacji i nadużyć¹⁰. Kampanie polskich publicystek skupionych wokół „Steru” i „Nowego Słowa” w początkach XX wieku popierały ruch abolicjonistyczny i złożony w Dumie przed pierwszą wojną światową wniosek kilku posłów o zniesienie reglamentacji, czyniąc go jednym z elementów walki o prawa kobiet¹¹.

Mimo częstego podejmowania tej tematyki w ambitniejszych dyskursach społecznych, borykano się ciągle z kłopotami terminologicznymi. Nie tylko pisarze czy dziennikarze, ale nawet prawnicy mieli problemy z precyzyjnym zdefiniowaniem prostytucji. Autor polskiej publikacji prawnej z lat siedemdziesiątych XIX wieku, Jan Maurycy Kamiński: „Za prostytutki uważał te kobiety, które oddają się dla zysku, bez wyboru, bez pociągu, bez żadnej, chociażby «w najgrubszym znaczeniu» miłości”¹². Bardzo ciekawy przykład szczególnego chaosu pojęciowego i zarazem postawy typowej dla swoich czasów stanowi monumentalne dzieło francuskiego dziennikarza, powieściopisarza i archiwisty Paula Lacroix – sześciotomowa *Historia prostytucji*, opublikowana w latach 1851-1854 pod pseudonimem Pierre Dufour (trzy tomy polskiego wydania z roku 1997 sygnowane są pseudonimem F.S. Dufour). Biorąc poprawkę na patetyczny ton charakterystyczny dla historiografa ze szkoły Julesa Micheleta, na niezwykle szeroko zakrojone granice (od czasów starożytnych po wiek XIX) oraz na próby określenia prostytucji przez pryzmat relacji finansowej między „pracownicą” a „klientem”, Lacroix równocześnie zasypuje czytelnika opisami ogólnego „zepsucia obyczajowego” poszczególnych epok i środowisk, pozwala sobie również na stwierdzenia w rodzaju: „Wszystkie kultury pogańskie można uznać w symbolicznym niejako znaczeniu za misteria prostytucji”¹³ czy też apologię antyku zawartą w bardzo znaczącym stwierdzeniu dotyczącym Aten czasów Solona: „Jeśli ojciec rodziny chciał złożyć ofiarę Wenus Pandemos i zabawić się wraz z przyjaciółmi wśród nierządnic, czynił to poza swoją siedzibą, w miejscach ku temu przeznaczonych. [...] Jedynie ognisko domowe, przynajmniej w Atenach, pozostawało czyste i święte, a prostytucja nie mia-

9 Ibidem, s. 113.

10 Jolanta Sikorska-Kulesza cytuje opinię Laury Engelstein: zwracając równocześnie uwagę na to, że w rosyjskim prawodawstwie dopuszczano istnienie sprzecznych przepisów „W istocie zamieszanie między policją czy też między tzw. działaniami administracyjnymi a procedurą legislacyjną było cechą autokratycznej polityki świadomych nadużyć” (L. Engelstein, *Gender and the Juridical Subject: Prostitution and Rape in Nineteenth-Century Russian Criminal Code*, „Journal of Modern History” 1988, September, t. 60, s. 483, cyt. za: J. Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane*, s. 65).

11 Zob. J. Sikorska-Kulesza, „W niewoli ciała i ducha” – organizacje kobiece wobec problematyki seksualności na początku XX wieku, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa...*, s. 281.

12 S. Milewski, op. cit., s. 76.

13 F.S. P. Dufour [właśc. P. Lacroix], *Historia prostytucji*, t. 2. *Czasy chrześcijańskie. Rzym, Bizancjum, Francja*, przeł. A. Baniukiewicz, Gdynia 1998, s. 11.

ła do niego dostępu”¹⁴. Utożsamianie sfery erotyki z nierządem, odwieczne istnienie prostytucji i konieczność jej odseparowania od „uczciwych kobiet” i życia rodzinnego – oto wątki, które można uznać za *leitmotiv* tekstu, poruszającego wprost „niewygodny”, choć zarazem bardzo atrakcyjny dla czytelników temat.

A temat ten w literaturze pięknej i publicystyce drugiej połowy XIX wieku niemal zawsze łączył się ze strategiami aluzji, niedomówienia czy przemilczenia. Nie bez przyczyny Gabriela Zapolska swoim dwóm uzupełniającym się powieściom traktującym o zjawisku prostytucji oraz problemie chorób wenerycznych i „podwójnej moralności” mieszczańskiej rodziny nadała charakterystyczne, ironiczne tytuły: *O czym się nie mówi* oraz *O czym się nawet myśleć nie chce*.

Strategię przemilczenia, jaką często wybiera dziewiętnastowieczna opinia publiczna, gdy przychodzi do poruszania tematów trudnych i niewygodnych, często przywykło się uważać za wyraz wiktoriańskiej hipokryzji. Faktem jest, że np. głośna w roku 1885 sprawa przestępstw o charakterze seksualnym (w tym porwań dzieci, handlu nieletnimi i praktyk sadystycznych), dokonywanych przez zamożnych londyńczyków, która została ujawniona przez dziennikarza „Pall Mall Gazette” Williama Thomasa Steada w cyklu artykułów „The Maiden Tribute of Modern Babylon”, wstrząsnęła „cywilizowanym światem”¹⁵, ale równocześnie naraziła publicystów na oskarżenia o poszukiwanie taniej sensacji i demoralizowanie społeczeństwa (takie zarzuty wysuwały np. „Kłosy”¹⁶). Stanisław Milewski, komentując niechęć do otwartego pisania o „takich sprawach”, wiąże ją nie tylko z cenzurą polityczną¹⁷, ale bodaj czy nie przede wszystkim z „poczuciem wstydu”. Pisze on: „Gdy w 1897 r. «Niwa» wydrukowała cały cykl artykułów pt. *Naganiacze*, demaskujący organizację handlu żywym towarem, spotkało się to z protestami, chociaż pożytek z nich był niewątpliwy”¹⁸. Prostytutka stanowiła podówczas budzący oburzenie element życia miejskiego, marginalizowany lub wręcz niedostrzegany, a równocześnie nieustannie obecny.

14 Idem, *Historia prostytucji*, t. 1. *Czasy przedchrześcijańskie. Cesarstwo rzymskie*, przeł. A. Baniukiewicz, Gdynia 1997, s. 74. Bardzo pouczające dla badacza mentalności dziewiętnastowiecznej są również rozważania autora na temat innych kultur, rażące niekiedy naiwnością i europocentryzmem – np. komentarze dotyczące japońskich łaźni publicznych, stosunek do reglamentacji i kontroli nad chorobami wenerycznymi, zakładający całkowitą odpowiedzialność prostytutek przy absolutnej wolności klientów itp.

15 Idem, *Historia prostytucji*, t. 3. *Czasy chrześcijańskie do końca XIX wieku*, przeł. A. Baniukiewicz, Gdynia 1998, s. 19.

16 Relacjonując (zresztą w nader ogólny sposób, bez wymieniania nazwisk, łącznie z nazwiskiem Steada!) „ostawione artykuły” z „Pall Mall Gazette” Edmund Naganowski zaznacza podział angielskiej opinii publicznej na oburzoną większość, która „pochwala akt i intencją”, oraz na mniejszość (grzeszną lub pruderijną), która „potępia głośno fakt publikacji w piśmie codziennym, przystępnym dla każdego, nie wierzy w inne intencje redakcji, prócz zamiaru wyzyskania najbrudniejszej ciekawości źle uregulowanych umysłów” (E.S. Naganowski, *Listy z Anglii*, „Kłosy” 1885, t. XXI, nr 1051 (z dn. 8 (20) sierpnia)).

17 Prostytucja cieszyła się swoistą akceptacją zaborey, podobnie jak wyszynk alkoholu – oberpoliciemajster Nikołaj Klejgels, usiłując uczynić z popowstaniowej Warszawy „najweselsze miasto Cesarstwa”, przywiązywał wielką wagę do standardów jakości, panujących w domach publicznych, natomiast wcale nie spieszył się do ich likwidacji (S. Milewski, op. cit., s. 93).

18 Ibidem, s. 90.

Czy jednak niedostrzeganie prostytucji naprawdę miało charakter wyłącznie obłudy obyczajowej? Współcześni badacze zaczynają zauważać w tego typu dziewiętnastowiecznych zachowaniach symptom znacznie bardziej złożonego stosunku do pojęcia osobowości, traktowania przestrzeni publicznej, pojmowania ról społecznych kobiety i mężczyzny. Bohaterowie literacy tacy jak Stanisław Wokulski zdają się z całą naturalnością funkcjonować w świecie, w którym podczas pobytu w Paryżu (gdzie przestrzeń publiczna metropolii dodatkowo zapewnia cudzoziemcowi anonimowość) warszawski kupiec „pił koniak, grał w karty i w ruletę albo oddawał się rozpuście”¹⁹, a równocześnie ze zgrozą odkrywał charakter narzeczonej, której skłonność do mniej czy bardziej niewinnych flirtów przyrównywał do zachowania rozpustnej Messaliny²⁰. Oba światy mogą współistnieć, ale w żadnym wypadku nie powinny się nakładać – przenikanie jednego w drugi powoduje ryzyko załamania hierarchii wartości szanowanej jednostki oraz groźbę skandalu²¹. Właśnie w takich kategoriach rozumuje bohater Prusa, który kontrastując ze sobą dwie spotkane w kościele kobiety: „ziewającą kwestarkę” Izabelę oraz „placzącego potwora” – prostytutkę Mariannę, ma świadomość, że nie stykają się one ze sobą, z obiema może rozmawiać we właściwych im światach. Mężczyzna natomiast może swobodnie poruszać się w jednym i w drugim. Za to przyprowadzenie Marianny do sklepu (a zatem naruszenie ścisłej granicy dzielącej te światy) wywołuje refleksje o źle ulokowanej filantropii („Trzeba być kompletnym błaznem, ażeby robić coś podobnego – pomyślał Wokulski [...] – Mniejsza o skandal, ale co, u diabła, za projekta snują mi się po łbie? Apostolstwo?... Szczyt głupoty”²²). Ów ścisły rozdział przestrzeni i przypisanych jej zachowań, który obowiązywał zwłaszcza kobiety, skłonił socjologa Richarda Sennetta do następującego wniosku:

Sfera publiczna jako obszar niemoralny oznaczała dla kobiet co innego niż dla mężczyzn. Dla kobiet stanowiła teren, gdzie narażały się na utratę enoty, zbrukanie, porwanie przez „chaotyczny, oszalamiający wir” (Thackeray). To, co publiczne, łączyło się ściśle z pojęciem hańby. Dla mieszczanina mężczyzny sfera publiczna miała inną wymowę moralną. Wychodząc na zewnątrz lub „gubiąc się w sferze publicznej”, jak powszechnie mawiano sto lat temu, mężczyzna mógł pozbyć się represyjnych, autorytarnych cech przyzwoitości, które musiał uosabiać w domu jako mąż i ojciec. Dla mężczyzn niemoralność życia publicznego łączyła się z ukrytą tendencją do uznawania niemoralności za obszar swobody, a nie hańby, jaką była dla kobiet. Na przykład w dziewiętnastowiecznej restauracji przyzwoita kobieta, spożywająca kolację w towarzystwie samych mężczyzn, nawet jeśli był wśród nich jej mąż, wzbudziłaby nieskrywaną sensację. Tymczasem w bliskim otoczeniu mężczyzny ze sfer bur-

19 B. Prus, *Lalka*, t. 2, s. 150.

20 Ibidem, t. 2, s. 136. Zob. też przypis nr 3 w rozdziale *Jednostka, małżeństwo, rodzina*.

21 Bardzo charakterystyczny jest pod tym względem fragment z dziennika młodego Stefana Żeromskiego, skomentowany następująco przez Romana Zimand: „Pogodzenie się z prostytucją, uznanie jej za normalny składnik życia, o którym czasem pisze się z obrzydzeniem, a czasem obojętnie, znajduje odzwierciedlenie w ostatnim zapisie z roku 1885:

«Moją wiarą, moją filozofią, moją poezją, moją cnotą, przeszłością, przyszłością, moją nauką, pa-
mięcią, myślą – moją istotą umysłową, uczuciową i fizyczną – jest wyraz: H e l e n a ».

I zaraz pod tym rachunki, a wśród innych pozycja «Prostyutka rs. 1»” (R. Zimand, op. cit., s. 87).

22 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 211.

żużaji dyskretnie, lecz starannie unikano by rozmowy o tym, że pokazał się w lokalu z kobietą niższego stanu. Z tych samych powodów pozamałżeńskie przygody mężczyzn z epoki wiktoriańskiej miały niekiedy bardziej publiczny charakter, niż sobie po latach wyobrażamy, ponieważ dochodziło do nich w przestrzeni społecznej nadal znajdującej się daleko od rodziny. Odbywały się „na zewnątrz”, w swego rodzaju moralnym czyszceniu²³.

Drugoplanowa postać Prusowskiej Marianny-magdaleny pomimo migawkowego ujęcia świadczy o sporej znajomości mechanizmów rządzących światem reglamentowanej prostytucji domów publicznych. Dziewczyna nie może po prostu odejść od „gospodyni” ze względu na ciążyący na niej fikcyjny dług (o tej praktyce przywiązywania „pracownicy” do „miejsc pracy” pisał już w 1870 roku wspomniany wcześniej warszawski adwokat Jan Maurycy Kamiński w pracy *O prostytucji*²⁴), który stale rośnie mimo uiszczanych przez nią podwójnych opłat „za wszystko”²⁵, a nieposłuszeństwo czy próby ucieczki karane są biciem („zapłacę jak wtedy w karnawale, com później tydzień leżała”²⁶). Spłacenie długu przez filantropijny gest Wokulskiego, nauka szycia i zamażpójście wydają się ukazywać możliwość całkowitego odrodzenia byłej prostytutki – pozornie, jak udowadnia to gorzkie zakończenie tego wątku powieści. Ponowne „nałożenie się” dwóch światów, moment, w którym mąż Marii, Węgiełek (który teoretycznie doskonale wiedział o jej przeszłości przed jej poślubieniem) spotyka byłego uwodziciela żony – Starskiego, to zarazem koniec szczęśliwego małżeństwa. prostytutka zawsze będzie widziana przez pryzmat swojej przeszłości, od której w świecie literackim (stanowiącym tu faktycznie odbicie świata realnego) nie ma ucieczki.

Beata Obsulewicz-Niewińska proponuje interesującą interpretację tajemniczości, która otaczała warszawski dom „magdalenek” przy ulicy Żytnej – Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, założony przez Ewę hrabinę z Sułkowskich Potocką w 1862 roku według wzorów francuskich. Pod koniec wieku odkryto we francuskich domach prowadzonych przez zakonnice liczne nadużycia²⁷ i prawdopodobnie dlatego (skądinąd zdrowa) podejrzliwość publicystów warszawskich kazała im interesować

23 R. Sennett, *op. cit.*, s. 45-46.

24 B.K. Obsulewicz-Niewińska, *op. cit.*, s. 260.

25 „System rozliczeń, gwarantujący czwartą część dochodu, był dość problematyczny, kontrolę w tym zakresie miała bowiem policja. «Kobieta publiczna – mówiły przepisy – płaci za swe utrzymanie gospodarzowi domu rozpusty, a kontrola obrachunków między gospodarzem a prostytutką należy do komisarza policyjnego». W praktyce oznaczało to współnictwo w interesach. Za trzewiki prunelowe warte 3 rb. pensjonariuszki płaciły gospodarzom 20 rb., za sukienkę kosztującą kilkanaście rubli – kilkaset. Zawsze też były zadłużone, a policja nie przyjmowała od nich żadnych skarg. Uciekające po spisaniu protokołu o kradzieży ubrania – albo odsyłano do zakładu, gdzie personel pomocniczy wymierzał sprawiedliwość, albo zamykano na kilka miesięcy w więzieniu” (S. Milewski, *op. cit.*, s. 87-88).

26 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 213.

27 „W 1892 r. inspektorzy pracy skontrolowali jeden z zakładów i stwierdzili aż 427 przekroczeń prawa pracy, 34 przypadkami zajęły się sądy. Zaczęły się procesy o odszkodowanie. Jedna z kobiet, po 17 latach ciężkiej harówki, wyszła z zakładu ze 100 frankami, mimo że rodzina, oddając ją, wyłożyła 4200 franków. Sąd przyznał jej 10 tys. franków odszkodowania. Kontrola wykazała, że pracują tam sześćoiletne dzieci, że pensjonariuszki wykonują pracę ponad siły, że mieszkają w zimnych, rzadko opalanych pokojach, że nie mają nawet wody i mydła.

Skandal stał się głośny w całej Europie. Zakłady «Dobrego Pasterza» prasa nazwała «jaskiniami wyzysku», a niektóre z nich minister spraw wewnętrznych nakazał zamknąć” (S. Milewski, *op. cit.*, s. 85-86).

się zasadami funkcjonowania dotychczas wychwalanych instytucji charytatywnych. Badaczka zwraca jednak uwagę na odium, spadające nie tylko na same „kobiety upadłe”, ale także na ich rodziny. W tym kontekście absolutna dyskrecja siostr byłaby nie tyle dowodem obłudy społecznej, co troski o pensjonariuszki – nabierałaby raczej charakteru tajemnicy lekarskiej i umożliwiała anonimowość oraz powrót do społeczeństwa zredukowanych kobiet pod zmienioną tożsamością²⁸.

Owa nieprzekraczalna linia, dzieląca „kobiety uczciwe” od „nierządnic”, sprawiała zarazem, że resocjalizacja skruszonych prostytutek była tak trudna. Opisując w 1900 roku protest akuszerki przeciw szkoleniu „kobiet upadłych” w rozmaitych instytucjach dobroczynnych jako połoźnych, Bolesław Prus komentował: „Każdy niby to pragnie, ażeby jak najwięcej «takich tam» kobiet powróciło na uczciwą drogę. Jednocześnie zaś każda uczciwa droga – hermetycznie zamyka się przed nieszczęsnymi grzesznikami [...]. Każdy głośno woła: «Zawróć się»... «nawróć się»... a po cichu dodaje: byleś «zawróciła» nie na moim podwórku”²⁹.

Nie bez słuszności za symbol moralności epoki wiktoriańskiej uznano doktora Jekylla i pana Hyde’a z opowiadania Stevenson³⁰. Na przełomie wieków zaczyna się powoli dostrzegać w funkcjonujących dotychczas niejako naturalnie podwójnych standardach moralności i zachowań, obowiązujących kobiety i mężczyzn, wyraz szokującej obłudy. Wspominane już dwie powieści Gabrieli Zapolskiej o prostytutce są o tyle ciekawe, że starają się ukazać zjawisko z różnych punktów widzenia. Mimo chwilami trudnej dziś do zaakceptowania modernistycznej stylistyki świadczą one o trzeźwym zmyśle obserwacyjnym powieściopisarki. Powieść *O czym się nie mówi* poświęcona jest problemowi prostytutki, której przyczyny Zapolska upatruje przede wszystkim w paradoksalnej pogoni mężczyzn za „uczciwymi” dziewczętami w rodzaju szwaczek, służących, panien sklepowych, kancelistek czy bon, kuszonych skromnymi prezentami czy rozrywkami („Więc przede wszystkim występowały na plac cukierenki uboczne, drugorzędne, gdzie nikt nie widzi, potem bilety do teatru, dalej jakieś bluzki taniutki, pierścionki skromne, drobiazgi, grzebień z celuloitu i szczyt marzeń: jedwabna halka”³¹). Ta „armia bezbronna, tragiczna, głupia, nieopatrzna, świeża, choć już nadwiedła od atmosfery dusznych pracownianych izb” stanowi naturalne zaplecze rekrutacyjne prostytutki. Powierzchnowość związków, rozczarowania uczuciowe, pragnienie nowości i posiadania bardziej niż surowy przymus ekonomiczny skłaniają zniechęconą dziewczynę do decyzji:

Była już w kilku rękach. Żaden nie zatrzymał jej dłużej przy sobie. Jest w nędzy, a ta cukierenka i skromne bluzki zaczynają jej nie wystarczać. Czuje, że właściwie jest płacona, bo ta miłość, którą tacy Krajewscy jej dają, nie jest wcale miłością, ale nędzną grą i oszukaństwem.

28 B.K. Obsulewicz-Niewińska, op. cit., s. 271-277.

29 B. Prus, „Kurier Codzienny” 1900, nr 104 (z dn. 14 kwietnia; *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. 16, Warszawa 1966, s. 424.

30 Wspomina o tym Ewa Paczoska w przywoływanym już artykule *Powieść realistyczna jako źródło do badania obyczajów. Przypadek Wokulskiego*, w: *Jak badać obyczaje?...*

31 G. Zapolska, *O czym się nie mówi*, s. 10.

– Niech przynajmniej mam co za to!

Oto pierwsza myśl.

I idą tam, gdzie oczywiście mają co za to³².

Zarejestrowana prostytutka, którą okazuje się wybranka bohatera powieści, Frania-Poranek, popada w opisywaną już sieć zależności finansowych od „faktorów”, a także od policji, co uniemożliwia jej zerwanie z profesją. Na wyrzuty kochanka odpowiada: „A ty myślisz, że to tak łatwo? że to można? Ta ja jestem prywatyzująca teraz, to mam wszędzie co płacić i długów się mnie naczepiało tak, że ze mnie duszę prują. A wszystkim się opłacać trzeba. [...] Im!... psiakrwiom! I każdemu, co się do takiej zbliży”³³. Książeczka, w której zapisywane są dochody nierządnic oraz wyniki kontroli lekarskich, pod piórem Zapolskiej przedstawia się jako symbol nieprzekraczalnej bariery, oddzielającej dziewczynę nawet od członków najbliższej rodziny:

– Za Mańką się przywłók! – charczała [stróżka Romanowa – A. B.] – A jakże, za nią. I po co? Aby szła do policji, bo tam już ją wpisali! Wielmożny panie, jak zwierzę na targu, dali numer, i niby że to jest tolerowana... To oni tak nazywają!... A że się u mnie schowała, to ją znaleźli i taszcza. A jak nie przyjdzie, to jej dadzą jakie areszty lub grzywny. Jakem się dowiedziała o tej ostatniej hańbie, to złapałam ją za włosy, do krwi twarz spralam i wykopałam z domu... A ona bestia, pan wie, co krzyczała?...

– Nie.

– Krzyczała: „Czego matka chce? Sama policja mi pozwala i daje na to blank, to matka powinna mnie nie tykać. Czego matka chce? Ja rządowa!”³⁴.

Na swój sposób paralelna powieść *O czym się nawet myśleć nie chce* przedstawia problem z przeciwnego punktu widzenia – „kobiety ucziwiwej”, dla której odkrycie istnienia prostytutek stanowi zaskoczenie graniczące ze wstrząsem, by następnie przerodzić się w istną obsesję. Reakcje Marysieńki wydają się przybierać znamiona manii prześladowczej – obawa, że spotkany na ulicy wózek może wieźć dziecko „jednej z tych”, zupełnie zatruwa jej przyjemność wiosennego spaceru³⁵, a lęk przed spotkaniem prostytutki prowadzi bohaterkę do zmiany mieszkania. Równocześnie jednak Zapolska zasygnalizowała wyraźnie, że agresywne ulicznice, nągające mężczyzn³⁶ czy atakujące kobiety, które uznały za konkurentki w swoim „rewirze”³⁷, można było spotkać w nocy na ulicach miasta, w teatrze zjawiała się „kokotki”, których strój i zachowanie wyraźnie świadczyły o profesji³⁸, a w miejscowości, w której znajdują się koszary, większość służących ma książeczki i co

32 Ibidem, s. 11.

33 Ibidem, s. 159.

34 Ibidem, s. 244.

35 G. Zapolska, *O czym się nawet myśleć nie chce*, s. 45.

36 Ibidem, s. 7-10.

37 Ibidem, s. 220-221.

38 Ibidem, s. 60-63.

tydzień stawia się za wiedzą pracodawców „do rewizji” (czyli kontroli lekarskiej), co ma stanowić formę ochrony przed roznoszeniem chorób wenerycznych³⁹. Prostytucja okazuje się funkcjonującym od wieków niezbędnym elementem układu społecznego, za cenę którego możliwe jest zachowanie w nieświadomości i „czyści” tzw. „kobiet uczciwych”.

Ten motyw bardzo wyraźnie pojawia się w publicystyce autorek związanych z ruchem kobiecym na początku wieku XX, m. in.: Marii Turzymy, Kazimiery Bujwidowej, Pauliny Kuczalskiej-Reinschmitt, Teodory Męczkowskiej, Iza(beli) Moszczeńskiej. Ostro krytykowały one system „podwójnej moralności” i argumenty odwołujące się do tradycji, odmienności konstrukcji psychicznej i potrzeb fizjologicznych kobiet i mężczyzn, propagując najczęściej trudny do osiągnięcia ideał ascezy lub przynajmniej wstrzemięźliwości – równy dla obu płci. Dlatego też wygłaszane na Zjeździe Kobiet w 1907 roku przez Zofię Nałkowską żądania liberalizacji sfery seksualnej pod hasłem: „Chcemy całego życia!” bynajmniej nie spotkały się z żywiołowym odzewem wszystkich działaczek⁴⁰. Na pewno jednak żądania te były zgodne z poglądami pisarki na związki między cnotliwością a prostytutką. Nałkowska uważała je za awers i rewers tej samej monety, role, w które są włączane kobiety, a które je okaleczają, stworzone przez dominującą kulturę patriarchalną. W pochodzącej z 1906 roku powieści *Kobiety* włożyła w usta dwóch zupełnie różnych bohaterek bardzo podobne konstatacje dotyczące akceptowanych przez społeczeństwo ról kobiety i mężczyzny. Tak o swoim mężu wypowiada się Marta, młoda matka:

– O tak – mówiła wczoraj – on jest pełnym człowiekiem – posiada wszystko: tam – cyganeria, hulanka, szerokie życie, śpiew, szampan, kwiaty, zapomnienie; tu – czysty, ciepły blask ogniska domowego, rozkosze ojcostwa, kochająca, wierna kobieta... Gdy jedno mu się znudzi – idzie po drugie... A my jesteśmy kalekami – wszystkie.

Tam bawi się kosztem kalek, którym wydarto duszę, poczucie dostojeństwa ludzkiego, świadomość praw do życia, zdolność do miłości wrażliwość na rozkosz, którym narzucono nieusprawiedliwioną pogardę dla siebie, bezustanne poczucie winy nie istniejącej, dla których pierwsza zmarszczka – jest wyrokiem śmierci.

A w domowym ognisku pali się szczęście innego rodzaju kaleki, dziwnego stworzenia, które niezdolne jest już do zstąpienia w odmęt życia, któremu to, co pogardą otaczano przez wieki, atawistycznie teraz wydaje się naprawdę wstrętnym...

Tamte są dla życia, które staje się dla nich przymusem i śmiercią, my dla śmierci, która staje się dla nas treścią życia... A to wszystko dlatego, by ich – panów życia i śmierci – zabawiać efektem kontrastu, by im zapewnić najobszerniejszą skalę wrażeń, by im pozwolić być pełnymi ludźmi...⁴¹

39 Ibidem, s. 79.

40 Zob. J. Sikorska-Kulesza, „W niewoli ciała i ducha” – organizacje kobiece wobec problematyki seksualności na początku XX wieku, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa...*, passim.

41 Z. Nałkowska, *Kobiety*, s. 86-87.

W innej stylistyce, ale w bardzo podobnym sensie podczas salonowej rozmowy wygłasza opinie skandalizująca i swobodnie romansująca pani Wildenhoffowa, która sama uważa się za „sybarytkę”, a przez narratorkę zostaje oceniona jako „zupełna kobieta” (choć – a to istotne rozróżnienie – jeszcze nie „zupełna człowiek”):

– Mężczyźni uposażeni są od natury w poczucie równowagi: póki są młodzi – żyją, kochają, śmieją się z kobiet nudnych i enotliwych. *Car il faut, que la jeunesse se passe*. Na ten okres potrzebne im są tak zwane kobiety-zwierzęta; taka kobieta śmieje się, mieni, lśni przez parę lat – potem jest brzydka, zbiera naturalnie kości i żałuje, że poszła „taką drogą”. Dopiero gdy mężczyzna się już „wyszumi”, zgasi w sobie zwierzę, a obudzi – filistra, myśliciela, ojca, obywatela – wówczas wyciąga łapę po tak zwaną kobietę-człowieka: niestety do tego typu liczą się zarówno sawantki jak dobre żony i matki, towarzyszki pracy jak niewolnice, ascetki – jak geśi. Byle tylko należała do jednego mężczyzny – już jest człowiekiem. I wówczas ta kobieta szanująca się tryumfuje, że nadszedł dla niej dzień zwycięstwa, że została wreszcie „oceniona”. Za wszelkie cnoty swe wynagrodzona jest owym słynnym szacunkiem, którego kobiety „tamte” nigdy nie miały. Sawantki tylko ubolewają trochę nad tym, że mężczyźni nie chcą w kobiecie uznać człowieka, geśi jednak szczycą się przyjaźnią i zaufaniem męża, dobre matki – znajdują jedyny cel i pełne szczęście w wychowaniu dzieci – a wszystkie razem gardzą kobietami-zwierzętami – albo ubolewają nad nimi humanitarnie.

– Nie wiedzą biedne – odezwała się Gina – że tragiczny stimmung jednej nocy orgii, w której najświętszy cud życia w oczy spogląda największej ohydzie, wart więcej, niż wszystkie dni ich ślimaczej wegetacji.

– No, no – wyraziłam swój podziw nieklamany⁴².

Jadwiga Zacharska zastanawia się, czy prostytutkę, której pojawienie się na kartach polskich powieści przypisuje się wpływowi literatury francuskiej, można uznać za prototyp kobiety wyzwolonej⁴³. Z jednej strony przeważają (zwłaszcza w tekstach pozytywistycznych) dość stereotypowe obrazy upadłej cnoty i ofiary bezwzględnych stosunków społecznych, z drugiej – warto jednak pamiętać o tym, że modernistyczny obraz „kobiety publicznej” akcentuje nader często jej niezależność, bunt przeciw ograniczeniom konwenansów oraz akceptację własnej cielesności⁴⁴. Na to zaś „kobiecie przyzwoitej” obowiązujące wówczas wzorce zachowań po prostu nie pozwalały.

Postawa moralnego oburzenia, prezentowana przez niektórych publicystów (częściej niż powieściopisarzy), w szczególnie sposób kontrastuje z nostalgicznymi wspomnieniami beztroskiego życia. Ferdynand Hoesick z zupełną swobodą pisze w swoich pamiętnikach (przeznaczonych przecież do druku!) o kolegach gimnazjalistach, z których najlepiej sytuowany nastoletni „lampart” z arystokratycznego domu, Karol Jezierski, „Nie tylko bywał częstym gościem w teatrze, zwłaszcza na operetce, w któ-

42 Ibidem, s. 99-100.

43 J. Zacharska, *Prostytutka - kobieta upadła czy wyzwolona*, w: eadem, *O kobiecie w literaturze przełomu XIX i XX wieku*, s. 139-159.

44 Ibidem, s. 158.

rej wtedy brylowała Zimajerka, nie tylko znał mnóstwo baletnic, z którymi jadał kolacje w gabinetach, nie tylko rozbijał się dorożkami na gumach [...], ale należał już do stałych bywalców w pierwszorzędnym domu publicznym «Zośki» na nowym mieście, gdzie od czasu do czasu spotykał się z Mawrodiadą [nauczycielem rosyjskiego w gimnazjum – A. B.]⁴⁵. Dobroduszne komentarze na temat wątlęgo zdrowia kolegów, „szczególnie łasych na wdzięki pokojówek”⁴⁶, zdają się znajdować potwierdzenie w wynikach badań dokonywanych w środowisku uczniów gimnazjalnych i studentów, na podstawie których powstał raport Izabeli Moszczeńskiej, opatrzony wymownym tytułem *Czego nie wiemy o naszych synach. Fakta i cyfry dla użytku rodziców* (Warszawa 1904). Z równą naturalnością pamiętnikarz wspomina o rozpowszechnionym podówczas przekonaniu o konieczności odwiedzania domów publicznych „dla zdrowia” przez nieżonatych mężczyzn: „Przekonywany przez Cohna i przez kuzyna mego Temlera, że niewinność jest niezdrawą w moim wieku, że już jestem fizycznie dojrzałym zupełnie, że zatem nie powinienem wyrzekać się rozkoszy miłosnych, w sam dzień mych urodzin – 16 października 1884 roku [czyli jako siedemnastolatek – A. B.] – pożegnałem się z mą młodzieńczą czystością, tą zaś, której przypadł zaszczyt, że w jej objęciach doznałem pierwszych zmysłowych upojeń, była prześliczna blondynka z czarnymi oczami, Ella, rzeczywiście piękna jak Wenus na słynnym obrazie Cabanela”⁴⁷. Warto tu zwrócić uwagę na specyficzną frazeologię, łagodzącą drażliwy temat przez odwołania do zmysłu estetycznego i dzieł sztuki, a także przez stylizację antyczną (w Rydze, gdzie Hoesick studiował wspólnie ze swoimi kuzynami, „miejsce świętynie i kapłanki Wenery, bardzo liczne w Rydze, jako wielkim mieście portowym, z natury rzeczy grały rolę najwybitniejszą”, wśród odwiedzanych prostytutek na pamięć zasługują zwłaszcza „egzotyczne przedstawicielki kultu Bachusa i Afrodyty” – Gruzinki, Cyganki, Węgierki⁴⁸), czy wreszcie zdrobnienia: wizyty u „kurtyzan zawodowych” to „miłostki”, romanse nawiązywane z „kobietami uczciwymi” to „niewinne stosunczki”⁴⁹. Ten aspekt życia traktowany jest przez pamiętnikarza lekko, łatwo i przyjemnie, a wspomnienia zupełnie nie przeszkadzają w późniejszym małżeństwie z Zofią Lewentalówną. Nie znaczy to jednak, że w *Powieści mojego życia* nie funkcjonują sfery tabu. Pamiętnikarz na przykład starannie unika pisania o chorobach wenerycznych, zadowolając się mglistymi, lecz jednoznacznymi wzmiankami (o czym już pisałam w rozdziale poświęconym jednostce i rodzinie, ujmując ten problem z nieco innej perspektywy).

Na temat chorób wenerycznych alarmująco wypowiadają się lekarze, natomiast powieściopisarze nie pozwalają sobie na używanie precyzyjnych określeń, które

45 F. Hoesick, op. cit., t. 1, s. 278.

46 Ibidem.

47 Ibidem, t. 1, s. 328.

48 Ibidem, t. 1, s. 328-329.

49 Hoesick pisze: „Ale poza tymi miłostkami z kurtyzanami zawodowymi, poza tym życiem rozpustnym, które jednak miało szalony urok dla mnie, nie mogłem się skarżyć na brak i niewinnych stosunczków romansowych, o które w Rydze, wobec wrodzonego sentymentalizmu Niemek, w ogóle było łatwo. Przede wszystkim «wiodło się na pokuszenie» usługujące pokojówki” (ibidem, t. 1, s. 330).

zostają zastąpione przez ogólnie zrozumiałe (przynajmniej dla grona osób wtajemniczonych) sygnały. Podczas swej przechadzki po Powiślu Wokulski obserwuje kochającą się parę nędzarzy – „trędowatą”, „okrytą wysypką” kobietę i beznosego „suchotniczego” mężczyznę, snując rozważania na temat pięknego potomstwa takich rodziców, które przyjdzie na świat na śmietniku⁵⁰. Nawet w powieści poświęconej problemowi tragedii „uczciwych rodzin”, w których plenią się choroby weneryczne, jaką jest *O czym się nawet myśleć nie chce*, Zapolska nie pozwala sobie na wymienienie polskiej nazwy przywleczonej przez Zdzicha „zarazy”, której objawy nękają ciężarną Marysieńkę i powodują ślepotę ich córeczki. Łaciński termin *blennorrhoea*⁵¹ oraz opisy choroby dziecka pozwalają zidentyfikować ją najprawdopodobniej jako rzeżączkowe zapalenie spojówek, prowadzące często do ślepoty. Za wyjątkową można więc uznać śmiałość, z jaką Żeromski na kartach skandalizujących *Dziejów grzechu* przy końcu drogi życiowej Ewy Pobratyńskiej nazywa ją wprost „schorowaną dziewczką, zżartą od syfilisu”⁵².

Wydaje się jednak, że wymuszana przez konwenans powściągliwość określić wcale nie musi świadczyć o obłudzie, a tym bardziej o nieznamości pewnych realiów nawet u bardzo „pocziwych” powieściopisarzy. Można postawić tezę, że informacje o charakterze bardziej bulwersującym były przekazywane czytelnikowi, doskonale orientującemu się w pewnych kodach, za pomocą wspomnianej już strategii aluzji i niedopowiedzenia. Znakomitym przykładem jest następujący fragment z *Błękitnych* Marii Rodziewiczówny, wznawianych ostatnio jako pozycja literatury popularnej, umiejscawiana pomiędzy romansem a sentymentalną baśnią. Zakończona tryumfalnym ślubem historia wielkiej miłości wydelikaczonego arystokraty i skromnej szlachcianki w momencie dramatycznych perypetii księcia Lwa (Leona), który odmową zawarcia „dynastycznego” małżeństwa obraził rodzinę kandydatki i szykuje się na pojedynek (a wobec otaczającego go ostracyzmu społecznego musi po prostu kupić sobie sekundanta), zawiera jedną z bardziej zaskakujących w tego typu tekście sugestii:

– To pierwszy księcia pojedynek? – zagadnął baron między dwoma kupletami.

– Pierwszy. Byłem parę razy świadkiem.

– Uhm! Cóż księżę myśli robić do jutra?

– Nie myślałem o tym.

– Może pójdziemy?... – tonem i uśmiechem dopowiedział.

Leon się sekundę zawahał, potem go ogarnęła dzika trwoga przed tymi godzinami samotnej nocy i niedająca się określić wściekłość.

– Pójdziemy! – rzekł. I poszli⁵³.

50 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 174-175.

51 G. Zapolska, *O czym się nawet myśleć nie chce*, s. 198.

52 S. Żeromski, *Dzieje grzechu*, t. 2, s. 224.

53 M. Rodziewiczówna, *Błękitni*, s. 166.

Po tym pojedynku, który stanowi punkt kulminacyjny powieści, bohatera czeka dwuletni okres rehabilitacji i pracy nad sobą, zanim odważy się poprosić o rękę swoją młodzieńczą miłość. Wyznaczony przez Rodziewiczównę okres dwóch lat nie wydaje się rzeczą przypadkową w świetle wspomnień Ireny Krzywickiej, w *Wyznaniach gorszycielki* napomykającej o swoim przedłużającym się narzeczeństwie z Jerzym Krzywickim, któremu leczący go z nabytej w domu publicznym rzeżączki doktor zaordynował właśnie dwa lata pełnej abstynencji⁵⁴.

To, „o czym się nie mówi” – sfera popędów i bolesnych niekiedy konsekwencji ulegania owym pragnieniom – funkcjonuje na marginesach polskiej powieści obyczajowej końca XIX wieku niekiedy w dość zaskakujący sposób. Fałszem byłoby jednak twierdzenie, że wobec tego nie istnieje.

54 I. Krzywicka, *Wyznania gorszycielki*, oprac. A. Tuszyńska, Warszawa 1992, s. 134-135.

Narkomani: ofiary medycyny czy poszukiwacze „sztucznych rajów”

Wiek XIX może być uznany nie tylko za „epokę industrialną”, która stawia przed człowiekiem nowe wyzwania i raptownie przyspiesza tempo jego życia, ale również za etap narodzin nowoczesnej koncepcji dotyczącej naturalnej kondycji ludzkiej, za której nieodłączny element przestano uznawać cierpienie. Efektem owego zlaicyzowanego i naukowego podejścia było odebranie fizycznemu i psychicznemu bólowi wartości uszlachetniającej i dydaktycznej, a w rezultacie uznanie go w codziennej praktyce za dolegliwość, którą należy w miarę możliwości usunąć. Dzięki takiej postawie stało się możliwe m. in. traktowanie zaburzeń psychicznych jako chorób, wymagających nie tylko odizolowania chorego w trosce o dobro otoczenia, ale również podjęcia mniej czy bardziej udanych prób terapii (również farmakologicznej), a także rozwój medycyny, a zwłaszcza chirurgii, wspomaganej przez rozwój badań nad środkami znieczulającymi i przeciwbólowymi. Skutki uboczne nie dały na siebie długo czekać – należało do nich pojawienie się stosunkowo nowego zjawiska, jakim było uzależnienie fizyczne i psychiczne od substancji o charakterze odurzającym, czyli po prostu narkomania¹.

Do środków najczęściej i najchętniej używanych należały od wieków preparaty pozyskiwane z mlecznego soku niedojrzałych makówek maku lekarskiego (*Papaver somniferum L.*), którego wysuszona postać znana jest pod nazwą opium. Zawierając blisko dwadzieścia pięć biologicznie aktywnych alkaloidów (w tym morfinę, kodeinę, tebainę, papawerynę, narkotyne, narceinę, retikulinę i inne) o działaniu przede wszystkim przeciwbólowym, oszłamiamającym i przeciwskurczowym, opium stanowi istny koktajl chemiczny, znany i ceniony już od czasów antycznych. „Syrup z maku” wywiera hamujące działanie na mózg i układ nerwowy, powodując u pacjenta specyficzną „hibernację”

1 W tym rozdziale jako szerszy kontekst kulturowy przywoływane są liczne przykłady dokumentujące rozmaite aspekty zjawiska narkomanii w XIX wieku. Dominacja danych z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych wynika z faktu, że badania angielskie i amerykańskie zajmują się tą kwestią w sposób najbardziej dokładny i wszechstronny.

– zwięźenie źrenic, zwolnienie oddechu, obniżenie temperatury, spadek tętna i wrażliwości na bodźce, w tym również odczuwanie bólu, uczucie euforii, a wreszcie senność. Dla Galena był to „najsilniejszy z narkotyków”, opinię tę podtrzymało wynalezienie w XVI w. przez Paracelsusa tajemniczej mikstury, nazwanej przez niego *laudanum* (‘godne pochwały’), w skład której wchodziło m. in. opium, alkohol i mieszanka przypraw korzennych. Skład *laudanum* udoskonalano w następnych wiekach, zaprzestając dodawania do niego sproszkowanych pereł, bursztynu, piżma itp., stosując jednak stale tę nazwę dla płynnych roztworów alkoholowych lub wodnych opium.

Jak pisze Włodzimierz Szturc, w XVIII wieku opium było środkiem równie popularnym i dostępnym, co dziś aspiryna:

Aptekarze Paryża i Londynu sprzedawali płyny, syropy, tabletki opiumowe pod bajecznymi nazwami, które określały zarazem ich przeznaczenie. „Pigułki Pacyficzne” zapobiegać miały chorobie morskiej, „Ewangelia mamy” uspokajała dzieci, „Mitrydat” regenerował siły utracone na skutek melancholii lub potępionych przez Kościół młodzieńczych nałogów. Uspokojenie nerwów przynosiły „Fale Spokoju”. Za pomocą opium leczono katar, grypę, cholere, reumatyzm, hipochondrię, nadpobudliwość, bezsenność, malarię, rozmaite bóle, gruźlicę. Zwłaszcza związek opium z tą ostatnią chorobą okaże się trwały na wiele dziesiątek lat, bowiem chorowici i zapadający na płuca artyści XIX wieku sięgając będą po preparaty opiumowe, ordynowane im przez lekarzy jako środki łagodzące kaszel (wiąże się zresztą z akceptowaną przez dzisiejszą medycynę nauką, iż inhalowanie lub picie opium powoduje rozszerzenie naczyń krwionośnych, zatem pozwala w większym stopniu dotlenić organizm cierpiącego człowieka)².

Powszechność stosowania opium i *laudanum* spowodowała, że już na przełomie XVIII i XIX wieku zdano sobie sprawę z istnienia zjawiska uzależnienia. Badania farmaceutów skoncentrowały się zatem na poszukiwaniu „składnika nasennego”, który, wyizolowany z opium, zachowywałby wszelkie jego farmakologiczne zalety, nie powodując zarazem przyzwyczajenia. Temu właśnie służyły prace chemików francuskich (Jean-François Derosne’a i Armanda Seguina w latach 1803-1804) oraz Austriaka Friedricha Wilhelma Sertürnera, któremu udało się w latach 1805-1817 pozyskać tzw. *principium somniferum*, stanowiące ekstrakt dziesięciu procent wagi surowego opium. Wyizolowaną przez siebie substancję nazwał morfina. W następnych latach udoskonalono metody jej ekstrakcji, a w 1825 roku laboratoria Heinricha Mercka zaczynają produkować morfina w ilościach hurtowych. W roku 1836 morfina zostaje wpisana do Farmakopei Londyńskiej³, inne państwa rychło idą w ślady Anglii, a lekarze entuzjastycznie przepisują nowy środek swoim pacjentom.

2 W. Szturc, *Opium i wyobrażenia (studium z poetyki „przekłętej wrażliwości”)*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Innowiercy – odszczepieńcy – herezje”, Seria Literacka III (XXIII), Poznań 1996, s. 249.

3 R. Davenport-Hines, *Odurzeni. Historia narkotyków 1500-2000*, przeł. A. Cioch, Warszawa 2006, s. 87-89.

Na ziemiach polskich ośrodek badań nad opiatami znajdował się w Wilnie, tam też ukazała się w 1842 roku dysertacja Michała Mazurkiewicza *De morphio*, co potwierdza zainteresowanie nowymi prądami wśród polskich lekarzy i farmaceutów. Już w latach dwudziestych i trzydziestych XIX wieku prowadzili oni badania nad toksycznością morfiny (Florian Sawiczewski), pisali o trudnościach w zdiagnozowaniu zatrucia opium i zastosowaniu prawidłowego antidotum (m. in. Józef Belza)⁴. Sam Mazurkiewicz znajdował się „pod wyraźnym wpływem tych, którzy kreowali morfinę na prawdziwe panaceum”.

Stosowano ją [morfinę – A. B.] więc w rwie kulszowej, w leczeniu szczękocścisku; podana wewnątrz lub zewnątrz powodowała ustąpienie lub złagodzenie zawrotów głowy i bólu (jeżeli nie były spowodowane m. in. chorobą żołądka lub obstrukcją). Uśmierzała ból w „rhachialgii lędźwiowej” i w ciężkich schorzeniach serca. Stosowano ją z różnym skutkiem w bólach porodowych, także – spowodowanych hemoroidami i kamieniem nerkowym oraz w bólach menstruacyjnych. Morfiną leczono również uporczywą bezsenność kobiet i dolegliwości maciczne. Powszechne było stosowanie morfiny w zapaleniu płuc z gorączką i kaszlem, w kaszlu tzw. konwulsyjnym i w gruźlicy płuc. Próbowano leczyć schorzenia dróg moczowych; podawano ją w cukrzycy, wykorzystując tu również fakt, że lek ten zmniejszał pragnienie. Morfina stała się niezbędną w uśmierzaniu bólu wszelkiego innego pochodzenia, a mianowicie: bólu oczu, bólu u chorych na kiłę, bólu „wnętrzości”. Stosowano ją również w cholery, biegunce, drgawkach i wymiotach. Polecano podawanie preparatów z morfiną w przypadkach tężca (wyjąwszy rany). Opisywano przypadki uzyskania dobrych wyników w majaczeniu alkoholowym⁵.

W codziennym użytku zdecydowanie chętniej stosowano jednak preparaty opium, takie jak choćby proszek Dovera (mieszanina opium, lukrecji, saletry potasowej i ipekakuany). Przełom nastąpił dopiero po udoskonaleniu metody aplikowania morfiny – prowadzone w latach pięćdziesiątych eksperymenty z przetaczaniem krwi i podawaniem leków poprzez nakłucia skóry doprowadziły do zmodyfikowania tzw. szpryki Pravaza przez szkockiego lekarza Alexandra Wooda, który zaopatrzył ją w igłę do iniekcji, tworząc prawdziwą strzykawkę⁶. Podskórnie podawana morfina okazała się środkiem prowadzącym do nałogu jeszcze szybciej niż jej roztwory alkoholowe i wodne. Warto pamiętać, że odkrywca alkaloidu, Sertürner, już w czasie doświadczeń prowadzonych w latach 1805-1806 był człowiekiem uzależnionym. „Morfinizm bowiem rozwija się bardzo szybko, już po niewielkich dawkach i niekiedy zaledwie po kilku dniach przyjmowania”⁷. Być może temu właśnie fatalizmowi kontaktu z morfiną należy przypisać dominującą pozycję, jaką ten narkotyk zajmuje w literaturze polskiej

4 B. Wszakowska, *Zatrucia roślinnymi środkami odurzającymi na podstawie polskiej literatury naukowej XIX wieku*, w: *Historia leków naturalnych*, red. B. Kuźnicka (t. 6. *Rośliny odurzające w polskiej literaturze naukowej XIX wieku*), Warszawa 2007, s. 53-54.

5 I. Arabas, *Badania opioidów oraz ich rola w rozwoju nauk o leku w Polsce XIX w.*, Warszawa 1995, s. 123.

6 *Ibidem*, s. 132.

7 *Ibidem*, s. 30.

drugiej połowy XIX wieku. W powieściach Sienkiewicza i Orzeszkowej mamy do czynienia właśnie z morfinistami, choć w innych tekstach bywają również wspomniane opium czy haszysz, a niekiedy wzmiankuje się eter i chloral, traktowane jednak bardziej jako medykamenty czy trucizny, aniżeli jako narkotyki.

Najbardziej precyzyjny literacki portret narkomana w tekstach z omawianego okresu pozostawiła Eliza Orzeszkowa w postaci Teofila Różyca w *Nad Niemnem*. Na pierwszy rzut oka uderza „wyniszczona i cierpiąca” powierzchowność arystokraty, którego twarzą „o rysach prawidłowych i delikatnych [...] wstrząsały co chwilę nerwowe drgania przebiegające czoło i brwi”⁸. Różyc nie ukrywa zresztą swego nałogu i w rozmowie z pokrewną duszą, cierpiącą na nerwy Emilią Korczyńską, „z niedbałym uśmiechem” wspomina morfinę jako „jedną tylko paliatywę, która niechybnie o wczesną śmierć przyprowadza, ale chwilowo przynajmniej zaspokaja potrzebę wrażeń i daje zapomnienie... o wszystkim...”⁹. Kreacja bohatera Orzeszkowej, choć zdaje się pobieżnym opisem „z zewnątrz”, niewnikającym w emocje i doznania doświadczenia narkotycznego, daje jednak realistyczny obraz euforii i głodu morfinowego, widzianych okiem zdumionego, lecz uważnego obserwatora. Takie właśnie „przykre wrażenie” odnosi Justyna w czasie imienin ciotki, spoglądając na Różyca:

Przez ostatni upłyniony kwadrans zaszła w nim dziwna zmiana. Opuścił był salon osłabionym krokiem, pożółkły i cierpiący; wrócił odmłodzony, świeży, promieniejący, z błyszczącymi oczami i lekkim nawet zarumienieniem na welinowych policzkach. Stał w drzwiach, pociągnął na dół binokle i na grającą patrzył z takim wyrazem, że prędko spuściła ona oczy i ani razu już ich nie podniosła. Był to wzrok taki, jakim śmiały i pewny siebie zdobywca niewiast ogarnia, rozbiera i niejako w posiadanie swe obejmuje kobietę, której zażądał¹⁰.

Śmiałe spojrzenie morfinisty, które wywołuje głębokie zażenowanie u dumnej panny, potwierdzałoby euforyczny i zmysłowy charakter pierwszego etapu doznań po zażyciu narkotyku, po którym dopiero następuje faza oszołomienia i senności. Z charakterem tej sceny ostro kontrastują opisy pośpiechu, roztargnienia znużenia, ogarniających Różyca pod koniec wizyty w Olszynie, gdy „widać było, że [...] wszystko na świecie obchodzić go przestało”¹¹, a bezlitosne pióro autorki odnotowuje zmieniony koloryt twarzy i drgające mięśnie ust. Takie reakcje organizmu jak bledność skóry, skurcze i napięcie mięśni, ziewanie, niepokój, zdenerwowanie i rozdrażnienie przechodzące w paniczny strach to jedne z wielu objawów tzw. zespołu odstawienia, które występują u osoby fizycznie uzależnionej od heroiny i innych opiatów mniej więcej osiem godzin po zażyciu ostatniej dawki¹². Nic więc dziwnego, że Kirlowa, w odpowiedzi na znaczące spojrzenia gościa na zegarek i jego uwagę: „Już przeszło sześć godzin,

8 E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, t. 1, s. 31.

9 Ibidem, t. 1, s. 41.

10 Ibidem, t. 1, s. 99.

11 Ibidem, t. 2, s. 31.

12 Ph. Robson, *Narkotyki*, przeł. C. Juda, Kraków 1997, s. 157.

jak z domu wyjechałem”, ze smutkiem konstatuje: „Boże mój! [...] a więcej niż sześć godzin trudno ci się obejść bez...”¹³. Realistycznie rysuje się również przedstawiony przez Orzeszkową mechanizm uzależnienia, który sytuowałby bohatera w szeregach licznych ofiar błędów lekarskich. „Dziwne i okropne przyzwyczajenie” jest efektem lekkomyślnego zażywania przepisanych przez medyków środków przeciwbólowych: „Pojedynkowałem się i byłem raniony w taki sposób, że cierpiałem okropnie... Z początku zadawano mi znaczne dozy narkotyku tego dla zmniejszenia bólów, a potem przywykłem...”¹⁴. Uzależnienie, zdumiewające i gorszące mieszkańców „odludnego kąta”, którzy przyrównują je do alkoholizmu (Benedykt Korczyński: „Prosto z mostu mówiąc... pijakiem jest!”¹⁵) i uważają za „niesłychaną i niewidzianą okropność” o trudnej do wymówienia nazwie¹⁶, dla ludzi bardziej obytych nie jest niczym zaskakującym. Dlatego też Różyc stwierdza: „na szerokim świecie rozpowszechnia się to bardzo, staje się prawie epidemicznym...”¹⁷ – i w świetle współczesnych źródeł historycznych trudno tę opinię uznać za przesadzoną.

Motywy używania narkotyków częściej pojawiają się na kartach powieści końca wieku w połączeniu z postacią eksperymentatora-dekadenta; to Bukacki z *Rodziny Połanieckich* lub oszałamiający się opiumowanym tytoniem artyści w *Próchnie* Berenta. Sienkiewicz potraktował ten motyw bardzo szkicowo, wprowadzając go zaledwie w dwóch scenach – znudzony Bukacki wygląda i zachowuje się wieczorem w tak nietypowy sposób („W końcu wieczora jego humor, który go ożywiał, zgasł, mała twarzyczka stała się jeszcze mniejsza, nos jeszcze ostrzejszym i wyglądał jak zwiędły liść”¹⁸), że aż przyciąga to uwagę Połanieckiego, który pyta:

– Czymże ty w sobie palisz?

– Są rozmaite rodzaje węgla. Chodź do mnie, dam ci filiżankę dobrej kawy, to nas ożywi.

– Słuchaj, to jest delikatna rzecz, ale mnie ktoś mówił, że ty się od dawna morfinizujesz.

– Od bardzo niedawna – odrzekł Bukacki. – Żebyś ty wiedział, jakie to horyzonty otwiera.

– I zabija. Bójże ty się Boga!

– I zabija. Powiedz mi tak szczerze, czy tobie kiedy przyszło do głowy, że można mieć po prostu nostalgię śmierci?

– Nie – rzekł Połaniecki – ja rozumiem rzecz przeciwną.

Na chwilę umilkli.

– Ale ja ci nie dam ani morfiny, ani opium – rzekł wreszcie Bukacki – tylko dobrej kawy i butelkę ucziwego Bordeaux. Będzie to niewinna orgia¹⁹.

13 E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, t. 2, s. 30.

14 Ibidem, t. 2, s. 17.

15 Ibidem, t. 3, s. 211.

16 Zarumieniona Kirlowa, przekazując oświadczyń kuzyna, jaka się w zakłopotaniu: „– Teoś jest mor... morfi... Boże, jakże się to nazywa?... zawsze zapominam!... mor... morfinistą! Benedykt wielkimi oczami na nią patrzył. – A coż to za diabeł? – zapytał. – Nigdy nie słyszałem...” (ibidem, t. 3, s. 210).

17 Ibidem, t. 2, s. 17.

18 H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, s. 349-350.

19 Ibidem.

Warto przytoczyć jeszcze drugi cytat z tej samej powieści, świadczący o tradycji traktowania opiatów jako antidotum na zatrucie alkoholowe i *vice versa*: „Bukacki nie umiał i nie lubił pić, ale od czasu, gdy się morfinizował, czynił to w wyższym stopniu, niż mógł znieść, albowiem ktoś mu powiedział, że to jedno drugie zobojętnia”²⁰. Przywodzi to na myśl praktykę niesławnego króla angielskiego Jerzego IV, który na początku wieku zażywał laudanum na przemian z wiśniówką (*cherry*), stosując narkotyk jako środek na kaca²¹.

Podobnie w trzeciej części *Próchna* kompozytor Hertenstein i poeta Müller w czasie wieczornej rozmowy łączą wino z paleniem fajki wodnej *nargile*, którą fachowo przygotowuje ten pierwszy: „wydobywszy jakąś szkatułkę z biurka, począł rozgrzewać dwa metalowe cybuszki nad spirytusowym płomieniem”²². Muzyk traktuje rytuał zażywania narkotyku jako środek służący do pobudzenia wyobraźni twórczej i mocy intelektualnych: „Masz fajkę. Ta ci postawi wnet barwne kulisy i zapali światła”²³. Jednak halucynacje towarzyszące opowieści Hertensteina są dla Müllera tak fragmentaryczne, mroczne i nużące, że mówi dwukrotnie: „Bój się Boga, Henryk, po coś ty mi opium dawał!”²⁴. Bohaterowie powieści Berenta nie tylko zażywają środki oszałamiające, ale i chętnie używają metaforyki narkotycznej, mówiąc o sztuce, wobec której używki są tylko substytutem: kontakt z zafascynowaną publicznością, władza nad nią zapewniają artyście „upojenie krótkie, ale mocne: haszyszowe”²⁵, które czyni nałogowców sztuki ze śpiewaczki Hildy i aktora Borowskiego. Dziennikarzowi Jelskiemu „odmówiła natura narkozy sztuki, morfinizuje się cynizmem, jakby w przeczuciu, że skutek będzie ten sam”²⁶. Efektem wszelkiego uzależnienia ma być nieodmiennie pustka, prowadząca bohaterów do samobójstwa.

Tradycja literacka i anegdota biograficzna przechowały przede wszystkim obraz narkomanów-twórców, szukających w tajemniczych, niebezpiecznych substancjach inspiracji artystycznej i drogi do poznania innej rzeczywistości. Bez wątplenia, liczba wielkich nazwisk, które wymienia się w kontekście doświadczeń z narkotykami, jest imponująca. Dotyczy to zwłaszcza eksperymentujących przede wszystkim z opiatami twórców angielskich i amerykańskich takich, jak; Percy Bysshe Shelley, George Byron, Alfred Tennyson, Richard Burton, Thomas Moore, Robert Southey, Walter Scott, John Keats, Edgar Allan Poe, Charles Dickens. Popularność tej akurat substancji wśród elity intelektualnej i artystycznej na Wyspach Brytyjskich i w Stanach Zjednoczonych nie powinna dziwić, skoro spotyka się aforystyczne stwierdzenia, że „Potęga Imperium Brytyjskiego wyrosła w oparciu o srebro, herbatę i opium”²⁷. Niektórzy eksperymentatorzy

20 Ibidem, s. 375.

21 P. Johnson, *Narodziny nowoczesności*, s. 837 (rozdział *Pod gołym niebem i w oparach opium*).

22 W. Berent, *Próchno*, s. 274. Zaskakuje tu nieco wybór Hertensteina – dla poety i muzyka odpowiedniejszym narkotykiem byłby haszysz, który wyostrza wrażliwość na dźwięki i daje efekty synestezji.

23 Ibidem.

24 Ibidem, s. 307, 309.

25 Ibidem, s. 297.

26 Ibidem, 265.

27 K. Kmiec, *Rośliny narkotyczne jako motyw ekslibrisu*, w: *Historia leków naturalnych*, s. 131.

doświadczenia z zażywaniem narkotyku traktowali jako incydent w swojej biografii twórczej, inni zaczęli przyjmowanie opiatów pod opieką i na zalecenie lekarzy, aby wkrótce stracić nad nim kontrolę, dla jeszcze innych zaś skończyło się ono wieloletnim i tragicznym uzależnieniem, by wymienić choćby Elizabeth Barrett-Browning, Samuela Coleridge'a czy Thomasa De Quinceya, autora pierwszych wspomnień opisujących pogrążenie się w nałogu i próby wyjścia z niego (*Wyznania angielskiego opiumisty*, wydanie książkowe 1822). Wydaje się, że na literaturę francuską większy wpływ miał haszysz²⁸, z którym eksperymentowali Charles Nodier, Eugène Sue, Prosper Mérimée, Honoré Balzac, Théophile Gautier, a przede wszystkim Charles Baudelaire, będący autorem błyskotliwego opisu i bezlitosnej oceny wartości doznań narkotycznych, przedstawionych w *Poemacie o haszyszu* (1858), wydanym pośmiertnie w zbiorze *Sztuczne raje. Traktat o winie, haszyszu i opium* (1869). Jak pisze badacz historii narkotyków:

Moda na haszysz wśród wpływowych paryżan miała swoje źródło w chełpliwej a brutalnej napoleońskiej okupacji Egiptu w latach 1798-1801. Mimo że oficerowie francuscy surowo karali sprzedaż i zażywanie przetworów konopi, znajomość tego narkotyku wzrosła dość znacznie dzięki bezpośredniemu kontaktowi. Wyprawa Napoleona do Egiptu obudziła we Francji wiele nowych modnych trendów; niektóre z nich, przelotne (jak na przykład moda stawiania figur sfinksów na kominku), wkrótce minęły, inne, jak haszysz, przetrwały dłużej²⁹.

Można jednak sądzić, że członkowie paryskiego „Klubu Haszyszystów” nie zapłacili za swoje wizyty w sztucznych rajach cen tak wygórowanych jak opiumiści. Lekki posmak literackiego skandalu mają niedawne badania nad polską romantyczną literaturą polską w kontekście narkotyków, wskazujące na niewątpliwą praktyczną znajomość efektów i sposobów zażywania laudanum, haszyszu i opium w poezjach Słowackiego³⁰ oraz na „epizod eterowy” w życiu Zygmunta Krasińskiego³¹.

Wysublimowana aura eksperymentu artystycznego, jaka otacza w powszechnym mniemaniu zjawisko narkomanii w XIX wieku³², nie może przysłonić faktu, że

28 Haszysz to żywica pozyskiwana z konopi (*Cannabis indica* a. *Cannabis sativa*), w której substancją czynną o działaniu halucynogennym i euforycznym jest tetrahydrokannabinol (THC). Odurzenie się dymem z palonych nasion konopi opisuje już Herodot w V wieku p.n.e. jako obyczaj barbarzyńskich Scytów. W XIX wieku przyjmowano haszysz na dwa sposoby – paląc w fajce lub spożywając jako mieszaną z miodem „konfiturę haszyszową”, spotykaną pod nazwą *dawamesk*. W takiej właśnie formie raczyli się haszyszem uczestnicy spotkań w paryskim hotelu Pimodan w latach czterdziestych, czyli członkowie tzw. Klubu Haszyszystów.

29 R. Davenport-Hines, op. cit., s. 105-107.

30 Oprócz cytowanego już tekstu Włodzimierza Szturca to przede wszystkim artykuł Jana Zielińskiego *Słowacki narkotyczny*, w: *Słowacki współczesny. Praca zbiorowa*, red. M. Troszyński, Warszawa 1999.

31 Zob. A. Kubale, *Eter, czyli największe odkrycie chrześcijaństwa*, w: *Sztuczne raje... Użytki w literaturze*, red. M. Kuziak, Słupsk 2002.

32 W taki właśnie sposób Zofia Nalkowska przedstawia eksperyment z enigmatycznym „narkotykiem” bohaterki-narratorki powieści *Kobiety* – dążenie do „poszerzenia świadomości” i niezwykłych doznań estetycznych („w tę cudną noc snów rozkwitłych i konających żądz”, wśród grupy zbławizowanych poszukiwaczy wrażeń, którzy żywią do siebie wzajemnie „prawie przyjaźń, pozabawioną wszelkiego sentymentu, przyjaźń wspólności kultu i pogardy, jednoczącą członków jednej kasty, chłodną i egoistyczną przyjaźń półbogów”) prowadzi jednak w efekcie do odkrycia lodowatej pustki własnej psychiki i szarżyny otaczającej rzeczywistości po ustaniu oddziaływania preparatu (Z. Nalkowska, *Kobiety*, s. 204-206).

przeważająca większość uzależnionych nie rekrutowała się bynajmniej z kręgów „potętów przeklętych” i nie przyjmowała substancji psychoaktywnych w nadziei na wywołanie barwnych wizji. Przeciętny narkoman owej epoki powinien być raczej nazwany lekomanem i należał do jednej z trzech podstawowych kategorii osób, szczególnie narażonych na popadnięcie w nałóg – byli to lekarze, wojskowi i kobiety z klasy średniej oraz wyższej.

Zaskakująca lekkomyślność w entuzjastycznym wprowadzaniu do obrotu niesprawdzonych do końca nowych środków, którym przypisywano cudowne właściwości opium i laudanum bez właściwego im działania uzależniającego, powtarza się w przypadku morfiny, diacetylmorfiny (wyizolowanej w 1874 roku przez chemika Charlesa Wrighta i nazwanej heroiną, z niemieckiego *heroisch* – ‘potężny’), azotynu amylu czy wodzianu chloralu. Trudno jednak składać całą winę na barki lekarzy, bardzo często stanowiących pospołu ze swymi pacjentami ofiary naiwnie pojmowanego postępu farmakologicznego. Dodatkowo ryzyko zawodowe stanowił łatwy dostęp do substancji odurzających i umiejętność samodzielnego ich aplikowania.

Lekarze nagminnie ulegali pokusie leczenia własnych bólów głowy, bezsenności i stanów lękowych opium i morfiną. Długie godziny pracy, zarwane noce, trudne i nagłe przypadki, wymagający pacjenci, zawodowa arogancja, kłopoty finansowe i rodzinne niesnaski – wszystko to składało się na bardzo powszechne zjawisko narkomanii wśród lekarzy. [...] Większość uzależnionych mężczyzn w USA była lekarzami: według ostrożnych szacunków wśród amerykańskich lekarzy było prawie 10 procent „nałogowych opiumistów”, podczas gdy inne wyliczenia podawały liczbę nawet dwukrotnie większą. Podobnie jak w Wielkiej Brytanii, lekarze wiejscy przy swoich wyczerpujących obowiązkach w zbyt rozległych rejonach byli, wedle wszelkich danych, najbardziej narażeni na uzależnienie³³.

Kolejną grupę narkomanów stanowili wojskowi. Amerykańska wojna secesyjna, toczona w latach 1861-1865, w zachodniej historiografii bywa uznawana za pierwszą nowoczesną wojnę nie tylko ze względu na rozmiary zaangażowanych sił, ale przede wszystkim na użycie na niespotykaną dotąd skalę nowinek technicznych, „takich jak karabiny maszynowe [w istocie chodzi o powtarzalne odtylcowe karabiny Spencera i modelu Martini Henry, który stał się prototypem wielostrzałowego Winchestera – A. B.], masowe zaopatrzenie wojska, fotografia, obserwacje balonowe, znieczulenie”³⁴. Opium i morfinę aplikowano nie tylko rannym jako środki przeciwbólowe – stosowano je również zapobiegawczo, pragnąc dzięki ich działaniu spowalniającemu metabolizm organizmu ochronić żołnierzy przed wyniszczającą dyzenterią, malarią i biegunką³⁵.

33 R. Davenport-Hines, op. cit., s. 135-136.

34 Ibidem, s. 141.

35 O lekkomyślności w szafowaniu narkotykami przez obie strony konfliktu mogą świadczyć następujące informacje: „Samym tylko żołnierzom Unii wydano 10 milionów pigulek opiumowych. Ponadto siły Unii zaopatrzone w 2 841 000 uncji opium w proszku i w postaci płynu. Często szafowano nimi zbyt hojną ręką. Courtwright opowiada o lekarzu Konfederacji, który pytał żołnierzy o stan kiszki i zalecał czopek opiumowy każdemu, kto przyznał się, że ma rozwolnienie. Chirurg sił Unii w stopniu majora dokonywał rozpoznania

Już współcześni Amerykanie twierdzili, że wojna rozpowszechniła nałóg opiumowy, choć skala zjawiska pozostaje oczywiście trudna do oszacowania, tym bardziej, że narkomani ukrywali swoje uzależnienie z obawy przed utratą rent wojennych. Bezspornym faktem pozostaje jednak interesująca zbieżność: „kiedy czterdzieści lat po wojnie, około roku 1900, weterani wojny secesyjnej zaczęli wymierać, amerykański import opium i morfiny obniżył się”³⁶.

W Europie analogiczne zjawisko nastąpiło w czasie wojny austriacko-pruskiej w 1866 roku i prusko-francuskiej w latach 1870-1871. Wstrzykiwanie sobie morfiny jako skuteczna i powszechnie akceptowana metoda uśmierzenia bólu i niepokoju stało się praktyką stosowaną również przez cywilów³⁷. W carskiej Rosji za początek używania na froncie środków znieczulających należy uznać prawdopodobnie wojnę krymską, jednak powszechnie i hojnie szafowano nimi w epoce wojny japońskiej i pierwszej wojny światowej, zwłaszcza w szpitalach przeznaczonych dla oficerów. Następująca opowieść potwierdza ową groźbę uzależnienia, szczególnie realną w przypadku wyższych szarż: pewien mieszkaniec Warszawy, były wojskowy armii carskiej, w latach trzydziestych XX wieku złożył podanie do Wydziału Zdrowia z prośbą o urzędową receptę, umożliwiającą zakup narkotyku. Zdesperowany odmową, dokonał nieudanego napadu na aptekę na Krakowskim Przedmieściu, a podczas rozprawy sądowej składał (nie bez przyczyny) winę za swój nałóg na „cesarską rosyjską”, pod której opieką znajdował się szpital w Carskim Siole, hojnie zaopatrywany w morfinę, co zapewniało rekonwalescentom mniej bólu w trakcie kuracji i częstokroć uzależnienie na resztę życia³⁸.

Naturalny związek między wojną a środkami narkotycznymi, których reglamentację zawieszano w czasie zamętu, przetrwał bardzo długo. Jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej w angielskich domach towarowych można było nabyć tzw. „komplety Harrodsa” (wielki londyński magazyn, założony w połowie XIX wieku przez Charlesa Henry’ego Harroda) – pudełeczka z kokainą, morfiną, strzykawką i igłami, opatrzone etykietką z napisem: „Użyteczny prezent dla przyjaciół na froncie”³⁹.

Następną kategorię uzależnionych, predestynowanych na ofiary nałogu z powodu całego splotu okoliczności obyczajowych i społecznych, stanowiły kobiety. Tzw. dolegliwości kobiece, czyli wszelkiego rodzaju zaburzenia menstruacji, w medycynie zachodniej, głównie brytyjskiej, najczęściej leczono środkami narkotycznymi (konopiami indyjskimi, opium lub morfiną), zwłaszcza po wynalezieniu strzykawki do iniekcji podskórnych. Podawano je również po porodzie, który miał zaburzać równowagę psychiczną młodej matki, przepisywano morfinę na mdłości poranne, gorączkę połogową

rutynowo, nie zsiadając z konia, a morfinę nalewał w zagłębienie dłoni, z której wypijali ją żołnierze stojący na ziemi. 63 000 weteranów wojny secesyjnej nabawiło się biegunki przewlekłej; jest prawdopodobne, że wielu z nich leczono opium i morfiną i w ten sposób wywołano uzależnienie” (R. Davenport-Hines, op. cit., s. 141). Imponująca długość życia uzależnionych może w tym przypadku stanowić świadectwo umiejętnego dawkowania narkotyku.

36 Ibidem.

37 Ibidem, s. 141-142.

38 R. Dzieszyński, *Ciemna, węsząca, żerująca. Pitaval*, Rzeszów 1986, s. 220-221.

39 Ph. Robson, op. cit., s. 143.

i depresję czy histerię. Bywało również, że sfrustrowane monotonią i ograniczeniami życia codziennego kobiety same sięgały po strzykawkę lub buteleczkę z laudanum czy eterem, co akceptowano znacznie łatwiej niż zagłuszanie lęku i nudy alkoholem. „Kobiecie pić nie wypada”, jak stwierdzał wprost angielski powieściopisarz Wilkie Collins, toteż szukały one substytutu łatwo dostępnego środka odurzającego. Skłonność do nałogu opiumowego uważano za cechę związaną z płcią: „uzależnienie od zastrzyków morfiny było zjawiskiem mocno sfeminizowanym”⁴⁰. U morfinistów i opiumistów dopatrywano się kobiecych cech charakteru, które miały ich predysponować do uzależnienia od narkotyku⁴¹. Literackie kreacje narkomanów w polskich powieściach drugiej połowy XIX wieku (Różycy u Orzeszkowej i Bukackiego u Sienkiewicza), również wskazują na chwiejność, wrażliwość, delikatność budowy fizycznej i przeczulone nerwy bohaterów.

Istniały też narkotyki uważane za typowo „męskie”. Takim był chlorał, który w powieści Gabrieli Zapolskiej (*Fin-de-siècle’istka*) pojawia się jako lekarstwo i trucizna. W istocie odkryty przez Justusa von Liebiga w latach trzydziestych XIX wieku wodzian chlorału upowszechnił się po artykule Oscara Liebreicha z 1869 roku, propagującym go jako środek nasenny i uspokajający zdrowszy od opiatów. Stosowano go w leczeniu kaszlu, bólu i melancholii, a także jako kurację w trzeciej fazie kiły. Entuzjazm lekarzy rychło jednak przygasł po odkryciu nowego niebezpieczeństwa:

Reformator służby zdrowia, sir Benjamin Ward Richardson (1828-1896), już w roku 1871 ostrzegł, że uzależnienie od chlorału niebezpiecznie się rozprzestrzeni. Opierając się na danych, uzyskanych z czterech firm handlowych, oszacował, że od sierpnia 1869 roku [zatem w ciągu tylko dwóch lat! – A. B.] dostarczono na rynek ilość chlorału równą 36 milionom dawek tego środka. Alkoholicy zastępowali nim wódkę. Korzystali z niego bez żadnego medycznego nadzoru ludzie cierpiący na neuralgię i inne choroby przewlekłe, by uśmierzyć ból. Ludzie nękanymi troskami codziennego życia, będący w żałobie lub głębokiej depresji, brali chlorał, by móc zasnąć i zażywali go tak długo, aż sporadyczne stosowanie przechodziło w uporczywy nałóg. Chlorałomania wśród kobiet nie rozpowszechniła się tak silnie, a ludzie ubodzy nie mogli sobie nań pozwolić, ale około roku 1879 chlorał był już „szeroko znany i powszechnie stosowany – jak stwierdzał Richardson – wśród mężczyzn należących do klasy średniej, i to najbardziej aktywnych na wszystkich polach – w handlu, literaturze, medycynie, filozofii, sztuce, duszpasterstwie”⁴².

Dość nietypowy jest więc wybór bohaterki Zapolskiej, Heleny Świeżawskiej, która po atakach histerycznych łyżkami lub wprost z flaszeczki pija chlorał („żółtawy płyn

40 R. Davenport-Hines, op. cit., s. 131-133.

41 Richard Davenport-Hines pisze: „Lekarz z powieści *Kamień Księżycowy* [wspomnianego już Collinsa – A. B.] uważa, że temperament predysponuje go do nałogu opiumowego: «niektórzy mężczyźni rodzą się z kobiecym usposobieniem – i ja do nich należę!». Ankieta przeprowadzona wśród 50 aptekarzy w Chicago w roku 1880 ujawniła 235 klientów systematycznie zażywających opium, z których 169 osób stanowiły kobiety (na ogół stosujące morfinę)” (ibidem, s. 133).

42 Ibidem, s. 159.

słodkawokwaśny⁴³), aby wprawić się w stan odrętwienia. Autorka nie charakteryzuje jednak Heleny jako narkomanki, choć odnotowuje zwiększanie dawek („organizm jej przyzwyczaił się do tej trucizny”), nocne ataki paniki, chwiejność nastrojów, rozdrażnienie i przemyślność w zaopatrywaniu się w środek za pomocą wykradzionej recepty, realizowanej przez służące w coraz to innych aptekach⁴⁴. Chloralomania Heleny najwyraźniej nie przeszła w stadium fizycznego uzależnienia, skoro kończy się jak ręka odjął w momencie, gdy bohaterka zaczyna swój „flirt ze śmiercią”, upajając się myślami samobójczymi i starannie przygotowując scenografię swego odejścia. Należy do niej również bawienie się zabójczymi substancjami: „Buteleczki z eterem, z chloralem poznały etykietami, na których namalowała duże trupie głowy⁴⁵, a na „ostatnią schadzke” Helena zabiera ukryte w mufce rewolwer i flaszeczkę z narkotykiem⁴⁶, aby nie użyć w końcu ani jednego, ani drugiego.

W ogóle kobiety „złej literatury” (by użyć tu określenia Sienkiewicza) lubią bawić się truciznami i narkotykami, co sprowadza się np. do teatralnie formułowanych gróźb samobójczych. W opowiadaniu tegoż pisarza *Na jasnym brzegu* (1897) pani Elzenowa, usiłując zatrzymać wyraźnie stygnącego w uczuciach narzeczonego, stosuje charakterystyczny szantaż emocjonalny, wysyłając do Świrskiego telegram: „Czekam pana dziś po południu. Jeśli pociągiem o czwartej nie przyjedziesz, wiem, co mam myśleć i jak postąpić. Morphine⁴⁷”, który to podpis budzi w nim przerażenie i wyrzuty sumienia. Jednak po przyjeździe wcześniejszym pociągiem bohater odkrywa, że niedoszła samobójczyni w wyśmienitym humorze i najlepszym zdrowiu wybrała się na przejażdżkę rowerową z innym wielbicielem. Otrzeźwiony Świrski komentuje:

– Prawda! Spodziewała mnie się dopiero o czwartej!

Nagle poczał się śmiać.

– Dramat kończy się farsą... Ale to przecie Riwiera! Jaki też ze mnie osieł! [...]

I to rzekłszy kazał zawrócić do Nizy. Wieczorem jednak odebrał jeszcze depezę, a w niej jedno, jedyne słowo: „Podły”.

I po przeczytaniu wpadł w wyborny humor; albowiem depeza nie była podpisana: „Morphine⁴⁸”.

Czasem zażywanie narkotyku ma charakter tyleż „flirtu ze śmiercią”, co incydentalnego poszukiwania mocnych wrażeń. Tak dzieje się w *Rajskim ptaku* Zapolskiej, w którym następująca rozmowa między znudzoną panią a młodym lekarzem obnaża absolutną banalność motywów „narkomanki”, sprowadzających się do próby ściągnięcia na siebie uwagi i swoistego kokietowania atrakcyjnego partnera

43 G. Zapolska, *Fin-de-siècle’istka*, s. 350.

44 Ibidem, s. 369.

45 Ibidem, s. 383.

46 Ibidem, s. 389.

47 H. Sienkiewicz, *Na jasnym brzegu*, w: idem, *Dziela zebrane*, t. 3: *Nowele*, Warszawa 1976, s. 324.

48 Ibidem, s. 325.

Nagle odezwała się Wiśka:

– Muszę się morfinizować.

– Pani tego nie robi – odparł machinalnie Adam.

– Dlaczego? Czy pan mi zakaże?

– Ja?

– No tak – jako doktor.

– Nie – nie mam prawa. Nie jestem pani lekarzem. Ale mógłbym prosić panią o to – jako człowiek.

– Który...

– Który boleje, gdy widzi, że ktoś dobrowolnie leci w przepaść.

– Tylko?...

Adam uczył się, wyzwanie.

– Tylko! – odparł zmieszany.

– To szkoda!

– Dlaczego?

– Bo są natury, które na takie zwykle samarytańskie sentymenty nie reagują. To dla nich letnia woda. Nie to je powstrzyma⁴⁹.

„Machinalna” odpowiedź bohatera, jego zmieszanie i traktowanie wyznań młodocianej „morfinistki” jako pułapki, która ma wzbudzić jego zaangażowanie jako mężczyzny bardziej niż lekarza, to reakcja, na jaką w istocie zasługują. W utworach pisarzy polskich końca wieku uzależnione kobiety prezentują się raczej jak amatorki tanich efektów teatralnych i chwiejne osobowości ze skłonnościami do hysterii.

Jednak skojarzenia narkomanii (a zwłaszcza uzależnienia od opiatów) z płcią wpisują ten problem w szeroko pojmowany dyskurs seksualny. Warto wspomnieć również o łączeniu tego nałogu z kulturą i narodowością. W Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych bardzo wyraźnie rysuje się kontekst pojmowania narkomanii w świetle dyskursu kolonialnego – pogarda otacza nie tyle samo zjawisko uzależnienia, co pewne specyficzne jego formy, w zależności od sposobu przyjmowania substancji odurzającej. Picie laudanum czy wstrzykiwanie sobie morfiny jeszcze nie wyłącza człowieka z obrębu „dobrego towarzystwa”, czyni to natomiast palenie opium na modłę chińską, co utożsamiane jest z degradacją kulturową i degeneracją moralną (dzieje się tak np. w ostatniej, niedokończony powieści Dickensa *Tajemnica Edwina Droda*). W literaturze polskiej uzależnienie narkotykowe chętnie przedstawia się jako „nowinkę z wielkiego świata”, spotykaną wyłącznie wśród zblazowanej arystokracji, pozujących na oryginalność sfrustrowanych kobiet czy poszukujących wrażeń artystów. Owa egzotyczność zjawiska przeczyłaby równoczesnej stałej obecności opiatów i innych substancji o działaniu narkotycznym w apteczkach domowych i codziennej praktyce medycznej.

Pamiętniki zesłańców syberyjskich potwierdzają, że do podstawowego wyposażenia apteczki podróźnej należały środki znieczulające i narkotyczne – doktor Be-

49 G. Zapolska, *Rajski ptak*, s. 177.

tedykt Dybowski miał ze sobą apteczkę, którą uzupełniał w czasie drogi (o chininę, jodek potasu i karbol), „leczył [chorych] proszkiem Dovern, kataplazmami i morfiną [wyróżn. A. B.]”⁵⁰. Iwona Arabas wnioskuje, że były to prawdopodobnie najpopularniejsze leki z asortymentu domowych apteczek szlacheckich. Prasa poradnikowa w rodzaju „Przyjaciela Domowego” w czasach powstania styczniowego wzmiankuje o zwalczaniu bólu za pomocą laudanum⁵¹ albo zaleca metody domowe na „rany nadzwyczaj bolące – letni odwar z siemienia lnianego z odwarem z liści lub główek makowych”⁵². O popularności codziennego użycia opiatów może świadczyć również to, że w porównaniu miar i wag aptecznych ze sklepowymi, zamieszczonym w wydanym przez Lucynę Ćwierczakiewiczową *Kalendarzu na rok 1877. Kołędzie dla Gospodyń...* (dział III „Wiadomości z higieny”, opracowany przez dra Płaskowskiego), wśród najczęściej używanych preparatów wymienia się tynkturę opium⁵³. *Kalendarz gospodarski dla kobiet na rok 1875*, ułożony staraniem redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, w dziale „Medycyna domowa i higiena” publikuje artykuł *Apteczka domowa*, w którym wśród niezbędnych środków leczniczych codziennego użytku wylicza eter siarkowy, laudanum i mak biały (na równi z miodem czy kwiatem lipowym), zaś wśród utensyliów znajdują się „syringi”, które stanowią odpowiednik strzykawki⁵⁴. Używanie opium i morfiny jako środka przeciwbólowego potwierdzają listy Narcyzy Żmichowskiej do przyjaciółek⁵⁵, czy skargi Henryka Sienkiewicza na ból nadwężonej ręki, uniemożliwiający mu pracę: „Doktor był co dzień, jedna morfina

50 I. Arabas, *Apteczki domowe w polskich dworach szlacheckich. Studium z dziejów kultury zdrowotnej*, Warszawa 2006, s. 41. Proszek Dovern znajduje się również w spisie środków wymienionych w *Ustawie dla farmaceutów i aptek*, zatwierdzonej przez Radę Administracyjną b. Królestwa Polskiego 21 października 1844 roku („Dziennik Praw” z 1844 roku, część zatytułowana *O apteczkach domowych i środkach podręcznych*).

51 [L.Z.], *O pielęgnowaniu chorych*, „Przyjaciel Domowy” 1863, nr 12, cyt. za: I. Arabas, *Apteczki domowe w polskich dworach szlacheckich*, s. 194.

52 „Przyjaciel Domowy” 1864, nr 14, cyt. za: ibidem, s. 193.

53 „Funt aptekarski zawiera 12 uncji, uncja 8 drachm, drachma 3 skrupuły, skrupuł 20 granów. Uncja równa się dwom lutom, a drachma ćwierci luta.

Kwaterna ma 8 uncji.

Łyżka stołowa zawiera 1 lut.

Łyżeczka od kawy zawiera ¼ luta, czyli drachmę.

Drachma płynu zawiera kropel rozmaicie, i tak:

Woda destylowana	zawiera kropel	60 do 90
Spirytus	„	120 „ 160
Anodyny	„	120 „ 140
Eter siarczany	„	140 „ 180
Kwas Hallera	„	90 „ 110
Płyn amonii gryzącej	„	100 „ 120
Wino antymonowe	„	60 „ 80
Tynktura opium [wyróżn. A. B.]		110 „ 120

Garść korzeni równa się 2 lutom, garść ziół i kwiatów lutowi, szczypta równa się ¼ do ½ luta” (*Kalendarz na rok 1877. Kołęda dla gospodyń przez Autorkę „365 Obiadów”*, Warszawa 1876, s. 96).

54 *Kalendarz gospodarski dla kobiet na rok 1875*, Warszawa 1874, cyt. za: ibidem, s. 167-168.

55 W liście do Julii Baranowskiej, datowanym w Mieni na 4 września 1862 roku, Żmichowska pisze: „W niedziele byłam nad wieczorem z Hiacyntem na pożegnanie u pani Izabelli Kopyeii[skiej]. Od dwóch zjedzonych gruszek takiego bólu zębów dostałam, że aż jakiś pan weterynarz z profesji umyślnie dla mnie poszedł lekarstwo z morfiny przyrządzić. Trochę mię uspokoiło, ale nazajutrz zdawało mi się, że czuję jakieś odurzenie. Wolę opium, bo później nie mam żadnej podobnej halucynacji” (N. Żmichowska, *Listy*, t. 4: *Rozmowy z Julią*, wyd. B. Winkłowa, red. D. Pańkowska, Warszawa 2009, s. 49).

przynosi ulgę, ale i mdości. *Quo vadis* nie piszę⁵⁶. Świadomość niebezpieczeństwa związanego z przedawkowaniem wyrażała się nie tylko w licznych ostrzeżeniach przed przypadkowym zatruciem, zamieszczanych w kalendarzach jeszcze w pierwszej połowie wieku⁵⁷. Istnienie problemu morfinomanii i innych uzależnień potwierdza przede wszystkim prasa fachowa – w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych liczne artykuły na ten temat publikowały „Wiadomości Farmaceutyczne”, „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego”, „Gazeta Lekarska”, „Nowiny Lekarskie”, „Medycyna” czy „Przegląd Lekarski”. Odnotowywano na ich łamach przypadki „pijaństwa makowcem”, czyli picia kawy zaprawianej opium⁵⁸, palenie opium⁵⁹, ostre zatrucia morfiną, wynikające z przewlekłego jej stosowania (w roku 1889 u sześciomiesięcznego dziecka⁶⁰), opisywano zatrucia konopiami indyjskimi⁶¹ i działanie haszyszu (co prawda – sprowadzonego z Kairu⁶²).

Tak zwany kannabinizm, czyli uzależnienie od konopi, nie był jeszcze wówczas rejestrowany przez prasę fachową, a zatrucia nimi na ziemiach polskich zdarzały się sporadycznie, co badacze problemu tłumaczą niewielką zawartością aktywnych substancji w gatunkach rośliny uprawianej na miejscu i wysoką ceną surowca pozyskiwanego z odmian importowanych⁶³. W terminologii fachowej funkcjonował natomiast powszechnie termin „morfinizm”⁶⁴, który w XIX wieku na ziemiach polskich był najczęstszym typem narkomanii.

-
- 56 List do Karola Potkańskiego z 12 października 1895 roku, cyt. za: R. Koziołek, op. cit., 409.
- 57 [Dr. A. J.] *O ratowaniu otrutych*, w: A. Gałęzowskiego i Spółki Kalendarz Domowy i Gospodarski na Rok Zwyczajny 1838. Na południk warszawski utożony, Warszawa 1838, cyt. za: I. Arabas, *Apteczki domowe w polskich dworach szlacheckich*, s. 151.
- 58 *O spożyciu makowca*, „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego” 1880, nr 6, s. 102-103; *Pijaństwo makowcem*, „Wiadomości Farmaceutyczne” 1880, nr 7-8, s. 290-291. Cyt. za: B. Wysakowska, *Zatrucia roślinnymi środkami odurzającymi na podstawie polskiej literatury naukowej XIX wieku*, w: *Historia leków naturalnych*, s. 57.
- 59 *Zwalczanie nadużyj palenia opium*, „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego” 1907, nr 7, s. 111. Cyt. za: ibidem.
- 60 G. Sysak, *Przypadek zatrucia morfiną 6-miesięcznego dziecka (Rzecz czytana na posiedzeniu sekcji kolońskiej Towarzystwa Lekarskiego Galiicyjskiego)*, „Nowiny Lekarskie” 1889 nr 11, s. 543-545. Omawiany przez lekarza z Kołomyi przypadek był wynikiem pomyłki aptekarza, który wziął łaciński skrót na oznaczenie kalomelu (*Murias hydrargyri mitis*) za zapis „*Morf. muraticum*”. Jako skuteczną odtrutkę obok podawania kawy, lewatywy, masaży i zlewania zimną wodą zastosowano podskórne podanie kokainy.
- 61 Sz. Kossobudzki, *Trzy przypadki otrucia nalewką i wyciągiem płynnym konopi indyjskich*, „Medycyna” 1901 nr 10, s. 212. Cyt. za: I. Arabas, *Apteczki domowe w polskich dworach szlacheckich*, s. 60.
- 62 J. Mrozowski, *Dochodzenie haszyszu z Kairu*, „Wiadomości Farmaceutyczne” 1874, s. 218-219. Cyt. za: ibidem, s. 61.
- 63 Beata Wysakowska pisze: „Opisy zatruc spowodowanychżywaniem konopi były nieliczne. Wprawdzie Józef Markowski w pracy pt. *Rozprawa o toksykologii*, opublikowanej w 1829 roku zaliczył konopie do trucizn, to jednak aż do lat 40. XIX wieku nie było w literaturze polskiej doniesień o ich działaniu odurzającym i narkotycznym, ani też o zatruciach. Także w latach późniejszych niewiele było publikacji dotyczących zatruc, wywołanychżywaniem preparatów konopi. Podkreślano brak informacji o zatruciach śmiertelnych, a zarazem małą rozpiętość między dawką terapeutyczną a toksyczną” (B. Wysakowska, *Surowce i preparaty konopi stosowane w Polsce XIX wieku*, Warszawa 2004, s. 105).
- 64 Np. *Kwestia morfinizmu*, „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego” 13: 1884, [M.] Bojański, *Do dziejów morfinizmu*, „Medycyna” 20: 1892 nr 5, s. 70-72. Cyt. za: B. Wysakowska, *Zatrucia roślinnymi środkami odurzającymi...*, s. 58.

Warto pamiętać również o odnotowywanych tak przez lekarzy, jak i etnografów tradycjach medycyny ludowej, która często sięgała po rośliny odurzające w rodzaju maku, konopi, szaleju. Nagrodzona rozprawa Ignacego Fijałkowskiego, opublikowana w „Rocznikach Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk” w roku 1820 przestrzega chłopów, „aby w bliskości domu lnu i konopi nie moczyli, które to jak wiadomo, nieznośny, odurzający i zdrowiu bardzo szkodliwy smród sprawują, a nieraz podziemnym związkim wody do picia służyć mające zarażają i obfitym źródłem choroby stają się”⁶⁵. Autor surowo krytykował również „kapanie małych dzieci w wywarze z makowin – dzieci często taka kąpiel «na wieki usypia»”⁶⁶. Podawanie dzieciom nasion maku z cukrem, kapanie w odwarach z makowych liści czy pojenie mlekiem ugotowanym z makówką było jednak praktyką trudną do wykorzenia, skoro jako ciągle żywą opisywali ją korespondenci „Wisły” w 1890 roku⁶⁷. Ignacy Baliński w swoich wspomnieniach, będących kopalnią wiedzy o Warszawie końca XIX i początku XX wieku, również podkreśla przewagę opiatów nad innymi substancjami narkotycznymi, pisząc: „Tu zaznaczę, że chociaż już wówczas nadużywano zastrzyków morfiny, jak i usypiania po wsiach niemowląt naparem z makówek, o kokainizowaniu się nigdy nie slyszalem”⁶⁸.

Przekazy wspomnieniowe potwierdzają, że w przypadku przewlekłej i bolesnej choroby nie tylko na wsi bez wahania sięgano po narkotyki, doskonale zdając sobie sprawę z ryzyka uzależnienia. Ferdynand Hoesick opisuje agonię swojej matki, Matyldy z Granzowów Hoesickowej, umierającej na nowotwór:

Tymczasem widząc, jak mama raz po raz otwierała usta, zupełnie jak ryba na powietrzu, dając tym do zrozumienia, że chce pić, i jak łyżeczką wlewaliśmy jej herbatę do ust, rzekł doktor Kryże:

– Dajcie jej morfiny. Ona chce morfiny, nie herbaty. Ona w tej chorobie stała się skończoną morfinistką, tylko morfina przynosi jej ulgę, choć biedactwo już nie ma żadnej świadomości. Ale na morfinę jeszcze jest wrażliwa. Toteż nie żałujcie jej morfiny, to jedyna przyjemność, jaka jej pozostała przed śmiercią. Trzeba jej uprzyjemnić te ostatnie chwile⁶⁹.

Choć literackie kreacje „poszukiwaczy sztucznych rajów” dominują nad ofiarami medycyny, polska powieść drugiej połowy XIX wieku w pewnym stopniu daje jednak odbicie prawdziwej sytuacji, by wspomnieć choćby realizm opisu oraz znajomość mechanizmów uzależnienia i reakcji organizmu nałogowca u Orzeszkowej. Oczywiście, następuje tu artystyczna zamiana proporcji – narkomanami są przede wszystkim

65 Cyt. za: I. Arabas, *Apteczki domowe w polskich dworach szlacheckich*, s. 240.

66 Ibidem, s. 243.

67 W. Siarkowski, *Przyczynek do lecznictwa ludowego ze wsi Mstyczowa, pow. Jędrzejowskiego, guberni Kieleckiej*, „Wisła. Miesięcznik Geograficzno-Etnograficzny” 4: 1890, s. 879-880; P. Plichta, *Liście makowe*, „Wisła. Miesięcznik Geograficzno-Etnograficzny” 4: 1890, s. 889-890 (dział „Poszukiwania”). Cyt. za: E. Szoł-Radziszewska, *Stosowanie roślin o właściwościach odurzających w polskiej tradycji ludowej XIX i XX wieku*, w: *Historia leków naturalnych*, s. 93.

68 I. Baliński, op. cit., s. 180.

69 F. Hoesick, op. cit., t. 1, s. 519.

artyści-improduktywi, a nie – wojskowi, panie domu z klasy średniej i małe dzieci. Narkotyki i ich używanie pojawiają się częściej w tekstach pochodzących z końca wieku. Dla naturalistów niszczącym demonem jest przede wszystkim alkohol, narkotyki to barwny margines, zabawka bogatych dekadentów – co nie do końca odpowiada stanowi faktycznemu. Wiek XIX to wszak nie tylko „epoka pary i elektryczności”, ale również czas pojawienia się i rozpowszechnienia narkomanii, która zaczyna stawać się coraz poważniejszym problemem społecznym, choć literatura jeszcze jej w taki sposób nie postrzega.

„Alkoholiści” i abstynenci.

Przemiany stosunku do konsumpcji alkoholu na przestrzeni wieku XIX

Alkohol zajmuje od wieków poczesne miejsce w kulturze polskiej. Ten związek o charakterze upajającym (etanol), produkowany w procesie fermentacji ziaren lub owoców, towarzyszył życiu towarzyskiemu różnych grup społecznych od stuleci, będąc również elementem codziennej diety (jak niskoprocentowe, słodkawe piwo, pite często zamiast wody nawet przez dzieci), a także uznanym środkiem leczniczym. Picie towarzyskie traktowano jako element potwierdzenia męskości, dojrzałości, a zwłaszcza w wieku XVIII – kwalifikacji obywatelskich i zdolności politycznych, tradycja sporządzania nalewek stała się nieodłączną częścią „życiowego człowieka” i polskiej tradycji kulinarnej, zaś „apteczki przyjemne”, mieszczące w sobie między innymi rozmaite „napoje alkoholiczne”, znajdowały się w każdym szlacheckim dworze.

Dobrochna Kałwa twierdzi, że w XIX wieku nastąpiły jednak znaczące zmiany w podejściu do picia mocnych trunków:

Podobnie jak posiłki i towarzysząca im etykieta, picie alkoholu było w towarzystwie sformalizowane. Upijanie się przestało być tolerowane, stanowiąc oznakę braku dobrego wychowania i umiejętności panowania nad sobą. Na spotkaniach towarzyskich, obwarowanych licznymi konwenansami, pijak stanowił niebezpieczeństwo – mógł niekontrolowanym zachowaniem wywołać skandal, obrazić gości, zachować się nieprzyzwoicie lub... szczerze (co czasem oznaczało to samo), krótko mówiąc: burzył porządek i był źródłem anarchii.

W pewnych kregach jednak pijaństwo nie było uważane za naganne. Skupiona w korporacjach brać studencka urządziła suto zakrapiane wieczory piwne. Taniego wina czy równie taniej wódki nie żalowali sobie ani członkowie bohemy artystycznej, ani zbuntowana młodzież. Racjonalizując własne zwyczaje, uważali pijackie zabawy za bunt przeciwko mieszczańskiemu establishmentowi. Nad młodzieńczymi wybrykami alkoholowymi przechodzono zazwyczaj do porządku dziennego, zgodnie z zasadą, że młodość musi się wyszumieć, wraz

z ożenkiem jednak nadchodził kres beztroskich rozrywek. W żadnym wypadku natomiast nie wolno było się upijać pannom i mężatkom, pod groźbą utraty dobrego imienia¹.

Mamy więc do czynienia ze szczególnym rozwarstwieniem i bardzo ambiwalentnym stosunkiem do używania i nadużywania alkoholu. Z jednej strony bowiem picie ponad miarę stanowi zachowanie karygodne i podważające kredyt społecznego zaufania, jakim cieszy się w swoim otoczeniu jednostka, z drugiej – bywa akceptowane, a nawet pożądane w pewnych kręgach. Do wstrzemięźliwości nawołują lekarze, duchowni i publicyści, a zarazem literatura piękna odnotowuje coraz mniej filipik antyalkoholowych, za szczyt pijaństwa uważając wiek XVIII, a zwłaszcza w perspektywie polskiej czasy saskie, postrzegając je jako „mile złego początku”, prowadzące w rezultacie do utraty państwowości pod koniec stulecia. Równocześnie jednak pije się coraz więcej i coraz mocniejszych alkoholi, przez wiele dziesięcioleci uważając gorzelnictwo za znakomity sposób podźwignięcia z upadku gospodarki krajowej². Pytanie: „Pić albo nie pić?...” dla przeciętnego właściciela majątku ziemskiego w Królestwie Polskim było częstokroć pytaniem retorycznym. O ile bowiem własne nadmierne upodobanie do mocnych trunków mogło poważnie nadwzględnić jego pozycję finansową i towarzyską, o tyle powszechna abstynencja bez wątpienia doprowadziłaby go do ruiny. Początek wieku XIX przynosi rewolucję w technologii wytwarzania alkoholu, dotychczas produkowanego ze zboża, którego ceny po dobie wojen napoleońskich były dość wysokie. Ową rewolucją okazało się odkrycie w latach dwudziestych dla potrzeb gorzelnictwa kartofli, które uprawiane na tym samym areale gruntu dawały w efekcie kilkakrotnie większą ilość alkoholu niż żyto, a przerabiane w aparatach destylacyjnych nowego typu (tzw. aparat Pistoriusa) pozwalały na niezwykle wręcz wydajność gorzelni. Dotychczas dominujące w powszechnej konsumpcji piwo zostaje więc w latach trzydziestych i czterdziestych zastąpione tanią i wysokoprocentową wódką³, której jakość pozostawiała wiele do życzenia.

Aby zarobić, wyprodukowany alkohol należało sprzedać, a w tym celu – częstokroć wytworzyć warunki sprzyjające wzrostowi konsumpcji. Niewątpliwie miał temu służyć zniesiony dopiero w 1910 roku przywilej propinacyjny, którego korzenie sięgają jeszcze późnego średniowiecza. Polegał on na prawie wyłączności właści-

1 D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, w: *Obyczaje w Polsce*, s. 278-279.

2 Stanisław Milewski, wymieniając liczne tytuły dzieł poświęconych zakładaniu i prowadzeniu gorzelni (które doczekały się zresztą wielu wznowień na przestrzeni stulecia) pisze: „Popularna południówka z zadowoleniem odnotowała w 1828 roku, że «stan gorzelniów bardzo się poprawił przez ostatnie 30 lat», i polecała uwadze tych, którzy pragną zrobić majątek, opasłe dzieło (przeszło 500 stron + tablice) Jana Nepomucena Kurowskiego *Gorzelnictwo według najnowszych odkryć*. Książka ta musiała mieć nie lada wzięcie, skoro już w następnym roku reklamowano nowe wydanie, a potem wracano jeszcze do niej wielokrotnie. W połowie lat trzydziestych w noworocznym numerze «Kuriera Warszawskiego» dowodzone za pomocą ponętnych wylczeń, «ile to gorzelnie przyczyniają się do polepszenia dobrobytu». Gdyby właściciel niewielkiego pola liczącego 100 mórg 30 z nich przeznaczył pod uprawę kartofli, to jak kalkulowano – uzyskalby z nich 7200 garncey (garniec – 4 l) dobrej wódki. Sprzedając garniec za 2 zł otrzymałby 14400 zł, a na czysto 12 tys. zł. Największa aparatura kosztowała wówczas 15 tys. zł, wydatek zamortyzowałby się więc bardzo szybko” (S. Milewski, op. cit., s. 34, rozdział *Alkoholiści nie tylko z dorożkarskiej re-sursy*). W następnych latach „literatura gorzelnicza” cieszyła się nie mniejszą popularnością.

3 B. Baranowski, *Polska karczma. Restauracja. Kawiarnia*, Wrocław 1979, s. 47-48.

ciela ziemi do wytwarzania i sprzedawania wódki osiadłym na niej chłopom, czy też w innym ujęciu – na obowiązku ludności danego terytorium do kupowania alkoholu wyłącznie w karczmie stanowiącej własność pana. Według wielu historyków powojennych ten właśnie przywilej miał stanowić główną przyczynę pijaństwa wsi⁴ – warto jednak pamiętać o tym, że choć niewątpliwie spożycie wódki na wsi polskiej w XIX wieku rosło zastraszająco, a przywilej przybierał niekiedy wręcz formę narzutu propinacyjnego, czyli obowiązku zakupienia przez każdą rodzinę chłopską określonej ilości alkoholu w ciągu roku (niezależnie od realnych potrzeb), to analogiczne zjawisko wzrostu konsumpcji odnotowano w miastach, których mieszkańcy nie byli wszak poddani temu przymusowi. Spożywanie alkoholu stanowiło ponadto naturalny element rytuału świętowania i towarzyszyło każdej wyjątkowej okoliczności: weselom, chrztom, pogrzebom, odpustom czy choćby zawieraniu poważniejszej transakcji (tzw. litkup). Chętnie cytowany w wielu tekstach dramatyczny opis wsi galicyjskiej, który wyszedł na początku XIX wieku spod pióra Niemca Schultesa („Zbliżając się do wsi, widzisz już z daleka drogę wiodącą do karczmy, pokrytą ludem płci obojga, opitym i tarzającym się w błocie. [...] w Galicji słońce tylko po to zdaje się świecić, by wskazywać chłopu drogę do karczmy”⁵), może rejestrować stan faktyczny, lecz wydaje się również niepozbawiony elementu propagandowego – to spojrzenie przestrzegającego określonych norm, wykształconego przybysza z Zachodu na „galicyjskich barbarzyńców”, oddających się nieposkromionemu świątecznemu pijaństwu. Trudno jednak przypuszczać, by tak właśnie mógł wyglądać dzień powszedni przeciętnego chłopca.

Obraz powieściowy pijącej wsi, jak można się tego spodziewać, nie jest tworzony przez chłopów, najczęściej przedstawia punkt widzenia „z zewnątrz”: albo pod piórem społeczników problem zostaje celowo przerysowany (podobnie czynią publicyści i członkowie towarzystw wstrzeźliwości w rodzaju księdza Gondka, proboszcza z Krzyżanowic pod Bochnią, autora książeczki z roku 1864 o wymownym tytule *Gorzalka źródłem wszelkich zbrodni wobec Boga i ludzi*⁶), albo ukazuje się wieś widziana okiem ziemianina. W takiej zaś optyce produkcja gorzalki stanowi jeden z dochodowych działów gospodarstwa, chłopci piją, bo tak nakazuje im własna natura i tradycyjne wzorce zachowań (a jeśli zachowują umiar, nie ma powodu do interwencji ze strony dworu), zaś „pana” i „poddanego” łączy podejrzliwość względem Żyda-arendarza oraz solidarna nienawiść do urzędników akcyzy, których działania zmniejszają dochód właściciela i zwiększają wydatki chłopca⁷.

4 Zob. m. in. J. Burszta *Wieś i karczma. Rola karczmy w życiu wsi pańszczyźnianej*, przedm. S. Szczotki, Warszawa 1950. Ta praca, wydana przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, ma wyraźnie ideologiczną wymowę.

5 Cyt. za: J.S. Bystroń, *Kultura ludowa*, wyd. II, Warszawa 1947, s. 66.

6 F. Gondek, *Gorzalka źródłem wszelkich zbrodni wobec Boga i ludzi*, wyd. II, Kraków 1868, cyt. za: J. Burszta, op. cit.

7 Bardzo charakterystyczna jest pod tym względem powieść Marii Rodziewiczówny *Czahary*, przedstawiająca sytuację na Polesiu, gdzie np. podtopienie akcyznika na bagnach sprawia chłopom ogromną satysfakcję i zdaje się spotykać z pełnym zrozumieniem autorki (op. cit., s. 80), zaś chłopskie wesele obowiązkowo musi się wiązać z powszechnym trzydniowym pijaństwem (op. cit., s. 161).

Akeyza, czyli nakładany na gorzelników podatek od wyprodukowanego alkoholu, stanowiła sporą sumę w dochodach administracji Królestwa Polskiego. Jego sprzedaż detaliczna również wiązała się z koniecznością wnoszenia określonych opłat. Jeszcze w początkach wieku książę Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki, wydzierżawiając dochody skarbowe, szczególną uwagę zwracał na tzw. „kabak”, na którym majątek zbił Leon (Lew) Newachowicz, Rosjanin żydowskiego pochodzenia, właściciel magazynów wódek w Warszawie i znienawidzony przez ogół monopolista. Zniesienie „kabaku” w roku 1832 zaowocowało powstaniem wielkiej liczby legalnych i nielegalnych szynków w stolicy (siedem lat później, w roku 1845 tylko tych oficjalnie zarejestrowanych w samej Warszawie naliczono blisko tysiąc) – jednak szynkarze jak tylko mogli, starali się unikać wnoszenia opłat patentowych za prawo sprzedaży wódki, np. wykupując jedynie tańszy patent uprawniający do szycowania piwa lub prowadząc kilka lokali na podstawie jednego zezwolenia⁸. Dlatego też 1 stycznia 1898 roku wprowadzono w Królestwie Polskim państwowy monopol alkoholowy, zakazując wolnej sprzedaży wódki i zastępując szynki sklepami monopolowymi. To sprawdzone rozwiązanie rząd rosyjski zastosował już w roku 1894 w czterech zachodnich guberniach. Sprzedaż alkoholu bynajmniej nie spadła, w oficjalnych statystykach mieszkańcy Królestwa wysforowali się na czoło rankingu narodowości wśród pijących Europejczyków, zaś zyski z opodatkowania sklepów stanowiły tak znaczącą część dochodów skarbowych Cesarstwa (w początkach XX wieku przebakiwano o dwudziestu pięciu procentach), że zaczęto wręcz używać określenia „pijany budżet”⁹.

Opierając się na oficjalnych szacunkach, pocieszano się stosunkowo niskim (w porównaniu z danymi zebranymi w innych krajach Europy) spożyciem alkoholu w Królestwie Polskim, zaznaczając, że na tle ilości wypijanego w Anglii, Holandii czy Francji alkoholu Kongresówka nie prezentuje się dramatycznie¹⁰ (przykładem artykuł dra Arkadiusza Antoniego Puławskiego *Kilka cyfr w sprawie alkoholizmu u nas* z 1899 roku¹¹). Bardziej sceptyczni publicyści w rodzaju Bolesława Prusa czy Aleksandra Świętochowskiego zapatrywali się na tę kwestię znacznie mniej optymistycznie. Niepokój części przedstawicieli środowiska lekarzy i prawników, sygnalizujących wyraźny związek między spożywaniem alkoholu a stanem zdrowia rozmaitych grup społecznych oraz wzrostem przestępczości (największym na przełomie XIX i XX wieku), wspierany krytycznymi uwagami dziennikarzy, przez dłuższy czas miał jednak charakter głosu wołającego na puszczy.

8 S. Milewski, op. cit., s. 45-49.

9 Ibidem, s. 57. To rozwiązanie fiskalne nie było typowe wyłącznie dla Królestwa Polskiego – np. w Austrii w 1888 roku wprowadzono podatek gorzelniany, wyjątkowo wysoki dla Galicji, z którego dochód przeznaczono na potrzeby zbrojeniowe. Za zwrócenie uwagi na tę informację dziękuję prof. Tadeuszowi Budrewiczowi.

10 S. Milewski, op. cit., s. 51.

11 Wyrażając ostrożny optymizm w związku z tendencją spadkową, „którą należy wszelkimi siłami wyzyskać i utrwalać”, autor jest jednak doskonale świadom „skłonności do doraźnego nadużywania trunków wśród mas nieoświeconych”, co znajdowało swoje odbicie w statystykach pogotowia ratunkowego – w ciągu półtora roku na ogólną liczbę wezwań 5326 przypadło 161 pijanych do nieprzytomności, znalezionych na ulicy, oraz 608 przypadków udzielania pomocy rannym „w stanie podpiłym” (A. Puławski, *Kilka cyfr w sprawie alkoholizmu u nas*, „Gazeta Lekarska” 1899, nr 28).

W XIX wieku pito coraz więcej i dotyczyło to wszystkich grup społecznych. Polska powieść obyczajowa raczej nie rejestruje jednak alkoholizmu robotników, z rzadka wspomina o pijaństwie wsi, natomiast po bliższej analizie okazuje się, że dość realistycznie przedstawia codzienne obyczaje i upadki przedstawicieli klasy średniej – drobnego ziemiaństwa, mieszczan czy przedstawicieli wolnych zawodów.

A co pito? Cytowana już Dobrochna Kałwa, po uwagach na temat pogłębiającego się w przerażający sposób alkoholizmu wsi, wymienia: „Tania wódka była napitkiem biedaków i studentów (ponoć kieliszek wódki był nieodzownym elementem żakowskiego śniadania). Mieszczanie pozostali wierni piwu. Ziemiaństwo, inteligencja i elity także piły alkohol, ale szlachetny – głównie wina, słodkie wódki, nalewki, koniaki”¹².

Wizja powieściowa zdaje się potwierdzać to rozpoznanie. Wśród bohaterów literackich alkohol spożywają przede wszystkim mężczyźni. Do najczęściej wymienianych napitków towarzyszących posiłkowi mieszczanina należy piwo (nieprzypadkowo akcja *Lalki* zaczyna się w „renomowanej jadłodajni”, a pierwszy rozdział stawia pytanie: *Jak wygląda firma J. Mincel i S. Wokulski przez szkło butelki?*¹³), szampan świadczy o ambicjach awansu społecznego, a częstokroć również o nuworyszostwie. Tak dzieje się, gdy gościnny amfitrion głośno zwraca gościom uwagę na cenę trunku, jak czynią to żydowscy *Lodzermenschen*, wymieniając uwagi: „Nieźle, dziękuję ci, Endelman. – Myślę, jedenaście rubli butelka”¹⁴, czy wygłaszając pełne urazy komentarze: „te chamy piją szampańskie, jakby to było Münchenbier, co? [...] mam wino, ale oni nie mają wychowania, żeby to tak pić, jakby nie nie kosztowało!”¹⁵. Wina takie jak burgund, bordeaux, węgryzn są chętnie pite przez szlachciców lub przedstawicieli miejskiej inteligencji, podkreślających swoje szlacheckie korzenie (Bukacki proponuje Połanieckiemu zamiast morfiny „niewinną orgię” z kawą i butelką dobrego wina¹⁶). „Kawa i koniak” często towarzyszą męskim rozmowom – według obowiązujących zasad *savoir-vivre*'u, gdy podawano je na zakończenie posiłku, były przeznaczone dla zgromadzonych w palarni panów, kobiety natomiast przechodziły do buduaru pani domu, gdzie czekała na nie biała kawa i likiery.

Bardzo rzadko na kartach polskich powieści pojawia się absynt (alkohol o mocy około siedemdziesięciu pięciu procent, zaprawiony wyciągiem rozmaitych ziół, wśród których wymieniano przede wszystkim bylicę piołun, a także anyżek, badianek, koper, hizop, kolendrę, melisę, miętę, wrotycz, złocien, a nawet dzięgiel i boże drzewko). „Zielona wróżka” pozostaje egzotycznym trunkiem z kręgu kultury zachodniej, zwłaszcza francuskiej, owianym mroczną i fascynującą sławą napoju o właściwo-

12 D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna w: Obyczaje w Polsce*, s. 278.

13 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 3.

14 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 151.

15 *Ibidem*, s. 161.

16 H. Sienkiewicz, *Rodzina Potanieckich*, s. 350.

ściach narkotycznych, prowadzącego do szaleństwa¹⁷. W tekście *Z tryumfalnych dni śp. „polskiego kabaretu”* (1912), opisując numery „odslaniające rany społeczne”, z „nieodzownym apaszem”, któremu towarzyszyły rekwizyty w rodzaju nasuniętego na oczy kaszkietu, kuchennego noża i szklanki absyntu, Tadeusz Boy-Żeleński stwierdza: „W ogóle konsumpcja absyntu przez polską muzykę kabaretową była znaczna”¹⁸. Zapewne „absyntu kabaretowego” konsumowano nieporównanie więcej niż rzeczywistego... O „porcję absyntu” prosi w berlińskiej kawiarni zmęczony i przygnębiony aktor Borowski z *Próchna*¹⁹, pozostali bohaterowie tej powieści przedkładają jednak nad wypracowany rytuał spożywania zielonego likieru (strużka gorzkiego alkoholu powinna spływać na kostkę cukru, umieszczoną na łyżeczce, opartej na brzegu naczynia, po czym niekiedy aperitif dopełniano wodą), szampana, wina „reńskie, burgundzkie, sekt krajowy”²⁰, wreszcie kieliszek koniaku, nazywanego przez Jelsky’ego „napojem mistycznym, nalewką na sumieniach samobójców”²¹. Ten ostatni trunek bywa też spożywany samotnie: w *Lalce* Wokulski, zdaje się regularnie i w dużych ilościach pić go podczas pobytu w Paryżu („ile razy przypomniała mu się Warszawa albo ile razy spotkał kobietę mającą coś szczególnego w ruchach, w ubiorze czy fizjonomii, wpadał do kawiarni i wypijał karafkę koniaku”²² – na domiar złego bohater czyni to w przestrzeni publicznej, drzemiąc nad kieliszkiem i narażając się na rozbawione spojrzenia obsługi oraz gości, zaś w opinii większości współczesnych „obraz poważania godnego mężczyzny, raczącego się alkoholem w oświetlonej kawiarni, to widok obsceniczny, który nie powinien być zjawiskiem

17 Absynt – wysokoprocetową ziołową nalewkę, przede wszystkim na bylicy piołun (*Artemisia absinthium*) – wynalazł pod koniec XVIII wieku lekarz Pierre Ordinaire. Brytyjski historyk kultury Iain Gately tłumaczy nagły wzrost popularności tego napoju bardzo prozaiczną przyczyną, jaką był kryzys produkcji wina we Francji w latach 70. i 80. XIX wieku, spowodowany dewastacją winnice przez zawleczony z Ameryki szkodnika winorośli, mszycę *Phylloxera vastatrix* (zob. I. Gately, *Kulturowa historia alkoholu*, przeł. A. Kunicka, Warszawa 2011, rozdział *La fête verte*). Ten trunek francuskiej ulicy został mitycznym alkoholem *belle époque*, któremu przypisywano właściwości halucynogenne i nazywano go Zieloną Wróżką, Białą Wiedźmą lub Omnibusem do Charenton (znany zakład dla psychicznie chorych pod Paryżem), a jego picciu towarzyszył specyficzny, wyrafinowany ceremonial. Począwszy od roku 1900, absynt stał się celem zmasowanego ataku moralistów, lekarzy, przypisujących mu powodowanie specyficznej formy alkoholizmu, tzw. absyntyzmu, wyróżniającej się atakami agresji i obłędu (które miał wywoływać zawarty w piołunie związek chemiczny – tujon), a także ciągle bardzo silnego we Francji lobby producentów wina. Niezależnie od jego faktycznego udziału w powodowaniu uzależnienia wśród Europejczyków końca wieku, na Zachodzie przypisywano mu główną winę w związku z rosnącym alkoholizmem różnych grup społecznych i doprowadzono do zakazu sprzedaży i produkcji – w Belgii w roku 1906, w Szwajcarii w 1910, podobnie w Kongo, Brazylii, w Holandii, Luksemburgu, Kanadzie, Argentynie, Niemczech, we francuskim Maroku w 1914, zaś w samej Francji w 1915 roku (P. Fouquet, M. de Borde, *Podwójny chory*, przeł. S. Gogolewski, Łódź 1990, s. 218-223). Produkowany obecnie absynt nie zawiera wyciągu z piołunu i ma niewiele wspólnego ze swoim dziewiętnastowiecznym poprzednikiem.

18 Boy, *Słówka*. Wydanie nowe, przedmową i komentarzem opatrzył dr T. Żeleński, Kraków 1973, s. 245 (druk za wyd. z 1930 roku).

19 W. Berent, *Próchno*, s. 52-53.

20 Ibidem, s. 100.

21 Ibidem, s. 222.

22 B. Prus, *Lalka*, t. 2, s. 138. Pity „w sposób bardzo dziwny” i w ogromnych ilościach moeny trunek stanowi część ekstatycznego doznania Paryża, podkreślając oderwanie od codziennej, zwykłej hierarchii wartości i norm obyczajowych, obowiązujących w Warszawie (K. Rutkowski, *Wokulski w Paryżu*, Gdańsk 2010, s. 77).

codziennym²³). Wódka natomiast najczęściej świadczy o degrengoladzie bohatera, pijącego prowokacyjnie i publicznie, otepia go, upadła i sprowadza do poziomu zwierzęcia. Tak np. von Molken, utalentowany muzycznie bohater cyklu powieści *Na warszawskim bruku*, „Częstokroć zachodził do karczmy, brał skrzypce od grajka i wygrywał rozmaite melodie, jeżeli go słuchano, kazał sobie dawać za to gorzałki i stamtąd wychodził zwykle pijany. Podliła się szlachetna dusza²⁴”.

Rozróżnienie to podważa przewrotnie w jednej ze swych powieści Gabriela Zapolska. Odmawiająca picia piwa i słodkiej wódki Frania, bohaterka *O czym się nie mówi*, „wie, co wódka może”, bo „człowiek wtedy to jak bydlę, a są także takie, że jak się upije, to śmiertelny grzech wygada...”. Prawdą jest, że Frania-Poranek nie chce pić z obawy utraty kontroli nad sobą i wyjawienia kochankowi, który uważa ją za szwaczkę, swej prawdziwej profesji prostytutki, ale prawdziwe jest również nagłe olśnienie bohatera:

Usunął wódkę i przypomniał sobie wczorajszą kolację, gdzie szampan lał się strugą, a damy o inteligencjach wycyzelowanych, jak drogocenne naszyjniki, o uśmiechach wymierzonych, jak ilość pereł na ich naszyjniki, o paznokciach, będących główną troską ich porannych zajęć, o tej czystej krwi, przekazującej wieki kultury duchowej i cielesnej, były wszystkie bez wyjątku pijane, ale pijane umiejętnie, estetycznie, niemniej przeto pijane tragicznie i rozpustnie²⁵.

Upijanie się szampanem zamiast „prościuchy” jest tylko różnicą formy, nie treści – zdaje się mówić autorka. Treści szczególnie tragicznej w przypadku kobiet, uważanych za strażniczki moralności i wyrafinowanych form kultury życia codziennego.

Nadużywanie alkoholu stanowi nieodłączny element zabawy poza domem, w restauracji czy „knajpie”, lub w domu, ale zawsze w ściśle męskim towarzystwie. Wśród butelek wina, koniaku, porteru i potłuczonego szkła „bawią się *echt* po łódzku²⁶” ambitni i bezwzględni „aferzyści” z *Ziemi obiecanej*. Piją artyści, traktując to niemal jako obowiązkowy element kreowania własnego wizerunku: „Wina! – krzyknął nagle Müller. – *Stimmung* jest zbyt głupi, aby go można wytrzymać po trzeźwemu. Jeżeli nie będziemy pili, lada chwila beknie tu jakaś owca sentymentem²⁷”. Namawiany do wstrzemięźliwości i ustatkowania się młody malarz w *Jerychonce* Rodziewiczówny odpowiada z pogardą: „Nie chcę! To nie szyk w naszym cechu²⁸”, a nawet, będąc zupełnie trzeźwy, przy spotkaniach z bogobojnym stryjem-proboszczem czy utalentowaną artystką, obiektem swej ukrywanej i nieodwzajemnionej miłości, prowokacyjnie udaje objawy upojenia alkoholowego:

23 A. Corbin, *Kulisy. Krzyki i szepty*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 608.

24 A. Dygasiński, *Von Molken*, w: idem, *Na warszawskim bruku*, s. 225.

25 G. Zapolska, *O czym się nie mówi*, s. 125-126.

26 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 48.

27 W. Berent, *Próchno*, s. 146.

28 M. Rodziewiczówna, *Jerychonka. Powieść*, Kraków 1988, s. 20.

Oryż w jednej chwili przybrał postać pijaka, chód chwiejny, wejrzenie mgławie i głosem chrypliwym zaśpiewał:

*Kiedym jechał na Kujawy,
Szczekał na mnie pies kulawy.
A dziewczyna w progę stała.
Jeszcze lepiej przeszczuwala.*

Minał ją, jakby nie widział i nie znał, i poszedł trochę się zataczając w stronę Rynku²⁹.

Obywatele ziemscy u plenipotenta Hałastrowicza z powieści Dygasińskiego *Na warszawskim bruku* również spędzają czas w tradycyjny sposób:

„W ręce kochanego sąsiada” – pili jeden do drugiego, przy czym wygłaszano skarby dowcipów, jak np. „nie zawadzi zalać robaka”, „nie przypuszczajmy sobie nic do głowy” itd. Niektórzy byli zwolennikami wiśniówki, inni utrzymywali, że nie ma jak czysta; byli i tacy, co „wstawiwszy sobie już jeden kiel”, niebawem „wstawiali drugi”³⁰.

Stereotypowym elementem charakterystyki Rosjan jest ich skłonność do mocnych trunków. Zabawa „w stylu rosyjskim” ma swój szczególny klimat i oprawę. Wspomnienia spotkań z miejscowymi kupcami w czasie wizyty w Odessie jednego z łódzkich „aferzystów”, przedstawionych przez Reymonta, streszczają się w wyliczeniu: „Nu, wódka, koniak, szampańskie pili prawie z beczki, potem słuchali śpiewu”³¹. Podczas hulanki berlińskiej bohemy z *Próchna* Berenta słowiańska dusza pijanego malarza Pawluka (Ukraińca, nazywanego pogardliwie „Kozakiem”) wyraża się w natrętnych żądaniach: „Ja liustra szukał i was nalazł. Liustro zbić chcę!... *Spiegel zerschlagen*, baron Hertenstein!”³². „Specjalną manią oficerów rosyjskich jest tłuczenie serwisów” – komentuje sucho Baronowa XYZ w *Towarzystwie warszawskim*, bardzo nieprzychylnie wyrażając się o poziomie etycznym, pojęciu honoru i stylu życia oficerów liniowych pułków, stacjonujących w stolicy. Na mocy niepisanej umowy polska powieść obyczajowa stara się ignorować obecność wojska rosyjskiego na ulicach Warszawy, ale publicystyka oddaje chyba dość dokładnie poglądy znacznej części polskiego środowiska na zachowanie tych „nieproszonych gości”:

Skąd się na wszystkie hulanki biorą pieniądze, skąd taki oficerzyna, co ma 40 rs. pensji miesięcznie, znajduje środki i na codzienne szampańskie, i dla wesołych cór Koryntu, i na zapłacenie potłuczonego szkła i serwisu – to już ich tajemnica. Długów mają zawsze po uszy, ale jakoś to idzie. [...] W restauracjach i zakładach, w których się odbywają orgie kończące święta pułkowe, właściciele mają już specjalne serwisy fajansowe, przeznaczone na pastwę. Oblicza się to już z góry i nieodmiennie na rachunku figurować musi. Inaczej nie ma żadnej zabawy i między sobą oceniają oni każdą taką orgię skalą stłuczonych talerzy³³.

29 Ibidem, s. 62-63.

30 A. Dygasiński, *Von Molken*, w: idem, *Na warszawskim bruku*, s. 109.

31 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 26

32 W. Berent, *Próchno*, s. 155.

33 [A. Zaleski], op. cit., s. 206.

Nie znaczy to, rzecz jasna, że Polacy pili mniej, jednak tego typu formy zachowania towarzyszące konsumpcji alkoholu były przez „porządne towarzystwo” zdecydowanie odrzucane.

Dość charakterystyczne jest, że mężczy bohaterowie z reguły panują nad spożywaniem alkoholu (np. u Rodziewiczówny Andrzej Oryż jest w stanie precyzyjnie zaplanować czas i koszt hulanki, w czasie której płaci z góry, pije do utraty przytomności, ale następnego dnia obowiązkowo stawia się w redakcji³⁴), często dbając o nadanie rytuałowi oprawy spotkania towarzyskiego – alkohol jest dla nich zatem środkiem służącym rozluźnieniu i zabawie, ułatwiającym kontakty społeczne. Odporność na oszałamiające działanie trunku, „mocna głowa” stanowi poza tym powód do dumy. Picie kobiet jest natomiast z reguły pozbawione tej akceptacji społecznej (jeśli spożywają one alkohol, wyjąwszy lekkie wino lub słodkie likiery, to wyłącznie jako lekarstwo – tradycja leczenia rekonwalescentów winem, befsztykiem i bulionem jest w *Emancypantkach* podtrzymywana i akceptowana przez doktora Brzeskiego, aplikującego taką dietę ukochanej córce³⁵). Medycyna dziewiętnastowieczna powszechnie wykorzystuje alkohol jako środek znieczulający i antyseptyczny, a także (zgodnie ze wspomnianą tradycją) wzmacniająca³⁶.

Wiara w cudowną moc „łatwopalnych środków leczenia”³⁷ w optyce Prusa mogła jednak również stanowić rodzaj zwodniczego alibi dla osoby podatnej na niebezpieczeństwo uzależnienia i doprowadzić do tragedii. Tak też pani Latter przyjmuje butelkę starego wina od Mielnickiego, jednak jej wyraźnej utracie kontroli nad własnym życiem towarzyszy wzrastająca potrzeba wypijania co wieczór za zamkniętymi drzwiami sypialni kieliszka, bez którego to rytuału nie potrafi już nad sobą zapanować. Co więcej, przełożona pensji w pewnym momencie uświadamia sobie własne uzależnienie (uciekając z pensji, zabiera ze sobą w torbie podróżnej ręcznik, koszulę, butelkę wina i kieliszek, a do Madzi mówi ze łzami: „Jeżeli nie wyrwę się stąd, nie odpocznę... grozi mi pijaństwo!... Wyczerpałam się tak, że bez wina nie mogę się

34 M. Rodziewiczówna, *Jerychonka*, s. 63. Na kartach powieści autorka zauważa również trzeźwo, że alkohol i nędza łączą się w swoiste błędne koło, potwierdzając, że dla wielu kieliszek stanowił po prostu substytut posiłku, niepełnowartościowy, ale tani i dający złudzenie sytości. Wyjeżdżając z Krakowa, malarz wykrzykuje do bezwzględnie wykorzystującego go wydawcy: „W knajpie «Pod Rakiem» poszukaj pijanicy Oryża, niech ci pracuje! Ja jadę do Wiednia, gdzie mi proponują robotę taką, przy której wystarczy na jado. Zostawię ci po sobie to zdanie, że pijak może pracować tanio, bo głodu nigdy nie doświadcza, ale kto jada, ten ceny twojej nie przeżyje. Bądź zdrow i hoduj pijaków co najwięcej” (ibidem, s. 164).

35 B. Prus, *Emancypantki*, t. 2, s. 294-295, 304.

36 Brytyjski lekarz, profesor anatomii i fizjologii, Robert Bentley Todd uznawał np. alkohol za panaceum na osłabiające dolegliwości, wszelkie choroby, wygłaszając na jego cześć peany: „Z łatwością włącza się on w system działania organizmu, a ponieważ jest nośnikiem energii w procesie utleniania krwi w płucach, przeto podtrzymuje siły vitalne człowieka. Jest również lekarstwem zdolnym uspokoić system nerwowy oraz obniżyć tętno i temperaturę. Może przynieść spokojny sen, a w razie potrzeby zapobiec atakowi lub uśmierzyć delirium” (cyt. za: P. Fouquet, M. de Borde, op. cit., s. 235). Receptury Todda zakładały użycie „trzech grup napojów alkoholowych, zależnie od fazy choroby: dżin, whisky, brandy, rum w okresie ostrego przebiegu, potem wino i wreszcie piwo w czasie rekonwalescencji” (ibidem). Również francuscy lekarze jeszcze w latach siedemdziesiątych z entuzjazmem stosowali terapię alkoholem, by wspomnieć Louisa Behiera czy Alexisa Joffroya, autora pracy *O leczeniu alkoholem* (1872).

37 Ibidem.

obejść jak człowiek chory na tyfus³⁸). Jak się zdaje, jest to swoisty punkt zwrotny jej losów – odtąd nie ma już powrotu do strategii podtrzymywania za wszelką cenę niewzruszonej fasady kobiety sukcesu.

Fachowy termin „alkoholizm” pojawia się w polszczyźnie stosunkowo późno. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku używa go doktor Maksymilian Flaum, jeden z bardziej energicznych działaczy na rzecz wstrzemięźliwości, autor artykułów w pismach naukowych oraz broszury z roku 1894 *Alkohol i alkoholizm*³⁹. Dziesięć lat wcześniej „Kurier Warszawski” i „Tygodnik Ilustrowany” postulują utworzenie przytułku „dla ludzi dotkniętych nałogiem pijaństwa”, w którym dawano by im „opiekę i ratunek od niechybnej zguby”⁴⁰, przeznaczonego w zamierzeniu nie dla pospólstwa, lecz dla nałogowców z grona inteligencji, topiących w gorzałce siły i talenty potrzebne krajowi. Utworzony w 1898 roku i finansowany z funduszy rządowych oraz ze składek Kuratorium Trzeźwości, przytułek działał jednak bardzo opieszale, a ówczesna prasa podrywała, że apostołowie trzeźwości, czyli „antyalkoholiści” (bo takiej formy używano), największą wstrzemięźliwość okazują, gdy przychodzi do regulowania rachunków za suto zakrapiane spotkania komitetów w restauracjach⁴¹. *Encyklopedia powszechna* Orgelbranda odnotowuje obok hasła *Alkohol* zjawisko *Pijaństwo*, określane jako „użycie napojów spirytusowych”, sprowadzających „większe lub mniejsze zboczenia w działalności mózgu”, w którym wyróżnia trzy stopnie: podchmienie (*crapula*), opijanie (*ebrietas*) oraz opilość (*temulentia*), kiedy to „czucie i ruch dowolny zupełnie zawiesza się. Użycie napojów alkoholicznych nałogowo nazywają opilstwem (*ebriositas*), które niekiedy przekształca się w chorobliwą żądzę picia (*dipsomania*), pojawiającą się periodycznie i powoli sprowadza stałe zepsucie się krwi zwane zakażeniem pijackim (*alcoholismus*), połączone z drganiem w członkach i obłędem opilczym (*delirium tremens*), będący następstwem nadmiernego użycia szczególnie wódki”⁴². Jak wynika z powyższej definicji, w roku 1865 w polskich realiach „alkoholizm” utożsamiano wyłącznie z ostrym zatruciem alkoholowym, objawiającym się drgawkami i halucynacjami. Zalecaną przez autora hasła metodą leczenia miał być długotrwały sen, a w dłuższej perspektywie – całkowita abstynencja.

Tymczasem nazwa tego uzależnienia i podejście do niego jako do złożonego zespołu chorobowego pojawiło się w terminologii medycznej blisko pięćdziesiąt lat

38 B. Prus, *Emancypantki*, t. 1, s. 242.

39 S. Milewski, op. cit., s. 53.

40 Cyt. za: ibidem.

41 „Kolce” 1901, nr 16, cyt. za: ibidem, s. 59. Warto zresztą pamiętać, że przez wiele dziesięcioleci każda forma propagandy antyalkoholowej była przez władze carskie traktowana bardzo podejrzliwie i kojarzona bądź z działalnością wyrotową (z socjalizmem lub nihilizmem), bądź to z ruchami narodowowyzwoleńcymi. Była to zresztą postawa charakterystyczna również dla rządów zachodniej Europy. Richard Sennett pisze na temat przestrzeni publicznej dziewiętnastowiecznego Paryża i Londynu: „Kiedy kawiarnia była miejscem, w którym koledzy z pracy rozmawiali ze sobą, zagrażała porządkowi społecznemu; kiedy się w niej upijali – podtrzymywali ten porządek. Na potępienie pubów dla klas niższych przez przywoite społeczeństwo należy patrzeć z pewną dozą cynizmu. Wyrazy potępienia były z całą pewnością szczerze, ale kawiarnie lub puby zamykano przeważnie nie z powodu alkoholowych ekcesów, tylko wtedy, gdy nie miano wątpliwości, że ich bywalecy są trzeźwi, gniewni i dużo gadają” (R. Sennett, op. cit., s. 351).

42 *Encyklopedia powszechna*, t. 20, s. 692.

wcześniej. Alkoholizm chroniczny jako jednostka chorobowa został wyodrębniony w 1848 roku przez Magnusa Hussa, późniejszego lekarza szwedzkiej rodziny królewskiej, który podjął walkę z pustoszącym podówczas Szwecję zjawiskiem uzależnienia od samogonu, pędzonego z ziemniaków. Jego niezaprzeczalną zasługą było zebranie dotychczasowych luźnych spostrzeżeń rozmaitych lekarzy w jeden spójny opis, stworzenie kompleksowej definicji choroby, sprecyzowanie jej objawów klinicznych i określenie przyczyn. Huss nie ograniczył się do pracy naukowej nad istotą zatrucia alkoholowego, zgodnie z duchem epoki ten „niezmordowany działacz społeczny, walczył uparcie i skutecznie o ograniczenie produkcji samogonu, o kontrolę restauracji, o opodatkowanie alkoholu. Rozpowszechniał tysiące egzemplarzy pamfletów przeciwko wódce. Część swego majątku przeznaczył na Towarzystwo Trzeźwości”⁴³.

Nie znaczy to oczywiście, by przed zdiagnozowaniem problemu przy użyciu fachowej terminologii nie istnieli na ziemiach polskich alkoholicy *avant la lettre*. W spisywanych na początku XIX stulecia wspomnieniach Wirydianny z Radolińskich Fiszerowej (*primo voto* Antoniowej Kwileckiej), w części dotyczącej końca XVIII wieku wśród jej najbliższej rodziny pojawiają się przynajmniej trzy beznadziejnie uzależnione osoby – Józef Mielżyński, drugi mąż babki pamiętnikarki, teściowa Wirydianny oraz pierwszy małżonek, Antoni Kwilecki. Wszyscy oni w polskim przekładzie z francuskiego oryginału określane są jako „pijacy”. Co może dziwić współczesnego czytelnika, to specyficzne traktowanie owego zjawiska, które jest przedmiotem melancholijnych konstatacji na temat „brewerii” czy topionych w trunku zdolności umysłowych i zalet charakteru, ale mimo agresywnych i nieprzewidywalnych zachowań obu mężczyzn, zdaje się zupełnie nie przeszkadzać w domowym pożyciu. Fiszerowa pisze na przykład:

Byłam bardzo zadowolona z męża, który był wesoły, zawadiacki, zdolny do prawidłowego wnioskowania i rozumnego sądu, kiedy nie był pijany. Pieścił mnie, płatał figle. [...] zapisane było w księdze przeznaczenia, że Antoni będzie pijakiem. [...] Byłam od czasu do czasu ofiarą scen, ale się z tym nie zdradzałam. Był w istocie miły i roztropny [...] cenił mnie i szanował, póki był przytomny. Nie przestawał mnie kochać i nie mogłam chować wobec niego urazy⁴⁴

by chwilę potem stwierdzić: „Mój mąż cieszył się dzieckiem, był zakochany w jej rodzicielce i co dzień pijany. Zorganizowano dyżur, nie zostawiając go nigdy sam na sam ze mną z obawy, by mi nie sprawił jakiejś przykrości”⁴⁵. Przekonania o zupełnie udanym małżeństwie nie burzy w autorce wspomnień nawet relacja o rękoczynach „miłego i roztropnego” męża, wskutek których o mało nie poroniła pierwszego dziecka. Najwyraźniej w środowisku, z którego wywodziła się Fiszerowa, nadużywanie alkoholu

43 P. Fouquet, M. de Borde, op. cit., s. 151-154.

44 W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*, przeł. E. Raczynski, Warszawa 1998, s. 141.

45 Ibidem, s. 145.

było rzeczą powszechnie spotykaną i nie stanowiło np. wystarczającej przyczyny do rozwodu. Obrana przez rodzinę strategia polegała na akceptowaniu pijackich ekscesów głowy domu, pokorze motywowanej wychowaniem i pobożnością („Babka zaś przyjmowała pijaka do łóżka, Bogu to ofiarując”⁴⁶), wreszcie – szukanie kompensaty w życiu towarzyskim czy w radościach samodzielnego prowadzenia domu. Warto przy tym pamiętać, że mówimy tu o ówczesnej elicie społecznej – Raczyńscy, Bnińscy, Radolińscy, Kwileccy, Mielżyńscy to właściwie arystokracja wielkopolska, mająca decydujący wpływ na gospodarczy i polityczny kształt dzielnicy.

W połowie wieku XIX stosunek do alkoholika w domu jest już inny. Wyrazisty przykład stanowią pełne smutku i zażenowania uwagi Celiney Treterówny, notowane wśród wspomnień i praktycznych przepisów leczniczych, dokumentujących życie w majątku ziemskim Łoni. Córka państwa domu i „panna apteckowa” w zachowaniu osoby uzależnionej widzi nie fatalistyczny dowód na niezbadane wyroki Boże, lecz element dezorganizujący życie domowe i niszczący harmonijne stosunki między członkami rodziny:

Już od niejakiego czasu zgoda między rodzicami zniknęła, mama z każdym dniem gorszą. Do ojca nie gada, [na] nas pogniewała się, żeśmy ją znagli do pojednania, do lepszego obchodzenia się z ludźmi. Wszak parę dni temu do krwi Heloizie [?] pokłuła drutem rękę! A co najgorsza, co jest okropne, że niby dla uniknięcia febry – pije, pije butelkami wino i łyżkami kilka razy na dzień rum! Krzyki trwają od rana do wieczora, a gdzie spojrzę to tylko zachmurzone lub bliskie płaczu widzę twarze. O takie życie to okropne! I w tej chwili dolatuje mię gniewliwy głos mamy, ale czyż się i dziwić mogę, wszak już rum piła, a wczoraj przy obiedzie te nienaturalne kolory świadczyły o jej stanie⁴⁷.

Dodatkowo silny element potępienia nałogu (a zarazem potrzeba znalezienia usprawiedliwienia przez samą osobę uzależnioną) łączy się z faktem, że mamy tu do czynienia z kobietą, w dodatku mającą uprzywilejowaną pozycję społeczną i obowiązki wobec rodziny. Picie kobiet było zaś, jak już stwierdzano, zjawiskiem niemieszczącym się w systemie norm społecznych, zachowaniem po prostu „nie do pomyślenia”, które groziło kompromitacją całej rodziny.

Nadużywanie alkoholu przez młodych ludzi, szczególnie studentów czy artystów, w dziewiętnastowiecznym przekazie wspomnieniowym na ogół jest zarejestrowane w formie rubasznego anegdoty. Wizyta Stanisława Przybyszewskiego w krakowskiej redakcji „Życia” ukazana jest z perspektywy straszliwego kaca, dręczącego „smutnego szatana” po ekscesach dnia poprzedniego, i ma wydźwięk raczej komiczny:

Pamiętam, jak któregoś wczesnego poranka Mehoffer i Nowaczyński po całonocnej birbantce przyprowadzili do nas „na Gertrudę” [do redakcji „Życia” na ul. św. Gertrudy – A. B.] Przybyszewskiego, który, po latach emigracji, przybył poprzedniego dnia do Krakowa – i tu,

46 Ibidem, s. 11, 15-16.

47 C. Treterówna, *Pamiętnik lekarki w 1849*, w: I. Arabas, *Apteczki domowe w polskich dworach szlacheckich*, s. 285-286.

z rozrzewnienia patriotycznego, tak się urzął, że już tylko belkotem wypowiedzieć mógł powitalny dla „Życia” komplement: „Przychodzę z tym – jakże mu tam? – czołobiciem dla prapolskiego organu literackiego i jego potężnych kierowników – dajcie mi, rany boskie, trochę czarnej kawy, rodacy!” – po czym się rozszlochał i zapewnił nas, że jest wielkim grzesznikiem – „którego nie ominą ognie piekielne, i jak będzie do kawy mieli trochę koniaku – to i koniaku”⁴⁸.

Ferdynand Hoesick-syn również z rozbawieniem opisuje wyprawę przedstawicieli świata sztuki do Lwowa na wielką Wystawę Krajową w 1894 roku, upamiętnioną przede wszystkim nadużyciem przez Piotra Chmielowskiego i Antoniego Sygietyńskiego koniaku i węgryzna w wagonie trzeciej klasy – do tego stopnia, że wysiadając na stacji docelowej, gdzie oczekiwała „deputacja demokratów lwowskich z Wystouchem na czele, pocziwy «Piotruś» tak był pijany, że o własnych siłach nie mógł się utrzymać na nogach, że go z wagonu musieliśmy wyprowadzić pod pachy...”⁴⁹.

Pod piórem Hoesicka-ojca, reprezentującego trzeźwe cnoty mieszczańskie, nie zaś aspiracje do bohemy artystycznej, pijaństwo nie jest bynajmniej zabawne, wręcz przeciwnie, ukazuje swój aspekt destrukcyjny i tragiczny. Warszawski księgarz notuje sucho o zmarłym Ksawerym Syrewiczu, utalentowanym muzyku i kompozytorze: „Zdolny i inteligentny, ale birbant. [...] W końcu rozpił się i jako pijak i nędzarz chodził po sklepach i mieszkaniach żebrząc”⁵⁰.

Alkoholizm bohaterów zaczyna być pokazywany bez osłonek pod koniec wieku XIX, kiedy to stanowi częsty motyw powieści nurtu naturalistycznego autorów takich, jak Zapolska, Dygasiński, Sygietyński, podkreślających fatalizm dziedzicznego uzależnienia, co stanowi nader charakterystyczny argument kampanii na rzecz trzeźwości, prowadzonych u schyłku stulecia. Ten ponury demon naturalistów prowadzi do degeneracji jednostki i niszczy więzi rodzinne. Antoni Sygietyński w *Wysadzonym z siodła* (1891) pokazuje taki właśnie stopniowy upadek pocziwego szlachcica, który początkowo oburzony do żywego nadużyciami mecenasa, doprowadzającymi jego finanse do upadku, a córkę do dwuznaczonej kariery aktorki-utrzymanki, kończy jako służący u tejsze córki, w której widzi już tylko źródło funduszy na następny kufelek piwa czy kieliszek wódki⁵¹.

Ponuro i beznadziejnie pije się nie tylko w powieści *Na warszawskim bruku* (1886), ale i na prowincji, a na tle powszechnego opilstwa zainteresowanie budzą już tylko wyjątkowe ekscesy: „Wprawdzie upijał się także burmistrz Kałduński, pił olbrzymio również kancelista Łapownicki, a prawie ciągle pijany był drugi policjant, Golak, niższy w randze od Wąsionki; ale kiedy się urzął Wąsionka, było wtedy co widzieć”⁵². Dygasiński poświęcił zresztą produkcji i spożywaniu wódki osobną powieść pod

48 A. Grzymala-Siedlecki, op. cit., s. 43.

49 F. Hoesick, op. cit., t. 2, s. 53-54.

50 Ibidem, s. 92.

51 A. Sygietyński, *Wysadzony z siodła. Powieść z życia współczesnego*, Kraków 1891.

52 A. Dygasiński, *Von Molken*, w: idem, *Na warszawskim bruku*, s. 165.

wymownym tytułem *Gorzalka* (1894), w której destylarnia stanowi absolutne centrum świata wszystkich bohaterów i determinuje ich losy. Gorzelnia w Gradowicach jest czymś w rodzaju fatum dla rodziny Strumskich, a podwójne oblicze alkoholu ukazano na przykładzie losów dwóch rodzonych braci: Walerego, znakomicie prosperującego gorzelnika i w gruncie rzeczy ograniczonego groszoroza, oraz Ksawerego, za młodu idealisty, w czasie trwania akcji powieści już tylko nieszczęsnego nałogowca. Następne pokolenie staje przed tym samym wyborem – może produkować gorzałkę albo ją pić. Buntownik August, ongiś filozof i humanista, przepełniony szczytnymi ideami, zakładając własną rodzinę godzi się z ojcem, sumiennie prowadzi rodzinny interes, a nawet zaczyna pisać memoriały o korzyściach płynących z rozwijania gorzelnictwa. Nieślubny syn Ksawerego, młody Tomasz Maruda, wbrew swym chęciom i zainteresowaniom jest przyuczony do pracy w destylarni: „Coś jakby ślepe przeznaczenie pechało do gorzelnicy i tę nieprawą latorośl rodu Strumskich”⁵³. Przed hydrą gorzelnicy nie ma ucieczki – zdaje się mówić Dygasiński.

W literaturze końca wieku rzadko, ale jednak pojawiają się opisy urojeń alkoholowych, by wspomnieć choćby jedną z epizodycznych postaci *Ziemi obiecanej*, starego rozpustnego aktora o przezwisku Bum-Bum, wielbiciela koniaku i autora pijackich „przedziwne głupich” piosenek. Po raz ostatni pojawia się on na kartach powieści w przejmującej, symbolicznie „łódzkiej” scenie, gdy stara się oczyścić ubranie Borowieckiego z nieistniejących niebieskich nici:

– Wszyscy dzisiaj tak jakoś oplątani... – bełkotał Bum-Bum. – Ma pan jeszcze na plecach!
I znowu snuł z niego te urojone jakieś nici, motał je w rękach, rzucał na podłogę i snuł dalej, poruszając się automatycznie, zapatrzony wzrokiem, który nic nie widział, w te zwoje błękitnych włókien, jakimi był osnuty Borowiecki, który zniecierpliwiony zadzwonił na garsona, wskazując głową Bum-Buma.

Garson ujął go pod ramię i odprowadził.

Bum-Bum nie stawiał oporu, szedł jak senny, tylko zaczął z niego zdejmować nici całymi garściami i rzucać na ziemię.

[...]

Na rogu pasażu Meyera pod latarnią Borowiecki znowu spostrzegł Bum-Buma, szedł wolno i snuł dalej tę urojoną przedzę, snuł z latarń, z przechodniów, z domu; z powietrza łapał nad głową, bo mu się zdawało, że cała ulica jest zasnuta niby pajęczyną, więc ją rwał, sięgał i jakby się przedzierał przez nią.

– *Delirium tremens* – szepnął Karol z politowaniem [...] ⁵⁴.

W XIX wieku zaczyna się powszechnie produkować tani i mocny alkohol, a w efekcie zmieniają się sposoby jego konsumowania, rodzi się współcześnie rozumiany alkoholizm, codzienne „picie chroniczne i ukryte”, przeciwstawiane przez historyków

53 Idem, *Gorzalka*, Warszawa 1960, s. 486.

54 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 177-178.

obyczaju „hałaśliwemu i nieporządnemu pijaństwu”, charakterystycznemu dla czasu świętowania we wcześniejszych epokach. Zmienia się również utrwalony w wyobraźni społecznej obraz pijaka: „Dobroduszny, rozmowny, ekspansywny i wesoły pijak z przekrwioną twarzą – odnotowuje Chantal Plonevez – ustępuje miejsca alkoholikowi o bladej twarzy, który ma wygląd ponuraka, bywa czasami gwałtowny, agresywny, a nawet niekiedy popada w konflikt z prawem”⁵⁵.

To zjawisko wstydlive i wyniszczające nie omija żadnej klasy społecznej – alkohol jest bowiem „narkotykiem wsi”, „paliwem robotnika”, „wypracowanym rytuałem autodestrukcji”⁵⁶ artysty czy inteligenta, a wreszcie tradycyjnym potwierdzeniem przynależności do męskiej grupy: studentów, oficerów, ziemian albo fabrykantów. Nawet wówczas, gdy niesie ze sobą ryzyko samozniszczenia.

55 Cyt. za: A. Corbin, *Kulisy. Krzyki i szept*, przeł. W. Gilewski, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 608.

56 *Ibidem*, s. 609-614.

Pojedynek

Jeszcze w końcu XIX wieku pojedynki zdarzały się często. Za jakieś niezręczne słowo, za niewinny flirt z panną wzbudzającą zazdrość u drugiego osobnika, za jakieś mało znaczące uchybienie uważano sobie za punkt honoru wyzwąć na pojedynek nieraz Bogu ducha winnego i bez skrupułów wpakować mu kulę w brzuch, jeżeli nie w serce¹.

Powszechności opisanego wyżej obyczaju towarzyszy werbalizowany przez wielu pisarzy i publicystów niechętny stosunek do pojedynku jako sposobu rozwiązywania konfliktów, co zresztą wyraża się w samym słownictwie – pojedynek nader często określa się jako zwyczaj „średniowieczny” i „barbarzyński”, czasami wręcz jako „zgniły zabytek wieków średnich”². Liga antypojedynkowa w obronie czci i honoru, założona pod koniec XIX stulecia przez Kazimierza Chłapowskiego, najmłodszego syna Dezyderego, nie święciła jednak raczej większych sukcesów.

Na ziemiach polskich w XIX wieku ukazały się tylko trzy kodeksy honorowe, regulujące przebieg spotkania z bronią w rękę: Józefa Naimskiego (*O pojedynkach*, Warszawa 1881), Witolda Bartoszewskiego (*Pojedynek. Jego reguły i przykłady*, Kraków 1885, Lwów 1910) oraz Zygmunta Pomiana (*Kodeks honorowy i reguły pojedynku*, Lwów 1899) – wszystkie one opierały się w mniejszym lub większym stopniu na używanych ówczesnie kodeksach francuskich i niemieckich. Co ciekawe, wszystkie rozpoczynają się gorącym potępieniem zwyczaju pojedynkowania się bez ważkiego powodu, jednak obronę znieważonego honoru traktuje się jako smutną konieczność. Jak pisze Jadwiga Szymczak-Hoff:

Kodeksy honorowe nie miały mocy obowiązującego prawa, funkcjonowały jednak i określały w sposób sformalizowany zasady obrony honoru. Zawierały informacje o pojedynku w ogólności, o rodzajach pojedynków, o obrazie, o prawach obrażonego i obowiązkach obrażającego,

1 J. Mineyko, op. cit., s. 109.

2 „Pojedynki pomiędzy wojskowymi bywały gęste, bez dzisiejszych z sekundantami, i przyjętymi przepisami ceremonii barbarzyńskiego zwyczaju” (hasło sygnowane K.Wł. W. – Kazimierz Władysław Wóycicki), *Encyklopedia powszechna*, t. 20, s. 942.

o wyzwaniu i świadkach, opisywały dokładnie każdy rodzaj pojedynku, a w końcowej części podawały informacje o sędzię honorowym i protokole pojedynkowym. Niekiedy podawały przykłady pojedynków oraz przepisy kodeksu karnego, dotyczące pojedynków, obowiązujące w poszczególnych państwach zaborczych³.

Jako kontekst dzieła Józefa Naimskiego, tekstu fundamentalnego dla tych rozważań ze względu na miejsce wydania (Królestwo Polskie), będą przywoływać również słynny *Polski kodeks honorowy* Władysława Boziewicza (wydrukowany po raz pierwszy w 1919 roku), który oddaje w gruncie rzeczy obyczajowość epoki *fin-de-siècle*'u, pomimo prób dostosowania się do nowej sytuacji społecznej, wymuszonych gwałtownymi zmianami w czasie pierwszej wojny światowej⁴. Podobnie jak swoi poprzednicy, Boziewicz opiera się na wzorach zagranicznych (wymieniając niemieckie kodeksy Bolgára, Kühlbachera i włoski Barbasettiego, a także pozycję *Bibliografia universale del duello* Leviego i Gellego z 1903 roku), zaś nadzieję na opanowanie żywiołu pojedynkowego widzi w surowej kodyfikacji reguł i zaostrzeniu warunków spotkania:

Art. 230. Przy spisaniu warunków starcia należy w miarę możliwości unikać warunku pierwszej krwi – ponieważ tego rodzaju warunek sprowadza pojedynek do rzędu zabawy, w której lekkie zadraśnięcie daje możliwość uchodzenia za taniego bohatera⁵.

Józef Naimski, rozpoczynając swe dziełko o pojedynkach *Słowem do czytelnika*, mówi o „rozwielenionej chorobie pojedynkowania”, którą ma nadzieję nieco pohamować nagromadzeniem przepisów i przykładów, odwołując się do „wielu zbyt krewkich od sięgnięcia po szpadę lub pistolet”⁶. Postrzega jednak starcie honorowe w kategoriach dramatu, który może obrócić się w tragedię lub komedię, zależnie od zachowania uczestników. „Z małymi wyjątkami pojedynki, prócz tych które kończą się tragiczną śmiercią jednego z przeciwników, mają śmieszny stronę; wiadomo zaś, że wystawienie się na śmieszność jest zabójstwem moralnym”⁷. By uniknąć ośmieszenia, należy spotkanie z bronią w rękę traktować poważnie i postępować ściśle według wyznaczonych w protokole pojedynkowym ustaleń, nie godząc się na drastyczne obostrzenie reguł (rozdział o pojedynkach wyjątkowych, nazwanych wręcz „krwawym absurdem”⁸), ale i nie akceptując warunków redukujących starcie do czystej formalności.

3 J. Szymczak-Hoff, *op. cit.*, s. 17-19. Tekst Józefa Naimskiego *O pojedynkach* przytacza dosłownie paragrafy 1497-1512 z *Kodeksu kar głównych i poprawczych*, obowiązującego na terenie Cesarstwa i Królestwa, zależnie od wyniku pojedynku, stopnia premedytacji wyrażonego obostrzeniem warunków i konkretnego postępowania „duelantów” i świadków, przypisujące temu wykroczeniu odpowiednio kary od jednego dnia aresztu poprzez miesiące czy lata zamknięcia w twierdzy, pozbawienia praw i osiedlenia na Syberii do najwyższego wymiaru kary za zabójstwo umyślne (J. Naimski, *op. cit.*, s. 140-146).

4 Niezmiennie pozostaje np. tradycyjne dla kodeksów honorowych stwierdzenie, użyte już w pierwszym zdaniu wstępu: „Bronić w niniejszej przedmowie zjawiska średniowiecznego, jakim jest pojedynek – nie myślę” (W. Boziewicz, *op. cit.*, s. 5).

5 *Ibidem*, s. 80.

6 J. Naimski, *op. cit.*, s. 1-2.

7 *Ibidem*, s. 4.

8 *Ibidem*, s. 125.

Taki obraz pojedynku odbywającego się na złagodzonych warunkach budził od dłuższego czasu głęboki niesmak u konserwatystów, co może ilustrować opinia Henryka Rzewuskiego, wypowiedziana w latach czterdziestych XIX wieku:

Od lat kilkunastu słyszę ciągle o jakichś pojedynkach, a jeszcze nie słyszałem o żadnym zabitym, albo przynajmniej porządnie skaleczonym. Wszystko się kończy jakimiś czezymi formalnościami, które osobną naukę stanowią, a mistrzów tej nauki na każdym jarmarku berdyczowskim mnóstwo znaleźć można, bo ta nauka ich karmi i odziewa. Przewrócony do góry nogami przesąd, który jednak jakąkolwiek miał korzyść w tym, iż do grzeczności zmuszał, już dziś został u nas podstawą grubiaństwa wyuzdanego, bo bezkarnego⁹.

Definicja z *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda, podpisana inicjałami F.H. L. (Fryderyk Henryk Lewestam), jest wobec instytucji pojedynku bardzo krytyczna:

Pojedynek, walka między dwiema osobami, wynika z kłótni osobistej, odbywająca się na miejscu przez wyzwanie wskazanym. Broni używają w pojedynkach pistoletów, szpad albo pałaszy. Warunki pojedynku układają zwykle świadkowie (sekundanci) i pilnują ich wykonania. Zapatrując się na pojedynek ze stanowiska prawnego, filozoficznego i moralnego, jest on czynem niesprawiedliwym, a to dlatego, że obrażony staje się sędzią własnej sprawy, zamiast odnieść się do ogółu, który sam jeden ma prawo karania. Jest on niedorzecznym, bo nie ma w nim stopniowania kary, i najłżejsza obraza równie jak i najcięższa zniewaga, są często śmiercią karane. Pojedynek nie jest zadosyć uczynieniem, gdzie by prawo było szanowane, bo obrażony znosi te same skutki co obrażający, a czasami nawet większe, a przy tym przypuszcza, że odwaga fizyczna może zadosyć uczynić obrazie moralnej. Zapatrując się ze stanowiska ogólnego, pojedynek jest zwyczajem tak dawnym jak świat, bo po wszystkie czasy, nieprzyjazne stosunki wywoływały nienawiść i walkę; dosyć na to dwóch ludzi i ich spotkania się. Pojedyncze takie bitwy i wyzwania do nich istnieją też od najdawniejszych czasów; jednakże starożytni nie znali takich pojedynków, jakie się dziś odbywają. Zwyczaj ten przyszedł do nas od narodów północnych, które nie umiały innym sposobem utrzymać swoich pretensji. U nich wszystko rozstrzygało się bronią. Jeżeli młody człowiek oświadczył się o pannę i otrzymał odmowę, choćby dla ważnych powodów, musiał się jednak pojedynkować ze swoim rywalem. Odwaga wojskowa cenioną była nad wszystko, starczyła za wszystkie enoty, a więc naturalnym było odnosić do odwagi indywidualnej i siły fizycznej zemstę za poniesioną zniewagę; tym bardziej, że wyobrażenia religijne w tej epoce upatrywały w skutkach bitwy sądy boże. Dla tego też pojedynki ludów dzikich, przyswoiły się w Europie jako bitwy sądowe. Wkrótce takie pojedynki wzbronione zostały przez trybunał, ale w ich miejsce powstały inne, to jest prywatne, które dzięki źle pojętemu poznaniu honoru, upowszechniły się zwłaszcza między szlachtą i po dziś dzień jeszcze nie przestają sprawiać wiele złego¹⁰.

Jakie są te pojedynki „po dziś dzień sprawiające wiele złego”? Na pewno w drugiej połowie wieku pozostają jednym z wyznaczników obyczajowych potwierdzających

9 [H. Rzewuski], *Mieszczaniny obyczajowe...*, t. 2, s. 102-103.

10 *Encyklopedia powszechna*, t. 20, s. 941.

szlacheckie pochodzenie – ale pojedynkują się również ludzie wolnych zawodów, składający się na szeroko pojętą inteligencję, a także przedsiębiorcy i kupcy. Owa egalitaryzacja pojedynku wprawiła w niemale pomieszenie autora *Polskiego kodeksu honorowego*, który zdecydował na koniec, że: „Osobami zdolnymi do żądania i dawania satysfakcji honorowej albo krótko: osobami honorowymi lub z angielskiego: dżentelmenami nazywamy (z wykluczeniem osób duchownych) te osoby płci męskiej, które z powodu wykształcenia, inteligencji osobistej, stanowiska społecznego lub urodzenia wznoszą się ponad zwyczajny poziom uczciwego człowieka”¹¹. Warto przy tym wspomnieć, iż długo przed konstatacjami Boziewicza szlachcic miał zwyczajowe prawo wyzwania na pojedynek kupca czy rzemieślnika (nigdy odwrotnie!), bowiem sam akt wyzwania honorowego stanowił nobilitację dla drugiej strony.

Obraz pojedynku, jaki przekazuje nam przykładowo *Kollokacja* (1847) Korzeniowskiego oraz inne, późniejsze powieści z drugiej połowy XIX wieku, wydaje się zbliżony do tego, który wylania się z kodeksów, encyklopedii czy pamiętników. Nie jest jednak do końca tożsamy. Bohaterowie pojedynkują się często z mniej lub bardziej ważnych powodów, stając w obronie urażonej przymówką panny (w *Lalce* pretekstem do wyzwania staje się dla Wokulskiego „potracenie na wyścigach” przez barona), zazdrość o względy bogdanki (*Kollokacja*), publicznie wymierzony policzek (*Krewni*)¹² czy wreszcie zarzut nadużycia finansowego (*Emancypantki*, *Rodzina Potanieckich*).

Natomiast warunki pojedynków wydają się stanowić poważne uchybienie względem zasad kodeksowych (przynajmniej w świetle cytowanej już pracy autorstwa Józefa Naimskiego). Oto garść przykładów:

Rozdział IV, § 25. Ani ojciec, ani brat, ani syn, a nawet kuzyn w pierwszym stopniu, nie mają prawa służyć za świadków, ani swemu kuzynowi, ani też przeciw niemu (s. 68).

Rozdział VI [*O pojedynkach na pistolety*] [...] najbliższa odległość w pojedynku jest 15 kroków [...] Bardzo jest pożądanym, i świadkowie o to starać się winni, ażeby pojedynkowe pistolety nie były rowkowane i lufy nie narzynane (s. 72)¹³.

Rozdział VI [część: *Wyjątkowy pojedynek na pistolety z jedną tylko bronią nabitą*], § 6. Obowiązkiem jest świadków zabrać ze sobą chirurga, który obecny być winien przy tego rodzaju pojedynku (s. 100)¹⁴.

11 W. Boziewicz, op. cit., s. 9.

12 Naimski jest pod tym względem bardzo stanowczy, pisząc: „Należy zatem ściśle odróżnić obrazę od zniewagi, która rzeczywiście jest ciężką obrazą i czyni ujmę honorowi, najcięższą zaś zniewagą jest uderzenie w twarz” (op. cit., s. 104).

13 Odpowiednie paragrafy w kodeksie Boziewicza: „Art. 247. Wielkość miejsca walki ma wynosić [...] przy pojedynku na pistolety [...] co najmniej 12 m długości. Krótsza odległość wymiany strzałów jest niedopuszczalna, (12 m oznacza się za pomocą 16 kroków dorosłego mężczyzny)” (op. cit., s. 84); „Art. 267. Jako pistolet pojedynkowy uważa się pistolet o lufie gładkiej. Do pojedynku w żadnym razie nie wolno używać pistoletów gwintowanych” (op. cit., s. 91, w art. 378 wręcz określa się tak obostrzony pojedynek jako niehonorowy). Niemal cztery dziesiątki lat wcześniej Naimski czyni z tego zakazu dyktowane rozsądkiem i „ludzkością” zalecenie, a nie bezwzględna reguła.

14 Notabene, Boziewicz rozszerza ten obowiązek na wszystkie pojedynki, pisząc: „Każda ze stron jest zobowiązana zjawić się na miejscu walki w towarzystwie lekarza biegłego w chirurgii” (op. cit., s. 87).

Tymczasem w świecie powieściowym *Kollokacji* Józefowi Starzyckiemu ma sekundować najpierw szwagier, a potem dziadek, przeciwnicy strzelają się ledwie o piętnaście kroków. Przy pojedynku asystuje najwyżej jeden lekarz (czasami pełniący również funkcję sekundanta, jak doktor Szuman w *Lalce*), niemal wszędzie pojawia się warunek strzałów do pierwszej krwi, a świadkowie Wokulskiego zastrzegają specjalnie „pistolety gwintowane z muszami”, otrzymując zresztą zgodę drugiej strony. Analizując pojedynek Wokulskiego, Józef Bachórz widzi w nim nie tylko świadectwo znakomitej znajomości obowiązujących w owych czasach reguł (wyzwanie następuje niejako „za plecami” obrażonej panny, aby nie urazić jej uczuć, składa je najmłodszy mężczyzna, będący świadkiem obrazy, posługując się pretekstem, pokrywającym rzeczywisty motyw¹⁵), ale badacz interpretuje ten pojedynek również jako swoiste wyzwanie rzucone układowi społecznemu i manifest gotowości do ich zmiany, wyrażający się choćby w doborze sekundantów-mieszczan (obaj mają formalną „zdolność honorową” – Rzecki jako oficer piechoty węgierskiej, Żyd Szuman jako posiadacz wyższego wykształcenia). „Ten wybór wymownie potwierdza istotną – prócz obrony panny Izabeli – intencję Wokulskiego: upomnieć się w pojedynku o faktyczne równoprawnienie własnej «kasty», wymusić szacunek dla «łyków»”¹⁶.

Charakterystyczne dla sytuacji opisanych w cytowanych tekstach literackich jest to, iż pojedynki nie kończą się śmiercią jednej ze stron, lecz lżejszymi lub cięższymi ranami. Przy powszechnej zgodzie, że „obelgę należy zmyć krwią”, nie przywiązuje się tu szczególnego znaczenia do faktu, czyja to ma być krew, toteż wyzywający i obrażony odnosi kontuzje równie często jak wyzwany. Wszystkie opisywane tu starcia są pojedynkami pistoletowymi, w których sprawność i doświadczenie adwersarzy zdają się nie mieć większego wpływu na ostateczny wynik. Ranny zostaje szlachetny Józef Starzycki z *Kollokacji*, który podczas ustalania warunków pojedynku upewniał się troskliwie co do umiejętności przeciwnika:

- Ale umie on strzelać, ten biedny panicz?
- Tak sobie; ja go uczyłem i strzela dobrze. Zjadłby mi sto diabłów który z moich wiarusów, żeby tak strzelał, jak on. Ale z tym wszystkim strzela nieźle.
- Bo ja biję w asa – dodał spokojnie pan Józef.
- Chwali się – pomyślał Mazur i odpowiedział: – To do mnie nie należy. Przy tym w pojedynku to niepotrzebne [wyróżn. A. B.] Jegomość, dzięki Bogu, nie as i o sześć kroków trafi pana, mosanie, pan Henryk¹⁷.

15 J. Bachórz, *Pojedynek Stanisława Wokulskiego z baronem Krzeszowskim*, w: idem, *Spotkania z „Lalką”*. Mendel studiów i szkiców o powieści Prusa, Gdańsk 2010, s. 107.

16 Ibidem, s. 114. Interpretację tę potwierdza fakt, że w powieści nie ma drugiego pojedynku, mimo że Starski składa bohaterowi „ofertę pojedynkową” (zresztą dość głoślowną), na co Wokulski ripostuje: „Nie, panie. [...] Gdybym czuł potrzebę satysfakcji od pana, już byś nie żył, bez dodatkowych formalności” (ibidem, s. 115). Rzezone „formalności” służą najwyraźniej do układania relacji między bohaterem a światem, do którego aspiruje czy też który pragnie zmieniać, nie zaś stosunków z przypadkowym przeciwnikiem, występującym tu jedynie w roli „narzędzia losu”.

17 J. Korzeniowski, *Kollokacja*, oprac. wstęp K. Bartoszyński, Warszawa 1951, s. 124.

Kula trafia też pewnego siebie Maszkę (*Rodzina Połanieckich*) i Kazimierza Norskiego z *Emancypantek* („Wyzwawszy Kotowskiego na pojedynek, pan Kazimierz przypuszczał rozmaite wypadki: że jego przeciwnik padnie na miejscu, że będzie miał przestrzeloną rękę lub nogę, a nawet, że wystraszony i nieoswojony z bronią młody doktorek postrzeli którego z sekundantów. Słowem, pan Kazimierz spodziewał się wszystkiego z wyjątkiem tej ewentualności, że – on sam może być raniony”¹⁸).

Efektowny strzał Wokulskiego w gruncie rzeczy jest dziełem nieprawdopodobnego przypadku, nie zaś jego wspaniałych umiejętności („Kula w pistolet, a zamek w szczękę... Pistolet zdezelowany; bardzo interesujący strzał” – jak ocenia tonem konesera sekundant barona Krzeszowskiego¹⁹). Często akcentuje się spokój i opanowanie jako przejawy właściwego zachowania uczestników pojedynku, w przeciwieństwie do okazywania żywych emocji – strachu, zdenerwowania, a także niechęci czy pogardy. Podczas starcia barona Krzeszowskiego z „kupeczykiem”, który może skończyć się śmiercią lub ciężkim kalectwem każdej ze stron, świadków zaskakuje nie blahość powodu konfliktu, lecz dopiero „dzika zajadłość” malująca się na twarzy Wokulskiego, gdy strzela do przeciwnika (sekundanci konkludują w zdumieniu, że „Tu chyba nie chodzi ani o kłacz, ani o potrącenie na wyścigach!...”²⁰). Wyzwanie na pojedynek zdaje się tutaj nie mieć na celu świadomego zabicia ani nawet zranienia sprawcy zajścia, skoro decydującą rolę w celności strzałów nierzadko może odegrać przypadek. „Satysfakcję honorową” odbiera też wyzywający, który otrzymał bolesną ranę i musi pogodzić się z długotrwałą rekonwalescencją. Bardziej niż o symboliczną krew którejś ze stron w roli detergentu usuwającego plamy na honorze, wydaje się tu chodzić o postawienie skłóconych mężczyzn w sytuacji zagrożenia życia i uważne obserwowanie ich reakcji przez otoczenie, kontrolujące starannie przebieg ceremonialnego starcia. „Zachowanie twarzy” jest tak naprawdę ważniejsze od celności oddanych strzałów i decyduje o ocenie, na czyją stronę przechyliło się zwycięstwo²¹. Polski źródłosłów pojedynku pochodzi od wystąpienia „w pojedynkę”, lecz nie jest w istocie stawieniem czoła jednemu przeciwnikowi, lecz wejściem w skomplikowaną interakcję społeczną z otoczeniem i spełnieniem lub zawiedzeniem narzuconych przez nie oczekiwań²².

18 B. Prus, *Emancypantki*, t. 4, s. 405.

19 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 424. Wnosić stąd można, iż świadkowie nie dopełnili obowiązku dopilnowania, by broń pojedynkowa znajdowała się w dobrym stanie (J. Naimski, op. cit., s. 59).

20 Ibidem, t. 1, s. 423.

21 Z punktu widzenia socjologii ten wzorec pojedynku mieści się w kategorii specyficznie autodestrukcyjnych zachowań takich, jak np. praktykowana przez młodzież amerykańską w latach pięćdziesiątych XX wieku tzw. *chicken game* (ang. *to chicken* ‘tehórzyc’), polegająca na jeździe samochodami naprzeciw siebie z maksymalną prędkością. Kierowca, który pierwszy skręcił, by uniknąć zderzenia czołowego, uważany był za przegranego (ukazuje to np. film *Buntownik bez powodu* w reżyserii Nicholasa Raya z roku 1955).

22 Tak pisze o tym Jurij Lotman, analizując zjawisko pojedynku w Rosji pod koniec XVIII i na początku XIX wieku: „niebezpieczeństwo, zbliżenie twarzy z twarzą ze śmiercią stają się środkami oczyszczającymi, zdejmującymi zniewagę z człowieka. [...] honor przywraca się nie fizycznym nadwężeniem znieważyciela lub zemszczeniem się na nim, lecz faktem przelania krwi, także własnej. [...] Istotne jest to, że ocena miary zniewagi – nieznaczająca, krwawa czy śmiertelna – powinna być skorelowana z oceną ze strony środowiska społecznego (na przykład, z pułkową opinią społeczną). Człowiek nadto skłonny do pojednania może narazić się na opinię tchórza, bezzasadnie krwiożerczy – na opinię zabijaki”. Przy „zniewadze lekkiej” wystarcza sama manifestacja gotowości do walki, która staje się zarazem demonstracją odwagi, bądź „znakowe przedstawienie starcia” przez wystrzały lub skrzyżowanie szpad (J. Lotman, *Rosja i znaki. Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*, przekł. i posł. B. Żyłko, Gdańsk 2010, s. 187-188).

Ilustracją tego twierdzenia może być scena z *Kolokacji*, gdy sekundanci zajmują się po pojedynku nieszczęśliwymi adwersarzami, z których jeden został trafiony w ramię, lecz dzielnie doszedł do mety, drugi zaś pod wpływem nerwowego napięcia po swym celnym strzale stracił przytomność:

Gdy pan Siodłowski tak rozprawiał i trzeźwił pana Henryka, jak mógł, dziadzio tymczasem opatrywał ranę pana Józefa. [...] Na wszelki przypadek miał dziadzio w torbie butelkę wody, ręcznik, bandaże i gąbkę, obmył więc krew i wzięwszy kulę w palce rzekł uradowany:

– No, chwała Bogu! jest na wierzchu. Masz waść lekcją, która cię niewiele będzie kosztować. Schowaj sobie tę kulę na pamiątkę i miej tę naukę, że ubogi szlachcic powinien brać się do równej sobie panny, a nie do milionowych spódniczek. Boli cię, durniu, czy nie?

[...]

– No, rusz waść, ręką, tylko zwolna.

Ruszył pan Józef ramieniem, ucałował rękę starca, który go uściskał i dodał:

– Ale minę miałeś dobrą. Nie taką jak ten biedak. No! Terazże kłamcie jak na mękach, bo to, moi panowie, pachnie tęgą kozą²³.

Podobnie w *Emancypantkach* po pierwszej wymianie strzałów nieobeznany z rytuałem pobladły medyk na pytanie: czy już po pojedynku?, otrzymuje odpowiedź: „Cóż, u diabła, nie słyszałeś pan, że macie strzelać do trzech razy?... Ale za drugim strzałem przerwiemy, bo obaj zachowujecie się dobrze”²⁴.

Znakomicie uchwycił ów aspekt zrytualizowanej obelgi i wyzwania, a przede wszystkim samego aktu przelewu krwi, Henryk Sienkiewicz, wkładając w usta jednemu z bohaterów *Rodziny Potanieckich* takie oto wyznanie:

To jest prosta rzecz, że czuję trochę niepokoju, ot tu – w dolku, ale wiesz dlaczego? To, co stanowi niebezpieczeństwo życia, samo strzelanie do siebie, to jest nic! Niech jemu i mnie dadzą strzelby, niech nas puszcza w las, dalibóg pół dnia będę walił do tego durnia i pół dnia wytrzymał jego strzały. Ale ja już miałem jeden pojedynek w życiu, i wiem, co to jest. To ta komedia niepokoju człowieka, to przygotowania, to świadkowie, to myśl, że będą na ciebie patrzyli, i obawa, jak się znajdziesz, jak się popiszesz. To jest po prostu wystąpienie publiczne – i kwestia miłości własnej – nic więcej. Dla natur nerwowych prawdziwe przejście²⁵.

Opisywane reakcje otoczenia nie są chyba dalekie od rzeczywistych – powszechnie pojawia się motyw lęku najbliższej rodziny (niekiedy aż do groźby ciężkiej choroby wrażliwych kobiet) przy fatalistycznej akceptacji konieczności obrony własnego honoru nawet za cenę zdrowia i spokoju ukochanych osób.

Aspekt różnic społecznych pomiędzy uczestnikami pojedynku (i wynikającej stąd odmiennej oceny ich zachowania przez otoczenie) szczególnie dobitnie pokazuje *Lalka*.

23 J. Korzeniowski, *Kolokacja*, s. 136.

24 B. Prus, *Emancypantki*, t. 4, s. 404.

25 H. Sienkiewicz, *Rodzina Potanieckich*, s. 282-283.

Pojedynkujący się kupiec może awansować w hierarchii towarzyskiej jako „człowiek honorowy”, ale zarazem traci wiarygodność jako solidny przedsiębiorca („Bo dzisiaj rzuci miliony w przedsiębiorstwo, a jutro wyzwie kogo na pojedynek i wszystko narazi...”²⁶). Zanim arystokratyczny adwersarz przekona się o dżentelmerni „mieszczucha”, konieczność udzielenia mu satysfakcji honorowej napawa szlachcica ogromnym niesmakiem:

„Trzeba szczęścia – wzdychał [baron Krzeszowski – A. B.] – ażeby mieć pojedynek z kupeczkiem. Jeżeli ja go trafie, będę jak myśliwiec, który wyszedł na niedźwiedzie, a zabił chłopu cielną krowę. Jeżeli on mnie trafi, wyjdzie na to, jak gdyby mnie zwałił batem dorożkarz. Jeżeli z obu stron pudło... Nie, mamy przecież strzelać się do krwi. Niech mnie roztratają, jeżeli nie wolałbym tego osła przeprosić, choćby w kancelarii rejenta, ubrawszy się na tę okoliczność we frak i biały krawat. Ach, podle czasy liberalne!... Mój ojciec kazalby takiego zucha oćwiczyć swoim psiarczykom, a ja muszę dawać mu satysfakcję, jak gdybym sam sprzedawał cynamon... Niechże już raz przyjdzie ta głupia rewolucja socjalna i wytłucze albo nas, albo liberalów...”²⁷.

Uczestnictwo w pojedynku, rzucenie lub przyjęcie wyzwania jest dla większości bohaterów decyzją dramatyczną. W powieści Korzeniowskiego *Krewni* (1857) pojawia się już przeświadczenie o anachroniczności obyczaju rozstrzygania konfliktów w „pojedynczym starciu”. Nieubłagana presja opinii publicznej okazuje się jednak silniejsza od osobistych przekonań i świadomości łamania obowiązujących przepisów prawnych. Co więcej, racjonalna argumentacja wysuwana przez narratora (w tym wypadku *porte-parole* autora) przemawia do intelektu uczestnika pojedynku, lecz nie do jego sfery emocjonalnej, ukształtowanej przez normy społeczne. Tak więc, gdy Eugeniusz Zabuzski na prośbę ukochanej nie staje do pojedynku, spoliczkowany przez jej brata, dotkliwie odczuwa upokorzenie:

Jakkolwiek pojedynek jest zabytkiem średniowiecznym, jakkolwiek nietrudno jest dowieść, że więcej chybia honorowi ten, co krzywdzi, niż ten, którego skrzywdzono, ale łatwiej jest dowieść, że coś jest przesądem, niż wyłamać się spod jego przemocy, i mało jest ludzi, z małym nawet sercem, którzy by nie czuli palącej plamy na czole i dojmującej zgryzoty w sereu, jeśli by który nie chciał obmyć krwią swej hańby, choćby tylko była mniemaną, jeśli by cierpliwie zniósł afront, chociażby on dowodził tylko głupstwa i grubiaństwa w tym, który się na afront odważył. A chociaż Eugeniusz nie mógł dopełnić tego obowiązku, jaki na niego honor i prawa społeczności wkładały, chociaż nie można mu wziąć za złe, że nie zabił brata tej, którą

26 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 435. Warto przypomnieć tu generalizujący punkt widzenia szlachcica, utrwalony przez Rzewuskiego: „Wyrobnik, rzemieślnik, mając zdrowie swoje za jedyny zasób, którym i siebie i swoją rodzinę utrzymuje, nadto je ceni, by je rozmyślnie miał narażać dla wmówionego przesądu. Zawsze dla niego wynagrodzenie pieniężne będzie dostateczniejszym zadośćuczynieniem, niż los wątpliwy pojedynczej bitwy. Wszakże nawet w stanie szlacheckim, opinia jakkolwiek przesądna, nie rozciągnęła jednak do wszelkiego rodzaju krzywd konieczności imania się zabójczej broni” ([H. Rzewuski], *Mieszaniny obyczajowe...*, t. 2, s. 28).

27 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 421.

kochał, że się nie dał zabić, szanując jej pokój i życie, gdy jednak nikt nie wiedział, jakiemu uległ przymusowi, wyszło to dla niego na jedno. On w oczach świata był tchórzem i wiedział to, że ten świat inaczej sądzić nie może, i czuł głęboko, że sądząc tak, ma zupełną rację²⁸.

Również w *Emancypantkach* Prusa (1894), napisanych wszak znacznie później niż powieść Korzeniowskiego, nie odmawia się wyzwania na pojedynek pod groźbą zrujnowania sobie opinii, jak przekonuje się o tym oszołomiony medyk Kotowski :

„Zwariowali?... – rzekł do siebie. – Po cóż ja miałbym się pojedynkować z takim cymbalem?...”

Tego dnia lekarz ani myślał o chorych, lecz pojechał do swego przyjaciela, adwokata Menaszki. Opowiedział mu o awanturze, radząc się: czy Norskiemu i jego świadkom nie należałoby wytoczyć procesu o pogroźki?

– Ale dajże spokój! – odparł chudy i wysoki adwokat, nie posiadający na szczęście klientów.

– Jedźmy lepiej do Wałęckiego, to pojedynek, on poprowadzi interes...

– Jak to? – spytał oburzony Kotowski. – Więc ty, człowiek postępowy, zgodziłbyś się na pojedynek... zgnily zabytek wieków średnich?... i jeszcze z takim cymbalem?...

Postępowy jednak Menaszko okazał się nadzwyczajnym konserwatystą, gdy chodziło o skórę jego przyjaciela.

[...]

– Jak to nie ma wyjścia?

– Po pierwsze – Norski może pana wytluc. Po drugie – stracisz praktykę i miejsce u Solskiego, który nie ścierpi u siebie tchórza. Po trzecie – nikt panu nie zechce podawać ręki, a ja najpierwszy. Po czwarte – sama narzeczona porzuci pana, jeżeli się ośmieszysz. Szukanie na gwałt pojedynku jest błazeństwem, ale odmawianie go jest niepraktycznością, bo od tej chwili lada osioł będzie jeździć na panu jak na burej suce. Dlatego ucz się strzelać²⁹.

Paradoksalnie, obelga powodująca konieczność wyzwania na pojedynek jest potraktowana jako katastrofa życiowa przez Maszkę – bohatera nadzwyczaj skrupulatnie przestrzegającego norm i konwencji – w świecie *Rodziny Potanieckich*:

Położenie jest takie: jeśli moje małżeństwo nie dojdzie do skutku albo nawet odwlecze się na jakie kilka miesięcy, diabli wezmą mnie, moje stanowisko, mój kredyt, mój Krzemień i wszystko, co mam. Powiedziałem ci, że jadę resztką pary – i muszę stanąć. Panna Krasławska nie wychodzi za mnie z miłości, tylko dlatego, że ma dwadzieścia dziewięć lat i że wydać się jej, jeśli nie wymarzoną, to przynajmniej dostateczną partią. Jeżeli się tylko pokaże, że nie jestem taki, jak myśli, to zerwie ze mną. Gdyby te panie dowiedziały się, że sprzedam dąbrowę na Krzemieniu z potrzeby – jutro miałbym rekuzę. Teraz pomysł: awantura była publiczna, bo przy moich dependentach. Rzecz nie utai się. Mógłbym im może sprzedaż dąbrowy wytłumaczyć – ale pozostaję prócz tego człowiekiem zelżonym.

28 J. Korzeniowski, *Krewni*, t. 2, s. 238-239.

29 B. Prus, *Emancypantki*, t. 4, s. 399-400.

Gdybym nie wyzwał Gątowskiego, mogą ze mną zerwać jako z szują bez honoru, jeśli go wyzwę – pamiętaj, że to są dewotki, a prócz tego kobiety tak przestrzegające pozorów, jak drugich nie znam – więc zerwą ze mną jako z awanturnikiem. Jeśli Gątowskiego postrzelę, zerwą ze mną jako z zabójcą; jeśli on mnie, zerwą, jako z niedołęgą, który się pozwolił zelryć i poturbować. Na sto danych jest dziewięćdziesiąt, że tak postąpią. Rozumiesz teraz, dlaczego ci powiedział, że diabli wezmą mnie, mój kredyt, moje stanowisko i w dodatku Krzemień³⁰.

Honorowa śmierć w pojedynku w opinii niektórych ludzi Kościoła bliska była samobójstwu (zdarzała się ponoć na spowiedzi, mająca zapobiec nieszczęściu, odmowa rozgrzeszenia dla ruszającego na plac starcia³¹). Wierzący i praktykujący katolicy bez wahania sięgali po broń bądź podejmowali się roli sekundantów – odrzucali jednak zdecydowanie tzw. pojedynki amerykańskie (polegające na losowaniu, który z przeciwników ma dokonać samozniszczenia w obronie honoru za pomocą strzału lub zażycia trucizny).

Przy ustalaniu warunków pojedynku brano też pod uwagę kwestię obowiązującego prawa (zastanawiając się najczęściej nad możliwościami jego obejścia). Na terenie Królestwa Polskiego, podlegającym jurysdykcji rosyjskiej, teoretycznie pojedynki były zabronione, lecz wydaje się, że nie egzekwowano tego prawa zbyt surowo, gdy starcie nie okazało się tragiczne w skutkach:

Kodeks kar głównych i poprawczych w roku 1847 w rozdziale IV, działu X, w artykułach 971-986, szczegółowe kary za pojedynki oznacza, i stosownie do ich powodu i skutków podnosi je lub zmniejsza. W razie zadanej śmierci, skazuje przestępcę od VI do X lat na więzienie, za rany ciężkie i kalectwo od 3 do 6 lat. W r. 1865 warszawski departament IX, senatu, rozsądzając sprawę pojedynkową wniesioną do sądów, wszystkich w nim udział mających zupełnie uwolnił od wszelkiej kary³².

Z praktyką taką można się było spotkać jeszcze trzydzieści pięć lat później – Wojciech Kossak w liście do żony komentuje swój pojedynek z Julianem Fałatem, który odbył się w podwarszawskim Ursynowie 17 grudnia 1900 roku, i pisze o przyczynach, dla których, niechętny w ogóle pojedynkowaniu się, po pierwszym chybnym strzale rzucił pistolet na ziemię: „*Secundo* nie mogłem tego na sobie przenieść, aby go zabić, a *tertio*, gdybym go był tylko ranił, to byłbym wydalony z granic Królestwa jako obcy poddany albo skazany na areszt jako tutejszy”³³.

30 H. Sienkiewicz, *Rodzina Polanieckich*, s. 261.

31 M. Samozwaniec, t. 1, s. 179.

32 *Encyklopedia powszechna*, t. 20, s. 943 (tekst sygnowany „K.Wl.W.” – Kazimierz Władysław Wóycicki).

33 W. Kossak, *Listy do żony i przyjaciół 1883-1942*, wybór, oprac., wstęp, przypisy, indeksy K. Olszański, t. 1: *Lata 1883-1907*, Kraków 1985, s. 591 („Tygodnik Polski” nr 51 z 22 XII 1900 poświęcił tej sprawie notatkę *Fałat - Kossak, epilog na menzurze*: „Honorowi stało się zadość. Dwie dziury w powietrzu (obaj strzelający są dzięki Bogu zdrowi i cali) protokolarnie zarejestrowane” – ibidem, s. 292). To idealny przykład owego „znakowego przedstawienia walki”, o którym pisze Jurij Lotman.

Józef Korzeniowski w swoich powieściach *expressis verbis* podkreśla groźbę poważnych konsekwencji karnych dla wszystkich uczestników pojedynku (w tym również dla sekundantów, na których starano się wobec tego dobierać ludzi zaufanych i nieobarczonych rodziną). Świadomość niebezpieczeństwa zmusza bohaterów *Kollokacji* do podjęcia pewnych środków ostrożności:

- Cóż mam robić? – odpowiedział pan Józef. – Rad nie rad, muszę przyjąć tę zabawną trochę propozycję. Wszakże pod pewnymi warunkami.
- Obaczymy, mosanie, co to za warunki – rzekł pokręcając węża pan Siodłowski.
- Pierwszy – sekret, bo pan Henryk, który lepiej zna Francję niż swój kraj, może nie wie, że to pachnie Sybirem, a przynajmniej fortecą.
- Jużci to się rozumie, bo i mnie by się dostało.
- Po wtóre: że pan Henryk za trzy dni, to jest w sobotę o godzinie szóstej z rana, wyjdzie z psami i strzelbą niby na polowanie i zatrzyma się przed laskiem mego szwagra o ćwierć mili od karczmy niesiołowskiej. Czy pan znasz to miejsce? Bobym nie chciał za nic, aby się dowiedzieli przed czasem moi rodzice, a szczególnie moja babka, która by to mogła przyplącić ciem.
- Rozumiem to, mosanie, i ja jestem ojcem i dlatego czekałem na pana tu.
- [...]
- Po trzecie: że każdy z nas będzie miał ze sobą przyjacielską bardzo karteczkę, zapraszającą przeciwnika na słomki do lasku mego szwagra. Te karteczki wymienimy na placu, aby na przypadek śmierci świadczyły, żeśmy nie byli wrogami.
- To rozumnie, mosanie, na to zgoda³⁴.

W powieściach Prusa czy Sienkiewicza, które mają za tło Warszawę pod zaborem rosyjskim, nie pada ani jedno słowo na temat niezgodności między normą obyczajową a przepisami kodeksu karnego (wyjąwszy może gniewne okrzyki doktora Szumana, gdy jako sekundant powraca z placu boju: „A to bydłeta!... I że ja na takich błaznów nie sprowadziłem policji...”³⁵). Można to oczywiście tłumaczyć konwencją ignorowania w rzeczywistości fikcjonalnej praw wprowadzonych przez zaborcę. Niemniej wszystkie ustalenia dotyczące powieściowych pojedynków czynione są z zachowaniem dyskrekcji, a same spotkania odbywają się o świcie na Bielanych, w idyllicznym lesie otaczającym klasztor kamedułów³⁶.

34 J. Korzeniowski, *Kollokacja*, s. 124-125. W opowiadaniu Sienkiewicza *Nikt nie jest prorokiem między swymi* (1872) przeciwnicy idą jeszcze dalej – otóż, aby ochronić świadków i adwersarza przed konsekwencjami prawnymi, każdy z nich ma przy sobie przygotowany rzekomy list samobójczy. W rezultacie zastrzelonego bohatera „jako samobójcę pochowano pod murem cmentarnym. Na jego grobie porosnął bujnie piołun” (H. Sienkiewicz, *Nikt nie jest prorokiem między swymi*, w: idem, *Humoreski z teki Worszyłty*, Warszawa 1951, s. 56).

35 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 426.

36 W roku 1881 (data wydania dziełka Naimskiego) kursował taki wierszyk na temat Lasku Bielańskiego: „Czasem tu zabłądzi/ Poważny literat./ Uczuciowa panna/ Lub głupi desperat./ Czasem się panowie/ Zjawiają wyfraczeni/ Blade mają twarze, testament w kieszeni./ Jeden się drugiemu/ Kłania naprzód czule./ Potem mu w pierś wsadza/ szpadę albo kulę” (W.L. Karwacki, *Zabawy na Bielanych*, Warszawa 1978, s. 76). Autor zbioru podchodzi jednak do tej wizerunki bardzo sceptycznie, widząc Bielany raczej jako miejsce polubownych uzgodnień między obrażonymi stronami i sutych „śniadank” po niedoszłych pojedynkach.

Precyzowana starannie przez kodeksy „zdolność honorowa”³⁷ dotyczyła nie tylko przeciwników, ale i świadków, do których należało podejmowanie prób pojednania adwersarzy, ustalanie warunków starcia i spisywanie protokołu pojedynkowego, a zatargi przy spełnianiu tych powinności mogły zaowocować żądaniem satysfakcji honorowej przez jednego sekundanta od drugiego. „Człowiek honoru” nie mógł jednak uchylić się od podobnej przysługi, o czym można przeczytać na kartach *Rodziny Potanieckich*:

- Dotychczas płacę długi. Nie chciałeś mi družbować, czy zecheesz być moim świadkiem?
- Tego się nie odmawia – rzekł Potaniecki³⁸.

W *Lalce* nawet rozwścieczony doktor Szuman nie wymawia się od asystowania przy pojedynku w roli sekundanta, choć nieustannie wykrzykuje: „Niech was wszystkich diabli porwą z waszymi głupimi przesądami!...”³⁹.

Teoretycznie możliwym załagodzeniem konfliktu były złożone na piśmie przez obrażającego przeprosiny – próba takiego rozwiązania pojawia się w *Rodzinie Potanieckich*, ale nawet wówczas tekst ułożony przez obrażonego okazuje się niemożliwy do zaakceptowania przez wyzwanego i jego sekundantów, w efekcie więc pojedynku nie da się uniknąć.

„Oświadczam niniejszym, że napadłem na pana Maszkę po pijanemu, w stanie nieprzytomnym, i nie zdając sobie sprawy z tego, co mówię. Dziś wytrzeźwiony, wobec moich świadków i świadków pana Maszki oraz osób, które były przy napaści obecne, uznaję swój postępek za grubiański i bezrozumny; i z największym żalem i pokorą odwołuję się do wyrozumiałości i łaski pana Maszki, prosząc go o przebaczenie i wyznając publicznie, że jego postępowanie było i jest we wszystkim wyższe nad sądy ludzi do mnie podobnych”.

- Gąłowski ma to wydeklamować, a następnie podpisać – rzekł Maszko.
- To jest diablo nielościwe. Na to się nikt nie zgodzi⁴⁰.

Szczególnie ostra na tym tle wydaje się opinia Gabrieli Zapolskiej, przedstawiającej „sąd honorowy” w środowisku paryskich studentów jako rodzaj publicznego igrzyska, ukazującej cały kabotynizm i próżność „pojedynkowiczów”, którzy nie wahają się sięgać po obmowę, a w trosce o własny honor i popularność wydawanego politycznego pisemka narażać na aresztowanie i zsyłkę znajomych w kraju. Wystarczą trzy cytaty z powieści *Zaszumi las*:

37 *Polski kodeks honorowy* Boziewicza w art. 8. wlicza aż dwadzieścia osiem kategorii ludzi niehonorowych, zaliczając w ich poczet oprócz tchórze, dezertera, notorycznego alkoholika, szulera, szantażysty, utrzymanka kobiet i homoseksualisty również tego, kto odmawia dania satysfakcji z bronią w rękę ani nie żąda takowej za wyrządzoną obrazę, a także „obejującego ustawicznie z ludźmi notorycznie niehonorowymi” (ibidem, s. 11-12). Jak wspomina Tadeusz Boy-Żeleński, na podstawie tego ostatniego zapisu w pewnym momencie cały wydział lekarski w Krakowie uznał się wzajemnie za ludzi niehonorowych (T. Żeleński, *Sprawy honorowe*, w: idem, *Reflektorem w mrok. Wybór publicystyki*, s. 446-447).

38 H. Sienkiewicz, *Rodzina Potanieckich*, s. 261-262.

39 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 419.

40 Ibidem, s. 269.

Na drugi dzień rozwinęła się już nie seria pojedynków, ale literalnie jakaś epidemia pojedynkowa. Całe dni uwijali się po Glacierz „panowie” w tużurkach i rękawiczkach. Często jedne i te same tużurki funkcjonowały od świtu do zmierzchu, bo sekundanci nie mieli nader zasobnej garderoby, więc pożyczali sobie wzajemnie owej karawaniarskiej, a tyle znaczącej odzieży. Zaprzestano zupełnie chodzić na wykłady, studentki latały jak frygi i żyły przeważnie bułkami i tabletkami czekolady, nie mając czasu na usmażenie nawet tradycyjnego bifszytku. Tu i owdzie widać było gromadki Polaków i Polek, szepezące na ulicy w sposób tajemniczy. Nagle pojawiały się duże, czarne postacie w tużurkach. Szepezący milkli i patrzyli z ciekawością na przechodzących. Ci – przybierali zaafierowane miny, pełne tajemniczej niedyskrecji, która cechuje zwykle mężczyzn w chwilach gorączki pojedynkowej.

Gdy nikli w której sieni – stojąca na ulicy gromadka zbijała się w jeszcze ciaśniejszy kłębek i plotki szły już jak na maszynie Singera. [...]

I znów przejście dwóch sekundantów, i znów milczenie w gronie „koleżanek”.

Hm... mężczyźni sobie nie na żarty poczynają... Ale, słyszeliście? Z Leonem przecież nikt się bić nie będzie, nikt się bić nie może, bo on jest pod... infamią! Co też on zrobi?

I rada w radę „koleżanki” uradziły, iż Orlickiemu nie pozostaje nic, jak tylko strzelić sobie w leb!⁴¹

Uosobienie filisterstwa, trzeźwy Juliś Kręcki po aresztowaniu w kraju swojej narzeczonej, do której Leon Orlicki lekkomyślnie wysłał numer tajnego pisemka, mówi we wzburzeniu do głównego bohatera:

– [...] Przyszedłem, aby panu powiedzieć, że postąpiłeś... nizezemie!

Leonowi pociemniało w oczach.

– Panie!... – krzyknął zdławionym głosem.

– Tak jest, nizezemie!... – powtórzył Kręcki. – Pan się na mnie nie rzucaj, bo ja z panem pojedynkować się nie będę. Ale nie dlatego, że pana ci wiele politycy z Glaciers ochrzcili infamisem, ale dlatego, że ja jestem chłop i pańskich wymysłów i komedii pojedynkowych nie uznaję!⁴².

Gdy pogiębiony słuszością oskarżeń „filistra” Leon decyduje się na powrót do kraju, stara się to uczynić w ukryciu, lękając się gwałtownej reakcji kolegów (przeprowadzających w tej chwili nad nim „sąd honorowy”, by zdecydować, jak i komu miał prawo oddać wymierzony policzek) i myśląc z goryczą:

Z pewnością słowo „honor” wystąpiłoby tu w całej pełni. Według nich, według tych małych ludzi – honorem było to, co mógł obić szpierutą pierwszy lepszy chłystek na ulicy lub w jakim ciasnym przejściu!⁴³.

41 G. Zapolska, *Zaszumi las. Powieść współczesna w trzech częściach*, Kraków 1957, t. 2, s. 265-266.

42 Ibidem, t. 2, s. 274.

43 Ibidem, t. 2, s. 278.

W przekazie historycznym pojedynki nie bywa przedstawiany jako podobnie ponura groteska – być może dlatego, że większość opisów „staré pojedynczych” wyszła spod pióra mężczyzn, akceptujących tradycyjne pojęcie honoru. Pojedynki w pamiętnikach ukazują się czytelnikowi jako rzecz zupełnie naturalna⁴⁴. Bywają niekiedy sytuacjami równie groteskowymi i zabawnymi, co zdumiewający strzał Wokulskiego, który kończy konflikt z baronem Krzeszowskim za cenę mało heroicznego wybicia temu ostatniemu zepsutego zęba zamkiem od pistoletu. Henryk Golejewski wspomina o dwóch szczerze nienawidzących się sąsiadach – szlachcicach z okolic Hrubieszowa, Malinowskim i Dowgiałle, którzy:

wyzwali się na rąbaninę. [Na] plac boju oznaczyli pole wzajemnego ich sąsiada; rąbali się bardzo długo, krążąc naokoło kopy pszenicy, ale jakoś tak ostrożnie, że jeden drugiego nie mógł dosięgnąć. Ja już natenczas byłem w wojsku, wuj Gasper [komisarz okręgu hrubieszowskiego – A. B.] pisząc do mnie doniósł, że ma ogromny kłopot i boi się śledztwa u siebie, bo Malinosio z Dowgiałłkiem, rąbiąc się naokoło kopy pszenicy ich sąsiada, zamiast siebie całą kopę Makowskiego na sieczkę porąbali⁴⁵.

Wybitnie niemiecka mania pojedynkowa przejawiała się w instytucji tzw. „mensuru”, celebrowanego przez zaczepnych studentów i doprowadzonego do granic absurdu. Blizny, opatrunki i czarne przepaski były w tym środowisku świadectwem odwagi i męskości, a wielka liczba „tych oznak honorowych na gębie” zapewniała szacunek kolegów.

Prowokacje odbywały się w ten sposób, że nagle jakiś bursz podnosił się od stolika, podchodził do obcego mężczyzny, mówiąc groźnym głosem: *Mein Herr, Sie fixieren mich!* (Mój panie, pan z uporem wpatruje się we mnie!). Jeśli tamten zaczął się stawiać – otrzymywał w twarz i powód do pojedynku był gotowy. Gdy Wojciech Kossak jako uczeń Akademii przebywał w Monachium, też był prowokowany w podobny sposób.

– *Mein Herr, Sie fixieren mich!* – zaczął go typ z pokrajaną gębą.

– *Jawohl* – odparł na to Kossak z uśmiechem – bo jestem malarzem, a pan byłby dla mnie znakomitym modelem⁴⁶.

Nie zawsze skutkowało wykręcenie się dowcipem od wyzwania na pojedynki, szczególnie gdy obie strony prezentowały równie zapalny temperament. Ubolewano też często nad rozpowszechnianiem się owych burszowskich zachowań wśród polskiej młodzieży, zwłaszcza uczącej się na uniwersytetach o niemieckich tradycjach (prócz Berlina i Monachium także w miastach nadbałtyckich, takich jak Dorpat i Ryga). Wspomnienia Józefa Mineyki, członka polskiej korporacji Arkonia na uniwersytecie ryskim, tak ukazują obyczaje braci studenckiej związane z pojedynkami – obszerny, ale żywy i pełen szczegółów fragment wart jest zacytowania w całości:

44 Zob. m. in.: M. Motty, op. cit., t. 1, s. 211; F. Hoesick, op. cit., t. 1, s. 296-300.

45 H. Golejewski, op. cit., t. 1, s. 134.

46 M. Samozwaniec, op. cit., t. 1, s. 176.

Przebieg sprawy honorowej w stowarzyszeniach przedstawiał się następująco: wyzywający, czyli obrażony, zgłasza do sądu koleżeńkiego prośbę o rozpatrzenie jego skargi; sąd wzywa obu powaśnionych i jeżeli uzna, że była rzeczywista obraza, daje wybór broni, wtedy rapier służy jako oreż do walki; w wypadkach zaś, kiedy arkon ubliży arkonowi i to tak poważnie, że sąd arkoński jest zniewolony do dania satysfakcji, to strony wybierają pistolety; zdarzało się to jednak bardzo rzadko w naszej korporacji.

Pojedynki na rapiery odbywały się z pewną ostentacją. A więc każdego przeciwnika ubierają jego sekundanci w osobnym pomieszczeniu. Najpierw opasuje się brzuch fartuchem z grubej skóry podbitej wojłokiem. Naciąga się rękawicę długą i grubą, zamsząwą, hełm na głowę i zabezpieczenie gardła. Taki strój przypomina pancerz średniowieczny. Jednak pierś, pachy, ramiona i ewentualnie plecy zostają odkryte. Bezstronnego zawczasu wybierają sekundanci. O określonej godzinie w przeciwległych krańcach sali otwierają się podwoje i wchodzą przeciwnicy. Każdy z nich z obnażonym rapierem, ostrym jak brzytwa, kroczy dumnie. Ramię i ręka każdego z nich jest podtrzymywana przez sekundanta, aby przedwcześnie się nie męczyły, bo rapier lekki nie jest. Chirurg z narzędziami i bandażami stoi już w bieli na posterunku. Trzeba zaznaczyć, że chirurg, którego się zapraszało na tę ucztę, był filistrem niemieckiej korporacji dorpackiej i zawziętym duellantem, każdy więc pojedynek był dla niego świętem, niczym walka byków dla hiszpańskiej publiczności. Bezstronny (*Unpartischer*) zwraca się do partnerów i wzywa do zgody. Jako odpowiedź zalega milczenie. Wtedy sekundanci, trzymając ciągle pod ramię swoich partnerów, stawia ich na metę, po czym wycofują się i mając swoje rapiery w pogotowiu, czekają wraz z przeciwnikami na komendę. Tu nagły rozkaz bezstronnego:

Zum ersten Gang binden die Waffen! – co znaczy: „Do pierwszego wypadu skrzyżować broń!”. Na to sekundanci wołają:

Gebunden sind! – „Skrzyżowane są!”

Los! – rozlega się krótki okrzyk bezstronnego.

Stal błysnęła, rapiery się spotkały, zgrzytnęły... ten naciera, tamten odparowuje dzielnie, lecz raptem i on naciera, walka wre, ostrza migają, ten daje skok naprzód... ostre cięcie...

Halt! – nagła komenda. Sekundanci wplatają swoje rapiery w rapiery walczących, walka się przerywa. Doktor zbliża się, ogląda ranę, ociera watą. Bezstronny zapytuje, czy walczący chcą wależyć dalej.

„Tak!” – wykrzyknik, więc znowu szcęk stali, rapiery się ścierają, znowu natarcie, obro-na i tak do dziewięciu razy może się pojedynek powtarzać, jeżeli któryś z przeciwników do tego czasu nie zasłabnie lub nie zostanie zbyt silnie zraniony. Wreszcie walka jest skończona. Chirurg zaszywa rany, jeśli są większe, a robi to z zamiłowaniem i wprawnie, duellanci przebierają się w swoje codzienne ubrania, następuje zgoda. Niedawni wrogowie już są przyjaciółmi, czują się bohaterami, przyjmują pochwały, powinszowania, sami sobie opowiadają, jak im się udało lub jakie popełnili błędy i, pomimo bolących ran, są pełni zapału i werwy. Rzadko się zdarzało, aby zwaśnione strony rozeszły się po pojedynku bez pogodzenia się. Tymczasem zebrani przechodzą do sali jadalnej, zasiadają za stołem i piwo płynie kolejką. Mistrz śpiewu intonuje pieśń jedną i drugą, czas przechodzi wśród wesołości, śmiechu i żartów, czasami rubasznym, ale kto się na koleżeńskie żarty obraża!⁴⁷

47 J. Mineyko, op. cit., s. 109-111.

Mineyko konkluduje: „nie raz przyglądałem się pojedynkom na kwaterach stowarzyszeń i raz tylko widziałem pojedynek z poważnymi następstwami [w formie dłuższego pobytu w szpitalu dla jednego z „duelantów” – A. B.]”⁴⁸. W przytoczonym opisie uderza teatralizacja, podkreślanie nieszkodliwości pojedyńku, traktowanego jako wyladowanie emocjonalne, swoista, młodzieńcza „próbna siła”, zakończona ustaleniem pozycji w studenckiej hierarchii oraz beztronską zabawą przy piwie i muzyce – a zatem wszystko, co takim niesmakiem napawało Władysława Boziewicza w zachowaniach niemieckich burszów.

We wspomnieniach Ferdynanda Hoesicka znajduje się fragment świadczący o popularności wśród młodzieży owego wzorca rozstrzygnięcia konfliktów w zbrojnym starciu. Na określenie swojej przygody autor bez wahania używa słowa „pojedynek”, choć w oczach surowych autorów kodeksów honorowych ta ryzykowna „zabawa w starcie honorowe” łamie wszelkie możliwe przepisy. W czasie wieczoru u Hersów nastoletni Hoesick i młody Mergenthaler (obaj „małoletni” wedle terminologii kodeksowej, więc „nieposiadający zdolności honorowej”) po sporze o względy czarnookiej dwunastolatki, Leoni Reinsteinówny, sięgają po skrzyżowane na ścianie florety i pomiędzy salonem a pokojem stołowym improwizują pojedynek, nie dbając o odczekanie obowiązkowych dwunastu godzin od wyzwania, o sekundantów i protokoły. Starcie omal nie przynosi tragicznych konsekwencji (Mergenthaler pomimo swego doświadczenia szermierczego otrzymuje przypadkowy cios w policzek koło jedyne go zdrowego oka), ale zarówno uczestnicy, jak i dorośli gospodarze w zdumiewająco pogodny sposób przechodzą nad incydentem do porządku dziennego:

Skończyło się na tym, żeśmy się pogodzili ostatecznie, żeśmy się ucałowali z dubeltówki, a wpół godziny potem zapomniano o tym dramatycznym *intermezzo*, tańcząc w dalszym ciągu. Mergenthaler, z raną zalepioną plasterkiem angielskim, tańczył jakby nigdy nie, nawet z Leonią, a ja, tańcząc również, niechcący wyrosłem na bohatera wieczoru [...]”⁴⁹.

Uznawany za anachronizm przez współczesnych, nierzadko ostro krytykowany⁵⁰, lecz powszechnie akceptowany obyczaj żądania satysfakcji honorowej przetrwał wiek XIX i zaadaptował się całkiem dobrze w polskiej rzeczywistości międzywojennej. Kodeksy honorowe (jak choćby przywoływane wielokrotnie dzieło Władysława Boziewicza) usiłowały dostosować tradycyjne reguły honorowe do zmieniających się wymagań dotyczących nowoczesnie pojmowanej higieny i życia społecznego, nie bez niezamierzonych efektów komicznych. Przykładem niech będą takie oto zastrzeżenia, ewokujące specyficzne sceny pojedynekowe:

48 Ibidem, s. 111.

49 F. Hoesick, op. cit., t. 1, s. 297-300.

50 Np. w roku 1879 na łamach „Nowin” przeciwko pojedynkom wypowiadał się Aleksander Świętochowski przy okazji omawiania broszury antypoedynkowej dra Rosenblatta (zob. J. Bachórz, *Pojedynek Stanisława Wokulskiego z baronem Krzeszowskim*, w: idem, *Spotkania z „Lalką”*..., s. 107).

Art. 259. Nie powinien również lekarz rozkładać instrumentów na oczach stron, mających odbyć pojedynek – a to celem uniknięcia niemilego wrażenia, któremu podlegają bardziej nerwowi⁵¹.

Art. 288. Jeżeli jeden z walczących zostaje rozbrojony, wtedy po komendzie: „Stój!” sekundanci winni podnieść jego szablę z ziemi, dać lekarzowi do dezynfekcji [roczynem pięcioprocentowym karbolu – A. B.], a następnie wręczyć na powrót klientowi⁵².

Oprócz tych nieco groteskowych aspektów warto pamiętać o przypisywanej pojedynkowi bardzo poważnej roli probierza odwagi, gotowości poniesienia odpowiedzialności za własne decyzje i słowa (nawet za cenę życia), a także specyficznego wędzidla dla bezkarności szczególnie agresywnych i lekceważących normy współżycia społecznego jednostek. W takich właśnie kategoriach widział obyczaj pojedynkowy Bolesław Prus, daleki przecież od jego idealizowania (ale sam mający za sobą doświadczenia „duelanta”), który zabierając głos w dyskusji „antypojedynkowej” w latach osiemdziesiątych XIX wieku, pisał: „Człowiek, który gotów stanąć do walki orężnej, szanuje innych ludzi, nie rzuca lekkomyślnie obelgami i nie robi skandalów poniżających człowieczeństwo. Ale ci, którzy nie uznają pojedynku, bardzo często na prawo i lewo sięją krzywdy, stawiając przeciwników w konieczności albo spełnienia zbrodni, albo uznania swojej niemocy wobec przewrotnego zuchwalstwa”⁵³. Już w XX wieku sekunduje mu Maria Rodziewiczówna, ukazując w powieści *Jaskółczym szklakiem* środowisko małomiasteczkowych oszczerców, przewrotnie szermujących hasłami patriotycznej zgody i jedności społecznej („Nam się między sobą waśnić nie godzi!”), „Człowiek, który nie szanuje położenia naszego, nie godzien jest pojedynku!”), gdy bohater powieści, Konstanty Jamont, młody Polak wychowany w Algierze, uderza jednego z nich w twarz, oburzony hańbiącymi jego narzeczoną uwagami. Odmowa stanięcia do pojedynku nie jest tu dojrzałością i odwagą bronięcia swoich poglądów, lecz dowodem tehrzostwa i mialkości charakteru, słusznie więc zostaje ironicznie skomentowana przez przyjaciół Kostusia: „Wylóżcie mu to więc dokumentnie, że u nas wolno tylko szczekać i kąsać z za płota, za to nikt nie powinien się obrażać ani ujmować”, zaś bliskie „pojedynkowiczowi” kobiety są zupełnie spokojne, bowiem wcześniej już spodziewają się, że „cała sprawa nie skończy się prochem i ołowiem, ale śliną i winem!”⁵⁴.

„Pojedynek jest przesądem, ale honor, który musi uciekać się do jego pomocy, przesądem nie jest” – podsumowuje Jurij Łotman⁵⁵. Owo „teatralizowane widowisko”, które oprócz uczestników i świadków nierzadko miewa i widzów, ze swoim surowo przestrzegany obrzędem, jest krwawą „ofiara” składaną honorowi”. Ten właśnie

51 W. Boziewicz, op. cit., s. 88.

52 Ibidem, s. 97.

53 B. Prus, „Kurier Warszawski” 1879, nr 122 (z dn. 4 czerwca); *Kroniki*, oprac. Z. Szweykowski, t. 4, Warszawa 1955, s. 106.

54 M. Rodziewiczówna, *Jaskółczym szklakiem*, s. 284-285.

55 J. Łotman, op. cit., s. 192.

niezmienny porządek rytuału odróżnia pojedynek od zabójstwa, równocześnie pozwalając mu na zachowanie w wieku XIX swego przewrotnie dwoistego charakteru – zjawiska anachronicznego i uznawanego za ciągle potrzebne, najwyższej pochwały indywidualnego poczucia godności, która gardzi zinstytucjonalizowaną sprawiedliwością państwa, a zarazem ponurego mechanizmu, który odziera swych uczestników z własnej woli i zamienia w podporządkowane złowrogiej konwencji marionetki⁵⁶.

56 Ibidem, s. 197-199.

Samobójstwo w XIX wieku – między tragedią a anegdotą

Tym, co uderza badacza zaczynającego analizować obraz samobójstwa w polskiej literaturze drugiej połowy XIX wieku, jest zdumiewająca popularność tego motywu. Powieści określane jako „dekadenckie” różnią się od pozytywistycznych tylko większą częstotliwością i odmiennym sposobem opisu: dyskretny strzał w oddalonym pokoju czy smużka dymu kontrastuje ze szczegółowo oddaną fizjologią umęczonego ciała.

W powieściach odbierają sobie życie przede wszystkim jednostki wybitne, główni bohaterowie – ale ich decyzje i cierpienia zarysowane są na tle ogólnym, z którego świetnie zdają sobie sprawę pisarze¹. Tak więc np. neurotyczna bohaterka *Fin-de-siècle’istki* Zapolskiej próbuje uspokoić się lekturą gazety codziennej:

Otworzyła dziennik.

Oczy jej padły na kronikę miejscową.

Półgłosem czytać zaczęła:

Wczoraj, o godz. 2 przy ul. Twardej pod nr 3, otrul się kwasem karbolowym Hersz Kaftanik, kupiec...

Rzuciła pismo, które padając przykryło leżącą na ziemi książkę [*Pani Bovary* Flauberta – A. B.].

Samobójstwa, wiecznie samobójstwa, wszędzie samobójstwa, nawet Żydzi, nawet Kaftaniki, handlarze...²

Dziewiętnastowieczna epidemia samobójstw stanowiła powód do niepokoju dla moralistów i materiał badań, podejmowanych przez socjologów w poszukiwaniu wytłumaczenia tego fenomenu i znalezienia środków zaradczych. Wobec faktu, że palmę pierwszeństwa należy przyznać francuskiemu socjologowi Émile’owi Durkheimowi,

1 Notabene, w większości pamiętników i wspomnień z drugiej połowy XIX wieku, z których czerpię cytaty, autorzy wspominają mimochodem o przynajmniej jednym zamachu samobójczym w swoim otoczeniu.

2 G. Zapolska, *Fin-de-siècle’istka*, s. 368.

którego praca *Le Suicide. Étude de sociologie* ukazała się w 1897 roku, jako kontekst dla obrazów literackich i świadectw dokumentalnych polskich autorów pozwolił sobie przywołać dane pochodzące z Francji. Alain Corbin stwierdza, że ten „prywatny gest samoznisczenia” w XIX wieku staje się coraz częstszy, zauważono też niewątpliwą korelację między skłonnością do autodestrukcji a stanem cywilnym (częściej samobójstwa popełniają osoby samotne, owdowiałe czy rozwiedzione niż pozostające w związku małżeńskim, podobnie rzadziej zabijają się ci, którzy posiadają dzieci). Biorąc pod uwagę przyczyny, jakie podają świadkowie samobójstw lub sami ich sprawcy z lat 1860-1865, dominuje choroba umysłowa, czynniki emocjonalne („miłość, zazdrość, złe prowadzenie się”), następnie nędza i smutne przeżycia rodzinne. Corbin zastrzega się jednak, że nie są to informacje do końca wiarygodne, gdyż tak rodziny, jak i władze manipulują dowodami i niszczą źródła. W dziewiętnastowiecznej Francji zabijali się głównie mężczyźni.

Można powiedzieć, ujmując sprawę bardzo schematycznie, że na obu krańcach piramidy społecznej rysują się dwa bieguny hipersamobójczości. Rentierzy, intelektualisci oraz – w sposób bardziej ogólny – osoby reprezentujące wolne zawody, jak również kadrowi oficerowie armii, głównie w formacjach kolonialnych, łatwiej ulegają pokusie samoznisczenia aniżeli przeciętny człowiek. Możemy więc zaryzykować stwierdzenie, że impuls śmierci intensyfikuje się wraz ze wzrostem poziomu kultury i stopnia indywidualnej świadomości.

Na drugim biegunie podwyższonego ryzyka mieści się natomiast służba domowa, osoby bez określonego zawodu i więźniowie.

W ponad połowie przypadków mężczyźni popełnili samobójstwo przez powieszenie, jedna czwarta spośród nich wołała się utopić, od 15 do 20% – wpakować sobie kulę w łeb lub w serce. To „szlachetne” rozwiązanie wybierają jednak głównie przedstawiciele elit. Połowa kobiet, które targnęły się na swoje życie, wybrała śmierć przez utopienie; 20 do 30% spośród nich, w zależności od rozpatrywanego okresu, zdecydowała się na powróż. W populacji zrozpaczonych kobiet z czasem rośnie wskaźnik samobójstw przez zaccadzenie lub zażycie trucizny.

W XIX w. samobójstwa popełniane są zazwyczaj rano lub po południu, niekiedy tylko wieczorem, z rzadką nocą. Ich liczba zmniejsza się od piątku do niedzieli, a także ma tendencję wzrostową od stycznia do czerwca, po czym spada od lipca do grudnia. Krótko mówiąc, wydaje się, że długość dnia, obecność słońca, widok wykonywanej wokół działalności, piękno przyrody bardziej skłaniają do zadania sobie śmierci niż wieczorna intymność, koszmar nocy czy zimowy chłód³.

A jak wygląda ten problem na ziemiach polskich? W 1911 roku dr Józef Zawadzki po raz kolejny bije na alarm na łamach „Kuriera Warszawskiego”, analizując dane zebrane przez pogotowie ratunkowe w ciągu osiemnastu lat na terenie Warszawy (od

3 A. Corbin, *Krzyki i szepty*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 623-624.

22 lipca 1897 do 31 grudnia 1910 roku). Obok nieustannie wzrastającej liczby zamachów samobójczych uwagę autora dramatycznego artykułu przykuwa odmiennosc od stereotypu, jeśli idzie o motywy decyzji – zawiedziona miłość zastępuje lęk przed nędzą i utratą mienia lub stałego zajęcia, poczucie niepewności jutra, przypisywane wpływowi rewolucji 1905-1906, a także powszechna dostępność szkodliwych środków w rodzaju karbolu, kwasu octowego i solnego czy ługów w składach aptecznych.

Ułożywszy odpowiednie krzywe – konstatuje dr Zawadzki – widzimy, że większość samobójstw wypada na listopad, październik i grudzień, tj. na miesiące jesienne, kiedy troska o byt, wobec nadchodzącej zimy zagląda coraz bardziej w oczy. Dawniej przewagę miały w tych miesiącach kobiety, co przypisywano następstwom letnich wyczasów i zawiedzionych nadziei, dziś wobec wzrastania samobójstw u mężczyzn nie jest to przyczyna jedyna, ale głównie troska o byt, wzmoczona brakiem słońca, mgłami i w ogóle wpływami atmosferycznymi, musi być brana pod uwagę. [...]

Co się tyczy wieku, niestety, żaden wiek nie jest wolny od zamachów samobójczych; oczywiście najwięcej spotykamy samobójstw wśród ludzi w wieku najusilniejszej pracy, ale zdarzają się i starcy, a co gorsza dzieci. W r. 1909 było wśród dzieci 11 zamachów samobójczych, w r. 1910 – 6, we wszystkich wypadkach były to otrucia...

I żaden zawód, żaden stan, żaden stopień wykształcenia nie jest wolny od samobójców, nie można wcale twierdzić, aby zło szerzyło się w przeczulonej inteligencji lub półinteligencji, przeciwnie, coraz częściej zdarzają się samobójstwa wśród warstw roboczych...⁴

Problem niespodzianie staje się na tyle poważny, że nie jest już rozpatrywany w kategoriach indywidualnej winy bądź jednostkowej tragedii, lecz urasta do rangi patologii społecznej. Hasło encyklopedyczne z roku 1866 może również stanowić świadectwo mentalności epoki:

Dawne prawa Rzeczypospolitej Polskiej nie przepisują żadnych kar na usiłujących popełnić samobójstwo, gdyż nie znano w naszym kraju tego rodzaju występków. Rzadkie wypadki, jakie się zdarzały, opisują jako osobliwość kronikarze nasi. Kodeks kar głównych i poprawczych z 1847 roku w art. 944, 948 przepisuje kary na samobójstwo, że testamenta ich żadnej wagi mieć nie mogą i pozbawieni są chrześcijańskiego pogrzebu; usiłujący popełnić samobójstwo ulegnie pokucie kościelnej podług zarządzenia swej duchownej władzy.

Ale nawet prawo zostawia możliwość obejścia zakazu, przewidując wypadki szczególne:

Przepisy te nie stosują się do przypadków, w których by kto, powodowany uczuciami szlachetnego poświęcenia, naraził się na śmierć dla zachowania tajemnicy stanu lub w innych podobnych zdarzeniach, niemniej, w których by niewiasta odebrała lub usiłowała odebrać

4 J. Zawadzki, *Samobójstwo w liczbach pogotowia ratunkowego*, „Kurier Warszawski” 1911, nr 10 (z dn. 10 stycznia).

sobie życie dla ocalenia czci i wstydu przed grożącym jej gwałtem, żadnymi innymi środkami odwrócić się niedającym⁵.

Odmienność sposobu traktowania samobójcy i samobójstwa odzwierciedla istotne przemiany w świadomości społecznej, jakie dokonały się w omawianym okresie. Można znaleźć przynajmniej trzy istotne dla owych przemian czynniki. Należy do nich rozwój medycyny i postępy w leczeniu bólu – o czym świadczą szeroko zakrojone badania nad narkotykami, hojnie administrowanymi i szybko po odkryciu wprowadzanymi do farmakopei. Stanowi to wyraźny dowód zmian w pojmowaniu „naturalnej kondycji człowieka”, gdzie samo życie zakładało automatycznie obecność cierpienia fizycznego⁶. By użyć zwięzłej formuły obrazującej odmienność stosunku mentalności dziewiętnastowiecznej do kwestii ostatecznych na tle poprzednich epok, można posłużyć się następującymi formułami – oto „życie na własność”, którym zastąpione zostaje oczekiwanie „śmierci każdego dnia”.

Jeśli wspomnieć „wewnętrzna obecność śmierci” w wieku XV (owa śmierć intrawitalna”, by użyć terminu Vladimira Jankélévitcha), „humanistów, którzy czuli się zawsze w trakcie umierania”⁷, barokowe medytacje, zalecające wyobrażanie sobie własnego zgonu w przeciągu najbliższych dwóch godzin czy pełne prostoty stwierdzenia: „Jutro skończę dwadzieścia lat, jeśli dożyję”⁸ – uderza dziewiętnastowieczna oczywistość następnego dnia życia. Dla porównania przywołajmy opis egzystencji emigranta: „Kto zdoła odmalować wszystkie smutne ranki, czarne noce bez dachu, bez kąta przytułku, moralne upokorzenia bez końca, jutra bez nadziei, zwichnięte życie, które na widok tych męczarni, spotykanych codziennie, samo staje się obrzydliwym ciężarem tym straszniejszym, że nie widać jego końca”⁹. Stąd rodzi się częsta skrajnie indywidualistyczna decyzja o skróceniu życia, która jest w pewien sposób skorelowana z innymi przejawami dowartościowania wolności jednostki, jak dążenia emancypacyjne, swoboda w wyborze zawodu, coraz większa estyma, jaką darzy się małżeństwa z miłości. Ogólnie rzecz biorąc, społeczna akceptacja samobójstwa łączy się z rosnącym poszanowaniem indywidualności¹⁰.

Kolejny element procesu akceptacji samobójczego zgonu stanowi zauważalny rozwój więzi emocjonalnej z rodziną i z ukochanymi osobami – w dziewiętnastowiecznych wyobrażeniach „życia po życiu” charakterystyczne jest oczekiwanie na spotkanie po śmierci z bliskimi, nie z Bogiem, często zredukowanym do funkcji „odźwiernego”

5 *Encyklopedia powszechna*, t. 22, s. 877.

6 Zob. rozdział *Narkomani - ofiary medycyny i poszukiwacze sztucznych rajów*.

7 Zob. Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć*, s. 134.

8 *Ibidem*, s. 438.

9 W. Matlakowski, *op. cit.*, s. 106-107.

10 Stefan Chwin sugeruje koncepcję odmienną, która zakłada dziewiętnastowieczną ewolucję wyobrażeń na temat samobójstwa, zmierzającą z jednej strony do medykalizacji zjawiska (samobójstwo jako choroba), z drugiej – do jego feminizacji (samobójstwa jako „kobieca” słabość psychiki i romantyczne stereotypy kobiecej emocjonalności). Równocześnie miało nastąpić „uprywatnienie” samobójstwa. Zob. S. Chwin, *Samobójstwo jako doświadczenie wyobraźni*, Warszawa 2010 (część *Wiek XIX: Medykalizacja, feminizacja, socjologizacja*).

(ilustruje to świetnie motyw samobójstwa Płoszowskiego w powieści *Bez dogmatu*: „A czy Ty myślisz, że ja się śmierci nie boję? Boję się, ponieważ nie wiem, co tam jest, i widzę tylko ciemność bez granic, przed którą się wzdrzgam. [...] Więc im bardziej się boję, im bardziej nie wiem, tym bardziej nie mogę Cię tam samej puścić – nie mogę, moja Anielko – i idę”¹¹).

Dyskusyjna wydaje się natomiast teza o „zaniku żałoby w drugiej połowie XIX wieku”, stawiana przez niektórych badaczy¹², gdy porównać ją ze świadectwami materialnymi. Naiwnością byłoby twierdzić, że ścisły rytuał wyklucza szczerłość czy głębię uczuć – jego funkcją społeczną jest skanalizowanie emocji, ujęcie ich w ramy zapewniające bezpieczną egzystencję grupy.

Istnieją trzy różne stopnie żałoby: najpierw ciężka, następnie lżejsza, wreszcie półżałoba. Weźmy na przykład wdowę. W okresie ciężkiej żałoby (6 miesięcy na prowincji, 4,5 w Paryżu) nosi ona czarne wełniane suknie, kapelusz i długi welon z ciężkiej krepy, czarne niciane rękawiczki, biżuterii żadnej prócz klamry u paska ze stali powleczonej brązem. Nie wolno jej fryzować włosów ani używać pachnidła. Przez następnych 6 miesięcy – okres żałoby lżejszej – nosi suknie z czarnego jedwabiu, kapelusz z cienkiej wełenki, rękawiczki skórkowe lub jedwabne i biżuterię z toczonego drewna. Potem następują 3 miesiące półżałoby, kiedy czerń przepłata się z bielą, szarością lub fioletem. Biżuteria jest z czarnych półszlachetnych kamieni. Etykieta żałoby była tak skomplikowana, że w XVIII w. zaczęto wydawać specjalne czasopismo, „Annonces des deuils”, które opisywało szczegółowo przebieg spraw, na przykład którego dnia należało czarne kamienie zastąpić diamentami albo kolezki powleczone brązem – srebrnymi.

W okresie ciężkiej żałoby odziewa się w czerń wszystkich domowników, dzieci i służbę, wyjąwszy żałobę po wujach, ciotkach i kuzynach, powozy zaś spowija się kirem. Nie można pokazywać się w miejscach publicznych przeznaczonych na rozrywki (teatr, bale), ani na spotkaniach towarzyskich. Przez pierwszych 6 miesięcy nie wychodzi się weale, u siebie zaś przyjmuje się tylko najbliższych przyjaciół. Kobietom wzbronione są robótki ręczne, nawet w towarzystwie rodziny czy przyjaciół.

Żałoba zaznacza się w stroju, ale także w przedmiotach osobistego użytku: używa się chusteczek z czarnym brzeżkiem i papieru listowego z czarną obwódką, najpierw szeroką na 1 cm, przy końcu zaś na 2,5 mm. Po okresie żałoby powraca się do białego papieru, tylko wdowy – jeśli nie wyjdą ponownie za mąż – zachowują na całe życie papier z żałobną obwódką¹³.

W epoce romantyzmu zaczyna się dbać o cmentarze, starając się zamienić je w parki i ogrody, a zatem w estetyczne miejsce przechadzek i kontemplacji. Natomiast w drugiej połowie XIX wieku pojawia się obyczaj noszenia żałoby po zmarłych dzieciach.

11 H. Sienkiewicz, *Bez dogmatu*, s. 524.

12 A. Lubaszewska, *Życie - śmierci doskonałość. Młodopolska antropologia śmierci i literacki świat wartości*, Kraków 1995, s. 5.

13 A. Martin-Fugier, *Rytuały życia prywatnego burżuazji*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4, *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 265.

W codzienności XIX stulecia daje się zaobserwować wyraźne wycofywanie się Kościoła z zajmowanych dotychczas pozycji – byłby to jeszcze jeden z istotnych czynników przemian mentalnych. Nagła śmierć, *mors repentina et improvisa*, tak przerażająca dla ludzi niemal do XVIII wieku, długo uniemożliwiała chrześcijański pochówek. Nawiasem mówiąc, zakaz nie dotyczył wyłącznie samobójców – w podobny sposób traktowano w średniowieczu również skazańców czy ofiary wypadków, a postawa społeczeństwa była nawet bardziej restrykcyjna od oficjalnego stanowiska Kościoła. Pisze o tym Phillipe Ariès:

W zasadzie jednak ciała zbrodniarzy wolno było chować w poświęcanej ziemi; Kościół zgadzał się na to, gdyż Bóg nie karze dwukrotnie za tę samą zbrodnię, a skazaniec już za nią zapłacił. Zalecenie to pozostawało jednak teorią aż do epoki zakonów żebrzących i bractw. Ludzie z wieków średnich i początku czasów nowożytnych nie godzili się, aby wraz ze śmiercią wstrzymywać bieg sprawiedliwości i ich własne związane z tym działania. Gdy chodziło o samobójcę, wnosili sprawę do sądu, a jego trupa wyrzucali poza obręb cmentarza; w Bretanii jeszcze w początkach obecnego stulecia, opowiada Gabriel Le Bras, istniały cmentarze dla samobójców, gdzie trumny przenoszono ponad murem, w którym nie było bramy¹⁴.

Wiek XIX, który otacza czułą opieką cmentarze, wprowadza szczególnie wyrazisty kontrast między zadbanymi mogiłami szanowanych obywateli, a kątem samobójców¹⁵ – owo wydzielone miejsce w obrębie poświęcanej ziemi mogło wyglądać właśnie tak, jak w *Ziemi obiecanej* (majster Malinowski, który powoduje śmierć własną i zienawidzonego fabrykanta Kesslera w trybach maszyny, chowany jest jako „samobójca i morderca” w kącie „zapomnianych”, „gdzie kilkanaście mogił wznosiło się wśród uschłych ostów i dziewanny”¹⁶) czy w opisie prowincjonalnego cmentarza z *Emancypantek*:

Kąt samobójców znajdował się w rogu cmentarza, oddzielony krzakami jałowcu, tarniny i dzikich róż. Było tam ledwie kilka mogił: bednarza, który się rozpił, służącej, która zabiła się z powodu dziecka, i – Cynadrowskiego. Pierwsza już zapadła się, na drugiej rosła wysoka trawa, trzecia, pod ścianą, była zupełnie świeża¹⁷.

Na marginesie, *casus* arcyksięcia Rudolfa Habsburga, który w tajemniczych okolicznościach popełnił samobójstwo wraz ze swoją kochanką, baronówną Marią Vetserą, w pałacyku myśliwskim w Mayerlingu w 1889 roku, świadczy o daleko idących ustępstwach Kościoła nawet w dziedzinie ceremonii pogrzebowej. (Odmówiono tylko odprawienia egzekwii w Rzymie, do czego mieli prawo członkowie rodziny cesarskiej – podobno stało się to przyczyną długotrwałych animozji między papieżem a Franciszkiem Józefem).

14 Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć*, s. 56.

15 Obyczaj wydzielania „kąta samobójców” na cmentarzu Stefan Chwiniński lokuje w XVII wieku – wcześniej ten, kto własnoręcznie odbierał sobie życie, był bezdyskusyjnie wykluczony ze wspólnoty wierzących i pozbawiony prawa do chrześcijańskiego pochówku (S. Chwiniński, op. cit., s. 69).

16 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 389.

17 B. Prus, *Emancypantki*, t. 2, s. 494.

W wielu powieściach z drugiej połowy XIX wieku przy konającym pojawiają się lekarz i ksiądz (nawet gdy jest to samobójca – tak np. ksiądz zdąży jeszcze rozgrzeszyć umierającego Cynadrowskiego w *Emancypantkach*, choć w zaaferowaniu błogosławi go trzymanym w ręku laurem szachowym). W zgoła alegorycznej scenie z *Fin-de-siècle'istki* religia i medycyna okazują się tak samo bezsilne wobec Heleny Świeżawskiej i równie jej niepotrzebne:

W tej samej chwili z mufki Heleny potoczyły się dwa przedmioty.

Rewolwer i gruba kryształowa flaszka, pełna chloralu.

Ksiądz podniósł rewolwer.

Doktor flaszkę, na której czerniła się śmiertelna etykieta.

Spojrzeni obaj równocześnie na Helenę, która rękę wyciągnęła.

– To moje – wyrzekła, odbierając broń i narkotyki¹⁸.

Postaci powieściowych księży przy łożu samobójcy powoli ustępują jednak miejsca lekarzom. Szczególnie wyraziste są pod tym względem ostatnie sceny *Przedpiekła* Zapolskiej, w których karmelita Marek (wbrew początkowemu odruchowi potępienia) uczestniczy w ratowaniu niedoskiej samobójczyni. Następnie, pokonany argumentacją przybyłego na miejsce doktora Gwozdeckiego (surowe potępienie wyrażone w słowach „zbrodniczy zamach” przegrywa z medyczną oceną „wynik zaburzeń mózgowych, spowodowanych zbyt wielką niedolą”), rezygnuje ze swych prerogatyw „władzy duchownej”, oddając Stasię pod opiekę lekarza¹⁹.

Doktor zaczyna występować jako sprzymierzeniec rodziny. Diagnoza choroby psychicznej, załamania nerwowego, słynnego „przystępu melancholii” pozwala na obejście zakazu pogrzebu chrześcijańskiego. Tak było np. po śmierci hrabiego Edwarda Raczyńskiego w 1845 roku.

Powrócił do Rogalina, a stamtąd w towarzystwie sekretarza udał się do Mechlina. Na komo-dzie w swoim pokoju zostawił francuską książkę o artylerii, otwartą na kartach mówiących o stosunku ilości prochu do kuli. Zostawił sekretarza samego i poszedł do Zaniemyśla; przez zamarznięte jeszcze jezioro przedostał się na wyspę Edwarda. Ukłękął przed armatką, zapalił lont świecą na kiju. Kula strzaskała mu czaszkę.

Wyjednano u arcybiskupa Leona Załuskiego zezwolenie na pogrzeb kościelny, tłumacząc czyn Raczyńskiego chwilowym zamroczeniem umysłu. Trzy dni biły dzwony we wszystkich kościołach poznańskich, odprawiono za niego egzekwie w farze. Pogrzebano Raczyńskiego przy kościele w Zaniemyślu²⁰.

W odczuciu opinii publicznej bardziej wstrząsającym od samego faktu odebrania sobie życia staje się ekstrawagancki sposób lub miejsce dokonania czynu, na przykład

18 G. Zapolska, *Fin-de-siècle'istka*, s. 398.

19 Eadem, *Przedpiekło*, s. 272-280.

20 B. Krzywoblocka, *Delfina i inne*, Warszawa 1970, s. 88.

o przyczynach zrujnowania kościoła dominikanów w Warce Władysław Matlakowski pisze tak: „Powód do pustkowania kościoła dało złe życie zakonników, z których jeden miał się w kościele zabić”²¹. Szokuje tu wybrane dla samobójstwa miejsce, a nie dramatyczna decyzja zakonnika.

Charakterystycznym przykładem na owo „przesunięcie środka ciężkości” jest śmierć Jana Potockiego w 1815 roku. Samo odebranie sobie życia wystrzałem z pistoletu nie budzi szczególnych emocji, potomnych zadziwia natomiast, że autor *Rękopisu znalezionego w Saragossie* „miał cierpliwość upiłować srebrną gałkę od cukiernicy” i z zapalonym dyskutują nad tym elementem „romantycznej legendy” genialnego dziwaka z Uładówki. Notabene, poświęcony temu spory fragment biogramu pióra Marii Żółtowskiej w *Polskim Słowniku Biograficznym* („W[edłu]g relacji ks. Stanisława Chołoniewskiego, który tego dnia znalazł się w Uładówce, zastrzelił się ze starego pistoletu, nabitego «gałką ołowianą od pokrywy jakiejś puszki». Wersja ta kłóci się z romantyczną legendą o srebrnej kulce poświęconej przez kapelana”²²). Samobójstwo to banal, dopiero okoliczności czynią je interesującym.

W Lalce uczucia te powracają w pełnej oburzenia wypowiedzi doktora Szumana:

– Wyobraź pan sobie – mówił zirytowany Szuman – że... to bydlę... to zwierzę... wtedy, w maju, kiedy jechał z Łęciami do Krakowa, rzucił się w Skierniewicach pod pociąg!... Wysocki go uratował...

– Eh!... – mruknął Rzecki.

– Nie: eh!... tylko tak jest. Z czego widzę, że kochany Stasieczek, obok romantyzmu, miał jeszcze manię samobójstwa... Założyłbym się o cały mój majątek, że on już nie żyje!...²³

– [...] Przecież to jasne, że Stach zabił się w Zasławiu.

[...]

– Gdyby zechciał się zabić, mógłby to zrobić dawniej... Zresztą i pistolet by wystarczył, nie dynamit – odparł Rzecki.

– Toteż zabijał się... Ale że w każdym calu była to wściekła bestia, więc mu pistolet nie wystarczał... Jemu trzeba było lokomotywy, ażeby zginąć... Samobójcy umieją być wybredni, wiem o tym!...²⁴

Tryumfalny rozwój techniczny podsuwa samobójcom nowe metody, by wymienić choćby dynamit i pociąg w przypadku Wokulskiego (ów pociąg interpretowany niekiedy jako symboliczna „lokomotywa postępu” z winiety „Przeglądu Tygodniowego”, która miażdży rozczarowanego idealistę), morfinę, esencję octową „komediantki” Janki Orłowskiej w powieści Reymonta, gaz, skok z wysokich budynków; stare, sprawdzone i tanie sposoby to utopienie i sznur – w zależności od płci i pozycji społecznej. Wtedy

21 W. Matlakowski, op. cit., s. 49. Ostatni zakonnik, Franciszek Łysakowski, powiesił się w świątyni „w przystępie melancholii” (ibidem, s. 48).

22 M.E. Żółtowska, *Potocki Jan*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 28, Wrocław 1984, s. 39.

23 B. Prus, *Lalka*, t. 2, s. 684.

24 Ibidem, s. 687.

też rozwija się wspaniale kariera rewolweru, pojawiającego się w świecie powieściowym jako przedmiot zgoła symboliczny, emblemat decyzji o samozniszczeniu.

Od roku 1830 (data wynalezienia rewolweru z bębnum obrotowym) samobójcy mają ułatwione wykonanie swego zamiaru. Rewolwer lub samopowtarzalny pistolet do tego stopnia symbolizuje decyzję samobójczą, że bankrut zatrzyma go jako ostatni posiadany przedmiot (Kalikst Graba), a uczeń kupi, posuwając się aż do kradzieży rodzinnych pamiątek (Mundek Żebrowski w *Córce Tułski*). Tę broń można uznać za metaforę i synonim – tak jest np. w *Próchnie* Berenta:

- Czy tobie, Jelsky, nie pachnie chwilami własny doweip jak lufa rewolweru?
- Tym czarnym otworkiem – odparł flegmatycznie Jelsky – ziewa w skroń nuda, krzyczy rozpacz marzyciela. Ja żyję, staram się żyć jak najintensywniej²⁵.

A mimo to:

Aby skupić rozproszone w lęku myśli, rysował coś znowu na stole. Z wiru linii wychylać się počęły najwyraźniej kształty rewolweru. Wylot lufy ozdabiała twarz ludzka, skrzywiona w jakimś okropnym okrzyku.

Secessionsrevolver – podpisał Jelsky pod tym swoim rysunkiem i sięgnął machinalnie do kieszeni. W zamuszowym futerale błysnęła lśniąca i połyskliwa broń.

[...] „Hu – jakież to zimne! jak błyszczy, jak zęby szczerzy... Przecież w tym jest głęboka myśl czasu, że w epoce demokratycznego rozbrojenia każdy cichy filisterek nosi w kieszeni taką sześciostrażalową armatkę, z tym smętnym, poczuciem, że jeśli jej kiedyś użyje, to chyba tylko przeciw samemu sobie²⁶.

Rewolwer staje się dla Jelsky'ego nie narzędziem śmierci, lecz środkiem do odwrócenia uwagi od właściwego samobójstwa. Oto przykład świadomego wykorzystania stereotypu:

Nachmurzony kelner wałęsał się między stolikami. Ujrzał zbity kieliszek i skierował się w tę stronę.

Na kanapie obok znalazł rewolwer i schował go natychmiast do kieszeni. „Chwała Bogu, że stchórzyli!” – pomyślał. Zgarniając szczerby szkła, zauważył coś białego na brzegach, podniósł do oczu – i w jednej chwili rzucił się w stronę Jelsky'ego...

Nie dobiegł jeszcze do niego, gdy z krzykiem cofnął się w drugi koniec kawiarni²⁷.

Najistotniejszym wnioskiem, jaki nasuwa się na podstawie porównywanych fragmentów z *Próchna*, jest ten, że samobójstwo staje się zachowaniem **możliwym do pomyślenia**. W efekcie zdarzają się więc sytuacje, kiedy będzie wręcz zachowaniem **oczekiwanym**.

25 W. Berent, *Próchno*, s. 188.

26 Ibidem, s. 247-248.

27 Ibidem, s. 250.

We wspomnieniach Henryka Golejewskiego zapisana jest granicząca wręcz z czarnym humorem rozmowa powstańca listopadowego (usiłującego po klęsce zrywu wyostać się poza kordon) z przestraszonym kuzynem, który myśli przede wszystkim o własnym bezpieczeństwie:

– Tu się pożegnać musimy. – A potem [Henryk Taube – A. B.] dodał: – Ot, wiesz co, Henryku, twoje położenie jest tak rozpaczne, że ci nic innego nie pozostaje, jak odebrać sobie życie.

– Dajże czym – odpowiedziałem z najzimniejszą krwią.

On naówczas wyciągnął ze spodu najtyczanki spod siana jakiś stary szturmak: – Na, weź, tak broń uwolni ciebie i nas od nieszczęścia, które wisi nad nami.

– Bardzo dobrze – odpowiedziałem – ale to szturmaczysko nie ma zamków, a zatem zabić nie może.

A on wtenczas wyjmując brzytwy z bocznej kieszeni surduta dodał: – Na, weź te brzytwy, ostre są i na pewno cię życia pozbawią.

Do najwyższego stopnia oburzony takim cynizmem, rzuciłem brzytwy na ziemię mówiąc: – Zostaw mnie mojemu przeznaczeniu i jedź szczęśliwie, jeżeli sumienie pozwoli ci bez wyrzutów sobie samemu odjechać; na pożegnanie jednak powiedzieć muszę, że jesteście wszyscy osłami i nędznikami, bo pozostawiacie człowieka w najgorszym położeniu, który czegoś innego wart jest przecie²⁸.

Powieści drugiej połowy XIX wieku odnotowują wiele przyczyn decyzji samobójczej. Według stereotypu domeną kobiet pozostaje śmierć z miłości. W twórczości Zapolskiej można wskazać w tym kontekście postać Frani z powieści *O czym się nie mówi* oraz rozważania studenta medycyny, Adama Walkiewicza w *Rajskim ptaku*, który wspomina swoje doświadczenia ze szpitala i prosektorium:

Stanęły mu w oczach szeregi samobójczyń, które leżały przed nim nagie i ciche na stołach szpitalnych. Były to ubogie kobiety, służki zjedzone fosforem, szwaczki topielice – jakies dziewczęta wesole – a tragicznie podwiązane sznurem, na którym zawisły²⁹.

O motywach doprowadzających kobiety do samobójstwa medyk rozmawia ze swoją gosposdinią Minzową:

– Nie odpowie mi pani?

– Ach, Boże!... skąd ja o tym wiedzieć mogę. [...] Zresztą pan wie lepiej – pan doktor przecież.

Adam uśmiecha się gorzko. Był przy dysekcji tylu samobójczyń – to prawda. Ale – najczęściej wiedział, że miały mózg przekrwiony.

[...]

– Nie powie mi pani?

28 H. Golejewski, op. cit., t. 2, s. 302.

29 G. Zapolska, *Rajski ptak*, s. 14.

– Nie wiem... nie wiem... Sądzę, że z miłości.

[...]

– Przecież – po chwili podejmuje Adam – są inne uczucia – żal, zawód materialny, obawa cierpienia fizycznego – poczucie zależności...

Ona potrząsa głową.

– Nie, nie... wierz mi pan. Zawsze musi być na dnie miłość. Tamto wszystko to dla mężczyzn. Kobieta zabija się tylko z miłości...³⁰

Odmowa leczenia i świadomie wyczerpujący tryb życia prowadzą do śmierci zachowującej pozory chrześcijańskiego odejścia; czynią tak Jadwiga Sikorska w *Białym Murzynie* (1875) Bałuckiego i Emilia Chwastowska w *Rodzynie Połanieckich* Sienkiewicza.

W przypadku kobiet zdarzają się jednak nietypowe motywy samobójcze, jak upokorzenie z powodu niesprawiedliwej i poniżającej kary, które pensjonarkę w *Przedpiekle* doprowadza do targnięcia się na własne życie („Powiesiła się – wybełkotał Franek – powiesiła się na klamce, na tym samym postronku, który jej na szyi zawięzali!”³¹).

Wydaje się, że samobójstwo jako wyjście honorowe jest jedynym możliwym rozwiązaniem w wypadku bankructwa finansowego lub moralnego (przykładem tytułowy bohater *Pana Graby* czy dwaj ożenieni z Rosjankami Polacy w powieściach *I pieśń niech zapłacze* Orzeszkowej oraz *Barcikowscy* Rodziewiczówny).

Groźby samobójstwa jako szantażu emocjonalnego używają zarówno idealisci, jak cynicy (zdaje się to domeną chłopców bądź niedojrzałych mężczyzn i zamężnych kobiet). Tak też Witold w *Nad Niemnem* po kłótni z ojcem mówi:

Ale jeżeli martwy u nóg twoich padnę, przebaczysz mi... prawda? Przebaczysz? I znowu tak samo kochać mię będziesz jak niegdyś?... tylko umarłemu dziecku przebaczyć można taką zuchwałość i taką obrazę... Coś mam w sobie, ojcze, co mię ku ciemnym otchłaniom popycha... – [...] przy tym ruchem powolnym a coś stanowczego w sobie mającym wyciągnął rękę ku jednej z wiszących na ścianie strzelb. Benedykt porwał się i jak płótno błądy w mgnieniu oka za ramiona go pochwycił.

– Wariacie! Dziecko! Co ty robisz! Czemuż nie? Ty i na to gotów jesteś! U was nawet taka zaraza panuje... Tuziny was teraz kule w łeb sobie pakują!³²

Szlachetnego Witolda trudno podejrzewać o kabotyństwo, ale nie tak łatwo zastrzelić się ze strzelby z długą lufą, poza tym warto zwrócić uwagę na ten „ruch powolny” – notabene w połączeniu ze słowami natychmiast rozszyfrowany przez ojca jako sygnał z powszechnie przyjętego kodu zachowań.

W *Córce Tułski* Zapolskiej, próba samobójcza ucznia jest przedstawiona zarazem jako manifest polityczny i poświęcenie dla ogółu:

30 Ibidem, s. 16-17.

31 Eadem, *Przedpiekle*, s. 271.

32 E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, t. 3, s. 183.

Pan wie... my mieli ciągle prześladowania od Korffa. On nas tak gnębił, tak prześladował... My zrobili, co mogli. Nic nie pomagało. Nam życie zbrzydło. My znów wiedzieli, jakie będą cenzury. A potem to zachowanie się względem nas! My się skarżyli. Nic. Groch o ścianę. Tak my myśleli, że jak się stanie wreszcie jaka straszna rzecz, to wreszcie klasę od Korffa uwolnią i nas oswobodzą od takiego prześladowania. My chcieli coś zrobić... nie wiedzieliśmy co. Ale Mundek sam powiada. Trzeba, żeby się który z nas w klasie na godzinie zastrzelił... My się przelekli. A on mówi: „Ja to zrobię!...” I zrobił³³.

Niewykluczone zresztą, że Mundek Żebrowski ma swój pierwowzór w międzywojennym aktorze Julianie Krzewińskim (właściwe nazwisko – Maszyński), który w pierwszych latach XX wieku studiował w szkole teatralnej Gabrieli Zapolskiej. Z powodu konfliktów z profesorami w rosyjskojęzycznej szkole „na kilka miesięcy przed maturą Julian strzelał do siebie w klasie i naturalnie szkołę musiał opuścić. [...] Nie mając matury, nie mógł wstąpić na uniwersytet, musiał więc wyjechać «za granicę», do Krakowa, gdzie jako wolny słuchacz zapisał się na wydział filologiczno-literacki UJ”³⁴. Wolno przypuszczać, że autorka знаła ten dramatyczny epizod z życia jednego ze swoich studentów i wykorzystała go jako materiał literacki.

Ten gest powieściowego gimnazjalisty wpisuje się w tradycję samobójstw politycznych (których literacką ilustrację stanowi w *Lalce* choćby śmierć Katza, przyjaciela i towarzysza broni starego subiekta), a która sięga jeszcze rządów ks. Konstantego:

Od kapitana Wodzińskiego w r. 1816 poczynając, strzelali się oficerowie. Szymon Aszkenazy naliczył 49 wypadków w ciągu czterech pierwszych lat istnienia Kongresówki. W r. 1817 oficerowie 1. baonu 1. pułku strzelców pieszych postanowili odebrać sobie życie gremialnie z powodu krzyżując niesprawiedliwej kary. Satrapa zląkł się i karę odwołał. Nie mogąc znieść tortur śledztwa, odbierali sobie życie więźniowie polityczni u Karmelitów; podrzynali sobie gardło brzytwą, wyrwaną golibrodzie w łaźni, wieszali się na szelkach i chustkach, przymocowanych do kraty³⁵.

Nie tylko uwięzieni powstańcy czy znieważeni oficerowie popełniali demonstracyjne samobójstwa – jeden ze znanych adwokatów warszawskich zabił się przed gmachem Izby Sądowej w pałacu Krasińskich w reakcji na reformę sądownictwa w Królestwie, niezwykle dotkliwą w swych skutkach dla polskiego świata prawniczego (co poświadcza „Ruch. Kalendarz encyklopedyczny na rok 1889”, dodatek do „Przeglądu Tygodniowego”)³⁶. Wedle podstawowej klasyfikacji samobójstw przyjętej przez Émile’a Durkheima, mielibyśmy tu do czynienia z tzw. **samobójstwem altruistycznym**, popełnianym na znak protestu wobec nadużyć władzy i w interesie grupy, z którą

33 G. Zapolska, *Córka Tułki*, s. 156.

34 O. Budrewicz, *Sagi warszawskie, czyli sensacyjne i powszednie, romantyczne i prozaiczne dzieje trzydziestu wielkich rodów warszawskich*, Warszawa 1990, s. 185-186.

35 S. Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*, oprac., przedm. Z. Jabłoński, Kraków 1962, s. 115.

36 J. Żurawicka, *Inteligencja warszawska w końcu XIX w. w walce o zachowanie kultury narodowej, w: Warszawa popowstaniowa 1864-1918*, z. 2, red. S. Kalabiński, Ryszard Kolodziejczyk, Warszawa 1969, s. 90.

samobójca się identyfikuje. Jego przeciwieństwem byłoby **samobójstwo egoistyczne**, popełniane ze ściśle osobistych pobudek przez jednostkę, w której hierarchii wartości najwyżej stoi prywatna niezależność (*Le Suicide. Étude de sociologie*).

Szczególnie interesujące w kontekście sytuacji polskiego społeczeństwa pod zabarami jest Durkheimowskie pojęcie anomii i spowodowanego przez nią **samobójstwa anomicznego**. Anomia, inaczej stan rozprężenia, jest terminem określającym wstrząs społeczny wywołany przez nagły kryzys bądź niespodziewanie pomyślnie przeobrażenia, które skutkują jednak dezorientacją opinii publicznej, utratą autorytetów i tradycyjnych zasad, dotychczas miarkujących popędy jednostek. Wzrost odsetka zamachów samobójczych jest typowy dla okresu zamętu. „Samobójstwo egoistyczne pochodzi stąd, że ludzie przestają widzieć powody do życia; przyczyną samobójstwa altruistycznego jest to, że widzą owe powody poza samym życiem. Trzeci rodzaj samobójstwa, którego istnienie stwierdziliśmy, bierze się stąd, że działalności jednostek zaczyna brakować regulacji, co jest dla nich źródłem cierpienia”³⁷ – pisze Durkheim.

Chciałoby się rzec, że przyczyna cierpienia Polaka w rosyjskiej Warszawie leży raczej w nadmiarze zasad reglamentujących codzienną egzystencję, nie zaś w ich braku. Warto jednak pamiętać o podstawowej sprzeczności między normami zachowań egzekwowanymi przez władze rosyjskie a tymi, które akceptowano w życiu prywatnym, co u jednostek o szczególnie bezkompromisowym charakterze musiało wywoływać poczucie rozdarcia, dezorientacji i chaosu.

Na gruncie polskim podobne wytłumaczenie fenomenu częstotliwości samobójstw, zwłaszcza wśród młodych ludzi (z dodatkami oskarżeń pod adresem zgubnych wpływów pozytywizmu i socjalizmu) dawała Baronowa XYZ na kartach *Towarzystwa warszawskiego*. Diagnozę warszawskiego publicyisty z koncepcją francuskiego socjologa łączy przekonanie o decydującej roli niezborności propagowanych wzorców i realnych warunków życiowych, rozprężenia życia społecznego (tak jaskrawego zwłaszcza w warunkach utraty niepodległego bytu państwowego), poczucia braku celu i bezsensu wszelkich podejmowanych wysiłków:

Już za cesarza Mikołaja gnieździł się w uniwersytetach rosyjskich gruby pozytywizm i materializm. Büchner był katechetą i nauczycielem profesorów i uczniów. Od tego czasu

37 É. Durkheim, *Typy samobójstw*, w: J. Szaeki, *Durkheim*, Warszawa 1964, s. 191. Stefan Chwin na podstawie prac hiszpańskich autorów (R. Marra, M. Orrù, *Social Images of Suicide*, „The British Journal of Sociology” vol. 42, nr 2, June 1991) wskazuje zresztą na dyskusyjność wniosków Durkheima, sugerujących poddanie jednostki ściślejszej kontroli społecznej (w tym również kontroli prawnej), by chronić ją przed pokusą autodestrukcji: „Jeśli Durkheim twierdził, że w europejskich społeczeństwach dezaprobata zbiorowości wobec samobójstwa różnie od czasów antycznych i jest ona generowana przez rosnące znaczenie godności i świętości jednostki, ich zdaniem było odwrotnie. Durkheim uważał «nagłą» depenalizację samobójstwa w XVIII i XIX wieku za historyczną anomalie, tymczasem już w 1532 Karol V hiszpański zniósł średniowieczne praktyki represyjne wobec samobójców i powrócił do zasad prawa rzymskiego, w 1788 Ludwik XVI zniósł prawo zezwalające na torturowanie ciał samobójców. Podobne zmiany wnosyły *Listy perskie* Monteskiusza, *Nova Heloiza* Rousseau, *O przestępstwach i karach* Cesare Beccaria [właśc. Beccarii – A. B.] (1764). Zniesienie sankcji wobec samobójców nastąpiło w Prusach w 1796, w Austrii w 1850, w Bawarii 1813, w Anglii 1873, w Rosji w 1903. Durkheim wzywał do przeciwdziałania temu rozluźnieniu systemów represyjnych («nienormalny fenomen»), wierzył bowiem, że im bardziej spójna jest grupa represjonująca autodestrukcyjne skłonności, tym lepiej chroni jednostkę przed samozniszczeniem” (S. Chwin, op. cit., s. 432).

prąd ten wzmógł się jeszcze z przymieszką socjalną rewolucyjnych teorii i brutalnej negacji. Reakcja obecna, fanatyzm Pobiedonoscewa *e tutti quanti* działa tylko na pozory zewnętrzne, płaszczy ludzi, ale nie zmienia wewnętrznego ustroju ciała nauczycielskiego. I oni to są hodowcami i przewodnikami polskiej młodzieży, cieplej i trochę do idealizmu skłonnej. Jak zaś te doktryny na nią działać muszą, jak kleszcze rygoru i formuł bez treści miażdżą zdolności, jak fałsze w historii, urąganie wiedzy i uczuciom narodowym coś zawsze z brzydoty swej na młodych umysłach pozostawia, jakie gorycze, zniechęcenia i z wątplenia budzić muszą w duszach tych studentów, którym nauk dokończyć nie pozwolą, a skoro je przejdą, nigdzie do zastosowania ich nie dopuszczają, zrozumie każdy, kto jest tylko ojcem i obywatelem. Toteż nigdzie częściej aniżeli u nas nie zdarzają się samobójstwa studentów³⁸.

Nie zawsze samobójstwo czy jego zapowiedź ma równie czyste motywy. Sięgają po ten argument utracjusze, np. anonimowy dowcipny młodzian-hazardzista opisany przez Magdalenę Samozwaniec, który, przegrawszy cały majątek w Monte Carlo, „zatelegrafował pod innym nazwiskiem do swojej rodziny, aby przysłała pieniądze na jego pogrzeb, a otrzymawszy je, odegrał się i wrócił do Polski”³⁹. Podobnie zachowuje się Justyn z *Janki Zapolskiej*, czy prowincjusz, ukazany przez Orzeszkową w *Panu Grabie*:

W tydzień potem świetna partia, mająca głowę zawrócić połowie panien tego świata, wpadła do mieszkania swej ciotki przebywającej w M. i zawołała żałośliwie:

– Ciociu kochana! w łeb sobie palnę!

– Jezus! Maria! – krzyknęła ciotka z przerażeniem [...] – cóż ci się stało, Władziu!?

– Zgrałem się do szczytu! – zawołał Władziulek, rzucając się na kanapę z taką rozpaczą, że aż jęknął nieszczęsny sprzęt.

– Jak to? Gdzie? U kogo? – pytała ciocia załamując ręce i patrząc na bratańca osłupiałym wzrokiem.

– Wszystko, wszystko przegrałem, co mi dał papo na różne oplaty! Przegrałem temu Grabie i jego gościom, niech ich!... teraz zostaje mi tylko zastrzelić się, nie więcej, albo powiesić; bo jak ja do papy powrócę bez kwitów rządowych i bez kwitów od kredytorów? Bądź ciocia zdrowa... idę topić się!

I zmierzał ku drzwiom, zapominając o kapeluszu⁴⁰.

W *Dziennikach* młodego Żeromskiego można znaleźć scenę, w której romansujący równocześnie z dwiema siostrami, Natalią Fayttową i Anielą Rzążewską – gdy ta ostatnia robi sceny i grozi skandalem, przyszedł pisarz odpowiada patetycznie: „Krew moja spadnie na twoją głowę, cnotliwa niewiasto!”. W efekcie wszystko kończy się na łzach i krzykach rodem z drugorzędnej literatury. W tym samym czasie jednak Żeromski notuje wstrząsający opis samobójstwa z nędzy:

38 [A. Zaleski], op. cit., s. 461.

39 M. Samozwaniec, op. cit., t. 2, s. 150.

40 E. Orzeszkowa, *Pan Graba*, s. 323-324.

Wezoraj w ogrodzie publicznym zabił się wystrzałem z rewolweru starzec siedemdziesięcioletni, emeryt jakiegoś biura. Był unitą [...]. Człowiek był chory, sprzedawał graty, żonę wysłał do rodziny, sam zaczął wyprzedawać ubranie: niósł do Żyda surdut i sprzedawał go za dwa ruble, za rubla brał surdut od Żyda gorszy i rubla, za którego żył przez tydzień – wreszcie, gdy nie było co sprzedać, wpakował sobie kulę w serce. Gdy się o tym wszystkim słyszy, gdy się temu trupowi białowłosego starca utarzanemu we krwi przygląda, w całym ciebie, w duszy rodzi się jakaś choroba, skir chyba, toczący serce. Nie jest to już nienawiść, skarga, bunt, ale jakaś straszna boleść⁴¹.

W przypisie do tego fragmentu dziennika podano informację, że „Gazeta Kielecka” (nr 46 ze środy 11 VI 1890) zamieściła o tym wypadku następującą notatkę:

W ubiegłą sobotę, w ogrodzie spacerowym w Kielcach, w godzinach popołudniowych odebrał sobie życie Jan Domański, syn Franciszka, emeryt, b. jeometra gubernialnej izby dóbr państwa w Grodnie, liczący 70 lat. Samobójca od marca mieszkał w Kielcach, poszukując biurowego zajęcia. Przy trupie znaleziono atestat służbowy i j e d n ą kopiejkę gotówki⁴².

Niezależnie od autentycznych dramatów skrywających się za decyzjami o samozniszczeniu, XIX wiek zna pewien charakterystyczny typ zachowania, który można nazwać grą w samobójstwo. Rozpatrywana w świetle koncepcji gier i zabaw autorstwa Rogera Caillois, mieściłaby się ona w kategorii *ilinx* – planowanych akcji zmierzających do ograniczenia precyzji odbioru bodźców zewnętrznych, zawieszenia praw rzeczywistości podczas igrania z kontrolowanym niebezpieczeństwem, osiągnięcia stanu oszołomienia, wywołanego nagłym przyływem adrenaliny, „narzucenia świadomości swego rodzaju rozkosznej paniki”⁴³.

Do kategorii owej „gry” należą wspomniane w poprzednim rozdziale pojedynki amerykańskie – jeszcze kodeks honorowy Bozewicza z 1919 roku definiuje je jako „pojedynek, w którym o życiu i śmierci przeciwników [...] decyduje los (np. pojedynek nakazujący przeciwnikowi wyciągającemu los popełnienie samobójstwa, lub w którym los rozstrzyga, który z przeciwników posługiwać się będzie bronią nabitą, a który nienabitą”) i z oburzeniem uznaje je za „niehonorowe”, „niemające nic wspólnego z odwiecznymi zasadami honoru i ściągają niehonorowość na wszystkie osoby biorące w nich udział” (art. 379)⁴⁴.

Wyrazistym przykładem odzwierciedlającym zasady „gry w samobójstwo” jest tzw. „sprawa Wisnowskiej”, znanej warszawskiej aktorki zastrzelonej podczas schadzki

41 S. Żeromski, *Dzienników tom odnaleziony*, wyd., oprac., wstęp J. Kądziała, Warszawa 1973, s. 40.

42 Ibidem, s. 225.

43 R. Caillois, op. cit., s. 323. Warto wspomnieć w tym kontekście, że na podobne zjawisko (choć ujęte w szerszy system zachowań) odnośnie postawy poetów surrealistów wskazuje Stefan Chwim, używając określeń „suicydalna ludyczność” czy „styl życia suicydalnego dandysa” (op. cit., s. 22-39; rozdział „Poetyka” *Samobójstwa. Moment „estetyczny” czynu*), pisze też o „przedsamobójczych grach ze śmiercią”, jakim oddawał się Edward Stachura (op. cit., s. 406-407).

44 W. Bozewicz, op. cit., s. 123.

przez jednego z kochanków (rosyjskiego oficera) w nocy z 30 czerwca na 1 lipca 1890 roku. W 1891 roku sąd skazał korneta Aleksandra Barteniewa na pozbawienie szlachectwa i osiem lat ciężkich robót, po czym dożywotnie osiedlenie na Syberii – na skutek energicznych działań rodziny Barteniewów zamieniono mu karę na służbę na Kaukazie z możliwością awansu. Choć zmarłą pochowano na cmentarzu katolickim, pogrzeb odbył się ponoć „bez asystencji duchowieństwa” i uczestniczyło w nim stosunkowo niewiele osób (jak na tak znaną i uwielbianą artystkę – „miała posepną eksportację wzgardzonej i potępionej samobójczyni”⁴⁵). Wątpliwości w rodzaju „samobójstwo czy zabójstwo” pojawiły się też na procesie.

Oto cytat z mowy obrończej adwokata Fiodora Plewaki:

Wisnowska lubiła mówić o śmierci, którą pojmowała teatralnie. Chciała umierać wśród kwiatów, choćby i sztucznych. Barteniew nie rozumiał tego, każde zdanie swego ideału przyjmował na wiarę, bez krytyki, z czcią najwyższą. Powoli i on zaraża się tą myślą, ale zaraża na serio⁴⁶.

We wspomnieniach świadków sceny z rewolwerem, chusteczkami nasączonymi chlo-roformem czy opium wsypywanym do kieliszka szampana, wykonywane były przez Wisnowską w sposób wystarczająco teatralny, aby zawsze ktoś zdążył wyrwać jej broń czy truciznę z ręki. Opinia publiczna zadawała sobie pytanie, dlaczego Barteniew ochoczo zgodził się podjąć grę zaproponowaną przez Wisnowską, zamieniając jej teatralne gesty w prawdziwą tragedię. Wytlumaczenie widziano w stereotypowej lekkomyślności i brawurze oficerów rosyjskiego garnizonu, którzy życie „na zesłaniu” w obcym i niechętnym im mieście umilali sobie tak ekscytującymi zabawami z nabita bronią jak słynna „gra w kukułkę” czy „rosyjska ruletka”.

Wiele elementów prawdziwej tragedii wykorzystała kilka lat później Zapolska w *Fin-de-siècle'istce* – rewolwer zawinięty w papier, motyw podwójnego samobójstwa, ekscentryczny wystrój pokoju na Nowogrodzkiej (z raportu policyjnego cytowanego w książce Agaty Tuszyńskiej, opisującego pokój zmarłej aktorki: „prócz wzmiankowanej szerokiej, krytej tureckim materiałem sofy, żadnych innych mebli nie było; ściany wybite lekko fałdowaną draperią koloru pstrego, piec zasłonięty. Na podłodze miękki dywan, a pod sufitem przez całą wielkość pokoju olbrzymi chiński parasol, do którego przymocowana była w samym środku nocna lampa”⁴⁷), a także nadmiar narzędzi śmierci (rewolwer, trucizna).

Staranność inscenizacji (owe ażurowe pończochy i „kokietyryjne urządzenie śmiertelnego pokoju”) służy podkreśleniu elementu gry (Helena „od chwili wejścia do tego pokoju działała jak automat. Nie chciała wyjść z tej roli [wyróżn. A. B.]”⁴⁸). Dramatyzm chwili wzmaga nieporozumienie między dwójką głównych aktorów, grających wedle odmiennych reguł – w końcu Siennicki jako silniejsza osobowość podpo-

45 A. Tuszyńska, *Wisnowska*, s. 232-233.

46 Ibidem, s. 254.

47 Ibidem, s. 229.

48 G. Zapolska, *Fin-de-siècle'istka*, s. 389.

rządkowuje sobie Helene, instruuje ją: „Mierz w skroń!” i podaje hasło do wspólnego wystrzału, którym jest radosny okrzyk: „*E' viva [sic!] la morte!*”.

O ostentacji, „spektaklu samobójstwa”, aktorstwie w młodopolskich powieściach obszernie pisze Antonina Lubaszewska⁴⁹, jako motto swoich rozważań wybierając fragment listu samobójczego Jelsky'ego z rekordowego pod względem liczby samobójstw *Próchna*:

Jedyną bronią przeciw fatum naszego życia jest dobra gra [...] w tym sztuka nigdy nie zawodzi: odbiera duszę, daje „rolę”. A więc, kanalie: *evviva l'arte!*⁵⁰

Autokreacja samobójców w listach pożegnalnych (powszechnie zaczynają je zostawić właśnie w XIX wieku) również stawia pod znakiem zapytania „szczerosc momentu śmierci”. W ujęciu Lubaszewskiej:

śmierć samobójca ma w powieści Irzykowskiego [*Patuba* – A. B.] oczywiście demaskujący komentarz narratora odnoszący się do projektu samobójstwa Gasztołta: «Można by teraz mniemać, że samobójca nie potrzebuje się już maskować, a jednak tak nie jest. Myślenie o tym, co ludzie powiedzą po jego śmierci, zachowanie się i aluzje wobec nich przed zamachem, pieszczanie się samym sobą w przedostatnich chwilach – to są szczegóły, z których samobójca buduje sobie misterny stos, na którym ma spłonąć. [...] Nadszedł dzień wykonania zamiaru... napisał listy, w których się silił na zupełne pozbycie się pozy, na niebiańską naiwność i niemal dziecięcość. Ten brak pozy był pozą – ale też rzeczą pewną jest, że człowiek, który dużo czytał i fantazjował, i oswoił się z różnymi „sposobami” w życiu nie może żadnego ważniejszego kroku zrobić bez tak zwanej pozy» (s. 256-258).

Narrator nie pozostawia nadziei tym, którzy chcieliby widzieć w śmierci jakąś ostateczną prawdę czy autentyczność istnienia. Wszystko jest pozą, nawet brak pozy – więc może właśnie to jest argument przeciwko samobójstwu albo próba pokazania, że właśnie jedynie śmierć odsłania wszystkie pozy i fałsze⁵¹.

Samobójstwo skuteczne stoi często w sprzeczności z samobójstwem estetycznym – i stawia pod znakiem zapytania kwestię, co znaczy „pięknie umierać”?

Bez wątpienia skuteczne jest samobójstwo Korzeckiego z *Ludzi bezdomnych*, któremu udaje się osiągnąć wyzwolenie od cierpienia i lęku (*pavor nocturnus*):

ponieważ z równą perfekcją, po inżyniersku pomagał śmierci. Dalszy ciąg sprawy oglądamy już oczami Judyma po śmierci Korzeckiego. Owe „inżynierskie” przygotowania do śmierci: ślad przygotowań w atlasie anatomicznym – zaznaczona czerwona linia strzału, to wyraz pewnego stereotypu związanego z zawodem bohatera. Ale takie potraktowanie roli społecznej jest w równym stopniu emblematyczne, jak nostalgiczne obrazy śmierci w epokach wcześniejszych⁵².

49 A. Lubaszewska, op. cit., s. 77, 119.

50 W. Berent, *Próchno*, s. 251.

51 A. Lubaszewska, op. cit., s. 78.

52 Ibidem, s. 121.

Naukowy dystans pozwala też na zbudowanie „kartografii symbolicznej własnego ciała”, zapewniającej skuteczność zamachu na własne życie⁵³. „Zobiektywizowana śmierć” Korzeckiego wytrąca z utartych kolein także jej obserwatora – Judym zachowuje się tak, jakby przestał być profesjonalistą, lekarzem, któremu przecież nieobce jest „doświadczenie śmierci” pacjentów, a stał się człowiekiem, oglądającym tajemnicę śmierci po raz pierwszy⁵⁴:

Tyle razy widział już śmierć, tyle razy badał ją jak zjawisko... Dziś pierwszy raz w życiu spostrzegł niby to rysunek jej istoty. I oddawał jej pokłon głęboki. Linia czerwona ze strzałką u końca swego zdawała się zbliżać i, rzecz dziwna, przypominała tę wskazówkę na wodzie zawaliska widzianą tamtej nocy. Drżenie tajemnicze przejmowało go w najgłębszej komorze serca, jakby miał usłyszeć bicie okrutnej godziny⁵⁵.

Nawiasem mówiąc, „inżynierskie” samobójstwo Korzeckiego wykazuje uderzające podobieństwo do wzmiankowanej tutaj śmierci Edwarda Raczyńskiego.

Dla bohatera *W Malstromie* Przybyszewskiego „piękna śmierć” wyklucza dekompozycję ciała, a więc użycie rewolweru. Antonina Lubaszewska wiąże to podkreślenie estetycznej strony samobójstwa z koncepcją życia jako dzieła sztuki i nazywa swą, modernistyczną wersją *ars bene moriendi*:

Tylko nie trzeba tego robić w rozpacz. Tak się każdy parobek zabija, z którym się źle w wojsku obchodzą. Ze spokojem trzeba to robić... Z najwyższym spokojem...

[...] Widziałem raz obraz, który na mnie zrobił wielkie wrażenie. Wkracza jakiś pan w królestwo śmierci. Idzie w lakierkach i podkasanych spodniach. Idzie *sans peur et sans reproche*. Z wielkim szykiem. Dwie lilie wyrastają z jednej i drugiej strony. A gdzieś na dole ziewa, piekielnie znudzona śmierć. Czy ty rozumiesz śmierć, która się nudzi? A tym głupim ludziom zdaje się, że śmierć to wielka rzecz. Czy ty znasz zblazowaną śmierć? Rozumiesz, co to znaczy zblazowana i śmiertelnie znudzona śmierć?... [...]

Nie mogę powiedzieć, że bym się bał. Nie czułbym ani przez chwilę lęku, gdybym mógł sobie strzelić w łeb. Ale chcę umierać przyzwoicie i pięknie. Nie chcę, żeby się mój mózg rozpryskiwał na wszystkie strony...⁵⁶

Dla Siennickiego i Heleny, by powrócić po raz kolejny do powieści *Fin-de-siècle'istka*, najważniejsza jest dekoracja, oprawa, która ma zapewnić wysmakowane ubranie (niebieska suknia, obszyte koronkami koszule i spódnice Heleny na wypadek „jeżeli będą robić autopsję”, czarny frak Siennickiego) i staranny wystrój pokoju (błękitna gaza, poduszki, stopy kwiatów na podłodze). Tę właśnie wypracowaną estetykę, jak

53 S. Chwini, op. cit., s. 191. Ten motyw według autora pojawia się też w twórczości i we wspomnieniach Fiodora Dostojewskiego.

54 A. Lubaszewska, op. cit., s. 121. Autorka pisze tu o „wyjściu poza stereotyp roli społecznej”.

55 S. Żeromski, *Ludzie bezdomni*, s. 227.

56 S. Przybyszewski, *W Malstromie*. Powieść, w: idem, *Homo sapiens*, t. 3, Lwów 1901, s. 142.

się okazuje, łatwo zniszczyć drwiną, co czyni Szerkowski, mówiąc o „zbzikowanym Naręzie Siennickim”, który:

zabił się w pocieszny sposób. Wynajmuje pokój za dwadzieścia rubli miesięcznie i w głupiej wyobraźni warszawskiego filistra nie widzi nic godniejszego i bardziej... wyrefinowanego, jak nawieszać od sufitu do dołu kilka sztuk muślinu. Bardzo pięknie – lecz niech pani przedstawi sobie teraz tę całą przedśmiertną kuchnię: tych cuchnących tapicerów, wbijających gwoźdźki i popijających piwo! Gdy ta krynolina już jest gotowa, Siennicki kładzie na grzbiet... frak, jak szlagon idący z pierwszą wizytą, wchodzi do pokoju za dwadzieścia rubli na miesiąc i zabija się, padając nosem na kwiaty, których druty podrapały mu policzki i nos do krwi. Kosztowało go to siedemdziesiąt rubli i zdobył nimi palmę śmieszności pomiędzy filisterskimi a pozującymi na wykwint samobójstwami⁵⁷.

„Oko patrzącego” jest w stanie anulować nie tylko afektowaną sztuczność zaplanowanej sceny, ale i podważyć majestat spraw ostatecznych, uznany mocą niepisanej społecznej umowy za naturalny. Bardzo wyraźnie widać to w opowiadaniu Zapolskiej *Szakale* z cyklu *Menażeria ludzka*, w którym zwłoki mieszkanki wynajętego pokoju są przez właścicielkę zajazdu i numerowego traktowane najpierw jak oburzający kłopot („A niech ją diabeł porwie! Pięć dni numer trzymała i teraz jeszcze go zapaskudziła!”⁵⁸), a potem jako możliwe źródło groszowego dochodu – można wszak przed wezwaniem policji przeszukać samobójczyni kieszenie, ściągnąć całkiem dobre buciki i obciąć wspaniałe warkocz⁵⁹. Żywi, którzy nadzwyczaj szybko oswajają się ze strasznym widokiem zmarłej, nie okazują tu żadnego poczucia grozy w obliczu śmierci ani współczucia dla tragicznej decyzji – tylko dbałość o własne interesy (rozżalenie z powodu niezapłaconego pokoju, lęk przed złym wpływem na opinię zajazdu), a wreszcie rubaszne, graniczące z pogardą rozbawienie: na myśl o niepotrzebnym zamknięciu pokoju, z którego zmarła „przecież nie ucieknie [...] roześmieli się oboje”⁶⁰. Ten śmiech, w przeciwieństwie do komentarza z *Fin-de-siècle’istki*, charakteryzuje obserwatorów, nie samobójczynię. Jednak szacunek dla konwencji społecznej i dramatu bliźniego bynajmniej nie zawsze gwarantuje potraktowanie bohaterów, którzy podnoszą na siebie rękę, z należytą tematu powagą.

Groteskowe bywa w powieści zwłaszcza samobójstwo nieudane⁶¹ i powtarzane wielokrotnie, jakby powtórka dezawuowała bezpowrotnie powagę decyzji. Tak np. miejscowa pani Bovary, nerwowa i kapryśna pani Aniela Hałastrowiczowa z powieści Dygasińskiego *Na warszawskim bruku*, wypróbowała bezskutecznie rozmaite metody targnięcia się na własne życie:

57 G. Zapolska, *Fin-de-siècle’istka*, s. 454-455.

58 G. Zapolska, *Szakale*, w: eadem, *Menażeria ludzka*, Warszawa 1922, s. 230.

59 Ibidem, s. 236-239.

60 Ibidem, s. 240.

61 Choć próba samobójstwa, poczyniona przez zdradzonego narzeczonego, poetę Zawilowskiego w *Rodzinnie Potanieckich* głęboko wstrząsa otoczeniem, a jego późniejszą otepiałość umysłową i indolencję tworzą komentuje się ze współczuciem: „Wie pani, jakie on mi czasem robi wrażenie? Że to jest kosztowne naczynie – rozbite” (H. Sienkiewicz, *Rodzina Potanieckich*, s. 812).

Jednego razu np. zamierzała udusić się za pomocą ręcznika, którym energicznie skrępowwała sobie szyję. Na szczęście atoli weszła do pokoju służąca i, spostrzegłszy panią leżącą w łóżku z oczyma wytrzeszczonymi i nabiegłymi krwią, z twarzą fioletową prawie – narobiła krzyku. Natychmiast przeto zjawił się i pan Mateusz, który też rozluźnił życiobójeże pęta, tamujące oddech jego małżonce. Innym razem znowu miało miejsce otrucie się fosforem z zapalek. A wszyscy dobrze pamiętali w Pałkach, jak Halastrowiczowa w nocnej porze, wyklóciwszy się raz z mężem potężnie, w przystępie gwałtownego uniesienia wypadła z małżeńskiej sypialni i na podwórzu chciała skrócić dni swoje wystrzałem z dubeltówki. Huk broni palnej sprowadził wówczas niebawem nocnego stróża, zrobił się rwetes, napłynęło zewsząd służby dworskiej – wszyscy myśleli, że pani pełnomocnikowa leży trupem. Tymczasem strzał nie był celny i tylko opalili nieco włosy oraz uczernili twarz samobójczyni⁶².

W tym samym cyklu powieści odratowanie von Molkena – głównego bohatera, który usiłował powiesić się nocą w Alejach Ujazdowskich – w relacji skłopotanych studentów (choć istotnie przejętych nieszczęściem obcego człowieka) nabiera cech nieodparcie komicznych:

Tutaj naraz w mroku ja pierwszy spostrzegłem, że jakiś czarny przedmiot wisi na drzewie nad samą ławką. Nic nie mówiąc trąciłem łokciem Kuca i pokazałem mu owo zjawisko, a on mi na to: ktoś się powiesił! Więc podchodzimy obadwa z bliska i w samej rzeczy przekonujemy się najoczywiściej, iż na drzewie wisi człowiek... Kuc wspiął się czym prędzej na pień kasztana, a ponieważ na szczęście miał przy sobie scyzoryk, więc oderznął tego wisielca.

[...]

Kuc jako eskulap, widząc przed sobą pacjenta, począł go natychmiast leczyć. Nie wiem, co on tam z nim robił, ale operował głównie wódką i umarłego wskrzesił. Jak tylko nasz wisielca przyszedł do siebie, poczęliśmy go badać: gdzie mieszka, czy ma żonę, dzieci, rodzinę jaką, przyjaciół. Z początku uparł się i nie chciał nic mówić, ale Kuc znalazł się znakomicie, wsiadł na niego z góry, wołając: „Mój dobrodzieju, kiedyś się powiesił przy samej drodze i narobiłeś nam, przechodniom, tyle kłopotu, to bądźże przynajmniej tak grzeczny, żeby odpowiadać na niektóre pytania! My przecież nie będziemy po mieście trąbili, że taki a taki pan X lub Z powiesił się na kasztanie w Alei Ujazdowskiej, ale chcemy cię gdzie bądź zaprowadzić na nocleg... Zabrałibyśmy pana chętnie na noc do siebie, lecz musiałbyś się chyba drugi raz powiesić gdzie, na ścianie lub u sufitu, ażeby noc przepędzić w ciasnej, studenckiej klatce...”. Po takim nagabywaniu Kuca rozgadał się cokolwiek ów facet zwierając się, jako w Warszawie nie ma ani znajomych, ani rodziny, ani mieszkania, ani żadnej rzeczy, która jego jest⁶³.

Warto dodać, że ten sposób na popełnienie samobójstwa był w Warszawie końca wieku dość popularny – wśród ogrodów i parków „Syreniego Grodu” wyjątkowo upodo-

62 A. Dygasiński, *Von Molken*, w: idem, *Na warszawskim bruku*, s. 158-159.

63 Idem, *Na warszawskim bruku*, w: idem, *Na warszawskim bruku*, s. 429.

bano sobie do tych ponurych celów Łazienki, a w nich kolumnę i drzewo kasztanowca w pobliżu pomnika Jana III Sobieskiego. Bolesław Prus w *Kronice tygodniowej* z 3 czerwca 1888 roku stwierdzał ironicznie:

Wieszanie się na tym, a nie na innym drzewie weszło już tak w zwyczaj Warszawy, że dbały o wygodę mieszkańców magistrat zwołał w bieżącym roku sesję: czy wobec łamania gałęzi nie należałoby na najgrubszym konarze uczepić stałego postronka z bloczkiem, a w zamian – pobierać od wisielców stałą opłatę z doliczeniem 5 kop. na zakłady dobroczynne⁶⁴.

Jak zaś zapatrują się na zamachy samobójcze pamiętnikarze? Otóż często zdają się oscylować między smacznym opisem lokalnej anegdoty i poczuciem groteski. Zofia Szeptycka wspomina taką historię z życia emigrantów polskich w Paryżu, która miała miejsce w lecie 1853 roku:

[...] Jasiński z Podola, niezmiernie dowcipny i zabawny, ale niesympatyczny. Pamiętam, jak świetnie opowiadał zajście swe z malutkim szepleniącym panem Jastrzębskim, którego też w Paryżu znaleźliśmy jako spokojnego, ugrzecznionego człowieka, gotowego zawsze do wszelkich towarzyskich ofiar i poświęceń.

Otóż pewnego ranka, gdy Jasiński jeszcze spał, ktoś zadzwonił do jego drzwi, a moment potem wszedł do pokoju biedny Jastrzębski, wprost do łóżka przystąpił i zaledwo się witając, przemówił spokojnie: „Płoszę cię, ja tu psysedł z intelesem pilnym, oto płoszę cię, mój długi, pozwól mi, ja sobie tu u ciebie w kącičku, w psedpokoju, gardło poderznię”. Można sobie wyobrazić, czy Jasiński na równe nogi wyskoczył z łóżka i jak zrezonował z nieborakiem; potem odprowadziwszy go do domu, sprowadził lekarza, ale zanim skonstatowali, czy jest pomieszanie zmysłów, czy nie, biedny Jastrzębski już nikogo o przyjacielską usługę nie prosząc, wymknął się, poszedł do łazienek i żyły sobie w kąpieli poprzecinał. Z pewnością była to tragiczna historia i z przejęciem opowiadał ją Jasiński, ale zarazem z takim oburzeniem na propozycję Jastrzębskiego, żeśmy Oleś i ja kładli się ze śmiechu⁶⁵.

We wspominkach z czasu spędzonego na Ukrainie samobójstwa to zwyczajny, choć barwny element lokalnego życia. Tak pisze o tym Władysław Matlakowski:

[Teodor Jaczewski] pił, balował, grał w karty, przeszła ziemia w cudze ręce. Syn sobie w łeb palnął w Paryżu [...] ⁶⁶

Są też punktami biografii miejscowych dziwaków:

64 B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1959, t. 11, s. 148-149. Ewa Paczoska komentuje owe szczególnie upodobania warszawskich „desperatów”: „Kasztan w końcu ścięto, co Prus podsumowuje: «Nadużycie zawsze prowadzi do ograniczenia obywatelskich swobód»” (E. Paczoska, *Ogrody Wokulskiego*, w: *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, s. 157).

65 Z. z Fredrów Szeptycka, *Wspomnienia z lat ubiegłych*, oprac. B. Zakrzewski, Wrocław 1967, s. 262-263.

66 W. Matlakowski, op. cit., s. 254.

Świejkowski z Tokarówki żonaty z Podhorską, mruk, milczący, całymi godzinami cukierki zajada, choć podobno wykształcony; zro[z]paczony dokuczaniem żony obwiesił się, lecz go oderżnięto w porę. Znawca rzeczy kulinarnych i biegly gastronom.

Komentarz autora, bądź co bądź lekarza, ogranicza się do podsumowania: „Może kiedyś wszyscy ci panowie w jakich pamiętnikach tkwić będą jako wzory cnoty obywatelskiej, szlacheckiego obyczaju i straże dawnej przodków świetności!”⁶⁷.

Samobójstwo zaczyna być reakcją nie tylko możliwą, niekiedy nawet oczekiwaną – staje się obsesją epoki, o czym świadczy *Próchno* Berenta. „Czy ty rzeczywiście życie sobie odbierzesz?” (to sedno rozmowy Falka i Grodzkiego); a nawet: „Czemu się nie zabijesz?” (bo tak można streścić wypowiedź Müllera, skierowaną do Jelsky’ego: „Nie wierzyc nawet w samego siebie i nie mieć talentu... To nie można, to już wcale nie można żyć... Słuchaj, Jelsky... czemu ty... czemu ty w leb sobie nie strzelisz?”⁶⁸). Bywa, że pytanie owo ma charakter towarzyskiego flirtu, na który należy odpowiedzieć dowcipnym paradoksem, jak w dialogu z *Rodziny Polanieckich*:

Bukacki zaś, zwróciwszy się do pani Emilii, począł mówić swym zwykłym zimnym tonem:

- Jedno jedyne samobójstwo uważam za usprawiedliwione, a mianowicie samobójstwo z miłości, skutkiem czego namawiam się na nie od kilku lat – zawsze na próżno!
- Mówią, że samobójstwo to tchórzostwo – wtrąciła Marynia.
- Toteż ja nie odbieram sobie życia ze zbytku odwagi⁶⁹.

Motyw samobójstwa jako przedmiot badań podejmowanych przez historyków literatury nie jest niczym nowym. Badacze rozpatrują go jednak przede wszystkim w kategoriach filozoficznych, takich jak afirmacja wolności jednostki czy dążenie do ostatecznego poznania istoty bytu poprzez śmierć. Tymczasem włączenie w krąg narzędzi badawczych danych z dziedziny socjologii czy historii postaw, idei, przemian w mentalności społeczeństwa, dla którego te powieści były pisane, umożliwiłoby spojrzenie na owe wizje literackie pod innym kątem⁷⁰. Być może pozwoliłoby też lepiej zrozumieć teksty odzwierciedlające świat, w którym zabijają się nie tylko arcyksiążęta i odrzuca ni geniusze, ale i chórzystki, służące, „nawet Kaftaniki, handlarze...”.

67 Ibidem, s. 270-271.

68 W. Berent, *Próchno*, s. 195.

69 H. Sienkiewicz, *Rodzina Polanieckich*, s. 165.

70 Problem ten podjął w ciekawy sposób Tadeusz Budrewicz, badając reakcje członków rodzin samobójców, którzy muszą stawić czoła naruszeniu przez bliskich kulturowego tabu, w wybranych powieściach: *Kobiety i mężczyźni* Józefa Wojciechowskiego, *Syn znajdy* Piotra Jaksy-Bykowskiego, *Pasierbowie fortuny* Natalii Korwin-Szymanowskiej, *Płotka* Mariana Gawalewicza, *Matka* Emmy Jeleńskiej, *Zamieć w stepie* Michała Grabowskiego oraz w utworach Adolfa Dygasińskiego, Tadeusza Jaroszyńskiego, Elizy Orzeszkowej, Marii Konopnickiej, Ignacego Maciejowskiego (Sewera), Michała Bałuckiego (idem, *Pokuta bez rozgrzeszenia. Samobójstwo i jego skutki w powieści drugiej połowy XIX wieku*, „Napis. Pismo poświęcone literaturze użytkowej i okolicznościowej”, seria XIX: *Album rodzinny z traumą w tle*, 2013).

Podróż, czyli zmiana

Badacze literatury i kultury dziewiętnastowiecznej są zgodni co do tego, że właśnie w tej epoce przemieszczanie się z miejsca na miejsce zaczęło być coraz łatwiejsze i powszechniejsze, a zarazem – przywoływało odmienne sensory i skojarzenia niż w czasach wcześniejszych. Pokonywanie przestrzeni stało się prostsze dzięki rozwojowi transportu publicznego (w szczególności kolei, która w ciągu siedemdziesięciu pięciu lat, między 1825 a 1900 rokiem, oplotła Europę siecią szyn liczącą sobie dwieście osiemdziesiąt tysięcy kilometrów¹). Zwiększona mobilność społeczeństwa przekłada się na skutki ekonomiczne (wyprawy w poszukiwaniu pracy), kontakty naukowe (wyjazdy na studia), a także bardzo znaczące przemiany obyczajowe² – w tej epoce można mówić o narodzinach nowoczesnej turystyki, a zatem specyficznej podróży podejmowanej dla przyjemności, relaksu, poznania odmiennych środowisk (choć nazbyt często sprowadzało się ono wyłącznie do potwierdzenia znanych już stereotypów), podróży „ułatwionej”, a zatem dostępnej również dla przedstawicieli mniej zamożnych i samodzielnych środowisk (drobnomieszczaństwo, urzędnicy, kobiety). Podróż staje się w pewnym sensie przestrzenią dozowanej wolności, możliwością uwolnienia się (przynajmniej w jakimś stopniu) od obowiązujących na co dzień norm i rygorów, presji środowiska, zobowiązań wobec rodziny. Jak pisze Dietlind Hüchtker:

Od czasów Oświecenia podróże oceniano pozytywnie, dostrzegając ich wartości edukacyjne. Mieszczańskie ideały wolności i ujawniające się w społeczeństwie tendencje indywidualistyczne sprzyjały kojarzeniu podróży z subiektywnymi odczuciami i wzbogacaniem się osobowości, krótko mówiąc – z osobistym, indywidualnym doświadczeniem. W niektórych opracowaniach naukowych zakłada się, że podróże w dawnych epokach były koniecznością,

1 A. Chwalba, *Historia Polski 1795-1918*, Kraków 2001, s. 61-65.

2 O wpływie kolei na kształtowanie się tożsamości nowoczesnego człowieka – zob. W. Tomasik, *Kolej i nowoczesna tożsamość*, „Teksty Drugie” 2006, nr 1/2; idem, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2007.

która pociągała za sobą trudy i niedogodności, a dopiero kultura mieszczańska skojarzyła je z wolnością.

Wolność tę pojmowano jako wolność odkrywcy, tj. wolność męskiego reprezentanta społeczeństwa burżuazyjno-mieszczańskiego do zdobywania świata, do kształcenia się, do konstruowania własnego „ja”³.

Nic więc dziwnego, że nawet na przełomie XIX i XX stulecia o podróżujących samotnie kobietach prasa wypowiadała się w tonie sarkastycznym, niechętnym lub ostrzegawczym, widząc w ich mobilności akt demonstracyjnej emancypacji w wymiarze społeczno-obyczajowym lub wręcz bezmyślne narażenie się na niebezpieczeństwa, jakie czyhają na – zwłaszcza młodą i atrakcyjną – podróżniczkę⁴.

Wyjście poza cztery ściany domu, zmiana otoczenia, rezygnacja z ochrony, jaką daje męskie towarzystwo, to dla kobiety czasów *belle époque* decyzja tym bardziej rewolucyjna, że w drugiej połowie XIX wieku bardzo ściśle przestrzegano podziału na „przestrzeń publiczną”, stanowiącą domenę działania mężczyzn, i „ognisko domowe”, w którym zgodnie z obowiązującym systemem wartości powinna się realizować kobieta. Ten podział przestrzeni i jej odmienny charakter determinował zarazem właściwy system zachowań⁵. Można by rzec, że to scenografia decydowała o rodzaju sztuki, jaka będzie w niej grana, i o sposobie budowania obrazu postaci, zgodnym z oczekiwaniami środowiska.

Tymczasem zmiana otoczenia okazuje się naruszeniem obowiązującego przejrzystego układu. Nałożenie się na siebie dwóch odwiecznych motywów: świata jako teatru i życia jako podróży w efekcie stworzyło nową sytuację – sytuację niepewności, fascynacji i lęku. Nie bez przyczyny poradniki dobrych manier z epoki przestrzegają przed pochopnym nawiązywaniem bliższych znajomości czy lekkomyślnymi zwierzeniami, pisząc wprost: „w podróży nie wiemy nigdy, z kim właściwie mamy do czynienia”⁶. W trosce o swoją reputację, a nawet osobiste bezpieczeństwo, damy, zwłaszcza przebywające poza domem, „obawiać się powinny znajomości z mężczyznami, ale i z kobietami, które dla różnych swych celów doskonale umieją się zamaskować”⁷. Poza, gra, maska, fałszywa osobowość przybierana na potrzeby roli odgrywanej w danej chwili i miejscu to swoista obsesja związana z motywem podróży, wyrażana *expressis verbis* nie tylko przez literaturę użytkową, ale i piękną. Stacja kolejowa, pociąg, kurort to „tereny łowieckie”, na których wędrowiec jest narażony na zetknięcie z „intruzami”: z kobietami lekkich obyczajów, udającymi damy z towarzystwa, z szulerami

3 D. Hüchtker, *Kobieta w podróży. Czas emancypacji, czas wolności czy kontynuacja codzienności?*, w: *Kobieta i kultura czasu wolnego*, zbiór studiów, red. A. Żarnowska i A. Szware, t. 7, Warszawa 2001, s. 313.

4 Zob. M. Olkuśnik, *Kobieta w podróży na przełomie XIX i XX wieku. Między próbą emancypacji a presją „podwójnej moralności”*, w: *Kobieta i małżeństwo...*

5 Na temat przestrzeni publicznej i prywatnej zob. rozważania Richarda Sennetta, przywoływane już w rozdziale o prostytutce (op. cit., s. 45-46).

6 Baronowa Staffe, *Zwyczaje towarzyskie...*, s. 234.

7 [L. Alquié de Rieuepeyroux], *Kodeks światowy...*, s. 118.

i oszustami, przybierającymi maski cnotliwych epuzerów⁸, czy wręcz z przestępcami w rodzaju demonicznego Antoniego Pochronia, „bandyty kolejowego”⁹ i nemezis bohaterki *Dziejów grzechu* Żeromskiego. Jednak sam podróżnik również ulega pokusie wykorzystania owej szczególnej sytuacji wyrwania się spod kontroli codzienności, rozluźnienia norm obyczajowych, szansy (choćby chwilowej) autokreacji. Znakomicie ujmuje to Wojciech Tomasiak:

Metafora życie – droga żelazna wspiera się na przełomie XIX i XX w. na nowych podstawach, wykorzystując już wspomniane sensory. Porównanie kondycji jednostki do sytuacji podróżnego ma teraz zwrócić uwagę na stale obecny w życiu element gry i rozmycie tożsamości. Człowiek gra oczywiście wszędzie, ale sztuczna kolejowa przestrzeń stwarza do tego szczególnie dogodny klimat. W wagonie na krótko spotykają się obcy ludzie. We wcześniej spotykali się w oberży, zajezdzie, niekiedy we wnętrzu dylżansu. Kolejowa przestrzeń ma oczywiście z tymi miejscami wiele wspólnego, ale też jest czymś radykalnie nowym. Przede wszystkim przez doświadczenie izolacji od tego, co na zewnątrz, od przestrzeni, która – w momencie zagrożenia – staje się alternatywą, daje szansę ucieczki i uratowania zdrowia lub życia. Przekroczenie granicy, jaka kolejowy przedział oddziela od świata zewnętrznego, nie ratuje z opresji, lecz przeciwnie, naraża na kalectwo lub śmierć. To niebezpieczeństwo uzmysławia ograniczenie i swoiste ubezwłasnowolnienie; nie pozwala zapomnieć, iż w wyreżyserowanym przez Kogoś spektaklu aktor ma nader wąski margines do improwizacji. Zamknięty przedział wymusza fizyczną bliskość, która w połączeniu z anonimowością rodzi pokusę, by na czas podróży wykreować sobą kogoś innego, pokazać się z innej strony, zagrać rolę, do której się tęskni. Niekiedy ta nowa rola nie znika wraz z końcem podróży, a wtedy trudno rozstrzygnąć, kim się jest naprawdę i gdzie przebiega granica udawania¹⁰.

Motywy gry przewijają się bardzo często na kartach polskich powieści obyczajowych, gdy bohaterowie znajdują się w podróży¹¹. Nowe, nieznane środowisko umożliwia zaprezentowanie „nowego siebie”, a tak pisarze, jak i czytelnicy mają świadomość, że nieco

8 „Świat sądzi każdego według osób, z którymi przestaje. Otóż u wód wydarza się bardzo często, że osoby podejrzanego prowadzenia się potrzebują dla wyrobienia sobie stosunków i odzyskania lub nabycia dobrej opinii, opieki osób przyzwyczajonych, i dlatego przycepiają się do nich, powołują się na nie, puszą się ich znajomością, słowem, posługują się uczciwym nazwiskiem tak, jak się im podoba, i to najczęściej w chwilach dla siebie najkorzystniejszych, a dla tamtych najniefortunniejszych. Jeżeli te osoby są nieśmiałe i delikatne, wtedy intruz staje się tym czelniejszy; jeżeli zdobywają się na odwagę chłodnego obejścia, wtedy robią sobie z niego śmiertelnego wroga.

Przede wszystkim pod tym intruzem rozumiemy kobiety lekkich obyczajów i z tej przyczyny radzimy wszystkim, bawiącym u wód, wprzód zasięgnąć informacji, zanim wejdą z kim w ściślejszą znajomość.

Sami byliśmy świadkiem, jak w pewnym miejscu kąpielowym, jedna z szanownych dam przyjęła do swego poufnego towarzystwa młodego człowieka, pozwoiliwszy mu nawet starać się o rękę córki, aż po niewczasie dowiedziała się, że był to znany szuler i oszust, kilkakrotnie już karany na drodze sądowej” (ibidem, s. 118-119).

9 Takim mianem Ewa Pobratyńska obdarza w pewnym momencie swojego prześladowcę (S. Żeromski, *Dzieje grzechu*, t. 2, s. 105).

10 W. Tomasiak, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, s. 26.

11 Notabene, motyw podróży bardzo często organizuje fabułę polskich dziewiętnastowiecznych powieści teatralnych (zob. A. Sobiecka, *Powieść teatralna jako wspomnienie z podróży*, w: *Podróż i literatura 1864-1914*, red. E. Ilnatowicz, Warszawa 2008).

inne relacje nawiązywane są z ludźmi poznawanymi w kurortach czy hotelach niż w świecie stałych układów. W *Ludziach bezdomnych* Tomasz Judym może zaczepić czwórkę niezajomych Polek w Paryżu, zaferować im swoje usługi opiekuna-przewodnika w Luwrze i towarzyszyć im w wycieczce do Wersalu, korzystając z przywileju krajana – a choć nie ulega pokusie przedstawienia się jako ktoś inny, niż jest w istocie, demonstracyjnie podkreślając swoje pochodzenie „z bardzo byle jakich Judymów”¹², to dobrze zdaje sobie sprawę z takiej możliwości. U Zapolskiej wyjeżdżająca w Tatry Tuśka Żebrowska zdaje się oszołomiona szansą wybrania sobie kręgu towarzyskiego – w gruncie rzeczy to od jej decyzji zależy, czy będzie się obracać w towarzystwie „strasznych mieszczanek” w rodzaju radeżni Warchlakowskiej, czy wśród aktorów, owianych atmosferą skandalu. Pisarka bezlitośnie diagnozuje element udawania w tej „sezonowej miłości”, w jaką wdają się rozleniwieni kuracjusze: bohaterka „pracowicie kłamie, kim i czym jest [...]”. Tuśka arabeskami cieniuje wspaniałość swego charakteru [...]”¹³. Nienaturalność, poza, „pawienie się miłosne”¹⁴ w amatorskim wykonaniu żony urzędnika czy bardziej profesjonalnym – aktora Porzyckiego służą temu samemu celowi, którym jest zaprezentowanie swojego uatrakcyjnionego obrazu w oczach przelotnego partnera. „Jeżeli są szczerzy, to dlatego, że nie są zdolni do utrzymania nawet własnej tajemnicy. Jeżeli kłamią, to folgują chęci upiększania wszystkiego, nawet siebie samych. W gruncie rzeczy nie ma wielkiej różnicy”¹⁵ – konkluduje autorka.

Bywa i tak, że zmiana sceny skłania tych samych aktorów do przyjęcia nowych ról. Nie bez przyczyny właśnie w XIX wieku rozpowszechnił się obyczaj podróży poślubnej, jakby zmiana otoczenia pozwalała partnerom nie tylko na poznanie się bez czujnej kontroli otoczenia, ale także na ukształtowanie odmienionej osobowości, odpowiedniej dla nowego etapu życia. Wielu badaczy zwraca uwagę na atmosferę flirtu, swobody, pewnej dwuznaczności związanej z podróżą. O specyficznym „zawieszeniu” obowiązujących norm środowiskowych, wyraźnie widocznym w powieściach Prusa, Żeromskiego, Sienkiewicza, Zapolskiej pisze, cytowany już wcześniej, Marek Olkuśnik. Bohaterowie (i bohaterki!) pozwalają sobie na znacznie więcej w innym od codziennego otoczeniu. W czasie wakacyjnego wypoczynku Stach Połaniecki ulega wdziękom pani Maszkowej, a Aneta Osnowska w Ostendzie zdradza męża. Tuśka Żebrowska przeżywa w Zakopanem „sezonową miłość”, flirtami i romansami zajmują się bohaterowie *Lalki* w Zaslawku¹⁶. Dość charakterystyczne zresztą są metaforyczne skojarzenia, jakie budzi pociąg:

- Co pan chce [...] to miłość wieku pary i elektryczności.
- A tak. Nawet przypomina kolej żelazną.
- Leci jak burza i sypie iskry?...

12 S. Żeromski, *Ludzie bezdomni*, s. 10.

13 G. Zapolska, *Sezonowa miłość*, s. 264.

14 Ibidem, s. 243.

15 Ibidem, s. 264.

16 M. Olkuśnik, *Kobieta w podróży na przelomie XIX i XX wieku. Między próbą emancypacji a presją „podwójnej moralności”*, w: *Kobieta i małżeństwo...*, s. 424-427, 433-437.

– Nie. Jeździ prędko i bierze pasażerów, ilu się da¹⁷.

Jednak Wokulski, w którego usta włożono tak zgryźliwą metaforę, również nie jest wolny od pokusy wyzyskiwania korzyści, jakie daje anonimowość, możliwość zanurzenia się w obcym środowisku, w którym nie jest się ocenianym i nie odpowiada się reputacją za swoje ekscesy – wstydliva paryska rozpusta, „o której narrator informuje niechętnie, jakby półgębkiem”¹⁸, stanowi powieściowy paradoks, składający się na obraz chwiejnej osobowości warszawskiego kupca. Chwiejnej – ale równocześnie, chciałoby się dodać, doskonale wpisującej się w system obowiązujących norm.

Dramatycznie przerwana w Skierniewicach podróż Wokulskiego ma być natomiast, w interpretacji Jakuba A. Malika, doświadczeniem granicznym dla bohatera, eksperymentem bardzo ryzykownym, lecz wartym swej ceny, skoro „Podróż, której najistotniejszym elementem jest moment całkowitego załamania się *ja* postaci, prowadzi do nowego oświecenia, do ujrzenia wszystkiego przemienionym. [...] Wokulski wie, że udając się w drogę, rusza wewnątrz samego siebie. Że podróż jest możliwością przeobrażenia swego życia”¹⁹.

Zmiana scenografii może zaowocować nie tylko zmianą roli, ale też przebudową osobowości aktora. Takim właśnie marzeniem o podróży, dającej możliwość absolutnej przemiany, iluzją zaznania smaku „prawdziwego życia”, karmi się kasjer kolejowy Józio, bohater powieści Reymonta *Marzyciel*. „Straszna tęsknota” Józia pozostaje niemożliwa do zaspokojenia nawet za cenę przestępstwa – popełniwszy defraudację, bohater rusza do upragnionego Paryża. Jednak daleki świat, widziany przez pryzmat barwnych map, bedekerów i powieści, skonfrontowany z rzeczywistym doświadczeniem, okazuje się równie rozczarowujący jak nużąca codzienność stacji kolejowej, co prowadzi byłego kasjera do rozpaczliwej konkluzji: „Wszystko jest kłamstwem, nawet marzenie!...”²⁰.

Książką, która chyba w najdoskonalszy sposób realizuje model „powieści drogi”, zarówno w sensie symbolicznym, jak i dosłownym, byłyby wspomniane już *Dzieje grzechu*. Podróż bohaterki stanowią podstawową oś fabularną tekstu Żeromskiego, a zarazem wyraziście punktuja kolejne etapy jej demoralizacji. Ewa Pobratyńska znajduje się w nieustannym ruchu – poczynszy od wyjazdu z Warszawy do rannego Łukasza Niepołomskiego, co zapoczątkowuje jej zerwanie ze stabilną egzystencją „dobrze wychowanej panny” i przykładowej urzędniczki w biurze kolejowym, przez kolejne odwiedzane miasta i miasteczka, bohaterka przemierza Europę, uciekając przed

17 B. Prus, *Lalka*, t. 2, s. 245. Na temat związków między dziewiętnastowiecznym wyobrażeniem kolei, światem platnej erotyki a podziemnym infernum fasydująco pisze Wojciech Tomasiak w rozdziale *Sienkiewiczza „descensus ad infernos”* z książki *Ikona nowoczesności*, op. cit.

18 W. Forajter, *Rozpustny Wokulski. O aluzjach erotycznych w „Lale” Bolesława Prusa*, „Pamiętnik Literacki” 2009, z. 4, s. 49. (To właśnie w „obcej przestrzeni” ma nastąpić spotkanie pozytywistycznego bohatera z własną wypartą seksualnością, a „paryska chwilowa nieopieczalność kupca” spowoduje, że powracający do Warszawy bohater nie będzie już taki sam – ibidem).

19 J.A. Malik, *Rower to filozof. Bolesława Prusa filozofia podróży. Poszukiwanie tras*, w: *Podróż i literatura 1864-1914*, s. 148.

20 W.S. Reymont, *Marzyciel. Szkic powieściowy*, Warszawa 1925, s. 254.

konsekwencjami swoich czynów (mobilność i zmiana tożsamości stanowią gwarancję bezpieczeństwa dla dzieciobójczyni, kobiety zamieszanej w morderstwo, a wreszcie rejestrowanej prostytutki – w czasie swych podróży Ewa posługuje się różnymi nazwiskami: Róża Niepołomska, Ewa Pochroniowa, Anna Winter). Przemieszczanie się zapewnia w pewnym momencie członkini cechu „siostrzyczek-prostytutek” nie tylko bezpieczeństwo, ale i klientelę, bo „opatrzywszy się” w jednym mieście, w drugim ma jeszcze szansę na „gościnne występy” – dzięki atrakcyjności, którą daje jej tajemniczość osoby nieznannej i urok nowości²¹. Podróż to nie tylko możliwość ucieczki, ale też przestrzeń działania *fatum*, które uosabia prześladowający bohaterkę Pochroń – „człowiek znikąd”, znający „Paryż, Londyn, Kalkutę i Ladysmith”²², przemierzający cały świat w poszukiwaniu łupu i w ucieczce przed prawem. Decyzja o podróży do Francji, którą podejmuje Ewa, poszukując wiadomości o ukochanym, również w fatalny sposób determinuje jej życie, skutkując „rozminięciem się” z powracającym do Warszawy Łukaszem. Heroina Żeromskiego podróżuje również bez wyraźnie wytyczonego celu, po prostu dążąc do zagłuszenia wstydu i poczucia pustki coraz to nowymi wrażeniami. Ów „bowaryzm” bohaterki zdaje się skłaniać ją do utożsamiania ruchu z życiem, jednak ruchliwość Pobratyńskiej ma przede wszystkim charakter rozpaczliwej, neurotycznej ucieczki przed samą sobą:

Wówczas zrywała się z miejsca i uciekała przed sobą – w kraj, w przestrzeń, w miasto. Chodziła i jeździła po najrozmaitszych norach, kabaretach, teatrach, cyrkach, zaułkowych budach. Błąkała się późnymi wieczorami w szumnych ulicach. Czuła w sobie jamę po wyrwaniu duszy. Było jej brak nadziei, jakby brak płuca. Tak długo żyła samą tylko nadzieją! Wszystko, co było z nią w Warszawie, w Nicei, na Korsyce, to była przecie tylko jakowaś doczesność. [...]

Chodziła i jeździła po tym obcym mieście szukając rozrywek i niezwykłych widoków, rzeczy nowych, uderzających, fenomenalnych. Wszystko jej nie zadawałniało, choć wszystko było nowe i dziwne. Czasami jakiś szczegół najbardziej pospolity, ale dla niej nowy, budził całe światy pożądań. Pojechała do Ameryki, wstąpiła na medycynę w Lozannie, zostać szarytką, rzucić się w wir polityki i społecznictwa, pozować jako modelka Rodinowi, a nade wszystko żyć jakimś życiem ogromnym, huczącym, pełnym hałasu, rozgłosu i awantur. Wypadków nowych, nowych, wciąż nowych²³.

Ostateczny przyjazd do Warszawy łączy się z powrotem do własnego nazwiska (dość znacząca jest scena z biletem wizytowym, który Ewa ogląda „z przyjemnością”, i który ma wręczyć Łukaszowi, aby odwrócić jego uwagę w czasie napadu Pochronia). Można to zinterpretować jako powrót bohaterki do własnej osobowości, zaakceptowanie konsekwencji swoich życiowych wyborów – a wreszcie pogodzenie się z nieuchronną koniecznością śmierci, której scena zamyka ostatni akapit powieści.

21 S. Żeromski, *Dzieje grzechu*, t. 2, s. 140.

22 Ibidem, t. 2, s. 80.

23 Ibidem, t. 2, s. 37.

Poznanie i tworzenie samego siebie to jeden z bardzo wyrazistych elementów dziewnastowiecznego wyobrażenia podróży. Paradoksalnie, dla wielu bohaterów niedaleka pod względem przestrzennym podróż „w głąb siebie”, podejmowana z takim właśnie nastawieniem, bywała bardziej owocna niż przemieszczanie się dla doświadczania nowych wrażeń, zapewnianych przez świat zewnętrzny. Takie właśnie bolesne rozczarowanie przeżywa wysiadający w Ajaccio poeta Jaśniach z *Dziejów grzechu*, zamierzający odwiedzić Korsykę jako miejsce spotkania z wielkością, kolebkę Napoleona, kiedy spojrzenie na tłoczących się na nadmorskim bulwarze tubylców wyrwało mu rozpaczliwy okrzyk:

– Oj, do licha, Kielce! – jęknął Jaśniach. – Tylko w Kielcach (no – może zresztą i w Suwałkach!) da się widzieć takie twarze między urzędnikami z powiatu, guberni i *palaty*... Kielce! Jak mi Bóg miły...²⁴.

Tymczasem podróż – jak pisał pewien wędrowiec, którego wyprawa była jednym z impulsów, nadających kształt całej epoce – winna nauczyć badacza-globtrottera „pogodnej cierpliwości i wyzbycia się egoizmu; powinien umieć dbać sam o siebie i być zadowolony z każdej sytuacji. [...] Podróże powinny go też nauczyć, by nie ufał zbyt łatwo każdemu; z drugiej strony, przekona się zarazem, jak wielu jest życzliwych ludzi, gotowych do okazania mu jak najbardziej bezinteresownej pomocy, chociaż nigdy przedtem się z nimi nie stykał ani ich nigdy więcej nie ujrzy”²⁵.

24 Ibidem, t. 1, s. 295.

25 K. Darwin, *Podróż na okręcie „Beagle”*, przeł. K. Szarski, Kraków 2008, s. 555.



V. Didaskalia

Didaskalia

Praca niniejsza, podejmując analizę obrazu dziewiętnastowiecznych norm obyczajowych i przykładów ich łamania, utrwalonych w tekstach powieści polskich z drugiej połowy XIX wieku, korzysta z materiału literackiego, uzupełniając go źródłami historycznymi. Starałam się zaznaczać odrębność wizji literackiej względem obrazu przekazanego przez wspomnienia czy zalecenia normatywne z poradników dobrego wychowania, pamiętając jednak o swoistej komplementarności tych źródeł. Założenie to wynika przede wszystkim ze świadomości, że historyczna i społeczna rzeczywistość minionej epoki zawsze dostępna jest wyłącznie przez pryzmat tekstu¹ – dlatego też np. utwory literackie pozbawione większej wartości artystycznej mogą być niezwykle cenne dla badacza kultury jako materiał źródłowy. Teksty literackie są wykorzystywane przez językoznawców jako obraz faktycznego stanu języka danej epoki i danego środowiska, by wspomnieć chociażby książkę Elżbiety Umińskiej-Tytoń *Polszczyzna dziewiętnastowiecznych salonów* (2011), w której autorka analizuje kwestie tabu językowego czy wyrażen uznawanych za zbyt obrazowe lub wręcz wulgarne, posługując się zapisem konwersacji salonowej, zaczerpniętym np. z powieści Michała Ła Bałuckiego, Józefa Korzeniowskiego, Elizy Orzeszkowej, Bolesława Prusa, Marii Rodziewiczówny oraz wielu innych autorów.

Należy również pamiętać o tym, że większość analizowanych w tej pracy powieści należy do literatury realistycznej, a zatem w chwili swego powstania podlegała powszechnie akceptowanym tak przez twórców, jak i przez adresatów zasadom, do których należały przede wszystkim mimetyzm i prawdopodobieństwo. Według Michała Głowińskiego, powszechna dla drugiej połowy XIX wieku estetyka literacka została ukształtowana właśnie przez kanony realistyczne. Jej najbardziej charakterystyczne cechy, które zakreślają horyzont oczekiwań przeciętnego krytyka i typowego czytelnika tej epoki względem tekstu powieściowego, można za tym badaczem streścić

1 O owej „zasadniczej mediatyzacji dostępu do historycznej i społecznej rzeczywistości przez różnego rodzaju teksty i dyskursy oraz stojące za nimi kulturowe systemy symboliczne” pisze Ryszard Nycz – zob. wstęp do: M. Głowiński, *Powieść mtodopolska. Studium z poetyki historycznej*, Kraków 1997, s. 22-23.

następująco: „Sprawdza się ona do całkiem prostego mniemania, że powieść bezpośrednio odtwarza świat, że mówi o nim prawdę i że czyniąc to, jest zobligowana do pełnienia funkcji dydaktycznych”². Powieść ma być zatem „historią z życia”, prawdopodobną i osadzoną w realiach, które odbijają świat znany odbiorcy. Wrażenie prawdopodobieństwa osiąga się tu dzięki typowości bohaterów, kreowanych na reprezentantów istniejących w rzeczywistości grup społecznych, ich charakterów i losów³, ograniczanie roli elementu przygodowego w fabule⁴, a także dzięki cechom autentyczności nadawanym powieściowemu światu przedstawionemu. Autentyczność ta kreowana jest przez przywoływanie konkretnych dat (co pojawia się rzadziej, prawdopodobnie z obawy przed szybką dezaktualizacją utworu) lub wydarzeń historycznych (co jest zjawiskiem częstszym), używanie prawdziwych nazw geograficznych, wprowadzanie charakterystycznych realiów topograficznych lub obyczajowych czy wręcz wykorzystywanie konkretnych wątków powieściowych, o czym wspomina Anna Martuszevska:

Autentyczna jest np. historia nadniemeńskiego rybaka, „chama”, i jego dziwnej miłości do dziewczyny z odmiennego świata, zakończonej tylko nieco inaczej, nie samobójstwem bohaterki, ale jej szaleństwem. Również jest autentyczna opisana w *Bene nati* Orzeszkowej historia ludzi pochodzących z różnych światów – miłości szlacheckiej córki i leśniczego, chłopca z pochodzenia – tyle, że tym razem w rzeczywistości zakończyła się małżeństwem, w powieści zaś bohater bierze ślub z inną. Nie tylko autentyczny, ale nawet autobiograficzny charakter posiada wątek miłosny *Dwu biegunów* tejże Orzeszkowej, toczący się między „dziką” dziedziczką a światłym salonowcem-karierowiczem. [...] Oczywiście przyczyn pojawiania się autentycznych zdarzeń w utworach powieściowych było kilka, ale jedną z nich i chyba najważniejszą jest zakładany przez pisarzy analizowanego okresu związek literatury z życiem, traktowanie jej jako odzwierciedlenie rzeczywistości realnie istniejącej⁵.

2 M. Głowiński, op. cit., s. 34. Oczywiście, nie oznacza to, że nie przywołuję również tekstów wykorzystujących poetykę powieści młodopolskiej, w której funkcja dydaktyczna bynajmniej nie jest dominantą – nie stanowią one jednak większości materiału badawczego.

3 A. Martuszevska, *Poetyka polskiej powieści dojrzałego realizmu (1876-1895)*, s. 132.

4 Fabuła realistyczna, według Józefa Bachórze, „zasadza się na ekspozycji bohatera, a nie przygodzie”, stąd element przygodowy (zwłaszcza rozbuchany i jako taki sprzeczny z zasadą prawdopodobieństwa) staje się cechą beletrystyki sensacyjnej, kryminalnej lub fantastycznej, a także – o dziwo! – powieści historycznej. „Specjalnością realistów stało się sytuowanie bohatera wśród zjawisk i procesów społecznych, gospodarczych i obyczajowych oraz wśród spraw codziennych i «cywilnych»” (J. Bachórz, *Wzorzec polskiej powieści realistycznej i jego znaczenie historycznoliterackie*, w: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów*, Warszawa 1995, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński, Warszawa 1996, s. 358-359).

5 A. Martuszevska, op. cit., s. 192-193. Zob. również artykuł tejże *Prawdopodobieństwo i symbol w pozytywistycznych arcydziełach*, w: *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*. Szczególnie ciekawym przykładem owego „przenikania się światów” jest powieść Zofii Nalkowskiej *Kobiety*, w której młoda autorka w niemal niezminionej formie wykorzystwała błyskotliwe sformułowania i spostrzeżenia, zanotowane kilka lat wcześniej w młodzieńczych dziennikach (zob. H. Kirchner, *Wstęp*, w: Z. Nalkowska, *Dzienniki I. 1899-1905*, oprac. wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 1975, s. 8).

Równocześnie wiedza o świecie rzeczywistym pozwala czytelnikowi na swobodne uzupełnienie luk w narracji powieściowej i w obrazie świata przedstawionego⁶. Co ciekawe, odwoływanie się do wiedzy czytelnika i nieprzeładowywanie tekstu obszernymi opisami strojów, gestów, zachowań bohaterów czy charakteru relacji, jakie ich łączą, wydaje się częściej spotykane w dziełach znakomitych, które odznaczają się oryginalnością i znacznie swobodniejszym traktowaniem utartych schematów⁷. Waldemar Klemm w swoim doskonałym tekście poświęconym sferze ubiorów w *Lalce* tak pisze o tym zjawisku:

Opisy szczegółowe są stosunkowo rzadkie, wiele informacji o ubiorze ogranicza się do nazwania pojedynczych elementów stroju bądź określenia jednym słowem całości ubioru. Przeważnie dominuje opis skrótowy – jak się wydaje, zgodnie z zasadą, że im więcej detali, tym mniejsza zdolność oddziaływania każdego z elementów⁸.

Swoista umiejętność „kadrowania”, ograniczania się w opisie rzeczywistości świata przedstawionego do niezbędnych elementów na pewno świadczy o jakości artystycznej, ale z drugiej strony sprawia, że dzisiejszemu czytelnikowi bez pomocy fachowego przypisu umykają pewne niuanse – czasem tworzące dość istotny kontekst dla właściwego zrozumienia zachowań bohaterów⁹. Dlatego też paradoksalnie właśnie te dzieła, które z punktu widzenia wartości literackiej można krytykować za pewną nieporadność, redundancję, natrętą drobiazgowość i nużące gromadzenie realiów, dla badacza obyczajaj i mentalności epoki stanowią bezcenne źródła. Trzeba pamiętać także o tym, że teksty nieuchronnie się starzeją. To, co w momencie powstawania utworu odzwierciedlało rzeczywistość lub odwoływało się do powszechnie znanych wyobrażeń, kilka dziesiątków lat później okazuje się już wcale nie tak oczywiste, nawet dla specjalistów. Dlatego też autor kanonicznego wydania *Lalki* we wstępie do edycji pisze:

6 Michał Głowiński pisze: „Narracja, mając kreować świat przedstawiony na podobieństwo rzeczywistości empirycznej, odwołuje się do doświadczeń czytelnika i jego wiedzy o prawlaście. rządzących tą rzeczywistością. Znając ją, czytelnik musi przyjąć, że pewne elementy świata powieściowego zostały przemilczane i w trakcie lektury niejako je dopełnić, korzystając z własnych doświadczeń i idei. Powieść realistyczna zakładała więc swoisty sposób konkretyzacji: angażowała w nią najbardziej elementarne wyobrażenia o świecie” (idem, *Powieść młodopolska. Studium z poetyki historycznej*, s. 117).

7 Zwraca na to uwagę Józef Bachórz: „Nie da się zresztą zaprzeczyć, że często dzieła mniej udane respektują dobitniej modele niż dzieła najświetniejsze, jako że pilniej stosują się do schematów. Arcydzieła zawsze odstają od reguł. Dostojewski bardziej komplikuje i utrudnia problematykę wzorca realistycznego niż Turgeniew. *Lalka* Prusa sprawia więcej «kłopotów» jako exemplum poetyki realistycznej niż powieści skromniejszego formatu” (J. Bachórz, *Wzorce polskiej powieści realistycznej i jego znaczenie historycznoliterackie*, w: *Wiedza o literaturze i edukacja*, s. 353).

8 W. Klemm, op. cit., s. 56. Warto w tym miejscu przywołać chętnie cytowane teoretyczne rozważania samego Prusa, dotyczące swoistej „złotej proporcji”, która pozwala na osiągnięcie maksymalnej obrazowości przy równoczesnej zwięzłości, precyzji i poprawności języka. Słynne wyliczenie procentowe części mowy, zawarte w studium z 1885 roku o Mickiewiczowskim *Farysie*, zakłada następujące proporcje: „38% rzeczowników, 15% czasowników i imiesłowów, 9% przymiotników i 38% pozostałych części mowy” (B. Prus, „*Farys*”, w: *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. 278).

9 Tropy poetyckie i środki stylistyczne, wykorzystywane przez powieść realistyczną, bardzo często opierają się na sugestii, pomijaniu, zastępowaniu pewnych elementów innymi. Anna Martuszevska wymienia wśród nich peryfrazy, synekdochy, metonimie i antonomazje, alegorie i symbole oraz elipsy, charakterystyczne np. dla języka ezopowego; zob. eadem, *Poetyka polskiej powieści dojrzałego realizmu (1876-1895)*, s. 223-227.

Wiedza o XIX-wiecznych realiach warszawskich to właściwie jeden z niezbędnych warunków jej lektury. Komentatorowi tekstu raz po raz przychodzi zatrzymywać się dla wskazania ludzi, miejsc, zdarzeń, problemów najróżnorodniejszej skali i natury – mających odpowiedniki w życiu warszawskim drugiej połowy XIX wieku, nieraz odpowiedniki niespodziewane, czasem zaszyfrowane, niekiedy – po upływie stulecia – przesłonięte kurzem zapomnienia lub mgłą jakiejś tajemnicy¹⁰.

Jak dalece lektura arcydzieła wymaga uzupełnienia o owe realia, niech zaświadczy sama liczba przypisów, przygotowanych przez nieustrudzonego badacza. Drugie wydanie *Lalki* z 1998 roku w opracowaniu Józefa Bachórze może się poszczycić 1658 przypisami¹¹, odnotowującymi nie tylko ingerencje cenzury czy zmiany w tekście, ale również tłumaczącymi wszelkie niejasności, przywołującymi zapomniane realia geograficzne, historyczne czy obyczajowe, a także prostującymi np. pomyłki bohaterów w ich widzeniu świata, cytowaniu innych tekstów literackich czy relacjonowaniu ówczesnego stanu wiedzy. (Dzieje się tak np. w przypisie nr 10 w rozdziale VIII, t. 1, w którym komentator zaznacza, że Wokulski – porównując wznoszone przez ludzi budowle do raf koralowych i utożsamiając jamochłony z pierwotniakami – nie jest całkiem ścisły¹²). Oczywiście, mniejszą liczbę przypisów we wznawianych dziś utworach pisarzy *minorum gentium* można tłumaczyć tym, że z reguły nie są to edycje krytyczne, a często nie spełniają również warunku popularnej naukowości. Jednak sposób funkcjonowania realiów np. w świecie powieściowym Marii Rodziewiczówny sprawia, że współczesnemu czytelnikowi nierzadko wystarcza tylko krótki słowniczek na końcu tekstu, zaś obszerne komentarze bohaterów zawarte w dialogach i sposób ekspozycji danego szczegółu sprawiają, że niejako „broni się on sam”. Charakterystycznym przykładem może być kwestia problemów z paszportami. Bohaterka *Nieoswojonych ptaków*, „emancypacyjnej” powieści Rodziewiczówny, mężatka z dzieckiem, wobec braku zgody męża na posiadanie przez nią jakiegokolwiek „urzędowego papieru”, nie może podjąć pracy w sklepie ani w fabryce, zameldować się w zajeździe ani wynająć gdziekolwiek oficjalnie pokoju (bowiem „noclegu każdy stróż odmówi”¹³). Rozmowa między Tolą Stankarową a podróżną, która udziela jej gościny, w tak jasny sposób naświetla sytuację, że właściwie nie ma tu potrzeby dodatkowych objaśnień ze strony komentatora. Dialog z *Lalki*, o wiele bardziej naturalny, jest równocześnie znacznie trudniejszy w odbiorze, i to nie tylko dlatego, że stanowi zapis przeplatających się fragmentów rozmowy czterech osób (Wokulskiego z panią Stawską i Rzeckiego z Misiewiczową), odnotowany przez starego subiekta, a zatem ukazany z jego perspektywy. Zrozumienie

10 J. Bachórz, *Wstęp*, w: B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. LXXXXVII.

11 Bardzo charakterystyczny jest pod tym względem rozdział pierwszy tego wydania, zawierający co prawda „tylko” trzydzieści trzy przypisy, ale za to tak krótki, że zajmują one w druku więcej miejsca niż tekst główny. Rekordowe pod względem liczby objaśnień są: rozdział I w tomie pierwszym (sto siedemdziesiąt przypisów), rozdział III (sto sześćdziesiąt jeden przypisów) i XVII (sto siedemdziesiąt jeden przypisów) w tomie drugim.

12 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 156.

13 M. Rodziewiczówna, *Nieoswojone ptaki*, s. 112.

utrudnia też nieczytelny dziś kontekst – przecież słowa staruszki-wdowy po urzędniku: „A co to był za kłopot z tymi paszportami!... Bóg wie, kto brał, komu oddawał, czyje wpisywał nazwisko...”¹⁴, odwołują się do doświadczeń jej zmarłego męża, naczelnika powiatu, w którego gestii leżały tego typu sprawy. Dlatego też Józef Bachórz w przypisie łączy owo „zamieszanie paszportowe” sprzed lat z niepokojami podczas powstania styczniowego, kiedy to w najrozmaitszy sposób starano sobie radzić z ograniczeniami w sprawie zezwoleń na podróżowanie na terytorium samego Królestwa, a także na Litwę i Ukrainę¹⁵. Można zatem pozwolić sobie na uogólnienie, że teksty wybitne raczej starają się ograniczać zbyt rozbudowane, upoetyzowane opisy, traktując pewne kwestie jako oczywistość i posługując się raczej techniką sugerowania, odwoływania się do pozatekstowej wiedzy czytelnika, natomiast powieści bardziej wtórne, które wyszły spod pióra pomniejszych pisarzy, wykładają *explicite* swoje założenia, starając się w znacznie większym stopniu sterować odbiorcą. Dzięki owej dosłowności częstokroć są dziś lepiej rozumiane, a upływ czasu nadaje im walor dokumentu epoki.

Nie znaczy to oczywiście, że szczegółowy opis pozostaje cechą charakterystyczną miernej powieści tendencyjnej. Przeciwnie, arcydzieła realistyczne są wypełnione rozbudowanymi przedstawieniami przestrzeni, na co zwraca uwagę Bachórz:

Opisy zjawisk przestrzennych: pejzażów, budowli, wnętrz, przedmiotów, sytuacji itd., traktowanych jako składnik niezbędny prawdy o *milieu* człowieka i o nim samym – bywają popisami dokładności, kompetencji obserwacyjnej, znanstwa rzeczy przedstawianych i... jakby satysfakcji z opisywania, z przyglądania się tyłu rzeczom codziennie mijanym bezrefleksyjnie, z niespodziewanie odkrywanej wymowy szczegółu, z rozróżniania subtelności wyglądków, z objaśniania. I z „odgadywania” wartości tego, „co widać” – bo przy pozorach narracyjnej neutralności (nie jest ona zresztą regułą bezwyjątkową) przestrzenie i przedmioty podlegają aksjologizacji z uwagi na człowieka i podszyte są potencjalnością znaczeń symbolicznych, wymownością ideową lub dydaktyką¹⁶.

Opatrywanie owych opisów przepełnionych ukazowanymi ze smakiem szczegółami od autorskim komentarzem, podkreślanie i tłumaczenie odniesień wobec świata realnego stanowiłoby tu jednak dość istotny trop¹⁷. Na marginesie tych rozważań warto zaznaczyć, że w kręgu amerykańskich badaczy literatury wiktoriańskiej pojawiła się niedawno interesująca propozycja interpretacyjna, dotycząca „potopu przedmiotów”, tak charakterystycznego dla powieści owej epoki. Elaine Freedgood w książce *The Ideas in Things* (2006) sugeruje odejście od widzenia świata rzeczy wyłącznie jako tła, scenarii pozwalającej na osiągnięcie „efektu rzeczowości” (termin Rolanda Barthesa).

14 B. Prus, *Lalka*, t. 2, s. 413.

15 Ibidem, przypis 21.

16 J. Bachórz, *Wzorzec polskiej powieści realistycznej i jego znaczenie historycznoliterackie*, w: *Wiedza o literaturze i edukacja*, s. 359.

17 Jawne tendencyjny charakter drugorzędnej prozy okresu pozytywizmu, w której tezy i opinie są artykułowane „*expressis verbis*” przez wszechwiedzącego narratora bądź autorskiego rezonera”, podkreśla Tomasz Sobieraj w artykule *W cieniu wielkiej trójcy powieściopisarzy. Uwagi o poetyce drugorzędnej prozy okresu pozytywizmu* (w: *Pozytywizm. Języki epoki*, red. G. Borkowska i J. Maciejewski, Warszawa 2001, s. 237).

Natrętne powracanie konkretnych przedmiotów, które nie mają w tekście funkcji metaforycznej, charakteryzującej bohaterów, bądź też nie wnoszą nic do akcji, jak dzieje się np. z dowodem rzeczowym w konstrukcji powieści detektywistycznej, ma dla autorki charakter mimowolnych, lecz nieodpartych skojarzeń kulturowych. „Słabe czytanie metonimiczne” pozwala na odnalezienie pewnych istotnych dla zbiorowej pamięci społeczeństwa elementów, które wiele mówią o ukrywanych, niechętnie dopuszczanych do świadomości zdarzeniach i relacjach społecznych. I tak mahoniowe meble i wino madera w *Dziwnych losach Jane Eyre* mają przywołać na myśl podbój kolonialny i nowożytnie niewolnictwo, perkalowe zasłony w *Mary Barton* – mówić o międzynarodowej dominacji kapitału, której podlegają tak tkacze z Manchesteru, jak głodujący hodowcy bawełny w Indiach, a tytoń „murzyńska głowa” (*Negro’s head*) w *Wielkich nadziejach* – przypominać o zniewoleniu i ludobójstwie na antypodach¹⁸. Jest rzeczą intrygującą, czy owo poszukiwanie rewersu dziewiętnastowiecznej anglojęzycznej powieści w kontekście klasowym, patriarchalnym czy imperialnym sprawdziłoby się również w odniesieniu do literatury polskiej – na pewno warto uczynić zastrzeżenie, że nieco inny byłby ów „krąg treści wypartych” (by użyć Freudowskiego określenia), a „słaba metonimia” pozostawiałaby raczej nikłe ślady wobec praktyki języka ezopowego, wymagającego od czytelnika dużej świadomości odbiorczej.

Pozornie „przezroczysty”, zachowujący chłodny obiektywizm narrator powieści realistycznej w istocie pozostaje oczywiście panem i władcą świata przedstawionego, ale część swoich kompetencji odstępuje bohaterom i odbiorcom (którym pozostawia wyciąganie wniosków i formułowanie ocen). Jak zauważa Anna Martuszevska, w tekście powieściowym coraz więcej miejsca zaczyna zajmować dialog, który nabiera cech kolokwialności i przekazuje istotne informacje o nadawcach¹⁹. Pod względem swobody językowej postaci „wolno więcej” niż narratorowi, jednak jej mowa nie stanowi w pełni odbicia rzeczywistego języka, „skoro np. Orzeszkowa w swym artykule o powieściach Jeża wyraża pretensje do tego pisarza za «grubiaństwa» spotykane w wypowiedziach bohaterów”²⁰. To zastrzeżenie Martuszevskiej warto jednak uzupełnić uwagą, że autorzy tekstów literackich podlegają nie tylko regułom estetycznym, ale i obyczajowym, które obowiązywały w danej epoce. To, że występowanie przekleństw czy wyrażań rubasznych w powieści realistycznej jest ograniczone niemal wyłącznie do wypowiedzi starych wojskowych²¹ (na obrazowe i jędrne sformułowania pozwalają sobie u Prusa chociażby Rzecki, który podchmielony zwraca się do swego wiernego psa słowami: „Milec, ty podła świniol!...”²², czy rządca Wirski w *Lalce* albo stary major w *Emancypantkach*), stanowi zarazem odzwierciedlenie norm funkcjonujących w rzeczywistości. Analizując przykłady konwersacji salonowej, zarejestrowanej przez pamiętnikarki

18 E. Freedgood, *The Ideas in Things. Fugitive Meaning in the Victorian Novel*, Chicago 2006 (wstęp do tej książki pt. *Czytając rzeczy* w przekładzie Joanny Sadowskiej ukazał się w „Pamiętniku Literackim” 2009, z. 4).

19 A. Martuszevska, *Poetyka polskiej powieści dojrzałego realizmu (1876-1895)*, s. 106.

20 Ibidem, s. 113.

21 Ibidem, s. 116.

22 B. Prus, *Lalka*, t. 1, s. 537.

o pochodzeniu arystokratycznym, Elżbieta Umińska-Tytoń stwierdza np. rzadkie występowanie przysłów i powiedzonek, ubarwiających tekst i niosących ze sobą ładunek emocjonalny, lecz zarazem uznawanych za niezbyt stosowne u kobiet²³. Dodatkowym ograniczeniem jest oczywiście to, z jakim założeniem powstawał tekst. Jeśli był przeznaczony do publikacji za życia autora, musiał w znacznie większym stopniu respektować zasady poprawności i „odpowiedniości” niż wypowiedź, co do której nie spodziewano się, że zostanie udostępniona szerszemu gronu odbiorców, jak chociażby listy czy prywatne notatki. Znakomitym przykładem może tu być opublikowany po stu dwudziestu latach fragment rozważań chirurga, etnografa i tłumacza Władysława Matlakowskiego na temat „nędzy moralnej” dziewiętnastowiecznych kobiet, zajętych wyłącznie swoją powierzchownością i przyjemnościami „motylego życia”. Notatka z 10 kwietnia 1874 roku puentuje gorzkie i patetyczne stwierdzenia o ludzkich nieprawościach zdaniem, które zapewne nie ujrzałyby światła dziennego w roku, w którym powstało:

gdzież znajdują się godne słowa do opisania niezgłębionej przepaści hańby – czelnej kobiety matki, płodzącej bezwstyd i wszeteczeństwo wobec córek dorosłych, oddającej własne córki wyuzdane kurwy od lat najmłodszych, kazirodzące z braćmi na pastwę i napawanie zgniliznie i rozpuście. Co bezczelniejszego od spojżenia bezwstydного czoła. O hańba tobie niewiasto, żadna z istot spaść niżej nie może²⁴.

Charakterystyczne, że notatka ta nie stanowi immanentnej części wspomnień i najprawdopodobniej została dołączona osobno, wśród luźnych fragmentów decyzją edytora-badacza, reprezentującego inną wrażliwość językową i stosującego w pracy odmienne kryteria „stosowności”.

Chętnie przywoływana Stendhalowska metafora powieści jako zwierciadła mieści się wśród szeregu skojarzeń „optycznych”, jakie przywołują pisarze dziewiętnastowieczni (jak choćby „soczewka” Wiktora Hugo czy „latarnia czarnoksiężka” Kraśzewskiego²⁵). Jest jednak nie do końca adekwatna, na co wielokrotnie zwracano już uwagę. Relacjom między kwestiami mimetyczności i kreacji poświęcono w badaniach nad literaturą wiele miejsca i nie ma potrzeby powtarzania tu owych ustaleń. Warto jednak dodać, że porównanie dziewiętnastowiecznego tekstu powieściowego do fotografii można rozciągnąć również na pochodzące z epoki źródła wspomnieniowe czy przekaz historyczny. Metafora fotografii zakłada bowiem nie tylko wierne rejestrowanie rzeczywistości, ale również zdolność jej kreowania, choćby poprzez świadomy wybór przedstawianych elementów. W ten sposób każda utrwalona informacja staje się zarazem interpretacją, przekazując wiadomość nie tylko o danym fakcie, ale również o sposobie jego postrzegania przez obserwatora. Zaś odtworzenie horyzontów pojęciowych twórców minionej epoki wydaje się zadaniem równie ważnym dla kulturoznawcy czy socjologa, co dla badacza literatury.

23 E. Umińska-Tytoń, *Polszczyzna dziewiętnastowiecznych salonów*, Łódź 2011, s. 229.

24 W. Matlakowski, op. cit., s. 81.

25 Zob. A. Martuszevska, *Poetyka polskiej powieści dojrzałego realizmu (1876-1895)*, s. 35-36 oraz cytowany już tekst E. Paczoskiej *Latarnia czarnoksiężka, czyli dziewiętnastowieczność i nowoczesność*.

Zakończenie

Koniec XIX wieku to epoka, która ma świadomość własnej schyłkowości, erozji obowiązujących dotąd wzorców, kruszenia się znanych, stałych norm, narodzin nowego, trudnego do zrozumienia i oswojenia świata. Nadając sobie samej miano *fin de siècle*'u, równie często jak ze strachem spogląda w przyszłość, ogląda się ona w przeszłość, w kontemplacji dzieł sztuki, poznawaniu kultury i interpretowaniu historii odnajdując chwilowe ukojenie. Z perspektywy czasu jedna z autorek wspomnień, Janina Żółtowska pisze: „Europejczycy, a nawet oświeceni Amerykanie byli zabobonnie przywiązani do sztuki i pomników historycznych, jak gdyby przeczuwali, że korzystają z pogodnego wieczoru cywilizacji i oglądają rzeczy piękne, jak złociste chmury na zachodzie”¹. Kulturowanie zasad *savoir-vivre*'u, nierzadko skomplikowanych do granic absurdu czy śmieszności, służyło temu samemu celowi. System złożonych norm porządkował relacje międzyludzkie, a zarazem zapewniał niezbędny dystans, umożliwiający minimalizowanie czy nawet unikanie konfliktów. Richard Sennett w swojej książce dotyczącej „człowieka publicznego” tak definiuje znaczenie nieco anachronicznego dziś pojęcia „ogłady” (*civility*):

ogłada to takie działanie, które chroni ludzi przed sobą nawzajem, a zarazem pozwala im cieszyć się swoim towarzystwem. Istotą ogłady jest noszenie maski. Maski umożliwiają czyste obcowanie towarzyskie, oddzielone od zakresu władzy, złego samopoczucia i prywatnych uczuć tych, którzy je noszą. Celem ogłady jest ochrona innych ludzi przed obciążaniem ich swoją osobą².

Wspominając czasy przed pierwszą wojną światową, na które przypadła epoka załotów jej późniejszego męża, cytowana już Janina Żółtowska docenia uporządkowany świat zaleceń towarzyskich i „dobrego tonu”, który bywał dla młodych dokuczliwy, ale równocześnie chronił przed niebezpieczeństwami popełnienia błędu i ułatwiał precy-

1 J. z Puttkamerów Żółtowska, op. cit., s. 179.

2 R. Sennett, op. cit., s. 427-428.

zyną komunikację własnych intencji, a o swoich współczesnych, pokoleniu *belle époque*, pisze: „my zaś żyjąc wśród anarchii i pogardzając konwenansami, narażaliśmy się na nieporozumienia, jak w komedii”³.

Zaleceniom *stricte* zewnętrznym, dotyczącym właściwych form zachowania, towarzyszyły w drugiej połowie XIX wieku swoiste „świeckie katechizmy”, które miały poważniejsze ambicje – kształtowania osobowości. Należała do nich książka Samuela Smilesa *Character* (1871, polskie tłumaczenie pt. *O charakterze* ukazało się w 1873 roku). Ewa Paczoska pisze:

Smiles proponował projekt integracji męskiej osobowości wokół idei pracy i społecznej mobilności. Jako najlepszy model świadomego kształtowania męskiego charakteru promował model samoopanowania, gdyż, jak podkreślał, „panowanie nad sobą jest to odwaga tylko w innej formie”. Opanowywanie własnych instynktów, ich kontrola i nieustanna świadomość ich działania jest w książce Smilesa źródłem wszelkich cnót, pisze bowiem: „O ile człowiek potrafi okiełznać swe popędy i namiętności, o tyle jest wolnym moralnie”, dodając, że „charakter rozwija się wśród czystości, enoty i umiarkowania”. [...] Dzięki samoopanowaniu i kultywowaniu idei czystości każdy więc może stać się bohaterem współczesności – „przez panowanie nad sobą łącie bohaterski charakter dochodzi swej pełni”⁴.

„Nowoczesne bohaterstwo” objawiałoby się właśnie skrupulatnym przestrzeganiem norm, które stanowią zewnętrzny objaw wyższego, bo duchowego porządku. Jednak w powieści niekiedy swoiście pojmowane względy estetyczne są silniejsze od etycznych, pewien „polor” stanowi ostatnią barierę ochronną, która powstrzymuje bohatera przed reakcjami i decyzjami niegodnymi człowieka „dobrze wychowanego”. Szczególnie wyrazistym przykładem będzie tu cytat z *Ziemi obiecanej*, ilustrujący degrengoladę moralną *Lodzermenscha* Karola Borowieckiego, którego etyka dawno już „leży w gruzach”, ale hamuje go jeszcze „pewna wstydlivość, względ na ojca i gruba warstwa towarzyskiego *savoir-vivre*’u, zabraniająca czynienia źle w formach jaskrawych i brutalnych. Był za dobrze wychowanym na to, aby robić łajdaictwa [...]”⁵.

To, co w literaturze sprawdza się dla indywidualium, ratując je przed ostatecznym upadkiem, w rzeczywistości staje się czasem receptą dla całej grupy społecznej. Dzieje się tak w przypadku polskiej inteligencji, niewątpliwie kultywującej obyczaj szlachecki i w znacznej mierze wywodzącej się ze spauperyzowanej, „wysadzonej z siodła” szlachty. Dobre maniere stanowią ostatnie zewnętrzne świadectwo różnicy między „elitą” a „dołami”, gdy ujednocila się styl ubierania, urządzania miesz-

3 J. z Puttkamerów Żółtowska, op. cit., s. 232.

4 E. Paczoska, *Idea czystości i piekło mężczyzn w literaturze drugiej połowy XIX wieku*, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa...*, s. 61-63 (autorka cytuje tekst Smilesa za wydaniem 2. w tłum. W. Przyborowskiego – druk „Przeglądu Tygodniowego”, Warszawa 1879). Chyba najpopularniejsza książka tego autora, *Self-Help with Illustrations of character and Conduct* (1859, przekład polski jako *Pomoc własna*) również zawierała poświęcony tej tematyce fragment (rozdział XIII: *Character. The True Gentleman*).

5 W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, s. 332.

kań, poziom materialny. „Im bardziej kruche stawały się materialne podstawy bytu, im bardziej słabło moralne znaczenie warstw wyższych, tym większej roli dla nich samych, w ich własnym samopoczuciu, nabierała ich osobista sztuka życia, dobre wychowanie”⁶.

Etyka opanowywania popędów, samodoskonalenia, a nierzadko nawet – poświęcenia i ofiary, zbudowana jest na cierpieniu jednostki, zakłada bowiem wyrzeczenie się doraźnej przyjemności, uznanie w hierarchii wartości istnienia czegoś ważniejszego od własnego partykularnego interesu, podporządkowanie swojej swobodnie wyrażanej indywidualności dobru grupy⁷. Wymaga również pewnej dozy sztuczności i dystansu, przyjęcia konwencjonalnych ustaleń, które w dzisiejszej dobie apologii „naturalności” i „autentyczności” wydają się straszliwie opresyjne. Równocześnie jednak współcześni socjologowie i psychologowie zaczynają zauważać, jak Sennett: „ponieważ każda jaźń jest w pewnej mierze gabinetem okropności, cywilizowane stosunki między ludźmi mogą się utrzymywać tylko wtedy, gdy trzymamy pod kluczem szpetne małe tajemnice pożądania, chciwości czy zawiści”⁸. Maski, gra, udawanie stanowią fundament życia towarzyskiego i społecznego. Wiek XIX, epoka, która zaczyna się od słynnej triady hasel: „Wolność – Równość – Braterstwo” czy też: „Wolność – Własność – Dążenie do szczęścia” (jak prawa człowieka ujmowały rewolucja francuska i amerykańska), u swego schyłku właśnie w konieczności dobrowolnego zakreślenia granic swobodnemu dążeniu do samorealizacji widzi szansę na przetrwanie społeczeństwa. Jeden z francuskich poradników dobrego tonu, który ukazał się po polsku w kolejnym wydaniu z roku 1903, mówi wręcz:

Jeśli każdy zechce pozostać na swoim miejscu, jeśli nie da panować nad sobą próżności, zazdrości i miłości własnej, jeśli reguły nauki życia stosować będzie umiejętnie, wtedy stosunki społeczne i towarzyskie przestaną się ścierać, potraćać wzajemnie i wywoływać chaos i zamieszanie, które grożą zatopieniem wielu cnót i zalet narodowych. Patrzmy na Francję, na ten wzór niegdyś dla całego świata, a przekonamy się, do jak smutnych rezultatów doprowadziło ją rozluźnienie karbów przyzwoitości towarzyskiej⁹.

„Ogłada”, „nauka życia” pozwala bowiem na unikanie skandalu, a umożliwia to poprzez zinterioryzowanie narzuconej normy do tego stopnia, aby przestała ona

6 J. Chałasiński, *Spoleczna genealogia inteligencji polskiej*, Warszawa 1946, s. 38. Józef Chałasiński, idąc tropem, rozwinęty później przez socjologię kultury ze szkoły Norberta Eliasa, pisze również o społecznej roli rytuału: „Rytualizm towarzyski, towarzyski ceremonial stał się istotnym środkiem utrzymania społecznego dystansu, podtrzymywania uroku społecznego ludzi, którym los odbierał inne podstawy przewagi i wyższości społecznej. We wszystkich grupach zagrożonych przez degradujące rozpuszczenie się w szerszych zbiorowiskach wzrasta znaczenie samoobronne obyczajowego rytualizmu” (ibidem, s. 40-41). W swojej pracy badacz używa tych określeń w sensie deprecjonującym, wspominając o „inteligentkim getcie” czy dobrym wychowaniu jako „resztkę kapitału pańskości”. Ta pejoratywna wymowa niknie w wybranych cytatach z pracy Chałasińskiego, przywołanych przez Marię Ossowską w kontekście jej rozważań nad kulturą mieszczańską (eadem, *Moralność mieszczańska*, s. 143).

7 O pozytywistycznym rozumieniu *savoir-vivre*'u jako zasadach „kontaktu”, umożliwiającego funkcjonowanie jednostek pisze Tadeusz Budrewicz (idem, *Jak się jada rybą nożem*”, s. 135-137).

8 R. Sennett, op. cit., s. 14.

9 [L. Alquié de Rieuepeyroux], *Zwyczaj towarzyskie (Le savoir vivre)*..., s. 169.

być uważana za dolegliwy przymus zewnętrzny, lecz stała się oparciem w niestabilnym świecie, w którym przesuwają się granice polityczne, zmienia się struktura społeczna, przemianom ulegają relacje w obrębie rodziny. Istnienie granic i zakazów jest zarazem warunkiem istnienia kultury – według Mary Douglas tabu stanowi niezbędny, choć „spontaniczny instrument służący ochronie dystynktywnych kategorii wszechświata. Tabu chroni lokalny konsensus w kwestii tego, jak zorganizowany jest świat. Podtrzymuje chwiejną pewność. Redukuje intelektualny i społeczny nieład”¹⁰. Normy akceptowanego przez grupę zachowania zawsze mają ów dwoisty charakter: są równocześnie gorsetem i pancerzem, często pod piórem jednego autora ukazując swoją stronę groteskową, a zarazem poważną. W uważanej za arcykonserwatywną pochwałę „dogmatu” powieści *Rodzina Połanieckich* Sienkiewicz wyśmiewa owe zasady, ucieleśnione w postaci starego kabotyńca Pławickiego, bałwochwalczo przywiązanego do „przykazań” *savoir-vivre’u* znawcy „właściwych im odcieni”, który „zachowywanie ich uważał za najwyższą mądrość ludzką. Jako człowiek wyrozumiały, pozwalał wprawdzie istnieć innym gałęziom wiedzy, pod warunkiem wszelako, żeby się nie przeceniały, a zwłaszcza, by nie mały pretensji narzucania się ludziom prawdziwie dobrze wychowanym”¹¹. Równocześnie jednak rezygnacja ze stawiania na pierwszym miejscu własnych aspiracji, zdolność do wybaczenia i kompromisu, założenie, że rodzina jest zadaniem, nie zaś nagrodą czy okazją do spełnienia osobistych pragnień, zamknięte w otrzymanym od zmarłej matki swoistym „katechizmie” Maryni, spotykają się z żywą autorską aprobatą. Pusta forma jest absurdalna, wypełniająca ją treść – nie. Wizja „małego świata” oparta na ładzie, hierarchii, dążeniu do samodoskonalenia i uznaniu wartości cenniejszych od indywidualnego sukcesu czy dobrostanu jest szczególnie istotna w momencie, kiedy świat zewnętrzny zaczyna być postrzegany w kategoriach zagrożenia i chaosu. Powieść obyczajowa drugiej połowy XIX wieku odzwierciedla – często mimochodem – zalecenia obowiązujących wówczas kodeksów obyczajowych (zarówno drukowanych, jak niepisanych, które dają się wyczytać ze zgromadzonego materiału literackiego i historycznego). Ukazuje też, w jaki sposób owe zalecenia usiłowały chronić spójność grupy społecznej, nawet kosztem ograniczenia swobody i cierpienia jednostki. Wydaje się, że w przypadku klasy średniej Królestwa Polskiego ta podstawowa funkcja normy społecznej działała na ogół bez zarzutu, choć rosnące stopniowo pragnienie akcentowania własnej indywidualności nierzadko owocowało buntem w formie świadomej prowokacji czy niezamierzonego skandalu.

10 M. Douglas, op. cit., s. 8-9. Omawiając we wstępie dorobek angielskiej badaczki, Joanna Tokarska-Bakir zwraca uwagę na wyjątkowo niewdzięczny dla odbioru jej koncepcji z 1966 roku moment publikacji – lata sześćdziesiąte to przecież apologia wolności jednostki – co nie mogło pozostać bez wpływu na recepcję prac Douglas. Istnienie rytuału społecznego w jej ujęciu jest niezbędnym elementem budowania interakcji między członkami grupy – pisze ona wręcz: „Rytuły społeczne kreują rzeczywistość, która bez nich byłaby niczym” (ibidem, s. 101). Z tej perspektywy ograniczenie roli normy może być jedną z przyczyn dzisiejszego chaosu aksjologicznego i komunikacyjnego w kulturze Zachodu – jak komentuje Tokarska-Bakir: „Tak mści się zanik rytuałów: wraz z odejściem gramatyki, która nadawała formę doświadczeniu, w dużej mierze odeszła też sama możliwość komunikacji” (ibidem, *Wstęp*, s. 43).

11 H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, s. 126.

Bibliografia

Powieści

- Berent W., *Fachowiec. Powieść społeczna*, wstęp J. Wilhelmi, Warszawa 1956
- Berent W., *Próchno*, oprac. J. Paszek, Wrocław 1979
- Dygasiński A., *Gorzalka*, (tekst według *Pism wybranych*, red. B. Horodyski), Warszawa 1960
- Dygasiński A., *Na warszawskim bruku (Na pańskim dworze; Von Molken; Głód i miłość; Na warszawskim bruku)*, Warszawa 1959
- Gawalewicz M., *Mechesy*, Warszawa 1894, t. 1-2
- Korzeniowski J., *Kollokacja*, oprac., wstęp K. Bartoszyński, Warszawa 1951
- Korzeniowski J., *Krewni*, oprac. A. Jarosz, Kraków 1954, t.1-2
- Kraszewski J.I., *Lalki. Sceny przedślubne*, Seria: J.I. Kraszewski, *Dziela. Powieści obyczajowe*, red. J. Krzyżanowski, Kraków 1973
- Kraszewski J. I., *Szalona*, oprac. B. Górską, Kraków 1986
- Nałkowska Z., *Kobiety*, Warszawa 1976
- Nałkowska Z., *Narcyza*, wstęp H. Kirchner, Kraków 1967
- Orzeszkowa E., *Anastazja. ...I pieśń niech zapłacze*, (tekst według *Pism zebranych*, red. J. Krzyżanowski, t. 23), Warszawa 1977
- Orzeszkowa E., *Cham*, (tekst według *Dzieł wybranych*, t. 9, Warszawa 1954), Warszawa 1957
- Orzeszkowa E., *Jędrza*, (tekst według *Pism Elizy Orzeszkowej*, t. 22, 1939), Warszawa 1966
- Orzeszkowa E., *Pan Graba*, Warszawa 1971
- Orzeszkowa E., *Nad Niemnem*, posł. J. Krzyżanowski, Warszawa 1984, t. 1-3
- Orzeszkowa E., *Wesoła teoria i smutna praktyka. Opowiadanie*, Warszawa 1966
- Prus B., *Emancypantki*, (tekst według *Pism wybranych*, 1990), Warszawa 1998, t. 1-4 (v. 1-2)
- Prus B., *Lalka*, oprac. J. Bachórz, wyd. 2 (BN I 262), Wrocław 1998
- Reymont W.S., *Komediantka*, Poznań 1996
- Reymont W.S., *Ziemia obiecana*, Warszawa 2000
- Rodziewiczówna M., *Barcikowscy*, [Warszawa] 1996
- Rodziewiczówna M., *Błękitni*, Warszawa 2008
- Rodziewiczówna M., *Czahary*, Kraków 1957
- Rodziewiczówna M., *Jaskółczym szlakiem*, Warszawa 1957
- Rodziewiczówna M., *Jerychonka. Powieść*, (Seria: *Z pism Marii Rodziewiczówny*, red. A. Martuszevska), Kraków 1988
- Rodziewiczówna M., *Kądział*, (Seria: *Z pism Marii Rodziewiczówny*, red. A. Martuszevska), Kraków 1988

- Rodziewiczówna M., *Nieoswojone ptaki*, Rzeszów 1991
- Rodziewiczówna M., *Wrzos*, Warszawa 1985
- Sienkiewicz H., *Bez dogmatu*, oprac. T. Bujnicki, Wrocław 2002 (BN I 301)
- Sienkiewicz H., *Rodzina Polanieckich*, (tekst według *Dzieli*, t. 20-22, red. J. Krzyżanowski), posł. T. Bujnicki, Wrocław 1998
- Sygietyński A., *Wysadzony z siodła. Powieść z życia współczesnego*, Kraków 1891
- Urbanowska Z., *Księżniczka*, posł. K. Kuliczowska, il. Antoni Uniechowski, Warszawa 1958
- Zapolska G., *Córka Tuški*, Poznań 1996
- Zapolska G., *Fin-de-siècle'istka*, w: eadem, *Dziela wybrane*, t. 4, red. J. Skórnicki, T. Weiss, Kraków 1957
- Zapolska G., *Janka. Powieść współczesna*, w: eadem, *Dziela wybrane*, t. 3, red. J. Skórnicki, T. Weiss, Kraków 1957
- Zapolska G., *O czym się nawet myśleć nie chce*, Kraków 2004
- Zapolska G., *O czym się nie mówi. Powieść współczesna*, Kraków 2002
- Zapolska G., *Przedpiekle*, w: eadem, *Dziela wybrane*, t. 2, red. J. Skórnicki, T. Weiss, Kraków 1957
- Zapolska G., *Rajski ptak*, Gdynia 1993
- Zapolska G., *Sezonowa miłość*, Poznań 1995
- Zapolska G., *Z pamiętników młodej mężatki*, Kraków 2002
- Zapolska G., *Zaszumi las. Powieść współczesna w trzech częściach*, Kraków 1957, t. 1-2
- Żeromski S., *Dzieje grzechu*, oprac. S. Pigoń, Warszawa 1991, t. 1-2
- Żeromski S., *Ludzie bezdomni*, posł. A. Mocyk, Kraków 2009
- Żeromski S., *Szyfowe prace*, Warszawa 2000
- [Żmichowska N.], *Kasia i Marynka. Z papierów pozostałych po Gabryelli*, posł. P. Chmielowski, Warszawa 1879

Pamiętniki i wspomnienia

- Baliński I., *Wspomnienia o Warszawie*, przedm. R. Kołodziejczyk, Warszawa 1987
- Bobrowski T., *Pamiętnik mojego życia*, t. 1: *O sprawach i ludziach mego czasu*, t. 2: *Wspomnienia wieku dojrzałego*, oprac. i wstęp S. Kieniewicz, Warszawa 1979
- Chłędowski K., *Pamiętniki*, t. 1: *Galicja 1843-1880*, t. 2: *Wiedeń 1881-1901*, oprac., wstęp i przypisy A. Knot, Wrocław 1951
- Czapska M., *Europa w rodzinie*, wstęp Ph. Ariès, posł. K.A. Jeleński, Warszawa 1989
- Fiszerowa W., *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*, przeł. E. Raczyński, Warszawa 1998
- Fukier H.M., *Wspomnienia staromiejskie*, Warszawa 1996

- Golejewski H., *Pamiętnik*, oprac. I. Homola, B. Łopuszański, J. Skowrońska, Kraków 1971, t. 1-2,
- Grzymała-Siedlecki A., *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*, Kraków 1961
- Hoesick F., *Powieść mojego życia (Dom rodzicielski) Pamiętniki*, Wrocław 1959, t. 1-2
- Kietlińska z Mohrów M., *Wspomnienia*, oprac. I. Homola-Skąpska, Kraków 1986
- Kirkor-Kiedroniowa Z., *Wspomnienia*, wstęp H. Wereszycki, oprac. A. Szklarska-Lohmannowa, komentarze M. Stolzmannowa, A. Szklarska-Lohmannowa, cz. 1: Kraków 1986; cz. 2: *Ziemia mojego męża*, Kraków 1988; cz. 3: *Lata 1920-1932 oraz wspomnienia i notatki pisane w czasie Powstania Warszawskiego*, Kraków 1989
- Klemensiewiczowa z Sikorskich J., *Przebojem ku wiedzy. Wspomnienia jednej z pierwszych studentek krakowskich z XIX wieku*, Wrocław 1961
- Kopezyński B., *Przy lampce naftowej. Wspomnienia o dawnej Warszawie, Krakowie, wędrówkach z farbami, spotkanych ludziach 1882-1952*, Warszawa 1959
- Kopeć J., *Dziecko dawnej Warszawy*, il. A. Uniechowski, Warszawa 1958
- Kossak W., *Listy do żony i przyjaciół (1883-1942)*, t. 1: *Lata 1883-1907*, t. 2: *Lata 1908-1942*, wybór, oprac., wstęp K. Olszański, Kraków 1985
- Kossak W., *Wspomnienia*, oprac., wstęp K. Olszański, Warszawa 1973
- Krzywicka I., *Wyznania gorszycielki*, oprac. A. Tuszyńska, Warszawa 1992
- Lubomirski J., *Historia pewnej ruiny. Pamiętniki 1839-1870*, przeł. T. Evert, wstęp i komentarz J.W. Gomulicki, indeks M. Gomulicka, Warszawa 1975
- Malinowska G., *Pamiętnik kresowej nauczycielki. Z lat 1833-1921*, Bydgoszcz 1995
- Matlakowski W., *Wspomnienia z życia przeszłego i teraźniejszego (1850-1895)*, wyd., oprac., przedm. J. Kapuściak, Wrocław 1991
- Mineyko J., *Wspomnienia z lat dawnych*, oprac. M. Wrede przy współpracy M. Sierockiej-Pośpiechowej, Warszawa 1997
- Morawski S., *Kilka lat młodości mojej w Wilnie. 1819-1825*, oprac., wstęp A. Czartkowski i H. Mościcki, Warszawa 1959
- Motty M., *Przechadzki po mieście*, t. 1, oprac., wstęp Z. Grot, współpr. W. Molik, Poznań 1999
- Offenberg J., *Stan umysłów wśród młodzieży akademickiej Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1885-1890. (Ze wspomnień kresowca)*, Warszawa 1929
- Olczak-Ronikier J., *W ogrodzie pamięci*, Kraków 2003
- Ordyńska Z., *To już prawie sto lat. Pamiętnik aktorki*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970
- Owerflo P., *Z tamtej strony rampy*, Kraków 1957
- Rogowska K.P., *Pamiętnik warszawskiej pensjonarki*, Warszawa 2000
- Skarbak-Sokołowska A., *Wspomnienia 1882-1944*, Warszawa 1995
- Szeptycka z Fredrów Z., *Wspomnienia z lat ubiegłych*, wyd., wstęp, przypisy B. Zakrzewski, Wrocław 1967

- Toeplitz K.T., *Rodzina Toeplitzów. Książka mojego ojca*, Warszawa 2004
- Warszawa naszej młodości, red. A. Mauersberger, Warszawa 1954
- Waydel-Dmochowska J., *Dawna Warszawa. Wspomnienia*, Warszawa 1958
- Waydel-Dmochowska J., *Jeszcze o dawnej Warszawie*, Warszawa 1960
- Wiercieński H., *Pamiętniki*, przedm., oprac. A. Zajączkowski, Lublin 1973
- Wilkońska P., *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, oprac. Z. Lewińska, red. J.W. Gomulicki, Warszawa 1959
- Żółtowska z Puttkamerów J., *Inne czasy – inni ludzie*, Londyn 1959

Inne źródła

- [Alquié de Rieupeyroux L.], *Kodeks światowy czyli znajomość życia we wszelkich stosunkach z ludźmi na podstawie najlepszych źródeł ułożony*, wyd., przeł. Spirydion [E. Lubowski], wyd. nowe przerobione i uzupełn., Kraków [1911], (pierwodruk: Warszawa 1881)
- [Alquié de Rieupeyroux L.], *Zwyczaje towarzyskie (Le savoir vivre) w ważniejszych okolicznościach życia przyjęte według dzieł francuskich spisane*, [przeł. Z. Sarnecki], wyd. 4, Kraków 1903
- Beylin K., *Warszawy dni powszednie: 1800-1914*, wybór i wstęp J.W. Gomulicki, Warszawa 1985
- Beylin K., *Opowieści warszawskie*, il. T. Gronowski, Warszawa 1954
- Boziewicz W., *Polski kodeks honorowy*, Kraków 1919
- [Dmochowski F.S.], *Dawne obyczaje i zwyczaje szlachty i ludu wiejskiego w Polsce i w ościennych prowincjach*, Warszawa 1860
- Duninówna H., *Warszawskie nowinki 1815-1900*, Warszawa 1970
- Gradzik-Jedynak B., *Obyczaje polskie. Antologia. Cz. 3: Drugiej połowy XVIII i pierwszej połowy XIX wieku*, Lublin 1981
- K.K. [Kalinowski K.], *Przepisy właściwego zachowania się wśród ludzi*, wyd. 3 przejr. i uzupełn., Warszawa 1914
- Naimski J., *O pojedynkach przez...*, Warszawa 1881
- Ochorowicz-Monatowa M., *Gospodarstwo kobiece w mieście i na wsi*, t. 1, Warszawa-Lwów [1914]
- Siwkowska J., *Koczobrykiem po Warszawie!... Zbiór na dokumencie opartych stylizacji na tematy życia Warszawy pierwszej połowy XIX w.*, Warszawa 1963
- Staffe Baronowa [właśc. Blanche Soyer], *Zwyczaje towarzyskie*, nakładem K.S. Jakubowskiego, Lwów 1898
- Tarczyński H. B., *Zwierciadło towarzyskich nieprzyzwoitości naszych, do użytku wszystkich, którzy ludźmi być pragną*, Warszawa 1879
- [Zaleski A.], *Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki przez Baronową XYZ*, oprac. R. Kołodziejczyk, Warszawa 1971

Zawadzki M.A., *Przewodnik zakochanych, czyli Jak zdobyć szczęście w miłości i powodzenie u kobiet z dotychczas Rozmówkami salonowych i towarzyskich i Zbioru listów miłosnych*, napisał autor *Polskiego sekretarza dla wszystkich*, Warszawa 2007, reprint wyd. z 1903 r.

Zbiory archiwalne

Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie:

Zbiór Michała Marczaka (sygn. 3)

Zbiór Hermana Potockiego (AGAD, Archiwum Roskie, sygn. 48)

Zbiór Stefana Potockiego (AGAD, Archiwum Roskie, sygn. 93)

Zbiór Stefana Rygla (AGAD III/60, zespół 394, sygn. 60, 67 i 67 a)

Biblioteka im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego:

Zbiór Władysława Smoleńskiego (sygn. 91)

Biblioteka Narodowa:

Zbiór Aleksandra Czołowskiego (BN 2807)

Zbiór Zenona Przesmyckiego – Miriama (BN 2870)

Zbiór z lat 1488-1939 (BN 391, sygn. 156)

Opracowania

Arabas I., *Apteczki domowe w polskich dworach szlacheckich. Studium z dziejów kultury zdrowotnej*, Warszawa 2006

Ariès Ph., *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1989

Ariès Ph., *Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach*, przeł. M. Ochab, Gdańsk 1995

Ashenburg K., *Historia brudu*, przeł. A. Górka, Warszawa 2009

Bachórz J., *Spotkania z „Lalką”. Mendel studiów i szkiców o powieści Bolesława Prusa*, Gdańsk 2010

Bachórz J., *Wzorzec polskiej powieści realistycznej i jego znaczenie historycznoliterackie*, w: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów, Warszawa 1995*, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński, Warszawa 1995

Banach A., *O modzie XIX wieku*, Warszawa 1957

Baranowski B., *Polska karczma. Restauracja. Kawiarnia*, Wrocław 1979

Bogacz M., *Akademicy Warszawy. Z dziejów organizacji studenckich w XIX wieku*, Warszawa 1960

Bołdyrew A., *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795-1918*, Warszawa 2008

- Bołdyrew A., *Skandal i napiętnowanie. Społeczne konsekwencje nieślubnego macierzyństwa w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, „Tematy z Szewskiej. Skandal” 2011, nr 2 (6)
- Borkowska G., *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996
- Boucher F., *Historia mody. Dzieje ubiorów od czasów prehistorycznych do końca XX wieku*, wyd. uzup. przez Y. Deslandes, konsultacja nauk. wyd. pol. A. Sieradzka, przeł. P. Wrzosek, Warszawa 2003
- Budrewicz T., „*Jak się jada ryby nożem*”. *Savoir-vivre w „Lalce”*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej” XXVII, 1991
- Caillois R., *Żywioł i tad*, wybór A. Osęka, przeł. A. Tatarkiewicz, przedmowa M. Porębski, Warszawa 1973
- Chwalba A., *Imperium korupcji w Rosji i w Królestwie Polskim w latach 1861-1917*, Kraków 1995
- Chwin S., *Samobójstwo jako doświadczenie wyobraźni*, Warszawa 2010
- Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*, red. G. Borkowska i A. Mazur, Opole 2007
- Davenport-Hines R., *Odurzeni. Historia narkotyków 1500-2000*, przeł. A. Cioch, Warszawa 2006
- Domańska-Kubiak I., *Zakątek pamięci. Życie w XIX-wiecznych dworach kresowych*, Warszawa 2004
- Douglas M., *Czystość i zmaza*, przeł. M. Bucholec, wstęp J. Tokarska-Bakir, Warszawa 2007
- Dwór polski. Zjawisko historyczne i kulturowe. Materiały V Seminarium zorganizowanego przez Kielecki Oddział Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Instytut Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Jana Kochanowskiego w Kielcach oraz Kielecki Dom Środowisk Twórczych*, Kielce 1999, red. T.J. Jaroszewski, Warszawa 2000
- Elias N., *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*, przeł. T. Zabłudowski, wyb. i konsult. J. Banaszekiewicz, Warszawa 1980
- Forajter W., *Rozpustny Wokulski. O aluzjach erotycznych w „Lalce” Bolesława Prusa*, „Pamiętnik Literacki” C, 2009, z. 4
- Goffman E., *Człowiek w teatrze życia codziennego*, przeł. H. i P. Śpiewakowie, oprac. i wstęp J. Szacki, Warszawa 1981
- Herbacyński W., *W dawnych cukierniach i kawiarniach warszawskich*, Warszawa 1983
- Historia leków naturalnych*, red. B. Kuźnicka, t. 6: *Rośliny odurzające w polskiej literaturze naukowej XIX wieku*, Warszawa 2007
- Historia życia prywatnego*, red. Ph. Ariès, G. Duby, t. 4. *Od Rewolucji Francuskiej do I wojny światowej*, red. M. Perrot, oprac. A. Corbin, red. wyd. pol. A. Łoś, przeł. A. Paderewska-Gryza, B. Panek, A. Gilewski, red. przekł. M. Czapliński, Wrocław 1999
- Ilnatowicz E., *Literacki świat rzeczy. O realiach w pozytywistycznej powieści obyczajowej*, Warszawa 1995

- Ihnatowicz E., *Bohaterowie polskiej prozy współczesnej 1864-1914. Artyści, twórcy*, Warszawa 1999
- Ihnatowicz I., *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*, Warszawa 1971
- Ihnatowicz I., *Burżuazja warszawska*, Warszawa 1972
- Janiak-Jasińska A., *Aby wpadło w oko... O reklamie handlowej w Królestwie Polskim w początkach XX wieku na podstawie ogłoszeń prasowych*, Warszawa 1998
- Jedlicki J., *Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu*, Warszawa 1968
- Jedynak B., *Obyczaje domu polskiego w czasach niewoli 1795-1918*, Lublin 1996
- Johnson P., *Narodziny nowoczesności*, przeł. M. Iwińska i inni, Gdańsk 1995
- Kaczyńska E., *Ludzie ukarani. Więzienia i system kar w Królestwie Polskim 1815-1914*, Warszawa 1989
- Kantor R., *Obyczaje pradziadów... z pamiętników i wspomnień zebrane*, Kielce 1998
- Kapuścińska-Kmieciak N., *Zdrada małżeńska w dziewiętnastowiecznych pałacach i dworach ziemiańskich*, Łódź 2013
- Karwacki W.L., *Zabawy na Bielanach*, Warszawa 1978
- Kępiński A., *Lach i Moskal. Z dziejów stereotypu*, Warszawa-Kraków 1990
- Klemm W., „Panna Leokadia widzi cały garnitur”. *O ubraniach w „Lalce” Bolesława Prusa*, „Pamiętnik Literacki” 1997, z. 4
- Kłosińska K., *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*, Kraków 1999
- Kobieta i kultura czasu wolnego. Zbiór studiów*, t. 7, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, Warszawa 2001
- Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów*, t. 5, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, Warszawa 1997
- Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów*, t. 8, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, Warszawa 2004
- Kobieta i praca. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów*, t. 6, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, Warszawa 2000
- Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów* red. A. Żarnowska i A. Szwarc, Warszawa 2006
- Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX w. Zbiór studiów*, t. 1, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, Warszawa 1990
- Kołodziejczyk R., *Portret warszawskiego milionera*, Warszawa 1968
- Kołodziejczyk R., *Bohaterowie nieromantyczni. O pionierach kapitalizmu w Królestwie Polskim*, Warszawa 1962
- Kowalska-Glikman S., *Drobnomieszczaństwo w dziewiętnastowiecznej Warszawie*, Warszawa 1987

- Kowalska-Glikman S., *Matżeństwa mieszane w Królestwie Polskim*, w: „Kwartalnik Historyczny” 1977, nr 2
- Kowecka E., *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Warszawa 1984
- Leskiewiczowa J., *Warszawa i jej inteligencja po powstaniu styczniowym 1864-1870*, Warszawa 1961
- Lisak A., *Miłość, kobieta i małżeństwo w XIX wieku*, Warszawa 2009
- Lubaszewska A., *Życie - śmierci doskonałość. Młodopolska antropologia śmierci i literacki świat wartości*, Kraków 1995
- Magnone L., *Córki Konopnickiej: strategia mimikry i jej symptom*, „Przegląd Humanistyczny” 2009, nr 2
- Malik J.A., *„Lalka”. Historie z różnych światów*, Lublin 2005
- Markiewicz H., *Przekroje i zbliżenia. Rozprawy i szkice historycznoliterackie*, Warszawa 1967
- Martuszevska A., *Kłopoty z realizmem (nie tylko pozytywistycznym)*, „Pamiętnik Literacki” 2000, nr 2
- Martuszevska A., *Poetyka polskiej powieści dojrzałego realizmu (1876-1895)*, Wrocław 1977
- Mieszczanństwo i mieszczańskość w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 2000
- Milewski S., *Ciemne sprawy dawnych warszawiaków*, Warszawa 1982
- Milewski S., *Codziennosc niegdysiejszej Warszawy*, Warszawa 2010
- Milewski S., *Intymne życie niegdysiejszej Warszawy*, Warszawa 2008
- Milewski S., *Podróże bliższe i dalsze, czyli urok komunikacyjnych staroci*, Warszawa 2006
- Obsulewicz-Niewińska B.K., *„Nieobalamucona” wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu*, Lublin 2008
- Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych. Praca zbiorowa*, red. A. Chwalba, Warszawa 2004
- Ossowska M., *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1986
- Ossowska M., *Moralność mieszczańska*, Łódź 1956
- Paczoska E., *Dojrzewanie - dojrzałość - niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004
- Paczoska E., *Powieść realistyczna jako źródło do badania obyczajów. Przypadek Wokulskiego*, w: *Jak badać obyczaje? Materiały z konferencji zorganizowanej przez Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, Łowicz, listopad 2005*, red. M. Szpakowska, Warszawa 2007
- Paczoska E., *„Lalka”, czyli rozpad świata*, Białystok 1995
- Paczoska E., *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010

- Podróż i literatura 1864-1914*, red. E. Ilnatowicz, Warszawa 2008
- Polska XIX wieku. Państwo - społeczeństwo - kultura*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1977
- Plachecki M., *Bohaterowie i fabuła w powieściach Bolesława Prusa (od „Anielki” do „Lalki”)*, „Przegląd Humanistyczny” 1983, nr 9/10
- Przemski L., *Fin de siècle po polsku*, Warszawa 1966
- Robson P., *Narkotyki*, przekł. C. Juda, Kraków 1997
- Rojek T., *Damskie igraszki. Skandale XIX-wiecznej Warszawy*, Warszawa 1993
- Romanowski A., *Pozytywizm na Litwie. Polskie życie kulturalne na ziemiach litewsko-białorusko-inflanckich w latach 1864-1904*, Kraków 2003
- Siciński A., *Styl życia miejskiego w Polsce w: Miasto i kultura polska doby przemysłowej*, t. 2 *Człowiek*, red. H. Imbs, Wrocław 1993
- Sennett R., *Upadek człowieka publicznego*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 2009
- Siennicka M., *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj. Druga połowa XIX i początek XX wieku*, Warszawa 1998
- Sieradzka A., *Żony modne. Historia mody kobiecej od starożytności do współczesności*, Warszawa 1993
- Sieradzka A., *Nie tylko peleryna. Moda okresu Młodej Polski w życiu i sztuce*, Warszawa 2003
- Sieradzka A., *Tysiąc lat ubiorów w Polsce*, red. G. Jendryczko, Warszawa 2003
- Sikorska-Kulesza J., *Zło tolerowane. Prostytycja w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2004
- Sobieraj T., *W cieniu wielkiej trójcy powieściopisarzy. Uwagi o poetyce drugorzędnej prozy okresu pozytywizmu*, w: *Pozytywizm. Języki epoki. Praca zbiorowa*, red. G. Borkowska i J. Maciejewski, Warszawa 2001
- Spółeczeństwo w dobie przemian. Wiek XIX i XX. Księga Jubileuszowa profesor Anny Żarnowskiej*, red. M. Nietyksza, A. Szware, K. Sierakowska, A. Janiak-Jasińska, Warszawa 2003
- Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej. Materiały z sesji naukowej na temat: Walka z cudzoziemszczyzną w kulturze polskiej (ksenofobia i postawa otwarta), zorganizowanej przez Instytut Badań Literackich PAN 25-27 listopada 1971 w Warszawie*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1973
- Szczublewski J., *Modrzejewska. Życie w odstonach*, Warszawa 2009, wyd. III
- Sztuczne raje... Używki w literaturze*, red. M. Kuziak, Słupsk 2002
- Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, red. J. Sztachelska i E. Dąbrowicz, Białyсток 2000
- Szymczak-Hoff J., *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich w XIX wieku (Studium źródłoznawcze)*, Rzeszów 1982
- Szyndler B., *Pojedynki*, Warszawa 1987
- Świat „Lalki”. 15 studiów*, red. J. A. Malik, Lublin 2005

- Tomasik W., *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2007
- Toussaint-Samat M., *Historia stroju*, przeł. K. Szeżyńska-Mačkowiak, Warszawa 1998
- Tradycje szlacheckie w kulturze polskiej. Materiały sesji naukowej zorganizowanej przez Zespół Psychosocjologii Literatury Instytutu Badań Literackich PAN 23-24 listopada 1973 r. w Warszawie*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1976
- Tuszyńska A., *Rosjanie w Warszawie*, Warszawa 1992
- Tuszyńska A., *Wisnowska*, Warszawa 1990
- Umińska B., *Postać z cieniem. Portrety Żydówek w polskiej literaturze od końca XIX wieku do 1939 roku*, Warszawa 2001
- Veblen Th., *Teoria klasy próżniaczej*, przeł. J. i K. Zagórscy, wstęp J. Górski, Warszawa 1971
- Wasylewski S., *Życie polskie w XIX wieku*, oprac., przedm. Z. Jabłoński, Kraków 1962
- Witkowska A., *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997
- Wokół „Nad Niemnem”*, red. J. Sztachelska, Białystok 2001
- Wnętrze warszawskiej ulicy. Materiały sesji naukowej, Warszawa, 5-6 kwietnia 2001*, red. B. Wierzbicka, Warszawa 2002
- Zacharska J., *O kobiecie w literaturze przelomu XIX i XX wieku*, Białystok 2000
- Zacharska J., *Filister w prozie fabularnej Młodej Polski*, Warszawa 1996
- Zaleski W., *Z dziejów prostytucji w Warszawie*, Warszawa 1923
- Zimand R., *Diarysta Stefan Ż.*, Wrocław 1990
- Żołądź-Strzelczyk D., *Dziecko w dawnej Polsce*, Poznań 2006
- Żurawicka J., *Inteligencja warszawska w końcu XIX w. w walce o zachowanie kultury narodowej*, w: *Warszawa popowstaniowa 1864-1918*, z. 2, red. S. Kalabiński, R. Kołodziejczyk, Warszawa 1969

Indeks

- Alquié de Rieupeyroux Louise 46, 146, 214, 304, 322, 327
- Andriolli Michał Elwiro 216
- Andriolli Natalia 216
- Andrzejkowicz Bolesław, ks. 211
- Apuchtin Aleksandr 184
- Arabas Iwona 234, 244–246, 259, 328
- Arapow Nikołaj 65
- Ariès Philippe 9, 104, 107, 191, 284, 286, 325, 328, 329
- Ashenburg Katherine 328
- Aszkenazy Szymon 292
- Bachórz Józef 23, 119, 267, 278, 314–317, 324, 328
- Badinter Élisabeth 85
- Baliński Ignacy 58, 122, 204, 246, 325
- Balzac Honoré de 9, 62, 238
- Bałucki Michał 291, 302, 313
- Banach Andrzej 56, 61, 328
- Banaszkiewicz Jacek 329
- Baniukiewicz Artur 221–222
- Baranowska Julia 244
- Baranowski Bogdan 249, 328
- Barbasetti Luigi 264
- Barbey d'Aureville Jules Amédée 58
- Baronowa Staffe (właśc. Blanche Soyer) 146, 304
- Baronowa XYZ (prawdop. Antoni Zaleski) 182, 184, 193, 195, 215, 255, 293, 294, 328
- Barrett-Browning Elizabeth 238
- Barteniew Aleksandr 170, 296
- Barteniewowie, rodzina 296
- Barthes Roland 317
- Bartoszewski Witold 263
- Bartoszyński Kazimierz 267, 324
- Baudelaire Charles 9, 58, 77, 167, 238
- Bąbel Agnieszka 12, 30
- Bąbiak Grzegorz P. 24
- Bąkowska Eligia 104, 328
- Beccaria Cesare 293
- Beethoven Ludwig van 35
- Behier Louis Jules 256
- Bełza Józef 234
- Bendowa Józefa 154
- Bendowie, rodzina 155
- Benedykt XIV, papież 211
- Bentham Jeremy 175
- Berent Wacław 23, 153, 159, 161, 236–237, 253–255, 289, 297, 302, 324
- Berman Marshall 12
- Bernhardt Sarah (właśc. Henriette Rosine Bernard) 157, 158
- Beylin Karolina 327
- Białkowski Leon 124
- Bielik-Robson Agata 12, 105
- Biełkowska Wiera 178
- Bliziński Józef 153
- Bloch Jan 91, 143, 177, 204
- Blochowie, rodzina 204
- Bnińscy, rodzina 259
- Bobrowski Tadeusz 325
- Bochenek 94
- Bogacz Marian 122, 328
- Bogatyriew Piotr 53
- Bogusławski Władysław 60
- Bojasiński Michał 245
- Bokszczanin Maria 123
- Bolgár Franz von 264
- Bołdyrew Aneta 167, 328, 329
- Borde Martin de 253, 256, 258
- Borek Piotr 104
- Borkowska Grażyna 10, 14, 84, 317, 329, 332
- Borzymińska Zofia 197
- Boucher François 329
- Bouguereau William-Adolphe 36
- Boziewicz Władysław 179, 264, 266, 274, 278–279, 295, 327
- Bras Gabriel Le 286
- Brönte Charlotte 132
- Bruce Matylda, 1° *voto* Prusimska, 2° *voto* Hertzog 215
- Brummel George 58
- Brunowie, rodzina 195
- Brzega Wojciech 36
- Brzozowscy, rodzina 37
- Büchner Karl Georg 293
- Buchole Marta 40, 329

- Buczowski Leopold 56
Budrewicz Olgierd 292
Budrewicz Tadeusz 14, 25, 179, 251, 302, 322, 329
Bujnicki Tadeusz 17, 19, 325
Bujwidowa Kazimiera 227
Bukowiecki August Samuel 172
Buonarroti Michelangelo (Michał Anioł) 36, 39
Burszta Józef 250
Burton Richard Francis 237
Burzyński Konstanty 155
Butler Josephine 220
Bykowski Jaksa Piotr 302
Byron George Gordon Noel 237
Bystroń Jan Stanisław 250
- Cabanel Alexandre 229
Caillois Roger 9, 57, 295, 329
Carlyle Thomas 55–56, 58, 67
Chałasiński Józef 322
Charcot Jean-Martin 100–101
Chełmicki Zygmunt, ks. 196
Chłapowski Karol Bodzenta 158, 208
Chłapowski Kazimierz 263
Chłędowska z d. Tabęcka Stefania 94
Chłędowski Kazimierz 12, 94, 113, 152, 325
Chmielowski Piotr 85, 260, 325
Chodkiewicz Benedykt 215
Choloniewski Stanisław, ks. 288
Chrzanowski Ignacy 92
Chwalba Andrzej 7, 183, 303, 329, 331
Chwin Stefan 284, 286, 293, 295, 298, 329
Ciconi Teobaldo 158
Cieciszowscy, rodzina 145
Cioch Agnieszka 233, 329
Claudel Camille 167
Cohn 229
Coleridge Samuel Taylor 238
Collins Wilkie 241
Corbin Alain 9, 58, 90, 101, 104–105, 214, 254, 262, 282, 329
Courtwright David Todd 239
Cwietajewa Marina 178
Czabanowska-Wróbel Anna 105
Czajkowski Michał 38
Czaki Jadwiga (Csaki, Czakówna, właśc. Józefa Cieślińska, zam. Mirecka) 155
Czapliński Marek 9, 329
Czapscy, rodzina 108, 190–191
Czapska Maria 191, 194, 325
Czapska z d. Meyendorff Elżbieta 191
Czapska z d. Obuchowiczówna Fabianna 191
Czapska z d. Thun Józefa 191
Czapski Emeryk 191
Czapski Jerzy 191
Czartkowski Adam 326
Czechow Anton 105
Czelba-Kysa Arina 195
Czołowski Aleksander 328
- Ćwierczakiewiczowa z d. von Bachman Lucyna 244
- Dante Alighieri 37
Darwin Charles 103, 309
Davenport-Hines Richard 233, 238–241, 329
Dąbrowicz Elżbieta 332
Dąbrowski Stanisław 152
Delatr (Delatre) Julia 65
Dernałowicz Maria 76
Derosne Jean-François 233
Deslandes Yvonne 329
Dickens Charles 237, 243
Długosz Wioletta 207
Dmochowski Franciszek Salezy 327
Domagalska Małgorzata 197
Domańska-Kubiak Irena 32, 38, 329
Domański Jan 295
Dostojewski Fiodor 298, 315
Douglas Mary 40, 323, 329
Dover Thomas 234, 244
Dowgiałło, szlachcic 276
Drohojowski Stanisław 87
Drucki-Lubecki Franciszek Ksawery 251
Drucki-Lubecki Władysław 166
Dubisz Stanisław 31, 202
Duby Georges 9, 329
Dufour F.S. Patrz Lacroix Paul
Dufour Pierre. Patrz Lacroix Paul
Dunin Anastazy 67

- Duninówna Helena 327
 Durkheim Émile 281, 292–293
 Duse Eleonora 157
 Dybowski Benedykt 244
 Dygasiński Adolf 25, 103–104, 218–219,
 254–255, 260–261, 299–300, 302, 324
 Działyńska z d. Czartoryska Izabela 63
 Dzieszzyński Ryszard 240
- Edelman Bernard 27
 Elias Norbert 322, 329
 Engelking Anna 11
 Engelstein Laura 221
 Epszstein Tadeusz 111, 124
 Epsteinowie, rodzina 143
 Estreicher Stanisław 180
 Evert Tadeusz 326
- Fałat Julian 272
 Fayttowa Natalia 294
 Felińska Ewa 63
 Félix Rachel 157
 Ferrero Guglielmo 219
 Ferronays de La, rodzina 104
 Fijałkowski Ignacy 246
 Fiszerowa z d. Radolińska Wirydianna 30,
 258, 325
 Flaubert Gustave 132, 281
 Flaum Maksymilian 257
 Fontelive Maria 155
 Forajter Waclaw 307, 329
 Fouquet Pierre 253, 256, 258
 Fowles John 83
 Fraenkel Antoni Edward 143
 Franciszek Józef, cesarz austriacki 286
 Franklin Benjamin 178
 Fredro Aleksander 162
 Freedgood Elaine 317–318
 Frenkiel Mieczysław 151
 Freud Sigmund 9, 85, 100, 106, 318
 Friedrichs z d. Mercier Josephine 186
 Fromentin Eugene 28
 Fuchsowie, rodzina 149
 Fukier Henryk M. 325
- G. Józefa, służąca 130
- Gadacz Tadeusz 105
 Galen (właśc. Claudius Galenus) 233
 Gately Iain 253
 Gautier Théophile 238
 Gawalewicz Marian 199, 203–204, 302, 324
 Gąsiorowski Waclaw (pseud. Wiesław
 Sclavus) 65
 Gelli Jacopo 264
 Gilewski Andrzej 9, 329
 Gilewski Wojciech 58, 90, 102, 262
 Gilmore David 85
 Girsztowt Polikarp 166
 Głowiński Michał 7, 313–315
 Goczałkowska Julia 139
 Goffman Erving 8–9, 28, 329
 Gogolewski Stanisław 253
 Golejewski Henryk 67, 276, 290, 326
 Goliński Zbigniew 314, 328
 Gomulicka Maria 326
 Gomulicki Juliusz Wiktor 26, 326–327
 Gomulicki Wiktor 25–26, 32
 Gondek Feliks, ks. 250
 Goszczyński Seweryn 67
 Górska Aleksandra 328
 Górska Barbara 86, 324
 Górska z d. Golicynówna Julia 182
 Górski Janusz 131, 333
 Górski Konstanty 182
 Górski Ryszard 152
 Grabowska z d. Epsteinówna Helena 204
 Grabowski Ambroży 180
 Grabowski Michał 302
 Grabowski Zygmunt Piotr 204
 Gradzik-Jedynak Barbara. Patrz Jedynak
 Barbara
 Greuze Jean-Baptiste 177
 Gronowski Tadeusz 327
 Grot Zdzisław 172, 326
 Grottger Artur 36, 65
 Grudzińska Joanna, wielka księżna
 łowicka 186
 Grudziński Lech 165
 Gruszczyński Marcin 105
 Grzegorzewski Jan 45
 Grzymała-Siedlecki Adam 145, 152, 260, 326
 Guerrand Roger-Henri 27
 Gutowski Wojciech 105, 106

- Hagen-Torn Nina J. 53
Halpertowie, rodzina 143, 208
Hardy E.J. 87
Harrod Charles Henry 240
Hauptmann Gerhart 59
Henneberg Rudolf 36
Henryk IV Bourbon, król francuski 35
Herbaczyński Wojciech 329
Herbstowie, rodzina 195
Herodot 238
Herse Bogusław 31, 60, 72
Hersowie, rodzina 95, 278
Hertzog, lekarz 215
Hoesick Ferdynand, ojciec 66, 71, 93, 171, 175, 260
Hoesick Ferdynand, syn 18–19, 31, 34–38, 45–46, 59–60, 66, 69, 72, 92, 102–103, 115, 126, 145, 149, 171, 193, 196, 228–229, 246, 260, 276, 278, 326
Hoesickowa z d. Granzowówna Matylda 92, 115, 149, 246
Hoesickowa z d. Lewentalówna Zofia 31, 145, 229
Hoffmann Heinrich 118
Hoffmann Karol Boromeusz 67
Hoffmanowa z d. Tańska Klementyna 19
Homola Irena. Patrz Homola-Skapska Irena
Homola-Skapska Irena 32, 67, 326
Horodyski Bogdan 324
Hüchtker Dietlind 303–304
Hugo Adèle 104, 167
Hugo Victor 104, 319
Hulewicz Jan 124
Huss Magnus 258
Huysmans Joris-Karl 33
- Ibsen Henrik 105
Ihnatowicz Ewa 9–10, 14, 55, 99, 203, 207, 305, 329–332
Ihnatowicz Ireneusz 95, 142–143, 146, 150, 176, 181, 198, 202–203, 208–209, 330
Imbs Hanna 332
Irzykowski Karol 297
Iwanowski Eustachy 215
Iwaszkiewicz Maria 13
Iwińska Magdalena 12
- J. (Jan Kleczyński) publicysta „Kurier Warszawskiego” 158
Jabłoński Zbigniew 292, 333
Jachowicz Stanisław 112
Jacob, kurator pruski 214
Jacobowie, rodzina 215
Jaczewski Teodor 301
Jägerowie Józefa i Juliusz 18, 20
Jakubowscy, rodzina 143
Jakubowska Konstancja (Babuśka) 194
Jakubowski Adam (Dziaduś) 194
Jakubowski K. S. 327
Jamrozik Elżbieta 99
Janczewska Jadwiga 123
Janczewski Edward 123
Janiak-Jasińska Agnieszka 68, 330, 332
Jan III Sobieski, król polski 301
Janion Maria 9, 55
Jankélévitch Vladimir 284
Jankowska Hanna 9, 332
Jankowski Mieczysław 170
Jarosiński Zbigniew 314, 328
Jarosz Adam 62, 324
Jaroszewski Tadeusz J. 329
Jaroszewski Tadeusz Stefan 166
Jaroszyński Tadeusz 302
Jasińska, pani 114
Jasiński Józef 301
Jastrzębski Wiktor 301
Jaworska Władysława 216
Jedlicki Jerzy 12, 57, 142, 144, 330
Jedynak Barbara 185–186, 327, 330
Jeleńska Emma (zam. Dmochowska) 302
Jeleński Konstanty A. 191, 325
Jendryczko Małgorzata 332
Jerzy IV, król angielski 237
Jeż Teodor Tomasz (właśc. Zygmunt Miłkowski) 318
Jezierski Karol 228
Joffroy Alexis 256
Johnson Paul 12, 237, 330
Jonca Magdalena 107, 117
Juda Celina 235, 332
Jurasz Antoni 193
Juszkiewiczowa z d. Koplewska Maria 216
- Kaczyńska Elżbieta 330

- Kader Bronisław 191
Kaftal Felicja 60
Kalabiński Stanisław 292, 333
Kalergis z d. Nesselrode Maria 66, 186, 191
Kalinowski Kazimierz (krypt. K.K.) 327
Kałwa Dobrochna 8, 64, 66, 89, 111, 117,
147, 203, 248, 249, 252
Kamiński Jan Maurycey 221
Kamiński Kazimierz 154, 156
Kamiński, woźny teatralny 154
Kantor Ryszard 79, 186, 330
Kapuściak Janusz 39, 326
Kapuścińska-Kmieciak Nina 210, 218, 330
Karasiński Leon 143
Karczewska-Markiewicz Zofia 63
Karłowicz Jan 54
Karol V Habsburg, cesarz 293
Karpinski, student 191
Karwacki Władysław Lech 273, 330
Kaulbach Wilhelm von 36
Kądziała Jerzy 194, 295
Keats John 237
Key Ellen 118
Kępiński Andrzej 330
Kęder Cezary K. 170
Kieniewicz Stefan 28, 31, 218, 325, 332
Kieniewiczówna Jadwiga 218
Kietlińska z d. Mohrówna Maria 32, 326
Kirchner Hanna 102, 314, 324
Kirkor Dymitr 200
Kirkor Franciszek 67
Kirkor-Kiedroniowa z d. Grabska Zofia
200, 326
Kisielewski Jan August 44
Klaczko Julian 28
Klejgels Nikołaj 222
Klemensiewiczowa z d. Sikorska Jadwiga
111, 115, 125–126, 326
Klemm Waldemar 54, 120, 315, 330
Klink Edward 38–39, 45
Kloss Karol 45
Kosińska Krystyna 55, 77–78, 99–102, 139,
330
Kmieć Krzysztof 237
Knake-Zawadzki Stanisław 154
Knot Antoni 94, 325
Koberdowa Irena 65
Kochanowski Jan 18, 36
Koch Robert 105
Kolanowski Stanisław 172
Kołodziejczyk Ryszard 58, 182, 193, 204,
215, 292, 325, 328, 330, 333
Komornicka Maria 55
Konar Alfred Aleksander 35
Konopniccy, rodzina 104
Konopnicka Helena 104, 167
Konopnicka Maria 104, 217–219, 302
Konstanty Romanow, wielki książę rosyjski
186, 292
Kopczyński Bronisław 108, 116–117, 326
Kopczyński Michał 128–129, 131
Kopeć Jadwiga 326
Kopycińska Izabella 244
Korczak Janusz (właśc. Henryk
Goldszmidt) 117
Korolenko Włodzimierz 186
Korwin-Szymanowska Natalia (pseud.
Anatol Krzyżanowski) 302
Korzeniowski Józef 11–12, 56, 62–63,
68–69, 177, 206, 266–267, 269–271, 273,
313, 324
Korzon Tadeusz 29
Kossak Wojciech 113, 272, 276, 326
Kossobudzki Szymon 245
Kościelscy, rodzina 204
Kotańska Anna 21
Kowalczykowa Alina 119
Kowalska-Glikman Stefania 201, 330–331
Kowecka Elżbieta 30, 38, 63, 109, 110, 331
Koziołek Ryszard 84, 93–94, 245
Kozmian Andrzej Edward 66
Kozmian Stanisław 182
Kralowa Halina 12
Kraśniński Edward 126
Kraśniński Zygmunt 36, 238
Kraszewski Józef Ignacy 70, 74–75, 86, 88,
96, 120, 125, 150, 319, 324
Kraushar Aleksander (pseud. Alkar) 21
Kronenberg Leopold Julian, syn 208
Kronenberg Leopold, ojciec 28, 143, 177,
181–182, 198, 204, 208, 215
Kronenberg Stanisław Leopold 193, 208,
215
Kronenberg Władysław Edward 208

- Kronenbergowa z d. Chevreau Małgorzata
 Lucja 208
- Kronenbergowa z d. Póltoracka Elżbieta
 193, 208, 215
- Kronenbergowa z d. Reszke Józefina 155,
 208
- Kronenbergowie, rodzina 204, 208
- Królikowski Jan 151
- Król Marcin 9
- Kryński Adam 54
- Kryński Stanisław 25
- Krysińscy, rodzina 143
- Krysińska Jadwiga 36–37
- Kryże Władysław 246
- Krzesińska Matylda 155
- Krzewiński (właśc. Maszyński) Julian 292
- Krzywicka Irena 231, 326
- Krzywicki Jerzy 231
- Krzywicki Ludwik 21
- Krzywobłocka Bożena 287
- Krzywoszewski Stefan 91
- Krzyżanowski Julian 30, 324–325
- Kubale Anna 238
- Kucieńscy, rodzina 32
- Kühlbacher, autor kodeksu pojedynkowego
 264
- Kulawik Adam 7
- Kulezycka-Saloni Janina 315
- Kuliczowska Krystyna 38, 325
- Kuligowski Waldemar 166–167
- Kunicka Anna 253
- Kurowski Jan Nepomucen 249
- Kurzawa Antoni 45
- Kuziak Michał 238, 332
- Kuźnicka Barbara 234, 329
- Kwilecey, rodzina 259
- Kwilecki Antoni 258
- L.Z., publicysta „Przyjaciela Domowego”
 244
- Lacroix Paul (pseud. Pierre Dufour, F.S.
 Dufour) 221
- Lam Andrzej 195
- Langner Joanna Władysława 149
- Langner, kupiec 149
- Laski Aleksander 143
- Leo Anna 111, 145, 200
- Leskiewiczowa Janina 331
- Lessel Karol 143
- Lesser Stanisław 143
- Leszczyńscy, rodzina 155, 162
- Leszczyński Bolesław 151, 154
- Leszczyński Grzegorz 114
- Leszczyński Jerzy 152, 154, 157, 162
- Levi Giorgio Enrico 264
- Lévi-Strauss Claude 9
- Lewandowski Stanisław Roman 36
- Lewentalowie, rodzina 196, 203
- Lewestam Fryderyk Henryk 265
- Lewinówna Zofia 327
- Liebig Justus von 241
- Liebreich Oskar 241
- Lilpopowie Halina i Franciszek 108
- Lilpopowie, rodzina 195
- Linde Samuel Bogumił 31, 54, 165, 202
- Lindley William 124
- Linowska Stefania 126
- Lisak Agnieszka 83, 87–88, 102, 331
- Lombroso Cesare 219
- Lubaszewska Antonina 285, 297–298, 331
- Lubicz-Sarnowska Stanisława 155
- Lubińska Teresa 102
- Lubomirski Józef 326
- Lubowski Edward (pseud. Spirydion) 46,
 327
- Lüders Aleksander von 66
- Lüdowa Aleksandra 37
- Ludwik XVI Bourbon, król francuski 293
- Ładnowscy, rodzina 155
- Łobojko Konstanty 152
- Łopuszański Bolesław 67, 326
- Łoś Andrzej 9, 329
- Łotman Jurij 270, 274, 281
- Łysakowski Franciszek 288
- M.N.B., tłumaczka poradnika Baronowej
 Staffe 146
- Maciejewski Janusz 14, 317, 332
- Maciejowski Ignacy (pseud. Sewer) 302
- Magnone Lena 104, 217, 331
- Majerowie, rodzina 209
- Makowiecki Andrzej Z. 211
- Makowski, szlachcic 276

- Malicki, kupiec 37
Malik Jakub A. 85, 119–122, 307, 331–332
Malinowska Grasylda 326
Malinowski, szlachcic 276
Małkowski Henryk 154
Mann Thomas 9
Marczak Michał 28, 328
Markiewicz Henryk 331
Markowski Józef 245
Marks Karl 121, 176
Marra Realino 293
Martin-Fugier Anne 109, 129, 285
Martuszevska Anna 34–35, 314–315,
318–319, 324, 331
Maszkowska z d. Grabowska Karolina 215
Maszkowski Gaspar 215
Matejko Jan 36, 37
Matlakowski Władysław 39, 45, 284, 288,
301, 319, 326
Matuszek Gabriela 105
Mauersberger Adam 152, 327
Mauss Marcel 9
Mayenowa Maria Renata 53
Mazur Aneta 267, 329
Mazurkiewicz Michał 234
Mehoffer Józef 259
Mereck Heinrich 233
Mergenthaler 278
Mérimée Prosper 238
Meyzie Philippe 12
Męczkowska Teodora 227
Michałowska Teresa 314, 328
Michelet Jules 221
Michoń Łukasz 166, 167
Mickiewicz Adam 20, 37, 315
Mielżyńscy, rodzina 259
Mielżyński Józef 258
Mieszczerscy, rodzina 191
Mieszczerska, księżna 191
Mikołaj I Romanow, cesarz rosyjski 293
Mikołaj II Romanow, cesarz rosyjski 155
Milewski Stanisław 172, 174, 183, 218–222,
224, 249, 251, 257, 331
Mineyko Józef 186–187, 191–193, 263,
276–278, 326
Mineykowa z d. Maszewska Natalia
191–193
Miodońska-Brookes Ewa 7
Mirabeau Octave 139
Mniszkówna Helena 132, 206
Mocyk Agnieszka 39, 325
Modrzejewska Helena 151–152, 154–158,
208
Molik Witold 172, 326
Monteskiusz (właśc. Charles Louis de
Secondat, baron de Montesquieu) 293
Moore Thomas 237
Morawski Stanisław 326
Moszezeńska Izabela 227, 229
Mościcki Henryk 326
Motty Marcelli 172, 214–215, 276, 326
Mozart Wolfgang Amadeus 35
Mrozowski Jan 245
Naganowski Edmund S. 222
Naimski Józef 179, 263–264, 266–268, 273,
327
Nakwaska Karolina 109, 110
Nałkowska Zofia 84, 102–103, 218, 227,
238, 314, 324
Nakowski Wacław 166
Napoleon I (Napoleon Bonaparte) 89, 174,
210, 238, 309
Narzynski Józef 182
Nesselrode Fryderyk 186
Nesselrode z d. Gorska (Górska) Tekla 186
Newachowicz Leon 251
Niedźwiedzki Leonard 67
Niedźwiedzki Władysław 54
Nietyksza Maria 89, 129, 332
Nietzsche Friedrich 79
Nijakowski Lech M. 83
Nodier Charles 238
Norblinowie, rodzina 95
Nowaczyński Adolf 259
Nowakowski Wacław 118
Nowiński Franciszek 195
Nycz Ryszard 313
Obreński Józef 11
Obsulewicz-Niewińska Beata 218–219,
224–225, 331
Ochab Maryna 107, 328
Ochorowicz-Monatowa Maria 327

- Odrzywolscy, rodzina 201
Odrzywolski Leon 201
Offenberg Jan 123, 124, 326
Ohnet Georges 178
Ohryzko-Włodarska Czesława 31
Olczak-Ronikier Joanna 326
Olkuśnik Marek 304, 306
Olma Marceli 104
Olszański Kazimierz 272, 326
Ordinaire Pierre 253
Ordyńska Zofia (pseud. Zofia Delska,
właśc. Zofia Teofila Matylda z d.
Pindelska Burzyńska) 76, 154–155, 326
Orgelbrand Samuel 119, 165, 257
Orrù Marco 293
Orzeszko Piotr 215
Orzeszkowa Eliza 10–11, 17, 26, 30, 61, 68,
74, 84–85, 87, 97–99, 139, 170, 172–173,
187, 189, 190, 202, 206–207, 212, 215,
217–218, 235–236, 241, 246, 291, 294, 302,
313–314, 318, 324
Osęka Andrzej 9, 329
Ossowska Maria 18, 44, 175–176, 178, 322,
331
Owerflo Paweł 153–156, 160, 326
- Paczoska Ewa 12, 83, 85, 95, 225, 301, 319,
321, 331
Paderewska-Gryza Anna 9, 58, 104, 109,
329
Page Herbert W. 99
Panek Bogusław 9, 27, 329
Paracelsus (właśc. Teophrastus Bombastus
von Hohenheim) 233
Park Mungo 207
Paszek Jerzy 153, 324
Pawlikowski Mieczysław 104
Pawliszczew Nikołaj 66
Perkowska Urszula 111, 124, 126
Perrot Michelle 9, 27, 58, 104, 127, 129,
132, 134, 137, 141, 167, 329
Petroniusz (Titus Caius Petronius) 9
Pfeiffrowie, rodzina 95, 195, 209
Philipp Piotr 174
Pidoux Claude François 105
Pietrow, generał rosyjski 152
Pietrow, panna 153
- Pigoń Stanisław 325
Pisudski Józef 216
Platon 9
Płaskowski Roman 224
Plewako Fiodor 296
Plichta Paweł 246
Plonevez Chantal 262
Płachecki Marian 322
Pobiedonoscew Konstantin 294
Podgórska-Klawe Zofia 99
Poe Edgar Allan 237
Pollak Seweryn 178
Pomian Krzysztof 9
Pomian Zygmunt A. (właśc. Zygmunt
A. Pomian-Dziembowski) 263
Popiel Romana 155
Popowski Remigiusz 165
Porębski Mieczysław 9, 329
Potkański Karol 245
Potocey, rodzina 110
Potocka z d. Sułkowska Ewa 224
Potocka z d. Tyszkiewiczówna Krystyna 147
Potocki August 171, 175
Potocki Herman 328
Potocki Jan 288
Potocki Stefan 328
Pravaz Charles Gabriel 234
Prażmowska Teresa 87
Proudhon Pierre Joseph 121
Prus Bolesław (właśc. Aleksander
Głowacki) 11, 13, 20, 23, 24, 38, 69, 76,
83–84, 86–87, 91, 93, 99, 120–121, 133,
135, 149–151, 159, 170–172, 174–180, 182,
184, 190, 197, 205–206, 212, 218, 223–225,
230, 251–253, 256–257, 268–271, 273–274,
279, 286, 288, 301, 306–307, 313, 315–318,
324
Pruszkowski Witold 36
Przemski Leon 332
Przesmycki Zenon (pseud. Miriam) 328
Przyborowski Walery 321
Przybyszewski Stanisław 259, 298
Puławski Arkadiusz Antoni 251
Pyrowicz Ludwik 36
Pytlińska z d. Konopnicka Laura 217
- Quincey Thomas De 238

- Raczyńscy, rodzina 259
Raczyński Edward 258, 287, 298, 325
Radolińscy, rodzina 259
Rafael Santi 36
Rapaccy, rodzina 162
Rapacki Józef 36
Rapacki Wincenty 36, 151, 154, 156, 157
Raszewska, pani 192
Raszewski, inżynier 191–192
Rawicz Józef 143
Ray Nicholas 268
Redlich Henryk 36
Regnault Henri 36
Reinsteinówna Leonia 278
Rembrandt (Harmensz) van Rijn 36
Renan Ernest 46
Reni Guido 36, 45
Reymont Władysław Stanisław 11, 20, 22–23, 25, 31–33, 44, 77–78, 136, 146–147, 153–154, 159–160, 181, 198–199, 205, 252, 254–255, 261, 286, 288, 307, 321, 324
Richardson Benjamin Ward 241
Robson Philip 235, 240, 332
Rodin Auguste 308
Rodziewiczówna Maria 11, 17, 20, 22–25, 28–29, 44, 84–85, 95–97, 99, 120, 125, 188, 189, 190, 195–196, 202, 205, 206, 209, 211–216, 218, 230–231, 250, 254, 256, 279, 291, 313, 316, 324, 325
Rodzińska z d. Lilpopówna Helena 108
Rogowska Kazimiera Paulina 326
Rojek Tadeusz 186, 332
Romanowski Andrzej 332
Rönisch Carl 35
Rosen Izaak Szymon 143
Rosenblatt, doktor 278
Rosenthal Dawid 143
Rosiek Stanisław 9
Rosner Aleksander 200
Rościszewski Mieczysław (właśc. Bolesław Londyński) 90, 95
Rousseau Jean Jacques 293
Rudkowska Magdalena 85
Rudolf Habsburg, arcyksiążę austriacki 286
Rudzki Konstanty 143
Rutkowski Krzysztof 253
Rychłowski Ksawery 21
Rydel Luejan 103, 208
Rygiel Stefan 88
Rzążewska Aniela 294
Rzewuski Henryk 56, 188, 265, 270
Rzyszczevska z d. Epsteinówna Alicja 204
Rzyszczevski Zygmunt 204
Sadowska Joanna 318
Salvadori Roberto 12
Samozwaniec Magdalena (właśc. Magdalena Kossakówna) 112, 118, 147, 272, 276, 294
Sanguszko, księżę 149
Sarnecki Zygmunt 146, 327
Sarnowski Stanisław 154
Sawiczewski Florian 234
Scheffer Ary 36
Schultes Joseph August 250
Schultz (Szule) Karolina 126
Scott Walter 237
Seguin Armand 233
Ségur-Dupeyron Pierre 65
Semadeni Kacper 116
Sennett Richard 9, 156–157, 176, 223, 257, 304, 320, 322, 332
Sennewald, kupiec 66
Sertürner Friedrich Wilhelm 233–234
Shelley Percy Bysshe 237
Showalter Elaine 100
Siarkowski Władysław, ks. 246
Siciński Andrzej 332
Siemiradzki Henryk 36
Sienkiewicz Henryk 17, 19–20, 22, 34–36, 44–45, 55–56, 84, 92–94, 98, 109, 115, 117, 123, 131, 133–135, 144–145, 152, 168, 170, 176–177, 180, 218, 235–236, 241–242, 244, 252, 269, 272–274, 285, 291, 299, 302, 306, 323, 325
Sienkiewiczowie, rodzina 145
Sienkiewiczówna Jadwiga 152
Siennicka Mariola 91, 93, 95, 108, 126, 143, 204, 208–209, 332
Sieradzka Anna 53, 62, 329, 332
Sierakowska Katarzyna 332
Sierakowski, szlachcic 186
Sierocka-Pośpiechowa Maria 186, 326

- Sieroszewscy, rodzina 195
Sieroszevska Maria 195
Sieroszevska z d. Mianowska Stefania 195
Sieroszevski Wacław 195
Sikorska-Kulesza Jolanta 219, 221, 227, 332
Sikorski Stanisław 115
Simlerowie, rodzina 195
Singer Isaac Merritt 275
Siwkowska Janina 327
Skarbak-Sokołowska Anna 88, 114, 326
Skarbkowa z d. Witwicka Stanisława 108
Skarbkowie, rodzina 108
Skarbkówna Anna. Patrz Skarbak-Sokołowska Anna
Skirmuntowa Helena 218
Skowrońska Janina 67, 326
Skórnicki Jerzy 29, 64, 70, 325
Sławek Tadeusz 43
Sławiński Janusz 7
Słomczyński Adam 187
Słowacki Juliusz 238
Smiles Samuel 321
Smith-Rosenberg Carroll 102
Smoleński Władysław 30, 328
Sobiecka Anna 305
Sobieraj Tomasz 317, 332
Sokrates 36, 166
Solon 221
Sosnowska Joanna 217
Southey Robert 237
Spencer Christopher M. 239
Spiessowie, rodzina 195
Stachura Edward 295
Stackelberg Otto von 191
Stajewska Zofia 119
Starorypiński Mieczysław 116
Staszic Stanisław 185
Stead William Thomas 222
Stefanowska Zofia 18, 332–333
Stefazjusz, handlowiec 183
Stegner Tadeusz 216
Steinkeller Piotr 143, 181
Stendhal (właśc. Henri Beyle) 319
Stevenson Robert Louis 83, 225
Stępniewska Danuta 76
Stoller Robert 85
Stolzmannowa Małgorzata 200, 326
Strasburgerowie, rodzina 95, 195
Strindberg August 105
Stuart Dudley Coutts 67
Sue Eugène 238
Sygietyński Antoni 25, 213, 260, 325
Syrewicz Ksawery 260
Sysak Gabriel 245
Syta Karol 76
Szabała Henryk 165–167
Szacki Jerzy 8, 9, 293, 329
Szafarkiewicz Stanisław 32
Szaniawski Jerzy 152, 157
Szarski Kazimierz 309
Szcetotka Stanisław 250
Szczyblewski Józef 154–155, 158, 332
Szenic Stanisław 66, 166, 186
Szeptycka z d. Fredrówna Zofia 301, 326
Szermentowski Józef 45
Szeżyńska-Mačkowiak Krystyna 333
Szkłarska-Lohmannowa Alina 200, 326
Szlenkier Karol 92
Szlenkier Wanda 92
Szlenkierowie, rodzina 95, 195
Szmidt-Ciążyński Konstanty 45
Szot-Radziszewska Elżbieta 246
Szpakowska Aldona 108
Szpakowska Małgorzata 83, 331
Sztachelska Jolanta 207, 332–333
Szturc Włodzimierz 233, 238
Szuster Marcin 12
Szwarc Andrzej 85, 88–89, 91, 95, 128, 204, 209–210, 304, 330, 332
Szwede Kazimierz 149
Szwedowie, rodzina 95, 149, 195
Szweykowski Zygmunt 172, 175, 225, 279, 301
Szyliżnanka Janina 155
Szymanowski Władysław 153
Szymańska Kazimiera Zdzisława 166
Szymczak Mieczysław 31
Szymczak-Hoff Jadwiga 57, 129–130, 146, 263–264, 332
Szyndler Bartłomiej 332
Śliwicki Franciszek 31
Śpiewakowie Helena i Paweł 8, 329

- Świejkowska z d. Podhorska, ziemianka 302
Świejkowski, ziemianin 302
Świerczyńska Dobrosława 182
Świętochowski Aleksander 124, 170, 218, 251, 278
- Tabęcka z d. Krępska Aniela Ksawera 94
Taine Hippolyte 46
Tarczyński Hipolit Bogumił 327
Tarlo Władysław 67
Tatara Marian 7
Tatarkiewicz Anna 9, 329
Taube Henryk 290
Taylor Charles 12, 105
Tazbir Janusz 18, 206
Temler Józef 229
Temlerowie, rodzina 95, 149, 195, 209
Tennyson Alfred 237
Tetmajer Włodzimierz 36, 208
Tetmajer-Przerwa Kazimierz 37, 200
Thackeray William Makepeace 175, 223
Thouvenel Edouard Antoine de 65
Thurn und Taxis Otto Johann Alois von, książę 155
Todd Robert Bentley 256
Toeplitz Bonawentura 149
Toeplitz Krzysztof Teodor 149, 201, 211, 327
Toeplitz Teodor 200–211
Toeplitzowa z d. Odrzywolska Halina 200, 211
Toeplitzowie, rodzina 149
Tokarczuk Olga 13
Tokarska-Bakir Joanna 40, 323, 329
Tomasik Wojciech 12, 303, 305, 307, 333
Tomkowski Jan 170
Toussaint-Samat Maguelonne 333
Tramer Maciej 165
Trapszowie, rodzina 155
Trepow Fiodor 66
Treterówna Celina 259
Trillat Etienne 99, 100
Troszyński Marek 238
Trynkowski Jan 195, 215
Trziszka Zygmunt 56
Turgieniew Iwan 315
Turzyna Maria 227
Tuszyńska Agata 29, 57, 64–66, 158, 168–170, 231, 296, 326, 333
Tycjan (właśc. Tiziano Vecellio) 39
Ulanowska Wanda 84
Umińska Bożena 197–199, 333
Umińska-Tytoń Elżbieta 313, 319
Uniechowski Antoni 325, 326
Uniłowski Krzysztof 170
Urbanowska Zofia 11, 38, 61, 69, 130, 172, 178, 183, 325
Utkowska Beata 14
Veblen Thorstein 131, 175, 333
Véron Louis 157
Vetsera Marie Alexandrine von 286
Villemin Jean Antoine 105
Walczyzna Barbara 76
Warzenica-Zalewska Ewa 13, 208
Wasylewski Stanisław 292, 333
Waydel Emil 113
Waydel-Dmochowska Jadwiga 109, 112, 113, 116–118, 128, 132, 327
Weiss Tomasz 29, 64, 70, 325
Wereszycki Henryk 200, 326
Wernerowie, rodzina 95, 195
Weyssenhoff Józef 79, 177, 191, 209
Weyssenhoffowa z d. Blochówna Aleksandra 177, 209
Weyssenhoffowie, rodzina 204
Wierciński Henryk 64, 327
Wiercińska Janina 216
Wierzbička Bożena 21, 333
Wierzbička Maria 86
Wilde Oscar 173
Wilhelmi Janusz 23, 324
Wilkońska Paulina 327
Winchester Oliver F. 239
Winklowska Barbara 244
Wisnowska Maria 29, 156, 158, 166, 168–170, 295, 296
Wiślicki Adam 126
Wiśniewska Iwona 84
Witkiewicz Stanisław 36
Witkowska Alina 18, 67, 333
Witkowski Tomasz 166

- Wodzińscy, rodzina 204
Wodziński, kapitan 292
Wojciechowski Józef 302
Wołska Bronisława 155, 162
Wołowski Michał (pseud. Eol) 29–30
Wołowski Stanisław 143
Wood Alexander 234
Worth Charles 60
Wójeicki Jacek 14
Wóycicki Kazimierz Władysław 263, 272
Wrede Maria 186, 326
Wright Charles Romley Alder 239
Wrotnowska z d. Tabęcka Maria 94
Wrotnowski Lucjan 94
Wrzosek Piotr 329
Wujek Jakub 54
Wyrzykowski Stanisław 79
Wysakowska Beata 234, 245
Wysłouch Bolesław 260
Wyspiański Stanisław 36, 102–103, 208
- Zabłudowski Tadeusz 329
Zacharska Jadwiga 22, 65, 71, 111, 119, 228, 333
Zagórscy Janina i Krzysztof 131, 333
Zagórscy, rodzina 193
Zagórska, pani 193
Zagórski, szlachcic 193
Zajączek Józef 192
Zajączkowa z d. de Pernet Alexandrine 186
Zajączkowski Andrzej 327
Zakrzewski Bogdan 301, 326
Zaleski Antoni. Patrz Baronowa XYZ
Zaleski Władysław 333
Załuski Leon, abp 287
Zamoyska z d. Kronenbergówna Maria Róża 204
Zamoyski Karol 204
Zamoyski Konstanty 204
Zapolska Gabriela (właśc. Maria Gabriela Śnieżko-Błocka) 11, 24, 28–30, 40, 42–44, 47–48, 55–56, 61, 63–64, 68, 70–71, 73–75, 77–78, 89, 96, 99–102, 105, 107–108, 113–114, 116–117, 126, 136–139, 153–154, 159, 168–169, 174, 205, 214, 217–218, 222, 225–226, 230, 241, 242–243, 254, 260, 274–275, 281, 287, 290–292, 294, 296, 299, 306, 325
Zawadzki Józef 282, 283
Zawadzki M. A., autor poradnika 90, 156, 161, 208, 328
Zgórkowa Halina 31
Zielińska Marta 65
Zieliński Antoni 143
Zieliński Jan 238
Zimajer Adolfina (Zimajerka) 229
Zimajer Gustaw 158
Zimand Roman 11, 194, 218, 223, 333
Zofia S., autorka „Kuriera Warszawskiego” 37
Zola Émile 46
- Żarnowska Anna 85, 88–89, 91, 128, 204, 304, 330
Żeleński Tadeusz (Boy) 44, 211, 253, 274
Żeromscy, rodzina 194
Żeromska Aleksandra 194
Żeromska Bolesława 194
Żeromski Stefan 11, 39, 48, 62, 64–68, 102, 105, 175, 190, 194, 218, 223, 230, 294–295, 298, 305–308, 325
Żmichowska Narecyza 85–86, 91, 94–95, 116, 178, 244, 325
Żmurko Franciszek 36
Żołądź-Strzelczyk Danuta 107, 333
Żółkowski Alojzy 151
Żółtowska Maria E. 288
Żółtowska z d. Kwilecka Maria 63
Żółtowska z d. Puttkamerówna Janina 87, 96, 320–321, 327
Żółtowski Adam 96
Żurawicka Janina 292, 333
Żytko Bogusław 268
Żyndul Jolanta 185, 196

